

TOM XII.

ZESZYT I.

LUD

1
1906

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ

JÓZEFA KALLENBACHA.



WE LWOWIE MCMVI. NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
W Drukarni W. A. SZYJKOWSKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE: E. WENDE I SP. KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
ADRES REDAKCYI: LWÓW, ULICA ZIEMIAŁKOWSKIEGO L. 4, II-GIE PIĘTRO.

Treść I. zeszytu :

OD REDAKCYI	1
Bronisław GUSTAWICZ: O góralach podbabiogórskich — Wrażenia i spostrzeżenia ludoznawcze	3
Stanisław CZAJA: Zapusty	35

Materyały i poszukiwania.

I. J. SULISZ: Zapiski etnograficzne z Ropczyc	57
II. Fr. BUJAK: Dwa świadectwa o zmuszaniu woźnych do zjadania pozwów	82

Literatura : Krytyka i Sprawozdania.

M. Piechocka: O czci ludu do N. Maryi Panny ocenił Mieczysław Treter	85
Z CZASOPISM: Zeitschrift für oesterr. Volkskunde, Mitteilungen des Musealvereines für Krain, Narodopisny Sbornik českoslovansky podał Dr. M. Janik	87
Czary u starożytnych (z Lukiana) podał Dr. M. Janik	92

Sprawy Towarzystwa.

1. Posiedzenia Zarządu	95
2. Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia	96
3. Sprawozdanie kasowe	100

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

WE LWOWIE

TOM XII.

POD REDAKCYĄ

JÓZEFA KALLENBACHA.



WE LWOWIE MCMVI.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z drukarni W. A. Szykowskiego.

SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE: E. WENDE I SP. KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.



Č. 9117/1906

SPIS RZECZY.

Str.

I. Rozprawy.

Bronisław GUSTAWICZ: O góralach podbabiogórskich — Wrażenia i spostrzeżenia ludoznawcze	3
Stanisław CZAJA: Zapusty	35
Władysław HICKEL: Malowanki ludowe w powieści Dąbrowskiem	113
Stanisław CZAJA: Zapusty. (Z ryciną)	122
Stanisław MAYKOWSKI: Lud w poezji M. Konopnickiej	138 i 197
Dr. Wilhelm BRUCHNAŁSKI: Emilia Piaterówna jako folklorystka	183
Mikołaj RYBOWSKI: Dyabeł w wierzeniach ludu polskiego	212
Jan PYREK: Piosnki żołnierskie	233
Antoni SIEWIŃSKI: Opowiadania ludu w powiecie sokalskim i buczackim	250
Józef SCHNAIDER: Lud Peczeniżyński. Część I.	277
Józef SULISZ: Zwyczaje wielkanocne w Sanockiem	309

II. Materiały i poszukiwania.

J. SULISZ: Zapiski etnograficzne z Ropczyc	57
Fr. BUJAK: Dwa świadectwa o zmuszaniu woźnych do zjadania pozwów	82
WITOWT: Leki ludowe (pow. Radzyńskiego)	264
Mieczysław TRETER: „Redde quod debes”	268
Ludwik MŁYNEK: Głupi Maciuś	319
Dr. St. ELJASZ-RADZIKOWSKI: „Zakopiański”	323
Tenże: Jaworzyna Spiska. Zbójnik Krudynhop, a Madej zbój	325
H. ŁOPACIŃSKI: Uwagi z powodu Figlików Reja	327

III. Krytyka i Sprawozdania.

M. Piechocka: O czci ludu do N. Maryi Panny ocenił Mieczysław Treter	85
--	----

	Str.
Zeitschrift für oesterr. Volkskunde, Mitteilungen des Musealvereines für Krain, Narodopisny Sbornik Českoslovansky podał Dr. M. Janik	87
Czary u starożytnych (z Lukiana) podał Dr. M. Janik	92
Ks. W. Kruszką : Historia Polska w Ameryce. Tomów 8, ocenił Dr. M. Janik	187
Seweryn Udziela: Hafty ludu krakowskiego, ocenił M. Treter	190
Frazer'a : Dzień Zaduszny (T. Smoleński)	271
Murko : Zur Geschichte des volkstümlichen Hauses bei Südslaven (M. Treter)	272
St. Ogończyk : Wszystko się pomału traci (M. Treter)	273
J. K. : Wiadomości bibliograficzne	275
G. Maspero : Les Contes populaires de l'Égypte ancienne, Paris 1906 (T. Smoleński)	332
K. Dieterich : Aus neugriechischen Sagen (Dr. M. Janik)	336
J. Polek : Die Armenier in Bukowina (Tenże)	336
J. Radyserb-Wjela : Metaforiske Hrona (H. Uł.)	338
Zeitschrift f. oest. Volkskunde (M. Siwak)	339
Wł. Nehring : Die russische Volksepik (Dr. M. Janik)	340
N. Hnatiuk : Kołomyjky. Lwów 1906 (Tenże)	342
<i>Polemika</i>	195, 345

IV. Sprawy Towarzystwa.

1. Posiedzenia Zarządu	95, 193, 347
2. Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia	96
3. Sprawozdanie kasowe	100

Od Redakcyi 1

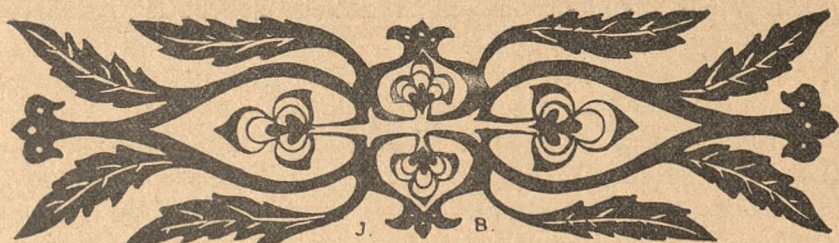
Ś. p. Antoni KALINA. Wspomnienie pośmiertne przez Dra J. LE-CIEJEWSKIEGO	107
--	-----

WYKAZ CZŁONKÓW Towarzystwa Ludoznawczego	I—VI
--	------

SPROSTOWANIE I UZUPEŁNIENIE	276
---------------------------------------	-----

CZASOPISMA I DZIEŁA nadesłane do Redakcyi „Ludu“	VII—X
--	-------

Dodatek: Mieczysław TRETER: Przegląd treści dziesięciu roczników „Ludu“ (1895—1904.). Str. 1—50.



OD REDAKCYI.

Lud, organ Towarzystwa ludoznawczego, rozpoczyna dwunasty rok życia. Ile przyczynił się do ożywienia u nas badań ludoznawczych, oceni każdy, kto zada sobie wdzięczny trud poznania treści dotychczasowych roczników i zważy, ile bezinteresownego zapału tkwi w pracach, tam zamieszczonych. Usilnem staraniem nowej redakcyi będzie: rozszerzyć zakres dotychczasowej działalności, uwzględniając nowe potrzeby Towarzystwa ludoznawczego polskiego, które nie da się wyprzedzić obcym towarzystwom etnograficznym. Będzie nam przede wszystkim zależało na wyzyskaniu obfitych pokładów wierzeń, obyczajów i sposobu życia ludu naszego w stronach, najmniej dotychczas dostępnych badaniu; stąd prośba do wszystkich, aby surowy materiał folklorystyczny w jak największej obfitości do Redakcyi nadsyłali.

Zależać nam będzie następnie na tem, aby materiał, dotychczas zgromadzony tak w *Ludzie*, jakoteż w innych pokrewnych wydawnictwach (*Wiśła* i *Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie*), doczekał się systematycznego opracowania w odpowiednich grupach na tle porównawczem. Chodzi nam bowiem o to, aby naród nasz co rychlej zaczerpnął z księgi doświadczeń ludu polskiego, aby społeczeństwo nasze, tak różnymi eksperymentami znękanе, oparło się silnie na głębokich podstawach mądrości ludowej, odwiecznej, i w niej szukało lekarstw swojskich na polską biedę.

Chcielibyśmy około *Ludu* skupić liczne grono szczerých wielbicieli rodzimej myśli, wszystkich tych, którzy w ludzie pol-

skim widzą rękojmię naszej narodowej odporności i zaranie lepszej doli Ojczyzny.

Minął na zawsze czas sentymentalnego roztkliwiania się nad t. zw. „młodszą bracią“ w siermiędze.

Pora wielka zdać sobie sprawę, co w ludzie naszym jest siłą, i siłę tę obrócić na dobro powszechne, polskie. Pora wysłuchać całą pieśń doli i niedoli wieśniaczej i raz przecie wysnuć z niej istotną myśl naszych przedę, w myśli te wpleść uczuć polskich kwiaty. Pora sięgnąć do najgłębszych pokładów polskiego ludu.

Do tej zbożnej pracy wzywamy wszystkich prawdziwych przyjaciół ludu naszego, wzywamy wielkich i maluczkich, a zwłaszcza tych, co są w tem szczęśliwym położeniu, że tętnu życia ludowego zbliżka się przysłuchują. Niech nam nadsyłają swe spostrzeżenia, wiernie i treściwie skreślone, niech nic im się nie wydaje błażem i prostaczem, bo nikt nie wie, czy drobny jaki szczegół nie wesprze naukowej hipotezy i nie będzie pobudką jej skryształizowania. Niech się rozpocznie mrówcza praca po siołach, w zaściankach i zapadłych kątach, i niech nam wszystkim promienieje i przyświeca hasło:

„Z ludu, przez lud, do Polski!“

W szczególności obejmować będzie *Lud*: artykuły, dotyczące oświaty i cywilizacji polskiej (obrzędy weselne i pogrzebowe, tańce, muzykę, leki, zabobony, zwyczaje prawne, życie gospodarcze, ubiory, jadło, pogląd ludu na przyrodę, itp.). Stosownie do dotychczasowego ugrupowania treści, każdy zeszyt *Ludu* obejmować będzie następujące działy: 1. Opracowania samodzielne. 2. Materiały, przyczynki i poszukiwania. 3. Sprawozdania i recenzje. 4. Kronika. 5. Sprawy Towarzystwa. 6. Bibliografia.

O ile *Lud* znajdzie dostateczne materialne poparcie wśród społeczeństwa, będzie pierwszym obowiązkiem Redakcyi ustanowić odpowiednie honorarya za materiały ludoznawcze, drukowane w *Ludzie*, który dotychczas korzystać musi tylko z bezpłatnego współpracownictwa, co wprawdzie chlubnie świadczy o bezinteresownej gorliwości Szanownych Autorów, ale jest bądź co bądź objawem anormalnym.

Wszelkie artykuły i materiały dla *Ludu* należy nadsyłać pod adresem: Józef Kallenbach, ul. Ziemiałkowskiego 4, we Lwowie.



O góralach podbabiogórskich.

Wrażenia i spostrzeżenia ludoznawcze.

Przez

Bronisława Gustawicza.

I.

Wstęp. — Różnica między góralami podbabiogórskimi miejskimi a wiejskimi. — Charakterystyka wsi górskich. — Chaty dymne. — Kominy rzadkością. — Jazda z Myślenic do Jordanowa. — Gazda z Krzczonowa. — Droga przez Pcim do Krzczonowa. — Obejście gospodarskie mego gazdy. — Przyjęcie mojej osoby przez gązdzinę. — Dym przeszkodą wejścia do chaty. — Uganianie się dymu po izbie. — Wewnętrzny wygląd chaty. — Niesmaczna, bo przywędzona wieczerza. — Takież śniadanie nazajutrz. — Chwalebna gościnność góral ska. — „Gość w dom, Bóg w dom“.

Poeci, wogóle miłośnicy górskiej przyrody i jej mieszkańców, opisywali i opisują w zanadto różowych barwach lud górski, przedstawiając przed oczy czytelnika tylko dodatnie jego strony. Niedosć jest zrobić kilkudniową wycieczkę na „Babią górę“, lub w jej okolice pod przewodnictwem miejscowego górala, niedosć nasłuchać się jego bajania, aby po powrocie do miasta opisywać „naszych poczcziwych górali“, wielbić przesadnie ich cnoty, a przemilczać wady, nie mając — prawdę powiedziawszy — dokładnego pojęcia ani o pierwszych, ani o drugich. Aby dokładnie poznać charakter ludu górskiego, jego zwyczaje i obyczaje, trzeba czas dłuższy wśród niego przebywać, ustawicznie z nim obcować i z nim żyć się.

Od kilkunastu lat, robiąc niemal corocznie wycieczki w okolicy podbabiogórskie jużto w celu odpoczynku wakacyjnego, już też w celu badań naukowych ¹⁾, zamieszkiwałem przeważnie w chatach góralskich po kilka tygodni, wprawdzie po większej części w miasteczkach, ale także i po wsiach.

Górale podbabiogórscy, którzy w miasteczkach osiedli, różnią się od górali wiejskich tylko tem, że pozrzucali kierpce, a przywdziali buty, wszelako czynią to tylko bogatsi, wśród miasteczka mieszkający, a więc tak zwani mieszczenie; przedmieszczanie zaś pozostali po większej części przy kierpcach. Następnie u mieszczan miejsce guni i opiętych góralskich spodni zastąpiły długie kapoty, lub przerobione stare surduty, kamizelki i spodnie szerokie, niedonoszone po większych miastach, których dostarczają im liczni tandeciarze żydowscy, zjeżdżający z lichym towarem na jarmarki małomiejskie. Z przykrością zauważyłem w czasie swoich wycieczek w okolicy podbabiogórskie, że zwyczaj przebierania się w stare miejskie łachmany wkłada się wprawdzie powoli, ale statecznie i systematycznie, już i do większych wsi góralskich, szczególnie między młodzież wiejską. Ten nienależny zwyczaj, miejscowy charakter ludu zacierający, wprowadzają przeważnie parobcy, powracający na wieś po ukończeniu trzechletniej służby wojskowej. Starzy opierają się temu, ale że stosunek dzieci do rodziców jest u górali bardzo smutny, o czem poniżej pomówię, przeto tego prądu stanowczo powstrzymać nie można. Zresztą charakter, zwyczaje, obyczaje górali mieszczan niczem się nie różnią od górali włościan, boć i miejscowości jak Ślemień, Sucha, Maków, Zawoja, Jordanów, gdyby nie objaśniały przydrożne napisy, trudno by odróżnić, czy to miasteczka, czy też wsi; są one bowiem podobne do jednych i drugich.

Wsi górskie są zwykle bardzo rozwlekłe, budowane w wąwozach, w ciasnych, wązkich dolinach, nad potokiem lub rzeką; chata od chaty znajduje się w pewnem, dość znacznem oddale-

¹⁾ Jerzego Wahlenberga Pomiary barometryczne w Tatrach i przyległych działach górskich i dolinach w r. 1813 dokonanych. Poniownie obliczył prof. Bronisław Gustawicz. W sprawozdaniu Komisji fizyograf. Akad. Um. w Krakowie. T. XXIX. 1894. 108—141. — Pomiary barometryczne w paśmie babiogórskiem i przyległych północnych działach górskich. Wykonał i obliczył Br. Gustawicz. W sprawozd. Kom. fizyogr. Akad. Um. w Krakowie. T. XXXI. 1896. 63—118.

niu, bo każdy gazda czyli gospodarz pragnie choć kawałek gruntu mieć w górskiej równinie, niedaleko swej chaty, a ponieważ dolina jest wązka, więc niepodobieństwem byłoby budować chaty w takim skupieniu, jak to widzimy na nizinach.

Chaty po wsiach, a nawet po mniejszych miasteczkach, przeważnie albo też wcale nie mają kominów; nawet wydarza się dość często w małych, biednych osadach, przysiołkach, odległych od wsi, widzieć chaty, w których ognisko znajduje się w rogu izby na podłodze, wylepionej dobrze gliną i wyłożonej płaskimi kamieniami. W takich chatach dym, unosząc się kłębam, wypełnia izbę i wychodzi na zewnątrz uchylonemi drzwiami, a latem i oknami. W miasteczkach i większych wsiach, przynajmniej u zamożniejszych gospodarzy, są już zwykłe ogniska murowane; wszelako kominy nie wychodzą ponad dach, lecz tylko na strych, skąd dym uchodzi otworami pod okapem. Wprawdzie tak w miasteczkach, jakoteż i porządniejszych wsiach, znajdują się tu i owdzie budynki z kominami, wyprowadzonymi ponad dach, ale to nie są mieszkania górali; są to szkoły, urzędy, mieszkania nauczycieli, urzędników, oficyalistów i osiadłych tu zdawna „l a c h ó w“, tudzież kupców, lub wreszcie zamożniejszych żydów.

Jadąc raz z Myślenic do Jordanowa, nająłem wózek góralski z Krzczonowa, wsi położonej 10 km. na południe od Myślenic, tuż za Pcimem. Ponieważ wyjazd z Myślenic nastąpił o godzinie 6. wieczorem, przeto mój góral przy ugodzie położył warunek nocowania w Krzczonowie, zapewniając, że w jego własnej chacie znajdę wygodny „nocnik“ (nocleg, wyrażenie góralskie), bo przecież nie mógłby na to pozwolić, abym miał nocować w żydowskiej karczmie. Chętnie zgodziłem się na tę propozycję, raz, że droga z Krzczonowa do Jordanowa na Łętównię nie była wcale ponętna, bo strasznie kamienista, a powtóre trzeba było kilkanaście razy przejeżdżać potok, lub też jechać korytem szeroko rozlanego potoku Łętówki, czego w nocy ciemnej wcale do przyjemności nie zaliczałem, a po trzecie rad byłem, że, nocując w chacie góralskiej, będę miał sposobność bliżej przypatrzeć się wewnętrznemu jej urządzeniu i zwyczajom jej mieszkańców.

O godzinie szóstej wyjechaliśmy z Myślenic gościńcem myślenicko-nowotarskim, tak, że o godzinie ósmej stanęliśmy w Pcimiu. Dotąd droga była wygodna, wózek toczył się gładko

i szybko po „cysarce“, ale mój góral nie mieszkał na „skraju“ wsi, przylegającym do gościńca, lecz na przeciwnym, graniczącym ze wsią Tokarnią, a że wsi górskie, jak już nadmieniałem, są rozległe, więc trzeba było jeszcze odbyć jak najprzykrzejszą półmilową podróż. Droga była wprawdzie równa, bo wieś rozłożona w dolinie górskiej, ale nadzwyczaj kamienista, poprzeczana licznymi ramionami bystrego potoku Łętówki, tak, że co chwila wózek albo brnął po osi we wodzie, albo podskakiwał na kamieniach łak gwałtownie, że trzeba było oburącz trzymać się za półkoszki, aby z niego nie wypaść i nie użyć przymusowej kąpieli.

Po całogodzinnej, nader nużącej jeździe przybyliśmy nareszcie na dziedziniec mojego „powoźnika“. Zeskoczywszy z wózka, przyglądałem się ciekawie zabudowaniom gospodarskim i chacie. Po lewej stronie stały w jednym rzędzie, przytykając do siebie, stodoła, obora, chlewek i spichlerzyk; wszystko to było w dobrym stanie i w porządku utrzymane, co świadczyło wymownie o zamożności gazdy. Po prawej zaś była chata, o trzech niewielkich okienkach, tworząca względem tamtych zabudowań w oczy bijący kontrast; chata cała pomalowana i na zewnątrz, że tak powiem, zupełnie odymiona i owędzona, budziła we mnie jakiś mimowolny wstręt.

Tymczasem gazda, nie wyprzegając konia wbrew zwyczajowi góralskiemu, bo górale są nadzwyczaj dbali o swój dobytek, a szczególnie o konie, zdjął z wózka worek do połowy napełniony kukurudzą i zaniósł do chaty. Otóż śledziłem wzrokiem za nim i usłyszałem w sieni głos kobiety:

— Jakoś? kajś tak bawił, co tak nierano przyjezdzás?

— Ji! nie byłek já nikany — była odpowiedź gazdy. — Wioze pána do Jordanowa, tośma i nierano wyjechali z Myślenic...

Po tej rozmowie wyszła gaździna z chaty i przywitała mnie słowy:

— Witajcie pánocku!

Za nią wyszła już dorosła córka czyli „dziewka“, bo tak mianują w górach córkę gospodarza, i temi samemi słowy, co matka, mnie pozdrowiła. Za nią wyszło troje drobnych dzieci, które, stanąwszy w progu chaty, zdala mi się z ciekawością przyglądały. Tymczasem gazda wyprzaglił konika, zaprowadził do stajni i dał mu obroku.

Jak wiadomo, górale są już z natury nadzwyczaj ciekawi i gadatliwi. Już przez całą drogę mój gazda wypytywał się mnie, skąd jestem, czem się trudnię, po co jadę do Jordanowa i t. p. Z przyjemnością też słuchał moich opowiadań i sam rozповідаł mi wiele. Teraz znowu zawiązałem z nim rozmowę o gospodarstwie wiejskiem, górskiem. Ze stajenki zaprowadził mnie do stodoły, pełnej snopów jęczmienia i owsa, w części już wymłóconego, dalej do spichlerzyka, pełnego jęczmienia i owsa, następnie do obory, w której były dwie krówki ładne i jałowiczka, a w końcu do chlewa, w którym przebywało kilka sztuk nierogacizny, przyczem wspomniał, że ma jeszcze kilkanaście owiec, które na teraz znajdują się „w koszarach”.

Wśród tego przedstawiania swojej własności nadmienił mój gazda, że i gruntu posiada znaczny kawał, a że wódki nie pija, w karczmie nie przesiaduje, jak inni, więc z łaski Najwyższego ma z czego żyć i dlatego nigdy nie „furmani”, a jeżeli zgodził się odwieźć mnie do Jordanowa, to jedynie dlatego, że jedzie się przez jego wieś i że sam ma interes do załatwienia w Jordanowie.

Wtem nadeszła gaździna, szepnęła coś na ucho mężowi, a ten odezwał się do mnie:

— Pán z nami powiecerzają, a potym pójdziema spać, bo jutro ze świtem trza jechać do Jordanowa, a pán z drogi, to i potrzebuje odpocąć.

Zwróciłiśmy się tedy ku chacie. Kłęby dymu, wydobywające się teraz drzwiami i otwartymi oknami, przeraziły mnie zrazu; myślałem, że to pożar, ale po chwili zorientowawszy się, że chata nie ma komina na dachu, zrozumiałem przyczynę tego zjawiska. Przypomniało mi to ukraińskie „kurne chaty”, w których miałem szczęście nieraz przebywać podczas mego dłuższego pobytu na Ukrainie w r. 1887. Mimo to wzdrygałem się wejść do chaty, ale przypomniawszy sobie przysłowie: „W Rzymie być, a papieża nie widzieć”, śmiało przekroczyłem próg i zakrzusilem się od dymu, ale gazda. widząc moje zakłopotanie, wziął mię za rękę i zaprowadził w kąt izby, który po części był wolny od gryzącego dymu.

Drzwi i dwa okna wychodziły na wschód, a jedno okno na południe. W południowo-zachodnim rogu izby znajdowało się ognisko równo z podłogą, na którem tliło się kilka kawałków grubych korzeni drzew. Wiatr powiewał od wschodu, a po-

nieważ drzwi i okna stały otworem, więc prąd powietrza gnał kłęby dymu ku przeciwległej ścianie, które, nie mając tu ujścia, wracały już to ku oknu południowemu, którem wychodziły na zewnątrz, już też ku drzwiom i oknom wschodnim, zapelniając róg północno-zachodni izby. Wskutek tego północno-wschodni kąt izby był najmniej dymem zajęty. Właśnie do tego kąta zaprowadził mnie gazda. Z tego miejsca mogłem już swobodniej rzucić okiem po izbie, która wywarła na mnie bardzo przykre wrażenie. Ściany od dymu zakopcone i pokryte grubą warstwą sadzy; na ścianach pozawieszane obrazy świętych, jedne oszklone, a drugie bez szkła, ale wogóle tak okopcone i od much popstrzone, że trudno było rozpoznać, co przedstawiały.

Umeblowanie izby składało się ze stołu okrągłego, ławki stojącej pod ścianą i kilku pniaków, zastępujących stołki. Dalej pod ścianą północną izby widziałeś szeroki i długi tapczan, na którym chrapało kilkoro dzieci różnego wieku i płci, poprzykrywanych kożuchami i guniami. Słowem, całość przedstawiała prawdziwy obraz nędzy! A przecież to było w chacie zamożniejszego gazdy. Cóż to więc dźiać się musi w chacie biedaka, wynoszącego nawóz we workach lub koszach na barkach swoich na stoki gór?

Ale wróćmy do wieczerzy, do której mnie zaprosiła gazdzina. Wieczera składała się z zacierki z kukurudzianej mąki na mleku i kawałka chleba. Do niej zasiedli gazda z gazdziną, dorosła ich córka i czternastoletni syn. Wszyscy jedli wspólnie z jednej misy łyżkami drewnianemi. Dla mnie jako dystyngowanego — jak się wyrażają — gościa, dano zacierkę na osobnej miseczce i wydobyto ze skrzynki łyżkę blaszaną. Jakkolwiek zacierkę na mleku bardzo lubię, to przecież nie miałem najmniejszej chęci do jedzenia, a nie chcąc, by mię posądzano, że wzgardzam ich gościnnością, postanowiłem zjeść choć kilka łyżek zacierki, — ale nadaremne były moje wysilenia; mleko bowiem było tak dymem przywędzone, że, wzięwszy zaledwie jedną łyżkę do ust, musiałem dla obrzydliwego zapachu złożyć broń i wymówić się tem, że mleka warzonego nie jadam nigdy, bo mi szkodzi. Uwierzono tedy mojej wymówce i zaproponowano mi mleko surowe z wieczornego udoju, co — rozumie się samo przez się — przyjąłem chętnie, a posiliwszy się, udałem się z gazdą do stodoły na spoczynek.

Następnego dnia ze świtem zasiedliśmy wszyscy do śniadania, składającego się z ziemniaków i kwaśnicy, bo zacierkę kukurudzianą na mleku jako nielada specyał podała gaździna dnia poprzedniego na wieczerzę tylko *in gratiam* powrotu gazdy z jarmarku myślenickiego, oraz dla uczczenia mnie jako gościana. Śniadania atoli tego nie jadłem, jeno poprosiłem o świeże mleko, które mi ochotnie podała gaździna wraz z świeżo upieczonym sporym plackiem z żytniej mąki ze serem. Wypiwszy prawie litr mleka, zjadłem kawałek tego placaka, a resztę schowałem do tłomoczka, usprawiedliwiając się tem, że wczas rano nie mogę jeść wiele, i dodałem, że placek jest bardzo dobry i spożyję go później z przyjemnością. To moje oświadczenie uradowało widocznie gaździnę, gdyż gazda zaczął zaraz wychwalać zdolności swej żony w pieczywie i kuchni.

Zeby pánoczek tu dłuży pogościli, a moja zrobiła zuru, toby się odejść nie mogli;

Żegnając się z gaździną, zapytałem, ileby się jej należało za mleko, placek i nocleg.

— Jakoś pánocku? — U nás sie za gościne nic nie bierze — była odpowiedź gaździny z niejakim zadziwieniem, a nawet z pewnem oburzeniem. Toż samo powtórzył gazda. Podziękowawszy tedy za gościnę staropolskiem: „Bóg zapłać!“, udałem się w dalszą podróż.

Dodać winienem, że w wielu miejscowościach tutejszej okolicy spotkała mnie ta szczerą gościnność; śmiało mogę też stwierdzić, że u górali podbabiogórskich staropolskie przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom“ jeszcze nie zupełnie wygasło. Jest zatem cnota, która obok wielu przywar wielce ich podnosi.

II.

Powierzchność górali podbabiogórskich. — Wyższość górali nowotarских. — Lenistwo i ociężałość górali podbabiogórskich. — Praca ich niewydatna. — U równiaków większa wydatność pracy. — Zła karmia przyczyną braku sił fizycznych. — Ubiór męski i kobiecy. — Brak urody. — Inaczej u Podhalań. — Brud i nieczystość powszechną wadą. — Umeblowanie. — Obrazy świętych ozdobą izb. — Pożywienie. — Skutki lichej strawy. — Rafinerya nafty braci Codrigan w Grybowie. — Bieda przyczyną złego żywienia się u górali.

Górale podbabiogórscy są powierzchowności wcale nie ujmującej. Rysy ich twarzy niewiele mówią; są przeważnie gapio-wate. Wzrost z bardzo małymi wyjątkami jest średni albo też

nizki, co przy pochylonej zawsze ku ziemi głowie nadaje im postać karłowatą. Przypominają mi negrów południowych prowincyi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Rozumie się samo przez się, że zachodzi tu różnica rasy, ale tensam gapiowaty wyraz twarzy, tosamo pochyłe trzymanie się, tasama ociężałość i tasama nieradność występuje charakterystycznie u jednych i drugich. O wiele wyżej stoją od nich górale nowotarscy, czyli tak zwani Podhalanie. Tu znajdziemy wielu doro-dnych obojga płci, trzymających się prosto i rączych w ruchach, wyższych wzrostem, a nawet lepszemi zdolnościami uposażonych. Słowem — między góralami podbabiogórskimi przyjemna powierzchowność, regularne, szlachetne rysy twarzy, tworzą bardzo rzadkie wyjątki. Ale za to są krępi i barczyści, wskutek czego wydają się silnymi. Jest to atoli złudzenie. Przy budowie kolei żelaznej, tak zwanej transversalnej, przed kilkunastu laty, nie mogli oni sprostać Włochom, sprowadzonym z Tyrolu, ani też Chorwatom. Przedsiębiorcy i dozorczy budowy, a nawet technicy utyskiwali ustawicznie na lenistwo, ociężałość i brak sił u górali, którzy pracowali przy tej kolei.

Ponieważ przedsiębiorcy byli to wyłącznie cudzoziemcy, a technicy i dozorczy po większej części także cudzoziemcy, przeważnie Niemcy, lub zniemczeni Czesi, brałem tedy te ich użalania się i skargi na naszych górali na karb nienawiści ku nam, że wszystko, co polskie, to do niczego, ale wkońcu sam przekonałem się naocznie, że — niestety — mieli oni zupełną słuszność. W miejscowościach, gdzie płacono robotnikom „ziemnym“ od metra sześciennego, górale zarabiali od 60 do 80 centów dziennie, zaś Włosi i Chorwaci od 1 złr. 20 ct. do 1 złr. 60 ct. Gdzie zaś płacono robotnikom dziennie bez względu na ilość wykonanej roboty, zawsze chętniej płacono Włochom i Chorwatom po 1 złr. 20 ct. dziennie, niż góralom po 80 ct., bo jeden Włoch lub Chorwat robił zawsze prawie za dwóch górali.

Gdy na wiosnę w r. 1884 pierwszy pociąg roboczy przybył z Żywca do Makowa, naładowany szynami, użyto 18 górali do wyładowania szyn. Do wykonania tej roboty potrzebowali górale około 4 godzin czasu przy ustawicznym stękanii i narzekaniu na ciężką pracę. Tego samego dnia otrzymał ówczesny naczelnik budowy kolei żelaznej w Suchy, p. K., od głównego zarządu w Żywcu zawiadomienie, że pociągi w Makowie nie mogą być tak długo zatrzymywane; z tego powodu następnego

dnia wysłał on ze Suchy dziesięciu Chorwatów, którzy tę samą pracę bez szemrania wykonali w przeciągu dwóch godzin.

Na innej znowu stacyi tejże kolei zarządzo no przeniesienie progów kolejowych na miejsce wygodniejsze i płacono po cencie za jeden próg. Dwóch górali podjęło się tej roboty. Dźwigali oni obydwa j każdy próg i przenieśli ich od rana do południa 50 sztuk; po południu atoli nie przyszli już do roboty, bo czuli się pokrzywdzonymi, że przy tak ciężkiej robocie nie będą mogli więcej zarobić jak po 50 centów dziennie. Otóż dnia następnego, podjął się tej samej roboty wyrobnik z pod Skawiny i sam jeden przeniósł od rana do wieczora 100 progów; zarabiał więc dziennie 1 złr. Widziałem tego robotnika i rozmawiałem z nim; nie był on atletą, przeciwnie wzrostu średniego, mięśni nie bardzo zwięzłych, ale cery twarzy zdrowej i krwistej.

Nadmienić winienem, że na chęci i zamiłowaniu do pracy góralowi naszemu nie zbywa, tylko, że ta robota jakoś idzie mu niesporo; powiedziałbym, że nie lenistwo jest tego przyczyną, tylko brak sił fizycznych. Ta bezsilność więc i ociężałość górali pochodzi niezaprzeczenie ze złej karmi, o czem pomówię obszerniej na innem miejscu; tu dodam tylko, że jeżeli corocznie setki górali podbabiogórskich udają się z kosami na zarobek za granicę, do Królestwa Polskiego i tam są z ich pracy zadowoleni, to pochodzi stąd, że są tam nieporównanie lepiej karmieni, niż u siebie w domu.

Ubiór górali podbabiogórskich składa się z obcisłych spodni z białego sukna, z krótkiego kożuszka bez rękawów, guni czyli burki z czarnego sukna, z kierpców albo chodaków, oraz z niskiego o wielkim rondzie kapelusza i jest wogóle bardzo zaniedbany, brudny, zafolowany do najwyższego stopnia. Jedynie w niedziele i święta ubiera się młodzież nieco czystiej i starszej, a starzy mniej o to dbają. Kobiety w krótkich spodniach przynajmniej w dni świąteczne wdziewają buty i okrywają się białymi płachtami, złożonemi w trójkąt. Głowy zawiązują różnobarwnymi chustkami. Bogatsze kobiety zamiast białych płacht noszą wielkie, różnobarwne chusty, a na głowach z białego, cienkiego, dobrze ukrochmalonego perkalu „stroiki“, w tyle dość szczelnie do głowy przystające, a na przodzie wznoszące się w dość wysoki, fantazyjny czub. Tego rodzaju stroje można widzieć i w nizinach, n. p. w Tarnowskiem, tak u włościanek, jak u mieszczanek.

Dziewki ubierają się w krótkie, jaskrawe, różnobarwne spodnice, a biedniejsze zarzucają na siebie białe płachty w miejsce chustek; zamożniejsze zaś noszą krótkie, gustowne kaftaniki kożuszkowe, podobne do kamizelek, przyozdobione różnobarwnymi wyszywaniami, oprócz tego różnobarwne, jaskrawe, często dosyć kosztowne chustki. Włosy zaczesują gładko i spleatają w dwa warkocz, w tył spadające, przyozdobione na końcach w jaskrawe wstążki.

Nietylko piękności, ale nawet miernej urody napróżnoby tu kto szukał, a jeżeli się znajdą bardzo rzadkie wyjątki, to już chyba nie góralskiego pochodzenia. Inaczej ma się rzecz u Podhalań nowotarskich; tu widzieć można wiele dorodnej młodzieży obojga płci. Nadto górale ci wybierają się w dalszą podróż, jak n. p. do Krakowa, ubierają się czystiej i schludniej, co ich o wiele wyżej stawia ponad górali podbabiogórskich, którzy jeżeli posiadają odzież czystsza, to jej w drogę nigdy nie biorą, chyba gdy się udają na odpust.

Jeżeli n. p. w Krakowie lub w sąsiednim Podgórzu spotrzeżesz górala o przyjemnej powierzchowności, schludniej ubranego, możesz śmiało twierdzić, że to mieszkaniec od Czarnego Dunajca, Zakopanego lub Nowegotargu, a jeżeli spotkasz górala przygarbionego, w brudnej — co się zowie — odzieży, o nie miłym, gapiowatym wyrazie twarzy, bądź pewien, że to mieszkaniec podbabiogórski, lub z okolic Mszany Dolnej albo też Limanowej.

Z brudną powierzchownością górali podbabiogórskich idzie w parze ich mieszkanie. Już nie mówię tu o ludzkich wędzarniach, jakie opisałem w poprzednim rozdziale, bo tam czystość byłaby czemś niepodobnem, ale wspomnę o takich izbach, gdzie otwory kominów wychodzą na strych, gdzie zatem byłoby możliwe ochłodstwo. Gdzie tam! znajdziesz tutaj zawsze i wszędzie obrzydliwe plugastwo. Nawet bogatsi górale nie grzeszą czystością, a wyjątek pod tym względem tworzą po miasteczkach chyba ci, co z kupczenia dorobili się jakiego takiego majątku, a tacy górale zapierają się zwyczajnie swego góralskiego pochodzenia. Ich córki stroją się już w modne kapelusze, w suknie ze stanikami i nie obejdą się bez rękawiczek i pięknych parasolek; synowie zaś, bawiąc w większych miastach na studyach, albo je z pożytkiem kończą, albo co najczęściej się dzieje, w połowie drogi przerywają je, tworząc nibyto inteligencyę małomie-

szczańską, góralską, która licznymi zabiegami ubiega się o posady burmistrzów, wójtów i pisarzy gminnych, a niejednokrotnie staje się plagą nie tylko swego najbliższego otoczenia, lecz także społeczeństwa, bo w nich prócz niezgrabnego małpowania nibyto wyższego lepszego tonu, egoizmu i próżności niczego więcej się nie dopatrzysz. Takim, co dla rozmaitych przyczyn nie mogą szkół pokonać, radzilibyśmy miasto porzucić i powrócić pod ojcowską strzechę i ziemię, jaką ona tam jest, uprawiać.

Brak czystości występuje nader rażąco tak w przygotowywaniu potraw, jak i w ich spożywaniu. Noże i widelce znajdziesz u zamożniejszych, a to — jak powiadają — tylko od parady. Widelców nigdy prawie nie używają. Niejednokrotnie przyglądałem się w chatach bogatych gazdów, jak w niedzielę lub święto uroczyste — bo tylko w te dni spożywają mięso — przy obiedzie krajali mięso nożem, gdyż tego palcami niepodobna dokonać, ale zawsze podczas tej czynności przytrzymywali je brudną garścią i w ten sposób obdzielali członków swej rodziny i sługi swe, a ci, nie używając ani noża, ani widelca, rękami do obrzydliwości brudnymi brali mięso i je spożywali.

O umeblowaniu chat góralskich niema nic osobliwszego do powiedzenia. Jest ono stosownie do zamożności gazdy lepsze lub gorsze, większą lub mniejszą wygodę przedstawiające. U uboższego gazdy zobaczysz prosty tapczan, stół i pniaki zamiast stołków, u zasobniejszego zaś łóżka, stoły, ławy i stołki. Sprzęty te wyrabiają w niektórych wsiach sami górale.

Jak w umeblowaniu izby góral tutejszy jest bardzo skromny, tak w ozdobieniu jej ścian obrazami świętych jest aż przesadny. W izbie każdej chaty zobaczysz tutaj podostatkiem obrazów świętych; są nimi szczególnie u zamożniejszych gospodarzy całe ściany wokoło izby pozawieszane. Obrazy te jednak, jak wiadomo, są to najnędzniejsze litografie i chromolitografie, jakimi nas zagranica zarzuca, albo też są to malowidła olejne, wykonywane przez domorosłych, wsiowych artystów. Od niejakiemu czasu do domów bogatszych zaczynają się wciskać oleodruki, które, gdyby były staranniej wykonywane, mogłyby choć w części wpłynąć na wyrobienie lepszego smaku u ich posiadaczy. Mimo to, chociaż są te oleodruki, które się na wieś dostają, nędzne, jednakże celują pomiędzy nędzniejszymi jeszcze litografiami i olejnymi bazgraninami domorosłych bogomazów.

Z kolei przypatrzmy się bliżej pożywieniu górali podbabiogórskich. Głównem, prawie zasadniczem ich pożywieniem są ziemniaki. Zobaczysz je rano na śniadanie, w południe na obiad, a wieczór na wieczerzę. Do ziemniaków przyłącza się barszcz, żur i kwaśnica. Barszcz podają tylko tam, gdzie mają buraki, a więc tam, gdzie znajduje się ziemia pod buraki sposobna. Za to wszędzie u każdego gazdy musi być żur i kwaśnica. Te dwie strawy są zawsze na porządku dziennym. Biedny i bogaty nie mogą się obejść bez nich. Żur góralski jest to zakiś z mąki owsianej. Jest on znany na Mazurach i Kujawach, lecz tam przyrządzają go kwaśniejszym i rzadszym tak, że go piją ze szklanki lub filiżanki; żur zaś góralski jest mało kwaśny, słodkawy i tak gęsty, że go łyżką pożywają. Kwaśnica zaś jest to sok z kapusty kiszonej. Górale po nasoleniu kapusty nalewają na nią wody; gdy kapusta zakiśnie, wybierają kwaśnicę i znowu dolewają świeżej wody. Czynność tę powtarzają tak długo, dopóki nie wyczerpie się kapusta z beczki. Wskutek tego kapusta jest bez jakiegokolwiek smaku, ale góral jest do tego przyzwyczajony, taka kapusta smakuje mu, a zresztą idzie tu więcej o kwaśnicę, aby jej było dosyć, niż o kapustę. Bo z czemże tu jeść ziemniaki? z żurem? — nie wystarczyłoby na to owsa, który wreszcie i na placki jest potrzebny. — Z barszczem? — ale nie wszędzie są buraki; ba, przytem barszcz jest już strawą zbyt koźniejszą, bo go zaprawiają jajkiem albo mlekiem; żur zaś lub kwaśnica nie potrzebują żadnych przypraw; ziemniaki wymagają tylko soli, żur i kwaśnica nawet i tego nie potrzebują. A jeżeli gaździna użyje półwieri funta słoniny lub sadła na 8 lub 10 osób, to już tylko w dni uroczyste wydarzyć się może.

Górale, którym kapusta w polu się nie udała, jeżdżą po nią po kilka mil daleko, aby tylko mieć kwaśnicę. Ziemniaki zaś tedy, żur i kwaśnica są głównem pożywieniem każdego górala.

Obok tego placki z mąki owsianej, zawsze z przymieszką ziemniaków, tworzą szczególniejszy specyał. Placki te jednak nie są chlebem powszednim; gaździny pieką je tylko wtedy, gdy gazda udaje się w drogę na cały dzień, czy to do lasu, czy też na robotę do dworu, tudzież na dni uroczyste.

Nieurodzaj na ziemniaki jest plagą, klęską, przyczyną głodu; wtedy owies musi je zastąpić, ale ten dla małych zasobów szybko się wyczerpuje. Ważną jednak rolę w pożywieniu górali

odgrywa jęczmień. Z niego robią pę c a k, który, jak utrzymują, daje się wybornie jeść bez omasty, bo w gotowaniu rozkleja się. Ale jęczmień w górach nie wszędzie się udaje, a gdzie go mają, pewną część z niego muszą sprzedać, aby pokryć inne wydatki. Pęczak tedy należy do potraw zbytkownych i jadają go rzadko, podobnie jak kapustę, która służy więcej do produkcji kwaśnicy. W chatach bogatszych, u gazdów, mających większe obszary pola ornego, do tego urodzajnego, pojawia się ta zbytkowna strawa 3 lub 4 razy tygodniowo na stole, czasem nawet ze słoniną lub sadłem.

Tosamo można powiedzieć o fasoli i karłowatym bobie, jaki się w górach gdzieniegdzie na lepszej glebie udaje.

Zamiast placków owsianych bogatsi wypiekają je ze „z b o ż a“, tj. z mieszaniny żyta, jęczmienia i owsa, razem zmielonego. Podczas większych uroczystości, jak na weselu, chrzcinach i t. d., pieką placki z czysto żytniej mąki, które powlekają serem, jeżeli gazda ma krowy. Placki z mąki pszennej można widzieć tylko u górali bardzo dobrze się mających.

Otóż, jak widzimy, pożywienie górali babiogórskich jest wogóle liche. Z tej lichej karmi pochodzi bezsilność i ociężałość górali w pracy; praca ich, jak powyżej wspomniałem, nie jest wydatna. Że tak jest, przytoczę fakt, wprowadzie nie wzięty z życia Babiogórców, jeno z okolicy Grybowa.

Przed kilkunastu laty Amerykanie, bracia Codrigan, założyli pod Grybowem rafinerję nafty na wielką skalę. Kilku robotników przywieźli z sobą z Ameryki. A że zakład wielki mimo machin parowych i licznych urządzeń mechanicznych, zastępujących pracę ręczną, potrzebował więcej ludzi, aniżeli ze sobą sprowadzili, najęto przeto górali grybowskich. Będąc w r. 1881 w Grybowie, zaznałomiłem się z właścicielami tej rafinerji przy sposobności zwiedzenia pięknego tego zakładu przemysłowego. Najstarszy z braci C. oprowadzał mnie wszędzie po fabryce, objaśniając wszelkie urządzenia. Wśród pogadanki, jaka między nami się zawiązała, utyskiwał Amerykanin na miejscowe siły robocze. Wyznał on mi wtedy, że swoim Amerykaninom, prostym robotnikom, płaci dziennie po 3 złr., góralowi zaś tylko po 90 ct.; ale i tej płacy stosunkowo do wydatności swej pracy nie są warci. Podług jego obliczenia wartość pracy górala w stosunku do pracy Amerykanina nie warta więcej jak 75 ct. dziennie. Na to zwróciłem jego uwagę, że Amerykanin może za 3 złr. lepiej się utrzy-

mać i lepiej żyć, niż góral za 90 ct., z których pragnąłby jeszcze zaoszczędzić coś dla domu. Nic więc dziwnego, że robotnicy amerykańscy mają więcej siły do pracy niż miejscowi górale. Wtedy zauważył Amerykanin Codrigan, że gdyby im więcej płacił, to oni zamiast lepiej się pożywić, więcejby przepijali. Po krótkim wszakże namyśle dodał: „Pańska uwaga spodobała mi się. Otóż spróbuję sam ich żywić”.

Znane jest przysłowie angielskie „to go a head“, tj. każdy pomysł wprowadzić natychmiast w czyn. Więc też już na drugi dzień miejscowi robotnicy byli na jego stole; od tej pory dzienna ich płaca wynosiła 60 ct. Dawał im tedy $\frac{3}{4}$ kg. chleba żytniego, $\frac{1}{2}$ kg. mięsa, rosół zasypany fasolą lub perłówką i 1 kg. ziemniaków dziennie na osobę. Z początku uważali się górale, że im mało daje jeść, że mięso jest zbyt cenne, że za te pieniądze, co mięso kosztuje, lepiejby było kupić ziemniaków, którychby więcej mieli na obiad. I nic dziwnego, że się uskarżali. Ich żołądki bowiem, ziemniakami rozepchane, nie mogły się zrazu oswoić z pokarmem, mniejszym wprawdzie co do objętości, ale za to pożywniejszym; skarżyli się tedy, że ich „c k n i“, że im „burcy po brzuchu“, bo w nim były pustki. Jednakże po tygodniu prawie żaden z nich nie mógł zjeść kilograma ziemniaków, a Amerykanin Codrigan utrzymywał stanowczo, że robotnicy miejscowi stają się ruchliwsi i że robota sporzej idzie.

Wkrótce Grybów opuściłem, a gdy w cztery lata później tedy przejeżdżałem, powziąłem zamiar odwiedzenia braci Codrigan, raz, aby odświeżyć dawną znajomość, powtóre, aby się dowiedzieć o skutku powyższej próby z góralami. Ale ku memu wielkiemu smutkowi dowiedziałem się, że ci Amerykanie dla braku dostatecznej ilości surowicy, dostarczanej do ich rafinerii, zmuszeni byli ją zwinąć. Opowiadano mi atoli, że próba owa niezupełnie się udała, gdyż robotnicy miejscowi byli przeważnie rusinami, więc częste i długie posty, jak petrowski, spasowski, nie dozwalały im jadać mięsa. Więc wydarność ich pracy jak była małą, tak i taką została.

I w nizinach u ludu ziemniaki odgrywają ważną rolę, ale tu obok nich włościanin spożywa wiele potraw mącznych i strączkowych. Ma on kaszę tatarską, jaglaną, groch, fasolę, bób, chleb żytni, pszeniczną mąkę na kluski i t. d. Wszystko to u górala jest owocem zakazanym, bo się w górach nie rodzi. A je-

żeli w porządniejszych sklepach po miasteczkach tego wszystkiego dostać można, to biedny góral nie ma za co kupić; bogatszy zaś, zanim grosza się dorobił, przyzwyczaił się do swoich domowych potraw tak, iż o innych wcale nie myśli.

Mało jest takich górali, którzy, ukarmiwszy sobie wieprzaka, użyliby go na własną potrzebę. Ukarmiony wieprzak musi być wyprowadzony na jarmark, bo potrzeba opłacić podatki, kupić soli, wreszcie potrzebna jest jaka taka odzież dla właściciela, jego żony i dzieci, a przecież i usługowemu arendarzowi należy się jakaś danina. Zupełnie to samo dzieje się z nabiałem; masło i ser idą na targ, a już tylko z maślanki napół z wodą mają bał w domu. Owiec mają tu mało, brak bowiem dla nich dobrej paszy. A jeżeli jaki zamożny gazda ma ich kilka, to bryndza popłaca; więc lepiej ją sprzedać, niż samemu zjadać, bo grosz zawsze się na coś przyda.

III.

Przemysł u górali. — Łatwowierność, ciemnota i nieporadność, wyzyskiwane przez spekulantów. — Stołki wyrobu góralskiego w Niemczech i Anglii. — Radomyślanie, handel nierogacizną. — Ci kształcą dzieci na przemysłowców, górale zaś na urzędników i księży. — Pośrednicy rzetelni i oszuści. — Kilka przykładów wyzyskiwania górali przez pośredników. — Kupcy pośrednicy doradcami pokątnymi. — Majstrowie od kośby. — Starostowie od kośby na Huculczyźnie. — Inne gałęzie przemysłu u górali. — Górale handlujący materiałem budulcowym. — „Porcye“ w karczmach popasowych, a w domu nędza.

Powszechnie utrzymują, że górale są rzutni do przemysłu. Wynika to z natury rzeczy. Nieurodzajna ziemia zmusza ich do szukania sobie zajęć, któreby obok uprawy roli dały im możliwość wyżywienia się. Powstały tedy całe osady bednarzy, stołkarzy, gonciarzy i t. d. Czy jednak potrafią odpowiednio wyzyskać przemysł, któremu się poświęcają? Na to odpowiedź bardzo prosta: oprócz kilkudziesięciu spekulantów, którzy odnoszą rzeczywiste korzyści z góralskiego przemysłu, reszta są to biali murzyni. Między tymi spekulantami znajdują się też bezczelni wyzyskiwacze łatwowierności swej braci, tem właśnie niebezpieczniejsi, że są jednego pochodzenia, jednej wiary. Ciemnota i nieporadność góralska nastęrczają tym spekulantom obszerne pole do działania. Przypatrzmy się bliżej tym smutnym stosunkom.

Oto n. p. wieś, składająca się z 100 do 150 chat. W każdej chacie wyrabiają konewki, cebrzyki i inne przedmioty bednarskie. W czasie wolnym od zajęcia rolnego mąż, żona i dzieci obojga płci pracują w pocie czoła. Ale wkońcu gdzież tu zbyć swój produkt? Cała okolica jest weń zaopatrzona; trzeba więc szukać zbytu w dalszych stronach. I tu właśnie okazuje się jak na dłoni nieradność większej części górali. W tej samej wsi, najczęściej jednak w innej znajduje się spekulant, który ich wyroby zakupuje po cenie, jaką sam zazwyczaj naczyna i wiezie je w odleglejsze strony na jarmarki i targi tygodniowe, zarabiając na tem przyzwocie. Taki spekulant, taki handlarz i lepiej żyje i pieniądze gromadzi wtenczas, kiedy jego bliźni biedak z całą rodziną pracuje na niego w pocie czoła.

Raz jeden z górali bednarzy wskazał mi podobnego spekulanta:

— Patrzajcie pónocku, jaki to na nim kozuch bogaty, a jego baba jak się odziewa, a jakie má korále; a zebyšta u niego doma widzieli, jakie tám obrázy, a jak uni se tám dobrze jedzą. A i papirków (pieniędzy) tám co nie miára, a wsyćko ta za náse práce. Cłeka nie stáć na półkwátyrek wódki, a uni se wino pijom. —

— A któż wam winien, moi ludzie, dlaczegoż sami nie sprzedajecie swoich wyrobów? — odrzekłem.

— Jakoś pánocku? My biédni, co jednego tydnia zarobimy, to na drugi musimy sprzedać, boby nie było za co máteryálu kupić, ani soli do ziemiaków. A dzieby já sie włók we świat z kilkoma konewkami?

— To prawda gospodarzu! Ale macie wy konia i wóz?

— A juści, mám, z láski Pána Jezusa.

— Otóż widzicie, musi tu być takich więcej, co mają konie i wozy. Więc jednego tygodnia moglibyście wy i parą pojechać gdzieś dalej na jarmark, zabrać swoje wyroby i drugich waszych gospodarzy, — tam je sprzedać i tym sposobem nie dzielić się waszą pracą z handlarzami. Na drugi tydzień pojechałby kto inny i znów wasze wyroby zabrał. I tak co tydzień mogłoby trzech lub czterech z pomiędzy was jechać, a więc na każdego przyszlaby kolej raz na trzy lub cztery miesiące.

Góral tłumaczył, że to niemożliwe, że on i wielu innych nigdzie w świecie nie bywali; nie wiedzieliby więc, gdzie się udać, a ci handlarze to już wiedzą wszystkie miejsca, gdzie

i kiedy jarmark lub targ. Oni jeżdżą aż do Krakowa i tam, gdzie to się sól rodzi. Jak nie sprzedadzą towaru, to mają tam magazyny, więc towar zostawiają do przyszłego jarmarku, a na wóz ładują sól i tu przywożą. A potem kupiec kupi; co zapłaci, to zapłaci, ale zawsze zapłaci, a swój to wzięby za konewkę 25 centów, a powiedziałby, że tylko 20.

Rozmowa ta toczyła się w obecności kilku innych bednarzy, a każdy z nich potwierdzał zdanie rozmawiającego ze mną, utyskując zawsze na handlarzy.

Na każdym tedy kroku nieporadność i niewiara, co dowodzi, że wyzyskiwanie ich przemysłu musi pozostać nadal w rękach kilku obrotniejszych spekulantów.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z innymi wyrobami góralskimi. Żadnego produktu swego nie sprzedają bezpośrednio.

Niektórzy handlarze są rzeczywiście bardzo śmiali w swoich przedsięwzięciach, mimo to jednak niedołęzni, nieporadni. I tak n. p. niektóre osady podbabiogórskie wyrabiają dosyć zgrabne stołki z poręczami, które politurowane służą do umeblowania mieszkań ludzi mniej zamożnych średniej klasy. Niepoliturowane zaś stołki — te znajdziesz niemal w każdej szynkowni, kawiarni, restauracji miast i miasteczek podgórskich. Również mają one dość znaczny zbył w Krakowie i Podgórzu.

Z tymi to stołkami pewien góral podbabiogórski zapuścił się przed czterdziestu laty aż za Lipsk. Był to człowiek już więcej niż średniego wieku, który za dawniejszej organizacji przez lat kilkanaście służył w wojsku; wskutek tego poduczył się nieco języka niemieckiego i obznajomił się z obyczajną. Od Niemców wędrownych dowiedział się o bezleśnej okolicy gdzieś za Lipskiem, którzy go zarazem zapewniali, że takie stołki miałyby tam dobry pokup. Góral ten, naładowawszy parokonny wóz, udał się tam i rzeczywiście swój towar dobrze spieniężył. Następnego roku pojechał już z trzema wozami i od tej pory przedsiębrał te podróże po dwa i trzy razy do roku, robiąc zawsze dobre interesy.

Czyż tu nie przebija się śmiałość, a zarazem niedołężność, nieporadność? Czyż już przy ówczesnym (30 — 40 lat temu) rozgałęzieniu kolei żelaznych nie byłoby wygodniej przewozić te stołki koleją, niż wlec się noga za nogą wozami w tak odległe strony? Jakież to on koszta ponosić musiał na utrzymanie koni i ludzi? Wprawdzie na tem przedsiębiorstwie nic

nie tracił, owszem dobrze zarabiał, ale mógłby być zarabiać więcej, gdyby n. p. jako śmielszy i znający nieco język niemiecki pozostał był zagranicą, a wszedł był w związek z drugim wspólnikiem, bawiącym tu na miejscu, któryby mu wyroby koleją przysyłał. Trochę znajomości świata i trochę obrotu i zręczności, a stołki nasze góralskie mogłyby być mieć zbyt nietylko w Niemczech, ale i we Francyi, a szczególnie w bezleśnej Anglii. Cóż, kiedy góral nasz za ciemny, a nasi opiekunowie ludu więcej podobno z gęby niż z czynów dają się poznać.

Przed dwudziestu i ośmiu laty widziałem także same stołki w mieszkaniach robotników w Anglii. Gdzie je wyrabiano, niewiedomo mi; nie pytałem się o to, bo mnie ta sprawa niewiele wówczas interesowała; wszelako to pamiętam, że cena jednego stołka wynosiła trzy szylingi, t. j. 3 korony. A że u nas handlarze sprzedają je po 60 ct., przeto sprzedając je w Anglii po 3 szylingi, robionoby jeszcze świetne interesy, tem bardziej, że w Anglii cło na wyroby drzewne jest bardzo niskie, a przez Niemcy przechodziłyby były jako „transito“.

Dziś na podobne przedsiębiorstwo byłoby podobno już zapóźno, bo Ameryka wyrabia także meble masami fabrycznie i wysyła je na targi do Anglii, Francyi, Belgii, Holandyi, a po części do północnych Niemiec. Sądzę jednakże, że w Niemczech mogłyby nasze wyroby góralskie i teraz jeszcze znaleźć odpowiedni pokup.

Kiedyśmy z pod Babiejgóry aż do Anglii zajechali, to zwróćmy się jeszcze do naszego kraju i zagłębmy na chwilę w niziny n. p. w powiat mielecki. Piętnaście kilometrów od Czarnej, stacyi kolei żelaznej niegdyś Karola Ludwika, leży zamożne miasteczko Radomyśl. Powiadam „zamożne“, bo tu najbiedniejszy mieszczanin obraca rocznie kilku tysiącami koron, a są i tacy, co obracają krociami. Tutejsi mieszczenie trudnią się handlem nierogaczyny. Rozbiegają się oni na wszystkie strony Galicyi, Bukowiny i nawet za „k o r d o n“. Na jarmarkach i targach skupują nierogaczynę i spędzają ją do najbliższej stacyi kolejowej, skąd wysyłają ją do Oświęcimia, Białej i Wiednia. Ci, którzy obracają większym kapitałem, siedzą stale w Wiedniu, a w kraju mają swoich agentów, którzy towar skupują i do Wiednia wysyłają. Posiadacze zaś mniejszych kapitałów wiążą się w spółki i wysyłają jednego lub dwóch do Wiednia,

Białej lub Oświęcimia, którzy tam przysyłany sobie towar sprzedają i pieniądze na zakupno świeżego towaru odsyłają do kraju. Nieustannemi korespondencyami telegraficznemi zawiadamiają siebie nawzajem o cenach na głównych targach, jaki gatunek nierogaczyny ma szczególniejszy pokup i t. p.

O tak rozgałęzionym handlu, z taką czujnością, skrupulatnością i przebiegłością prowadzonym, ani marzyć u naszych przemysłowych górali. A przecież czemuż mogą się różnić mieszczanie Radomyśla od mieszczan podbabiogórskich? Oto — chyba tem, że tamci lepiej żyją i lepiej się ubierają od tychże. Dodam w końcu, że znalazłem w Radomyślu starych kupców, obracających znacznym kapitałem, którzy nie umieli ani czytać ani pisać.

Gdy młody Radomyślanin ukończy szkołę ludową, pozostaje w domu i pomaga ojcu w kupnie, sprzedaży, w prowadzeniu rachunków i t. p., a doszedłszy do 18—20 lat, zaczyna prowadzić handel na własną rękę. Porzucenie zajęcia ojcowskiego, a kończenie wyższych szkół, należy tu do bardzo rzadkich wyjątków. Inaczej dzieje się na góralstwie. Góral bowiem, mając zaledwie dziesiątą część majątku najbiedniejszego Radomyślanina, kieruje swego syna na urzędnika lub księdza, a że braknie mu najczęściej funduszu na kształcenie drugiego lub trzeciego syna, wyradza się wskutek tego rażąca anomalia w społeczeństwie. Nieraz syn rodziców, a brat brata się wstydzi, bo kiedy jeden, doszedłszy do znacznej posady, rozpiera się w mieście i żyje wygodnie, drugi w kierpcach i kożuszkach na pniaku lub ławce spożywa żur lub kwaśnicę, cierpiąc częstokroć chłód i głód. Dodam wszelako, że między Podhalanami, tj. góralami nowotarskimi, często można spotkać młodzieńca, który, ukończywszy kilka klas gimnazjalnych, wraca na gospodarstwo ojcowskie, nie wstydząc się wcale stroju ludowego. W okolicach podbabiogórskich w czasie wieloletnich moich podróży nie zdarzyło mi się widzieć ani słyszeć nic podobnego.

Pośrednicy, czy też handlarze góralscy, o których poprzednio mówiłem, są wogóle ludźmi rzetelnymi; płacą przynajmniej gotówką za wyroby, nabyte od swoich współbraci, a nierzadko dają im małe zaliczki na materyał, — więc przy zysku jest i pewne ryzyko. Ale są tu jeszcze inni pośrednicy, oszuści, którzy kupują towar bez pieniędzy i na nim dobrze zarabiają. Ci pośrednicy bywają co tydzień, a często i dwa razy w tygodniu

w Krakowie, dowiadują się najdokładniej o cenach wszystkich produktów, jakie z gór do miasta przybywają, a w górach znają każdy zakątek. Oni to wyczekują górali jadących do Krakowa, w tych miejscowościach, gdzie zazwyczaj popasają, jak w Myślenicach, Mogilanach i indziej. W jaki sposób wyzyskują oni łatwowiernych górali, wskażą następujące przykłady.

O ile pamiętam, w r. 1883 był w okolicach Krakowa nieurodzaj na owoce, w górach zaś było ich poddostatkiem. Gdzież je więc było spieniężyć, jeżeli nie w Krakowie? Przemysłniejsi przeto zakupują je od drugich i wraz z swoimi owocami wiozą do Krakowa. W jednej z karczem popasowych, kupiec bez pieniędzy przysiadł się do nich za stół, a dowiedziawszy się, skąd i z czym jadą, przypomina im nibyto dawną znajomość, częstuje wódką raz i drugi, a w końcu, zaprzyjaźniwszy się na dobre, poczynił ich żałować, że się wybrali do Krakowa z owocami tak nie w porę, bo tam nawieziono ich tak wiele, że cena spadła bardzo nisko.

„Kiejby do Białej, to haj! — ale cóż? kajsta za daleko! Trza wam było na Suche i Zywiec jechać. Hawok byś-ta zarobili”.

Górale, ujęci wódką i słodkimi słówkami, wierzą wszystkiemu, co on im nagada, a nawet pomiędzy sobą zaczynają radzić, że to jakiś dobry człowiek, bo i wódki daje i dobrze radzi. Ale cóż tu robić? — wracać się do domu i wstyd i za daleko ujechali; — jechać do Krakowa po to, żeby stracić? — jeszcze gorzej.

Tymczasem kupiec-oszust, widząc ich zakłopotanie, częstuje jeszcze raz wódką i oświadcza, że on także owocami handlował i na tym handlu wiele stracił, jednak, aby ich wybawić z przykrego położenia, gotów jest jeszcze raz narazić się na widoczną stratę i tu na miejscu kupić od nich wszystko, co wiozą, byle mu z ceny coś opuścili. Wie on jeszcze jedno miejsce, gdzie jeżeli Bóg da, to spienięży choć bez zysku, ale przynajmniej bez straty. Ale o to mniejsza, byle tylko wydobyć z kłopotu swoich przyjaciół. Zaczyna się targ, do którego miesza się zwykle żyd-arendarz, dobrze z kupcem znajomy, i zachęca górali do sprzedaży, zapewniając, że to dobry człowiek, stary i wytrawny kupiec, że jeżeli on nie zarobi, to pewnie oni nie stracą. Wtedy pojawia się jeszcze raz wódka, górale się wahają, ale w końcu jeden, najwięcej wódką odurzony, dobija targu, a za jego przykładem idzie drugi i trzeci i w ten sposób trzy

wozy śliwek lub jabłek kupione. Teraz wypijają litkup, górale rozczulają się coraz bardziej, że się znalazł dla nich taki do-brodziej.

Ale nie dość na tem! Ponieważ z trzech wozów śliwek lub jabłek kupiec na plecach nie poniesie, więc przy kupnie następuje ugoda, że je dowiozą do Krakowa, gdzie pieniądze otrzymają. Przybywszy do miasta, kupiec prowadzi wozy na Mały Rynek, gdzie przekupnie otaczają je, a kupiec sprzedaje owoce, jak swoje własne, po cenie, jaka mu już naprzód była znana, i zarabia na każdej beczułce po kilkadziesiąt centów. Tymczasem górale, widząc się w ten sposób okpieni, pilnują kupca, żeby im nie uciekł ze wszystkimi pieniędzmi, a, otrzymawszy umówioną w karczmie cenę, dziękują Bogu, że ich ze wszystkim nie okradł, i przyrzekają sobie, że na drugi raz nie dadzą się już tak oszukać. Prawda, że na śliwkach i jabłkach może się rzeczywiście nie dadzą oszukać takiemu kupcowi, ale za to na czem innem, to najniezawodniej nie raz jeszcze w pole będą wyprowadzeni. A ów kupiec bez pieniędzy, zarobiwszy na tej spekulacji kilkanaście reńskich, podjadłszy i podpiwszy sobie dobrze, bo ci ludzie lubią dobrze żyć, udaje się znów na gości-niec od karczmy do karczmy i poluje na kupno jakiego towaru od biednego górala.

Raz jechałem do Makowa—kolei jeszcze nie było wtedy—z góraliem, który wracał do swej wsi Grechini pod Makowem. W drodze zapytałem górala, z czem był w Krakowie. Odpowiedział, że miał 200 cienkich desek na sprzedaż.

— No, jak widzę, deski sprzedaliście i zapewne na nich dobrze zarobili?

— Kaj tam! — była odpowiedź. — Byłbym zarobił, kiejby nie ta psiawiara kupiec nie ocygał.

— Jaki kupiec? — spytałem. — Dlaczegoż daliście się ocygać?

— Ot, ja tam nkiej nie kupcył, ino wozilek deski żydowi do Krakowa. Zebrało sie ta trocha papirków; myśle, mają leżeć? — Pojechałem na tartak i kupilek se desek. Zimą pozwilek je do wsi. Teraz, chwała Panu Jezusowi, zaoralek, obsialek wszycko, jak sie patrzy, to i myśle, powioze deski do Krakowa, to se i zarobie; cobych nie miał zarobić? I byłbym se zarobił, jak se patrzy, kiejby nie ta psiawiara. Panie, odpuść grzychy, boć to i on katolik, ale co cygán, to cygán!

Tu opowiedział góral, że na popasie w karczmie za Mogilanami przyczepił się do niego kupiec z Harbutowic, a dowiedziawszy się, że wiezie deski na sprzedaż, wmówił w niego, że w Krakowie jest teraz więcej desek, jak we wszystkich tartakach w górach, bo to dowieźli i z Zawoi i z Raby i z Rabki i z Poręby i ze wszystkich stron. Więc wieźć teraz deski do Krakowa, to je trzeba sprzedać za psie pieniądze, bo niema na nich kupców. Ale on z życzliwości, po dawnej znajomości, wyrwie go z kłopotu i kupi deski tu na miejscu, tylko żeby mu je odwiózł do Skawiny; broń Boże do Krakowa! Tam nieochybną strata!

W Skawinie, to co innego, gadał mi, co on tam cośik buduje — ciągnął dalej mój góral. — Já ta i nie wiedział. Kaj ta Skawina, já tám nikaj nie bywał; ale ják on zacon dogadywać, to i pomyślałek se: a juści i nie musi to być na końcu świata, to sie i tám dojedzie. Posło w targ, zyd mu pomagał, to i kupił po 18 nowych hurtem! Wypiliśma litkup, taj i wio do Skawiny. W Skawinie, to já ogłupiał; toć on moje deski przedawał po 25, po 22 nowych, a po tem wybrakowane to już 20, ale jużci po 20, a mnie ino dał po 18. Indziniery i drugie panowie od kolei kupowali, coby nie mieli kupować? Deski były, ják sie pátrzy. Ta psiawiara zarobił więcy jak 10 papirków za nie, a ja ino 6. A choćby já fury dla zyda najał, dostałbych 4, a tu dopiro wozic z tartaka do wsi. Teraz on staje w kuzdy kárcmie i pije se za moje grájcáry. Ot, jedzie tá za nami; zabrał sie z górálem z Biertowic; pewno go ocygáni, coby nie miał ocygánić! Kiejby já wiedział, kajta Skawina, to haj! Byłbych se zarobiuł, ják sie patrzy, cobyh nie miał zarobic? Ale cekáj, cyganie, już ty mie nie ocygánis więcy.

— Já to już nieraz słyszę o takiej niegodziwości; dlaczegoż się nie wystrzegacie takich oszustów?

— li! bo ták: já bo to niby go ználek trocha; ojcowie jego majom kawál poła w Harbutowicach, ale juz syn, co cygán, to cygán. Ale już on mie nie ocygáni!

— Nie ocygani cię ten, to cię ocygani drugi, mój przyjacielu, — pomyślałem sobie w duchu. Taka to już natura góralska. Z obcymi przezorny, chciwy, chytry nawet; dla swoich zaś z całem wylaniem i zaufaniem; i właśnie swoi go okpiwają.

Raz na popasie byłem świadkiem podobnego handlu. Czterech górali wiozło korę z drzewa, jakiej szewcy używają

do podeszew obuwia. Zajechali oni także na popas. Kupiec czekał już tam na nich. Zaczęły się targi wśród ustawicznego częstowania wódką; karczmarz — rozumie się samo przez się — pomagał kupcowi. Słyszałem już był nieraz o podobnych kupcach, więc zrozumiałem od razu, o co rzecz idzie, jednakże nie chciałem się wtrącać do tego.... Na stronie atoli zwróciłem uwagę karczmarzowi, że to nierzetelny handel, na co żydek odparł:

— A cóż to szkodzi? — przecie każdy potrzebuje żyć na świecie. Wszak on im zapłaci, na co się zgodzi, tylko, że i sam zarobi, to rzetelny handel. Co prawda, żeby to nasze żydki tak robiły, toby był gwałt; ale to górale; oni się tam pogodzą; wypiją sobie i po wszystkim. Ja z tego nic nie mam, ot wypiją kwaterkę wódki, a może i drugą i po wszystkim.

W tej porze roku, kiedy górale są czynni u siebie w domu, kiedy więc na targi do Krakowa nie jadą, owi kupcy odgrywają zwykle niepoślednią rolę po wsiach, w których mieszkają. Są oni pokątnymi doradcami. Waśnią i godzą strony, mając do siebie zaufanie, jako ludzie światowi. Nierzadko też piszą skargi do sądu, gdyż są między nimi i piśmienni. Tu znów — jednej stronie napisze skargę za kilkanaście centów, drugą pouczy za częstunek, jak się ma w sądzie tłumaczyć. Wogóle są oni zawsze ruchliwi, zawsze czynni!

Jest tu jeszcze inny rodzaj wyzyskiwaczy, którzy napozór niby to bardzo rzetelnie sobie postępują; wszelako niemniej odzierają swoje ofiary, a to już tem gorsza, że najbiedniejszą klasę ludzi.

Jak wiadomo, okolica podbabiogórska dostarcza corocznie mnóstwo górali z kosami za kordon. Tu pośredniczą tak zwani „majstrowie“. Że taki majster potrzebuje kapitału, więc z początku dwóch lub trzech, mających pieniądze, składa się na jednego, a dorobiwszy się, — każdy zaczyna na swoją rękę.

Wkrótce po świętach Bożego Narodzenia taki „majster“ udaje się za kordon, do Królestwa Polskiego, i tam po dworach zawiera ugodę o dostawę ludzi roboczych na przyszłe lato. Niektóre dwory potrzebują ich po kilku, inne po kilkunastu, a są i takie dwory, które ich potrzebują nawet po kilkudziesięciu.

Obszedłszy pewną ilość dworów i zawarłszy odpowiednią ilość kontraktów, majster wraca do domu. Tu zaczyna się kap-

towanie ludzi. Chcąc się zapewnić, majster udziela chętnie zaliczki, rozumie się, że nie bez znacznego procentu, którą górale cierpiący w zimie niedostatek chętnie przyjmują, a temsamem do roboty w lecie się zobowiązują. W właściwym czasie wyrabia im „majster“ paszporty, które zatrzymuje przy sobie, a, dając znów zaliczki na drogę, prowadzi na miejsce przeznaczenia. Tu rozlokowawszy ich po dworach, sam odgrywa rolę niejako dozorczy i rozjemcy w sporach, wynikłych tak między nimi samymi, jakoteż między nimi a dworem. Tym sposobem chodzi on przez cały czas roboczy od dworu do dworu, gdzie są jego ludzie rozmieszczeni. Wszędzie go nakarmią i napoją; utrzymanie zatem przez całe lato nic go nie kosztuje, a za pośrednictwo w dostawie ludzi otrzymuje najmniej po rublu za każdego robotnika od dworu i tyleż od górala. Wszelako wynagrodzenie to dochodzi nierzadko do 1½, a nawet do 2 rubli od każdej strony.

Przy ostatecznej wypłacie, która się odbywa po skończeniu pory roboczej, majster jest zawsze obecny i odciąga sobie wszelkie zaliczki, oraz inne wydatki tak, że góral mimo dobrej płacy, jaką tam otrzymuje, po przebyciu dalekiej drogi, przynosi z sobą do domu kilkanaście, a czasem tylko kilka rubli, a gdy te przeje i przepije, znów żąda od majstra zaliczki na następne lato. Kto więc raz wpadnie w matnię „pana majstra“, nie prędko i nie łatwo z niej wydobyć się może. Tymczasem „pan majster“ wraca do domu z kieszenią „dobrze nabitą“. — Gdyby nie te zdzierstwa majstrów, górale ci nie doznawaliby żadnej biedy, boć otrzymują tam, t. j. za kordonem, wysoką płacę i dobre utrzymanie.

Takich górali — kosarzy, wprawdzie nie z pod Babiejgóry, ale z wschodnio-południowej Galicyi, przeważnie Huculów z Pokucia, widziałem przed wielu laty w osadach niemieckich koło Białogrodu na Budziaku, t. j. w południowej Bessarabii. Płacono im dziennie po półtora rubla i dawano całe utrzymanie. Przybywali oni tam bez pośrednictwa „majstrów“, jedynie wybierali sobie z pomiędzy siebie „starostę“, który ich prowadził i w drodze porządku przestrzegał. Po przybyciu na miejsce urząd „starosty“ kończył się, starosta najmował się do roboty jak każdy inny. To też nie mieli oni z kim się dzielić swoim zarobkiem.

Górale z pod Babiejgóry, uchodzący podług wielu piszących za bardzo przemysłowych, dają się oskubywać na wszystkie możliwe strony i sposoby. A jeżeli ci piszący mieli na myśli owych wyzyskiwaczy jako zdolnych przemysłowców, to niech mi wolno będzie powiedzieć, że jest ich kilkudziesięciu na kilkudziesiąt tysięcy ludności góralskiej. To, zdaje mi się, przemawia samo za siebie.

Innego rodzaju przemysł, jak wypalanie węgla drzewnego, pędzenie smoły, tkanie płótna i sukna, odbywa się po największej części bez pośredników. Tu już producenci sami sprzedają wyroby swoje na jarmarkach i targach, z wyjątkiem chyba smoły, którą biedacy kupują beczkami i wożąc ją na wózku przez siebie ciągnionym od wsi do wsi sprzedają częściowo. Są też górale szklarze czyli „błoniarze“, którzy wędrują po wsiach i miasteczkach, wprawiając szyby; inni znowu skupują jajka i odsprzedają zamożniejszym, a ci wysyłają je wozami dalej w świat.

Górale - mieszczanie zajmują się przeważnie szewstwem, rymarstwem, stolarstwem, ciesielstwem i t. p.

Znaczna część górali trudni się przewozem desek, belek, wogóle materiału budowlanego. Ci górale są już zwinniejsi i silniejsi, bo też cały swój zarobek przejadają i przepijają; ale za to ich rodziny cierpią w domu po największej części wielki niedostatek. Góral taki z szybkością wiewiórki wskakuje na wóz, jeżeli ma jechać z góry, a zeskakuje z niego, jeżeli jedzie pod górę. Naładowawszy swój wóz materiałem budulcowym w jednym z tartaków, wlecze się często dwie doby, a przynajmniej półtorej, do Krakowa, Wadowic, Oświęcimia lub Żywca. Droga jest przeważnie górzysta, więc pod górę musi ciągnąć wraz z koniem, a w wielu miejscach, gdzie góra stromsza, przykrzejsza, pożyczają sobie koni nawzajem, aby wozy na górę wyciągnąć. Praca ta żmudna; dlatego też ci górale muszą i siebie i swoje koniska lepiej karmić. Tu już ani ziemniaki, ani kwaśnica, ani placki owsiane nie wystarczają. Żywią się oni mięsem, chlebem żytnim i serem. W karczmach, uprzywilejowanych na popas, widzieć można zawsze kilkanaście garnuszków, mniej więcej litrowych. Są to „porcye“ przygotowane dla górali-furmanów, zawierające niby ćwierć kilograma mięsa, po większej części baraniego lub cielecego, ugotowanego w posolonej wodzie. Porcya taka kosztuje 10—12 centów. Góral, nakrajawszy w rosół

chleba, którego dostarcza mu karczmarz, zjada takich porcyi najmniej trzy dziennie; prócz tego posila się chlebem, serem, piwem, wódką. Wracając do domu, wiezie ze sobą już chleb, kupiony w mieście, tak dla siebie na drogę, jak i dla swej rodziny—choć na jedno śniadanie. Oszczędniejsi przywiozą nawet z sobą kawę i cukier. Toteż cała rodzina góralska z niecierpliwością wygląda powrotu ojca. Po jego przyjeździe choć jedno śniadanie, albo jeden obiad jest dobry, a potem przez trzy lub cztery dni bieda, bo całe gospodarstwo zostawione jest na opiece żony i dzieci. Jeszcze gdzie dzieci są dorosłe, tam pół biedy; ale gdzie jest drobiazg, tam już nędza panuje.

Rozmawiając raz przed laty z pewnym zamożniejszym gospodarzem z Osieka o tych ludziach, namieniłem, że po ukończeniu budowy kolei transversalnej wielka ich liczba pozbawiona będzie zarobku. Na to gospodarz odparł, że to właśnie będzie dla nich prawdziwem dobrodziejstwem, bo ci ludzie, jeżdżąc ciągle, zaniedbują swoje gospodarstwa i narażają swe rodziny na biedę, a to, co zarobią z furmaństwa, wystarcza tylko dla nich samych i ich koni. Jak nie będą mieli co wozić, zmuszeni będą „lepiej około roli chodzić“, przez co i dobrobyt swoich rodzin poprawić będą mogli. Wkońcu dodał: „Wierz mi, pan, że to jest tylko proste przyzwyczajenie włóczyć się po drogach“. — Słyszac to od człowieka miejscowego, dobrze ze stosunkami obznajomionego, zmuszony byłem temu uwierzyć.

IV.

Nienawiść górali do lachów. — Przecenianie usług, zdzierstwo. — Ciekawość, gadatliwość, pobożność. — Moralność. — Stosunek dzieci do rodziców. — Niewiara w naukę i pomoc lekarską. — Skłonność do oszustwa. — Brak poezyi. — Chęć łatwego wzbogacenia się. — Zabawy, tańce, muzyka, wesela, chrzciny. — Stypy pogrzebowe. — Kupowanie trumny. — Zakończenie.

Mieszkańców nizin zowią górale „lachami“ i nie lubią ich, o czem nikt z piszących o góralach nie wspomina, bo przecież trudno wymagać, by mu to góral w oczy powiedział. Zresztą miano to tyczy się więcej ludu, niż „panów“, bo „panowie“ są jednacy, czy to w górach, czy też w nizinach, a nawiasem mówiąc, jednych i drugich nienawidzą górale. Objawy tej nienawiści nieraz spostrzegłem podczas swych wy-

cieczek w okolice podbabiogórskie i indziej. Dowodem tej nienawiści górali ku „lachom“ są ustawiczne bójki, staczane przedewszystkiem w powiecie limanowskim, gdzie obok górali są i „lachy“; stąd pochodzi znaczna liczba skarg, wnoszonych o pobicie do sądów. Prawda, że tu jeszcze niewiadomo, która strona winniejsza, ale też nie to tylko jedynie biorą za podstawę swoich spostrzeżeń. Obiło mi się nieraz o uszy, jak górale rozprawiając o jakim przestępstwie, utrzymywali, że to chyba „lach“ musiał zrobić. Raz gospodarz pewien nie chciał swojej córki wydać za mąż za parobka, dlatego, że ojciec jego „gdzieś z lachów przybył“ i u nich się osiedlił. Więcej nie miał mu nic do zarzucenia. Dopiero na moje wstawienie się i wytłómaczenie dobitne, że tak lachy, jak górale są jednej matki dzieci, zmiękł trochę, ale zawsze głową kręcił z jakimś niedowierzaniem.

Górale są z natury chciwi i z upodobaniem przeceniają usługi swoje, a to bez najmniejszego rachunku. Nigdy nie poda góral odrazu ceny, jakiej żąda za swoje usługi; ale zawsze się pyta:

— A, cóżby pán dali?

Pochodzi to z obawy, aby nie powiedzieć zamało, co dowodzi, że nie potrafi sam ocenić swoich usług. Ile razy najmowałem furmankę u górala, zawsze się powtarzało pytanie: „A cóżby pán dali?“ — A jeżeli mu się wytłómaczy, że on sam powinien wiedzieć, co jego usługi i praca są warte, nie waha się wtedy zażądać w trójnasób rzeczywistej wartości. Wreszcie każdy krok górala musi być wynagrodzony. Gdybyśmy zażądali od górala najmniejszej bagatelki, ot np.: „Pomóście mi ten kuferek położyć na wóz“, — zaraz usłyszymy:

— Dobrze, ale cóż będzie? — Cóż pán dadzą?

Wynagrodzony za swoje usługi kwotą, jakiej sam za nie zażądał, zawsze przy wypłacie powie:

— Pán by ta co dołożyli!

A dostawszy odmowną odpowiedź, dodaje zwykle:

— Ta choćby na skłánke piwa!

Jadąc z góralem, zawsze przy wypłacie należytości słyszę jedno i to samo, a przecież nie z jednym i tym samym góralem jeżdżę. Dawniej miałem zwyczaj w drodze na popasach poczęstować górala, z którym jechałem, wódką lub piwem; wkrótce jednak przekonałem się, że jeżeli to uczynił na pierwszym

popasie, na drugim góral sam się o to upomniał; dostawszy tu i na każdym popasie, ilekolwiek by ich było, i przybywszy na miejsce, przy wypłacie zawsze powie:

— Pán by ta co dołożyli, choćby na sklánke piwa!

Ciekawość jest u górali do najwyższego stopnia posunięta, ale jest to ciekawość bezcelowa. Skąd, dokąd, po co np. jedzie jaki podróżny, pyta się go o to każdy góral i zdaje się, że nie mógłby w nocy zasnąć, gdyby się nie dowiedział. Są przytem natrętni, gadatliwi i poufali.

Górale podbabiogórscy są bardzo nabożni. W dni niedzielne i świąteczne spieszą na mszę do swych kościołów parafialnych, częstokroć bardzo odległych, jedni strojno, drudzy wprawdzie ubogo, ale chędogo. O postach niema co mówić, bo większa ich część zawsze pości. Mimo tej pobożności, która każdego przybywającego w góry podnosi i buduje, — z przykrością rzec muszę — moralność stoi u nich na niskim stopniu. Dzieci nie mają najmniejszego poszanowania dla rodziców. Słyszałem nieraz i nie w jednej chacie, jak dzieci-niedorostki odpowiadali rodzicom:

— Wy byśta tylko zarli i kazowali ¹⁾, a nic nie robili.

Widziałem niejednokrotnie dzieci, porywające się do bicia rodziców, słyszałem nieraz rodziców, utyskujących na dzieci.

Raz u pewnego bogatego gazdy, w którego chacie często przemieszkiwałem, słysząc, jak córka lżyła ostatecznie słowy matkę, spytałem się, aby ją zawstydzić, czy zna czwarte przykazanie boskie? Siedmnastoletnia dziewczucha, zarumieniwszy się i popatrzywszy się na mnie zukosa, odrzekła:

— Cwárte przykázanie? a jużćić já sie tego ucyłam w skole, ale już pięńć lat, jágem wysła ze skoly, tom troche zapomniála, ale w książce od nabożeństwa, to musi być, já zaroz posukám.

Zadziwiło mnie to zaniedbanie; przecież to była córka bogatego gazdy, umiejąca czytać i trochę pisać, a w rzeczywistości nie mogła powtórzyć dziesięcioro przykazań boskich; dopiero jej czternastoletni brat, wyrostek, powtarzający już po raz trzeci drugą klasę szkoły ludowej, wymienił jej te przykazania, które im przy jej sposobności objaśniłem. Wtedy dziewczyna się trochę zawstydziła i już tego dnia nie zakłóciła spokoju w chacie. Następnego atoli dnia powtórzyło się to samo.

¹⁾ rozkazywali.

Jeżeli góral za nic w świecie nietylko swoich gór, ale nawet rodzinnej wsi opuścić nie chce, to za to góralskie dziewczki czyli góralki młode idą chętnie do służby do miast i miasteczek, niekoniecznie górskich, przedewszystkiem do tych miast, gdzie stoi wojsko. Jaki zaś wpływ sługa Marsa na nie wywiera w jakim stanie zepsucia i upadku powracają po krótkim nawet pobycie w większem mieście do wsi rodzinnej, pod strzechę rodzicielską, zbyt wiadomo każdemu, a na kogo spada odpowiedzialność za to zaniedbanie moralne tego ludu, nie moją jest rzeczą sądzić.

Przesadne ocenianie swoich usług, wogóle chciwość u górali wyrodziły się z chęci łatwego wzbogacenia się, o czem każdy góral marzy. Stąd też w uściach ludu góralskiego krąży mnóstwo podań o zakopanych skarbach i bogactwach. Jak indziej, tak i u nich przesady i niewiara w naukę panują tu powszechnie. Góral nie wierzy np. w szczepienie ospy, nie wierzy w pomoc lekarską. Do szczepienia ospy zmuszają go środkami administracyjno-policyjnymi, a pomocy lekarza wzywają tylko bogatsi, ale dopiero po wyczerpaniu wszelkich środków domowych, zażegnywań babskich i owczarskich, gdy zatem chory już kona. Pacjent umiera, a niewiara rozszerza się tem bardziej.

— Przecież był dochtór i aptyka kosztowała dużo, a to wszystko nic nie pomogło. Umarł, bo tak Bóg chciał!

Przynajmniej to ostatnie coś warte, że „tak Bóg chciał!”

Wskutek powszechnej manii wzbogacania się góral jest nawet skłonny do oszustwa. Wie on wybornie, jak mieszać twaróg krwi do bryndzy owczej, lub do serków owczych, jak dodawać otrąb do mąki kukurudzianej, jak doić kozy prosto do szklanki, trzymając ją tak daleko od wymienia, aby pół szklanki przynajmniej było piany. Niejedna też osoba, udająca się na kurację żętyczną w okolice tutejsze, ani się domyśla, że powrót do zdrowia zawdzięcza krowiej serwatce. Trzeba bowiem wiedzieć, że w dziale gór babiogórskich owiec wogóle trzymają mało, a są przecież tutaj miejscowości uprzywilejowane, do których rokrocznie znaczna liczba letników zjeżdża na kurację żętyczną. Zaiste żętyca ta bardzo popłaca; chciwy bowiem góral miesza $\frac{3}{4}$ serwatki krowiej z $\frac{1}{4}$ żętycy i tę mieszaninę sprzedaje za czystą żętycę.

W jednym z miasteczek podbabiogórskich widziałem raz w dzień targowy górala z owczymi serkami. Przyszła mi chęć

skosztowania tego specyału, bo, prawdę powiedziawszy, lubię bardzo ser owczy, ale prawdziwy. Serki, które ów góral miał, ważyły niespełna po $\frac{1}{4}$ kg. Spytałem się o ich cenę.

— Osiem sóstek — odpowiedział góral — to cysto owce syrki, a teraz w maju to jeszcze ich mało mamy. Tak wszyscy płacom.

Ośmdziesiąt centów za ćwierć kilograma sera owczego? — wydało mi się bajecznie drogo. Nie kupiłem, ale wróciwszy do domu, opowiedziałem to mojemu gospodarzowi, który uprzedziwszy mnie kupił dla mnie ten sam serek za 20 centów. Nie chciałem temu wierzyć, ale gospodarz upewnił mnie, że tylko ten jeden góral był na targu ze serkami. Przykładów tej chciwości góralskiej, tudzież chęci oszukania i zdarcia, mógłbym z doświadczenia turystycznego przytoczyć bardzo a bardzo wiele, ale może to, com powiedział, wystarczy do scharakteryzowania tego ludu. Wspomnę natomiast o bajeczce, która krąży między samymi góralami.

Raz naszedł góral zajaca, śpiącego pod miedzą. — Ha, — rzecze — schytám go i zdjme skóry; co bych nie miał zdjąć? Zajonca se pojém, skóry przedám; co bych nie miał przedać? Kupiem se sikirke, pudem do lasu i zetnem chojinke; co bych nie miał ściąć? Chojinke przedám; co bych nie miał przedać?

I tak dalej mówiąc, zaszedł ten góral aż do wybudowania chaty, kupienia roli, a wszystko to miało się zacząć od śpiącego zajaca. Tymczasem zajac się przebudził i czmychnął, a góral stanął rozczarowany z rozdziawioną gębą.

Bajeczka ta charakteryzuje dosadnie góralską żądzę łatwego wzbogacenia się, a temsamem i nieporadność, bo zamiast wpierw chwycić zajaca i ułożyć plan, co z nim zrobić, nasz góral przeciwnie „wykował rożenek na wróbla na dachu“.

Górale podbabiogórscy nie są wcale poetyczni, bo i skądże może się wyrodzić poezya wśród ludu nawskróś zmateryalizowanego? Gdzie materyalizm górą, tam dla poezyi grunt jałowy. W nizinach Litwin czy Rusin. Krakowiak czy Mazur, ze sochą, czy też z kosą na łące, a dziewczki, czy to ze sierpem w ręce, czy przy żarnach, czy przy kądzieli — zawsze z pieśnią na ustach. Tu usłyszysz tęskną dumkę, tam wesołego krakowiaka lub porywającego mazura! A ileż to podań, ile prawdziwej w nich poezyi? Mają wprawdzie i górale swe podania, ale zawsze treścią

ich zakopane skarby. To przecież nie poezya! Góral idzie za pługiem, nie z pieśnią na ustach, ale z myślą wyorania skarbów.

Do zabaw górale tutejsi są bardzo skłonni i ochotni. Wesela ich odbywają się przeważnie w karczmach, a goście weselni sami płacą za trunki. U bogatych tylko, mających obszerniejsze mieszkania, wesela odbywają się w domu i trwają od dwóch do trzech dni. Taniec góralski jest monotonny, ogranicza się bowiem na tupaniu nogami w miejscu i na przysiadach także w miejscu. Jeżeli zaś młodzież, szczególnież ta, która w wojsku służyła, więc „znająca świat“, zaczyna „walcować“, to wtedy tańczą walca, bez względu na to, czy muzyka gra walca, czy też krakowiaka lub mazura. Przyznać też należy, że muzyki góralskie grają wszystko na jedno tempo.

U górali-mieszczan odbywają się wesela, jak w wielu miejscowościach u mieszczan w nizinach. Zaproszeni goście przysyłają podarki pod postacią prowiantów i napojów, choć często na wesele sami nie przyjdą. Ale tu, jeżeli zaproszony góral przyniesie kilogram mięsa, to pewnie przyjdzie z żoną i dziećmi na ucztę weselną, aby to podarowane mięso zjeść; darmo nic u niego niema.

Na chrzcinach gości podejmują po większej części w karczmach, a kumowie ponoszą częściowo kosztą.

Stypy pogrzebowe spadają wyłącznie na rachunek tych, którzy oplakują nieboszczyka. W niektórych miejscowościach podbabiogórskich jest zwyczaj kupowania trumny dla osób jeszcze żyjących, lecz niebezpiecznie chorych. Gdy w jednym z miasteczek góralskich pod wieczór siedziałem przed domem na ławce wraz z moim gospodarzem, wskazał mi tenże górala, przechodzącego z zawiniątkiem czyli „zwitkiem“ białego płótna pod pachą, i rzekł:

— Ot widzi pán tego górala; był on już u wszystkich naszych stolarzy i nie może dobrać trumny gotowej. Jeden obiecał mu zrobić do jutra.

— A to biedny człowiek — odrzekłem — któż to mu umarł?

— li, — była odpowiedź — umrzeć, jeszcze mu nikt nie umarł, tylko jego baba już od pół roku choruje i on wie, że jutro będzie umierać.

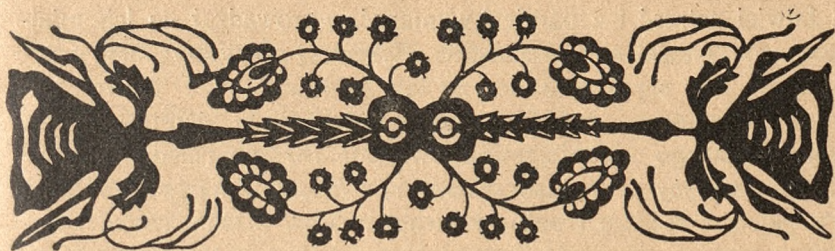
— A skądże on to wie? — spytałem.

— O! już to nasi górąle wiedzom. A że góról chytry, to powiada sobie: baba ci umrze, más teraz centy, to kup trumne i płótna. Bo jak sie centy rozleżą, to nie bedzies miał za co kupić.

Tenże sam gospodarz opowiadał mi wypadek, jaki tu zaszedł przed kilkunastu laty. Góról kupił trumnę swojej żonie, która według niego była umierająca. W tydzień później żona pochowała troskliwego męża w tejże samej trumnie.

Ponieważ ze śmiercią człowieka wszystko się na tym świecie kończy, więc i ja na tem kończę swój opis góról podbiogórskich. Nie starałem się tu wyszukiwać ich wad. Wpadają one same w oczy każdemu, kto ma z nimi bliższe stosunki. Wreszcie nie same tylko wady wytknąłem, które — prawdę powiedziawszy — nie od nich są zależne, lecz wypływają z braku oświaty i ogólnego przygnębienia materyalnego. Tymczasem cnoty, jak pobożność, gościnność, chęć do pracy, zależne są wyłącznie od nich samych, przeto stanowczo przeciwważają wszystkim ich ułomnościom.





ZAPUSTY

napisał

Stanisław Czaja.

Zwyczaje ludu są prawdziwą skarbnicą, przechowującą nam mnóstwo dotąd często niezbadanych i niewyjaśnionych pamiątek czasów odległej przeszłości. Jest coś szczególniejszego w tych dotąd zachowanych zwyczajach i obyczajach ludowych. Z pokolenia na pokolenie przechodzą one z podziwienią godną wytrzymałością i żywotnością, chociaż świadomość o pochodzeniu i pierwotnem ich znaczeniu — zda się — zaginęła. Dopiero uciążliwe badania uczonych próbują podnieść ową ciężką niepamięci zasłonę, odgadnąć te sfinksove zagadki, odnaleźć prawdziwe znaczenie tych przesądów, zabobonów i zwyczajów, dziedziczonych po przodkach, a mających początek nieraz w odległej starożytności pogańskiej. Jest to niezaprzeczonym faktem, że pogańskie zwyczaje i obyczaje przeszły i utrzymały się przez całe wieki aż dotąd, pomimo że od wieków kościół chrześcijański walczy z nimi i stara się je wszelkimi sposobami wytepić. Od samego początku swego istnienia sprzeciwiał się kościół stanowczo zapożyczaniu wszelkich form pogańskich tak do uroczystości ściśle kościelnych przy odprawianiu nabożeństw i obchodów pamiątkowych, jako też i w uroczystościach narodowych a nawet rodzinnych. Aby dawne uroczystości pogańskie tem prędzej

i łatwiej zatrzeć i z pamięci wymazać, wprowadzał na ich miejsce uroczystości chrześcijańskie. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów, aby się przekonać, że tak było w istocie. Dawne Saturnalia rzymskie zastąpiono najrzewniejszym i najmiłszym dla serca każdego chrześcijanina świętem Bożego Narodzenia, — święto wiosny — najuroczystszym świętem Zmartwychwstania Pańskiego. Wesołe i pełne rzewnej radości pieśni, zwane kolędami, śpiewane na cześć Bożego Narodzenia, są zabytkiem owych kolęd, które z końcem grudnia śpiewano na cześć narodzin boga słońca, gdy dzień wzrastać poczynął. Kto wie, czy po wyrzuceniu pogańskiego tekstu owych kolęd, niejedna z tych przepięknych melodyi nie jest tą samą, którą śpiewano przed więcej niż dwunastu wiekami. Tak długi zaś żywot swój mogą one zawdzięczać właśnie tej swojej szczerości i piękności, która się w nich nigdy nie starzeje.

Dotąd robią jeszcze w niektórych stronach Polski ze słomy i szmat postać ludzką — mężczyzny, którego zowią Judaszem a w innych krajach słowiańskich n. p. na Morawach i w Czechach postać kobiety, którą nazywają śmiercią — i wśród rozmaitego znęcania się nad tym bałwanem, wśród bicia kijami, włóczenia po ziemi i szarpania, niszczą go ogniem lub topią we wodzie. Nie jestże to wyraźna pamiątka topienia bogini śmierci, Marzanny (zimy), rzucania jej we wodę, aby razem z krami lodu popłynęła gdzieś na kraj świata? Niszczenie jej zaś ogniem jest równie wyraźnym znakiem, że przez ogień słoneczny ziemia z kajdan śmierci zostaje wyzwolona.

Owo strojenie zielenią domów i świątyń na Zielone Świątki, to pamiątka uroczystości Rusałek, a te tak pięknie przez poetów naszych opiewane Sobótki, to święto bożka słońca, Kupały, którego najwyższą potęgę czczono po przesileniu letniem paleniem ogni na wszystkich znaczniejszych wzgórzach, ze szczególniejszą jednak uroczystością na górze Sobocie na Śląsku — stąd nazywa „Sobótki“.

Dożynki, choć zmienione, zachowały się dotąd jako pamiątka uroczystości na cześć Żywiency, bogini urodzajów i gościnności, a Zaduszki polskie, Dziady litewskie i Mohylki ruskie są również prastaremi pozostałościami uroczystości na cześć dusz przodków.

Świątynie pogańskie, które w początkach ze zbytniej gorliwości w rozszerzaniu wiary chrześcijańskiej burzono i palono,

rozkazał Kościół już z końcem szóstego wieku nie tylko nie niszczyć, ale owszem, po wyrzuceniu z nich bożków, do prawdziwej służby Bożej poświęcić, uroczystościom pogańskim nadawano charakter chrześcijański, uciechy zmysłowe i powierzchołkowe, ziemskie, starano się przemienić na wewnętrzne, duchowe, wskazać rozkosze szlachetniejsze, złe i niskie porywy i namiętności zastąpić pragnieniem szczęścia, do którego można dojść tylko drogą cnót chrześcijańskich.

Gdy świątynie pogańskie burzono, bożki kruszono, pieśni pogańskie śpiewać zakazywano, obchodzenie uroczystości, do których lud nawykł, wykorzeniono i za nie nawet karano, to przecież umiłowane dotąd miejsca choć nocami nawiedzano, bożki choć potajemnie i w zaufanych kółkach czczono, piosnki na ich cześć nucono, a zamiast dawnych, uroczyście obchodzonych praktyk — domowe gusła wykonywano, dawnych zabobonów ściśle przestrzegano, a wierzeń i obyczajów pogańskich wyrzec się nie chciano. Gdy jednak miejsca i świątynie, bożkom poświęcone, ku czci Boga prawdziwego obrócono, gdy na miejsce bożków — wizerunek Chrystusa i świętych Pańskich postaviono, ulubionym melodyom nowy tekst podstawiono, a uroczystości dotychczasowe nowemi, dawnym podobnemi zastąpiono, — wtedy dopiero pogaństwo ludu nieuczzonego w chrześcijaństwo zamienić się mogło.

Łatwo tedy zrozumieć, jaka stąd mieszanina pojęć wyniknąć musiała, jak jedno z drugim ściśle się łączyć musiało, a skutkiem tego jak teraz trudno z tego chaosu wydobyć ziarno i dać mu właściwą nazwę. Przechowały się jeszcze tu i ówdzie jakieś wyrazy dziwne, jakieś nazwy niezrozumiałe, często bardzo poprzekręcane, które mogłyby być nieraz pomocne do odcyfrowania tych łamigłówek, gdyby właśnie nie te przemiany i naciągania, jakie sam lud skutecznie, aby je mógł do teraźniejszych pojęć dostosować i zrozumieć. Z tego powodu jeszcze głębiej swoją tajemnicę kryją.

Do takich trudnych do zarysowania i przedstawienia w takiej postaci, jak one niegdyś wyglądały, zwyczajów, których początku i znaczenia lud już nie zna i zupełnie ich nie rozumie, choć je dotąd zachowuje, — należą obchody i zwyczaje zapust. Zwyczaje te istnieją od niepamiętnych czasów, ale powstania ich nikt nie umie wytłumaczyć. Sądzą niektórzy (Radziszów), że dawniej post miał się już rozpoczynać od niedzieli zapustnej. Że

jednak z zapasów, nagromadzonych na mięsopust, dużo jeszcze pozostało różnych rzeczy, których w poście już jeść nie wolno, a marnować dary Boże jest grzechem, przeto przedłużono gody jeszcze o dwa dni, aby ludzie mogli bez grzechu zużyć te resztki, czyli „ostatki“. Stąd miała powstać nazwa „Ostatki“ zamiast Zapusty. Inni tłumaczą sobie, że zwyczaj przebierania się powstał na pamiątkę przebierania się żydów, gdy się wybierali na pojmanie Pana Jezusa w Ogrojcu (Skawina). Z tej przyczyny zaopatrują się niektórzy przebrani w narzędzia kolące, n. p. krzyż, w którym są nabite szpilki lub ostre gwoździe (Zakrzówek), albo też noszą postać człowieka, zrobioną ze słomy, z maską, w czapce, rękawiczkach, spodniach, okrytą płaszczem z ciemnej materii (Skawina, Korabniki i okolica). Pod płaszcz chowa się jeden z Zapustników i nosi tę postać, zwaną „Kantkiem“. Może ją dowolnie podnosić do góry lub zniżać, co sprawia złudzenie, że „Kantek“ nagle rośnie, albo maleje. Za czapką ma bukiet. Wąsy u niego duże, czarne, broda długa. Cały „Kantek“ najezony jest szpilkami, ukrytymi tak, aby ich nie było widać. „Kantek“ taki obnoszony bywa po domach, gdzie skacze, tańczy, kłania się, całuje w rękę, podaje rękę, wszystko na rozkaz towarzyszącego mu drugiego Zapustnika (Bogusa), a przy każdej sposobności stara się ukłuć tych, do których się zbliża. Co ta postać ma przedstawiać, dlaczego przebrany w Zakrzówku za jakiegoś pokutnika Zapustnik stara się ukłuć krzyżykiem, który daje do pocałowania przechodniom i ciekawskim natrętom, — nikt nie wie. Dokładnego wyjaśnienia znaczenia zwyczajów zapustnych ani w naukowych o tej sprawie traktujących dziełach nie znajdzie. Mięsopust, zwany u nas także „godami“, których ostatnie trzy dni nazywają się zapustami lub ostatkami, nazywają z obca karnawalem od łacińskiego „caro vale“, t. j. „mięso bywaj zdrowe“. Słuszniejszym byłoby pochodzenie tego wyrazu od „carn-aval“ = mięsożerstwo, boć przecie w karnawale nikt mięsa nie żegna, ale owszem wszyscy go używają obficie, niż zwykle. Wprawdzie w wiekach średnich sposobiono się do wielkiego postu wstrzemięźliwością od mięsa, używając więcej nabiału (stąd ruska maślnica), a zapust nazywano: „carnis privium“ porzucenie mięsa, jednakże sama wzmianka: „karnawał“ lub: „mięsopust“, przyprowadza na myśl coś wprost przeciwnego do postu. Czy nasze zapusty, lub mięsopust pochodzą mogą i rzeczywiście przeszczepione są do nas jako rzymskie Lu-

percalia lub Bacchanalia, w czasie których rzymscy poganie pół nadzy, przepasani tylko koziemi skórą, biegali bezwstydnie po ulicach na cześć bożka trzód, Pana, oddając się wyuzdanej rozpuście¹⁾, czy też mają początek tutejszy, rodzimy, — trudno dobiec. Kaznodzieje nasi okresu makaronicznego starają się te zapustne swawole, bale, tańce i maskarady napiętnować, łącząc je z temi rzymskimi pogańskimi czasami zabytkami, aby je przez to tem pewniej wytepić, zdaje się jednakże, że przez to tylko tem bardziej zaciemnili sprawę. Jeżeli już za czasów Solimana II. jeden z ambasadorów tureckich, powróciwszy do Konstantynopola, rozповідаł, że chrześcijanie w pewnym czasie roku dostają waryacy i że dopiero proch jakiś, sypany im potem w kościołach na głowy, leczy ich z tego szaleństwa, to zwyczaj ten musiał sięgać bardzo dawnych czasów: czasów, w których jeszcze Polacy nie mieli tak bliskich stosunków z Rzymem, a przecież kapłani, opowiadający naszym przodkom ewangelię, — tak zdrożnych zwyczajów szerzyć nie mogli i z pewnością nie szerzyli. Najpewniejszym na to dowodem jest ta nieustanna i wytrwała walka kościoła z poganizmem i jego zwyczajami. Wszak w celu wytepienia tych rozpustnych zabaw karnawałowych, wzbijających się w dni zapustne do zenitu, ustanowił kościół uroczyste nabożeństwo czterdziesto-godzinne, aby „wierne dziatki od zgorszeń uchronić i wyrządzone Bogu w tych dniach zniewagi nagrodzić. Dobrym znawcą natury ludzkiej był papież Benedykt XIV., który na wzmiankę, że Kościół, jako litościwa matka, dobrzeby zrobił, żeby post wielki na dwie przerwy rozdzielił, — rzekł: — „Tak, post możeby i jeden nie był obserwowany, ale karnawałów z pewnością dwa by powstało“.

Tak, jak narody południowe miały swoje Lupercalia i Bacchanalia, miały też i północne podobne uroczystości, których zabytki do dni naszych się dochowały. Wszak nawet zabawy karnawałowe bardzo się różnią u tych narodów. Inny charakter mają w Rzymie, Wenecyi, Paryżu, a inny w Polsce i dalej na północy. Same nazwy: „tłusty czwartek, smalcowa niedziela, zapust, gody“ wskazują, że są rodzime, nie zapożyczone skądinąd. W Polsce zapusty niezmiernie swobodnie i wesoło dawniej obchodzono: przebierania się, maski, reduty, pochody tak prze-

¹⁾ Porównaj Encyklopedia kościelna, wyd. w Warszawie przez X. Michała Nowodworskiego w r. 1877.: Karnawał.

branych, kuligi były na porządku dziennym, dla nich też wyglądało karnawału z upragnieniem; obecnie ogranicza się karnawał na maskaradach i balach.

W dziele: „Rok polski“ (Warszawa 1900) opisuje Z. Gloger bardzo szczegółowo zwyczaje zapustne we wszystkich prawie stronach Polski. Niepodobieństwem jest powtarzać ten piękny, a obszerny opis zwyczajów zapustnych, choćby nawet w streszczeniu. Zapusty, to pora wesel i kuligów, które w swoich „Pamiętnikach“ opisał Kitowicz (str. 326—329), a obszerniej jeszcze Łukasz Gołębiowski w książce p. t. „Gry i zabawy różnych stanów“ (wyd. w Warszawie 1831 r. str. 122—130). Po domach szlacheckich odbywało się zwykle we wtorek zapustny humorystyczne kazanie, mięsna kolacya, o północy „podkurek“. I lud wiejski oddawał się różnym uciechom i zabawom; przebierał się za tura, niedźwiedzia, konia, kozę, żórawia, cyganów, żydów itp. Tłusty czwartek najhuczniej obchodziły przekupki krakowskie. Na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu obwożono kurka. Charakterystyczną jest tam zabawa młodych gospodyń w popielcową środę w karczynie, gdzie grajek za ofiarowany sobie datek (podkoziółek) sprzedaje żadaną dziewczę do tańca, a dziewczuchom parobków. Jest w tem ślad starożytnego zwyczaju kupowania sobie dziewczki na żonę u jej rodziców. W powiecie inowrocławskim jest zwyczaj „zabijania grajka“ (garnek z popiołem i kot — niby dusza). U Kurpiów chodzi przebrany za „Konika“ Zapust, obsypuje popiołem, wywraca naczynia z wódką i gasi światło, wypędzając miotłą z karczmy uczujące w popielec gospodynie. Śpiewa przy tem: „Jedzie Zapust na koniu...“ (Patrz Z. Glogera Rok polski od str. 101).

Na Podlasiu nad Narwią przebierają się młodzi za cyganów i cyganki, a, chodząc po domach z niedźwiedziem lub z konikiem, śpiewają:

Hulaj, hulaj, koniku!
Po zielonym gaiku.
Gdzie nasz konik pochodzi,
Tam się żytko zrodzi.

Na Polesiu litewskim podobnie przebrani oprowadzają kozę, przyśpiewując jej podobnie:

Hulaj, hulaj, koziczko,
Po zielonym gaiczku i t. d. (j. w.)

Na zapusty muszą tam być „bałabuchy“, t. j. bułki pszenne wielkości dużego jabłka, po wyjęciu z pieca ukropem zwilżone i oblane roztopioną słoniną ze skwarczkami, oraz „reczuchy“, smażone na patelni.

Pomiędzy wieloma rozmaitymi zwyczajami, najciekawsze są tam: 1) wystrzeganie się, aby z wtorku na środę popielcową nie została kądziel niedoprzedziona, 2) tłuczenie w stępie wody, 3) skkanie gospodyń przez pień „na len“, a gospodarzy „na owies“, 4) przyczepianie nieożenionym klocków i różnych innych rzeczy, 5) wciąganie do ich mieszkania wielkiego kłoca i oblewanie go wodą dotąd, dopóki gospodarz nie okupi się wódką, 6) zapalanie i gaszenie słomy w izbie, zapalanie na niedźwiedziu grochowin, 7) zabijanie grajka, 8) targanie combra. Ostatnie trzy zwyczaje są pozostałością, śladem starego, pogańskiego zwyczaju tracenia Bachusa. Zaznacza to wyraźnie X. Marcin Krajewski, który w swoim „Nabożeństwie parafialnem“, wydanem po raz pierwszy w r. 1771, pomiędzy nagannymi zwyczajami ludu wyraźnie wymienia: „w dzień popielcowy swawole, pijaństwa przy traceniu Bachusa“.

Zwyczaj obdarzania poprzebieranych, a często i zamaskowanych gości, sięga także bardzo odległych, pogańskich czasów. Była bowiem jakaś uroczystość przejścia z jesieni do zimy, gdy pada pierwszy śnieg, uroczystość, obchodzona składaniem sobie wzajemnych podarków, obdarzania dzieci i służby, krewnych i znajomych, a nawet kapłanów i władków przez ich podwładnych. Ta uroczystość dała początek wszystkim późniejszym, na chrześcijańskich zasadach opartym zwyczajom obdarzania na św. Marcina i św. Mikołaja, na Boże Narodzenie i Nowy Rok, na Zapusty i Śmigust. Szczególniej uroczystym wieczorem obdarzania, owem „largum sero“ był i pozostał dotąd dzień wili Bożego Narodzenia, prawdopodobnie na tej pierwotnej uroczystości pogańskiej oparty, a przez chrześcijaństwo inną pobudką, inną uroczystością zastąpiony. Inne uroczystości obdarzania, przedewszystkiem w czasie zapust, oparte są więcej na podkładzie humorystycznym. Dużo też humoru zawierają wszystkie te wiersze i oracye, w których poprzebierani Zapustnicy dopominają się o podarunki, dużo przytem żartów i śmiechu, droczenia się i dosadnych przycinków. Wiersze to proste, niewypolerowane, żarty nieraz grube i nieokrzesane, ale szczere, niewymuszone, dają obraz duszy i usposobienia tych, którzy je

składali, jak również i tych, którzy je owym pełnym, a szczerym śmiechem, bez obrazy przyjmowali, improwizatorów chętnie, czem mogli, obdarzali, z nimi się jadłem i napitkiem dzielili i razem zabawiali.

Dużo już o zapustach napisano, a jednak owa skarbnica nieprzebrana — lud — nie jest dotąd wyczerpana i zawiera jeszcze wiele rzeczy nieznanych, których choć część, korzystając ze zbiorów nagromadzonych przez znanego badacza i zasłużonego etnografa, p. Seweryna Udzię, o zapustach dorzucam. Opisy pochodzą z ziemi krakowskiej, z miejscowości, leżących tuż na prawym brzegu Wisły.

Wskutek nieustannego nawoływania i upominania ze strony duchowieństwa, a więcej jeszcze wskutek ogólnego ubóstwa ludu straciły już zapusty swą nieokiełzaną dawniej i niczem niehamowaną wesołość, która w gwałtowny wir zabaw, maskarad, tańców i przeróżnych figli nie tylko młodych, ale nawet i starców niedołącznych porywała. Teraz w bardzo wielu okolicach starsi idą do kościoła na czterdziesto-godzinne nabożeństwo, poczem w cichości rozchodzą się do domów, niewielu z nich wstępuje do karczmy na muzykę. Często zdarzy się, że posłuszna radom i upomnieniom księdza proboszcza Zwierzchność gminna nie pozwala na urządzenie muzyki i tańców w karczmie. Jednak ostatki przecież i w tych miejscowościach, gdzie nawet muzyki niema, zaliczają się do dni, w których trzeba się koniecznie dobrze zabawić, tłusto i obficie podjąć i rozweselić trunkiem. Zbierają się tedy wieczorem po dobrej wieczerzy w małe gromadki u sąsiadów, za składkowe pieniądze posyłają sobie po jednego, potem po drugiego, a czasem, gdy się rozochocą, i po trzeciego „bycka“ (ćwiartówkę piwa) i tak popijając, gwarzą i zabawiają się różnymi żartami i figlami do późna w noc ¹⁾). Przygotowują się też gospodynie zawczasu i zaopatrują w zapasy, aby na ostatki nie brakło. Gospodarze zabijają wieprzaka, lub, jeżeli ich na to nie stać, kupują kielbasy, słoniny lub wędzonki, gospodynie pieką chrust, zwany trzaskaczami, grzanki t. j. bułki krajane, maczane w jajku i wypiekane na smalcu, placki, pierogi z kapustą lub ze serem, a więcej obyte w świecie smażą pączki. „Jadła“ musi być na ostatki nawet w najuboższej chacie dość, aby i największy żarłok, wstając od miski, mógł sobie po-

¹⁾ Polanka Haller, Tyniec i indziej.

wiedzieć: „No! tom se przecie podjadł, jak na Wielkanoc, albo na Wilię“. Że nie żałują i omasty, dowodzi żal, wyrażony w „przyspiewkach“ do muzyki na nutę krakowiaka:

Jak cię nie żałować, miły mięsopuscie,

Cztery spyry w grochu były,

A piąta w kapuscie. (Z Kunic, Świątnik i okolicy).

Oj! Zapuscie, Zapuscie! jak ja cię opuszę?

Jedna sperka w grochu, a druga w kapuscie,

(Z okolicy Gorlic).

Trudno jest ubogiemu gospodarzowi urządzić sobie ostatki tak, jak tego zwyczaj wymaga i jak serce pragnie, trudniej jeszcze, a często niemożliwą jest rzeczą zaopatrzyć się we wszystko na ostatki wyrobnikowi, albo innemu biedakowi, który czułby się bardzo nieszczęśliwym, gdyby na te dni nie mógł mieć choć kawałka słoniny do chleba i kieliszka wódki. Dla takiego niema innej rady, jak iść do zamożniejszych i czy to prośbą, czy figlami zdobyć sobie owe upragnione specjały. Wiedząc, że wieśniak polski nie żałuje podzielić się z biedniejszym, jeżeli tylko ma czem, idą ci biedacy od domu do domu i nikt im tego za złe nie bierze, nikt tego za żebractwo nie uważa. Ma im co dać, to daje, a nie, to ich odprawia z Bogiem. Aby jeszcze bardziej odróżnić się od zwykłych żebraków, a łatwiej nawiedzanych zabawić, przebierają się za żydów, cyganów, turoniów, dyabłów, przywdziewają suknie kobiece, a kobiety męskie, twarz zakrywają maską (maszkarą), albo smolą sobie twarz sadzami, aby ich nie poznać, kożuch wdziewają odwrócony wełną na wierzch, na głowę jakąś fantazyjną czapkę z papieru, albo też zwykłą, ubraną wstążeczkami z kolorowego papieru, opasują się zwykle powrośłem, biorą koszyczek na lewą rękę, a w prawą laskę, kij, kołek, coś podobnego do cepów, bat, ze słomy upleciony i w błocie uwalany, albo też ze starego powroza zrobiony — i tak wybierają się po dwóch, trzech lub czterech na obchody. Cygan zwykle chodzi z niedźwiedziem, lub turoniem — rozumie się — także człowiekiem, przebranym za niedźwiedzia lub turonia, albo też z cyganką, która znów na plecach nosi lalkę zrobioną ze słomy, niby dziecko. Żyd ubrany w chałat bierze worek z blaszkami, szkłem i innymi brzęczącymi drobiazgami na ramię, krótką fajeczkę do ust, szkaradną maskę na twarz, przyprawia sobie długą ze lnu brodę i wasy, a brzękając zawartością worka, prowdzi pod ramię drugiego, wyższego od siebie, ubranego w ob-

szarpaną spódnice, obrzydliwą maskę z bindą na głowie i natrętnie domagają się jałmużny. Idąc wołają: Hande! hande! psiedać! psiedać! i chcą całować przechodniów, albo częstują ich tabaką. Starają się też jak najbardziej śmierdzieć czosnkiem i cebulą (Skawina). Aby się ich jak najprędzej z domu pozbyć, dają im domownicy zaraz, co mogą i wypychają wśród śmiechów i żartów za drzwi.

Tak rozmaicie poprzebieranych różnie w różnych okolicach nazywają. Zapusnikami, nazywają ich w Skotnikach, Gaju i Wróblowicach, — Spyrcazami w Golkowicach, Zbydniowicach, Konarach, Wrzasowicach i Włosani, — Służałymi, Sługawami w Łazanach i Golkowicach, — Pokuśnikami i Pokuśnicami lub Popuśnikami w Gaju, Płaszowie, Prokocimie i Woli Duchackiej, — Bogusami w Skawinie i Świątnikach, — Pucherami, Pucherakami w Kostrzu i Pychowicach, we wielu innych miejscowościach Drabami.

Przebrani, przyszedłszy do drzwi izby, uderzają w nie kijem trzy razy i wołają:

„Zapusty! Zapusty!

Wyciągajcie spyrę z kapusty!

Jak niema w kapuscie, to będzie za węglem,

Otwórzcie już drzwi, bo czekać nie będę (będziemy)“.

Jeżeli domownicy chcą ich widzieć u siebie, otwierają im drzwi i mówią:

Chodź, chodź, znany Spyrcazu,

Nie wywijaj kijem, byś nie chybił obrazom. (Włosień).

Gdzieindziej wpadają przebrani do domu ze śmiechem i figlami prawią oracye, starają się obecnych rozśmieszyć żartami i różnymi dowcipami, a jeżeli są w chacie dziewczęta, to starają się wyrządzić im jakąś psotę. Najwykleszą oracyą na samym wstępie jest:

Przyszliśmy tu po zápuście,

Tylko nás tu nie opuście,

Kołącyka nie żałujcie,

A rącki se nie ukróćcie.

Do kosycka dwa jájecka,

Do torbecki dwie spyrecki

} (W każdej miejscowości mówią te dwa wiersze,

} w następnych dopiero następuje zmiana).

Chyzo włózcie! (Od Skawiny).

Dwa jájecka do kosycka,

A spyrecki do skrzynecki,

A centecka do worecka,
Prosimy na rany,
Bo nam się trzęsą gałgany.
Na ogolenie bródki,
I na kubecek wódki. (Opatkowice).
Syrków parę, jajek parę,
Do kosycka włóżcie. (Konary).
Chleba, sera nie załujcie,
Kopę jaj mi nastrójcie (Mogilany).
Idę ja tu po bogusie,
Ino mie tu nie opuście.
Do somsiecka jajko włóżcie,
I spyrecki do skrzynecki.
Dajcie nam tu co nie mało,
Bo nas bardzo wyskubało,
Jeden nagi, drugi bosi,
Trzeci za nim torbę nosi. (Korabniki).
Chociaz nam zielonej kapusty
Do pyska włóżcie. (Kopanka).

W Piaskach Wielkich rozpoczynają oracyę wstępem :

Niechże będzie pochwalony,
Siwa cápka, wierzch zielony.
Przyśliśmy tu ze wschodu
O głodzie i chłodzie.

Dalej następują różne wiersze, które przebrani albo śpiewają na nutę zwykłego krakowiaka, albo też deklamują, chodząc po izbie i pobudzając widzów do śmiechu. Niektóre z tych wierszy podobne są do zebranych już przez O. Kolberga i drukowanych w tomie V. dzieł jego, lecz podobieństwo jest tak małe, że można te wiersze uważać za oryginalne lub gruntownie zmienione. W wierszach tych przeważnie żartobliwych przymawiają się Zapustnicy o kielbasę, słoninę, ser, jaja, kołaczę, a czasem i o pieniądze :

Moja gosposinko krasna,
Tego domu własna,
Nie zabawiajcie nas długo,
Bo nas wyziera sąsiadka drugá,
Oknem wyziera, a drzwi zapiera.
Moja gosposinko, wleźcie na faskę,
Zdejmcie kielbasę;

Wleźcie na wyrek,
Zdejmcie syrek;
Wleźcie na półkę,
Zdejmcie gomółkę,
I placuszka z twarogiem,
Pójdziemy se z Panem Bogiem (Skawina).
Albo: Moja pani scodrá,
Bądźcie dla mnie dobrá,
Idźcie do fasy,
Urzniście kawał kiełbasy,
A tnijcie daleko od ręki,
Zebyście se nie urznieły ręki.
Ja wiem, jaka to męka,
Jak kogo boli ręka.
Dajcie, páre centów
I wódki, nie mętów;
Dajcie jak wás prośę,
Bo ścianę porosę
Mietłą i gnojówką.
A cy date, cy nie date, (*sic!*)
Bo wam strzechę potargate. (Gaj).

Jak z powyższych wierszy widzimy, grożą Zapustnicy wyrządzeniem psoty, gdyby gospodarz nie chciał ich niczem obdarzyć. Za obdarzenie obiecują szczęście i powodzenie, a za nie-litościwe odprawienie rzucają czasem nawet przekleństwo.

Przysłała nas tu świnia, ¹⁾
Zeście jej zabili syna;
Są tu dobre znaki;
Na progu krew, na gnoju kłaki.
Weźcie noża ostrego,
Tnijcie nieboszczyka pstrego
Od głowy do...
Będziemy maścili kapustę i krupy.
Tam szczęście przybędzie,
Gdzie służąja (sługawa) przyjdzie.
Krowa się ocieli, dziewczka za mąż wyjdzie.
Opatrzcie, opatrzcie biednego pachołka,
Zeby wám nie zerwał co z kołka.

Nie wezmę cielęcia, ni kozy,
Bo mi się do torby nie włoży.
Urodziło wam się zyto,
Kłosa wielkie, jak koryto.
Nie załujcie sera, chleba,
Za to pójdziecie do nieba. (Konary).
Szanowny gospodarzu i szanowna gospodyni!
Przychodzę do domu waszego
I przynoszę wam częśćkę błogosławieństwa bożego.
I tak życzę wam, ażeby wam się w polu dobrze rodziło,
Koniki i woły dobrze ciągly,
Ażeby znać w błocie nie powiązgly,
Krowki żeby dużo mleka dawały,
Kury dobrze jajka niosły, gęsi dobrze siedziały,
Dzieci żeby dobrze spały
I nigdy nie płakały.
A weźcie też noża ostrego,
Urzniście ciała świńskiego.
Ostrzegam jednak, krajcie daleko od ręki,
Zebyście sobie nie zadali męki,
Bo ja wiem, jaka to jest męka,
Jak boli kogo ręka. (Skawina).

W Lusinie, Libertowie i Gaju grozą Zapustnicy:

A jak mi nie dacie,
To mnie nie poznacie,
Wszystkie garki porozbijam,
Co na półce macie.

Do wiersza: Bo ja wiem, co to męka,
Bolała mnie przez trzy lata ręka —

dodają tam jeszcze: A teraz zima,
Na to maści żadnej niema.

Zapustnicy w Chorowicach, zwani tam Drabami, wszedłszy
do izby, wypowiadają swoją oracyę szybko, naśladując żydowski
pacierz:

Moja pani gospodyni,
Jest na strychu, jest i w skrzyni.
Idźcie pani na strysek,
Przynieście páre kisek.
A jak nie, moja pani gospodyni,
To sięgnijcie do tej skrzyni.

Moja pani gospodyni,
Idźcie też ta i do lochu,
Przynieście mi masła trochu.
A jak nie, moja pani gospodyni,
To sięgnijcie do kiesyni.
Moja pani gospodyni,
Jest w stodole, jest i w skrzyni.
Do stodoły, pani, idźcie,
Co macie, to mi przynieście,
Wysujcie mi do kiesyni,
Moja pani gospodyni.
A jak nie, moja pani gospodyni,
Wyciągnijcie gros ze skrzyni.
Moja pani gospodyni,
Macie wszędzie i w kiesyni
I w tej skrzyni, grube w skrzyni,
Drobne w kiesyni, macie wszędzie,
Moja pani gospodyni.

Wiersz ten jest dowodem, jak Zapustnicy umieją korzystać z próżności ludzkiej. Można być pewnym, że „pani gospodyni“ ostatek wyjmie i obdarzy tak przemawiającego Zapustnika. W Łazanach doprasza się „Służały“:

Moja gospodyni, weźcie też bystrego
I urznijcie też nieboszczyka pstrego.
Nie dajcie mi też jednego jajeczka,
Boby mi go wzięła grzeczna panienczka.
Ino mi dajcie dziesięć parę jajek,
Kołacza kawałek i słoniny śrócik
Posmarować bućik,
Kawałeczek sadła
Posmarować gardła.

Następnie śpiewa: Wylaż babo z piekła,
Boś się już upiekła.
Ale nie wylaze,
Aż grzechy usmażę.
Tu służyły chodzi,
Po błociskach brodzi,
Skończywszy chodzenie,
Potargał promienie,

Na sobie klejnoty,
Co je upłótl w słoty.

We wtorek zapustny wieczorem chodzą poprzebierani
chłopcy „na pokusy“ od domu do domu w Płaszowie i nie-
zmiernie dziwaczną oracyę zakończają zwykłą prośbą o poda-
runek. Wchodząc do izby mówią: Ham! ham!

Na piecu siedział, do beczki wleciał,
Kośmider, kośmider zwany,
Wezmę ja pałeczkę, pójdę między pany.
Miałem ja dziadusia bardzo bogatego,
Kupił mi konisia za półtora złotego,
A resztę mi schował do trzosa mojego.
Jadę ja na nim we śrybrze, we złocie,
Układał on mi sie pod Szafrąncem w błocie.
Wyjąłem sabelkę, uciąnem mu syję...
Ta moja sabelka nie takie strasydło,
Pasterze uciekli od świni, od bydła.
Wylazł Marek na świnię, natargał kobiałkę
Sceciny, kupił dzieciom kukielkę.
Nie miał ich cem podzielić,
Musiał matkę zastrzelić.
Dzieci nicego nie chciały,
Tylko matki płakały.
Ja se chłopiec pastusek,
Sukam sobie międzusek.
Posedem se pod dębem,
Nalazem se piskałkę i bęben.
Na piskałce: fitu, fitu, na bębenie: buch, buch, buch!
Mam ręce, jak grabie, nogi, jak stępory,
Dam ci ja dwa kroki, juzem u komory.
Tam chleb napocęty, dalej ja go krajać,
Baba przyleciała, zaceła mnie łajać.
Mówię ja: Idź babo przekłeta,
Bo to bułka święta!
Posedem do skrzynki, tam wielkie klejnoty
Chłop do mnie z palcyskiem: Nie mas tu roboty!
Panie dobrodzieju, nie kradnę. — Złodzieju!
Naucę ja się dobrego rzemiosła,
Pójdę do flisaków, pożyczą mi wiosła.
Wylazłem na flis, pytam: Flisi,

Co tam wisi?

Paciorecki, dębionecki, co u pasa nosę,
A was gospodyni o trzy jajka prosę.
A wy krześcijany, darujcie mi jaje,
Jeśli mi nie dajecie, to mnie pogniewacie,
Potłukę wam garki, co na safie macie.

We Włosani znów narzeka Zapustnik:

A ja nieboracek, rodu kozackiego,
Przystałem do żołnierzy casu niedobrego
I przysedłem na wieś komory rozbijać,
Zacąłem nad babą kopacem wywijać,
Baba mnie się złąkła, do komory bzdękła.
Wynieście mi, babo, z garnkiem kasę,
Juz cie więcej babo, nie postrasę.

Zapustnicy, otrzymawszy jaki podarunek, dziękują zwykle krótkimi wierszami:

Panie Boże, dajże dobrze
Mojej pani gospodyni,
Niech ma pełno zawsze, wszędzie,
W skrzyni, lochu i kiesyni. (Chorowice).

Niech wam też tu Bóg zapłaci i niech wam też tu dá
zdrowie i szczęście, zeby wam się rodziło wszystko dobrze. Zeby
wam się rodziło w oborze, w komorze, w stajni i na polu —
i w każdym kątku po dzieciątku, a na piecu troje. (Świątniki G.)

A ja sobie wyskakuję, wyśpiewuję, dzińdziarasa,

Jaze mi się trzęsie uwiązana u pasa kielbasa. (Konary).

Inne oracye zastosowane są do tego, za kogo są Zapustnicy poprzebierani.

Oprócz Zapustników ubogich, chodzących dla otrzymania jakiegoś datku, chodzą także i bogatsi, tak parobcy, jak i gospodarze, aby upatrzonym zrobić niespodziankę i razem się z nimi zabawić. Ci nie chodzą od domu do domu i nie proszą o wsparcie, często nawet poczęstunek ze sobą przynoszą. Parobcy przychodzą do domu swych narzeczonych, a gospodarze do krewnych i dobrze znajomych. Przebierają się i oni, wygłaszają oracye wierszem, ale oracye te są więcej żartobliwe, dowcipne, głównie w tym celu ułożone, aby pobudzić słuchaczy do śmiechu.

W Skawinie wybiera się na obchody z turoniem żyd i cygan dopiero wieczorem w zapustną niedzielę. Wszedłszy do

domu pyta się cygan: Turońku! możebyć se zatańcował? — Turoń kłapnie pyskiem na znak, że będzie tańczył. Wtedy żyd przyśpiewuje mu do tańca:

Jak ja się ubierę na siabes w kosulkę,
To od mojej Sury dostanę cebulkę.

Żyd i turoń tańczą, skaczą, robią prysiudy, a wśród tego wyprawiają różne figle i psoty dziewczętom, straszą dzieci i wyrostków, którzy całemi gromadami wszędzie się za nimi wci-skają. Następnie pyta cygan turonia, czyby się nie napił wódki, przekasił chleba, kielbasy i t. p. Turoń za każdym razem na potwierdzenie kłapnie pyskiem, a zaprzeczając wstrząsa łbem. W końcu żyd wsiada na turonia, jeździ na nim i mówi:

Ny, buło to razu jednego lata,
Zgromadzili się żydzi z całego świata,
Ny, żydzi się schodzali, aby wojsko zrobiali.
Ny, stary rabin, drap za karabin,
A ten młody Tobijo, do strzelbi kulkes nabijo.
Ny, zamiast kulem, strzela czosnkiem i cebulem.

W tej chwili turoń zrzuca żyda ze siebie i bodzie go na ziemi. Żyd wrzeszczy: Aj, waj! giwałt! — Cygan go z trudem obrania, przykazuje turonowi cicho siedzieć, a wtedy cygan dla turonia, a żyd za swoje rany prosi o pieniądze.

Nieco odmiennie brzmi druga, podobna opowieść żydowska:

Ny, raz pewnego lata ¹⁾
Zrobił się hałas na całego świata,
My zidkowie się schodzili,
By wojsko zrobili.
Było to wojsko dwadzieścia tysięcy,
Ciapki mieli ze skóry zajaków.
Siabli mieli ślifowane,
A na końcu wiatrem obsywane.
Ny, ci starzy rabini
Jechali na świni,
A młodzi zidkowie
Na podkowanych wieprzakach
Jechali za nimi.

Chodzi tam również, jak wyżej wspomniano, żyd ze żydówką i przyśpiewuje jej:

¹⁾ Porównaj O. Kolberga Lud. Ser. V. Cz. I. str. 240. uwaga.

Żydóweczko, chodź na bez.

Nie pójde, bo siabes.

Mama by mnie wybiła,

Żem na siabes nie była.

Poczem żyd akcentem i przeciągłym naciskiem żydowskim mówi:

Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył wołem,
Boby mnie bił chłop takim grubym kołem.

Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył ni psem
ni kotem,

Bo mi wszyscy kaci potem.

Tylkoś mnie stworzył żydkiem Abramem,

Będę sobie siedział, jako pan, za kramem.

Nie będę psem, ani kotem,

Nie będę siadał za płotem.

Ino będę Jabramem,

Będę siadał za kramem.

Będę sprzedawał haftki, guziki, sznurki,

Będę miał chleba po same dziurki.

Skarży się jednak dalej na rozporządzenia i zakazy pijactwa między ludem:

Wina pić nie dali,

I gorzałki zakazali,

Za to wszyscy żydziaki pokapali.

Niema za co kupić tej jupicy skłacej,

Ani ciapki świecącej.

Zemściłeś się, Panie Boże, nad żydowskie złości,

Jeszcze po śmierci pójde do ciemności.

Przedrwiwanie i karykaturowanie żydów, ich mowy i zatrudnienia, jest ulubioną zabawą ludu wiejskiego. Najchętniej też widzą i obdarzają takiego, który tę „sztukę“ posiada, który dobrze żyda „udawać“ potrafi. Więc gdzie tylko dochował się jeszcze zwyczaj przebierania się w zapusty, wszędzie prawie pomiędzy przebranymi znajdzie się żyd. Z tej przyczyny najwięcej zebrać można różnorakich wierszy, oracyi, żartów i śpiewek, które przebrany za żyda wygłasza. W Woli Duchackiej n. p. żyd, trzymając na ręce ciele, zrobione ze skóry, prowadzi z obecnymi następującą rozmowę:

Przez świczki krajowe,

Przez ognie parowe,

Wichodź, paskidnik! (Potrząsa cieleciem, poczem pyta obecnych:)

Żyd: Miało to ciele rogi?

Obecni: Miało.

Żyd: Ny, to nie byli rogi, tylko żydowskie bogi.

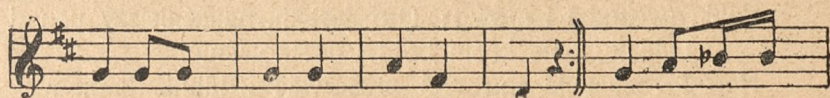
Oni tak go przyklękowali,

Psi go targali i mówili tak:

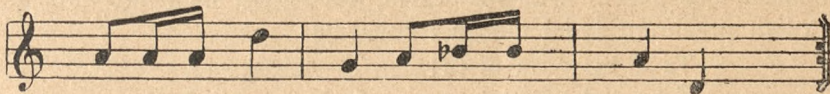
Wszyscy obecni: Jak?

Żyd (śpiewa): Siulem, macholem, bim, bam, bom (bis).

Trajdirata, rata, rata trajdirata ta.



Siulem ma - cholem bim bam bom ra - ti - ta - ta



ra - ta - ta ta ra - ti - ta - ta ra - ta

Wszyscy śpiewają: Trajdirata i t. d.

Żyd: Miało to ciele nogi?

Wszyscy: Miało.

Żyd: Ny, to nie były nogi, tylko żydowskie podskakiwacze.

Oni tak go przyklękowali i t. d. aż do końca śpiewu żydowskiego powtarza się za każdym następnym pytaniem.

Żyd: Miało to ciele uchy?

Wszyscy: Miało.

Żyd: Ny, to nie były uchy, ale żydowskie brzuchy...

Żyd: Miało to ciele cycki?

Wszyscy: Miało.

Żyd: Ny, to nie były cycki, ale żydowski świcki...

Żyd: Miało to ciele ogon?

Wszyscy: Miało.

Żyd: Ny, to nie był ogon, ale żydowski oganiac...

Żyd: Miało to ciele mięso? (Miało).

Ny, to nie było mięso, ale żydowskie ściervo...

W Opatkowicach chodzi w zapusty nawet trzech, przebranych za żydów, z których jeden przedstawia Heroda, mocno opasłego żyda z koroną na głowie, drugi rabina, który jest stary, pochylony, z siwymi wąsami, pejsami i brodą, trzeci zaś

zwykłego żyda. Ten jest wysokiego wzrostu, chudy i z wielkim garbem na plecach. Na twarzy ma maskę, u której naklejone są długie, do ramion sięgające pejsy rude, także wąsy i broda. Do izby wchodzi Herod ze zwykłym żydem, rabin zostaje za drzwiami. Herod staje na środku izby, żyd zaś koło pieca.

Herod: Jestem król Herod! Mam trzy części świata, Azję, Afrykę i Amerykę (*sic!*).

Zwraca się do żyda i mówi:

Przyprowadź mi tu rabina!

Rabin (wchodzi i mówi): Oto jestem, najjaśniejszy panie!

Oddaję tobie królu hołd i uszanowanie.

Herod rozkazuje mu coś przeczytać z biblij. Rabin wyjmuje zwitek papieru z kieszeni, rozkłada z różnymi grymasami i naśladując akcent żydowski czyta, a wszyscy się z tego śmieją. Potem przebrani żydzi tańczą i śpiewają:

Ta di ra — ta di ra!

Żeby żydek żydoweczce coś złego powiedział,

Toby żydek za żydówkę w kryminale siedział.

Ta di ra — ta di ra!

W Pćimiu za Myślenicami śpiewa przebrany za żyda:

Posłuchajcie zidziowie!

Tanata, siulem chata, (powtarza się co drugi wiersz).

Co się stało w Pińsowie.

Siuli, siuli, siuli, haim! (powtarza się co drugi wiersz).

We francuskim ogrodzie (Tanata...)

Tańcowali, jak niedźwiedzie (Siuli...)

A te małe zydzieta...

Tańcowały, jak prosięta...

Kasem jajo nadzione...

Cebulą, cioskiem psiprawione...

Zapustna oracya żydowska z Wróblowic i Golkowic:

Żebyście go wiedzieli, co go wasz Wojtek narobił skody...

Posed do skoły, to pobił wszystkie dzieci.

Jak wysed ze skoły, to ukradł rudały,

Naprawił se portki na plecach.

Zebyście wiedzieli, co taki rudał znacy,

To go cłek wytłomacy.

To go nazwamy wielkie świętości,

Które nazwamy dwa dni radości.

Jak wy go jechali z Cierniowca do Opatkowca,
To my go jechali dzień i noc.
Mieliśmy go konie wykute łykowem mlekiem,
A naszelniki z brzozy.
To my go jechali: ćwięk, brzęk!
Stamtąd my go się zabrali,
Jedziemy, jedziemy,
Przyjechaliśmy na cierniowskie gościńce.
Tam go wylecieli dwa psy:
Jeden był biały, drugi, jak śnieg.
Ja go sie nie bał, bo ja miał dwa sposób.
Ja go miał dwa kij.
Ja go wyciął jednego w łeb, drugiego w głowę.
Jeden wpadł w staw, drugi we wodę.
Jeden utonął, drugi nie wypłynął.
Stamtąd my go się zabrali. — Jedziemy.
Przyjechaliśmy na cesarskie gościńce,
Tam go wyjechało wojsko, konnice.
Jak go się urwać jeden krawiec,
Do mojej babusicki — niebozycki na wóz!
Korale podarł, sukienkę połamał.
A mój brat starszy, jak go dostał w głowę,
Jak go wpadł w trawę,
To mu go nie widać ino głowę.
Stamtąd jak my go się zabrali, —
Jedziemy.
Przyjechaliśmy go na takie miasteczko,
A tam go miasteczko gore;
A nasz Bożycek ucieka na takiego chojaka,
Do kroć set! na małego.
Ja go składam podarunki, pochwałę we worek,
Idę mu go ofiarować,
A on go spadł, zabił się!
Do kroć set!
Moja babusia niebozycka, to go taka była,
Jak go nie miała chleba, to go nie ukrajała
I nie dała.
Mój dziadusicek niebozycek to go taki był,
Jak miał chleb, to go ukrajał
I dał!

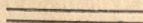
Żydzi mają zwyczaj wysiadywać gromadnie lub wystawać w pewnych sobie ulubionych miejscach. Korzystając z tego wioskowi improwizatorowie, przebrani za żydów, wygłaszają opowiadanie, w którym maluje się niemały gniew żydów na przeskadzających im w tem zajęciu.

Wielkiem to było dla żydów uciecha
Siadać na łańcuchu świętego Wojciecha.
Teraz nie wolno: ta grojse fabryka,
Można dostać z cegłem lub z kamyka.
Ażeby nie siadać na łańcucha tego,
Smarują go smołą, albo cem gorsego.
A kto z nasych bankierek usiedzie,
Ten z plamą na... chodzić będzie.
A to takie świństwo, to się nie wypierze.
A wy gałgany, niech was dyabeł bierze!

Nie szczędzą im też kpin różnego rodzaju n. p.

- Skądś żydzie?
- Z Psityka.
- Cem sie trudnis?
- Muzyką.
- Zagraj żydzie!
- Siabes panie!
- Kijem żyda!
- Juz grám, panie! Laj, laj, laj, bim, bam, bom.
W każdy siabes sobie grám.
Do Kijowa mile mám.
Jak Lejbuś się narodził,
Cały Kraków zasmrodził.
Narodził się na mycie
U żydówki w korycie.
Jak go wieźli na świni,
Świnia uwiązgła w sieni. Aj! waj!

(C. d. n.).





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

I.

Zapiski etnograficzne z Ropczyc.

Zebrał
Józef Sulisz.

I. Nazwa i początek miasta.

Ropczyce (dawniej pisało się Robczyce) leży w dawnej ziemi sandomierskiej, w głębokiej kotlinie nad rzeczką Wielopolką. Początkiem swoim sięga końca XIII. w. i powstało z dwóch osad „Ropczyca górna i Ropczyca dolna“, które król Kazimierz W. połączył i zamienił w miasto pod jedną nazwą „Ropczyce“. Pierwotnymi osadnikami mieli być Niemcy, a ponieważ w tych stronach były wtedy liczne bandy rozbójnicze, stąd nazwali swoją osadę z niemiecka „Raub-schütze“, aby się miano na baczności przed napadami.

Kazimierz W. nadał nowemu miastu prawo magdeburskie i uwolnił je na lat 20 od wszelkich danin. Celem dokładnego rachowania tych wolnych lat, wystawiono na rynku słup, do którego z boku wbito 20 kołków, z których co roku jeden usuwano.

Pierwotne miasto miało stać wedle podania o 2 klm. dalej na wschód, na polach dzisiejszej wsi Brzyzny, lecz się zapadło, z czego ślady jeszcze pozostały. Później chciano założyć miasto na górze, zwanej dziś „suchrową“ od strony zachodniej i pisano w tym wzglę-

dzie do Rzymu, ale z Rzymu „przyszło“, aby tam miasta nie stawiali, bo je spali „siarczysty“ ogień. I tak założono je na dzisiejszem miejscu.

II. Części miasta, przysiółki.

1. Ulica krakowska, bo leży od strony Krakowa.
2. Stawisko, bo tam były wielkie stawy i trzęsawiska.
3. Górka, bo leży na górze.
4. Wierzbowe miasto, bo rośnie dużo wierzb.
5. Na baduni, bo tam było gnojowisko.
6. wola.
7. Gryfów, bo miał tam niegdyś posiadłość jakiś Gryf.
8. Za kościółkiem, bo leży za kościółkiem N. P. Maryi.
9. Targowica, bo tam była przedtem targowica na wieprze.
10. Baraniec, przysiółek z kilku chałup; zamieszkiwali go niegdyś sami Barany.
11. Podsłońce, bo leży na stoczysku, wystawionem na południe, pod słońce.
12. Średnie, stanowiło dawniej osobną gminę, jako Średnia, górna i dolna; opasuje właściwe miasto.
13. Suchrowa góra, bo pod nią mieszka żyd Sucher.

III. Kościoły.

1. Kościół farny, fundowany przez Kazimierza W., po spaleniu r. 1873 odnowiony. Jakiś czas był w posiadaniu lutrów.
2. Kościółek N. Panny Maryi, który mieszczenie wyprosił sobie u cesarza Józefa II. i odtąd jest pod ich wyłączną opieką.
3. Kaplica św. Jana Nepomucyna, w środku rynku stojąca i druga także pod miastem, wybudowana r. 1800.

IV. Nazwy pól, ogrodów.

1. Błonie, dziś zamienione na rolę.
2. Blich, bo tu dawniej bielono, czyli blichowano płótno.
3. Brzeziny, bo rosną liczne brzozy.
4. Chruścik, bo zarośnięty krzakami.
5. Dębrza, podłużna dolina za cmentarzem, zarośnięta dawniej dębami, dziś na nowo zalesiona. Miejsce to służyło do zabaw młodzieży.

6. Dyabla jama, obszerny otwór w górze, przez wodę wy-
żłobiony. W niej siedzi dyabeł i wielu go tam widziało, jak się ko-
łysał na dwóch brzozech. Tu zawsze coś „straszy“.

7. Dział, bo tu się dzielono polem.

8. Granice, bo pola graniczą z gruntami wsi Brzezówki
i Gnojnicy.

9. Kopaliny, pole to zarastały krzaki, które następnie wykopano.

10. Lisioki, tak nazwane od mnogich lisów.

11. Piaski, bo grunta piaszczyste.

12. Podgórze, bo grunt się podnosi pod górę.

13. Prebenda, ogród, należący niegdyś do kościoła św. Bar-
bary i stanowiący jego dochód.

14. Sikorki, miejsce zarośnięte krzakami, w których się gnie-
ździ dużo sikorek.

15. Szkotnia, tak nazwane pola gminne; jest ich trzy.

16. Szpitalka, pole stanowiące fundusz ubogich; jest ich dwie.

17. Szubienice, jest to mała dolina, tak nazwana od kopca,
na którym miała być szubienica.

18. Średnioki, bo tam jest środek pola.

19. Wąwóz, bo pole ciągnie się wąwozem.

20. Winnica, pole należące do plebanii, około 50 morgów.
Stanowi fundusz na wino, które się pije w kościele w dniu św. Jana
Ew. 27. gr.

21. Wymowa. Nazwę tę noszą te grunta, które sobie ojco-
wie, oddając pole dzieciom, wymawiają na dożywotnie używanie.

V. Wody, studnie.

1. Rzeka Wielopolka, bo wypływa pod miastem Wielopolem.

2. Młynówka, odnoga poprzedniej, sztucznie zrobiona dla
młyna.

3. Studnia św. Barbary, tak nazwana od drewnianego ko-
ścioła św. Barbary, który obok niej stał. Przeniesiony do wioski Na-
goszyn, tam się dotąd znajduje.

Na dnie tej studni okazywał się dawniej w dniu św. Barbary
(4. gr.) wielki ołtarz byłego kościoła z zapalonemi świecami; pó-
źniej to jednak ustało, gdy żydzi zaczęli z niej czerpać wodę.

VI. Okolica.

1. Gródek, czyli Koci zamek. Na polach wsi Brzyny znaj-
duje się nad głęboką szarpą stożkowate wzgórze, w którego wierz-

chołku, jak to jeszcze starzy ludzie pamiętają, był otwór, a po jego bokach widać było cegły i belki drzewa. Otwór ten był bardzo głęboki, bo raz chcieli go zmierzyć i związano trzy długie żerdzie, a dna nie dostano. Dziś jest zasypany.

W miejscu tem miało stać pierwotnie miasto Ropczyce, lecz się zapadło. Teraz tam straszy. Nieraz widzieli pastuchy podczas sumy w niedzielę uciętą głowę ludzką, lub kadłub bez głowy, jak się toczyły same po ziemi, a potem to zapadało wszystko w otworze kopca. Zaś w niedzielę wielkanocną słyszano w głębi ziemi dzwonienie dzwonów i szcęk zbroi.

„Roz o zmięrzchu szła jedna kobieta z Pietrzejowy brzegiem tej skarpy i usłyszała jakiś szmer na dole; spojrzy i widzi jakiegoś człowieka, niby żołnierza. Idzie dalej, aż tu ten człowiek robi skok z dołu i staje przy niej na górze. Ona z wielkiego strachu tylko krzykła: Jezus! Maryo! i już tego przy niej nie było. Ale potem to odchorowała“.

2. Łysa góra. W pobliżu Gródka na pochyłości wzgórza jest urwisko, trawą i zielskiem porośnięte, zwane „łysą górą“, gdzie także „coś straszy“.

3. Kopiec. Na polach pobliskiej wsi Witkowice wznosi się na równym polu kopiec, jak położenie jego wskazuje, ręką ludzką usypany. Według podania, mieli go usypać szablami polscy żołnierze swojemu starszemu podczas wojny ze Szwedami.

4. Szubienice. Na zachód od miasta, na polach mieszczan Suliszów, jest kopiec w kształcie ściętego ostrosłupa, mający w obwodzie u dołu 64 m., a u góry 30 m., zaś wysokość boczna wynosi 8 m. Miała tu być niegdyś szubienica, a w kopcu jest pochowana dziewczyna, która zabiła swoje dziecko; tam ją powieszono i wraz z dzieckiem pogrzebano.

Obok niego jest mniejsza, stożkowata mogiła w obwodzie 30 m., a wysokości bocznej 5 m.

5. Czujek, folwark 4 km. od Ropczyc, przy głównym gościńcu. Tu niegdyś grasowali rozbójnicy, czając się w gęstych borach na przejezdnych. Stąd musiał się każdy mieć na baczności, czyli czuwać.

VII. Z flory.

1. Babka. (*Plantago*). Liście jej goją rany.
2. Biedrzeniec (*Pimpinella sacrifaga*), przeciw urokom kadzą.

3. Boże drzewko. (*Artemisia Abrotanum*). Ze święconem niesolonem masłem skuteczne na rany.

4. Centofolia, znana pod nazwiskiem „cencelia“. Odwar z niej piją na febrę i naprawienie smaku.

5. Groch polny powinno się święcić na Matkę Boską Zielną z trzech gruntów, bo tylko wtedy jest skuteczny przeciw czarownicom.

6. Grzyby jadowite zowią tu powszechnie „psiubami“. Gdy na gnoju psiuby wyrosną, wróżą deszcz.

7. Hreczka. Łuszczkę na oku gubi się kadzeniem kaszą tartarzaną.

8. Jarząb. Jagody jarzębiny wkładają do dziurawego zęba, celem uśmierzania bólu.

9. Kudron. Roślina z okrągłymi, wyciętymi nieco liśćmi i wlokąca się po ziemi. Przysmażano ją dawniej w maśle dla zapachu do „łomasty“ ziemniaków.

10. Lebiódka pospolita (*Origanum vulgare*), zwana lebioda, lub łoboda. Jedzono ją podczas wielkiego głodu, przyprawiając jako kapustę.

11. Leszczyna (*Corylus avellana*). Aby dzieci prosto rosły, należy je kąpać w wodzie, w której się wygotowało proste gałązki leszczyny.

12. Lulek uśmierza ból zębów zapomocą kadzenia.

13. Łopian pospolity, łopuch (*Lappa communis*). Liście i korzeń łopuchu, wygotowane w wodzie, skuteczne na puchlinę. Łopuch, wygotowany w serwatce, powoduje porost włosów.

14. Macierzanka (*Thymus vulgaris*). Z macierzanki uścielają kurczętom gniazda, aby się dobrze chowały.

15. Marunka rumiankowa (*Matricaria Chamomilla*), zwana marónka. Pomocna na kolki w boku przez nacieranie jej liśćmi i picie z niej odwaru. Ziele to łatwo zamnożyć w ogrodzie. Gdy się w niedzielę wielkanocną je na obiad barszcz ze święconem, wylewa się resztę na trawnik, a w tem miejscu z żółtka święconego jaja wyrośnie marónka.

16. Ogórki. Ogórków nie sadzi się na nowiu, bo się nie udadzą.

16. Olsza*) (*Albus glutinosa*) miała początkowo białe drzewo.

O niej jest następująca legenda:

*) A. Saloni: Lud łańcucki. (Mater. antr. arch. i etnogr: Tom VI. 1903. str. 253.

Kiedy Pan Bóg stworzył już wszystkie zwierzęta, stanął przed Nim dyabeł i rzekł: Panie, Tyś tyle wszystkiego stworzył, a ja nic, dozwól, bym i ja coś wykonał! Wtedy Pan Bóg kazał mu uciosać z drzewa wilka. Dyabeł ucieszony zabrał się zaraz do roboty. Wziął wielką kłodę drzewa i zaczął ją obciosywać, a gdy już dużo narąbał trzasek, zapyta Pana Boga: Panie, będzie już? Jeszcze nie! — odrzekł Pan Bóg — i dyabeł rąbie dalej. Po chwili pyta znów: Panie, będzie już? Jeszcze nie! — odrzekł Pan Bóg — i dyabeł rąbie dalej. Gdy już z kłody zrobił podobieństwo zwierzęcia, pyta znów: Panie, będzie już? Będzie! — odrzekł Pan Bóg. Dyabeł ucieszony zaczął ruszać kłodą, aby ją ożywić, ale ta się nie ruszyła. Zasmucony idzie do Pana Boga i mówi, że wilk się nie rusza. Wtedy Pan Bóg kazał mu na wilka zawołać: wilku, zjedz dyabła! — a ożyje. Dyabeł wraca, lecz chcąc oszukać Pana Boga, mówi do kłody: wilku, zjedz Boga! — ale wilk się nie ruszył. Wraca więc do Pana Boga i skarży się, że wilk nie ożył. A Pan Bóg rzecze znów: powiedz mu, wilku, zjedz dyabła, a ożyje! Wraca dyabeł i znów mówi jak pierwszą razą, a kłoda się nie ruszyła. Staje więc po trzeci raz przed Panem Bogiem i otrzymuje tę samą odpowiedź. Teraz postanowił już wykonać rozkazanie Pańskie, lecz jako przezorny, upatrzył sobie naprzód w pobliżu wysoką olszę i nachylając się z daleka, mówi cicho: wilku, zjedz dyabła! W tej chwili wilk jak nie skoczy na dyabła, ten ucieka na olszę, wilk za nim, złapał go za nogę i odgryzł mu całą piętę. Krew oblała całą olszę i odtąd jej drzewo stało się czerwone. Z trzasek zaś, jakie dyabeł narobił przy ciosaniu wilka, powstały kawki i wrony.

18. Orzech włoski. Odwar z jego liści skuteczny na szkrofle. Można je także sparzone przykładać.

19. Rzepa. Sieją ją z garnka, który potem kładą w środku stajania, aby rzepa tak wielka urosła, jak ten garnek.

20. Proso. Przed sianiem proso należy natrzeć ręce święconą oliwą, aby nie zarastało trawą. Proso powinno się siać w takim dniu tygodnia, w jakim było św. Walentego (14 lutego), to go nie będą jadły wróble, bo nie będą wiedzieć, co to jest. Dobrze jest także wywiesić szmatę, którą obcierano umarłego po umyciu.

21. Tatarak pospolity (*Acorus calamus*), zwany tatarskiem zielem, lub sasyną. Używają go do wytępienia gąsienic na kapuście. Łamie go się na kawałki i rozrzuca po zagonach, a zapach jego zabija gąsienice. Sasynę rozrzucają po podłodze w czasie Zielonych świątek.

22. Trawa cudowna. Jest pewna tajemnicza trawa, która sprawia, że za jej dotknięciem odmykają się wszystkie zamki i kłódki, i która czyni człowieka niewidzialnym. Rośnie ona na łąkach, a można ją znaleźć w dwa sposoby.

Gdy się kosi łąkę, a kosa natrafi na taką trawę, wtedy spada z kosiska. Trzeba więc zaraz zebrać skoszoną w tem miejscu trawę i puścić na płynącą wodę, a cudowna trawa ma tę własność, że nie popłynie z wodą, lecz będzie się wkoło kręcić.

Drugi zaś sposób taki. Gdy jaskółki zniosą jajka, trzeba je ugotować i włożyć nazad do gniazda. Jaskółki poznają zaraz, co się stało z jajkami i celem ich odżywienia przyniosą cudowną trawę, która ma także moc odżywiania. Wtedy trzeba pilnować, kiedy one to zrobią.

Gdy się ma takową trawę, rozcina się lewą dłoń, wkłada do rozcięcia trawę, a ona się z dłonią zrośnie. W granicach był jeden chłop, nazwiskiem Skowron, który miał taką trawę zaszytą w dłoni i słynął jako wielki złodziej.

22. Zrost, podobny do mięty, rośnie na ścierniskach, skuteczny na zranienie.

VIII. Z fauny.

1. Bocian (*Ciconia alba*). Gdy dzieci zobaczą leżącego bociana, wołają na niego: koło Wojtuś, koło! Bocianowi niebezpiecznie wybrać z gniazda jają, bo spali dom.

2. Chomik (*Cricetus frumentarius*), ziemny piesek, gdy ukąsi, trzeba na ranę przyłożyć jego gniazda, bo inaczej się nie zagoi. Gdyby kto wybrał młode chomiki i przyniósł do domu, to stary przyjdzie i zabierze je.

3. Chrabąszczy nie daje się psu jeść, bo straci węch.

4. Ćma. Ktoby połknął ćmę, jakie koło światła latają, to się otruje.

5. Gąsienicę wilczomleczą, żyjącą na ostromleczu (mliczu) zowią padalcem. Jest ona jadowitą i gdyby ją krowa zjadła, to będzie chorować i może się nawet zmarnić. Ludzie jej się boją, lecz nie zabijają.

6. Giez bydlęcy (*Hypoderma bovis*). Pastuchy, chcąc jedni drugim dokuczyć, zwłaszcza podczas wielkiego upału, wołają na krowy: „telej, telej, tur!“ — naśladując brzęk gza bydlęcego. Wtedy krowy, podniósłszy ogony, zaczynają uganiać po polu, czyli gzą się ku wielkiej ucieście psotników.

7. Kukułka (*Cuculus canorus*). Kto kukułkę pierwszy raz na wiosnę usłyszy, woła na nią: „kukułeczko, panienczko, powiedźże mi kochaneczko, ile lat bede żyć!“ Ona mu wykuka liczbę lat, a dziewczynie, kiedy za mąż wyjdzie.

8. Łaska (*Foetorius vulgaris*), zwana „panna łaska“, zatrzuwa wodę, gdy do niej naparska swej śliny, a czyni to, chcąc się na kim zemścić, jeżeli jej jaką krzywdę wyrządzi.

„Roz chłop, kosząc łąkę, natrafił na gniazdo młodych łasic i przeniósł je na inne miejsce. Widząc to stara łaska i myśląc, że on je chce zabrać, pobiegła do dzbanka, gdzie tenże miał wodę i naparskała do niej. Lecz gdy chłop łąkę skosił, przeniósł młode łaski na dawne miejsce, a stara z wdzięczności za to, pobiegła znów do dzbanka i tak długo się na niego wspinała, aż go wywróciła i wylała zatrutą wodę, czemu się ów chłop z boku przypatrywał.

Gdy łaska i na człowieka naparska, to musi umrzeć, dlatego nie trzeba jej drażnić.

9. Nietoperz powstaje z myszy, która zjadła święconego.

10. Olejica krówka (*Meloë proscarabeus*). Dzieci kładą ją na dłoni i wołają: „maju, maju, dej mi maści,

bo cie puszcze na przepaści“.

Żółta ciecz, jaką ona wydaje ze siebie za dotknięciem, skuteczna na zranienie.

11. Pajaka grzech zabijać i można się nim otruć, gdyby go kto zjadł.

12. Strzyżek, mała mysz, która nigdy wielką nie urośnie, niszczy czyli strzyże ubrania. Gdyby ją kot zjadł, to zdechnie.

13. Ślimak. Dzieci biorą go do ręki i wołają:

„ślimok, ślimok, pokoż rożki,
dóm ci masła na piérożki“.

14. Węże nazywają gadami i wszystkie są jadowite. Dawniej było ich bardzo dużo, ale, jak Ojciec święty nakazał odprawiać misy po całym świecie, tak i gady wyginęły. Wąż, pełzając po drzewie, zostawia na niem ślad, a zamurowany żywy w kominie przynosi szczęście.

15. Żaby. Najwięcej znanemi są ropuchy i zielone żabki.

W ropuchy zamieniają się czarownice, które psują krowom mleko, albo je za siebie wysyłają w tym celu. „Roz złapoł parobek ropuchę, jak przyczepiona do nogi krowy ssala ji mléko. Chycił jo i przybiuł gwoździem do płotu. Niezadługo przysła rzeczywiście czarownica, któro u tego gospodorza popsula krowy i prosiła na klęc-

kach, aby puścił ząbe, bo jo strasnie kłuje w krzyczach, a ona odcaruje krowy. I tak się stało; pąrobek puścił ząbe, a krowy dały odtađ dužo mléka“.

Zielone żabki, gdy wyłazą w dzień na drzewo i skrzeczą, wróżą deszcz.

IX. Wierzenia, przesady, wróżby.

1. Boginki, boginie, są to istoty do ludzi podobne, które ssą ludzi, szczególnie mężczyzn podczas snu i odmieniają niemowlęta. Stąd urosło przysłowie; gdy n. p. dziecko rano bez powodu płacze, mówią: „cy cie boginy odmieniły“.

2. Mamuny są uważane jako stare, brzydkie kobiety. Przysłowie: „wygląda, jak mamuna“.

3. Miernik. Błędne ogniki nazywają miernikiem i wierzą, że to są pokutujące dusze mierników, którzy źle mierzyli grunta.

4. Piorun, jest to wielki, ognisty kamień. Drzewo, w które piorun uderzy, ma być pomocne na wielką chorobę przez kadzenie. Robią też z niego kołki do pługów, bo gdy się takim pługiem zore, to na tem polu nie będzie ostu.

Kogo się miotłą uderzy, uschnie jak miotła.

Kto siedząc kołysze nogami, chušta dyabła.

Gdy język na końcu świedzi, ktoś wtedy obmawia.

Przywarów z kaszy nie powinni jeść kawalerzy i panny, bo będą mieli deszcz na weselu.

Kto ze sług będzie jadł na obiad w niedzielę wielkanocną jałganą kaszę, musi już służyć u tego gospodarza na drugi rok, choćby nie chciał.

Na żarnach nie miele się wieczór od Bożego Narodzenia do Nowego roku, bo w tym czasie chodzi Pan Jezus po kolędzie.

Wosk ze świecy wielkanocnej, szczególnie z gałek, skuteczny do kadzenia krów, gdy czarownica popsuje mleko.

Martwą kość gubi się, kreśląc ją ręką umarłego lub kością z niego, znalezioną na cmentarzu. Idzie się też na rozstajne drogi i tem, co się znajdzie, n. p. kamykiem lub kijem pokreślać ją i położyć ten przedmiot na dawnem miejscu. Dobrze też jest przykładać świeżo upieczony ciepły chleb.

Wielką chorobę leczy się, kładąc na chorym prawą okienicę.

Jak na Święty Krzyż (3. maja) deszcz, owoce będą robaczliwe.

Jak na siedmiu Braci śpiących (10. lipca) deszcz, ziemniaki będągniły.

Gdy w Nowy rok przed wschodem słońca niebo czerwone,
wróży wojnę.

Gdy w jesieni dużo kretowisk, będzie silna zima.

Ile w marcu deszczu, tyle w maju śniegu.

Dnie od św. Łucyi (13. grudnia) do wigilii (24. grudnia) są
wróżbami miesięcy przyszłego roku.

Niebo, przy zachodzie słońca czerwone, wróży wiatr, a w zi-
mie mróz.

X. Przysłowia.

1. Roz pies jé kości, a drugi roz pości.
2. Kozoł pón, musiał sóm.
3. Koząla mama, musiała sama.
4. Żeby nie klin i mech, toby majster zdech.
5. Od kozika do rzemyka, od rzemyka do kónika, od kónika
na szubiénice.
6. Nié mo pies sługi, bo sóm taki, jak i drugi.
7. Dészczyk majowy, dziewczętom na głowy.
8. Dobry rydz, jak nic.
9. Toplec, koszule oblec.
10. Kto pożyczyc igły, to ji nié mo nigdy.
11. Gdzie się kto ulągnie, to tam zawsze ciągnie.
12. Dziewki do polówki, chłopcy do roboty.
13. Kto umie septać, to mo co chleptać.
14. Obiecanka cacanka, a głupiému radość.
15. Kto te książkę ukradnie, to mu łapa upadnie.
16. Dészcz na kopy (siana), dészcz na snopy (zboża).

XI. Zabawy dzieci.

1. Ciuciubabka.

Jedno z dzieci z zawiązanymi oczami, a inne się pyta:

„Skądście babko? Odp.: „Z Pacanowa!“

Wielgi tam chleb? — Jak moja głowa!

Po czemu? — Po ceskiemu!

Jakiego? — Klaskanego! albo Cichego!

Gdy odpowie „klaskanego“, wtedy wszyscy klaskają i rozbie-
gają się, a gdy powie „cichego“, wszyscy cicho na palcach uganiają.
Złapany daje znowu „łocy“.

II. W konopki. ¹⁾

Jedno z dzieci staje w środku, inne chwytają się za ręce i tworzą koło, a obracając się, śpiewają :

„Bawiliśmy się w konopki,

Ale były małe snopki ;

Mało nas, dużo nas,

A ty (tu wymieniają imię tego, co w środku) —
chodź do nas !“

Potem się chwytają parami, a kto nie ma pary, idzie w środek i tak dalej.

XII. Niektóre wyrazy.

Ajno — tak jest,

Bajkitować — rozprawiać głośno,

beciok — rozlazły, do niczego,

beštefranty — figle,

błanykać się — błąkać się, chodzić bez zajęcia,

Certować się — droczyć się,

chlipać się — przetwierać się często,

ciutro — niezgrabny, nieruchawy,

ćmunda — łazęga, niezgrabny,

Darembok — nicpoń,

despetny — dokuczliwy,

Harny, haniemusny — dumy, zarozumiały,

Kajfosz — skrzynka na stare żelaziwo,

kómnata — druga izba, niezamieszkała,

Landara — lekkich obyczajów,

lewandoski — włóczęga, lekkomyślny,

Manować — błanykać się,

matróna — stara, brzydka kobieta,

mere, merutnie, meruteńce — prawie, zupełnie, prawdziwie,

muc — zachmurzony,

Najduch — nieprawego łoża,

nygus — leniwiec,

Oćwiara — bardzo gruby,

¹⁾ Ludwik Młynek : zabawy sierskich pasterzy... (Lud : t. VIII. str. 29.)

Regeć — ruchliwy, niespokojny,
rozdrapa — ćmunda,
rozumnie — dosyć dużo,
Palamenter — niestałego charakteru, lekkomyślny,
paryjo — głęboka szkarpa,
penetrować — wymyślić,
porzny — brzydki,
pośladkować — trudno ujrzeć, utrzymać w domu,
na prag — całkiem, zupełnie,
putać — niszczyć, marnotrawić,
Sakumpak — w zupełności, gotowy,
skowyra — chudy, nikły,
stodolisko — pastwisko za stodołą,
strzelić — rzucić, uderzyć,
szaty (podrzeź na szaty) — podrzeć na drobne kawałki,
sykut — skąpy, sknera,
syszysz — słyszysz (tak wołają na siebie małżonkowie),
ściwnie — mere,
ślamazarny — rozlazły, niezgrabny,
Urnać — uderzyć,
udry (na udry) — na złość, aby się drażnić,
upaprać, umamzić, uciaprać — zrobić coś źle, niedo-
kładnie n. p. ugotować,
Wbrew — otwarcie, zupełnie,
wilk — leniwy,
winiorz — marnotrawca,
wolentorz — włóczęga,
wysiudać — wyrzucić,
Zabić się — przewrócić się,
zbylić — wspomnieć.

XIII. Pieśni.

A. Pieśni pastusze.

1. Nie na to jo śpiewam, żebyście słyszeli,
Ino byście byli ta wszyscy weseli.
2. Żebym jo wiedziała, że pójde za pana,
Tobym se uwiła wionusek ze siana.

Żebym jo wiedziała, że pójde za wdowca,
Tobym se uwiła wianusek z jałowca.

3. Ocy moje, ocy, nie spały dwie nocy,
I jeszcze nie bedo, aż Jasia uwiedo.
Ocy moje, ocy, nie spały dwie nocy,
Bo jakże spać miały, na Jasia patrzyły.
4. Płakała niejedno, niech płace i drugo,
Ta mo ładno gębe, ta ockami mrugo.
5. O moja mamuniu, nie moge spać w nocy,
Trzebaby mi ziela przyłożyć na ocy.
Trzebaby mi ziela, ziela zielonego,
Żeby jo dostała Jasińka mojego.
Trzebaby mi ziela, ziela wielgiej mocy,
Co kwitnie w gaiku świętojański nocy.
6. Tu góra, tu góra, a tu dół, a tu dół,
Tu moja rodzina, jo tu był, jo tu był.
7. Tatarecke kosił, Pana Boga prosił,
Żeby go Poniezus dziewczyną pocieszył.
8. Płakała dziewczyna, jak nie miała płakać,
Uciekł ji konicek, nie mogła go złapać.
9. Nie bede, nie bede Cworoka kochała,
Bo Cworok nieborok, co jo bede miała.
10. Oj żeby jo nie piuł, żeby jo nie huloł,
Moj ty mocny Boże, cegobym jo nie mioł.
11. O mój kochanecku, koszuline oblec.
Albo sie żeń ze mną, albo sie mie odrzec.
12. O mój kochanecku, w której ześ ty strónie,
Chociożes daleko, nie zapomnij o mnie.
13. Kozali mi orać, kozali mi zasioć,
Ujrzołem dziewczynę, musiołem się rozśmioć.

14. Słónecko sie chowo, jasność swojo traci,
Kochać chłopca darmo, to sie nie oplaci.
15. Pociesz ze mnie Boże, kiedyś mie zasmucił,
Bodej sie mój smutek na radość obrócił.
16. Pogonie jo do dóm, aż bedzie świtało,
Nie mom maleńkiego, nie bedzie płakało.
17. Słonecko sie chowo, mój wionek sie miéni,
A mój kochaneczek ze mną sie ożéni.
18. Jakże ich nie puścić, kiedy sie tak proszo,
Od okna do okna gorzołecke noszo.
19. Lala gąski la la, nie bede wos miała,
Bo mi mamunińka chować zakozała.
20. Boże mój kochany, żeby nie te pany,
Jakżeby to było człowiekowi miło.
21. Hulali, pijali, wygrywali w karty,
Myślałaś dziewczyno, że to były żarty.
22. Odyde, odyde to żytko na roli,
Póde do dziewczyny, bo jo głowa boli.
23. A nasza dziewczyna narobiuła bólu,
Że sie zakochała w ostrowskim fornułu.
A nasza dziewczyna narobiła płacu,
Że sie zakochała w ropcyckim smarkocu.
24. Nie zejde, nie zejde z tej ropcycki góry,
Az se nie wybiere ropcycanki który.
25. Bodej sie zapadło to ropcyckie bagno,
Co jo sie nachodził do dziewczyny darmo.
26. Mamuniu, tatuniu!
Co ci to córuniu?
Coś mi wlażło w ocy,
Nie moge spać spać w nocy.

Mamuniu, tatuniu!
Co ci to córuniu?
Jaś pojechał w droge,
Jo usnąć nie moge.

Mamuniu, tatuniu!
Co ci to córuniu?
Jasia nazod wróćcie,
Abo mie w grób wrzucicie.

27. W polu ogródecek,
W polu malowany,
Zabroł mi wionecek
Jasijek kochany.
Zabroł mi wionecek,
Popłynął za morze,
A jo też popłyne
Po tem tu jeziorze.
A jo też popłyne,
Aż za Dunaj zajde,
Gdzie rośnie gaicek,
Tam Jasińka znajde.

B. Kołysanki.

1. Hysi, Zosiu, hysi, niech cie ukołyse,
Ty mi bedzies spała, bo jo robić muse.
2. Lulu Zosiu, lulu,
Kolebka z marmuru,
Pieluszki rąbkowe,
Dziécie tatuńciowe.
3. Lulaj, ze mi, lulaj,
Bo cie cisne w Dunaj.
Z Dunaju na morze,
Tam Jasińko orze.
4. Kosia, kosia, kochány.
Pojedziemy do mamy,
A od mamy do taty,
Jest tam piesek kudłaty.

III.

I.

Jedzie furman, jedzie, z bica wytocuł,
Aż tu z poza drzewa zbójca wyskocuł.
„Zacekej furmanie, gdzie pieniądze mos,
Bo jak nom nie powies, zabije zaroz!“
— „Leżą tam pieniądze w tyle na wozie,
Są tam skrępowane w nowym powrozie.
Panowie, panowie, Boga się bójcie,
Wóz i konie weźcie, życie darujcie!
Panowie, panowie, źle słyhać na wos,
Na Podolu kowol kuje kajdany na wos.“
— „A niech sobie kuje nawet łańcuchy,
My chłopcy do broni, najlepsze zuchy!“

II.

1. Przyszedł Jasiu do Kasiuni
dobranoc powiedzieć,
A ona go zaprosiła
na łóżeczko siedzieć. } bis
2. Nie pozwole, nie pozwole,
bo sie w podróż spiesze;
Pozwól, pozwól mój kochany,
niech się z tobą ciesze.
3. Mom ci ja Kasiuniu
tureckie orzechy,
Prawie bedzie tobie
ty twoji pociechy.
4. Mom ci ja mała,
co mi mama dała,
Ale mi nie pozwalała,
bo ja jeszcze mała.
5. Śtery świeće sie spaliło,
nim sie namówili,
A piąta sie dopalała,
nim sie położyli.
6. A szósta sie dopalała,
aż sama zgasta;

- W tenczas Kasi na łóżeczku
aże buzia trzasła.
7. Skoro w nocy o północy,
o pierwszej godzinie :
Obróćże sie moja Kasiu
prawem boczkiem do mnie!
8. Oj już sie nie obróce,
bo mie główka boli,
Straciłam se mój wionecek
na Jasiowej roli.
9. Zawołała na służącą;
podaj mi zwierciadło,
Bede jo sie przyglądała,
cy mi licko zbladło.
10. Żebyś sie ty przeglądała
zrana do wieczora,
Już nie bedzies taką panną,
jageś była wcora.
11. Wcoraj byłaś żeby róża,
co kwitnie w ogrodzie,
A teraześ jak lelija,
co moknie we wodzie.
12. Żebyś była tak poczcziwa,
jak uroda twoja,
Ożeniłbym sie jo z tobą
i byłabyś moja.
13. Ale w tobie poczcziwości,
żeby w koszu wody,
Użolże sie mocny Boże,
ty twoji urody.
14. Kupie jo se sznurówce
i zielono wstęge,
Bede jo sie snurowała,
jeszcze panną bede.
15. Żebyś sie ty snurowała
złotemi wstęgami,
Już nie bedzies miała prawdy
przed kawalerami.

XIV. Wiersze różne.

1. A, a, a, kotki dwa,
Sare, bure obydwą,
Poleciały do lasu,
Narobiły hałas.
2. Jechali, jechali,
Wywaliło się,
Dźwigali, dźwigali,
Postawiło się.
3. Ojze, ojze, ojze, oj,
Obiecała baba joj,
Obiecała przyniesie,
Jak ji kura uniesie.
4. Hop, hop, hop,
Jest tu wielgi chłop,
Nie moge go wykopać,
Muse copke zdejmować.
Cisnął copke
Na przykopke,
A ty chłopie wstań!
5. Dalej mysy,
Która słysy,
Która głucho,
Niech nie słucho.
6. Żydzie, żydzie,
Cosik za tobom idzie,
W corny szubie,
Łeb ci oskubie.
7. Mówił klész, ze bedzie dészc,
Mówiła mucha, ze bedzie posucha,
Mówiły koty, ze bedo grzmoty.
Wówiła gnida, ze bedzie biéda.
Mówiła jagoda, ze bedzie pogoda.
Mówiły świnié, ze to wszystko minie.

8. W poniedziałek strzelił Gałek,
We wtorek zszywał worek,
We środe goił brode,
We czwartek chodził bez portek,
W piątek nazbierał wór cielątek,
W sobotę miał koło nich robote,
W niedzielę zjadł całe ciele.

XV. Baśnie.

1. Gniewciuch.

Gniewciuch czyli zmora jestto człowiek, który się pod taką płanętą urodził, że się może przecisnąć bez najmniejszą dziórkę. Gniewciuch ón w nocy, kogo się upatrzy, a wtedy wyjmując ze siebie bebechy, bo jest taki ciężki, żeby zaraz człowieka na śmierć zagniótł.

Jeden chłop sypiał w stodole a ciągiem go gniewciuch. Co ón tu na to robić, umyślał się i zrobił ze słomy takiego chłopca podobnego i położył go na swym legowisku, a sam się w kącie zaciął. W nocy przyszedł gniewciuch, wyjął się bebechy i położył na boku a sam włożył od nóg na bałwana ze słomy, myśląc, że to chłop i zaczął go gniewać. Tymczasem chłop porwał jego bebechy i utolił w płowach. Gdy już gniewciuch się zagniótł, złożył i chciał nazod połknąć swoje bebechy, ale nie mógł, bo go płowy gryzły. I tak wziął je do zopaski i poszedł. I wtedy dopiero chłop poznał, że to była baba, ale musiała umrzeć, bo nie miała bebechów.

Inny znów parobek leżał na pryczy w stajni. Roz co ino się zdrzymnął a tu coś leży na niego. Ón nie wiele myśląc, łapał za to, a to było całe kudłade. Jak nie wywrnie tem o dyle w stajni, tak ino zająłcało i już go potem nie gniewciuch.

Pewną mieszczańkę na „woli“ gniewciuch też gniewciuch: kładziono więc na niej brzozy, gwoździami do góry, i wtedy jej nic nie gniewciuch.

2. Topielec.

Topielec (toplec) pokazuje się raz jako mały chłopczyk w czerwonych portkach, to znowu jako stary dziad, który siedzi zazwyczaj na zakrętach rzek i przy jazie.

Jeden chłop widział go raz w nocy, jak się iskoł do miesiacka przy jazie ale jak bliżej pod józ przyszedł, tak ino zachlustało we wodzie i już nic nie widział.

Roz znowu sła baba z dziewczką do dnia koło rzeki i niesły se buty pod pachą, az tu wyskocy z wody taki maluśki chłopcyk w cerwonych porteckach i copecce, porwoł ty dziewczce jednego buta i uciékł z nim do wody, a dziewczka z jednym butem posła.

Roz znowu żóna topielca miała mieć dziecko, tak topielec poszeł i sprowadził ji babke. Jak już topielcowo urodziła, mówi do ty babki: „żoł mi wos kobiéto, bo jak mój przydzie, to wos i tak utopi. Ale jo wóm poradze. Bedzie ón wóm chciół zapłacić, położy wóm trzy kupki piéniędzy i koże se jedne wybrać, to wy wybierzcie najmniejszo, bo inacej była by wasza śmierć“. Gdy topielec wrócił, ułożył trzy kupki piéniędzy i mówi do babki, aby se wybrała jedne z nich, a óna wzięna najmniejszo. A topielec ji mówi: wasze szczęście, żeście wybrali najmniejszo, bobym wos był utopił. Potem wyprowadził jo na wierzch a sóm sie wrócił.

3. Śmierć.

Jak miół być pomorek na ludzi, chodziła śmierć w białe płachcie i z kosą za pazuchą, stawiała przed kuzdą chałpą, powioła cerwoną chustką i godała:

Hosa, hosa, zimno rosa,
bedo ludzie mrzyć;
bedo pili dziegno i biedrzyniec,
nie bedzie im nic.

Kto wtencas to usłyszol i piul dziegień i biedrzyniec, to mu nic nie było, a inni padali jak muchy, ze pustką chałpy stoły. I na pamiątkę tego jest cholerny cmentorz.

4. Płanetniki.

Płanetniki (płonętniki) są to ludzie, którzy przenoszą chmury i mają moc nad niemi.

Kiedy znieśli pańskie, chciały chłopcy posać na pańskim lesie, jak dawni, ale pon im nie chciół dać i kozoł se płacić za to. Ino jeden chłop rusnok powiedział mu, ze ón nie zapłaci a bedzie posoł. Pon sie go pyto, dlacego, a ón mu na to, ze ón bróni od gradu. W tedy pon chciół sie o tem naocnie przekonać i kozoł mu do swoich stawów nasypać tyła gradu, coby był wyży brzegów, a wtedy mu do posać. Chłop godo, ze stawach są ryby, ale pon mu nie kozoł na to uwożać ino sypać grod. Niedługo wysła niewielgo chmura i jak nie zanie grzmieć i grod sypać, tak ci nasypoł do tych

stawów na dwa łokcie wyży brzegów i wszystkie ryby podusił. Ale chłop już odtąd posoł na pańskim lesie za darmo.

Płanetnikami nazywają też ludzi, którzy dłużej nie mogą na jednym miejscu usiedzieć, lecz ciągle są w drodze.

5. O synu hulacę.

Jeden ociec miał syna, co lubił bardzo hulać. Umierając, powiado mu: „Synu, jak już wszystko stracis, idź do stodoły i obieś sie na kołku, co tam jest wbity w trzeci krokwi“. Gdy ociec umar, syn zaczął strasznie hulać i wnet cały majątek przetracił. Jak już nic nie miał, przypomniał se, co mu ociec mówił i postanowił sie obieścić. Poszed do stodoły, znalazł kołek w trzeci krokwi, uwiązoł do niego powróż, okręcił se koło szyi i spuścił sie z góry. Ale kołek sie wydar, ón spod na boisko, a tu sie sypio na niego same dukoty z tej dziury, gdzie był kołek. A to ociec tam schowoł te dukoty, bo wiedzioł, że syn wszystko straci. Syn podziękował Panu Bogu, pozbiéroł dukoty, a było ich cało ćwierć i odtąd żył porzundnie.

6. O jednym parobku.

Parobek miał sie żenić z córką jedny wdowy. Poszed ón roz do nich, a óne siedzo za piecem i strasznie płaco. Pyto sie ich: „cemu wy płaciecie?“ A óne mu mówio: „bo nie mamy co podrzeć na pieluchy!“ On sie dziwował, że óne takie durne i powiedzioł im, że pódzie w świat, a jak znajdzie jeszcze troje takich durnych, to sie wtedy ożeni.

Idzie on w świat i przechodzi przez jedne rzéke i widzi: jedzie chłop przez wodę, pcho wóz i popluwo w gorść. A ón mu mówi: „cemu ty cłowiek w gorść plujes, kiej stois w rzéce, umocoj se rękę we wodzie i nie potrzebujes pluć!“ Chłop mu podziękował za radę a ón poszed dali. Przyszed do wsi i ujrzół, jak chłop stoł na drabinie i ciągnął za powróż krowe na dach. Pyto sie go: „co ty cłowieku robis?“ A ón mu mówi: „ciągne krowe na dach, zeby wyjadła trowe na kalénicy“. A ón mu na to: „a weź ze se sierpa, zesiec trowe i dej krowie zjeść, a nie potrzebujes ji na dach włéc“. Chłop mu podziękował za radę, a ón idzie dali. Przyszed znów pod jedne chałpe, a tam babą góniła kwoke z kurcentami i strasznie jo biła. A ón sie ji pyto: „cegóz ty kobiéto bijes kure?“ — a óna mu mówi: „bije kwoke, bo mo tyła kurcát i nie chce im dać ssać!“ A ón ji na to: „weźcie no tworogu i jagieł i posypcie na ziémi, to

óna już sama nauczy jeść kurcenta!“ Baba mu podziękowała, a ón wrócił się do domu i już się ożenił z córką ty wdowy, bo znalazł troje jeszcze głupszych, jak óne.

7. O jednym, co się żenił.

Jeden się upodobał dziewczynie i poszedł do niej w poseliny. Matka dziewczyny położyła na stół niedopieczony chleb, cały zakalec, a kawaler, nie chcąc im robić wstydu, powiada, że ón lubi taki chleb. A córka się odzywa: „jak matusia pieko, to zakalec na jeden palec, ale jak ja piekę, to zakalec na dwa palce“. I tak ten kawaler już się tam nie ożenił.

8. Nalozem cholewę.

Jeden chłop znalazł cholewę z pieniędzmi i zatrzymał ją dla siebie. Ale jak poszedł do spowiedzi, ksiądz kazał mu o tem ogłosić w mieście i oddać, cybyby były. Chłop stanął na środku miasta i wołał głośno: „Nalozem cholewę (a po cichu dodaje) z pieniędzmi!“ Nikt się po pieniądze nie zgłosił, bo nie było słyhać ino: „Nalozem cholewę“. I tak pieniądze zostały u tego chłopca.

9. O wisielu.

Jeden syn gospodarski chciał się żenić z jedną dziewczyną, ale mu ojcowie nie chcieli na to zezwolić, bo była biedna. On się tak tem zmortwił, że wyłożył na strych, gdzie było dużo słomy i tam się obwiesił. Gdy go długo nie było widać, rodzice jego myśleli, że ón poszedł do świata. A tu codzień zaczęło coś bardzo straszyć na górze a kuzdy się boł tam wyleść. Jakoś po roku przyszło do tego gospodarza dwóch podróżnych i prosili go o nocleg. On się wymowio, że w izbie nie ma gdzie nocować chyba na strychu, ale tam straszy. Oni przystali nocować na strychu i mówio po cichu jeden do drugiego: „Jeśli przed północiem będzie straszyć, to jest coś złego, a jak po północiu, to coś nowego“. Wyleźli na strych i umówili się nic do siebie nie gadać. Układli się do słomy i spio. Do północy było cicho, ale jak ino wybiła 12. godzina, a tu coś zaczyna jęceć, stękać i chodzić po słomie aż tak do świtania. Oni byli cicho a rano wstali i pytają się gospodarza: „gospodorzu, cy wóm też co kiedy nie zginęło?“ A ten im mówi, że zginął mu przed rokiem syn i nie wie, gdzie się podziął. Wtedy go oni znowu pytają: „a pamiętacie wy, w którym miejscu zaczęliście te chałpe

poszywać a w którym skończyli?“ A on: „długo nie, pamiętom!“ — i pokozół im. Oni przystawili drabine do dachu w tem miejscu, gdzie ón skończył poszćwać, odedarli tam kicki, wleźli na strych i znaleźli wśród słomy powieszzonego wisielca. Tak jeden wziół pasa i zaczął go prać po tyle a jak sie ten zmęczył, proł go drugi. Az tu wisielec zacyno cerwienieć, tak óni go odcięli i znowu bili. Po jakimś casie wisielec sie poruszył i przemówił, żeby go znieśli na dół. Oni go znieśli do izby, a ón se kozoł zawołać zaraz księdza, wypowiadał sie i umar. A gospodorz podziękował za to tym podróżnym, ze mu wybawili syna od potępienia.

10. O kowolu.*)

Był jeden kowol i miół w swoji kuźni na ścianie obraz Matki Boski i dyabła. Codzień rano kropił obraz Matki Boski święconą wodę a przytem i na obraz dyabła lała się woda. Dyabeł nie mógł tego znieść i postanowił srogo się zemścić. Roz siedzi kowol i przysło do niego kilku panów i prosili go, aby im pozwolił na chwilkę kowadła, bo chcieliby swojo starą matkę przerobić na młodo. Kowol był ciekawy, jak óni to bedo robić i pozwolił im. A oni przyprowadzili taką starą kobięte, położyli na kowadle i biją młotami, a potem wrzucili jo do stawu i za chwile wysła ze stawu młodziutko panna. Kowol miół tez staro matkę i powiado do ni: Matusiu, jo wos przerobie na młodo!

Matka sie ucieszyła, a ón położył jo na kowadle, zaczął walić młotem i zabiuł jo. Potem cisnął jo do stawu, ale matka już nie ożyła. Jak sie o tem dowiedzieli, że ón zabiuł matkę, tak go wzięli i zamkěli do hereštu. Siedzi kowol w tym hereście i medytuje, a tu przychodzi do niego jakiś pon i mówi mu: Jo jestem dyabeł, ale cie stąd wyprowadze, jak mi przyobiecós, że mnie nie bedzies kropił kropacem! — Kowol mu obiecoł, a dyabeł go wyprowadził i kozoł mu kuć na kowadle. Na drugi dzień ido ludzie a tu kowol bije w kowadło aż iskry leco. Dziwio sie, jak ón wyszedł z tego hereštu, kiedy drzwi były zamknięte. Wzieli go więc i mieli go powiesić. Przyszęd znowu do niego dyabeł i powiado mu: Jo cie wybawie, ty stąd wyjdzies, jo sie za ciebie przebiere i mnie powieso, a ty idź do kuźni i wol w kowadło. Na drugi dzień powiesili dyabła

*) Stefania Ulanowska: „Łotysze Inflant polskich“. (Zbiór wiad. do antrop. krajowej XVIII. 256.)

za kowola, a kowol tymcasem kuje na kowadle. Ido ludzie i patrz
a tu kowol kuje. Patrz na szubiénice, a tu wisi wiazanka gro-
chówki. I tak już darowali kowolowi.

11. O dyablę.

Pojechało roz w zimie dwóch chłopów do lasu, zmarzli bardzo i chcieli se ugotować jajeśnicy. Rozpolili ogień i gotujo. W tem wyszed ze skarpy dyabeł, stanął se z daleka i mówi: Jobym sie grzoł, jobym sie grzoł! Chłopi poznali zaroz, ze to zły, a chcąc sie go pozbyć, pozwolili mu sie ogrzać. Dyabeł siod se przy ogniu, wy-
ciągnął nogi, okraczył niemi całe ognisko i grzeje sie, a chłopi nie mogli dostąpić do ognia. Potem wyjął z kieszyńe żabe, nabił jo na kij, piece nad ogniem i mówi do siebie: Jobym co zjod, jobym co zjod! Gdy już żabe upiekł, mówi do chłopów: Wy mi dajcie swojego a jo wom dóm swojego! Chłopi, widząc, ze z tego bedzie coś źle, zaceli ładować wozy a jeden z nich poszed do lasu, uciął silne bucysko i jak nie zacznie prać dyabła po nożyskach, az dyabeł przerażony i zbity, uniósł sie do góry i krzyczy: Trzask, prask po goleńskich! A tu zaczyna sie ze wszystkich strón sypać mnóstwo dyabłów i byliby zabili tych chłopów, żeby byli nie uciekli.

12. O córce świneczce.

Nie miała kobiéta dzieci i bardzo sie ji cnęło i tak se roz wyrzekła, żeby ji Pón Bóg doł choć jako świnecke. I tak sie stało. Po jakimś casie urodziło sie ji dziecko zupełnie jak świnecka. I tak sie chowała ta świnecka a jak już miała 13 lat, posła óna do lasu uzbierać matce gałązek. Tam pod jednym drzewem rzuciła ze siebie skórke świnki i stała sie ładną panną. Polował wtedy w lesie jeden bogaty pón i ujrzoł te panne i bardzo mu sie podobała. Ale mu óna gdzieś zniknęła. Na drugi dzień poszed ón sóm do lasu i znowu ujrzoł te panne, przyszed do ni i pyto sie, co óna za jedna. A óna mu dopiero opowiadło, że matka jej zgrzeszyła i óna musi za pokute przez 15 lat nosić na sobie świńską skórke, Już nosi 13 lot a jeszcze musi dwa. Tak ten pón powiada, cy by sie ón mógł z nią ożenić. A óna sie na to zgodziła. Wzięła na sobie znów skórke świnki i posła do domu. Pón poszed za nią i powiadło matce, że chce sie ożenić z jej córką świnecką. Matka z początku nie chciała przystać ale ten pón jo bardzo prosił i przystała. Sprawili wielgie wesele a po weselu ten pón kozoł se posłać w kómorze i poszed

spać z tą świnecką. A jedna kuma była ciekawo, jak ón będzie spał ze świnecką. Schwowała się pod łóżko i ceko. Idzie pón i kładzie się do łóżka a potem przysła świnecka, zrzuciła ze siebie świńską skórke, stała się panną i położyła się przy swoim mężu. Kobieta złapała te skórke, a tu skórka wlaźła na nio i stała się świnką. A córka była już panną i wszyscy się cieszyli.

13. Historya o gróborzu.

Szedł se gróborz bez cmentorz i napotkał caske cłecą, kopnął jo nogą i powiedział: przydź do mnie wiecór na bol! Wiecór siedzi w izbie, a tu otwierają się drzwi, wchodzi jakoś pani pięknie ubrano i powiada mu, że przysła na bol, kiej jo zaprosił. Ale gróborz był bity, tak poleciał zaroz na dwór i przyniósł na talérzu ziemi ze cmentarza, potem poszedł do stajni i przyniósł w szklónce kobylego mocu. Postawił to przed tą panią, a jak óna wszystko zjadła i wypila, tak powiada do niego, żeby jo teraz odprowadził. Idzie z nią gróborz i przyšli na cmentorz do jednego grobu, który był z wiérzchu odetkany. Gróborz chciał się wrócić ale mu ta pani powiada, że kiej ona była u niego na bolu, to ón teraz musi pójść do ni. Gróborz widzi, że nie peć, tak wlaźi z nią do grobu i przyšli na wielgo sale, kej się w dzień zoduszny wszystkie umrzyki schodzo i bańkietujo. Tu go sadowi ta pani za srebrnem stołem, potem przyniesła mu w szklónce piwa, a sama posła i kazała mu cekać, jaz się powróci. Siedzi więc gróborz i ceko, co to z tego będzie, a tu jej jakoś nie widać. Za niedługo przesła bez sale jego żona, ale się nic nie ozwała, potem sła córka, a potem widziół dużo swoich znajomców i przyjocieli, jak kiejsik śli, ale się żodne do niego nie ozwało. Usiedziół tak, jak mu się zdało, że dwie godzin, aż przysła ta sama pani i pyto się go, czy już chciałby pójść. On powiada, że chciałby i pyto się ji, jak długo ón tu siedziół, a óna mu powiada, że trzy godzin. Potem go wyprowadziła a sama się wróciła. Idzie gróborz z cmentorza i poziéra, a tu jakoś inacej mu się wydaje, patrzy naokoło a tu nikię jego chałpy nie widać, ino stoi jakoś kamienica. Myśli, że pobłądził, ale droga niby ta sama. Wchodzi więc do ty kamienicy i pyto się jakiegoś pana o swoje chałpe, co tu stoła przy cmentarzu, a ten mu godo, że tu żadnej chałpy niéma i nie słyszoł o takiej chałpie. Wtedy gróborz zmiarkowół, że to coś niedobrego i zacyna opowiadać swój przytrafunek z tą panią i dowiaduje się dopiéro, że ón trzysta lot siedziół w grobie, a jemu się zdało, że jacy dwie godzin. I tak musioł umrzyć z głodu, bo nic nie mioł i nikt go nie znoł.

II.

Dwa świadectwa

o zmuszaniu woźnych do zjadania pozwów.

Wiadomo powszechnie z „Pana Tadeusza“, że zdarzały się u nas wypadki zmuszania woźnych sądowych do zjadania przynoszonych pozwów. Niedawno Wł. Łoziński przytoczył w „Prawem i lewem“ kilka faktów tego rodzaju z ziem czerwono-ruskich. Niniejsze dwa wypadki, pochodzące z ksiąg grodzkich bieckich z r. 1580 i 1626 są więc tylko stwierdzeniem tego znanego już pierwotnego sposobu niweczenia czynności prawnej, sądzę jednakże, że zasługują na ogłoszenie, dlatego, że są stosunkowo wczesne, drugi zaś opowiada obszernie o wykonaniu tego barbarzyńskiego zwyczaju, który jest w ścisłym związku z odszczekiwaniem oszczerstw lub pozwów z pod stołu i ze zjadaniem wyroków, które były wspólną własnością ludów średniowiecznych.

I.

Biecz 15. czerwca 1580.

Consulum Iaslensium (protestatio).

„Ministerialis terrestris Regni generalis providus Valentinus Pieczek de Glynnik Teutonicali cum nobilibus Paulo Kączky et Stanisłao Lękorszky secum comparentibus coram officio et actis praesentibus Curiae Regalis Bieckensis in vim suae fidelis et officiosae relationis recognovit: quia feria tertia actum praesentem immediate antecedente (14. VI) mandatum Sacrae Regiae Maiestatis, titulo et sigillo eiusdem Regiae Maiestatis illesis munitum, ex parte famatorum proconsulis et consulum oppidi Jasło Sacrae Regiae Maiestatis super generosum Constatinum Corniacto, telloneorum terrarum Russiae praefectum, ratione constructionis pontis in fluvio Jasiel sub oppido Jasło emanatum, latius in suo tenore obloquens, in oppido Ropczicze in camera teloniali ibidem sita posuit atque in manus nobilis Joannis Zalesky, nottarij eiusdem Constantini telonialis, reddidit. Quod quidem mandatum idem Zalesky accipiens perlegit perlectoque arripiens eundem ministerialem illud ipsum mandatum eidem ministeriali post tunicam imposuit simulque cum ipso mandato a domo eiecit, volens eundem verberare minas addidit, si posthac eiusmodi mandatum poneret, ipsumque ministerialem coacturum ad devorandum illud; quod mandatum utique idem ministerialis ibidem in

camera teloniali reliquit in Ropczycze. Quod sic et non aliter fieri idem ministerialis recognovit et nobiles praeexpressi id ipsum sua personali recognitione attestati sunt". Castr. Biec. T. 22 str. 268.

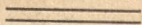
II.

Biecz 19. sierpnia 1626.

Ad officium et acta praesentia capitanealia curiae regalis Biecen-
sis personaliter veniens providus Seraphinus Czayka de Odrzykoń
ministerialis regni generalis et nobilis Samuel Sikorski coram eodem
officio et actis graviter et querulose inhaerendo obductionibus vulne-
rum per se coram officio castrensi Sanocensi factis questi sunt et
deposuerunt in et coram generosum Stephanum Wieruski uti princi-
palem, Thomam Wyżycki, Jacobum Chomentowski, Joannem Pokuciński
ejusdem Wieruski famulos at complices seu comprincipales eius. Ideo,
quia dum idem ministerialis et nobilis Samuel Sikorski una cum alio
nobili Joanne Rakuski ex requisitione officiosa generosorum Nicolai,
Alexandri Joannis, Pauli et Georgii Skotnickich olim magnifici Joan-
nis Skotnicki de parva Skotniki castellani Polanecensis filiorum et
successorum legitimorum nec non magnificae Zophiae de Bobrek
eiusdem olim castellani Polanecensis consortis relictæ bonorum morte
eiusdem castellani Polanecensis derelictorum dominae reformatoriae et
advitalis tempore non ita pridem praeterito videlicet feria secunda post
festum visitationis beatissimæ Mariae virginis proxime praeterita (6.
lipca) ad bona Trzcinnica condescenderent ibidemque primum literas
amicabiles quatenus laboriosum Adamum Heret subditum de villa
Odrzykoń eorundem Skotnickich haereditarium sine strepitu juris be-
nevole extradat deportarent ac dehinc arestum officiosum juxta prae-
scriptum legum super ipso subdito imponderent munusque publicum et
officiosum peragerent, extunc ipse Wieruski congregata caterva
magna hominum licentiosorum alias *Lisowczyków* jure publico
bannitorum condicionis et status varii famulorumque suorum praefa-
torum et aliorum multorum hominum vagorum quo speciosius facti
innocentiam praetendere possit re ad peragendum commissa ad vici-
nia declinavit praefatos autem famulos suos cum aliis Lisovianis vo-
luntatis suae et mandati executores reliquit. Qui quidem famuli et
praefati homines licentiosi vagi et Lisoviani iussu, voluntate, mandato,
consensu eiusdem domini sui contemptis legibus publicis, quae per-
sonas omnes sed praecipue eas quae necessaria sunt iudicii et munus
officii ad processum justitiae tendentes exequuntur securitate publica
tuti esse voluerunt, ausi sunt uti violatores libertatis ac securitatis

publicae sprete superioritate sacrae Mtis. regiae sub cuius nomine et titulo omnia officia et munia publica peraguntur tum et contra praescriptum constitutionum regni contra eosdem homines licentiosos vagos et Lisovianos bonorum depopulatores laudatum et sancitum vi et violenter eosdem protestantes caterva praefata rusticorum, hominum licentiosorum, vagorum Lisovianorum ad id ordinatorum circumdatos arripere et comprehendere ac ipsos non modo verberibus caede, sed etiam ignominia contemptu abominabili tractare ictibus, obuchami alias balłami et vulneribus gravissimis sauciantes literas epistola amicabile scriptas sale et aceto permixtas in cibum compulsivum eidem ministeriali violenter admovendo dehinc ipsum una cum nobilibus protestantes in carceribus usque ad occasum solis detinentes. Ac primum quidem eidem provido Seraphino Czayka de Odrzykoń ministeriali regni generali vulnera infrascripta videlicet in fistulam manus sinistrae vulnus sectum cruentum enorme, item in latus dextrum vulnus concussum lividum tumefactum intulerunt. Hisque non contenti literas, quas a praefata magnifica castellana Polanecensi praefato Wieruski reddidit, disruptis eisdem literis cum aqua et sale mixtis, eidem ministeriali devorare mandaverunt et omnino coegerunt. Dehinc nobili Samueli Sikorski itidem vulnera infrascripta videlicet in cubitum manus sinistrae vulnus concussum lividum tumefactum, item in dorsum partis sinistrae itidem concussum, lividum, tumefactum, item in faciem partis sinistrae concussum, lividum, tumefactum, item in scapulam dextram itidem concussum, lividum, tumefactum tum et alia vulnera itidem concussa in diversa corporis membra quae idem Sikorski officio castrensi Sanocensi commonstravit intulerunt et inflixerunt, quorum etiam vulnerum cicatrices officium praesens vidit et debite conspexit. Nobilem autem Joannem Rakuski verberibus et ictibus divexatum itidem comprehensum in carceres coniecerunt ac ne eo nomine cum ipsis iure agatur scriptum et recognitionem per vim extorserunt: quorum quidem verbera minus notabilia per ipsum officio obduci nequibant. Quo suo facto cum in leges publicas et auctoritatem juris communis excesserunt poenasque legum statutas et constitutionibus irrogatas eo nomine demeritas contra se traxerunt. Ideo in foro competenti eo nomine se iure acturos obtulerunt hanc de praemissis protestationem petentes ad acta suscipi praesentia. Castr. Biecz. T. 172. p. 790—792.

Fr. Bujak.





Literatura, krytyka i sprawozdania.

Marya Piechocka. O czci ludu do Najświętszej Maryi Panny. Księga pamiątkowa Maryańska ku czci pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu o Niepok. Pocz. N. M. P. wydana staraniem sodalicy maryjańskich. Lwów 1905. Księgarnia B. Połonieckiego. Tom I. str. 116—122.

Jeśli chodzi o wyjaśnienie kwestyi, jakie znaczenie ma cześć ludu dla Matki Boskiej i jakie są czci tej objawy, to, aby odpowiedzieć zadaniu, trzeba zebrać i zanalizować najcharakterystyczniejsze przynajmniej modlitwy i pieśni ludowe (fakt, że lud pieśń jakąś powszechnie śpiewa po kościołach, bynajmniej o jej ludowem pochodzeniu świadczyć nie może), legendy i opowiadania o cudach, zbadać zewnętrzne formy nabożeństwa do Matki Boskiej i sposób obchodzenia głównych świąt, oraz zwyczaje ludowe z temi świętami związane, wreszcie wykazać, jaką rolę odgrywa ta cześć w życiu codziennem ludu naszego, czy i o ile wpływa na ukształtowanie się jego charakteru i usposobienia; rzeczą wagi pierwszorzędnej, tak dla etnografii jak i dla historii sztuki polskiej wogóle, byłoby zbadanie objawów tej czci w sztuce ludowej, a więc omówienie plastycznych przedstawień Matki Boskiej w obrazach, a zwłaszcza rzeźbach.

Sądząc z tytułu omawianej rozprawy, możnaby sądzić, że jest ona jedną z pierwszych prób rozwiązania tej kwestyi; po przeczytaniu jej jednak okazuje się, że jestto praca okolicznościowa, pisana zapewne w pośpiechu, trudno więc od niej wymagać, by w sposób ścisły i naukowy kwestyę czci ludu dla M. B. zupełnie wyczerpała; ale rozprawa ta nie tylko kwestyi nie wyczerpuje, nie odpowiada

właściwie ani na jeden z wymienionych powyżej, a koniecznych, postulatów. Jest to garść luźnych uwag i zdań, powszechnie znanych i powtarzanych, przerywana od czasu do czasu zacytowaniem kilku wierszy ze starszych pieśni kościelnych o N. M. P. Sz. autorka podaje kilka przykładów uczczenia M. B.; oto są: „W kościele N. M. P. Zwycięskiej w Paryżu jest płyta pamiątkowa z wyrazem dziękczynienia za opiekę w czasie trzech podróży naokoło świata“,¹⁾ dalej: w tymże kościele... „cała litania loretańska wypisana jest sercami z wotum ułożonemi, wzdłuż sklepienia wokoło“;²⁾ wreszcie przytacza Sz. autorka napis na dzwonie maryackim w Krakowie³⁾, i wspomina o M. B. na obrazie J. Matejki i rysunku A. Grottgera. To wszystko jednak niczego nam nie mówi o stosunku ludu naszego do M. B. W końcu Sz. autorka stwierdza u ludu „oczywistość wierzeń mocnych i trwałych;“ odnieść to jednak należy do wszelkich wierzeń w ogólności, nie tylko religii. Powszechnie wiadomo, że wśród ludu utrzymują się legendy i podania odwieczne, zabobony i wierzenia, niejednokrotnie dla niego szkodliwe. Tradycja ludowa to skarbnica, w której lud składa „swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty;“ długie wieki i nadzwyczajne zdarzenia złożyć się muszą na to, aby lud zachwiał się w swych przekonaniach, zmienił swe poglądy. Jest to jeden z objawów psychologii ludu, objaw dawno już stwierdzony i ogólnie uznany.

Słowem, ludoznawca w badaniach swych na rozprawę tę zwracać uwagi nie potrzebuje, gdyż omówiona praca ani do powiększenia, ani do zgłębienia dotychczasowych naszych wiadomości o ludzie, niczem się nie przyczynia.

Mieczysław Treter.

¹⁾ str. 118.

²⁾ str. 119.

³⁾ Niewiadomo, w jakim celu Sz. autorka dowolnie zmienia tekst tego napisu na maryackim dzwonie. Napis opiewa: „*Hoc opus fecit Johannes Freudintal Rotgisser ad honorem Dei omnipotentis et benedictae Matris eius, anno Domini MCCCCXXXVIII. Jhesus Maria. — Me resonante pia, populo succurre Maria. O rex gloriae veni cum pace. Maria mater gratiae et misericordiae et nos ab hoste protege in hora mortis suscipe. Amen*“. Wspomniany zatem ustęp brzmieć powinien: „Gdy mój głos rozlegać się będzie, błogosławiona Maryo, wstaw się za nami. Królu chwały przybądź w pokoju. Maryo, Matko łaski, Matko miłosierdzia, zasłaniaj nas od nieprzyjaciół i przyjmij w godzinę śmierci ci. Amen“. Cfr. „Roczniki Krakowa“ St. i M. Cerchów z tekstem Dra F. Kopyry, t. I. str. 154.

Zeitschrift für österreichische Volkskunde (XI. Jahrg. 1905) zamieściło między innymi rozprawkę Dr. I. Polivki p. n. „*Eine alte Schulanekdote und ähnliche Volksgeschichten*“, w której autor przypomina opowiastkę Marcina Montana (Gartengesellschaft r. 10.) o niedoszłym studencie:

Syn pewnego wieśniaka, niczego się nie ucząc, trwonił nielitościwie ojcowskie pieniądze. Gdy pewnego razu znowu przyjechał do domu z prośbą o pieniądze, pocziwemu wieśniakowi już się dawanie uprzykrzyło. Jakoś niezadługo ojciec nakładał gnój, a synalek stanął w drzwiach i spokojnie się temu przypatrywał. Wtedy ojciec zapytał go, jak się widły nazywają po łacinie. „*Gabelinum*“ (z niem. Gabel) — odpowiedział syn. „A jak nazywa się gnój?“ — pytał dalej ojciec. „*Mistelinum*“ (niem. Mist) — odrzekł zapytany. „A jak się nazywa wóz?“ — spytał wreszcie ojciec. „*Wagelinum*“ (niem. Wagen — brzmiała odpowiedź bezczelnego chłopaka. Oburzony sklął go ojciec tysiącami dyabłów, kazał wziąć „*Gabelinum*“ do ręki i nakładać „*Mistelinum*“ na „*Wagelinum*“. Widły stały się odtąd jego piórem.

Przy tej sposobności podaje p. Polivka, że tasama anegdota znajduje się także wybornie zlokalizowana w „*Facecyach polskich z r. 1624*“. Z Polski dostała się do literatury rosyjskiej. Szukając tego samego motywu w powiastkach innych narodów, znajduje go p. Polivka u Francuzów (*Revue des traditions populaires* XVI. s. 137), w opowieściach Czecho-Morawian, Białorusinów, Małorusinów i Polaków w okolicach Krakowa (St. Ciszewski: *Krakowiacy*). Literackie opracowanie polskie pochodzi od Montana, przełożonego przez Hulsbuscha na łacinę, ale skąd pochodzi to samo opowiadanie u ludu polskiego i gdzieindziej, tego autor nie rozwiązuje. Piszę tylko, że niejedno może wyszło z wspólnego źródła, niektóre zaś podobieństwa mogą być przypadkowe. Niejedno powstało może samoistnie. Nie jest też wykluczonem, że w starszych jeszcze zbiorach niż Montana takie samo lub podobne opowiadanie da się odnaleźć.

Mitteilungen des Musealvereines für Krain (XVIII. Jahrgang, Lublana 1905) zawierają interesujący artykuł p. Ed. Nowotny'ego p. n. „*Das römische Gräberfeld an der Wiener Strasse in Leibach*“.

Do poszukiwań przy wykopaliskach w Lublanie przystąpiono w listopadzie 1904., a owoc pracy już dzisiaj pokazuje się bardzo obfitym. Zachowane cmentarzysko należało do ludzi ubogich i średniozamożnych i służyło Rzymianom w pierwszych zaraz wiekach ery

chrześcijańskiej. Osobliwością jest cmentarzyska, że oprócz grobów z urnami mieści także niemało grobów z szkieletami. Groby z urnami przedstawiają trojaki typ: ceglany, kamienny i amforowy. Oprócz naczyń z popiołami zmarłego znajdują się w grobowcach zwyczajem rzymskim inne przeróżne naczynia i naczynka, zazwyczaj obok siebie ustawiane, a niekiedy dostawione i otoczone osobnym płaszczem kamiennym. Materyałem naczyń jest przeważnie Terra sigillata, barwy koralowej, odpowiadająca wartością naszej zwyczajnej porcelanie. Niekiedy znajdują się także naczynia szklane, pięknej nieraz roboty i niemałej wartości. Z ozdób przeważają wyroby brązowe, zwierciadła metalowe srebrzone, fibule i monety, wyjątkowo tylko przedmioty z czystego srebra.

Cmentarzysko szkieletów, płytko położone, najgłębiej do 1·10 m., dzięki odnalezionym gwoździom i resztkom drzewa pozwala przypuszczać, że zwłoki spoczywały w trumnie. Odkopane w tych grobach monety z wizerunkami cesarzy po czasy Konstancyusa II. i Kryspa każą się domniemywać, że cmentarzysko to pochodzi co najpóźniej z r. 337. po Chr. Dalsze poszukiwania i odkrycia pozwolą poczynić pewne wnioski o rzymskich drogach handlowych i niektórych innych stosunkach.

Narododopisny Sbornik českoslovanský (Sv. XI. v Praze 1905. Nakładem Společnosti národop. Musca českoslovanského) poświęcony jest w całości słowackiej wsi Lopašovie w Nitrzańskiem, która wedle statystyki z r. 1900. liczyła 975 mieszkańców. Piszę o niej Pavel Socháň p. n. „Kroje a svadba v Lopašově na Slovensku i t. d“. Podaję stamtąd w streszczeniu opis zachodów weselnych.

Gdy młodzieniec chce poślubić dziewczę, wysyła naprzód do domu jej rodziców dwie kobiety krewniaczki, które dostają odprawę, albo w razie zgody otrzymują poczęstunek. Wtedy we czwartek następny o 10. godz. wiecz. lnb w sobotę o północy przyszły zięć udaje się do wybranej z dwoma swatami, zazwyczaj z chrzestnym ojcem i z przyjacielem. Ze strony panny młodej czekają także dwaj świadkowie. Swatowie pana młodego składają życzenia, na co odpowiadają świadkowie panny i wzywają młodych, aby podali sobie ręce i zamienili pierścionki (nowe z oczkami po 13 ct.). Młody daje pannie pokrywom srebrnego guldena na wino. W tensam wieczór strony oddają sobie pisma z zobowiązaniem wypłaty 20—30 guldenów, jeśli jedna z nich zawiedzie.

W najbliższą niedzielę pan młody idzie z chrzestnym ojcem do proboszcza i daje na zapowiedzi (zapisat' ohlášky). Młoda nie słu-

cha pierwszej zapowiedzi, gdyż miałyby głuche dzieci. Jeżeli nie jest już panną, nie wolno jej brać družbów ani družek, ani zdobić się do ślubu rozmarynem.

W sobotę po pierwszej zapowiedzi oblubienica (ślubenica) daje oblubińcowi (ślúbencovi) pióro z rozmarynu, związane wstążeczką i czyni to samo w obie następne soboty, po drugiej i trzeciej zapowiedzi. Po drugiej zapowiedzi przysposabia się dla panny młodej wyprawę (rúcho strojit'). Po ostatniej zapowiedzi we czwartek czterech družbów, po dwóch z każdej strony, zaprasza na wesele (zvat' na svadbu). Na ubogiem weselu bywa dziesięć domów, na bogatym dwadzieścia. We czwartek także przyrządza się jadło, a pan młody zabiera wtedy pannę młodą i jej družki do swego domu, aby pomagały myć naczynie.

W niedzielę przed ślubem ku wieczorowi zastawiają wiążące się rodziny jadło w domu godowym, a družki w domu oblubienicy gotują w maśle rozmaryn dla pana młodego i družbów. Pióro rozmarynowe oblubińca przechowuje się po weselu jako środek na ból zębów.

W dzień wesela, zwyczajnie w poniedziałek, o 7. godzinie rano schodzą się goście weselni, każda strona u swoich. Wtedy stroją młodą pannę, splatają jej warkocze, a o 8—9 godzinie muzyka idzie po nią do domu, przyczem młodzieńcy skaczą przed muzyką z flaszkami w ręku. Za muzyką idą chłopci, za nimi kawalerowie, a na końcu z śpiewami dziewczęta i kobiety. Zazwyczaj śpiewa się wtedy następującą piosenkę:

Ideme, ideme,
chodnýčka nevieme:
dobri ludé vedá.
šak nám tí povedá.

Kade k vám, kade k vám,
kade k vám ici mám:
okná malé máte,
dvere zamykáte.

(Idziemy, idziemy, chodnika nie wiemy: dobrzy ludzie wiedzą, wszak nam ci powiedzą. Kędy k'wam, kędy k'wam, kędy ku wam iść mam: okna małe macie, dzwierza zamykacie).

Przed domem młodej zatrzymują się; pierwszy družba, idąc naprzód, puka paliczką o drzwi i pyta: „Páni mlačí, páni starší, páni principáni! Jeli sloboda (czy wolno) do tohoto domu vejít lebo

nie?“ Gdy otrzyma przychylną odpowiedź, składa życzenia, a następnie swat znowu z życzeniami prosi oblubienicę do siódmej świętości, do chramu bożego. Gdy swat panny na to odpowiedział, wołają rodziców, a wtedy młodzi klękają i przyjmują błogosławieństwo.

Do ślubu idą naprzód drużbowie, za nimi chłopci i muzyka, dalej pan młody, za nim panna młoda, a na końcu kobiety, śpiewając różne piosenki. Ładna jest piosenka dla panny, jeżeli ta jest sierotą:

Ej hory, hory,
zelene hory.
Dze sa mi podeli
rodiče moji.

Rodiče moji
dávno zemreli,
a mna sirotku
tu zanechali.

Sirota nevolná
včul si svadbu stroj,
dobře si pomysli,
koho na nej neni.

Neni na nej, neni,
mojeho tatýčka:
vyrostla už na ných
zelena trávička.

Zelena trávička,
červený hřebíček,
tam mi odpočivajú
mój starý tatýček.

Gdy przyjdą przed kościół, muzyka idzie do gospody, a go-downicy do kościoła. Rodzice ani jego ani jej na ślub nie idą. W kościele młoda idzie za młodym, a nie obok. Po ślubie chrzestna matka zakrywa młodej głowę chustką, poczem idą razem ze świecą naokoło ołtarza. Przed kościołem chrzestna matka łamie kołacz makowy z miodem i częstuje młodych jabłuszkiem, aby mieli słodki żywot. Od ślubu idą młodzi ze swojemi drużynami, każde do swego domu. Swatowie i pan młody z orszakami muszą pannę od jej rodziców wyprosić. Panna czeka w komorze, a na straży stoi chrzestna matka. Ta wypuszcza naprzód družki, ubrane w maski, a družba

wiedzie je do zięcia. Lecz on nie chce żadnej, choć mu je za darmo dawają. Chrzestna mówi, że ma jeszcze jedną „szwartą“ dziewczynę, ale tej nie wyda niżej 15-tu tysięcy guldenów. Następuje targ, przy którym kobiety ze strony młodego rzucają worek skorup na drzwi albo na grzbiety godowników i wołają, że mają dosyć pieniędzy. Następuje ostatecznie ugoda, a młody daje świekrze potajemnie guldena jako odkup za córkę, a jego starszy swat rozdaje gościom w darze ręczniki. Teraz wiodą młodą niewiastę do domu młodego. Młoda i matka płaczą, a inne kobiety śpiewają:

Dobrá nocka temu domu,
kdze sme mali dobrú vólu,
ešče lepšá tej maceri,
kerá chová synou, céry.

Gdy oblubieniec bierze pannę z obcej wioski, musi się wykupić sąsiadom, którzy wtedy przez drogę przeciągają powróż.

Przed domem młodego wynoszą dwa kosze: jeden bez dna, a drugi z kołaczem. Rzucają je w ciemności do góry, a kto część kołacza pochwyci i weźmie ją na jarmark, temu szczęście posłuży.

Gdy wreszcie goście zasiądą przy trzech albo czterech stołach, odmawiają głośno ojczenasz i następuje wieczerza. Młoda, która już sobie dobrze w domu podjadła, teraz „pre mores“ nie je ani nie pije i ma przed sobą talerz, do góry dnem obrócony.

Po wieczerzy składają na ziemię naczynie z pierwszego stołu, a wtedy pierwszy drużba przynosi trzy świeczniki, na krzyż związane, wstępuje na stół i w stosownej przemowie prosi pannę do łóżnicy. Następnie wyciąga ręcznik i podaje go młodej, którą wstępuje teraz na stół, około którego drużba trzy razy dokoła ją oprowadza, za każdym razem kłaniając się młodemu, a potem wiedzie ją do komory. Muzyka gra, a goście śpiewają różne pieśni, n. p.:

Najprv do komory,
a potom na pec:
najprv bude dzieuča,
a potom chlapec.

Za drużbą i młodą idą do komory obie drużki, zdejmują jej wianek rozmarynowy, a panna młoda baczy, aby jej go kto nie porwał, bo to sprowadza nieszczęście w małżeństwie; następnie rozplatają jej warkocz, kładą ręcznik na głowę i wracają do izby, gdzie tańce i muzyka trwają do 3-ciej rano. Tej nocy młodzi śpią razem w komorze.

Na drugi dzień odbywa się dalej wesele i oczepiny (začepčenie). Czepiec wraz z wielkim jak koło kołaczem i orzechem ofiarowuje chrzestna matka. Po oczeplinach podają obiad. Przy obiedzie w poniedziałek podają chrzan słodki, a we wtorek kwaśny. Po obiedzie chodzą z hejnem (s hejnem) po zaproszonych domach i tak bawiąc się, tańcząc i pijąc, spędzają czas do wieczora. Po wieczery kucharka kołacz (radostnik) chrzestnej matki owija w płachtę i niosąc go na grzbiecie mówi, że niesie dziecko młodej niewiasty. Na trzeci dzień odbywają się poprawiny.

Wesela odbywają się najczęściej około św. Marcina, gdy mają już gęsi, wino i młócone zboże. Rzadsze są wesela w zapusty. Dla przykładu podają jeszcze jedną piosenkę w oryginale, gdyż zrozumienie jej nie sprawi najmniejszej trudności:

Chudobna dzievečka	Ked chleba wypožčá,
jako iskerečka,	ked napeče, vráči.
chodzi po svobode,	Ked sa dzieuča vydá,
jak ryba po vode.	vác sa nenavráči.
Ked rybenka z vody,	Ked sa šuhaj žení,
rada by do vody;	jako by sa topiu,
ked sa dzieuča vydá,	jakoby perenko
rád by do slobody.	do vodenky pustiu.
Ked sa dzieuča vydá,	Ked sa dzieuča vydá,
jako by umrelo,	až na veki amen,
jako by ho jakživ	jako by uhodziu
na svece nebelo.	do vodenky kamen.
Vydat sa je, vydat,	Jako je ten kamen
ale odvydavat,	v morskej hlbokosci,
neni to len, neni,	tak nezná vác dzieuča
chleba vypožčavat.	v svece veselosci.

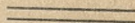
Czary u starożytnych. Zabobon jest tak dawnym, jak nasze najdawniejsze wiadomości historyczne o człowieku. Obejmował on przedewszystkiem szerokie masy społeczeństwa, ale w epokach upadku prawdziwej myśli naukowej i wybujałości mistyczno-religijnych wciśkał się nawet w umysły ludzi rzekomo oświeconych. Ciekawe pod tym względem wiadomości podaje dialog sławnego Lukiana z Samozaty, żyjącego w II. w. po Chr., zatytułowany: Łgarz albo niedowiarz (w polskim przekł. M. K. Boguckiego, nakł. Akad. Umiej. 1906). Lukian ośmiesza owych uczonych zabobonników i przy tej sposobności podaje ich opowieści i zalecane przez

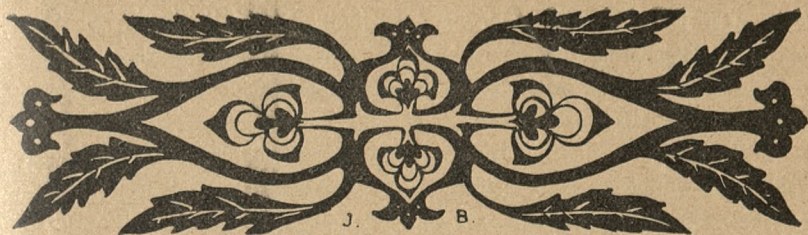
nich środki. Oto ich wiązanka. — Aby wyleczyć się z reumatyzmu, podnosi się lewą ręką z ziemi ząb zabitej ryjówki i zawiązuje w świeżo zdartą ze lwa skórę, a następnie skórą tą owija się nogi, poczem ból ustaje. Według innego na tę samą chorobę owija się nogę w skórę łani, która jeszcze nie rzuciła. — Służącemu Midasowi jad żmii wypędził z ciała pewien Babilończyk za pomocą zaklęcia, a potem przywiązał mu do nogi kawałeczek kamienia, odłupanego z nagrobka zmarłej dziewczicy i tak przywrócił mu zupełne zdrowie. — Tensam Babilończyk oczyścił pole z płazów, obchodząc dotyczące miejsce z siarką i pochodnią trzy razy dokoła i odczytując siedm czarodziejskich słów ze starej księgi. — Syryjczyk z Palestyny wypędzał z ludzi złe duchy za pomocą klątw i gróźb, stając przy takim człowieku, leżącym na ziemi, i pytając, skąd duchy w niego weszły. Chory wtedy nic nie mówi, a tylko duch odpowiada po grecku lub barbarzyńsku, zależnie od tego, z którego kraju pochodzi. Opowiadający widział na własne oczy ducha takiego, gdy wychodził: „czarny był, jakby okopcony”. — Filozof Eukrates ujrzał raz w gęstwinie niezwykle zjawisko. Naprzód dało się słyszeć trzęsienie ziemi, potem huk niby gromu, a wtedy wyszła okropna niewiasta, wysoka na jakie może pół staja, w lewej ręce pochodnię trzymając, w prawej miecz, długi może na dwadzieścia łokci. U dołu miała nogi z węzów, górą zaś częścią ciała przypominała Gorgonę. Niewieście towarzyszyły psy, większe od słonia indyjskiego, czarne, włochate, z brudnymi i nastroszonymi kudłami. Kiedy to zobaczył, czarodziejski sygnet, otrzymany niegdyś od Araba, obrócił kamieniem ku dłoni, a w tejże chwili otwarła się czeluść, w której zjawisko zniknęło. Spojrzał wówczas w dół i zobaczył Hades, Periflegeton, Kerberos a i umarłych, podzielonych na szczepy i rody, leżących na błoni asfodelowej i zabawiających się z przyjaciółmi i krewnymi. — Tensam filozof opowiada inny niemniej ciekawy przypadek z własnego życia. Pochowawszy żonę, którą bardzo kochał, kazał spalić z nią razem wszystkie stroje i szaty, które za życia najbardziej lubił. Siódmego dnia po śmierci ukazała mu się nieboszczka i poczęła czynić wyrzuty, że jeszcze jednego bucika, a miała złote, nie spalił. Wtem zaszczekał piesek pokojowy i mara znikła. Trzewik w istocie znaleziono potem pod skrzynią i spalono. — W pewnym domu straszycyło. Znający się na czarnoksiężstwie wybrał się do owego opuszczonego domostwa, a nieadługo zjawia się przed nim duch, kosmaty, kudłaty, czarny, i przybiera postać to psa, to buhaja, to lwa. Wtajemniczony odczytał wówczas najstraszliwszą formułę w języku egipskim i duch

zapadł w ziemię. Nazajutrz kopano w tem miejscu i znaleziono szkielet. Gdy szkielet pogrzebano, od tego czasu miał dom spokój od upiorów. — Przedziwną mocą odznaczał się Pankrates Egipcjanin. Gdy przyszedł do jakiej gospody, brał zaraz zasuwę od drzwi, miotłę albo nawet tłuczek od noździerza, odziewał w szaty, odmawiał zaklęcia, a przedmiot ów zaczynał chodzić i usługiwać, jak człowiek. Stosownem zaklęciem wielki czarodziej umiał znowu odbierać moc owemu przedmiotowi. Uczeń czarnoksiężnika podsłuchiwał raz zaklęcie mistrza, które składało się z trzech zgłosek. Gdy mistrz opuścił mieszkanie, uczeń według recepty mistrza zaklął tłuczek i kazał mu przynieść wody. Tak się też stało. Lecz uczeń nie znał drugiego zaklęcia, a tłuczek nosił wodę i nosił, aż wreszcie cały dom stał w wodzie. Przestraszony przeciął tłuczek na dwoje, a wtedy obie połówki dalej robiły to samo. Wtem zjawia się Pankrates i zamienia tłuczki w drzewo, jak były przed zaczarowaniem, a sam opuszcza ucznia i znika gdzieś bez śladu. Ta ostatnia opowieść została odtworzoną najwierniej w sławnej balladzie Goethego p. n. *Zauberlehrling*.

Na tem nie kończą się opowieści Lukiana. Przypomnę jednak jeszcze tylko jedną z utworu jego p. n. „*Prawdziwa powieść*“. Wśród wielu przygód bohater tej powieści dostał się na wyspę Kabalusa, gdzie mieszkwały niewiasty, które mordowały kochanków, upoiwszy ich przedtem i uśpiwszy w miłosnych ramionach. Narażony na to samo niebezpieczeństwo, a uratowawszy życie przy pomocy cudownego ślazu, skępował swoją kochankę i chciał ją zabić. Lecz ta w jednej chwili przeistoczyła się w wodę i znikła. Wbił przecież dla próby miecz do wody, a ta zamieniła się w krew. Opowieść ta opartą być musiała na jakichś podaniach ludowych, skoro podobne motywy znajdujemy w falsyfikacie Macphersona i w *Zamku kaniowskim* Goszczyńskiego, którzy powieści Lukiana bezwątpienia nie znali.

Dr. Michał Janik.





SPRAWY TOWARZYSTWA.

Posiedzenia Zarządu.

Ósme posiedzenie Zarządu za r. adm. 1905. odbyło się dnia 21. listopada 1905. w lokalu Towarzystwa.

Obecni PP: Dr. Bruchnalski, Dr. Gargas, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, Klemensiewicz, Pelczarski, Rybowski, Siwak, Dr. Studziński i Treter. Przewodniczył Prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia Zarządu.
2. Przyjęto dwóch nowych członków.
3. Omówiono sprawy nowej redakcyi, przyczem prezes odczytał Słowo wstępne, przeznaczone do I. zeszytu za r. 1906.
4. Polecono wygotować słowo wstępne do Pamiętnika Zjazdu.
5. Uchwalono jednogłośnie zaprosić p. Szymona Matusiaka na wolne miejsce członka Zarządu.
6. Postanowiono rozważyć wniosek urządzenia konferencyi w Czytelnii akademickiej celem omówienia ważności i sposobu badań ludoznawczych.
7. Przyjęto do wiadomości interpelacye: w sprawie zastępstwa prof. Kaliny w komisyi ministeryalnej do zbierania pieśni ludowych i niezwoływania na święta obu obrządków posiedzeń Zarządu.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.

Dziewiąte posiedzenie Zarządu za r. adm. 1905. odbyło się dnia 23. stycznia 1906. w lokalu Towarzystwa.

Obecni PP.: Dr. Gargas, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, ks. Krechowicz, Pelczarski, Siwak i Treter. Przewodniczył Prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia Zarządu.
2. Przyjęto dwóch nowych członków.
3. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika i bilans Towarzystwa na r. adm. 1906.
4. Omówiono ostatecznie sprawy nowej redakcyi i drukarni.
5. Uchwalono cenę kompletu „Ludu“ dla Biblioteki fundacyi hr. Baworowskiego.
6. Uchwalono termin najbliższego Walnego Zgromadzenia.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia.

Dwunaste Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 1. marca 1906. w XIV. sali Uniwersytetu lwowskiego o godz. 6-tej wieczorem. Przewodniczył prezes Tow. Dr. J. Kallenbach, protokół prowadził sekretarz Tow. Dr. M. Janik.

I. Obrady zagał prezes, poczem oddał głos Drowi Gargasowi, który odczytał referat p. n. „Psychiczno-społeczne warunki zrzeszania się u Polaków“. Prelegent wyjaśniał znaczenie organizacyi, następnie cytował głosy za i przeciw, omawiające zdolności organizowania się u narodu polskiego. Przeszłość i teraźniejsze stosunki stwierdzałyby, mówił prelegent, że społeczeństwo polskie nie wykazuje w tym kierunku dostatecznego postępu. Przyczyny tego zjawiska są różnorodne, a sądziłby należało, że zdolność organizowania się nie jest tak dalece własnością rasową, lecz rzeczą wychowania. I dlatego można się spodziewać, że jak na innych tak i na tem polu społeczeństwo polskie przez odpowiednie wychowanie może zdobyć zdolności organizacyjne, właściwe najwyższemu kulturalnie narodowi, a chwila, gdy się to dokona, będzie sprawą najwyższej wagi dla prawidłowego rozwoju społeczno-narodowego.

II. Następnie sekretarz Tow. odczytał sprawozdanie z działalności Zarządu. Krótki stosunkowo czas, bo Zarząd został wybrany w połowie czerwca, a zaraz nastąpiła przerwa wakacyjna, nie pozwolił na rozwinięcie szerszej działalności. Główną troską Zarządu było staranie o pomnożenie niezasobnych funduszków Towarzystwa. W tym celu wysłano petycję do Ministeryum oświaty i do Sejmu krajowego z prośbą o subwencyę, a do Rady miasta Lwowa z prośbą o udzie-

lenie lokalu na zbiory Towarzystwa w Miejskim Muzeum Przemysłowem. Sejm przyznał tylko bardzo skromną subwencję w kwocie 400 K.; z Ministeryum oświaty i z Rady miasta Lwowa dotychczas nie otrzymano odpowiedzi.

Drugą troską Zarządu było przeniesienie redakcyi „Ludu“ na powrót do Lwowa i skoncentrowanie w ten sposób działalności Towarzystwa. Sprawę tę ostatecznie załatwiono, a pierwszy numer, wydany pod kierunkiem nowej redakcyi, w niedługim czasie zostanie członkom rozesłany. Przy tej sposobności Zarząd Towarzystwa jeszcze raz publicznie składa podziękowanie panom: S. Udzieli i Dr. K. Potkańskiemu, którzy w ciężkich dla Towarzystwa czasach przez dwa lata bezinteresownie, pracowicie i umiejętnie organ Towarzystwa redagowali.

Niepodobna nie wyznać ze wstydem, że sprawa ludoznawstwa odgrywa u nas rolę kopciuszka. Gdy na Zachodzie istnieją w tym kierunku liczne i bogate muzea i zbiory, a nad poznaniem rodzimego ludu liczne i bogato uposażone pracują towarzystwa, gdy nawet skromniejsi od nas Czesi, krocząc śmiało torami Zachodu, niesłychanie w tym względzie nas przewyższają, my ustępujemy nawet Kroatom i Słoweńcom, a ledwie dorównujemy Słowakom. Jedyne na obszerną prowincję galicyjską Towarzystwo ludoznawcze musi ciągle walczyć z niedoborem kasowym, z brakiem dostatecznej ilości członków i z brakiem dobrych prac syntetycznych na polu ludoznawstwa. Nie mamy żadnego specjalnego muzeum, a cenne pamiątki przeszłości i teraźniejszości niepowrotnie marnieją. Niedobór finansowy sprawia, że nie możemy płacić honoraryów autorskich, wskutek czego nie da się rozwinąć systematyczna i metodyczna nauka ludoznawcza, bo bezinteresowni autorowie tylko dorywcze owoce swojej pracy mogą nam ofiarować, a brak najskuteczniejszego środka, aby pobudzić nowych pracowników i miłośników w tak ważnej gałęzi nauki narodowej. Nie lepiej dzieje się w Warszawie, gdzie z syzyfowemi wysiłkami wydawana „Wisła“ przestała obecnie wychodzić, a wskutek trudności, z jakimi sami walczymy, nie mogła do tej pory doczekać się od naszego Towarzystwa skutecznego poparcia. Lecz gdy Warszawę wiele rzeczy usprawiedliwia, u nas przyznać się trzeba do niedołęstwa i ignorancyi. Czasopismo nasze „Lud“, znane za granicą, w Europie i poza Europą, nie jest znanem i nie jest popieranem we własnym kraju. Dlatego Zarząd Towarzystwa zwraca się z gorącym apelem do wiernych swych członków, aby nadal przy nas trwając jejnali nam nowych członków i przyjaciół i wspomagali nas cennemi

swojami pracami naukowemi. Wierzimy, że kiedyś musi być lepiej, a ta lepsza przyszłość będzie nagrodą dla tych, którzy szli wytrwale i przebojem.

Aby piękną bibliotekę i skromne zbiory muzealne przyjaciółom ludoznawstwa uprzystępnąć, najęliśmy skromny lokal przy ul. Kościuszki 16., z którego członkowie Towarzystwa za porozumieniem się z prezydyum mogą korzystać. Weszliśmy także w stosunki z „Orędownikiem językowym“ (red. ks. Góral w St. Francis Wis.) w Ameryce, z „Narodem polskim“ (red. Wachtel.) w Chicago Ill. i z kilkoma innymi osobami w emigracji za Atlantykem. Spodziewamy się, że w niedługim czasie odbierzemy stamtąd ważne szczegóły do znajomości tego licznego odłamu ludu naszego na drugiej półkuli. Ruch członków był w ubiegłym roku normalny, to znaczy, że liczba pozostała mniejwięcej tą samą, ale należałoby go raczej nazwać nie-normalnym, gdyż cyfra nasza nie powinna wynosić niespełna 300, ale co najmniej 3,000. Dla utrwalenia zeszłorocznego zjazdu pamiątkowego wydaliśmy „Pamiętnik Zjazdu“, który będzie do nabycia u skarbnika i w księgarniach po cenie 2 K. — Sprawozdanie to Walne Zgromadzenie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości.

III. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika z zamknięcia rachunków za r. 1905. i bilans majątkowy Towarzystwa, przy czem jednogłośnie wyrażono skarbnikowi podziękowanie za gorliwą pracę i za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych i udzielono Zarządowi absolutorium. (Sprawozdanie kasowe i bilans podane są na dalszem miejscu).

IV. Przez aklamację wybrano ponownie prezesem prof. Dr. Józefa Kallenbacha, wiceprezesami: prof. Wilhelma Bruchnalskiego i p. Stanisława Bala. W miejsce ustępujących członków Zarządu wybrano na nowo kartkami panów: prof. Dra Karola Hadaczka, Józefa Kollera, Szymona Matusiaka, Pawła Postla, Michała Siwaka i Józefa Trojnar. Pozostali w dalszym ciągu w Zarządzie panowie: Dr. Zygmunt Gargas, Dr. Michał Janik, ks. Józef Krechowicz, Józef Pelczarski, Mikołaj Rybowski i Mieczysław Treter. W skład komisji kontrolującej weszli panowie: B. Lewicki, Dr. M. Wasung i W. Schmidt.

V. Przy wnioskach i interpelacjach rozwinęła się żywa dyskusja, w której brali udział panowie: prezes Dr. Kallenbach, Dr. Bruchnalski, p. Bal, Dr. Janik, p. Siwak, p. Treter i p. Trojnar. Uznano za konieczne starać się o większą zapomogą od Sejmu i o otrzymanie lokalu od gminy miasta Lwowa. Polecono zwrócić się do

Rady szkolnej, aby organ Towarzystwa zaleciła do prenumeraty bibliotekom szkół średnich. Radzono nawiązać stosunki z Towarzystwem naucz. szkół wyż., z Tow. pedagogicznem i z Tow. szkoły ludowej, a także rozesłać komunikaty do gazet galicyjskich i warszawskich celem zjednania większej liczby członków. Zastanawiano się, czy nie należałoby po liceach żeńskich odpowiednio urządzić odczyty, któreby budziły zachętę do pracy ludoznawczej i do popierania celów Towarzystwa. Te i inne, mniejszej wagi wnioski i interpelacje przekazano do rozpatrzenia nowemu Zarządowi.

Obrady Walnego Zgromadzenia zakończono o godz. 9. wieczorem.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.



BILANS MAJĄTKOWY

STAN CZYNNY.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Reszta kasowa z dn. 31. gr. 1905			77	61
II.	Fundusz żelazny				
	a) w poczt. kasie oszcz. . . .	100	—		
	b) na książkę wkł. Banku zal.	400	—	500	—
III.	Zaległe odsetki w p. k. o. . . .			3	46
IV.	„ należności czynne:				
	1. zaległe wkładki czł. miejsc.	108	—		
	2. zaległe wkładki Członków zamiejscowych	212	—		
	3. zaległe należności w księ-garniach	530	—	850	—
V.	Biblioteka i sprzęty			2500	—
VI.	Zapas roczników czas. „Lud“ . .			3200	—
VII.	„ wydawnictw Tow.			1200	—
VIII.	Wartość przedmiotów muzealnych			250	—
				8581	07

Z KOŃCEM ROKU 1905.

STAN BIERNY.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Zaległe należności za druk „Ludu“			461	26
II.	„ „ „ „ „ „ wyd. Tow.			200	—
III.	Wkładki pobrane na lata następne			48	—
IV.	Nadwyżka stanu czynnego jako majątek Towarzystwa:				
	1. w zaległych należnościach czynnych	721	81		
	2. w bibliotece, zapasach, zbiorach	7150	—	7871	81
				8581	07

Lwów, dnia 31. grudnia 1905.

Dr. Józef Kallenbach
prezes.

Józef Pelczarski
skarbnik.

PRELIMINARZ

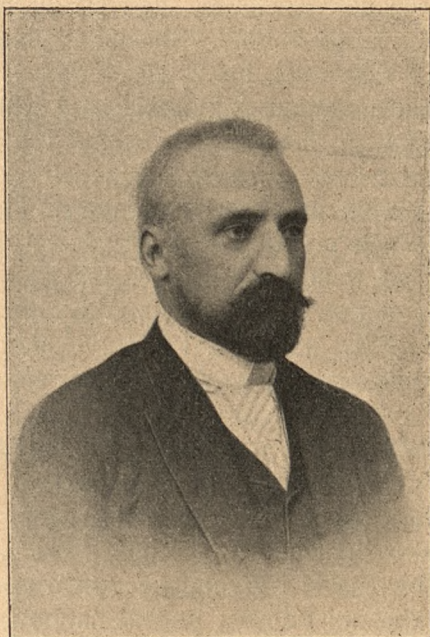
WYMOGI.

L. p.	T Y T U Ł	Wynikłość z r. 1905		Preliminuje się na r. 1906	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Wydatki administracyjne:				
	druk odezw, zaproszeń i t. d.	37	70	30	—
	portorya	147	09	100	—
	kursor	88	34	85	—
	różne	147	30	50	—
	koszta przeniesienia	57	30	—	—
	czynsz za lokal	251	—	288	—
	„ „ meble	43	90	36	—
	obsługa lokalu i t. d.	44	—	72	—
II.	Koszta zjazdu i wystawy zjazdow.	222	03	—	—
III.	Kupno ruchomości	47	04	100	—
IV.	Wydatki na czasop. „Lud“	2876	54	2400	—
V.	„ „ wydawn. Tow.			250	—
VI.	Zwrot pożyczki do Funduszn żel.			100	—
VII.	Wkładka na Fundusz żelazny . .	600	—	—	—
		4562	24	3511	—

NA ROK 1906.

POKRYCIE.

L. p.	T Y T U Ł	Wynikłość z r. 1905		Preliminuje się na r. 1906	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Wpisowe i wkładki członków . .	1435	28	1500	—
II.	Subwencje:				
	Rady król. stoł. m. Lwowa . .	200	—	200	—
	Sejmu krajowego	400	—	400	—
	c. k. Ministerstwa oświaty . .	500	—	500	—
III.	Prenumerata czasop. „Lud“ . . .	35	50	40	—
IV.	Dochód z wydawnictw Tow. . . .	558	13	300	—
V.	Odsetki	46	31	45	—
VI.	Inne dochody	34	—	—	—
VII.	Pożyczka z funduszu żelaznego .	100	—	—	—
VIII.	Bilansowa różnica zapasów ka- sowych 1904/5	1253	02	—	—
IX.	Spodziewany niedobór w r. 1906			526	—
		4562	24	3511	—



Ś. p. ANTONI KALINA.



niepowetowaną szkodę poniosła nauka i społeczeństwo nasze przez śmierć ś. p. Antoniego Kaliny, profesora lwowskiego uniwersytetu, a w szczególności zaś Tow. ludoznawcze, którego był jednym z założycieli i kierownikiem niestrudzonym. Nielitościwa śmierć zabrała go tak niespodzianie z naszego grona, że w pierwszej chwili trudno się było pogodzić z myślą, iż nas opuścił. A szkoda wielka tego żywota, który cały był zapełniony pracą: pracą naukową, społeczną, obywatelską, a którą spełniał do ostatniej chwili, bo jeszcze kilka godzin przed śmiercią widzimy go przy pracy zawodowej w murach uniwersytetu. Legł jak żołnierz, broniący posterunku do ostatniego tchu.

Ś. p. A. Kalina urodził się dnia 23. maja 1846 roku we wsi Krempie, leżącej tuż pod Ostrowem w W. X. Poznańskim.

Nauki gimnazyalne pobierał w Ostrowie, skąd wydalony za objawianie nadto jawnie uczuć patryotycznych udał się do Śremu, gdzie złożył egzamin dojrzałości r. 1867. Jako młodzieniec pełen nadziei udał się do Wrocławia, skąd po upływie trzech semestrów przeniósł się do Berlina. Słuchał wykładów historii, a głównie filologii klasycznej, której się oddawał z wielkim zapalem. Po złożeniu egzaminu doktorskiego w Halli roku 1872 na podstawie rozprawy: *De fontibus apud veteres scriptores, qui ad Sauromatarum res pertinent*, powrócił do Berlina i tu zdał w r. 1873 egzamin państwowy z historii i filologii klasycznej. Nie przyjął jednak pruskiej służby rządowej, bo zamiłowanie nauki wiodło go w innym kierunku. Jak jego rozprawa doktorska pokazuje, zajmował się już wprzód historyą Słowian; słuchał także wykładów gramatyki i historii literatury polskiej. Zagłębiając się coraz bardziej w dzieje Słowiańszczyzny, uczuł nieprzepartą chęć oddania się studjom nad nią i zapal dla sławistyki. Powziął tedy zamiar poznania Słowian nie tylko z książki, ale i z autopsyi. Otrzymawszy od poznańskiego Towarzystwa pomocy naukowej stypendyum Lelewela udaje się do Pragi r. 1873, gdzie jako słuchacz zwyczajny z wielką gorliwością studjuje języki słowiańskie i gramatykę porównawczą. Nie zadowalając się wykładami odbywa podróż naukową po Czechach, Morawii i Słowacyi, starając się poznać lud czeski i jego narzecza. Podobnie postąpił i w Serbii, gdzie w Belgradzie i w Szkole głównej (zamienionej obecnie na uniwersytet) pod sławnymi profesorami Danicicem i Morawicem słuchał wykładów o języku i literaturze serbskiej, a zarazem podczas wakacji zwiedził Serbię, Bośnię i Hercegowinę. Znając już zachodnią i południową Słowiańszczyznę, chciał poznać jeszcze i wschodnią jej odłamek. Jedzie więc do Petersburga r. 1876, gdzie spotyka się ze sławnymi wówczas sławistami rosyjskimi i przerzuca rękopisy bibliotek i archiwów, robiąc studia nad językiem staropolskim. Tak uzbrojony we wiedzę i fachowo wykształcony przybywa do Lwowa r. 1877, gdzie na podstawie rozprawy habilitacyjnej: „Rys historii samogłosek staropolskiego języka w porównaniu z innymi językami“ otrzymuje roku 1878 *veniam legendi*. Oprócz rozpraw wymienionych wydał do tego czasu: *Żywot św. Wojcieca wobec historii* (Przegląd polski 1874, maj 123—193), *Anecdota palacopolonica* (Archiv. für slav. Philologie, t. III, 1—66 i VI 184—215). O licze-

bnikach w języku staropolskim (Rozprawy i Sprawozd. Akad. Umiejętn. w Krakowie, t. VI, 1—73) i Ueber die Schreibung der Nasalvocale in den altpolnischen Denkmälern (Archiv. f. slav. Phil. 1878, tom IV, 29—62).

Jako docent walczy często z przeciwnościami losu, ale pracuje naukowo dalej. Wydaje: Artykuły prawa magdeburskiego z rękopisu około r. 1500 (Rozprawy i Sprawozd. Ak. Um. 1880, VII, 227—318) Rozbiór krytyczny pieśni Bogarodzicy (Lwów 1880), które to dzieło staje się podstawą badań nad tym ważnym pomnikiem staropolskim, *La langue des Tziganes slovaques* (Poznań 1882), Historię języka polskiego tom I, (Lwów 1883) zawierający morfologię, gruntownie zbadaną i przedstawioną. Była to praca konkursowa uwieńczona nagrodą przez Redakcję *Bibl. warszawskiej*. Dalej pisze: O miękkich zgłoskach w języku staropolskim (Przegląd powszechny II, 219—240 i 370—386) i kilka drobniejszych rozpraw, świadczących o wielkiej wiedzy autora. Słusznie też przyznano mu w r. 1883 stypendyum Gałęzowskiego, którego użył na to, aby zwiedzić Bułgarię, Rumelię i Turcję, a owocem tej podróży jest bardzo ważne i sumienne dzieło: Studya nad historią języka bułgarskiego wydane później (Rozprawy i Sprawozd. Ak. Um., wyd. filolol. 1891, XIV 163—577 i XV 396—592). Najlepszą jednak nagrodą za jego pracę naukową była nominacya na profesora nadzwyczajnego lwowskiego uniwersytetu. Mając byt materyalny zapewniony, tem pełniej czerpie z krynicy wiedzy, wydając coraz to nowe dzieła, jak: Przyczynek do historyi konjugacyi słowiańskiej (Prace filolog. II 1—84, 353—451. 599—665 i III 1—91), Komedia o mięsopuście z rękopisu z początku XVI w. (tamże II, 537—573), System konjugacyi polskiej (Muzeum V 642—653, 726—740, 809—817 i 892—900), Prosty chłodzi w wierze nauka, Dyalog z rękopisu w. XVI (Prace filolog. III 313—356), Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego (Część I Rozprawy Akad. Um., wyd. filolol. II serya, t. III 1—80; część II tamże VI 75—178). Jest to bardzo ważny pomnik dla poznania języka połabskiego, o którym tak mało mamy wiadomości. Dalej mamy z tego czasu: Mowa kaszubska jako narzecze języka polskiego (Prace filol. IV, 905—936) kilka mniejszych rozprawek i bardzo wiele recenzji dzieł nau-

kowych, świadczących, że autor ich do końca życia szedł z postępem nauki. Dodajmy do tego jego wykłady na uniwersytecie, a mamy bogate żniwo sumiennej i gorliwej pracy zmarłego. Obejmuje cennymi dziełami swemi i całą Słowiańszczyznę i pojedyncze jej szczepy, przedewszystkiem zaś język polski. Pielęgnuje go, bada z widoczną lubością; zbiera materiały i wydaje jego dawne pomniki, wyjaśnia różne kwestye zawile w jego budowie, zna go dokładnie w całości i szczegółach.

Jednakże to jeszcze nie cała jego działalność naukowa. Wielka jej część przypada na towarzystwa, a zwłaszcza na założone, podtrzymywane i kierowane przez niego Towarzystwo ludoznawcze. Był on jego duszą, jego główną sprężyną. Kto patrzył na tę pracę zabiegliwą, na te starania, aby powiększyć Towarzystwu bardzo szczupłe dochody, i zapewnić mu byt materialny, który zwłaszcza z początku ciągle był wątpliwy, ten musi powiedzieć, że Towarzystwo ludoznawcze a ś. p. Kalina to było jedno, bo nie można było sobie pomyśleć Towarzystwa ludoznawczego bez Niego. A ile to przeszkód miał do zwalczania. Najprzód fałszywe zrozumienie celów Towarzystwa widziało w niem partję polityczną chłopomanów, i potrzeba było kilku lat, ażeby społeczeństwo nasze, nawet klasy inteligentne przekonać, że Towarzystwo ludoznawcze nie ma nic wspólnego z polityką, że bada tylko lud ze stanowiska naukowego. Ileż to razy biadał ś. p. Kalina w poufnej rozmowie nad tem bałamutnem pojmowaniem celów Towarzystwa, a często wprost złośliwym przekręcaniem jego dążeń i celów. Bolało go to więcej, niż czas i praca poświęcana Towarzystwu, a nawet straty materialne, ponoszone dla jego dobra. Ale on nie dał się zrazić tą złośliwością i niezmierną obojętnością ogółu; szukał członków po całym kraju, zakładał Koła po powiatach. dobierał im kierowników, łamał lody uporczywie, aż wyrobił uznanie dla pracy Towarzystwa i dokazał, że dziś Towarzystwo ludoznawcze stoi o własnych siłach i rozwija się pomyślnie. A z jakąż to trudnością wydawał jego organ: „Lud“? Brak artykułów, brak współpracowników, których Towarzystwo wynagradzać nie mogło pieniężnie, bo samo było biedne, brak środków na druk tamował jego pracę wydawniczą. Trzeba samemu było dostarczać artykułów, aby zapełnić zeszyt; jeżeli zaś były artykuły, to były takie, że trzeba je było poprawiać, a czasem całkiem przerabiać, aby mogły się w druku pojawić.

Musiał być w jednej osobie autorem, redaktorem, recenzentem i korektorem „Ludu“, nim się stosunki nieco poprawiły. Pomimo to „Lud“, dziewięć lat przez niego redagowany nie upadł. Śmiało powiedzieć można, że Towarzystwo ludoznawstwa w Galicji i ogólniejsze zajęcie się niem spowodował s, p. Kalina. W uznaniu tych zasług mianowało go Towarzystwo ludoznawcze jednogłośnie swym członkiem honorowym r. 1905, kiedy osłabiony chorobą kierownictwo Towarzystwa i „Ludu“ w inne składał ręce.

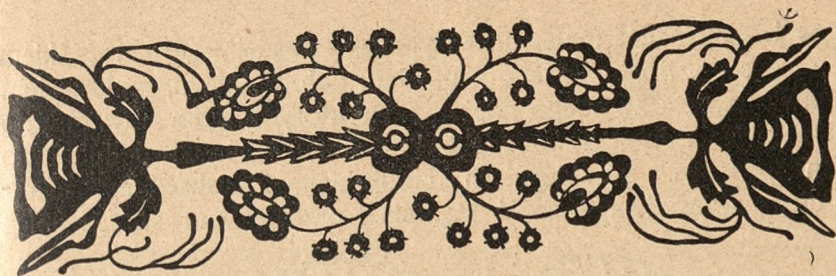
Z równą gorliwością zajmował się Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych, kiedy grono w r. 1897 zrobiło go swym prezesem. Oddał mu się całą duszą, bo nie umiał niczego robić połowicznie. Jakim zaś duchem szlachetnym kierowana była ta praca, pokazują najlepiej jego przemówienia coroczne na walnych zgromadzeniach. Do urzeczywistnienia ideału szkoły średniej dążył też w ciągu swego prezesostwa w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych. Pomimo nawału innej pracy i wyczerpujących się sił kierował każdym posiedzeniem wydziału i jużto czynem służył Towarzystwu. Nie zapominał i o organie jego: *Muzeum*, który zasiliał swemi pracami. Bez przesady też mógł powiedzieć o nim zastępujący go na walnem zebraniu wiceprezes, dyr. Wolff: „Żaden członek naszego Towarzystwa nie dorównał mu gorliwością, zapaleń i przejęciem się dla wszystkich spraw naszego Towarzystwa“. Chcąc mu się odwdziżyć za jego gorliwą pracę mianowało go Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych r. 1905 swym członkiem honorowym. Ale praca jego nie ogranicza się tylko na pole naukowe; położył on także wielkie zasługi na polu społecznem. Pomijam, że był przez jedną kadencję radnym miasta Lwowa i gorliwie pracował w komisji szkolnej. Większe daleko znaczenie dla naszego przemysłu ma założona przez niego i kilka lat przez niego prowadzona Spółka krajowa wytwórczo-handlowa, w której zasiadał jako prezes Rady nadzorczej. Nie żałował i pracy i zdrowia i środków materialnych, aby młodą instytucję utrzymać i rozwinąć. Jego dziełem jest także: Spółka wydawnicza, założona r. 1903 i znakomicie się rozwijająca, jakoteż i drukarnia Polonia. Działa oprócz tego w Związku rodzicielskim, którego jest pierwszym wiceprezesem i należy jeszcze do różnych towarzystw filantropijnych. Dziwić się trzeba, jak temu wszystkiemu podołał. Zda-

rzało się też często, że nie miał czasu na posiłek lub spoczynek; nie dbał o to, bo chciał służyć dobrej sprawie, chciał służyć Bogu i Ojczyźnie. Że oba te ideały kochał całym sercem, wiemy wszyscy; pokazuje to jego działalność. Łączył je zawsze razem; był i gorliwym katolikiem i dobrym Polakiem. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią pisze odezwę bractwa im. Królowej Korony polskiej, wzywającą do obchodu rocznicy ślubów Jana Kazimierza, z której wieje i głębokie uczucie religijne i wielka miłość ojczyzny.

Miał w życiu przynajmniej to zadowolenie, że praca jego spotykała się z uznaniem i w kraju i za granicą. Oprócz wymienionych już zaszczytów dostają mu się w udziale: nominacya na członka korespondenta Towarzystwa przyjaciół Nauk w Poznaniu, nominacya na członka czynnego Akademii Umiejętności w Krakowie, nominacya na członka Rady naczelnej Towarzystwa austriackiego ludoznawczego we Wiedniu, powołanie przez Wysokie c. k. Ministerstwo wyznań i oświecenia do Centralnego komitetu dla wydawnictwa pieśni ludowych monarchii austriackiej i odznaczenie srebrnym medalem bułgarskim. Uniwersytet zaś ze swej strony wyraził mu swe uznanie, obierając go w r. 1894 dziekanem, a w r. 1904 rektorem uniwersytetu, którą to godność dla braku zdrowia złożyć musiał.

Jaką przyjaźnią i szacunkiem otaczało go społeczeństwo wszystkich klas, pokazał jego pogrzeb. I koledzy profesorowie, i wszyscy dostojnicy Kościoła i państwa i Rada szkolna i słuchacze i przyjaciele szli za trumną zmarłego. Ksiądz arcybiskup Bilczewski prowadził osobiście kondukt żałobny, a ks. arcybiskup Teodorowicz pożegnał go gorąco nad grobem; rektor zaś Gluziński i prof. Twardowski przemówili w słowach wzniosłych nad trumną z rampy uniwersyteckiej, żegnając go w imieniu uniwersytetu i kolegów. Oprócz tego przemawiali jeszcze nad grobem radca Próchnicki imieniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, prof. Kallenbach imieniem Towarzystwa ludoznawczego i p. Szykowski jako reprezentant Czytelni akademickiej. Te liczne mowy pełne uznania, ten orszak żałobny i żal ogólny są najlepszym dowodem, że społeczeństwo odczuło głęboko stratę zmarłego, że umiało ocenić jego wszechstronną działalność i że pamięć ś. p. Antoniego Kaliny nie zaginie.

J. Leciejewski.



Malowanki ludowe w powiślu dąbrowskiem.

Ruch artystyczny na polu sztuki stosowanej zatacza w Europie, stosownie do wzmagającego się zapotrzebowania, coraz większe kręgi. Dawny styl, jako wykwit innych upodobań, nie może zaspokoić popędów artystycznych dzisiejszego społeczeństwa. Stąd owo gwałtowne szukanie nowych dróg, spowodowane żądzą wyparcia szablonowej rutyny wielkiego przemysłu.

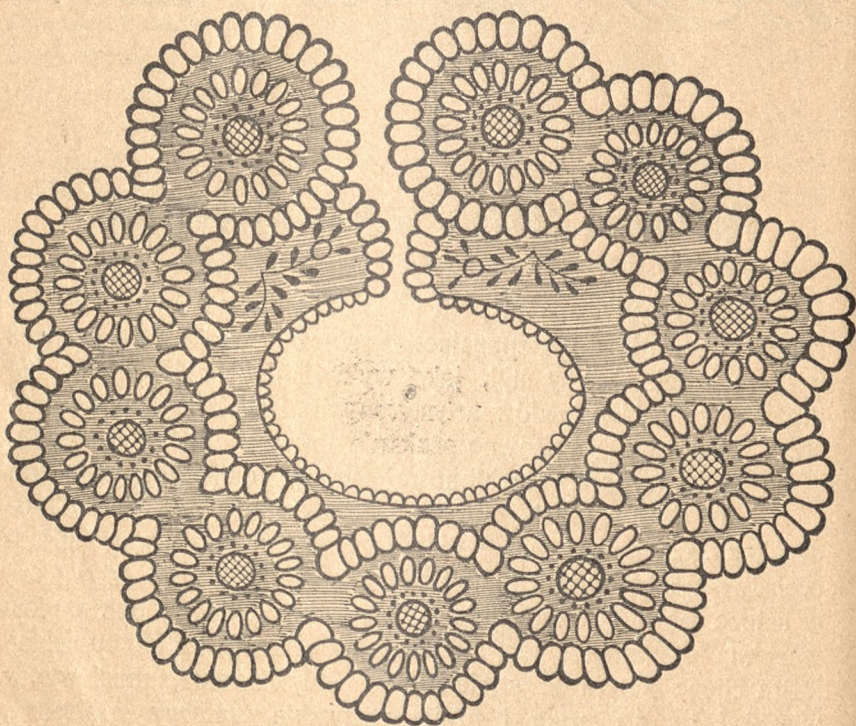
Gdy na Zachodzie powstawał nowy styl, tak zwany modernizm dzisiejszy, u nas Witkiewicz zwróciwszy uwagę społeczeństwa na twórczość ludu Podhala, zapoczątkował nową erę w sztuce polskiej. Zrozumiano, że sztuka ludowa, pełna pierwiastku rodzinnego, jest nieoddzielną częścią sztuki polskiej, która chcąc zapewnić sobie piętno indywidualne, musi wypowiedzieć to, co czują i myślą wszystkie warstwy społeczne, a szczególnie lud, jako największy odłam narodu.

Z zapalem prawdziwych artystów i gorączkowością ludzi szukających nowych dróg rzucono się do zbierania ginącego materiału z zakresu sztuki ludowej na całym obszarze polskim. Artysta stawał się jednocześnie etnografem, a etnografia dostarczała świeżego materiału dla sztuki.

Tę pracę wykonywa grupa ludzi złączona w Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej, założone w Krakowie 1901 roku. Zbiory Towarzystwa rosną, ale daleko nam jeszcze do wyczerpania wszystkich objawów sztuki ludowej.

Nie wiadomo, że powiat dąbrowski, a szczególnie północna jego część położona na prawym brzegu Wisły, obfituje

w bogaty nader materyał. Przypadek zrządził, że nad łóżkiem służącego, pochodzącego z powiatu dąbrowskiego, zobaczyłem dwa arkusze zwykłego papieru, na którym farbą używaną do malowania ścian wykonane były bukiety, stylowo podobne do napotykanych na skrzyniach chłopskich. Zaciekawiony odkryciem, zwiedziłem tę część Powiśla i przekonałem się, że zbieg



Kołnier haftowany przez Bronisławę Łatę we wsi Pilcza Żelechowska, pow. dąbrowski,
rys. z oryginału Wł. Hickel.

okoliczności pozwolił mi na odkrycie odrębnego i nieznanego środowiska sztuki ludowej.

Okolica ta nader zamożna, posiadająca pszenną glebę, dobrze uprawną, gospodarstwa duże, a odcięta od kolei, ostała się jeszcze przed zalewem zachodnich wpływów. Może nie na długo, bo już dzisiaj włościanie, skutkiem czasowej emigracji, zarzucają stopniowo swojskie upodobania, a szczególnie bogato haftowane stroje.

Już od niepamiętnych czasów w okolicach powiatu dąbrowskiego lud bardzo się kochał w malowanych sprzętach,

a szczególnie haftach. Mężczyźni, jak to jeszcze dzisiaj w parafii kupieńskiej napotkać można, nosili brunatne sukmany, wyszywane bogato na piersiach i kołnierze (suka) czerwoną lub czarną wełną, i krakuski, czarnym barankiem otoczone. Kobiety zaś używały przeważnie białych spódnic, zapasek, koszul i chustek na głowę bardzo bogato haftowanych kolorem białym, czerwonym, czerwono-czarnym, lub w kilku barwach. Hafty te są prześliczne i wykonane z nadzwyczajną subtelnością. Deseń przeważnie roślinny, przypomina bardzo krakowski, ale mojem zdaniem, o wiele bogatszy i bardziej rozpowszechniony. Kwiaty i liście częściowo ażurowe są wypełniane delikatną robotą szydełkową albo mereszka przedziwnej piękności.

Dzisiaj wpływ szkoły zaczyna tutaj działać bardzo ujemnie, wprowadzając grube roboty szydełkowe, łańcuszkowe i krzyżkowe o wzorach zagranicznych.

Zamiłowanie do robót ręcznych musi tu być wielkie, skoro niemal wszystkie dzieci noszą na codzień koszulki, zapaski i krezki pod szyją bogato haftowane kolorową bawełną. Dorośli noszą koszule haftowane na kołnierzu, na piersiach i na zakończeniu rękawa. Zapaski i spódnice są niemal całkiem pokryte haftem. Najpiękniejsze są chustki (czepce); — wreszcie



Haft wypukły na poduszce ze wsi Wola Żelichowska (pow. Dąbrowski),
rys. z oryg. Wł. Hickel,

hafty na poduszkach, które układają na łożku bokiem, by haft się nie zmiął i lepiej wpadał w oczy.

Ponieważ, jak zaznaczyłem, moda na stroje haftowane, szczególnie zaś czepce, zaczyna już zanikać, przeto hafciarki wiejskie zmuszone są starać się o zbyt do Królestwa, gdzie za nie podobno dobrze płacą. Lecz potrzeba otaczania się sztuką jest widać zbyt silną i znalazła już nowy interesujący wyraz. Dziewczęta zabrały się do malowania. Malują już to na papierze, już to wprost na ścianie, przyozdabiając co tylko jest w izbie, a więc powałę, kredens, okna, okiennicę, (deszczułka do przykrywania otworu w piecu piekarskim), „kaflowiec“, (piec ogrzewany ciepłem z pod kuchni angielskiej), a nawet talerze, choć te w razie użycia, muszą być z farby obmyte.

Farbę kupują dziewczęta w Dąbrowie albo w Tarnowie w proszku, który mieszą z mlekiem lub pokostem, a zamiast pędzla używają zazwyczaj brzoźowego patyka namoczonego i rozstrzępionego młotkiem na jednym końcu. Pędzel taki jest oczywiście bardzo nieudolnym narzędziem; tem dziwniejsza, że niejedna z wielką zręcznością potrafi nim władać. Farba rozrobiona w odpowiedniej ilości mleka da się dobrze użyć i nie kruszy się zbyt.

O ile dowiedzieć się mogłem, malarstwo to zaczęło się rozwijać dopiero przed kilku laty. Dawniej zadawano się i dziś jeszcze z rzadką napotykaną wycinanką. Mówią, że jedną z pierwszych malarek była Curyłówna, córka gospodarza w Zalipiu. Pobudką do chwycenia pędzla miało być malowanie kościoła; rzecz prawdopodobna, a użycie mleka do rozrabiania farby musiano podpatrzyć u zawodowego malarza. Za wzór jednak, choć bezwiedny, posłużyły dziewczętom zapewne skrzynie, (które jeszcze pyłem okryte napotykałem w komorach), a głównie wspomniane hafty. Zamiłowanie w malarstwie szybko rozeszło się po okolicy i objęło Ćwików, Hubenice, Wolę Żelechowską, Pilczę Żelechowską, Borusowę, Świębodziń i inne wsie pomniejszych. Każda z dziewcząt początkowo naśladowała inne, a potem nabywając wprawy nadawała swym pracom coraz to nową formę.

W Hulenicach i Świębodziń wzorowały się dziewczęta na malowankach z Zalipia.

Przypuścić należy, że malowanki podobne napotkać będzie można i w innych okolicach polskich. Przypuszczenie to na-

suwa mi malowanka w zbiorach Polskiej Sztuki stosowanej, podobna do dąbrowskich, tylko wykonana przez szablon. Również słyszałem o „kwiatkach“ we wsi Borki nad Wisłą, położonej 7 kilometrów na wschód od Szczucina, a 25 od Samocic, najdalej wysuniętej wsi powiatu dąbrowskiego.

Czy nie jest to brzeg innego środowiska?

O ile słyszałem, na całej równinie między Rabą a Wisłoką napotyka się miejscami wycinanki i malowane sufity.

Malarstwo to dowodzi, że w ludzie drzemie wielki zasób niewyzyskanego talentu i poczucia słonecznej barwności. Podziwienią godną w tych pracach jakby od niechcenia wykonanych, jest owa prostota, swoboda i logika, a szczególnie równowaga wielorakich barw uzupełniających się przecież do spektrum światła słonecznego.

W kompozycjach dwubarwnych uzupełniany jest kolor zielony czerwonym, fioletowy żółtym. Widać, że wieśniak ma obok poczucia słonecznej barwności duży zasób intuicji w rozwiązywaniu problemów barwnych. Malowidła te dalekie są od naturalizmu. Lud obserwuje kwiat, liść, anatomię rośliny, lecz nie stara się nigdy przenieść tego żywcem na papier, a stylizuje wszystko w tysiącznych odmianach tak pod względem formy, jak i barwy. Między niezliczoną ilością stylizowanych kwiatów trudno napotkać dwa jednakowe. Wieśniak nie szuka nigdy plastyki, maluje szeroko i zadawala się sylwetką, a względnie plamą lub falistą linią. Dzięki trafnemu zaakcentowaniu większemi plamami kilku kwiatów lub liści, omija zrecznie przeładowania, mimo, że nie zostawi na papierze częstokroć ani kawałka wolnego miejsca. Malowanki, czyli jak je lud nazywa „kwiatki“ malują dziewczęta i młode mężatki przeważnie wspólnie, rysując („znacząc“) poprzednio wzór ołówkiem.

„Jak se umyśli, tak se wykryśli“, — powiadają. Dla przekonania się, prosiłem raz jedną dziewczynę o narysowanie wzoru na poczekaniu, co w krótkim czasie, wprawnie, bez użycia gumy, skuteczniła.

Gotowe malowanki wieszają rzędem pod obrazami, między nimi albo też na półeczkach. Malowaniem trudnią się przeważnie córki zamożniejszych gospodarzy, które równocześnie zajmują się haftem. W każdej wsi jest takich dziewcząt stosunkowo niewiele. U wieśniaków biednych lub nieposiadających córek, ozdób tych nie napotykamy prawie nigdy.

Zamożni gospodarze posiadają obok wspólnej izby, kuchni i komory częstokroć oddzielną izbę, w której przez dzień nie mieszkają. Miło wejść do tej schludnej izby.



Malowanka wykonana przez B. Łatę, skopiował Wł. Hickel.

Białe jak śnieg ściany obwieszone bogato jaskrawymi „kwiatkami“ odbijają od ciemnego malowidła powały; „kafłowiec“, obramienie okien, nawet talerze w oszklonym kredensie, przyozdobione są malowidłem. Podłoga biała, starannie umyta, a na czystych łóżkach barwnie haftowane poduszki. Przez dzień zasłonięte okna chronią izbę przed muchami i skwarem letnim.

Wybitnych typów tych malowanek napotkałem cztery. Do pierwszego należą malowane bukiety wychodzące z wazonu. W Hubenicach i w Zalipiu bukiet ten obwiedziony bywa gerlandą. Motyw podobny spotykamy na dawnych pasach słuckich, malowanych skrzyniach, łóżkach, na wycinkach, czepcach i sukmanach.

Do drugiego typu należą ornamenty roślinne ujęte w duże, bo czasem siedm palców szerokie zęby, utworzone z kilku za-

zwyczaj rządów, półkoli, arabesek lub też z kwiatów. Środek wypełniony jest niemal zawsze „rózgami“, (ornament roślinny, przedstawiający falistą gałązkę, na niej ogonki, kwiaty, liście). Mam w zbiorach fryz złożony z 20-tu zębów, a żaden niepodobny do drugiego, choć całość na tem nie traci. Typ ten powstać musiał z haftu umieszczanego na zakończeniu zapasek i spódnic.

Do trzeciego typu, znacznie rzadszego, należą kompozycje w kole. Ponieważ podobnych haftów (prócz kilku kresek) tutaj nigdzie nie dostrzegłem, sądzę, że jest to wpływ wycinanki, która w tych stronach zawsze bywa komponowana w kole. Są to najoryginalniejsze malowanki ze wszystkich, a składają się z dwóch części: z obwodu, zazwyczaj bardzo szerokiego i ze środka. Obwód składa się albo z kółek obok siebie malowanych albo też ze ząbków. Szersze obwody mają już to formę gerlandy z kwiatów, między którymi sterczą po dwa listki, już to składają się z figur, kształtem podobnych do geometrycznego rombu i serc obok siebie leżących.



Malowanka, wykonana przez B. Kawę, z oryg. rysował Wł. Hickel.

Napotkałem także obwody w kształcie gwiazdy o ząbkowanych promieniach lub też otoczone falistą linią przeplataną wygiętymi listkami. Środek wypełnia przeważnie skromna kompozycja kilku, zazwyczaj dwu kwiatów, szypułkami do siebie zwróconych. Okazów tych najwięcej nabyłem w Borusowej od Barbary Wytworównej.



Malowanka wykonana przez Kunegundę Mysiaszek z Woli Żelechowskiej, skopiował W. Hickel.

Do czwartego typu zaliczam jeszcze rzadsze biegnące ornamenta roślinne. Nabyłem je przeważnie od Kunegundy Mysiaszek z Woli Żelechowskiej, i od Bronisławy Łaty z Pilczy Żelechowskiej. Składają się one z falistej linii, do której przyczepione są po obu stronach kwiaty i liście.

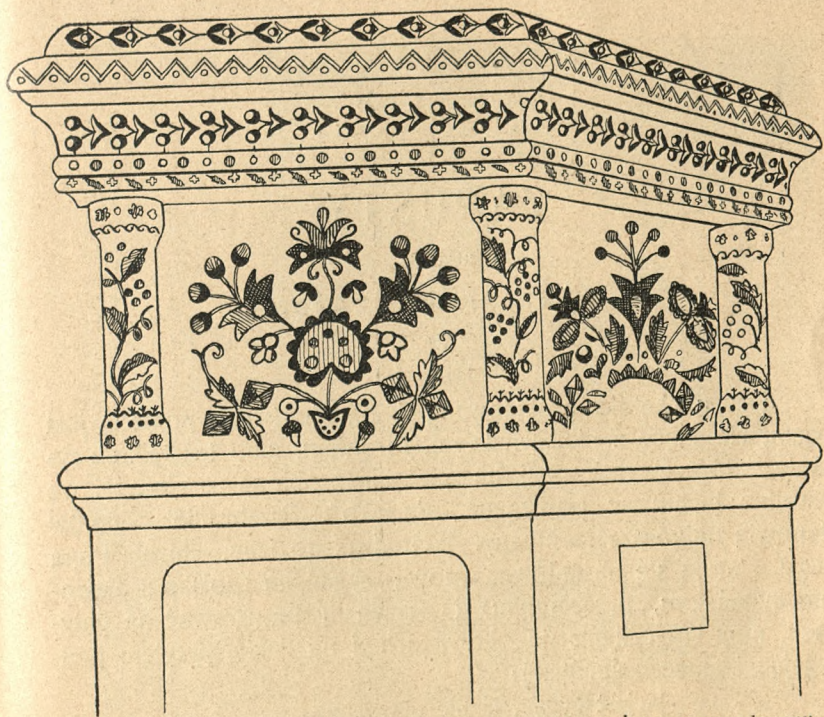
Malowideł na powale widziałem kilka rodzajów. W jednych chatach odbijają dziewczęta pieczętkami z buraka na stonowaniem podmalowaniu przeróżne kwiatki i figury, w innych zaś ozdabiają każdą deskę z osobna ornamentem wydłużonym. W Borusowej namalowała Barbara Wytworówna skromne ornamenty z 3 liści przylegające do belki po obu stronach. Belki i listwy między deskami są zazwyczaj białe malowane i bez ozdób.

W kilku chatach, jak już wspomniałem, zauważyłem malowane „kafłowce”. Odznaczają się piękną budową i jak Curyłówny w Zalipiu ozdobione bardzo bogatą polichromią. Jest to okaz, w którym wieśniaczka używała swego pędzla nadzwyczaj umiejętnie, stosując się do bogatej architektury, uwydatniając każdy gzyms gerlandami kwiatów.

Ornamenta z zakresu fauny są rzadkie, znachodzą się przeważnie siedzące ptaki; podobizny człowieka wcale nie spotykałem.

Sprzęty tutejsze nie przedstawiają nic widzenia godnego.

Ciekawe chyba są serniki, umieszczane pod okapem strzechy, budową i rozmiarem podobne do skrzyń zakopańskich, tylko ściany ich w celu umożliwienia dostępu powietrza, opatrzone są sztachetkami z deszczulek zazwyczaj pięknie wyciętymi.



Piec u J. Curyły w Żalipiu, zbudowany przez K. Tatarczuka ze Żabna, a pomalowany przez J. i F. Curyło. Rys. Wł. Hickel.

Oddając mój zbiór złożony z kilkuset okazów, częściowo w depozyt Muzeum Narodowemu, częściowo Towarzystwu *Polska Sztuka stosowana*, może przecenił jego wartość, jednak sądzę, że ten materiał, pełen pierwotnej prostoty i rodzinnego pierwiastku, może oddać polskiej sztuce dekoracyjnej niepoślednie usługi, a znacznie powiększy znany dotąd materiał etnograficzny.

W Tarnowie, 3. grudnia 1905 r.

Władysław Hickel.



ZAPUSTY

napisał

Stanisław Czaja.

(Dokończenie.)

Drugą chętnie naśladowaną i przedrwiwaną postacią jest cygan, chodzący z niedźwiedziem, turoniem, albo też tylko z cyganką, która zwykle nosi na plecach zrobione ze słomy i we wstrętne łąchmany poowijane „dziecko”. Przebranie cyganów stanowią najgorsze łąchmany. Wchodząc do izby, chwalą Pana Boga, starają się naśladować mowę cygańską (polską z akcentem cygańskim, przeciągłym) i zaczynają przygrywać na patykach, niby smyczkiem na skrzypcach i na flecie, przytem podrygając i tańcząc śpiewają:

- Já jest cygán, já nic nie mám,
Jeno jednę cyganeczkę, co z nią biegám.
— Cygán já se cygán, cygán,
Cyganeczki i já nie mám.
Wezmę zápaseczkę, zrobię cyganeczkę.
— Ja cyganka spadłam z wiśnie,
Ostargałam se fartusek, — widzieliście?
— My cygani, dobrzy ludzie,
Wychowali cyganeckę we psiej budzie.
— Ja cyganka będę panią,
— A já cygan pójdę za nią.
— Poszedł cygan do fabryki
I zarobił cyganeczce na trzewiki. (*Świątyniki G.*)



ZAPUSTY

(do artykułu S. Czajły).

Przytem cyganka prosi:

Moja gosposiu, dajcie ta jednego ziemniara (ziemniaka).

Lo tego małego báchora! (*Wola Duchacka*).

Gdy cygan z niedźwiedziem przyjdzie przed chatę, staje przed oknem, bębni z całej siły w blaszankę i pyta: „Czy wolny wstęp?” Gdy mu wejść pozwolą, niedźwiedź tańczy w izbie, a cygan mu przyśpiewuje:

Tancu, tancu marynusa,

Dostaniemy pa - pa - papirusa.

Potem zwraca się do widzów i woła: „Panowie! Wstęp pięć centów!” Otrzymawszy coś, idą dalej.

Ciekawa rzecz, że z pomiędzy wszystkich rzemieślników obrali sobie zapustnicy za cel swoich drwinek tylko szewców. Na nutę krakowiaka śpiewają n. p. w Skawinie:

Mówi wrona wronie:

Nie siedź na zagonie,

Przyjdzie szewc z kopytem,

Ziobra ci połamię.

W Golkowicach i Wróblowicach mówią zapustnicy o szewcu:

Niedaleko, cztery mile,

Zdechły panu dwie kobyłe,

Jedna kara, druga łysa,

Jedna wczoraj, druga dzisiaj.

A świec (szewc) ze psem jednej myśli,

Do kobyły oba przyszli.

Świec za skórę,

Pies za dziurę,

Wyprawiali skąpie skórę.

Poczekaj ty, panie bracie!

Nie wszystka ta kabanina dla cię.

Ja se urznę pieconeckę,

Włożę se ją w kiesoneckę,

Zaniosę do domu, uciesę swoją żoneckę.

Podobnym wierszem dokuczają szewcom i w okolicy Bochni:

Gdy szewczatko się ulągnie, dziewięć dni nie widzi,

Má łeb jako sowa, bo się słońca wstydzi.

I zaraz idzie od domu

I pyta się, czy nie zdechło co komu.

Jednemu młynarzowi zdechły dwie kobyły.

Jedna cisa, druga łysa,
Jedna wczoraj, druga dzisiaj.
Szewc ze psem jednej myśli
Do kobyły razem przyszli.
Szewc za skórę,
Pies za dziurę.
Ej, ty bracie bury!
Nie psuj z... skóry,
Bo to będzie bucik który.

Szewcy ogromnie na wygłaszających ten wiersz się gniewają i nic dziwnego, bo też to prawdziwie szewska poezja. Zdarzy się czasem, że mieszkańcy jednej miejscowości pokpiwają sobie z mieszkańców drugiej, jak n. p. Skawiniacy przypiewują na nutę „Godzinek” mieszkańcom Golkowic:

Zacznijcie babki nasze wstrząsać kołtunami,
Bo już Golkowanie jadą z kukielkami.
A mieście ich w sercu, a mieście ich w duchu,
A oni nie zapomną i o waszym brzuchu.

Aby lepiej zabawić i rozśmieszyć widzów, wygłaszają zapustnicy wiersze, których myśl zawiera jakieś niemożliwości, albo też przeciwieństwa, zamianę jednej rzeczy, stanu lub czynności za drugą. N. p.:

Powiem wam kazanie,
O czarnym baranie,
A z tego barana
Mleko i śmietana;
A z tej śmietany
Kościół murowany;
A z tego kościoła
Żydowska szkoła;
A z tej szkoły
Wyszedł żyd biały;
A z tego żyda
Wesz i gnida. (*Skawina*).

Golkowiczanie znów bawią swoich słuchaczy w zapusty następującym, podobnym do powyższego dyalogiem:

Zaszedłem do baby, baba krowę doi,
Dała mi się napić mleka, aż mnie głowa boli.
Wziąłem babę, rznąłem o piec,
Wyleciał z niej barani chłopiec;

- Z tego chłopca, barania owca,
Z tej owcy mleko i śmietana,
Z tej śmietany — kościół murowany,
Ke (gdzie) ten kościół? — Pogorzał.
Ke to pogorzelisko?
— Woda go zabrała.
— Ke ta woda?
— Rajskie gołębie wypily.
— Ke te gołębie?
— U pana na dębie.
— Ke ten dąb?
— Siekierka go ścięła.
— Ke ta siekierka?
— U kowala za piecem.
— Ke ten kowal?
— Pomarł.
— Ke go chowali?
— Pod świńskim progiem.
— Czem mu dzwonili?
— Baranim rogiem. Buc! (bije czołem o ścianę, albo kogoś z obecnych).

Tensam dyalog prowadzą zapustnicy między sobą także i w Zbydniowicach, początek jego tylko jest inny:

Zaszedłem do stępy,
Jest tam chleb poczęty,
Ja go kraję,
Baba na mnie łaje.
Ja rznął babę o piec,
Wyleciał z niej chłopiec,
A z tego chłopca śmietana,
A z tej śmietany kościół murowany,
A z tego kościoła żydowska szkoła,
A z tej szkoły wychodzi żyd goły.
Gdzie ten kościół? — Pogorzał i t. d. jak wyżej.

Następnie mówią tam Spyrçarze:

Siedział góral pod pipatorami
I strząsa se kołtunkami.
Jakem jechał, wózek tyrczał,
A za wózkiem dyabeł wyrcał.
Wylazłem na stołek, złamała się noga.

Póďtez mie ratujcie i bójcie sie Boga.
Idę po moście, psów się nie boję,
Ale mnie kurom nie dajcie.

Był odpust na święty wirtshaus w Morawicy,
Kupił chłop kiernoza,
Zaprzęgnął go do woza.
Jechał po grudzie,
Myślał, że mu dobrze pójdzie.
Przyjechał nad Wisłę,
Był tam kłęk świerkowy,
Wszystko wywalił do Wisły,
Tylko ja został człek grzeszny,
Przyszedłem do domu, żona się z tego zadumała,
Aż z tego umarła. Niechże ta umarła,
Kiedy się uparła.
Będzie Bogu milszą,
Ja pójdę po inszą.
Jak to wszystko do Wisły wywalił,
Zabrał się i poszedł do domu, a dyszel
To naprzód za nim przyszedł,
A koła latały koło kościoła,
Sznice — latały koło dzwonice,
A naszelniki —

To poleciały przez pasternak na Świątniki.

Na zakończente śpiewają na melodyę kolędy: „Zagrzmiała,
runęła w Betleem ziemia“, następującą piosenkę:

Gdzieś bywał, gdzieś bywał czarny baranie?

We młynie, we młynie, mój mości panie.

Coś jadał, coś jadał? Spyreczkim jadał.

Coś pijał, coś pijał? Jajeczka pijał. — (*Zbydniowice*).

Odmianę oracyi powyższej można słyszeć i w innych wioskach n. p. w Lusinie, gdzie inaczej rozpoczęta, inaczej się też kończy:

Kamień na kamieniu, pod kamieniem agrest,
Miałem żonkę karczmarzanekę, robak mi ją zagryzł.
Pojąłem se drugą, taka dobra była,
Miałem dwaścia wróble, te wróble doła.
Mleko i śmietanę na gnój wylewała,
(Tu brak wiersza).

Jak na święty Jacek był w Lublinie jarmarczek,
Ja, jako dobry mąż, zaprzagnałem kiernoza do woza.
Jadę z tą maślanką wedle Wisły,
Kiej sie dziadzi ciśli.
Wywaliło mi się. Dysel
Jaz na Świątniki wyseł (wyszedł),
"Ozwora — do lusińskiego dwora,
Kolca — do Boga Ojca,
A ciało — do stu dziadów! — kasik sie podziało.
Sęście tu w tym domu będzie,
Jak łorchawa przyjdzie :
Dziewka wam się uocieli,
Krowa za mąż pójdzie.

Podobnym do Golkowickiego i Zbydniowickiego jest
dIALOG z Kostrza:

Chodziłem koło kępy,
Znalazłem chleb niepocęty,
Zacąnem go krajać,
Baba zacęna mnie łąać.
Wyrznąłem ją o piec,
Wyskoczył z ni chłopiec,
A z tego chłopca — baran i owca,
A z tego barana — mleko i śmietana,
A z tej śmietany — kościół murowany.
A kaj ten kościół? Woda go zaląła.
A kaj ta woda? Gołębie wypły.
Kaj te gołębie? U pana na dębie.
Kaj ten dąb? Siekierka go ściena.
Kaj ta siekierka? U kowála w kuźni.
Kaj ten kowal? Umarł.
Kaj go pochowali? A gdzieś pod progiem.
Cem mu dzwonili? Baranim rogiem.
Bim bam, bim bam, dawaj pani jaje
I placku z twarogiem
I ostajcie z Panem Bogiem. (*Kostrze*).

Na tensam temat wygłaszają Zapustnicy długą oracyę
w Golkowicach. Początek jej jest tensam, co w Kostrzu. Zmiana
następuje dopiero od słów „Kościół murowany“:

A w tym kościele nijakiej jasności,
Tylko ptasie gniazda i trupie kości,

Przyleciały wrony,
Porobiły dzwony.
Przyleciały kawki,
Porobiły ławki.
Przyleciały wróble,
Porobiły skóble.
Przyleciał kruk,
W dzwonicy się tłukł —
I wyleciał na dzwonice,
Zrobił gniazdo, jak donicę.
Przyleciał pleban:
Tego gniazda nie dam.
Poschodźcie się w niedzielę,
To was gniazdem podzielę.

Nie przerywając oracyi zmienia Zapustnik temat i prawi
dalej:

Ja chłopiec świdrygał, kuśnierzem nazwany,
Jak mi nie wierzycie, pójdę między pany.
Mam ręce jak grabie, nogi jak stępy,
Ino raz stąpię, juzem u komory.
Panie ojce, kup mi konia,
Nie będę ja siedział doma.
Pojadę ja do roboty,
Szukać dziewczki do ochoty.
Nie daleko dziewczki szukać,
Tylko do niej w okno pukać.
Jest tam dziewczka na wydaniu,
Cztery myszy dają za nią.
Cztery myszy, cztery koty,
Piątego psa do roboty.
Świnia opalona, krowa przebodzona,
Wszystko to dla niego.
A jak mu się mało widzi,
Jest tam świnia, co nie widzi.
A jak mu się mało zdaje,
Jest tam cielę, co nie wstaje.
To wszystko dla niego.
Fitu, fitu, tańcowały cztery panny,
Oszoba (*sic!*) na końcu.
Oszoba się okociła,

Cztery panny porodziła,
Chłopców osiemnaście.
Posadziła ich na krakowskim moście,
A wy chłopcy Pana Boga proście.
Żeby się groch rodził,
Ja na niego chodził.
Pacioreczki, dębioneczki,
Za pasem ja nosę,
A swoją gospodynkę
O spyreczkę proszę.
Byłem filozofem w karczmie, w Ochoinie
I na Babinach¹⁾ w dalekiej krainie.
Umiem napisać, umiem porachować,
Czemuż mi karczmareczko nie chcesz przyborgować?
Jestem mądrej głowy, a głupim mnie zowią,
Mam naukę w kieszeni, kieby głowę krowią.
Zajdę do ojca swego, wytnę kijem w strzechę,
Bedę miał uciechę.
Dasz ojciec jeść i pić, trzysta ci siedzi w gardle!
A mówię ci po ludzku, nie mówię ci marnie.
Czapka szabelczykowa²⁾ na głowie bywała,
Z tego złota, jak aksamit, kita aż na dół wisiała.
Buty safianowe na nogach bywały,
Z końskiej skóry kobylej tylko kyrpce zostały.

Zapewne do tego przysiółka Golkowic, Babiny, odnosi się
wygłaszana przez skawińskich Zapustników parodia pacierza:

Ojciec nasz, uciekła mi kotka w las,
Poleciała w Babinos.
Kobyła się okociła za piecem na moście
Wylęgło się osiem dziadów i bab osiemnaście.

W Gaju, Lusinie i Libertowie parodya ta wygląda nieco
inaczej:

Ojciec nas, na banas,
Z banasu, do pustego lasu.
Służyłem u pani gdowy,
Pasałem tam przez trzy lata krowy.
Zasedem do jednego pana, dał mi konika siwego,

¹⁾ Kilka chat na granicy Golkowic.

²⁾ Czapka żołnierska.

Ja zacon na niego siadać,
On mnie zacon tyłkiem zjadać.
Ropucha sie okociła w stodole na warstwie,
Pięciu chłopców porodziła, bab dwieście piętnaście.
Czasem wybierają się Zapustnicy z jakimś instrumentem
muzycznym np. z harmonijką ręczną i przy jej muzyce śpiewają
na nutę krakowiaka różne wierszyki. W Łazanach i wielu wio-
skach powiatu wielickiego i podgórskiego śpiewają:

Kazali mi kury paś
Za stodołę w prosie,
Kury jątka pogubiły
Ja dostau po nosie.
Sikora sie "okociuua
Za stodołę w "oście,
Miaua zydów dwaście styry,
Turków "osiemnnaście.

Jeden "ostau księdzem
Na lipowym moście,
Przysedł sie wilk spowiadać
Zjád sto "owiec w poście.

— A mój wilcásecku,

Dyć to tego wiele!

— A mój spowiednicku,

Zjádbym jesce ciele.

Stodoua sie rozigraua.

Zająca zgoniuua,

Stępa widzi takie dziwy,

Oknem wyskocyuua.

Tatuś skopiec pobijali,

Matusia sie dziwowali,

Jak tez "oni wiedzieli,

Ze sie krowa uocieli.

A "ona sie ocieluua

Na syroki miedzy.

"Oj dobrze tez to zrobiuua,

Bośmy byli w nędzy.

Leciá-u pies bez "owies,

Suka bez tatarke,

Pies naláz spodnicę,

A suka katankę.

Swinia uogon wystawiuua,
A pies ucho zuámáu
Kot sie najád suchy rzepy,
Na nálepie skonáu. (*Lazany*).

Niezapuscie krótki, stargałem se butki
Ale tego nie załuje, bom se podpiuł wódki.
A tańcujze, tańcuj, karcmarecko tłusta,
Stajenecka, kumorecka, zostaną ci pusto.

Powiedziałbym oracyją.
Mám na brzuchu turbacyją.
Powiedziałbym jesce,
Ale mi się jeść chce.

A já sobie zacek.
Wylázłem na krzácek,
A z krzácka na wodę,
Rozbiłem se brodę.

Oj, zácek ci já zácek,
Wylazłem na pniácek,
Pniácek sie obalił,,
Jájkam se wywalił. (*Włosañ*).

Wolałbym já wołał,
Zeby mie brzuch bolał,
Bo bym nic nie robił,
Tylko bym sie talał.

Orali, włóczyli,
Ja na piecu leżał,
A jak jeść wołali,
To ja naprzód bieżał.

Młócić trza, młócić trza,
Któryż chce, któryż chce,
Idźcie wy se sami,
Ja wolę na misce.

Pomóžze, pomóžze,
Pomóż choć troszeczeki,
Zleż z pieca i narznij
Chociaż trochę sieczki.

Nie pójdę, nie pójdę,
Cosik mie tu trzyma,
A patrzcież, a patrzcież,
Dyć mi się już drzyma.

Jużci Maćka wiozą
Prosto pod dzwonicę,
Ofiarował dziewce
Z portek nogawicę.
Cieszą mnie też cieszą
Pieniążki, kiedy są,
Dziewczyna mnie cieszy,
Kiedy do mnie spieszy.
Przecisnę, przecisnę,
Chusteczkę przez Wisłę,
Sama do mnie przyjdzie,
Która z domu wyjdzie.

Przyleciał ptaszek ze Lwowa,
Siadł se na kraju Krakowa.

Jak se ptaszek zanucił,
Wkoło się Kraków obrócił.
Dębie, dębie zielony,
Któż cię będzie, dębie, rąbał
Gdy ja będę maszerował,
Dębie zielony!

Łączko, łączko zielona,
Któż cię będzie łączko kosił,
Gdy ja będę szablę nosił,
Łączko zielona!

Zalecał się Szymek Marynie,
Poczuł sperkę w kominie,
Ale z sperką chybiono,
Pocałuj mnie w ucho, Maryno.

Zagrajże, jako wiesz,
Upiekę ci ślepą mysz,
Byłabym ci ją upiekła,
Ale mi z ręki uciekła.

Zagrajże mi szalonego
Dam ci placka spalonego. (*Łazany*).

Szła dziewczyna miedzą,
Chłopiec ją prowadził,
Wlaż jej na paluszek,
Jeszcze się z nią wadził.

Odczep się odemnie,
Ty niezgrabijasie.

Za wołmi ci chodzić,

A nie zalecać sie.

O cóż ci to chodzi,

Jak się będę łąsił?

Przecieżem ci palca

Na proch nie starasił. (*Łazany*).

Chłopiec ja se chłopiec,

Kogutek mój ojciec,

Kokoseczka matka,

Stara kura babka. (*Świątniki*).

A widzis ty Florku kielbasy na kołku

I spyry na grzędzie, i to nase będzie.

Brandeburek jedzie, sto par koni wiedzie.

Pamiętajze Brandeburku, nie o tem to bedzie.

Alić chłopcy, jak kto moze, mam ja la was ostre noze.

Kołomyjki tańcujcie, piecka nie rozwalujcie,

Piec sie przyda na zimę, nie kazdy ma pierzyne.

Jesce Polska nie zginela, póki kura w garku,

Jak sie kura ugotuje, zjiwa po kawalku. (*Kunice*).

Zdarzy się czasem usłyszeć, jak zgrzyt żelaza po szkle,
i krakowiaka ze wspomnieniem o owym strasznym roku czter-
dziestym szóstym:

Pamiętacie chłopcy rok czterdziesty szósty,

Jakeśmy to panów bili w same mięsopusty.

Pamiętacie chłopcy rok drugi i trzeci,

Jakeśmy to bili kobiety i dzieci. (*Kunice pod Gdowem*).

Jednakże wobec uświadomienia ludu przez coraz więcej
szerzącą się oświatę, piosenki takie uważają sami wieśniacy za
zbrodnicze, ogółowi w wysokim stopniu ubliżające i pozwalają-
cych sobie takich wybryków za drzwi wypychają i dotkliwie im
za to kułakami dziękują. Z przyjemnością zaś słuchają piosnek
lub oracyi patryotycznych i sami takie krakowiaki improwizują.

W okolicy Skawiny Zapustnik, ubrany w płótniankę, śpiewa
nutę kołedy: „Meszasz przyszedł na świat prawdziwy:“

Oto ja Mazur sumno bogaty,

Świcą sie na mnie prześlicne saty,

Kosulina drelichowa,

Ludzie mówię: muślinowa,

Dratwami syta.

Mam ci ja kontus i to od święta,

Co w nim pradziadek pasał cieleťa
I trzewicki z ostrogami,
Nimas takich między nami
W całym Mazowiu.

Dalej zaś mówi :

Przyšli Niemcy do kraju,
Podług swego zwyczaju,
Z cielećcami torbami,
A teraz są panami.
Oj biadaz nám Mazury,
Jakiej nigdy nie było,
Prusy nas drą ze skóry,
O cem nám sie nie śniło.
Założyli roгатki,
Kazą płacić podatki.
Drogi tytoń tabaka,
Kuzdy Niemiec sobaka.

Do humorystycznych oracyi należą jeszcze niektóre z Woli
Duchackiej, Płaszowa i Skawiny :

Wylozem se na olsynkę,
Zmówiłem se kazaninkę (kazanie).
Przyleciała do mnie sowa,
Zmyliła mi śtyry słowa.
Dalej ja se za tą sowicą
Ze zelazną pálicą,
A ona mnie opluła scyrą jajecnicą.
Posedem sie do kowála radzić,
Co na tę jajecnicę poradzić,
A kowál sie jajecnicy przelák,
Wyleciał mu z nosa szeląg,
A ja za tym szelągiem
Z drewnianym drągiem.
Posedem sie pokuśników (Zapustników) radzić,
Co na ten szeląg poradzić. (*Wola Duchacka*).
Przystáli mnie wasi — do nasych,
Zebyście dali sadła — za dwa,
A spyry — za śtyry.
Tatuś psa ujádl,
Konewka spuchła, jak noga.

Śpiewa: Zapusty, zapusty, nie chcą panny kapusty,

Wolałyby marcypan, zeby ich chciał jaki pan.
Kazał mi ksiądz tatarską zając,
A ja młody chłopcy — najadłem się jęczmienia
Nie mogę się zgiąć.
A ja se borowy, biorę groch surowy.

Sperkę i kiełbasę do worka tarasę. (*Płaszów*).
Jakem sie zalecał, miałem śtyry sadła,
Jakzem sie ozenił, wsyćkie baba zjadła.
Ej, zapusty, zapusty, nie chcą baby kapusty,
Wolałyby kobzole upieczone w popiele. (*Świątniki*).

We wtorek wieczorem zapowiadają już Zapustnicy popielec:

Niesiemy wam wiadomość,
Ze tu jutro będzie gość:
Wstępna środa z pieca skocy,
Będzie mieć kuzdego w mocy.
We wilią wstępnej środy
Świnia róg złamała,
Mys na kota skoczyła,
Pazur mu urwała. (*Skawina*).

Wstępna środa następuje,
Kuna dziób złamała,
Mys na kota wyskoczyła,
Pazur se złamała.
Biedne widły z grabiami
Młóciły groch w Gaju,
Wilk wysiedział kobyłę
W stodole na jaj. (*Gaj*).

Powiedzcie tam wstępnej środzie,
Niech mie ceką na "ogrodzie,
Niech mie ceką do jesieni,
Jaz sie zytko zazieleni.
Jak cie nie za"ować,
Miuy mięsopuście,
Śtyry spyry w grochu,
A piąta w kapuście.
Pij wódkę, bierz spyrki
Sporo na widelec,
Zatańcuj jesce róz

Bo jutro popielec.
Jutro nám posypie
Książd popiouem głowy,
Przeprosić się z śledziem
Kuzdy już gotowy.

Oprócz przytoczonych tu oracyi, wierszy, dyalogów i śpievek, krąży jeszcze wiele innych, zebranych już przez O. Kolberga, Z. Glogera i innych, wierszy, które tu jednakże właśnie z tej przyczyny, że już są drukiem ogłoszone, opuszczono.

Choć we wielu miejscowościach zwyczaj przebierania się przepada, choć obecni starsi gospodarze źle się zapatrują na karczemne hulanki, twierdząc, że im bardziej w tych dniach szalonych ludzie piją i w karczmach się bawią, tem bardziej cieszy się piekło, bo nawet za każdą parą tańczących w karczmie uwija się djabeł z czarownicą, to jednak w zapusty stan umysłów jest podniecony, ludzie do zabaw są skłonniejsi, a jeżeli karczmy unikają, to zato w domu własnym sobie wynagradzają. Często tam nawet i muzykę sprowadzają. W zapusty, kto żyw. pragnie się zabawić, bo, powiadają, i djabłu trzeba świeczkę zaświecić. Po narodzeniu Pana Jezusa moc czartowska została złamana, więc djabeł strasznie rozpaczał. Pan Jezus ulitował się nad nim i darował mu trzy ostatnie dni karnawału. Więc kiedy Pan Jezus pozwolił, to też hula djabeł i kusi, kogo może. Hulają też i ludzie, powiadając: „Zapust smutny, post wesoły, Bedzies cłuku cały rok goły“.

Różne prognostyki i przepowiednie tworzą sobie ludzie z zapust. Sporą wiązanek tychże zebrał prof. Dr. E. Janota w dziele: Lud i jego zwyczaje str. 59. Tu należą jeszcze niektóre: Kapusty nasienia nie można poruszać w zapusty, boby skarpiałała t. j. zamieniłaby się w nasienie karpielei (brukwi).

Pasterki nie powinny w zapusty szyć, ani prąść, bo krowy zgiłyby się w lecie.

Nawozu nie wyrzuca się ze stajni, bo much byłoby tam zawsze pełno.

Ktoby w zapusty sprzedał po zachodzie słońca mleka, ten cały rok nie miałby ani kropelki.

Kto o północy we wtorek zapustny zje trochę kapusty, ten będzie miał szczęście w zbieraniu grzybów.

Z tych przepowiedni ułożono nawet wiersze :

W zapusty nie przędą, bo się krowy gzić będą.

Gnoja też nie wyrzucają, bo się muchy wracają.

Kto w zapustny wtorek kapusty skosztuje,

Ten pełny koszyk grzybów zawsze naładuje. (*Świątniki*).

Jakie zapusty — taka Wielkanoc (słota-pogoda),

Jakie bedzies miał ząpusty, taki bedzies miał rok cały.

(*Zbydniowice*).

Kto bierze ślub w ostatki, to takie małżeństwo będzie
szalone. Kto się urodzi w ostatki, ten będzie na pewno waryatem.

(*Skotniki*).





Lud w poezyi M. Konopnickiej.

przez

Stanisława Maykowskiego.

(Rozdział z monografii p. t. „Poezya Konopnickiej“).

Chłop w literaturze?

Skąd się on tam wziął i jak wyglądał, nim dostarczył Konopnickiej swoim życiem surowych motywów?

Historia chłopu naszego jest ciemna jak gleba, do której był przywiązany i którą uprawiał pod razami podstarościch. Przy jakim takim materyale dowodowym możnaby się rozpatrzyć krytycznie w tej historii i stworzyć z niej pewną syntetyczną całość. Tymczasem materyał, jakim rozporządzamy, ogranicza się do notatek porobionych na marginesie starej kroniki, do kilkudziesięciu cyfr statystycznych, do tych wreszcie gdzieś po-słyszanych wiadomości, które przechodzą luzem z ust do ust i nabierają w tej drodze barwy zanadto podmiotowej. Nie dziw więc, że przedstawia się nam historia chłopu jeszcze ciągle w elegijnych, ginących dla oka konturach.

Na podstawie wspomnianych dopiero kronikarskich wiadomości, cyfr i notat można było co najwyżej poddać krytyce prastary ustrój ekonomiczny, oznaczyć ściśle ilość wsi i kar-czem po wsiach w różnych latach, zbadać kategorie podatków, opłacanych przez wsie, nie siedzące „na woli“ i podać stosunek liczebny głów chłopskich do „łanu“ i „dymu“.

I to też wszystko zrobiliśmy, odgrzebując nasze chłopskie Herkulanum. Ale w mechanicznej, na zewnątrz skierowanej pracy zapomniano o jednym: zapomniano, że poza łańcem i dy-mem, poza karczmą i podatkami był jeszcze człowiek żywy, któremu serce biło ze wzruszenia tak samo, jak nam dzisiaj, zmuszany do ciężkiej pracy fizycznej, „canibus nobilium infelici-or“, jak go nazwał szlachetny dziwak z siedemnastego wieku.¹⁾ Jakie wpływy działały na naszego chłopca?

Oto z jednej strony długie lata zależności od dworu demoralizowały go, żłobiąc na twarzy ów charakterystyczny, małpi rys, który niczemu nie dowierza i we wszystkim upa-truje zasadzkę²⁾. A z drugiej strony same twarde, rolnicze wa-runki życiowe, o które rozbijał się najmocniejszy lemiesz, mu-siały doprowadzić chłopca do poddańczej bierności³⁾, widnej nawet po przez grubą bijatykę⁴⁾, czy hałaśliwy taniec⁵⁾.

Formą, w której się oba wspomniane wpływy najściślej wyraziły, jest adskrypcya. I ta adskrypcya, sięgająca czasów od-ległych, zaostrzana z każdym niemal panowaniem, trzyma chłopca we wsi, uboży go rozmyślnie przez liczne daniny, robocizny i służebności, sądzi go wyrokami, ferowanymi po barbarzyńsku we dworze, jednym słowem wstrzymuje ten rozwój, który się chłopcu należał i do którego on tęsknił w nieświadomej części swego ducha.

Spotkać się można w naszej historyi z kilku figurami ukoronowanemi, które myślały o wyzwoleniu chłopca. Więc tym figurom kładzie się na głowy drugą koronę, nie rozumiejąc, że ich dążenia, zresztą nieuskutecznione, były tylko przysłowiową wodą na wielki polityczny młyn, egoistyczną chęcią stworzenia zaokrąglonej całości, w której każda część rozwijałaby się nor-malnie, przyczem o chłopie nie myślało się wcale, tylko o zys-kach, jakie z nadania mu swobód mógł być ciągnąć cały naród. To były aspiracje czysto polityczne. Tego miłosnego, społecz-

¹⁾ A. A. Olizarowski. „De politica hominum societate“. Gdańsk 1651. (str. 152).

²⁾ cf. Kolberg. Lud. XVI str. 23. (Wsp. Edw. Chłopickiego. Tyg. powszechny Warsz. 1880 nr. 40, Ibid. st. 25.

³⁾ Kolberg. Lud. XVIII str. 32. X str. 28. V 82—3 str.

⁴⁾ Kolberg. Lud. X 83 str. III 46 str. i 6 str. V 120.

⁵⁾ Kolberg Lud. IV str. 197, I str. 187 VII str. III—VIII VI st. 367. XIX 2 st. 1 et seq.

nego zbliżenia do chłopu, któreby objęło czułem i oczyma jego przednówki i choroby, padające bydło i wybite zboże i roślinny stopień wegetacyi i przytuliło to wszystko do serca nieszczęśliwego — tego się nie spotyka.

Pod tym względem zresztą i dziś stosunki zmieniły się niewiele. Kiedy zastanawiamy się nad losem naszego dawnego chłopu, pociesza nas zwykle myśl, że gorzej mu nie było, niż gdzieindziej chłopu za granicą. Pociecha natury czysto dyalektycznej, faktu samego w niczem nie zmieniająca. Dalsze refleksye na ten temat obracają się jak około osi — około braku czynników, mogących w dawnym ustroju polskim zrównoważyć despotyzm warstwy uprzywilejowanej i bronić przez to samo interesów chłopstwa. Te refleksye dowodzą najlepiej, jak my zwykle kwestję chłopską pojmujemy ze stanowiska ściśle narodowego, obliczając li tylko ewentualne korzyści polityczne, jakie mogły być wyniknąć z rozszerzenia systematycznego przywilejów na warstwy niższe.

Chłop przed uwłaszczeniem i chłop po uwłaszczeniu — to są te dwa nierówne okresy, na które dzieli się zwykle jego historję, chcąc się w niej lepiej zorientować.

Jaki stosunek tych dwóch okresów do siebie?

Można przypuścić, że chłop niegdyś taksamo jak i dziś smarował sobie włosy tłuszczem we święto i taksamo jak dziś ryczał ze wszystkiej, wiarą przepełnionej piersi, swoje: Święty Boże!

Przecież — w pierwszym okresie zapadają się w naturę duchową chłopu te zdarzenia tragiczne, o których dziś nikt nie wie, a które w okresie drugim, zapomniane przez wszystkich, zostają w charakterze życia wiejskiego, nie dopuszczając do zbliżenia między chłopem a innemi warstwami.

Że u nas przyszło do uwłaszczenia — to znaczy, że zwiększyła się ilość jednostek, które nie są w stanie dostarczyć sobie same środków do życia; a nie mają prawa żądać ich od nikogo ¹⁾. Tu przypomina mi się chytre zdanie Arnolda Toynbee, tak genialnie dające się dokroić do naszych stosunków.

Ale u nas zaledwie najbystrzejsze jednostki zrozumiały, że uwłaszczenie chłopu kwestyi chłopskiej nie rozwiązało, że jej nie uprościło nawet. Zrozumiały te jednostki, że chłopu nie-

¹⁾ cf: Kolberg Lud. V 117 str.

przygotowanemu zupełnie do życia ekonomicznego, zagraża niespodziany wzrost produkcji fabrycznej, podczas gdy wartość jego własnej produkcji nie da się nigdy oznaczyć naprzód i pozostanie zawsze zależna od roku i pogody. I zrozumiwały jeszcze, że zaniedbywany przez całe wieki chłop nie brał udziału w przemianach cywilizacyjnych, jakim ulegały inne warstwy i że teraz, zorganizowany na osobny, stan włościański wykazuje rażące braki cywilizacyjne w porównaniu z innymi stanami.

Między temi jednostkami, które należycie oceniały pozycję chłopą, znajdzie się i Konopnicką. Umysł jej, obracając się przez dłuższy czas między samemi zagadnieniami teoretycznemi, coraz namiętniej buntował się przeciw wszelkiej teorii. Sam mało złożony, zaczął szukać koło siebie wrażeń doraźnych i krzepkich. I wtedy uwaga Konopnickiej skierowała się na lud, materialnie pozostawiony własnym „sposobom“, umysłowo ciężący społeczeństwu bolesną cyfrą swoich analfabetów.

Dlatego pierwsze zetknięcie się Konopnickiej z ludem ma taki charakter przejmujący. Dlatego ze słów spada retoryczny ornament i pokazują się nagie okresy, prostolinijnie rozprowadzające swój wątek.

A czemuż wy chłodne rosy

Padacie,

Gdy ja nagi, gdy ja bosy,

Głód w chacie!

Jakże drzeć musiało pióro w ręce, która kreśliła te wiersze. Bo natrafiło na grunt twardy, z którego dotąd natchnienie wydobywała jedynie motyka, chłopskim muszkułem wodzona. To też przelatujemy tylko oczami po zewnętrznej dekoracji wsi, z chaty i nieokrytego ciała, z chłodu i głodu złożonej, rozumiejąc, że sama materialna, w szczegóły zaplątana, obserwacya wyczerpać nie mogła procesu twórczego. Kryć się pod nią musiało przeobrażenie wewnętrzne, podyktowane zmianą warunków twórczych. Inaczej kształtuje się natchnienie w izolowanej atmosferze samotności, inaczej na rynku ludzkim, praktyczną namiętnością tchnącym.

Twórczość Konopnickiej, dopóki nie zdobyła sobie konkretnego, słomianego środowiska, uderzała i musiała uderzać formami konwencyonalnemi. Błyskotliwie stylizowana frazeologia, za długie i za równo odmierzone okresy, pewna szlachetna jednostajność w wierszu, wreszcie ten ton nieznośnie teoretyczny,

który czuć katedrą i tablicą — oto jak się przedstawiają owe formy. Wstawić w nie trzeba było przedewszystkiem materyał uczuciowy silny i gęsty, jak krew w żyłach, taki, jakiego tam nie było dotąd, a samym formom, za wzorowym, za sztywnym, nadać więcej swobody, rozprostować je i odebrać im kunsztowną manierę.

Rzecz prosta — przeobrażenie nie dokonało się nagle. Zdążyła do niego ze stałym przyrostem chyżości cała dotychczasowa ewolucja twórcza, coraz istotniej sięgając w życie, jego realne, współczesne objawy coraz trwalej zatrzymując w mikrokozmicie wiersza. Wystarczy iść za tą ewolucją od „Fragmentów Dramatycznych“ do „Obrazków“, od wystrzyżonych z historii nożyczkami dziennikarskimi, obojętnych nam Gallileuszów i Hypatyi, aż do monumentalnego a naszego już Jasia, „co nie doczekał“, albo tej spartańskiej baby, której pękło „chłopskie serce“ — żeby ocenić składniki owego przeobrażenia.

Wśród nich rolę ważną już w seryi pierwszej gra motyw ludowy, niesamoistny jeszcze coprawda, podporządkowany tezie społecznej, którą kolorowo ilustruje. Z czasem ten motyw rozrasta się, ze środka uzmysławiającego ¹⁾ staje się samodzielną, celem dla siebie będącą kompozycją. Bo zwróciła się poetka do niego nie tak, jak romantycy, więc z pewnym zamiarem literackim, z chęcią badania go pod kątem sztuki i wyzyskania, o ile przedstawiać będzie interes. U niej właśnie brak zamiaru literackiego, ona zużytkuje cały nieokrzesany materyał chłopski z głębokim realizmem i głębszem jeszcze współczuciem, przy czem proces artystycznego szlifowania — jeżeli o nim wogóle ma się mówić — trzeba ograniczyć do zmian, które wynikły

¹⁾ cf. Wiersz p. t. „Wichrem porwany“ Ser. II str. 80—83 i Zdziarski „Pierwiastek ludowy“ str. 525, tudzież Z. Grynbergowa „Staromiejskie“ str. 446. U Konopnickiej burza porwała górala, który odtąd zawsze „latać będzie z wichrem w wiecznej męce“. W podaniu cytowanym przez Grynbergową i Zdziarskiego — „człowiek może być za pomocą czarów porwany w powietrze“ i „latać będzie aż do śmierci nad ziemią wśród męczarni, spragniony i znużony“.

W wymienionym wierszu maluje Konopnicka charakterystycznie wioskę góralską:

Co na swych krzyżach chusty wiesza stare
I na obrazach swych sznury koralu
I wstęgi kraśne i kwiaty i zioła.

ze samego charakteru wrażliwości twórczej Konopnickiej. Bez nich możnaby mówić o większym lub mniejszym zapasie jej doświadczenia folklorystycznego, ale nie o prawdziwej poezji, siejącej wśród stróf gwiazdy ze swego złocistego przetaka.

Zwrot do motywu ludowego wczesny, bezinteresowny i nie formalny tylko — kształtuje charakterystycznie przeobrażenie w twórczości poetki. Dzięki niemu słowo i uczucie nakrywają się nawzajem, rozsadzwszy reguły wszelkie. Retoryka przechodzi w lirykę, harmonijny szablon w bunt szczerości, naprężony aż do dyssonansu.

Oj żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łązy, co płyną
Na rolę...

Oto i dyssonans! Przy jego burzliwym wtórze wyzwala się nowa wizja twórcza, która byt chłopski przebiła na wylot i pokazała w wierszu z elastyczną, do najdalszego wymiaru doprowadzoną zwięzłością. I ta wizja swoim światłem, doraźnie skrzesaniem, obejmie raz na zawsze ciężkie figury chłopskie z twarzami zetłakami od biedy, ich niezgrabne izby i przepocone koszule, klęski zaledwie uświadomione i pastwiska z gwiazdami w górze.

Czego dowodzi mozolna dyssekcja pierwszego chłopskiego wiersza Konopnickiej? Oto, że poetka zwróciła się do ludu, zainspirowana przez zasady, które wyznawała głośno i że z chwilą, kiedy zetknęła się z ludem — zapomniała o wszystkich zasadach. Przyglądając się rzeczom chłopskim, rozpoznała w nich swoje własne rdzenne rysy. I przytem miała złudzenie, że ten świat nisko sklepiiony, świecący w zimie łuczywem, przyciśnięty ciężko pułapem, jak nędzą, że ten świat jest najprawdziwszą emanacją jej własnego ducha. Ona to wszystko miała już w sobie, w ośrodkach nerwów, nim usłyszała i zobaczyła. Skąd się to u niej wzięło i kiedy, tego sobie nie przypomina i nie przypomni sobie nigdy. Złudzenie powszechne u artystów — ma dla każdego z nich pierwszorzędną wartość, bo pozwala mu poza sobą odkryć własne piękno i zrozumieć dokładnie, na czym ono polega.

Nie żęłam ja żyta,
Nie żęłam pszenicy,
A przecież snop niosę
Wieczystej tęsknicy!

Oto i zawiązek tej analogii, która zmuszając poetkę własne funkcyje duchowe zestrajać według ładu ludowego, rzuca grunt pod świat chłopski Konopnickiej.

Jaki zachodzi stosunek między tym światem a światem chłopskim prawdziwym?

Pytanie zadawane często, a rozstrzygane zwykle dość lekko-myślnie. Spotkać się można dziś jeszcze z krytyką, która kręci głową nad poezją ludową Konopnickiej. Czasem bąknie ktoś nawet o nadużywaniu tonu ludowego. Podobny zarzut mógłby w zakresie muzyki spotkać Szopena i tam byłby nawet bardziej usprawiedliwiony. I mógłby spotkać jeszcze każdego wielkiego artystę, który od surowych, w świecie zewnętrznym istniejących zjawisk odrywa ich tajemnicze cechy i skupia we własnem pałającym uczuciu, gdzie nadaje im magiczny akcent sztuki. Oskarżając artystę o fałszowanie prawdy, zapomina się zwykle o tem, że inaczej przyjmuje wrażenia z zewnątrz ogół, a inaczej artysta. Dla ogółu ginie wiele cech obojętnych, albo uważanych za przypadkowe, albo nawet wcale niezauważonych, które artysta przy swojej anormalnej, wyostrożonej wrażliwości wydobydzie na pierwszy plan, uznając w nich istotę danego zjawiska i nada im w ten sposób wartość dominującą.

Podobnie i Konopnicka nie podaje w porządku ilościowym i jakościowym cech życia chłopskiego. Porządek taki, uprawniony we folklorze, wymyka się poza najszersze koło poetyki, choćby je nawet wykreślił eksperymentalny cyrkiel Zoli. Po prostu dla nieproporcyonalnego stosunku między sztuką a bytem, dlatego, że ona w jednym barwnym momencie, w jednym kipiącym akordzie albo w głębokiem pochyleniu zdania powinna zamknąć cały byt, którego trwanie jest wieczyste. Więc musi szukać w swojej technice znaków potężnych, takich, któreby objęły najliczniejszy szereg zjawisk.

Kto te restrykcyje uwzględni, ten z pewnością nie będzie Konopnickiej obwiniał o fałszowanie tonu ludowego. Poetka rozumiała, że o cechy zewnętrzne, wydrążone w życiu chłopstwa padającą kroplą ewolucyi, trzeba się było otrzeć i zatrzymać na sobie ostateczne kryształki ich formacyi. Ale rozumiała także, że te cechy zasilić trzeba wątkiem organicznym, wpędzając w nie własny odżywczy dech twórczy. Rzeczywistość, jaką w ten sposób osiągnęła, jest wypadkową zgodnego współdziałania podmiotu obserwującego z przedmiotem obserwowanym. A współ-

działanie zaczyna się zaraz od tych pierwszych słów, wyśpiewanych w egzaltacji:

Rozbłysły oczy moje wśród zieleni
Lasów szumiących
I napiły się błękitu strumieni
Srebrem ciekących.

W ten sposób twarde, prostackie elementy kultury chłopskiej musiały zmięknąć, złagodnieć w temperaturze poetyckiej, jakkolwiek nie straciły właściwych sobie słów i sęków. Zaś pieśń Konopnickiej mimo swojego ulotnego, nieważkiego charakteru stała się tej kultury odbiciem szkicowem, ale wiernem.

O wierności odbicia sądzić możemy na podstawie samych objawów życia, pochwyconych w sieć poezji i przeglądających wszystkimi okami wiersza. Objawy te, w tryb codzienny związane, tworzą jakgdyby epiczne podmalowanie strof. Rozszerzyć je do rejestru obyczajowego, w którym odbiłaby się charakterystycznie dusza ludzka — nie trudno. Nie będę się rozwodzić nad wartością takiego rejestru. Wiadomo, że skutek mierzy się przyczyną. Między duszą ludzką, która pewien poziom obyczajowy uformowała, a tym poziomem zachodzi stosunek prostej zależności. Projekcją zawikłań niższorzędnych, elementarnych musiał być układ obyczajowy, doprowadzony do poziomu również niższorzędnego, elementarnego. Ułamki zdarzeń, z jakimi zapoznaje nas wiersz poetki, uwypuklone w sferze rozbioru i połączone w obyczajową całość, potwierdzą powyższą regułę.

Że kultura chłopstwa tkwi w ziemi, przeto lokalizuje ją poetka z pedantyczną ścisłością, o Wisłę ¹⁾ opierając terytorium jej wpływów, perspektywę wyciągając aż po Tatry ²⁾. Z tego jednostajnego działu ziemi, po widnokrąg rozmierzonego pługiem, gubiącego w swojej żyznej przestrzeni punkty siół i linie gościńców, trzeba było wypośrodkować część, w którejby się mogły zestrzelić cechy całości. Tak powstaje mikrokosmos życia chłopskiego, poetyczna wieś ³⁾, zbudowana według planu, jaki rzeczywistość stawiała przed oczyma. Zasady tego planu pozostaną nienaruszone raz na zawsze. Nienaruszalność ich gwarantuje rosnąca u poetki stale miara realistyczna, przykładana coraz ściślej do zjawisk i wydobywająca z nich odbicia coraz dokład-

¹⁾ Ser. II. str. 220, str. 180. ²⁾ Ib. str. 220. ³⁾ Ib. 157, 160, 167, 180, 186, 221, 247, 249, 137.

niejsze. Przyjrzyjmy się tej poetycznej wsi, skomponowanej zgodnie z prawami perspektywy i rozwiniętej w głęboki obraz!

Pierwsze pole obrazu wypełnia chata¹⁾, centrum życia stanowiącą, niska²⁾, zbita z drzewa³⁾, bielona co pewien czas⁴⁾, poszywana słomą⁵⁾. Chatę z zewnątrz zdobi jaskrawo kwitnący ogródek⁶⁾ i ława⁷⁾ dębowa, na której wygrzewają się starcy. Do wnętrza prowadzi próg, strzeżony licznymi artykułami zabobonu⁸⁾. Sama chata obejmuje prócz sieni izbę⁹⁾ i komorę¹⁰⁾. Izba udekorowana jest kominem¹¹⁾, na którego trzonie buzuje zwykle ogień. Światło, przecedzone jednym okienkiem¹²⁾, wydobywa z kątów umeblowanie pierwotne, złożone ze stołu¹³⁾, twardej ławy¹⁴⁾ i barłogu¹⁵⁾. Ścianę zdobi pstrokata galerya Świętych.¹⁶⁾ Komora, ten powszedni skarbiec chłopski, ma być składem żywności¹⁷⁾, a mieści w sobie naprawdę garść czarnej maki¹⁸⁾, domowymi żarnami mielonej¹⁹⁾.

Do chaty przypiera podwórko²⁰⁾ z nędznie skleconemi zabudowaniami gospodarskimi²¹⁾, z tłem sadu²²⁾ w głębi, zakończonego pasieką²³⁾ i obciążonego płotem²⁴⁾. Płot wije się nie-

¹⁾ Ser. II 129, 131, 153, 154, 155, 157, 160, 161 i t. d. cf. Kolberg „Lud“ I str. 18, X 175, XVI 58, V 97 i 148 III 76. ²⁾ Ser. II str. 204 cf. Kolberg „Lud“ V 148, XVI 54 „Chata (Lubelskie) ma wysokości 4 łokcie, rachując w to i grubość przyciesi“. ³⁾ Kolberg „Lud“ X str. 46, XVI 53, III 76, V 97 cf. Ser. I Konop. str. 117. ⁴⁾ Ser. II 183, 161. Kolb. L. X, 48, V 146 i 97. ⁵⁾ Ser. II str. 117 cf. Kol. L. X, 50 i 46, XVI 54 („Dachy bywają poszywane paździorami, trzciną lub słomą“) III 76, V 152. ⁶⁾ Kolb. III 81. („Mały ogródek na warzywo mieści zwykle kwiaty i zioła, przez dziewczuchy pielęgnowane“) cf. K. L. XVI str. 67 („Kwiatki i zioła... rosną zazwyczaj... pod oknem chaty, sadzone podług fantazji młodych dziewczuch.“) ⁷⁾ K. L. III 78, Ser. II Kon. 203, Ser. I 222. ⁸⁾ Kol. L. III str. 90, XVII 125, XV 125, XVIII 125. ⁹⁾ Ibid. V 154, X 50, III 78, XVI 55 cf. Kon. Ser. II 185. ¹⁰⁾ K. L. V 156, III 78, XVI 55. ¹¹⁾ K. L. XVI 55, III 79, V 153, IX 91, X 176, V 96 cf. Kon. Ser. II 171 i 186. ¹²⁾ K. L. V 155, XVI 56, X 176, V 96, XVI 60. cf. Kon. Ser. II 179—181. ¹³⁾ K. L. V 155, X 176, V 99, XVI 55 i 6. cf. K. Ser. II str. 207. ¹⁴⁾ K. L. V 155, X 176, XVI 55 i 6, cf. Kon. Ser. II 203. ¹⁵⁾ K. L. 155, X 176, V 99. cf. Kon. Ser. II 191. ¹⁶⁾ Kol. „Lud“ XVIII 122, X 50, V 98. cf. Kon. S. II 80, 185. ¹⁷⁾ Kol. „Lud“ XVI 55, III 79, V 96 i 153, X 48. cf. Ser. II Kon. str. 171. ¹⁸⁾ Ser. II Kon. str. 171. ¹⁹⁾ Kol. Lud XVI. 56 V. 172 i 165. Cf. Ser. II. 184. ²⁰⁾ Ser. II 185 cf. Kol. L. III, 81. IX 54, XVI 61 i t. d. ²¹⁾ K. Lud V. st. 157 XVI. 58, X. 94—5, X. 146 Cf. S. II. 191. ²²⁾ K. L. V. 146. Cf. S. II. 209. ²³⁾ Kolberg Lud X. st. 179. XVI. 68. V. 173 i 146 Cf. S. II. 209. ²⁴⁾ K. L. XVI. 69, V. 159, V. 173 X. 52, V. 146, Cf. S. II. 184, 209.

równy aż po przełazek¹⁾, wiodący do studni ze żórawiem²⁾, za którą sterczy słomiany czub stodoły³⁾ wewnątrz pustej⁴⁾.

Drogę⁵⁾, przy której stoi chata, obrośniętą krzywemi wierzbami⁶⁾, z wykopany po obu stronach rowem⁷⁾ — rzuciła poetka w głąb obrazu, ukazując w perspektywicznym pomniejszeniu chaos siedlisk ludzkich, uwypuklony słońcem, białym blechem ścian odbity od tła, dymem kominów ryjący powietrze.

Z wielokształtnej masy wyłamuje się strzełście struktura kościółka⁸⁾, którego dzwon⁹⁾, wyższy nad poszycie chałupy i głowę człowieka, reguluje porządek życia. Przelotnie tylko sięgamy okiem w głąb nawy aż po złocisty ołtarz¹⁰⁾. I ryje się nam w pamięci epizodyczny ustęp wiejskiej panoramy. Proboszcz¹¹⁾, zatopiony w nabożeństwie, łączy swój głos z organistą¹²⁾. Niezgrabne, z trudem do kształtu serca doprowadzone wotum tłumaczy z nad ołtarza istotę uczuć chłopskich, ku temu ołtarzowi skierowanych¹³⁾.

Ale czas opuścić kościół i iść dalej! Bo droga wygina się pod drewnianą figurą¹⁴⁾ i w wierzbach dąży aż pod wrota karczmy¹⁵⁾, u nowego skreću wymalowanej. Widzimy karczmę z zewnątrz tylko, wapnem schludnie obrzuconą¹⁶⁾, chowającą pazury, którymi co wieczór wydiera grosz z worków, a godność ludzką z dusz¹⁷⁾. Nie pokazała nam poetka tradycyjnego szynkfasu, a za nim nie mniej tradycyjnego demona wiejskiego dramatu.

Ale składając wizerunek karczmy, przywołała na drogę pędzlem malca wiejskiego, który patrzy szerokimi oczami na zataczającego się ojca¹⁸⁾. I pędzel poruszył się tak groźnie, że w zwykłej, codziennej scenie zrozumieliśmy potężny jęk patosu.

1) K. Lud XII str. 76, V 159, XVI 57, X 47, IX 84, V 139 cf. Ser. II str. 185. 2) K. L. V 140, X 47, IX 85, cf. Ser. II 185, 103. 3) K. Lud. XVI str. 52 i 56, V 157 cf. S. II 191. 4) Ser. II p. Kon. str. 191. 5) Kol. Lud. IX 84, V 138. cf. S. II 157, 185, Ser. I 117. 6) Ser. II str. 88, 162. 7) Ib. 88. 8) K. Lud IX 84, X 29, V 146 i 145 i 137, III 76 cf. Ser. I 222, Ser. II 185, 208. 9) II Ser. str. 208, 195, 185, 176, 108 cf. K. L. III 76 i t. d. 10) Ser. II str. 79. 11) Ser. II 172. 12) Ibid. 13) S. II str. 79. 14) K. L. IX 84, XVIII 82, V 136, X 46 cf. S. II 153, 164. 15) K. L. XVIII 33, 4, 6, III 53, V 167 cf. Ser. II 108, 185, 211. 16) Ser. II p. Kon. str. 211. 17) Kon. p. Ser. II 103, Kolberg Lud III 52—3, V 116, (cf. u Kolberga z J. K. Haura „Oekonomiki Ziemiańskiej“ (Kraków 1693) dwuwiersz: „Agricola semper in novum annum Ebrius in circulum credit sibi cuncta rotari“). 18) Ser. II p. Kon. str. 212 i 103.

To też z ulgą wydobywamy oko z pośród węglów wsi, żeby je rzucić na żółte i zielone kwadraty zbóż¹⁾, miedzą zeszyte i pod obraz cały poddane jak tło. Na pańskim las kos się porusza miarowo²⁾. W chłopskich działkach błyszczą pojedyncze kosy³⁾. Niżej ciecze struga⁴⁾ z młynkiem⁵⁾, hałaśliwie zboże wiejskie mielącym.

Głęb obrazu zamknięta jest zarysem dworu⁶⁾. Staroświecki, bo z gankiem⁷⁾, o białych ścianach⁸⁾, przed którymi odkrywają się z uszanowaniem głowy⁹⁾, wyodrębniony z pośród nędznego tła, dwór udziału w życiu wsi nie bierze. Przekroju jego też nie pokazuje poetka. Z kilku mglistych linii zaledwie możemy odtworzyć dusze tych, którzy w nim mieszkają, krzyżujące się wrogo z interesami wsi i jej mieszkańca. Więc wiemy, że pan nie umiał sobie zdobyć moralnego kredytu chłopu¹⁰⁾, że panicz z kunsztem uwodzi co przystojniejsze dziewczki¹¹⁾, że panny zajmują się chętniej koniem, niż chłopem¹²⁾, że nawet pachół dworski, kość z kości wiejskiej i krew z krwi, zarażony hierarchicznym bakcylem, z góry patrzy na macierzysty zagon i związanego z nim swojego¹³⁾.

Niedaleko dworu rozlewa się nieruchoma płaszczyna stawu¹⁴⁾, a koło niej droga od pól rzuca się na przełaj przez łąki¹⁵⁾, postawami płótna bielejące¹⁶⁾, aż po ugór gromadzki, przez który owczarz¹⁷⁾ pędzi swoją trzodę¹⁸⁾. Następnie owija się droga koło cmentarza¹⁹⁾ wezbranego mniejszymi i większymi kopczykami, z których łąn krzyży sterczy. Każdego, kto tu zjeżdża na komorne, odwożą siwe woły²⁰⁾, dzwonem kościelnym popędzane²¹⁾. Desek na ostatnią koinorę da chłopu choćby ten las²²⁾, ku któremu prosto zmierza droga, przechodząca wreszcie w rozstaje²³⁾ pod tajemniczą mogiłą²⁴⁾.

Przyjrzelśmy się zbliżka kolorowej kulisie, o którą ociera się bohater Konopnickiej. Czas zająć się samym bohaterem. Kilka luźnych, łatwo dających się uzupełnić, rysów odtwarza typ fizyczny o „lnianych włosach“ i „niebieskiem oku“, o „twarzy wygasłej“ i „ścigniętych ustach“. Przelotnie zapoznaje nas poetka i z garderobą chłopską²⁵⁾. Na codzień chodzi jej bohater

¹⁾ S. II str. 181, 186, 133, 197, 248, 255. ²⁾ Ib. 211. ³⁾ Ib. 249. ⁴⁾ Ib. 191. ⁵⁾ Ib. 184. ⁶⁾ Ib. 101, 204, 173. ⁷⁾ Ib. 101. ⁸⁾ Ib. 109. ⁹⁾ Ib. 102. ¹⁰⁾ Ib. 177. ¹¹⁾ Ib. 110. ¹²⁾ Ib. 166. ¹³⁾ Ib. 166. ¹⁴⁾ Ib. 108. ¹⁵⁾ Ib. 184, 233, 248. ¹⁶⁾ Ib. 189, 248. ¹⁷⁾ i ¹⁸⁾ Ib. 184. ¹⁹⁾ Ib. 171, 209, 211, 200. ²⁰⁾ i ²¹⁾ Ib. 195. ²²⁾ Ib. 157, 163, 167, 176, 178, 190, 192, 248, 255. ²³⁾ i ²⁴⁾ Ib. 164, 108. ²⁵⁾ Ser. II 165, 160, 111, 103, 184, 194, 205, 248, 249.

bez różnicy płci boso, w zgrzebnej koszuli i parcianej siermiędze. Odświętna parada, złożona z męskiej czapki z pawiem piórem i siwej sukmany oraz kobiecych wstąg i koralu, spoczywa w skrzyni.

Najciekawsze wszelako światło rzuca poetka na zajęcia swojego bohatera.

Twoje państwo, jak świat długi
Zaorany twemi pługi.
Będiesz chodził ty w czerwieni
Potu swego krwawej rosy...
W złocie, srebrze tych promieni,
Co padają od twej kosy...

Tem, czym jest, zrobiły go warunki zewnętrzne, rękę i duszę do ratajstwa urabiające. Więc obsiewa żyzną powierzchnię tego koła, którego sam stał się środkiem. Energię całego życia wpływającego między siejbą a kośbą, władował w rolę, którą uprawia z fatalistyczną wiarą w dziedziczność obowiązku. Stąd jest ta rola jak chłopskie archiwum, w które pokłady potu wsiąkały, spadając pokoleniami. Ulepszonych systemów uprawy nie zna chłop i znać nie chce. Pokumany blisko ze zjawiskami atmosferycznymi, orientuje się po dawnemu według deszczu czy wiatru, słońca czy burzy¹⁾, operując raz broną i pługiem, znowu sierpem i kośą²⁾, do współudziału w pracy przyprzegając konia³⁾ lub wołu⁴⁾. Że zaś rola corocznie zapełnić ma wypróżnioną komorę, więc każda przebyta siejba staje się przedmiotem krwawych kontemplacji, każda przyszła kośba celem modlitw żarliwych.

I tak na jednym miejscu czytamy:

Po między tatuś w zamysłach chodzi:
Czy też zarodzi?... czy nie zarodzi?...⁵⁾

Na innym:

Oj!... głód — to straszna jest kara nieba...
Ojcze nasz, daj nam czarnego chleba!⁶⁾

Roli poświęca chłop ostatni wysiłek, rozumiejąc swoją zależność od niej. Nie dziw też, że nieraz znajdują go w polu martwego, zgrabiące palce wyciągającego do sochy, której już nie poprowadzi nigdy. Istny to pomnik chłopski, ta

...Zapomniana socha na ugorze,

Przy której ojciec padł kiedyś bez siły,
Czując, że dzieciom chleba nie wyorze.⁷⁾

¹⁾ S. II 180, 181, 187, 195, 196, 197, 205. ²⁾ S. II 137, 167, 169, 175, 194, 196, 197, 201, 205, 249. ³⁾ Ib. 158, 165, 170, 223. ⁴⁾ Ib. 195. ⁵⁾ Ib. 181. ⁶⁾ Ib. 181. ⁷⁾ Ib. 88.

Miłości swojej wierny pozostał do końca. Ale kiedy ta miłość zawiedzie, kiedy zaskrzypią pusto wrota stodoły, wtedy traci chłop punkt oparcia, ulgi chwilowej szukając w alkoholu u arendarza („I tatuś taki pijany z wieczora“), albo trwalej w strudze, która huczy za wsią („Hej, mruga na mnie, mruga“).

Przecież rola, lwia część trudu chłopskiego pochłaniająca, nie wyczerpuje go w zupełności. Bo na kolej swoją czekają i sady, wieńcem wieś oplatające ¹⁾. Ponadto i pasieka obiecuje słodki zbiór, nie pozwalając zapominać o sobie ²⁾. Ale zajęcia gospodarza koło ula czy sadu — nierównie lżejsze — dzieli posiwały weteran rolny, jakiego nigdy w chacie nie brak, od skarbcza tradycji przechowujący klucze poto, żeby je kiedyś oddać synowi.

Pewno nie znacie mego dziadula,
Co z lipy łyżki struże
I plastry miodu wybiera z ula,
Ot takie słodkie, duże...³⁾

Do zakresu pożytecznych rozrywek staruszka należy domowe rękodzielnictwo, zwłaszcza produkcja statków i obrządków, w życiu codziennem ważnych.

Jak najstarszym, tak i najmłodszym nie pozwala próżnować regulamin domowy. Więc i malec wiejski, nim się obeznał ze swoim środowiskiem, bywa już używany do drobnych posług w chałupie i

...w zgrzebnej, koszuli
Nosi wczorajsze zgłębiałe ziemniaki ⁴⁾.

Pozatem zresztą brodzi swobodnie dniami całymi po piasku ⁵⁾. Koło Bożego Narodzenia klei z tektury niezgrabną gwiazdę, którą potem obnosić będzie po chałupach ⁶⁾.

Gdy podrośnie, oddadzą go rodzice pod przymusem do dworu, gdzie zacznie pod prasą słuźalstwa wykoszlawiać duszę ⁷⁾. Albo poszłą go z batem na pastwisko, gdzie w głodzie i chłódzie, w towarzystwie bydła i gwiazd przebędzie samozwańczo ewolucję młodości ⁸⁾.

Oto zarys zajęć chłopca osiadłego na wsi, z chińskim nabożeństwem pilnującego swych granic. Ale nie każdemu dano

¹⁾ S. II 209 str. ²⁾ S. II 209 str. ³⁾ Ser. II 183 i 249. ⁴⁾ Ser. II 88.
⁵⁾ Ser. II 209. ⁶⁾ S. II 101. ⁷⁾ S. II 159. ⁸⁾ S. II 155, 157, 167, 161.

kosić własny zagon. Nie każdego wiąże dym własnej chałupy. A żyć trzeba! Bo anioł głodu stoi u bram wsi z mieczem i na tułaczkę pędzi.

Pójdę ja z kosą dalekim krajem,
Dunajem...
Może mnie wezmą kędy do żniwa
Za najem! ¹⁾

Oto chłop rzuca za siebie mętne oczy, ten obraz, który zmieścił się w ostatnim spojrzeniu, jak relikwię bierze ze sobą i idzie. Kosę ma i ręce zdrowe także. Walczyć będzie, póki siły wystarczą.

Przecież nie sama tylko desperacya wypędza chłopca ze wsi. Oto dobiega hałas od rzeczki, tratwami zarzuconej. To także emigracya, ale pod weselszym znakiem! Głosy i twarze odpływających nie zdradzają cierpienia. Wyraz twarzy tłomaczy cel żeglugi a grzmiące tempo głosów zapowiada przyszłe zyski.

I widać wtedy z mego okienka,
Jak się u brzegu chwieją czołenka,
Jak ta Wisetka, ta modra nasza,
Flisów do drogi z sobą zaprasza ²⁾.

Obok dobrowolnego wymarszu ze wsi zna chłop wymarsz inny — przy warczących bębnach, które poprowadzą rekruta na obce pole i każą tam pierś poddać pod kule.

Marsz zabrzmiał; jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
Hej! Nie zobaczyć już tego w żołnierce! ³⁾

Trybem zajęć swoich zwrócił się mężczyzna we wsi Konopnickiej poza dom — na zewnątrz. Stąd chata sama musiała się stać centrum działalności kobiecej ⁴⁾. Żywicielka rodziny jak może oszukuje puste żołądki, ze ściśniętym sercem pełniąc swoją misję. Bo praca polna, na powietrzu trzymając chłopca, zaostcza w nim apetyt. Stąd często ukazaje go wiersz jedzącego albo mówiącego o jedzeniu ⁵⁾. Z artykułów żywności wylicza poetka chleb, ziemniaki i sól ⁶⁾. Potrawy, zarabiane czarną mąką, w ko-

¹⁾ S. II 175. ²⁾ S. II 180. ³⁾ S. 114. ⁴⁾ S. II 160, 161, 179, 185, 190.
⁵⁾ S. II 205, 195, 191, 181, 171, 155, 113, 102. ⁶⁾ S. II 88, 113, 167, 171.

morze przechowywane, ledwie zaspakajają głód ¹⁾). Do jedzenia używa chłop drewnianej łyżki ²⁾ i noża ³⁾), który zwykle nosi przy sobie.

Czas wolny od zajęć kuchennych przepędza kobieta Konopnickiej przędąc ⁴⁾), szyjąc ⁵⁾ lub tkając ⁶⁾).

Oj matusiu, lny nam kwitną
Jako niebo, tak błękitno!

Stopniowa przemiana łąnu lnianego na odzież chłopską staje się miarą pracy kobiecej. A kądziel ⁷⁾), kołowrotek ⁸⁾) i krosna ⁹⁾), to jej szanowne insygnia.

Matce w codziennych czynnościach dopomaga wyszła z pod tradycyjnego rygoru córka ¹⁰⁾), której samodzielne zajęcie ogranicza się do wypraw po wodę *a)* i despotycznych rządów w domowym ogródku *b)*.

a) Pewno nie znacie tego przełazka, *b)* Ani ogródka mego przy chacie,
Kędy po wodę chodzę...

Gdzie kwitną krasne kwiaty...

Kiedy wydatniejszego ładunku muszkułów zażąda rola, wtedy pustoszeje chata, a karne pomocnice mężczyzny, — tak matka, jak córka — uzbrojone w kosę czy sierp, ciągną w pole ¹¹⁾).

Prócz kobiety, o własne gospodarstwo opartej, zna jeszcze wieś Konopnickiej wdowi typ komornicy, we wnik nędzy chwycionej, która

...trzydniówką odrabia komorne. ¹²⁾

Poznaliśmy z zewnętrznej zaledwie strony jednostkę chłopską w całym szeregu egzemplarzy. Czas przejść w szerszą sferę życia rodzinnego. Składa się rodzina chłopska Konopnickiej z dziadka, rodziców i dzieci. Dziadek, otoczony czcią powszechną, resztkami sił tak ciała, jak duszy bierze udział w życiu potomstwa ¹³⁾). Najwyższa władza w chacie jest przy rodzicach, tytułowanych zdrobniale „tatusiem“ i „matusią“ ¹⁴⁾). Rodzice, ostry rygor nałożywszy na potomstwo, syna wyprawiają na najem ¹⁵⁾), a córkę wydają za mąż nawet wbrew jej woli ¹⁶⁾), karcąc najmniejsze wykroczenie obojga ¹⁷⁾). Przeciwno władzy rodzicielskiej

¹⁾ Ser. II 102. ²⁾ S. II 184. ³⁾ S. II 113. ⁴⁾ S. II 190, 199, 160. ⁵⁾ S. II 160. ⁶⁾ S. II 248, 185. ⁷⁾ S. II 179 i 198. ⁸⁾ S. II 190. ⁹⁾ S. II 248, 185. ¹⁰⁾ S. II 179—186, 188—189. ¹¹⁾ S. II 197. ¹²⁾ Ib. 88. ¹³⁾ Ser. I 116, S. II 183—4, 249. cf. Kol. „Lud“ XVI str. 29. IX 53 i t. d. ¹⁴⁾ II Ser. str. 159, 164, 176, 181 185, 190. cf. Kol. „Lud“ X str. 29. ¹⁵⁾ S. II 173 str. ¹⁶⁾ Ib, str. 161. ¹⁷⁾ Ib. str. 185.

potomstwo nie buntuje się nigdy. Syn krytyczne uwagi o postępowaniu ojca chowa w głąb duszy ¹⁾, do matki zwraca się zawsze z pokorą ²⁾. Córka wobec ojca nieśmiała ³⁾, słucha matki ślepo ⁴⁾. Wszelako ciężar domowego rygoru złagodziła obustronna miłość, najpiękniejszy rys życia rodzinnego. Matka rada z urodzin dziecka plecie mu sama kołyskę ⁵⁾. Ojciec rozbity moralnie śmiercią dziecka, ciesze własnoręcznie krzyżyk ⁶⁾. Matka uśmiecha się do przebudzonego malca ⁷⁾, a senemu klei oczy pieśnią ⁸⁾. Ojciec wpada w dobry humor na widok dzieciaka grzebiącego w piasku ⁹⁾, a kruczym myślom daje do siebie przystęp w przednowek, groźny dla dziecinnych egzystencji ¹⁰⁾. I miłość rodzicielska wzrasta w miarę dojrzewania dziecka. Ojciec żegna uroczyście syna, ruszającego na żołnierkę ¹¹⁾. Kiedyindziej łzami oblewa najmite, z kosą opuszczającego chatę rodzicielską ¹²⁾. Kiedy opustoszeje chata po jednym i drugim, popada w rozpacz głuchą, wieści wyczekując o kochanych zbiegach ¹³⁾. Matka obszywa rekruta i zaopatruje na drogę w żywność ¹⁴⁾. Potem odprowadza go za wieś daleko, pociechy nie szczędząc ¹⁵⁾. Wiadomości złej o synu nie przeżyje ¹⁶⁾.

Za miłość płacą rodzicom i dzieci miłością.

Oj zaszumiały brzozy płaczące

W dąbrowie...

Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,

ojcowie !

Syn, opuszczając wieś, z płaczem żegna rodziców, poczem rozmyślnie zaciera za sobą ślady, żeby nie martwić ojca ¹⁷⁾, ostatnie wreszcie chwile na obczyźnie poświęca matce ¹⁸⁾.

Ojciec z pola wraca smutno :

Nie zrodziły nam się żyta !

Matka z łąki zbiera płótno,

A mnie tęskność jakaś chwyta !...

Z tych nieśmiałych wzmianek córki o ojcu i matce przebijają niemniej silne przywiązanie do obojga ¹⁹⁾.

¹⁾ Ser. II str. 103. ²⁾ Ib. str. 159. ³⁾ Ib. str. 181, 189. ⁴⁾ Ib. str. 185, 190.

⁵⁾ Ib. str. 199. ⁶⁾ Ib. str. 171. ⁷⁾ Ib. str. 107. ⁸⁾ Ib. str. 199. ⁹⁾ Ib. str. 209.

¹⁰⁾ Ib. str. 194, 203 cf. Kol. „Lud“ V 93 str. ¹¹⁾ Ib. str. 162. ¹²⁾ Ib. str. 173.

¹³⁾ Ib. s r. 174. ¹⁴⁾ Ib. str. 113, 159. ¹⁵⁾ Ib. str. 114. ¹⁶⁾ Ib. str. 114, 174.

¹⁷⁾ Ib. II str. 174. ¹⁸⁾ Ib. II str. 160. ¹⁹⁾ Ibid. str. 190.

I synowi i córce nie pozwoli spać po nocach tęsknota do kości rodzicielskich, nie pogrzebanych godnie ¹⁾.

Skaz na życiu rodzinnem chłopu nie kryje poetka. I u niej, jak w rzeczywistości, znęca się mąż po pijanemu nad żoną ²⁾. I u niej dzieci natrząsają się z nietrzeźwych rodziców ³⁾. Ale źródła tych skaz szukać trzeba poza rodziną.

Życie rodzinne w jego codziennym biegu reguluje ściśle określony porządek, z pod którego wyłamywać się nie wolno. Dzięki temu z rozrzuconych między wierszami wzmianek łatwo odtworzyć stały dyaryusz chłopski. Heroldem dnia jest kogut, którego głos budzi chatę ⁴⁾. Ruszają się z posłania wszyscy — tak mężczyźni ⁵⁾, jak kobiety ⁶⁾. Następuje krótki pacierz ⁷⁾, do którego akompaniuje dzwon ⁸⁾, poczem każdy rusza na swój dzienny posterunek ⁹⁾. Zegarem, który mierzy pracę wszelką, jest słońce ¹⁰⁾. Stосуje się do niego chłop z bezwzględną dokładnością, wiedząc, że ten zegar nie może spażniać ani spieszyć, bo go sam Bóg reguluje. Toteż kiedy słońce wskaże południową godzinę, wypadają z rąk kosy czy cepy i potem zlany robotnik ciągnie ku chacie, żeby paść na ławę i czczym kęsem strawy uśmierzyć głód ¹¹⁾. Druga połowa dnia, podobna do pierwszej, bo pracą wypełniona i odmierzonaa słońcem, kończy się również posiłkiem ¹²⁾. Wieczory schodzą jednoścajnie przy smolnem

¹⁾ Ser. II str. 120.

²⁾ Ser. II str. 103 } cf. Kolberg „Lud“ III str. 52. V str. 167, X str.
³⁾ Ser. II str. 211 } 30, XVI str. 26 i t. d.

⁴⁾ Ser. II str. 180.

⁵⁾ Ib. str. 205, 195, 138 } cf. Kolberg „Lud“ V 172—3. „O godzinie

⁶⁾ Ib. str. 185, 197, 184 } 3-ciej lub wpół do 4-tej wstają ludzie po wsi w dzień powszedni (latem), śpiwając godzinki, świecą sobie łuczywem, odmawiając pacierz, skrobią ziemniaki, gospodynie mielą na żarnach. Gospodarz rżnie sieczkę na ładzie i bydłu zadaje pożywienie; baba siada ze skopcem, by krowę wydoić, rozpala ogień na kominie, idzie z naczyniem po wodę i gotuje strawę. Chłop... rąbie drwa. Potem idzie na robotę... W polu czas jakiś pracuje naczczu, nim mu w dwojakach przyniosą śniadanie... Jak tylko baba ugotuje jadło, posyła córkę lub dziewczkę w pole ze śniadaniem dla męża, a często i dla synów. Córki, a w ich braku dziewczka... przynoszą wodę do chaty, naczynie myją, gnój z pod krowy wyrzucają na oborę...“ Por. nadto przyciężką sielankę ks. Łęta („Próby wierszy miarowych“ Kraków 1866 str. 132) wiernie czynności chłopu codzienne malującą! ⁷⁾ Ser. II 208. ⁸⁾ Ser. II 185, 208. ⁹⁾ Ibid. 205, 197, 184 i 5, 138. ¹⁰⁾ S. II 138, 180, 185, 189, 192, 196, 197. ¹¹⁾ Ib. 205. ¹²⁾ Ib. 159, 179, 181, 185—6, 189, 197. cf. Kol. „Lud“ V 172.

łuczywie. Starsi drzemią po kątach, kobiety przędą, parobek, w załoty przybyły, rżnie na skrzypkach, a dziewucha, do której adresowana muzyka, wiąże ją w jeden takt z szumem kołowrotka. Rychło wszakże gaśnie łuczywo. Wyczerpany całodzienną pracą chłop rzuca się na posłanie, czoło znacząc krzyżem. Chata milknie i tylko świerszcz, ukryty w ścianie, wycina swoją melodię.¹⁾

Taki porządek czynności, obserwowany stale w tygodniu, ulega zmianie we święto. Rzuca się wtedy mieszkaniowie wsi we wczasy całodziennie, hasła tylko czekając, jakie da dzwon ranny. Wieczorem światło karczmy przypędza ze wszystkich stron cmentarz duszy chłopskiej w swoją parną atmosferę, żeby ją omamić tupotem tańca i upoić brzękiem kapeli.²⁾ Ale do rana wytrzeźwieje chłop. Widok zagonu nieobrodzonego,³⁾ czy mrącego z głodu dziecka⁴⁾ pchnie go na nowo w kolej wczorajszej męki.

Dłuższym promieniem odmierzone życie towarzyskie — występuje przecież we formach mniej zróżniczkowanych. Wszechwładne stosunki zewnętrzne, przeciążając chłopą fizycznie, a wypychając w stan stałego bezrobocia duchowego, wywołały w jego układzie życiowym widoczną dysproporcję. Stąd odzywa się w chłopie potrzeba równoważnika, któryby tę dysproporcję usunął. Takim równoważnikiem jest popęd towarzyski, sekundujący życiu, ustalony na linii rozwoju. Rozwój też tego popędu uwydatnić można jedynie na ruchliwym tle zajęć codziennych, wśród których chłop dzierzgał swoje pierwsze węzły towarzyskie. Rozszerzany stopniowo — stał się wreszcie funkcją życia ważną, o reguły zwyczajowe opartą. Rzecz prosta, że te reguły, z których mamy brać miarę o wyobrażeniach towarzyskich chłopą Konopnickiej, nie przekraczają stopnia elementarnego.

Uroczysty akt powitania⁵⁾ wymaga tradycyjnego chleba soli. Niemniej uroczysty akt pożegnania⁶⁾ odbywa się na progu

¹⁾ Ser. II str. 185—6, 190. cf. Kolberg „Lud“ XVI str. 99. „Obierają sobie dwie lub trzy chaty największe w całej wsi i już codzień wieczór do tych gospodarstwa się schodzą na wieczorynki. Tam dziewczki przędą na wyscigi, śpiewają, nowinki sobie szepcą, bajki opowiadają. Tam i parobcy się schodzą, sieć wiążą czy powróśla klecą — tam znajomości; nowe, związki miłosne początek mają... Zabawa z pracą często do północy sen odgania“. (Z „Rozrywek dla dzieci“ Hoffmanowej...) „Każdy — pęczek łuczywa dostarczyć obowiązany“. Ibid. cf. X str. 181. ²⁾ Ser. II str. 185 cf. Kol. L. V 116, III 52—3, XVI 26 et seq. ³⁾ i ⁴⁾ Ser. II str. 88, 103, 155, 171, 181, 189, 191, 195, 205. ⁵⁾ Ibid. 151, 167. ⁶⁾ Ibid. 163, 177.

z nieodłącznem towarzyszeniem łoż. Równie patryarchalny charakter mają i rozrywki towarzyskie, jakie zna wieś Konopnickiej. Takich rozrywek wyróżnić się da dwie kategorie. Codzienna wieczorynka, w ścianach chaty odbyta, szuka w pracy tkackiej akompaniamentu do pieśni¹⁾. Niedzielna hulanka przenosi do karczmy tancerza i tancerkę²⁾.

I jednej i drugiej zabawie towarzyszy rozmowa, najwyuklejszy składnik życia towarzyskiego. W wierszu spotykamy kilka zaledwie ułamków rozmowy chłopskiej. I te ułamki pośrednio tylko pozwalają odtworzyć jej pełny schemat, nad którego ugruntowaniem pracował ciąg wieków. Wzięta w ramę dwóch formuł — powitalnej: „Pochwalony“³⁾ — i pożegnalnej: „Ostańcież z Bogiem“⁴⁾ — daje chłopu rozmowa sposobność do wynurzeń, uczernionych pesymizmem, a zbywanych przez rozmówcę sentencyonalną pociechą: „Pan Jezus przemieni“⁵⁾. Szablonowa treść tych wynurzeń charakteryzuje dosadnie temperament chłopu o obwodzie zamkniętym zewsząd, dostęp do wnętrza utrudniającym⁶⁾. Brak etykiety wyraża dobrze forma drugiej osoby, używana odnośnie do rozmówcy⁷⁾. Charakterystyczną natomiast cześć dla wieku markuje forma liczby mnogiej, odnoszona zawsze do starszych⁸⁾. Rozrzucone gęsto wśród rozmowy zaklęcia i westchnienia (— „Mocny Boże“ — „ratuj Matko Boża“ — „w imię Ojca, Syna“ — „Bóg sam wie“) oddają wiernie ruchliwość ustroju wewnętrznego chłopu, która uniemożliwia dłuższe wyteżenie umysłu w pewnym kierunku.⁹⁾ Jednostajność wreszcie tematów, w sferze nędzy ekonomicznej

¹⁾ S. II str. 190 cf. Kol. „Lud“ str. 67 seq. ²⁾ S. II 185 str. cf. Kol. L. VI 368, 379, XVIII 33—4—6. ³⁾ S. II str. 112. cf. Józef Gluziński: *Włościanie polscy od Zamościa i Hrubieszowa* (Warsz. 1856.) „Wejście do cudzego domu lub chaty poprzedza wyrzeczenie religijne: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... Tak są do tego nawykli, że go używają, wszedłszy do mieszkania żyda i t. d. (str. 423.) cf. E. Kierski (Tyg. Ilustr. Warszawa 1861 nr. 109) „Zwyczaj jest ogólny u ludu pozdrawiania się nawzajem pochwaleniem P. Boga... Spotykając jeden drugiego, mówią: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! itd. — (Kolb. L. XVI 24, IX 57 i t. d.) ⁴⁾ Ser. II str. 164 cf. Kol. L. III 51 i in. ⁵⁾ Ser. II str. 112. ⁶⁾ Kol. Lud V 116 albo K. L. XVI str. 23. „Jedno, co obok cech dodatnich w charakterze... można mu (chłopu) zarzucić — to brak szczerzego obejścia się...“ ⁷⁾ Kol. L. XVI str. 24 „Przy rozmowie w sąsiedztwie i stosunkach rodzinnych używają zaimek osobistych poufałych: ty, ciebie, tobie, twój...“ ⁸⁾ cf. Kol. L. X 29, XVI 24, III 51 itd. ⁹⁾ Ser. II str. 156, 160, 180, 186, 191, 192.

kołujących, wpływa z zacieśnionego łożyska interesów życiowych, które zwracają chłopą na zewnątrz i tylko na zewnątrz.

Życie towarzyskie wsi, zwykle wolnem tempem płynące, ożywia się wyjątkowo w terminach świątecznych. Dwa doroczne centra ruchu uderzają we wsi Konopnickiej. Zimowe wypada wtedy, kiedy kołędą zagrzmie chałupa i posypią się na zamarzniętą drogę wiejską złote gwiazdory¹⁾. Centrum wiosenne otwiera swój ruch z chwilą, kiedy w chałupie za obrazem pojawi się palma wierzbowa, świeżo z kościoła przyniesiona²⁾.

Poza stałymi, kalendarzowymi terminami ożywia się nadto życie towarzyskie wsi przygodnie, w terminach uświęconych sporadyczną okolicznością. Do takich okoliczności należą chrzciny³⁾, węzłem kumostwa łączące chłopów. Niemniej sporadyczną cechą ma wesele, po uroczystych swatach odbywane najczęściej w zapusty⁴⁾ — z panną młodą, w rozmarynie⁵⁾, wśród družek⁶⁾ przy udziale licznie sproszonego sąsiedztwa⁷⁾ wiedziona do ołtarza. Ostatnia data towarzyska, nierównie smutniejsza, to pogrzeb⁸⁾ bez światła⁹⁾, do wozu z ciałem wprzęgający wołu¹⁰⁾, płatnami łzami dzwonów niezawsze oplakany¹¹⁾.

Szkicowo tylko występuje w wierszu Konopnickiej zarys wyobrażeń społecznych chłopą. Luźną organizację gromadzką zacieśnia wspólny ustrój ekonomiczny, wszystkie ręce wiążąc z pługiem, myśli z rolą¹²⁾. Nie naruszy ogniw tej organizacji chroniczny brak zaufania do wójta, na czele gromady postawionego¹³⁾. Zbiorowa walka z głodem zaciera antagonizmy jednostek, dnie masy przerabiając na pot¹⁴⁾, noce na łzy¹⁵⁾. To też każde powodzenie gromady przejmuje chłopą dumą¹⁶⁾. Kłeska jednego z jej członków, który stąpił razem z kosą ener-

¹⁾ Ser. II str. 101 et seq. cf. Kol. „Lud“ V 299, IX 116, X 60, XI 39, XVI 111 i t. d. ²⁾ Ser. II str. 209 cf. Kol. „Lud“ I 131—2, V 98, 273—4, X 46 et seq., XVIII 48 i t. d. ³⁾ Ser. II str. 222 cf. K. L. I str. 167, III 247, VI 3 seq., XI 61 seq.

⁴⁾ S. I 116 str.

⁵⁾ i ⁶⁾ S. II str. 181, 886

⁷⁾ S. II str. 164

} cf. Kol. „Lud“ III 250—320, VI 9—91, IX 170—254, XI 52—98, XVIII 64—130 (pio-senka:

„Ziele moje ziele, mój rozmarynie,

Już cię moja rączka ostatni raz łomie“.) (Kol. VI 23).

⁸⁾ ⁹⁾ ¹⁰⁾ ¹¹⁾ Ser. II str. 171—2, 175, 185, 209—10, 200, 248, 195 cf. Kolb. „Lud“ VI 5—9, IX 167—70, XI 162—5, XVIII 61—4 i t. d. ¹²⁾ Ser. II str. 159, 166, 171, 181, 188, 194 i 5, 197 i t. d. ¹³⁾ S. II 177. ¹⁴⁾ S. II str. 194, 196 i 7, 195, 205, 221 i 2. ¹⁵⁾ S. II 185, 155, 189, 192, 206, 248 i 9. ¹⁶⁾ S. II str. 180.

gię i wychodzi precz z ojcowizny, budzi powszechne współczucie ¹⁾. Agitacji kolonizacyjnej sprzeciwia się chłop twardo ²⁾, rozumiejąc interes gromadzki. Sąsiedzka rozmowa u płotu, noc przegadana w karczmie, flis razem spędzony, lub wspólnie odbyta żołnierka — oto węższa lub szersza dekoracja, wśród której rozwijało się stopniowo poczucie wspólnej przynależności. Konsekwentnym skutkiem tego rozwoju musiała stać się odrębność stanowa, zaznaczona ostro w ciągłych starciach z dworem ³⁾. Nie dowierza chłop panu, zajętemu polityką ⁴⁾, nie dowierza synowi pańskiemu, który ogień rozpusty rzuca pod jego strzechę ⁵⁾, ani oficjalskie, który się natrząsa z jego barłogu ⁶⁾. Duszna strefa życia każe chłopu jak na komendę odkrywać głowę, ilekroć otrze się o mieszkańca dworu i hermetycznie zamykać usta, ilekroć mieszkaniiec dworu do niego zagada. Głowa odkryta ma wyrażać cześć dla przechodnia, zamknięte usta znaczą niby nieśmiałość wobec rozmówcy. Może zresztą w tem pochyleniu głowy i zamknięciu ust trzeba widzieć tylko archeologiczne zabytki z epoki ekonoma i bata. W takim razie nie powinna nas dziwić hipokryzja, będąca wykładnikiem obu czynności. Pańszczyzna ją niegdyś posiała w dusze, więc i dziś każdy jej objaw możemy uważać za pokłosie pańszczyzny. Ale dzieje bata przebrzmiały już i skończyła się hegemonia ekonoma. Nowe warunki bytu stały się jakby żalosną trawestacją dawnych. Chłop, cierpiący niegdyś na cudzej włóce ziemi, zaczął teraz cierpieć na własnej. Wadliwość ustroju społecznego przypisuje rozumie się nałogowo warstwie wyższej. Przecież przełom, jaki przebyć musiał, wydłużył jego perspektywę socjalną. Punktem wyjścia do malkontencji staje się fakt, że ziemia, pracowicie przez niego uprawiana, wyżywić go nie może. Rozmyślania swoje malkontent wcielił w postulat równości, skierowany ku idealnej chwili:

Gdy każdy w własnej chacie zasiędzie
I wszystkich braćmi nazywać będzie.⁷⁾

¹⁾ Ser. II 176. ²⁾ Ib. 207—10 cf. Kol. „Lud“ X 28 str. („Nie sprzedaje cudzoziemcowi pozostałej po przodkach ojcowizny“) cf. K. L. IX 54—5. Ib. 49 str. (Lud wroczyński): „Dotychczas żaden z gospodarzy skiby ojcowizny nie sprzedał Niemcowi“. ³⁾ S. II str. 177, 171, 166, 108, 210, 199, 194. ⁴⁾ S. I str. 118 seq., S. II 210, 173, 177 i t. d. ⁵⁾ S. II str. 108. ⁶⁾ S. II str. 166. ⁷⁾ Ser. II str. 180.

Pierwiastków narodowych, w życie społeczne wplątanych, darmoby się szukało we wsi Konopnickiej. Hasło kościuszkowskie razem z całym aparatem trąbek nocnych, rżących koników i czapek, ciskanych w górę, roi się już tylko po dziedzinniałych głowach.

Z pod lasu tuman wstaje...

Rży siwy, coś się lęka...

A cóż ja temu winien,

Że mi się śni wojenka ?¹⁾

Niestety! to tylko sen. Po świetnym hułanie został zgięty w kabłąk dziad. Wczorajsza ferezya zamieniła się w łachman, chorągiewka w kostur. Darmo huczał i huczy ul propagandy demokratycznej i brzmia krzyżujące się głosy propagatorów. Pochłonięty pracą codzienną chłop nie zauważył nawet, że pękły dawno oligarchiczne ramy życia. Odnosi się coprawda niechętnie do kolonisty niemieckiego,²⁾ przedstawiciela obcej narodowości, ale czyni to z pobudek przeważnie ekonomicznych. Wzgląd narodowy dla niego nie istnieje.

Że uczucie religijne Konopnickiej w poezji ludowej przybrało odmienne, charakterystyczne cechy, to jasne. Mówiąc o chłopach i za chłopów, musiała uwierzyć w to samo, w co oni wierzą, skryć się za tą ich wiarą tak dokładnie, żeby jej podmiotowe, znajome nam rysy — nie psuły wrażenia przedmiotowej prawdy.

Ta religia chłopska, z jaką się spotykamy w wierszach ludowych Konopnickiej, nie będzie zbyt prawowierna, a zarazem i zbyt krytyczna.

Że trudno od niej wymagać krytycyzmu, na to chyba każdy się zgodzi. Wyjęta z prostych, mało złożonych umysłów ludzkich, musi formami swojemi przypominać te umysły. Tem tłumaczy się ów naiwny antropomorfizm, który wierze ludzi prostych nadaje dużo wdzięku i jeszcze więcej plastyki i może właśnie dlatego czyni ich wiarę silniejszą, materyalizując ją, wskazując jej widomy przedmiot miłości, zbliżony całym szeregiem mniejszych lub większych analogii do ich własnego życia, z kilku zaledwie zasadniczych motywów złożonego. Jakieś bezinteresownej spekulacji religijnej nie znajdzie się tam naturalnie — chyba spekulację codzienną, praktyczną, która Boga potrzebuje

¹⁾ Ser. II str. 164. ²⁾ Ser. II str. 207—10.

na każdym kroku i dlatego wciąga go niejako do spółki, wta jemnicza dzieciennie we wszystkie arkana serc, dopuszcza chytrze do udziału w powszednich zajęciach: w młocce i w zbiorach, w kopaniu ziemniaków i w zwózce drzewa z lasu.

Prawowierną ta religia być nie może, jak wogóle żadna religia nie może być zupełnie prawowierną, jeżeli ją sobie wyobrazimy w życiu codziennem, jako jeden z motywów tego życia, w oderwaniu od sentymentalnych praktyk i jaskrawych witraży, w oderwaniu od wiotkiej linii gotyckiej i od wonnych, kurzących się obłoków kadzidła. Żeby zrozumieć brak prawowierności w religii, praktycznie pojętej, trzeba sobie przypomnieć to wszystko, co czyni jednego człowieka niepodobnym do drugiego. A więc całą bogatą skalę temperamentów, kąty wrażliwości najróżnorodniej rozwarte, warunki życia odmienne i w związku z nimi interesy jednostek coraz sprzeczniejsze, do wczesnych kolizyi wiodące. To wszystko złożyło się na ów potężny pryzmat społeczny, w którym religia musiała się załamać i rozszczępić. Różnice, jakie powstały w społeczeństwie wskutek tego załamania, nie występują wśród warstw najniższych zbyt wydatnie — bo jednostki nie potrafiły tam jeszcze odnaleźć swoich cech indywidualnych i wyemancypować ich dostatecznie. Natomiast pewna ilość cech wspólnych, wytworzonych w czasie długiej historycznej ewolucyi, łączy te wszystkie najniżej stojące jednostki w osobną warstwę, odrębną od warstw innych i w sferze najintensywniejszego podniesienia na duchu wyrabia ich własną, odgiętą od normalnej linii, religię.

Tu trzeba dodać, że na warstwy wyższe działał kolejno szereg wpływów kulturalnych, w miarę rozwoju coraz delikatniejszych — między którymi najmniej złożonym była religia. Z czasem też wpływy więcej krytyczne musiały pozbawić religię związku bezpośredniego ze życiem i nadać jej jakieś fikcyjne tylko, formalne znaczenie. U warstw niższych przeciwnie pierwszym wpływem kulturalnym, niepodzielnie dotąd panującym, jest religia, niemodyfikowana krytycyzmem i dlatego stanowiąca najistotniejszą treść tego życia, a nie jego formę.

Powtóre życie dzisiejsze warstw wyższych wobec licznych, równouprawnionych, negujących się nawzajem czynników, które działają silnie na zindywidualizowane umysły, rozbija się, nabiera charakteru analitycznego, nie umie się należycie skupić dla celów produktywnych, ulega ciąglemu, nierównemu przypły-

wowi i odpływowi energii. Życie warstw niższych natomiast, poddane jednemu, zasadniczemu czynnikowi, skupia się dzięki niemu i ujednastajnia, dochodząc w tej drodze do pewnej centralizacji.

Wreszcie warstwy wyższe, zwrócone całkowicie na wewnątrz, nie odróżniają zwykle tak silnie pierwiastka religijnego od innych, bo on ma u nich ten sam, co i inne pierwiastki, podkład psychiczny. Odwrotnie warstwy niższe, pracując ciężko, muszą z konieczności ten pierwiastek religijny, jako jedyny wydatniejszy wyraz swego duchowego życia odróżniać od reszty prac i zajęć, mających charakter przeważnie zewnętrzny, fizyczny.

To wszystko powiedziałem, żeby podkreślić znaczenie, jakie w wierszach ludowych Konopnickiej zajmuje religia. Rysy tej religii tem łatwiej pochwycić, że występuje ona zawsze jednostajnie z nieznacznymi tylko odmianami. I religia ta nieprawowierna, wyrażająca dokładnie stan psychiczny warstw najniższych, zarywa się silnie w życie, wchodzi w najpospolitsze czynności dzienne, namaszcza język, staje się samym rdzeniem chłopskiego tygodnia i chłopskiej niedzieli, urabia odpowiednio ceremoniał domowy, odzywa się w każdej, gdzieś na dukcie leśnym prowadzonej rozmowie i w każdym, rzuconem koło stodoły „Szczęść Boże!”

Konopnicka rozumie, jak głęboko wniknęła religia w to chude życie, odbarwione ze silniejszych wzruszeń. Dlatego u niej Bóg „trzyma krzywe płoty“, Bóg napełnia „barłóg głodnymi dziećmi“, Bóg przedłuża życie „staruszkom, jak jabłoń zsiwiałym“, Bóg daje chłopcu wiejskiemu za wierną służbę „kożuch i buty“, Bóg „uradza o matkach, o dzieciskach, o ziemi i o gromadzie“.

Ten charakterystyczny dźwięk, podobny do dźwięku groszy, podrzucanych na tacce w czasie mszy wiejskiej wśród pobożnych westchnień — ten dźwięk słychać w wierszach Konopnickiej ciągle, co nadaje im szczególne piętno i co dowodzi szczęśliwej intuicji, zdolnej cechy najznamienniejsze mocno uchwycić i nieznacznie uczynić je poetycznym leitmotywem.

Niechże Cię Jasieńku Pan Jezus zachowa!
szepcze matka nad świeżo urodzonym do męki chłopskiej.
A kiedy taki Jasieńko, albo jemu podobny ukończy swoją mękę,

Wtedy go już nie pojma nijaka pokusa,

Wtedy pójdzie w wieczny mir do Pana Jezusa...

To westchnienie „do Pana Jezusa“, od którego zaczyna się chłopskie życie i którym się kończy, to westchnienie, wyłamujące się ze zdrowej, twardo zbudowanej piersi, staje się najzwięźlejszym komentarzem do psychologii chłopa. Pan Jezus dał życie i Pan Jezus je zabrał, to życie, które zbyt nie pociąga chłopa, w którym

Straszyły go powodzie, straszyły go mory,
Zagładały choroście do jego komory.

Leniwe, ociążałe umysły, którym dano żyć tylko na zewnątrz, nienawidzą naprawdę ohydnej pracy fizycznej, wypełniającej dzień od wschodu słońca do zachodu i tęsknią do jakiegoś biernego, bezczynnego stanu. Nie rozumieją tego stanu dobrze, pojęły go ze strony bardzo zewnętrznej, pojęły go może, patrząc na ręce, ciężko założone na piersiach umarłego, ręce, które się już nigdy nie utrudzą, nigdy nie zapłyną potem!

• Naciągałem się pługa, naciągałem brony,
Był ten zagon ciężkimi poty uroszony.
Terazże mi nie trza już orać ani siewać,
Teraz mi się wiecznego spoczynienia nadziewać!

Powoli tworzy się ów niepodobny do niczego, na praktyce samej oparty, z każdym dniem wzmacniany system pesymistyczny, który daleko odbiegł od prawowierności kościelnej.

Jak on się tworzył i co głównie na jego wytworzenie wpłynęło? Spróbuję kwestyę wyjaśnić na pierwszym lepszym wierszu Konopnickiej.

Topi się chłop. Wie przecież dobrze, że człowiek nie ma prawa odbierać sobie życia, słyszał o tem może jeszcze ostatniej niedzieli z kazalnicy. A przecież topi się. Dlaczego?

W barłogu głodne dzieci,
W chałupie żona stęka,
Dał Pan Bóg ciężkie dni...

Dalej nie trzeba szukać. Wytlomaczy nam wszystko śmieszna, na pół piastowska jeszcze ekonomia, która obejmuje całe życie chłopa, która każe mu pracować po to, żeby inni ciągnęli zyski z trudu jego ramion, która wytwarza w znacznej części jego anormalną sytuację społeczną i powstrzymuje jego rozwój duchowy, która wytrąca mu z każdym rokiem grunt z pod nóg i skazuje go na emigracyjną nędzę.

Czas przystąpić do ostatecznego określenia, jak sformowała się ta nieprawowierna religia chłopska. Widzieliśmy już, że ów drobny, z największą pilnością przez chłopą prowadzony rachunek musiał wreszcie wykazać ogólny niedobór.

Dał Pan Bóg ciężkie dni

tłomaczy to chłop po swojemu. Te wyrazy mówią bardzo dużo! Apatyczne, bierne zdjęcie z siebie odpowiedzialności wystarcza chłopu zupełnie. Najlepszy dowód, że w duszy chłopskiej nie ma jakiegoś materyału palnego, rewolucyjnego. Owszem chłop dzięki swojemu szóstemu, poddańczemu zmysłowi w teorii afirmuje byt, choć równocześnie, maltretowany ciężkiem doświadczeniem, neguje tensam byt w praktyce pięciu innymi zmysłami, tymi, które stykają się bezpośrednio z rzeczywistością.

Ta rażąca niekonsekwencja, która w połowie drogi załamuje każde rozumowanie, która występuje raz praktycznie za tem, przeciw czemu oświadczyła się gdzieindziej teoretycznie, ta niekonsekwencja jest równocześnie znamieną dla nieprawowiernej religii chłopą. Ona sprawia, że kąt tej religii zmienia swoją rozwartość, ale się nie zamyka całkiem, nie ginie.

Wracam do topiącego się.

Za górką bledną zorze...

Przybliża się godzina...

Ha!... W imię Ojca... Syna!...

Co za szum!... Mocny Boże,

Bądź miłościw mi! ¹⁾

Zachlupotała już koło niego woda i oczy oszalałe uciekają z orbit, a palce sztywniejące kreślą jeszcze coś, jakby krzyż, usta stwardłe miały słowa modlitwy. Takiego samobójcę tylko wteś polska mogła wydać.

Z kolei zająć się nam wypada życiem umysłowem wsi Konopnickiej. Wskazać naiwne wymiary tego życia łatwo. Zaledwie przekroczywszy koło funkcyi przyrodniczych, chłop zwraca się sumą swoich czynności poza siebie. Kierunek taki przejrzyłym czyni każdy motyw życiowy, materyalny skutek wiążący zawsze bezpośrednio z moralną przyczyną. W procesie tej eksternalizacyi bezwzględnej — funkcją pierwotną jest uczucie, funkcją pochodną ruch. Stosunek uczucia do ruchu najprościej

¹⁾ Ser. II str. 192.

występuje w sferze stanów jednorazowych. Głową tłukąc o ścianę, daje chłop ruchliwe malowidło rozpaczy¹⁾). Podobnie czapkę ciskając w górę, kreśli gwałtowny obraz radości²⁾). W obu wypadkach forma ekspresyjna zmieściła w sobie bez reszty treść uczuciową. Rozumie się, że proporcji między oboma czynnikami zmienić nie mógł pilnik etykiety, obcej chłopu.

Skutki dążności eksternalizacyjnej, całe życie bohatera Konopnickiej oplatającej, odnaleźć można i wśród stanów stałych, zrosniętych z człowiekiem dożgonnie. Więc szkaplerz, broniący piersi, uwydatnia ochronną wartość wiary, która po brzeg tę pierś wypełnia³⁾). Wszechwładztwo koloru jaskrawego w stroju da się wytłomaczyć pobudliwością estetyczną, rozbudzoną słabo i wskutek tego tem silniejszych wymagającą podniet⁴⁾). Muzyka, którą chłop uprawia namiętnie w polu, chacie, czy karczmie, w samozwańczej swojej kompozycji niezależna często od reguł, wynika z potrzeby uzewnętrznienia grup uczuciowych, nieuświadomionych należycie⁵⁾). Sposób liczenia czasu według przemijających niedziel oddaje predylekcję chłopu do wczasu⁶⁾).

Prostotę życia, osiągniętą dzięki zewnętrznemu kierunkowi jego funkcji, uzupełnia poetka pojedynczymi rysami, płynącymi z pociągu do tradycji. Więc imiona chrzestne bierze chłop dziedziczne, po dziadach i babkach idące, męskie Stacha i Jasia, kobiece Kasi i Zosi⁷⁾). Ze zjawiskami przyrody obchodzi się patryarchalnie, krzyżem odganiając błyskawice⁸⁾). O pieniądzach, z których wymienia talary, czerwienice i dukaty, wyraża się pogardliwie⁹⁾). Formy obce lekceważy, ośmieszając pańskie jedwabie i karmazyny, czerwone siodła i złociste podkowy¹⁰⁾). Podróż odbywa po dawnemu pieszo, z węzełkiem w ręku¹¹⁾). Ogrzewa chatę drzewem z lasu blizkiego, a oświetla sosnowem łuczywem¹²⁾).

Motywy obyczajowe, warunków do wyższego rozwoju pozbawione, trzymają chłopu w stanie surowym, z przyrodą graniczącym. Tem tłumaczy się może w wierszu Konopnickiej

¹⁾ Ib. str. 176. ²⁾ Ib. str. 164. ³⁾ Ser. II str. 79. ⁴⁾ Ib. str. 184, 194, 248, 249. ⁵⁾ Ib. str. 157, 170, 185, 190, 199, 209, 222, 226, 249. ⁶⁾ Ib. str. 164, ⁷⁾ Ib. str. 88, 108, 113, 181, 184 i 5, 199, 249. ⁸⁾ Ib. str. 82. ⁹⁾ Ib. str. 174, 194, 207, 210. ¹⁰⁾ Ib. str. 165 i 6. ¹¹⁾ Ser. I str. 214 Ser. II str. 112. ¹²⁾ Ser. II str. 185, 186, 190, 255.

sympatyczny stosunek między funkcjami człowieka a funkcjami przyrody. Poetka dojrzała w przyrodzie tło, w które los organicznie wplątał człowieka. Dlatego ustawiła za swoim bohaterem z jednej strony florę, z drugiej faunę, obie związane z nim najżywotniejszym interesem. Przy pomocy pierwszej bowiem rozwikłuje chłop najstraszniejszą dla swojego bytu kwestę głodową, przy pomocy drugiej redukuje wymiar pracy, naraz środkiem i celem życia będącej. Rozumie się — wyczerpującego obrazu flory czy fauny, z chłopem współżyjącej, nie da Konopnicka. Ograniczy się do egzemplarzy najcharakterystyczniejszych. Więc ze zbóż wylicza: „żyto, pszenicę i jęczmień“. Z drzew, w sadzie rosnących: „jabłoń, gruszę i czereśnię“, z leśnych: „sosnę i dąb“, z nadwodnych: „olchę i kalinę“, nadto przydrożną „wierzbę“, kordyalnie otwierającą ramiona „lipę“ i nagrobną „brzozę“. Okazy ogródka domowego stanowią: „bluszcz i rozmaryn, lilia, róża i powój“. Drobną roślinność łączną reprezentują: „jaskier, macierzanka i mietlica“, polną: „bławatek i mak“, leśną: „mech i wrzos, fiołek i konwalia“, wodną wreszcie; „niezabudka i trzcina“. Do flory wszędobylskiej, sianej ręką nieszczęścia, należy: „chwast i głóg, tarń i piołun“. Faunie, uboższej w okazy, mniej miejsca poświęca poetka. Ze zwierząt wyliczono: „jelenia, konia i wołu, owcę i psa“. Z ptaków domowych: „koguta, gęś i gołębia“, nadto „bociana i żórawia, wronę i jaskółkę, skowronka, słowika i pliszkę“. Obraz fauny zamykają drobniejsi przedstawiciele, jak: „konik polny i świerszcz, pszczoła i motyl, pająk i mucha“.

Kult przyrody, którym przepojony jest chłop, mieści się w granicach trzeźwych bardzo. Styczność z przyrodą stara się on obrócić na swoją korzyść. A dopiero łukiem odniesionej korzyści mierzy obowiązki względem niej. Z materyalnego interesu płynąc, a przelewany w odruch moralny, objawia się kult przyrody u chłopu we formie prostej, z gruntem duszy zgodnej. Więc za chybioną należy uważać sentymentalną muzyczkę, jaką poetka podłożyła pod tekst słów, ten kult wyrażających. Chłop prawdziwy nie toczy żalosnych gawęd ze słońcem, ani nie mazgai się książkowo na widok księżycy. Objawy sentymentalizmu, odstające od duszy chłopu, wynikły z indywidualności poetyckiej, która domieszką własnego uczucia niezręcznie usiłuje modyfikować sferę uczuć cudzych. Rzadki tylko moment przedmiotowej obserwacji pozwoli poetce wydobyć objaw, o grunt rzeczywistości oparty. Wzmianka o chłopie, który bez

leż zostawia w polu padłego przy pracy konia, może uchodzić za klasyczny przykład takiego przedmiotowego przedstawienia.

Na piasku, na ugorze
Gospodarz cię zostawi,
A rosa oczy wyźre,
A słońce kości stawi,
Hej! kości stawi!... ¹⁾

Wszelkie inne wzmianki kazi stosunek faktycznie podanej przyczyny do swobodnie naciągniętego skutku.

Mistrzynią chłopu w kulcie przyrody jest ziemia sama, pod której brzemieniem prawodawczem jęczą ciała, ale której terror umiał do siebie ślepo przywiązać duchy. Chłop, kuszony talarami przez niemieckiego dyabła, nie sprzedaje ani piędzi ziemi²⁾. Wiejskiego żołnierza przed kulą bronić będzie koszula, szyta z lnu, który ta ziemia wydała³⁾. Chłopak, za robotą w świat idący, zginie na tułaczce z myślą o ziemi⁴⁾. Dzwonkę nawet z prostytucyjnego chlewu potrafi na chwilę dźwignąć wspomnienie ziemi⁵⁾. To przywiązanie do ziemi, z każdego wiersza wystające, jest zarazem najdowodniejszą ilustracją stanu kulturalnego nie złożonego, zamkniętego schematem zjawisk przyrodniczych. O życiu umysłowym, szerzej pojętem, w takich warunkach mowy być nie może. Napróżno siekiera cywilizacyjna wali w niewykarczowaną duszę. Prędzej wysunie się z rąk wyczerpanych, aniżeli dokaże swego. Zwłaszcza, że to wątłe ręce dziewczyny, które sprostać nie mogą wygimnastykowanej woli. (cf. „Z wiejskiej szkółki“⁶⁾) Spali się ta cywilizacyjna przodownica wsi w ogniu własnych robót, chociaż z nauczycielstwa swojego zrobiła dogmat, a z potrzeb osobistych herezyę. Osierocone głowy będą brnęły tradycyjnym trybem w ciemnościach.

Z braku szkoły, któraby elementarne chociaż wykształcenie dała wychowankowi, wpływa zbiór naiwnych wyobrażeń chłopu

¹⁾ Ser. II str. 166. ²⁾ Ib. str. 207. ³⁾ Ib. str. 160. ⁴⁾ Ib. str. 176. ⁵⁾ Ib. str. 108—109. cf. Kolberg Lud V 121: „Gdy ktoś wieśniaczkę namawiał do służby korzystnej we dworze, o mil parę od miejsca jej rodzinnego oddalonym, odezwała się: „Coby ja też była za gupia, żeby ja posła na granice sużyć, kiej ja mam chleba we wsi dosyć“ — U Konop.: „Młynek na strudze dość zmiele chleba“ (II S. 187). ⁶⁾ Ser. I str. 225.

o bycie. Wedle tych wyobrażeń — Bóg mieszka w „pałacu niebieskim“¹⁾, którego integralne ozdoby stanowią: słońce, księżyc i gwiazdy. Słońce kąpie się regularnie co noc w morzu²⁾. Księżyc ma moc uwodzicielskiej sugestyi³⁾. Z losem zaś każdej gwiazdy są związane losy pewnego indywiduum ludzkiego⁴⁾. Wszystkie ciała niebieskie zapala własnoręcznie Bóg⁵⁾. Chmury, pod firmamentem rozsiane, nosi wiatr o planetnicznej sile⁶⁾.

Na wyobrażeniach tych zaciężył wpływ klechdy, piastującej chłopskie umysły pokoleniami⁷⁾. Wystarczy tu przytoczyć charakterystyczną wiarę w łączność świata zmysłowego z nadzmysłowym. Więc człowiek potrzebuje po śmierci „gospody“⁸⁾.

1) Ser. II str. 180 conf. Kolb. Lud. VII. str. 21. „Pałac niebieski, do którego wstąpił napowrót P. Jezus, jest zbudowany z pereł, dyamentów, rubinów... Blask tego pałacu przewyższa słońce, księżyc i gwiazdy wszelkie, z niego biorące światło“. 2) Ser. II str. 223 cf: Kolb. Lud VII str. 28 „Potrafi słończko być wszędy, kaj zechce, nawet i w wodach pływa, ale się nie utopi“. cf. str. 193 J. Grimm (D. Myth. str. 704) „Słońce zachodzące w najstarszych już podaniach zanurza się w morze. Podobnie jak inne boginie, gdy po podróży po kraju były w jeziorze lub morzu kąpane (Nerthus u Tacyta, Holda) i słońce idzie się kąpać; wyobrażenie to i między Słowianami jest upowszechnione. Hanusz uważa morze za matkę słońca, na łono której zapada ono na noc. Mieszkańcom łądu głębokiego zachodzi ono za lasy, góry — w ziemię“ Porów.: Konop. — „Za lasy bory, het cudze, Za lasy, bory“. S. II 137. 3) Ser. II p. Kon. str. 191 — conf. Kolb. Lud. XV str. 5. „Gdy księżyc świeci, niebezpiecznie jest zbyt zbliżyć się, a szczególnie dotykać wody w rzece lub stawie. („Hej mruga na mnie, mruga, szumiąca chłodna struga...“ „Jak też ten miesiąc świeci“) bo woda, oświetlona przez księżyc, ciągnie ku sobie“ — cf. F. Schönwerth *Aus der Oberpfalz. Sitten.* (Augs. 1857. I str. 63) „Z otwartego źródła, gdy w niem odbija się księżyc, nie należy wody czerpać, ani jej pić, albowiem zaczerpnęłoby się lub wypilo i samego księżyca także. We Fronau dziewczyna jedna, w ten sposób wypiwszy księżyc, zaszła w ciążę“. 4) Ser. II str. 174. „Każdy człek swą własną gwiazdę miał na niebie“ — cf: Kol. Lud VIII str. 31. „Każdy rodzący się człowiek ma dla siebie osobną gwiazdę na niebie, która mu świeci, pokiela żyje“. 5) Ser. II str. 181. „Zapał nam słońko najświętszą ręką“ — Conf: Kolb. Lud VII 28. „Świeci słońce światłem, przychodzącem z pod siódmego chóru w pałacu niebieskim“. 6) Ser. II str. 154. Bóg rozkazuje chmury „wichrom nosić“ cf: Kolberg Lud VII 34 „Wiatr lata po świecie na cztery strony. Jest on jak planetnik duży chłop, czarny, albo smagławy... jak się spotka z planetnikami, to im lżej, bo on im chmury przygania“. 7) cf: Kolberg Lud III, VIII, XIV i t. d. 8) Ser. II str. 210. cf K. L VIII 100, 126 i t. d.

Więc w mogile „gada duch“¹⁾. Więc na losy człowieka ujemny wpływ wywiera dyabeł²⁾, z lasu, jak cień³⁾ wychodzący wieczorem, nazywany tajemniczo „coś“⁴⁾. Obok niego istnieje sfera tajemniczych „duszków“, które straszą człowieka, choć szkody mu nie czynią⁵⁾. W najprostszych zjawiskach upatruje chłop kabalistyczny węzeł. Więc przypuszcza, że koń, który zbacza z drogi, ma „zakłętę kopyta“⁶⁾. W drzewie uschłym dopatruje się również siły nieczystej, wierząc, że zakwitnie ono wtedy⁷⁾, kiedy człowiek znajdzie „dole“⁸⁾. A dola jest „za górą“⁹⁾. W odszukiwaniu jej przeszkadza chłopu „krwawa bieda“¹⁰⁾.

Naiwnymi temi wyobrażeniami kieruje we wsi Konopnickiej znachorka¹¹⁾, generalna zamawiaczka lnu¹²⁾, zdolna „urok rzucić“¹³⁾ na upatrzoną ofiarę. Ona to trzyma w ręku monopol „czarów“¹⁴⁾ i podsyca wiarę w „przeobrażenia“ fizyczne¹⁵⁾, jakim ulegać może człowiek. Obok niej ważną w życiu umysłowym

¹⁾ Ser. II p. Kon. str. 226. cf. Kol. Lud VIII (Gadki cudowne — „O trzech braciach rycerzach“ str. 1. — „Ojciec wtenczas przemówił z grobu“ i t. d.) ²⁾ ³⁾ ⁴⁾ II Ser. p. K. str. 157 i 8, 192 i t. d. cf. Kol. Lud VII 40—2, XVII 102—7, XIV 197 et seq., 252 i t. d. VII 56. — „Mówią, że coś po pokojach chodzi i przeszkadza, że piaskiem ciska, że wodą peple (pluska)“ i t. d. ⁵⁾ Ser. II str. 50. cf. Kolb. Lud — O Strzygoniu, Zmorze, Wieszczy, Wilkołaku, Bogienkach, Strali, Płanetnikach, Ciotach, Podziomkach, Krosnalkach, Baboku, Topczykach, Sporyszach, Kani, Ćmuku, Skrzacie, Południcy, Jędzy i Demonach i t. d. VII 42—76, III 98—104, XVII 90—102 XV 75—91. ⁶⁾ S. II p. K. 224 cf. Kol. Lud XV. 50. — „Zakłęcie... wymówione w złą godzinę, natychmiast się ziszczało“. cf. „Milczy, jak zakłętę“. „Kłąc w żywe kamienie“. „Ryby zakłętę“ „Skarby zakłętę“. 50—55 str. Nadto koń potykający się oznacza nieszczęście. K. L. VII str. 254. ⁷⁾ Podanie nieznane Kolbergowi (S. II str. 180) — O własnościach uschłych drzew cf. K. Lud VIII str. 201. „O bogatej wierzbie“ („Ze złości chłop rąbnął siekierą kilka razy, połupał ją (wierzbę), a tu się syją z niej talary, że co nie miara“ i t. d.) ⁸⁾ i ⁹⁾ S. K. p. II str. 222 cf. Kol. L. VII 123. XVII str. 152. ¹⁰⁾ Ser. II p. Kon. 195—6. cf. znana baśń o „Biedzie“ nadto niemiecką baśń o „Kumie śmierci“ J. Grimm (Deut. Myth. 813). ¹¹⁾ i ¹²⁾ Ser. p. K. I str. 222—3. cf. K. Lud VII str. 183, XV str. 118, 134—50. XVII 108—111. „Nie wdaj się z tą kobietą, bo ma kozła w oczach“. ¹³⁾ I Ser. str. 213. cf. K. Lud XVII str. 158 — „Urok nie tylko na ludzi, ale i na krowy, bydło, ptactwo domowe może być rzucony“ (XV str. 115). ¹⁴⁾ II S. str. 163 cf. K. Lud XVII str. 113, XVII 155—9, XV 115—118, cf. VII str. 81. „Czarownik lub czarownica zasób swoich wiadomości... tajemniczo zachowuje przed swymi ludźmi“. cf. XVII str. 111, VIII str. 20. seq. 23 i t. d. VII 76—104 i t. d. II Ser. p. Kon. str. 167. Kon. II Ser. str. 170, 153, 167 i t. d. cf. Kol. Lud. Powieści (Gadki cudowne) VIII 1—238, XIV 1—250 i t. d.

wsi rolę odgrywa cyganka¹⁾), „z prawej ręki żywicielki“ wróżąca chłopu jego los²⁾).

Ponadto zna chłop wróżby w życiu codziennem, od zwierząt i ptaków, od roślin lub pewnych przedmiotów pochodzące. Wrona kracząca³⁾), koń, gdy rży⁴⁾), lub wyjący pies⁵⁾) — wróżą śmierć. Jaskółka⁶⁾), którą wyprzedzi wiejska dziewczyna w wyścigu, do rzeki skierowanym, będzie całe lato chronić płęć szczęśliwej rywalki przed „smagłością“. Stałym rozsadnikiem nie-szczęścia jest „złe ziele“, bujnie pleniące się po drogach⁷⁾). Wyrazem szczęścia, w nieprawy sposób nabytego, są gary „dukatów i talarów“, zakopane w ziemi⁸⁾).

¹⁾ Ser. p. K. II 193—4 } cf. K. Lud XVII str. 115—16. „Do rzędu

²⁾ Ibid.

} wrożów i wróżek, usługujących właścicielom, należą kabalarki i cyganki, włóczące się czasem po wsiach i odgadujące przyszłość albo z kart, albo z rysów twarzy, albo z układu żył ręki“ cf. K. XVII str. 231. Wróżby z gwiazd „praktykują się dotąd po wielu miastach i wsiach“. cf. Konop. S. II str. 193. „A wróż mi ją z gwiazdy onej“. ³⁾ ⁴⁾ ⁵⁾ Ser. II p. str. 163—5. cf. K. Lud XVII 129 i 141 i inne. VII 112 i 106. Np.: „Wycie psów częstokroć daje się słyszeć bez żadnej przyczyny... Wnoszą wtenczas „że (psy) zwietrzyły jakąś śmierć“. (XVII 129—30) (i dalej) „kruki, wrony i kawki tworzą zwyczajny orszak szatana; a krukowanie ich czy krakanie zawsze jest złowrogiem“. (Ibid. str. 141.) — O mocy czarodziejskiej konia Kol. VII 106. ⁶⁾ I Ser. p. Kon. str. 116 i 117 — cf. Kolberg Lud XVII str. 140. „Kto jaskółkę z pomiędzy wielu razem zebranych ludzi najpierw zobaczy, skoro do nas na wiosnę gnieździć się powraca, ten zazwyczaj wróży sobie na cały rok szczęśliwość i powodzenie“. Porównaj nadto Ser. II str. 208 o bocianie, tyle drogim chłopu i Kol. Lud XVII str. 136. „Bociany jeśli się tak u kogo gnieźdzą, szczęście i obfitość gospodarzowi wróżą“. „Ten przesąd jest i w Niderlandach (jak mówi Washington Irving) (J. Gl.)“. ⁷⁾ II S. p. K. str. 203. „Słownikarski spis ziół magicznych“ Berwińskiego „obejmuje... pięćdziesiąt przeszło roślin używanych do albo przeciw czarom“ cf. R. W. Berwiński „Studia o literat. ludowej“ (Poznań 1854 t. II str. 82.) cf. Kol. VII 245. „Ze wszystkich ziół przy czarach najsławniejszą jest mandragora (alrun, alraune)... Korzeń jej ma postać ludzką... Jeśli złodziej dziedziczny, w czystości młodzieńczej będący, przy powieszeniu upuści wodę swą lub nasienie, wyrośnie z tego szerokolistna, żółtokwitnąca alruna. Przy wykopywaniu jej krzyczy ona i jęczy tak straszliwie, że kopiący umrzeć z tego jęku musi“. Por. Kol. VII 119. „Czyściczka (Impatiens noli tangere), ziele sławne z tego, że wszystko... związane, zapięte, zamknięte za jego dotknięciem o północy odemknie się, roztworzy, odwiąże i spadnie. Gdy przypadkiem ktoś wiedzący lub nie wiedzący urwie, lub ukosi tego ziela na łące, z pewnością deszcz będzie padać i robocie szkodzić, bo tak chce dyabeł, który go pilnuje“ i t. d. ⁸⁾ Ser. II str. 194 cf. Kol. Lud VII

Miarą odległości w tym świecie, którego horyzont określiła fantazja bazarza, jest „siódma góra“ ¹⁾ lub „dziesiąte morze“ ²⁾. Droga, wieś przerywna, prowadzi rozumie się w „kraj świata“ ³⁾.

Że każdy rys, wydobyty przez analizę, jest rdzennym wyrobem chłopskiej kultury, nie trzeba dowodzić. Izolowana od głębszych wpływów zewnętrznych, wieś Konopnickiej nadała swemu życiu obyczajowemu formy wybitnie swoiste. Żołnierz, flisak, czy włóczęga każą tę swoistość sporadycznie, wracając z szerszego świata. Peryodycznie, chociaż słabiej naruszają ją wyprawy na jarmark do sąsiedniego miasteczka. Mimo wszystko swoistość ta, wprowadzona do liryki Konopnickiej, ogołaca ją z kwiatków literackich, owszem rozszerza do rozmiarów rodzajowych, zbierając w wierszu codzienną potencję życia. Z czasem pójdzie ona dalej jeszcze, wyzwoli się z lirycznego poddaństwa i w ciasnych kopcach gminy rozbije samoistny epicki byt. Powstaną „chłopski chłopi“ Konopnickiej tak, jak niedawno powstawali „szlachecy szlachcice“ Sienkiewicza.

Nim do tego przyjdzie, warto zająć się wpływem, który formował wtenczas lirykę rodzajową poetki, poddając gotowy wzór pod odgadywane wrzenie namiętności i pochwycony układ cudzych słów, a równocześnie upraszczał jej lirykę osobistą, redukował tryb zawikłań wewnętrznych, wiodł do coraz szerszej koncepcji duszę. Myślę o poezji ludowej. Wpływowi jej podległa poetka, jak podledz jej musiał głębiej czy płycej każdy, kto w ostatniej, porozbiorowej epoce chwycił za pióro. Z podziemia tradycji przenoszone systematycznie do ogromnych, uczonych zbiorów — świeciły i świecą tam dotąd skarby poezji ludowej niezniszczalnym płomieniem życia, coraz szerszy interes budząc u ogółu polskiego. Ten interes od samych pierwocin wieku dziewiętnastego datujący się, występuje w dwóch, chronologicznie rozgraniczonych formacjach. W pierwszej, na przestrzeni lat siedemnastu rozwijanej, ma charakter czysto naukowy, usiłując na papierze naprawić złe, jakie się stało w życiu: anektować do narodu, politycznie uśmierconego lud, któremu

212 i 13 i 63. „Pieniądze lub skarby, w ziemi przez łakomców bez niczyjej wiedzy schowane, zostają z woli Bożej oddane pod straż dyabła“. (str. 61) cf. XV 48, XVI 100, XVII 153. ¹⁾ i ²⁾ Ser. II str. 186, 190 i t. d. cf. Bazarz Glińskiego — stała miara odległości. Tosamo u Kolberga. ³⁾ Ser. II str. 103, 157 i t. d.

dotąd wzbraniano praw do narodowego kultu, kaście panującej obcy, jak plemię Papuasów. Za ojca tych badań, interes ogółu z roku na rok rozszerzających, uważać należy Czackiego, który pierwszy w pieśni i podaniu ludowem dopatrywał się „materiałów ważnych dla historyka”. Za nim poszli zaraz Kołłątaj, Bohusz, Surowiecki, Staszic, Giżycki, Sapieha, Czerwiński i Czarnocka, przez lud, jego urządzenia i zajęcia, stroje i uroczystości, klechdy i śpiewy przepuszczając promień etnograficzny. Cały ów namiętny ruch ludoznawczy podjęto wedle charakterystycznych słów Kołłątaja „dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie”¹⁾.

W drugiej swojej formacji interes dla ludu nabiera cechy literackiej, surowy materiał motywów każąc przerabiać pocie na gładki artykuł sztuki. Datę nadaje wystąpienie Brodzińskiego, które pozwoli wykluć się programowi, zrazu cichemu: „Pieśni ludu są źródłem największej poezji i sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie”²⁾. Niepotrzebnie psuje ostatnie naboje klasyczny szaniec. Połowiczna teza Brodzińskiego musiała wcześniej czy później znaleźć śmielszych wyznawców. Egzotyczny Dafnis znika z powierzchni wiersza. Natomiast rozpoczyna się w literaturze artystyczna eksploatacja ludu, w której bierze udział każdy, kto tylko umie ruszać piórem poetyckiem—od większych, jak Mickiewicz, Gołczyński, Zaleski do mniejszych, jak Pol, Syrokomla, Lenartowicz.

Kanon szkoły przeto budził zajęcie dla poezji ludowej w każdym, zaciągającym się w romantyczne szeregi. Obudzić je musiał i w Konopnickiej. Wystarczy przypomnieć z pierwszej seryi cykl „W górach”, pełen martwych akcentów lokalnych, niedochodzący nawet geograficznej poezji Pola. Wystarczy przypomnieć świegotliwą po Lenartowiczowsku „Jaskółkę” o nakręcanych dowolnie reminiscencyach ludowych. I jeszcze automatyczne „Obrazki”, w których może tu i ówdzie odbiło się ciepłe echo Syrokomli. Wreszcie końcowe dumki, zaciągane z afektacją kresową Zaleskiego, rytm mające z westchnień, a rymy z wykrzykników.

¹⁾ List Kołłątaja do drukarza Jana Maja z r. 1802. ²⁾ Brodziński „O klasyczności i romantyczności”.

Przypomnienie pouczające! Zwłaszcza, że te niepokaźne, ginące w zgiełku programowym objawy pociągu do poezyi ludowej — właściwej wagi nabiorą przez zestawienie z seryą drugą. Bo punktem wyjścia dla liryki rodzajowej Konopnickiej staje się dusza ludu, węzłami faktycznej zależności splątana z poezją ludową. Rzecz prosta, że na sakramentalnem stwierdzeniu wpływu poprzestać nie chcę. Wszak każdy wpływ literacki musi mieć swoje uzasadnienie. Takie uzasadnienie, dopuszczające możność wpływu, wskazać łatwo w analogicznym ustroju poezyi Konopnickiej i poezyi ludowej. Znamienna dla poezyi Konopnickiej jest dysproporcja między treścią o wymiarach ewangelicznie prostych, potężną przez swoją ideową monotonię, a formą, pstro różniczkowaną w zakresie metryki, do baroku dochodząca przez ciągłe amplifikacje. Podobnej dysproporcji dopatrzeć się nietrudno między treścią poezyi ludowej, ubogą w element wewnętrzny, jednostajnie powtarzającą tesame motywy, a formą, wyposażoną w nieprzeliczone bogactwo rotacji metrycznych, siejącą zaciekle coraz nowymi wariantami. I analogia, zaorana głęboko w ustrój jednej i drugiej strony, gdzie stanowi podatne tło dla przyszłego wpływu, rozwija się dalej sama przez się. Przyrost w jej rozwoju mierzy stale ewolucja formy Konopnickiej. Już w początkowych wierszach pierwszej seryi, suchych i lśniących jak gamy, pokonywa Konopnicka trudności techniczne, próbuje kolejno coraz nowych miar, wraca nieraz po kilkanaście razy do jednego dźwięku, dopóki go nie opanuje zupełnie i póki go się nie stanie pewna. Wśród powierzchownych, na zewnątrz skierowanych czynności, samodzielnego życia poetki nie widzi się wcale. Wrażliwa na wpływy literackie, a pozbawiona równocześnie regulującej każdy taki wpływ miary — poddaje się biernie pod gotowe szablony liryczne, które odbierają jej wierszom konieczną bezpośredniość.

Wszelako te ustawiczne pożyczki u swoich i nierozwikłane nici zależności od obcych dowodzą tylko rosnących potrzeb indywidualnych. Warto zanotować, że w tych zawiązkach twórczości — z poetów polskich wywarli na Konopnicką wpływ — co prawda bardzo nierówny — ci przedewszystkiem, którzy najwięcej podmiotowego wnieśli w naszą formę poetycką: więc w „Romansie wiosennym“ Słowacki, w „Jaskółce“ Lenartowicz, w „Ostatnich piosenkach“ Zaleski, w słownictwie wierszy niby filozoficznych i w nastroju wierszy niby sielskich Asnyk.

Ale wkrótce oceniła poetka dyametralne niepodobieństwo między wysoką tonalnością romantyki a niskim rejestrem życia społecznego, z którym trzeba było zestroić formę własną. Zapominać również nie trzeba, że późniejsza świetna tłumaczka i komentatorka obcych literatur wcześniej czytała się w najświeższej liryce zagranicznej, że utkwiły jej w pamięci przeróżne kantyleny i ronda, stornelle i kancony i tryolety, a wpływ ich objawił się niemniej jako próba stworzenia własnej formy. Ale próba nie powiodła się. Brakło związku między gruntem duszy Konopnickiej a egzotyczną, kapryśną strukturą wiersza, który się wyrobił wśród deprawującej cywilizacji zachodniej. Muzykalne ucho Konopnickiej potrzebowało szkoły, któraby dawała nietylko suchą dyrektywę, ale zarazem i wzory do naśladowania zrozumiałe i pojętne. Zrozumiałe dla prostoty swojego układu, a pojętne dzięki plemiennej bliskości. Taką szkołą dla Konopnickiej była dopiero poezya ludowa, ta poezya ze swoimi pysznymi akcentami, które sprawiają, że każde słowo zamienia się w gest, a każde zdanie wykonywa jaskrawą, niemal plastyczną czynność, poezya pół-mówiona, pół-śpiewana, a zawsze postępująca w takcie wiotkich mazurków i siarczystych oberków i cienistych, sentymentalnych kujawiaków. Poezya ludowa nie powstawała nigdy z rozmysłu czyjegoś, dyktowały ją zawsze silne a nagłe okoliczności. Stąd starała się przemawiać zawsze najprościej i najskuteczniej, żeby tym okolicznościom uczynić zadość. A że w dodatku nie rozporządzała bogatym zasobem pojęć oderwanych, więc malowała samemi konkretnymi barwami i przez to zapewniała swoim obrazom przejrzystą ruchliwość i zmysłową, w oczach naszych drugi raz żyjącą prawdę. Dzięki tym wszystkim cechom mogła poezya ludowa tem wydatniej oddziaływać na twórczość mało plastyczną, sztuczną w dyalektyce, rozwodnioną intelektualizmem.

Starałem się wyosabniany zwykle wpływ poezyi ludowej na Konopnicką związać z panującym prądem literackim oraz oprzeć na trwałym gruncie obustronnych powinowactw. Z kolei czas poddać rozbiorowi samą istotę tego wpływu oraz ustalić krytycznie jego doniosłość. A zadanie to nie łatwe! Poezya ludowa, różniczkowana właściwościami geograficznymi prowincyi, nie stanowi idealnej, jednolicie zestrojonej całości. Stąd bezwzględne używanie motywu ludowego musiało poetę spychać w kąt powiatowego przedstawicielstwa sztuki pro-

wincjonalnej, stanowiąc dziś klucz do tajemnicy ówch lir rogatkowych „mazowieckich“ czy „podolskich“ i również rogatkowych szkół całych „ukraińskich“ czy „litewskich“.

Ale ewolucja czasu nie stoi! Z rwanego do celów osobistych splotu życia chłopskiego — Konopnicka wywikłuje nić socjalną. Pociągnęła ją rozpędem swoim tendencja, wartko tocząca się z wiersza w wiersz. Zresztą poprzedników pozbawiona nie była. Już między naszymi romantycznymi etnografami da się wyróżnić grupę, w poglądach czerwoną do jaskrawości. „Goszczyński, Berwiński, Wolski, Olizarowski — z których niemal każdy zajmował się zbieraniem klechd i podań gminnych, tworzyli poematy, nie tylko malujące nędzę chłopą, ale w tym czasie rewolucyjnych wrzeń socjalnych na Zachodzie występujące nieraz bardzo namiętnie przeciw szlachcie“¹⁾. Wszelako u każdego z tych poprzedników interes literacki gasił aspiracje życiowe. Nadto każdego wiązały jeszcze warunki lokalne, nie pozwalając rozszerzyć kąta działania. Konopnickiej pierwszej w literaturze objawił się twardo, w całym swoim ubóstwie socjalnem ten chłop, który w historii był raczej melancholicznym widmem, niż wcieleniem świadomej siebie energii. Nie dziw, że wiersz, społecznemu problemowi poświęcony, przestał być kliszą ludoznawczą. Pouczającym pod tym względem może się stać przekrój życia chłopskiego taki, jaki odsłania Konopnicka. W wyobrażeniach i namiętnościach, w nadziejach i klęskach, w pracach i rozrywkach swego bohatera uwzględniła poetka cechy wspólne wszystkim ziemiom. Różniczkujących wpływów folkloru nie widzi się tam wcale. Nie o sukmanę, miejscowemi barwami związaną z kolbergowskim odsyłaczem, nie o dekorację geograficzną powiatu i nie o wyodrębniony tekst pieśni idzie Konopnickiej. Ale o człowieka, upośledzonego wadliwą proporcją praw i obowiązków, którego ta sukmana kryje, którego życie trybem swoim mieści się w tej dekoracyi, którego duszę dokumentować ma ta pieśń. Kiedyś, łamiąc dowolnie kopce prowincjonalne, ze sukman chłopskich złoży wzruszającą polichromię, przedstawicieli całego ludowego obszaru osadzi na wspólnem prawie, odmiany wszystkich pieśni zleje w złotostrunny epos własny.

¹⁾ Jan Kasprówicz. „Liryka T. Lenartowicza“. (Pamiętnik literacki R. IV, zes. II—III, str. 160.

Na razie ten ogólniejszy, międzychłopski rejestr jej twórczości musiał ograniczyć wpływ poezji ludowej. Na nic ze skrętnie ułożonym, poprawnie komentowanym zbiorem pieśni zbliżać się do stronnicy ludowych Konopnickiej! Zestawiając oba teksty, czujemy się ciągle w sferze przyciągania, przecież bezpośrednich zależności, świadomych pożyczek wykazać niepodobna. „Cały sposób wyrażania uczuć jest bardzo zbliżony do ludowego, niekiedy nawet zdaje się wyraźnie przypominać piosenkę ludową, choć całkiem pewnie jesteśmy przekonani, chociaż wiemy dobrze, iż dany utwór nie był wzorowany na śpiewie wieśniaczym!“¹⁾ Poetka przed napisaniem swojej pieśni musiała znać analogiczną pieśń chłopską, ale w chwili tworzenia wzoru nie miała przed oczami. Jej produkcja ludowa nie polega na zmianie szyku słów, tekstem objętych, na naklejaniu trudniejszych rymów i kunsztownej transpozycji obrazów. Tendencja społeczna odwróciła zwykły tryb korzystania ze źródła ludowego. Bo tendencja była dośrodkowa, a źródło odwodziło od środka. Fakt ten może wikłać proces zależności Konopnickiej od poezji ludowej, ale go bynajmniej nie znosi. Punkt genetyczny tego procesu niech wskaże najgłębszy z naszych folklorystów! „W poezji ludowej, w muzyce podobnie, jak i w słowach daje się dostrzegać parę dawnych typów, które mimo wyginania się melodyj wedle coraz to nowych tekstów i dodatków, niby mchem starości porośłe rdzenie a raczej korzenie zachowały się i rozgałęziły na rozległym ziemnym obszarze. Typy takie dają niejako zasadę tonalności“²⁾. Światło tej wytrawnej uwagi należy skierować na powyższy wywód, dopuszczający analogię między pieśnią ludową a pieśnią Konopnickiej i równocześnie stwierdzający brak merytorycznych danych do jej uzasadnienia. O wniosek już łatwo! Sięgnąwszy do typów, wspólnych całemu terytorium ludowemu, zdobywa sobie Konopnicka zasadę tonalności ludowej, skazując czytelnika na ustawiczny pościg za złudnymi reminiscencjami. Zestawiwszy zaś w kluczu ogólnym sprzeczności lokalne, nie pozwala czytelnikowi tych reminiscencji nigdy faktycznie odszukać. Stanowisko to nowe, jakiego dotąd żaden poeta polski wobec naiwnego źródła ludowego nie zajął. Dokoła niej rozkopuje się po dawnemu grodziszczą podać i pieśni, dociągając niemiłosiernie każdy odkopany

¹⁾ Stanisław Żdziarski. „Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w.“ str. 533. ²⁾ Kolberg. „Lud“ I, str. 9.

szczegół do rymu, niedobór własnej indywidualności sztuki wyciągnięty z kolorowych zbiorów motywem. Ona jedna wciąga w sferę twórczości nowy element rozwojowy z głębokim zrozumieniem, a bez filologicznej pedanteryi, wiedzona potrzebą organiczną talentu, nie narzuca zasadą literacką.¹⁾

¹⁾ Reminiscencyj, rzucających się w oczy, wyliczyć nie trudno.
cf. Ser. II str. 157. i Kolberg XVIII, 143.

Rozlegnij że się
Głosie po lesie...
Niech się zaśłucha
Moja dziewczucha!...

Idź głosie po rosie,
Daj dziewczynie wiadę,
Niech się nie turbuje,
Bo już do niej jadę.

albo Kol. XVII, 35.

Ej głosie bo mój głosie, da graj
[jak organy,
Oj niech Ci się nasłucha, da mój
[Jasio kochany!

cf. Ser. II str. 200.

„Kołysz mi się kołysz,
Kołyseczko biała“...
A ja sobie pójde,
Gdzie ja będę chciała...

i Kolberg IV str. 62.

Oj kołyszże się, kołysz
da i kolibeczko sama,
a ja sobie pójde,
da i kędy będę chciała...

cf. Ser. II str. 174.

Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,
Ojcowie!

i Kolb. XVIII, 121.

Oj ojce mój, ojce mój,
Gołąbecku siwy,
Oj tyła mi dobrze,
Powieliś ty żywy!
Oj matko moja, matko,
Gołąbecko siwa,
Oj tyła mi dobrze,
Powieliś ty żywa!

cf. Ser. II str. 173.

Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokiem niebie...

W zbiorach Kolberga podobny dwuwiersz bardzo często rozpoczyna pieśń, np. K. L. XIII, 173.

Świeci księżyc, świeci,
Gwiazdy pomagają...

albo K. L. VI, 474.

Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy mu nie dadzą...

albo K. L. XVIII, 108.

Gwiazdy moje, gwiazdy,
Na niebie świecicie i t. d.

cf. Ser. II str. 164.

Oj płacze, lamentuje,
Cości przez dwie niedziele...
A w trzecią idzie prosić
Sąsiady na wesele!

i Kolberg XVII nr. 169, oraz Kozłowski „Lud z Mazowsza“. Nadto por. „piosnkę starą“ z IV części „Dziadów“! (Dzieła Ad. Mickiewicza wyd. Tow. liter. im. Ad. Mick. str. 108).

Żeby praktycznie wykazać bogactwo odrodzonej formy zestawie kilka wierszy dawniejszych z nowymi, już snutymi na motywach ludowych:

Idź, idź, idź naprzód! Ta przyszłość słoneczna,
Na którą ludy pracują, istnieje.
W mrokach my jeszcze, lecz w górze już dnieje.
Przed tobą droga twarda i konieczna.

Albo inaczej:

Więc sama lecę, sama, choć serce mnie boli,
I smutno wróży,
Czemu nie chciał obłoczek podzielić mej doli,
Ni listek róży.

I jeszcze inaczej:

Przez to, co z złudzeń młodzieńczych rozbicia
Zostanie tobie, jako ster niemylny,
Przez to, co prawdzie oddasz z swego życia,
Ty będziesz silny! i t. d.

W tem wszystkim — nie można zaprzeczyć, że jest pewien wdzięk w urywaniu wiersza i nagłym przechodzeniu do nowego, jest duża zdolność rytmiczna, czasem pojawi się nawet jakby tempo ludowe, tylko sfalszowane. Ale braknie tym wierszom szczerości, razi w nich sentymentalna i sztywna maniera, obrazy są albo zamazane, albo markowane tylko tak, że chwilami nie wie się, czy to nie zwykłe ćwiczenie stylistyczne, w którym wystarczy zwracać uwagę na rymujące się końcówki.

A teraz posłuchajmy nowych wierszy!

Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokim niebie...
Jeno nie myśl, chłopie,
Że to i dla ciebie!...

Cf. Dra Michała Janika „Najnowsza poezja polska“ str. 54. „Jedną z nich (piosenkę) znalazłem w zbiorach litewskich pieśni, jako utwór J. Maczysa (Atsakymas Lietuvio), lecz nie umiem podać pierwotnego jej źródła; treść i zwrotka jest ta sama, a dla przykładu pierwszą z nich przytaczam:

„Bastesi czia gaujos
Vokieciu — Vilioku:
Parduok, žmogau, žemę,
Tuoj musztiniais moku“.

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmienie,
„Sprzedaj chłopie rolę,
Będziesz miał cze wieńce!“

A dalej :

Hej sukmaną wyszarzaną
Otrzyj, chłopie, stal!
Nie świeć ludziom łzą przelaną,
Ty się Bogu żał w złej doli,
Ty się Bogu żał!

I wreszcie :

Zaświadcze, mi, nocko jasna,
Gwiazdy swojemi, swojemi,
Żem ja się nie skarżył w smutku
Ludziom na ziemi!

Trzeba koniecznie słyszeć te wiersze mówione i to mówione dobrze, bo one proszą się, żeby je mówić. Wtedy zrozumie się powściągliwość artystyczną Konopnickiej, zrozumie się, że tu jednego wyrazu i zgłoski jednej odjąć nie można, bo wszystko przestałoby działać z taką bezpośrednią przemocą, z jaką działa. Sam takt chłopskiego wiersza wytrąca Konopnickiej z pod pióra wszystko, co by tam raziło, każdy wyraz obcy, za kształtny i za gładki a resztę wyrazów upraszcza, dodaje im naturalnego akcentu, uczy ich szorstkich, twardszych ruchów, przyswaja Konopnickiej ten naiwny, chudopacholski sposób wyrażania się, który zostaje łatwo w pamięci i wywołuje prawdziwsze obrazy. Tak określony wpływ ludowej poezji jest silny, silniejszy od wszystkiego, co działało na Konopnicką dotąd i co będzie kiedykolwiek działać.

W pierwszym rzędzie odbić się on musiał na rytmice. Wiadomo, że w pieśni ludowej tekst muzyczny nakrywa się ściśle z tekstem literackim. Słowo znalazło doskonały równoważnik w dźwięku. Bezimienny ilustrator pieśni „gra to samo, co się śpiewa¹⁾).

Ujednastajnia funkcje słowa i dźwięku akcent, przeniesiony żywcem ze sfery muzycznej, a dostosowany do literackiego układu wiersza. Więc z jednej strony określa on ściśle części metryczne, uwypukla takty, reguluje następstwo głosek, oczyszcza artykulację tonów. Z drugiej strony wydobywa na zewnątrz zasadnicze momenty treści, cieniuje szczegóły, zaostrza kontur myśli, uzmysławia dynamikę uczuć:

¹⁾ Kolberg. „Lud“. T. I. str. 9.

ślonych pozycjach, bądź na początku, bądź na końcu zwrotek. „Pokolenie leskie, które najwięcej cech swej nadgangesowej ojczyzny przechowało — przechowało też owe malowne spadki jednodźwięków, słów powtarzanie, a mianowicie owe wprost wschodnie po dwakroć jednego słowa odbijanie: „płynie woda, płynie“ — „pada rosa, pada“ i t. p.¹⁾. Zjawisko to częste w zwrotce ludowej wskazuje, jak z niedoboru pojęciowego, odbitego w wąskim zakresie wyrazów, korzystać umie klucz muzyczny. Fraza bowiem powtórzona — przez odbicie tejsamej drogi dźwiękowej akustycznie utrwała się, zyskując napięcie, którego znakiem jest krzywa metryczna, nakreślona nią niejako w wierszu, a zaryta w słuch. Produkcja Konopnickiej obfituje w podobne powtórzenia, które odsłaniają nam samo wewnętrzne rytymiki ludowej. Czasem występują one zwrotka za zwrotką, łamiąc wiersz melodyjnie w pewnych, z góry wytyczonych punktach.

Jakże Cię mam brać, dziewczyno,
Jakże Cię mam brać...

Albo:

Anim ja nie ptak skrzydlaty,
Anim ja nie ptak...

Czasem rzucone bywają luźnie, momentalną ekspresję nadając zwrotce:

Szare ptaszyny, szare ptaszyny
W łunie zachodu lecą!...

Albo:

Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr,
Echem mych skarg zbudzony.

Tak to z plemiennych właściwości wysnuta rytmika ludowa rozprowadza ruch po całej peryferii wiersza i równocześnie ustala go według najprostszych, w elementach mowy tkwiących, zasad. Rozprowadzeniu ruchu pomagają niemniej huczne, jedno lub dwuzgłoskowe dźwięki nieartykułowane, niedbale rzucane w wiersz. „Do wielu pieśni, mianowicie oberiasów, dodaje (śpiewak) dla zapełnienia ilości sylab wykrzykniki: da, dana, dyć, oj, oje, hej, hejże, hola, dyli, dyli i t. p., a częściej jeszcze

¹⁾ Aleksander Tyszyński. „Rys historyczny oświecenia Słowian“ (Biblioteka Warszawska. 1841: str. 303).

od nich zwrotkę zaczyna¹⁾. U Konopnickiej odnaleźć je łatwo, jakkolwiek w postaci szczątkowej, pozbawione genetycznego związku z tańcem, a doprowadzone raczej do znamion wstępnich czy wybuchów, z życia wprost płynących. Występują też one rzadko w stałym następstwie. Zazwyczaj rozrzuca je poetka przygodnie, zręcznie zestrojone z sensem.

Oj zaszumiły brzozy płaczące —

Oj matusiu, lny nam kwitną —

Oj będziesz ty panem —

Oj dana, oj dana! —

Hej głos dokoła! —

Hej dziwnaż to noc! —

Zapłatał długiej grzywy,

Hej długiej grzywy! i t. d.

Ta ekspresyjna rozrzutność akcentów ludowych, od temperamentu twórcy zawisła i poddany pod nią system miar, z muzycznych aspiracji ludu płynący — łączą się ściśle, wywołując „w rytmie wielką rozmaitość“²⁾. Więc kiedy się przerywa okiem pierwszy z kraja zbiór pieśni, wbrew naszej woli ucho zaczyna brać udział w tej pracy. Otwieram na chybił trafił pierwszą stronicę zbioru, żeby dać wyobrażenie o kopalnem bogactwie rytmiki ludowej.

Są na boru fijałeczki

Pójdziwa na nie —

I uwijem parę wianków

Na zalecanie³⁾.

albo:

A cóż to tamój — a cóż to tamój

Była za rada —

Kiedy dziewczyna, kiedy jedyna

Nie była rada⁴⁾.

albo:

Nie chodź do mnie w sobotę,

Nie chodź do mnie lipcem jaworem,

Oj tam zaborem w sobotę —

Bo mam wielką robotę,

Bo mam wielką lipcem jaworem,

Oj tam za borem robotę⁵⁾.

¹⁾ Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“ Ser. I str. VII. ²⁾ Ibid. ³⁾ Ib. str. 195. ⁴⁾ Ibid. str. 304 i 5. ⁵⁾ Kolberg. „Lud“ VI str. 205.

Albo znowu:

Nie będę uciekał po cisawym moście —
Mam szabelkę w ręku,
Rusznice na łęku —
To niech sobie goni
Starosta w sto koni
I jego goście !¹⁾

Dłużej przytaczać niepodobna. Choć chciałoby się przytaczać te krynicznie czyste, coraz inaczej wyginane, a zawsze piękne w swojej naiwności — miary. Zwłaszcza, że idzie o poetkę, która wywalczywszy sobie dostęp do nich, nie zmarnuje żadnej, zużytkuje najwłaściwiej każdą, w każdą wcieli swój pęd twórczy, „wyzyska pierwsza wśród poetów polskich w całej rozciągłości skalę rytmiki ludowej”²⁾.

(Dok. nast.)



¹⁾ Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“ I str. 115. ²⁾ Antoni Potocki, „Marja Konopnicka“ (Lwów 1902) str. 58.



Emilia Platerówna

jako folklorystka.

Emilia Platerówna, śpiewana w pieśniach poetów narodowych i obcych, — przekazywana potomności w „Żywotach niewiast sławnych“, stoi obecnie, a — jak się zdaje — także stała przed oczyma swoich współczesnych tylko jako wyobrażenie niewieściego, rzeczywistego heroizmu polskiego.

Dzieje walki o niepodległość w ziemiach litewskich, ilekroć wspominają o czynach bohaterki z pod Jezioros, Prystowian, Kowna i Szawel, albo o jej dziełach wojenno-organizatorskich, mówią wprawdzie, jak 25-letnia dziewczica zebrała w Dusiatkach, z pośród ludu, oddział wojowników poważny, bo 400 głów liczący, jak na czele tego mężnie acz nieszczęśliwie potykała się z Rossyanami itd., lecz nie wyjaśniają zupełnie, gdzie się począł tak przeważny wpływ Platerówny na umysł i serca wieśniaków, że w bój za nią pociągnęli.

Obecnie znalazło się źródło, fakt ten z przed lat 75 niewątpliwie tłumaczące, a jest niem niewydany dotąd, nigdy nadto nieprzeznaczony do druku pamiętniczek witebszczanina, M. Marksa, urodzonego około 1815 r. Rękopis to niewielki, składa się z dwóch części: „Wspomnień dzieciństwa“ i ustępu, objętością znacznie „Wspomnienia“ przechodzącego, p. t.: „Coś o gwa-

¹⁾ Autor pisze w nich o „Legionistach“ w Witebsku i sławnym niegdyś w jego stronach rodzinnym lekarzu i znachorze, Topolskim.

rze białoruskiej".¹⁾ Z tej właśnie części wtórej podaje się obecnie rozdział o „Emilii Platerównie“, zawierający z jednej strony bardzo ciekawy, nieznany bliżej żadnemu z dawniejszych biografów szczegół z życia bohaterskiego „Kapitana 25-go pułku liniowego“ — z drugiej zaś niespodziewany zupełnie a pierwszorzędnej wagi przyczynek do historii folklorystyki polskiej na kresach z czasów około 1825 r.

Oto jego brzmienie:

„Matka moja była związana serdeczną przyjaźnią z panną Emilią Plater, młodszą od niej najmniej o lat piętnaście. „Luba Kasiu, droga Emilciu“ nie schodziły z ust ich w czasie rozmowy, gdy ta i cielesnie i duchowo i moralnie idealna piękność przyjeżdżała do Witebska i nawiedzała moją matkę a swoją starą i wypróbowaną przyjaciółkę.

„Ostatni jej pobyt bardzo mi pamiętny. Miałem już lat bodaj jedenaście. W mieście kwaterował wówczas jakiś pułk konnej gwardyi — huzarski czy ułański, — dobrze nie pamiętam. Zamożna i hulaszczą młodzież wojskowa, zachwycona wdziękami panny Plater, kręciła się koło niej szalenie, a ona, znudzona trzpiotalską natarczywością i nie zawsze zgrabnemi nadskakiwaniami tych, jak ich w oczy nazywała, amorków północnych (*les petits amours du nord*), stroniła, o ile mogła, od balów i resursy, wymawiając się zwykle niby jaką dolegliwością i uciekając się do mojej matki a swej lubej Kasi na przyjacielskie uściski i pogadanki.

„Pierwsza ona — bodaj iż się nie mylę, — z zapalem, właściwym czułym i szlachetnym sercom, oddała się duszą ludowi białoruskiemu, badała jego biedę i współczuła jej, starając się — według możliwości ulżyć ją; zbierała i śpiewała jego piosenki, płaciła hojnie za ich dostarczenie i próbowała pióra w ich naśladowaniu. Na fortepianie umiała najdobitniej oddać i skoczność i tęsknotę motywów ludowych i nawet tim bry sopranu-żulejki i basu-dudy.

¹⁾ Oprócz rozdziału o „Emilii Platerównie“ część ta zawiera: 1. Ubiór ludu, mieszczan i żydów, zabawy i tańce chłopów witebskich, ich zepsucie“. 2. „Hutornik i hutorki“. 3. „Uczni i pisarze zajmujący się Białorusią“. 4. „Forma i język pieśni białoruskich“. 5. Białoruszczyzna w Wilnie“. 6. „Słowianofile rosyjscy w odniesieniu do języka białoruskiego“. 7. „Rodowód białoruski. Opowiadanie ostatniego hurtownika Pilipa Smuryjego“.

„Raz nawet uściskami i całusami zaprosiła matkę moją tańczyć z nią lepietuchę¹⁾, a ta nie mogła odmówić kapry-sowi samowolnej lecz miłej Emilci. Ojciec, ja i chłopak-skrzypek śmieliśmy się do rozpuku, patrząc, jak się wartko zwijały i podskakiwały tancerki.

— „Nu, panienka, nu, dziawucha! Dy jeszcze i jakaja dziawucha, — załataja dziawucha“! — mrucał grajek zachwycony.

— „Ale, droga Kasiu, czy wiesz, żem się nauczyła hałasować?“

„Hałasować=opłakują (po rosyjsku: priczitiwajut lub prigawariwajut) tylko dzieci na mogiłach swych rodziców, żony nad swymi mężami, matki nad trupami dzieci lub przy odprawie synów w „niekruty“ (rekruty). Spiew to rzewny, tęskny, płaczliwy, wywołany bolem serdecznym, improwizowany do okoliczności, zakrawający na wycie i niepodobny do naśladowania. Dla tej jednak, co ukochała lud z całego serca, nic nie było niepodobnem i dźwięcznym głosem zaczęła:

„Awoj, awoj, dziaciuk ty moj!

Nie na radość, nie na szczęście ty radziv sia“.

I wszystkie cierpienia, wszystkie tortury życia chłopka białoruskiego były tu szczegółowo wyliczone, dosadnie określone i głęboko odczute.

„Ojciec mój słuchał stojąc, z założonemi po napoleońsku rękami, a gdy skończyła, wstrząsnął głową i westchnął.

— „Emilciu, Aniołku! cóż to za piosenka! aż mi rzewno!“ — ściskając ją, zawołała matka.

„Grajek rękami łzy ocierał, a ja stałem jak osłupiały.

„Czy nie podsłuchał gdzie Mickiewicz takiego „awoj“, bo jego „Lilie“ białoruskiej pochodzistości:

„Spadniczuczka szach, dy szach,

A paniuchnu biareć strach...“²⁾

¹⁾ Lepietucha, obok miacielichy, koczerbichy, paduszeczki i lawonichy, jeden z tańców ludu białoruskiego, polegający na grackiem rzucaniu się w różne strony, dziarskiem tupaniem nogami, klaskaniu w dłoni i wykrzykiwaniu kiedy niekiedy: *hu ha!*

²⁾ Autor mylnie tutaj odnosi styl t. z. „hałasiania“ do „Lilii“, za typowy bowiem okaz naśladownictwa tego rodzaju poezyi ludowej u Mickiewicza należałoby uważać tylko „Kurhanek Maryli“, niesłusznie zatyłowany przez poetę „romansem“. Nie trzeba się też dziwić, że dotąd nie udało się odszukać źródła tego „śpiewu litewskiego“, bo — jak wynika ze słów Marksa, — „narzekania“ na Białą-Rusi to — improwizacye, zależne od miejsca i okoliczności.

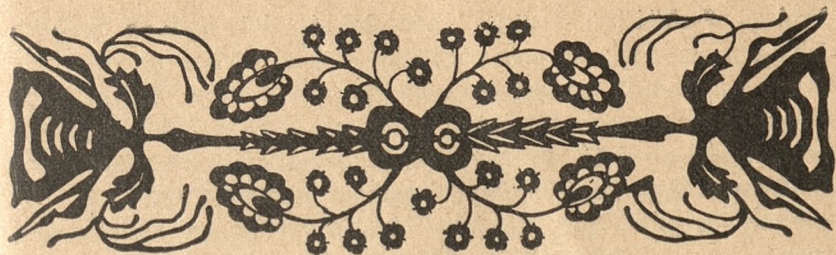
„W parę lat potem p. Wolf, nauczyciel niemieckiego języka w gimnazyum witebskiem, były poprzednio guwerner panny Emilii, wpadł do nas z zabójczą wiadomością, iż żyć przestała. Płakał pocziwy Niemiec, — płakaliśmy wszyscy.

„W kilka dni w kościele św. Barbary za Dźwiną odprawione było nabożeństwo żałobne. Msza odbyła się jako tako, lecz nie tak poszły egzekwie. Ks. Jasiński rozrzewnił się, aż zatrzymywał się kilka razy, łkając z wszystkimi obecnymi“.

Tak więc zyskujemy jedno więcej nazwisko w poczie tych, co stworzyli nową gałąź w piśmiennictwie i kulturze polskiej, noszącą tytuł: „Zajęcie się twórczością ludową w XIX wieku“. Prawda, że pod względem lat Platerówna nie może być zaliczona do najwcześniejszych pionierów na tem polu u nas, mimo to jednak godnie, przynajmniej z tytułu usiłowań swoich i zamiłowania, stanąć może obok współczesnych sobie, polskich folklorystów białoruskich, jak: Ćwiecińskiego, Aleksandra Zbrożka, Tadeusza Łady Zabłockiego. Romualda Zieńkiewicza i Stanisława Markianowicza z jednej strony, z drugiej zaś obok Jana Czczota, Wincentego Marcinkiewicza, Konstantego Kalinowskiego i innych.

W. Bruchnalski.





Krytyka i sprawozdania.

Kruszka Wacław książd: *Historia Polska w Ameryce* (dotychczas tomów 8 — Milwaukee Wis. 1905 i 1906 — Drukiem Spółki wydawniczej Kuryera).

Niespożyta zasługę zdobył sobie ks. Kruszk, znany i u nas w kraju ze starań o biskupa polskiego dla Ameryki, wydając w formie książkowym rozszerzone i uzupełnione artykuły, ogłaszane przed kilku laty w trzech czasopismach amerykańskich. „Niech historia ta — pisze szanowny autor — będzie uważana także za skromny przyczynek do przygotowania należytego obchodu złotego jubileuszu wychodźstwa polskiego w Ameryce. Srebrny jubileusz wychodźstwa, jak świadczą chicagосьkie roczniki gazet, obchodzili Polacy w Texas dnia 15. sierpnia r. 1880, a zatem złoty jubileusz przypadnie 15. sierpnia 1905 roku. Spodziewać się należy, że cała Polonia amerykańska od oceanu do oceanu obchodzić będzie ten półwiekowy jubileusz swego wychodźstwa w sposób uroczysty, ale i praktyczny zarazem, to jest, że z tej półwiekowej przeszłości swojej na obczyźnie czerpać będzie siłę na przyszłość do dalszej walki z żywiołami wrogimi wierze i narodowości polskiej“. O ile sięgają nasze informacje, uroczysty taki obchód jubileuszowy nie doszedł do skutku, lecz formalność, choć ważną niewątpliwie w takich razach, zastępuje w wysokim stopniu nieocenionej wartości książka, o której wiadomość podajemy. Znaczenie jej tem więcej się uwydatni, jeżeli uwzględnimy, że innonarodowcy, a z pobratymców naszych Czesi, już przed wielu laty nakreślili roczniki

swojego wychodźstwa, a u nas kończyło się dotychczas na próbach lub na monografiach poszczególnych kolonii. Rzecz oczywista, że dzieło ks. Kruszki nie jest ostatnim wyrazem historii emigracji, że pod niejednym jeszcze względem pozostanie w przyszłości uzupełnionem, lecz stanowi już potężny zrąb, który pozwoli na wprowadzenie w dalszym ciągu najpiękniejszych wątków zdobniczo-stylowych. Nie wahamy się powiedzieć, że już w dzisiejszym swoim kształcie jest wielkim czynem obywatelskim, który posłuży do pokrzepienia serc, za co szanownemu autorowi i ze strony narodu polskiego i ze strony nauki polskiej szczerza należy się wdzięczność. Czujemy się prawdziwie szczęśliwymi, że sąd ten o książce polskiej z drugiej półkuli nie tylko wydać możemy, ale według najszczerzego przekonania wydać jesteśmy zniewoleni.

Historia ks. Kruszki składa się z dwu części. Część I: „Historia ogólna wychodźstwa polskiego w Ameryce“ obejmuje pięć tomów (144+160+158+127+121) i już w całości została ogłoszona, z części II: „Historia poszczególnych osad polskich w Ameryce“ pojawiły się do tej chwili trzy tomy (159+156+160) a całość rozmiarami dorówna części pierwszej, jeżeli jej nie przewyższy. Część pierwsza zamyka trzynaście rozdziałów, których nagłówki same świadczą o bogactwie treści i najróżnorodniejszych informacjach. Są one następujące: (1) Odrębny typ Polaka w Ameryce, (2) Odkąd właściwie zaczyna się emigracja polska do Ameryki, (3) Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich, w ogólnych naszkicowany konturach, (4) Statystyka osad polskich w Stanach Zjednoczonych, sporządzona na początku roku 1901, (5) Rzut oka na dzieje kościoła polskiego w Ameryce, (6) Dzieje szkolnictwa polskiego w Ameryce, (7) Przemysł i handel polski w Ameryce, (8) Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaków w Ameryce, (9) Polacy w polityce amerykańskiej, (10) Dzieje organizacji polskich w Ameryce, (11) Dzieje gazeciarstwa polskiego w Ameryce, (12) Dzieje literatury amerykańsko-polskiej, (13) Gwara amerykańsko-polska.

Niepodobna wdawać się w szczegóły, gdyż wszystkie niezmiernie są ciekawe, ciepłym i wysoce dowcipnym kreślone językiem tak, że książkę prawdziwie się pochłania jak najbarwniejszy romans. A przecież podane tam szczegóły to tylko fakty historyczne; inna rzecz, że zdarzenia i ludzie, o których tam mowa, mogliby istotnie dostarczyć wątku do najciekawszych opowieści. Inni to poprostu ludzie, inne temperamenty i charaktery niż u nas, a wyrzuceni na wolną ziemię wyładowują w sposób niesłychanie bogaty przyrodzone zapasy

energii życiowej. Nawet ten prosty chłop polski, na własnej ziemi trzymany w ciemnocie, prowadzony na użdzienicy i podejrzrywany o najpotworniejsze apetyty, jakżeż prześlicznie przedstawia się na nowej ziemi, ileż w nim wrodzonej zdolności i tak wysokiej szlachetności uczuć, że nawet macosze europejskiej rzewnem odwdzięcza się wspomnieniem. Toteż nic dziwnego, że przy czytaniu przepięknych kart, nieraz łza rozrzewnienia ciśnie się do oka, albo kurcz jakiś chwyta za serce, gdy przebiega się okiem takie n. p. ciche i skromnie wypowiedziane zarzuty: „Najwyżej pod względem oświaty stoi lud polski ze Ślązka, właśnie ten lud, o którym w Polsce dawno zapomniano, na który najmniej liczono, któremu nikt w niczem nie pomagał, o którym nikt nie myślał; najniżej zaś lud polski z Galicyi, gdzie bodaj najwięcej na temat potrzeby oświaty ludowej krzyczano, ale gdzie widocznie niewiele na tem polu działo w rzeczywistości“. Historya polska w Ameryce ma już nawet swoje legendy, jak o owym „wykętym kościele w Ellis, który stoi dotychczas o dwu wieżach, jakby dwu kościastych ramionach ku niebu sterczących, zabity deskami, gdzie przez 20-ścia lat nikt nogą nie postął, a ostatni jego ksiądz „niezależny“ umarł nagle, a twarz jego po śmierci była całkiem czarna...“ Osada polska we Flintville ma nawet swojego apostoła czy tajemniczego maga, który się nazywa Witold Chwalibóg. „Jest to jedyny w swoim rodzaju pustelnik — pisze o nim ks. Kruska — mąż rozległej wiedzy i głębokich a oryginalnych przekonań. „Unitaryusz“ ten, jak się sam nazywa, bo wyznający wiarę tylko w jednego Boga, jest prawdziwym „unikatem“ w całym świecie. Do żadnej istniejącej już religii całkowicie się nie przyznaje, utworzył sobie sam swoją własną i o niej od kilku lat pisze po łacinie księgę p. t. „De religione“, którą chce drukiem wydać, skoro ją ukończy. Żyje w ubóstwie, mieszka w niskiej chatce, okolonej kilku płotami i strzeżonej przez ogromnego brytana, który rzekłbyś, jest imitacją podziemnego cerberusa. W izdebce jego stoi sękata ława i takiż stół, — zresztą nie widzisz żadnej ozdoby, żadnych sprzętów, nawet nie ma łóżka, śpi bowiem na gołej desce. Na ścianie widzisz obraz, nie przedstawiający nic, tylko wypisane wielkimi literami imię „Jehowa“, przed którym wisi lampka płonąca. Całem bogactwem, którem się ten ubogi anachoreta chlubi, jest olbrzymia biblioteka, umieszczona w kamiennym, na wpół w ziemię wkopanym sklepie, który tuż obok chaty się znajduje... W obejściu jest on grzeczny, uprzejmy, gościnny i zdradza wysokie wykształcenie i ogładę towarzyską...“

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że dzieło zbyt jest jednostronnem, zajmując się głównie historią polskich parafii. Zarzut taki nie miałby jednak głębszego uzasadnienia wobec tego, że wychodźcami polskimi to przedewszystkiem lud polski, a pierwszą jego organizacją, parafia polska. Interes książki, o ile to być może, dałby się niewątpliwie pomnożyć, gdyby szanowny autor zdołał być zebrać więcej sylwetek wychodźców z klas inteligentnych. Lecz któż znajdzie ich w 80-millionowem morzu ludzkim, rozrzuconem po tak rozległych przestrzeniach, tem więcej, że ludzie ci zmieniają często polskie swoje nazwiska i pragną pozostać nieznanymi. — Więcej uwagi możnaby także poświęcić innowiercom polskim, a w szczególności żydom, lecz ci ostatni giną niestety za prędko dla polskiej narodowości, nie mogąc pomieścić się w ramach polsko-katolickich parafii. Może dałoby się dokładniej opracować ekonomiczno-społeczne stosunki wychodźców. Kwestyi tej dotknął szanowny autor i na ten temat wiele interesujących pomieścił wiadomości, a to musi wystarczyć, bo zebranie wyczerpujących w tym kierunku materiałów musiałoby odwiec na długie lata wydanie tak pięknej i pożytecznej książki. — Przyszłym pracownikom łatwiej przyjdzie budowę poprawić i ozdobić, skoro ks. Kruszką wydzwignął ją majestatycznie i na trwałych podwalinach umiejętnie postawił.

Toteż na zakończenie niniejszego dorywczego sprawozdania nie mamy dość słów zachęty, aby piękna książka i w naszym kraju szerokie znalazła rozpowszechnienie. Zaspokoi bowiem ciekawość i przyniesie niejedną pożyteczną naukę. O ile wiemy, nie znajduje się ona dotychczas na europejskich rynkach księgarskich, dlatego dla tych wszystkich, którzy chcieliby ją posiadać, podajemy adres szanownego autora: Rev. W. Kruszką Ripon Wis. (U. S. A.)

Dr. Michał Janik.

Hafty ludu krakowskiego, zebrał Seweryn Udziela. 24 tablic, Kraków 1906, nakładem autora, odbito w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego, 4^o, str. 4 nl+24 tabl.

Już w XV. w. kwitło w Polsce, zwłaszcza zaś w Krakowie hafciarstwo, a w zapiskach i kronikach przechowało się do dziś dnia kilka nazwisk hafciarzy, głośnych w owym czasie, (wymienia je: J. Kołaczkowski w dziele swem p. t. „Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“. Kraków i Warszawa 1888, 8^o, str. 744). Istniały też wówczas w Polsce osobne cechy hafciarskie; lecz haftem

zajmowali się nietylko rzemieślnicy, ale też kobiety z najmożniejszych domów polskich, a nawet pochodzenia królewskiego, robocie tej oddawały się z zamiłowaniem. Obok tego już od najdawniejszych czasów istniał haft ludowy. Okoliczność, że hafty przez rzemieślników t. j. hafciarzy zawodowych, wykonywane, dla włościan zbyt były drogie sprzyjała nadzwyczajnie rozwojowi tej sztuki zdobniczej wśród ludu. Lud brał wzory najrozmaitsze, już to z wyrobów obcych, już też z najbliższego otoczenia, przyswajał je sobie i, przetwarzając je na swój sposób, stworzył odrębny, charakterystyczny ornament. Hafciarstwo wśród szlachty, mieszczan i ludu do tego stopnia rozpowszechniło się w w. XVIII. i tak szerokie przybrało rozmiary, że w r. 1780, cech hafciarski w Poznaniu upadł zupełnie.

Haft maszynowy dochodzi w latach naszych do coraz większej doskonałości, a cena jego również z dniem prawie każdym staje się niższą, przez co haft ręczny traci rację bytu i lud wiejski powoli zaczyna od zajęcia tego odwykać. Wobec takiego stanu rzeczy nieodzowne jest zebranie w jedną całość wzorów haftów ludowych i przekazanie ich wiekom późniejszym, jako świadectwa pomysłowości i prawdziwego poczucia piękna u ludu naszego. Wyroby maszynowe w niedalekiej przyszłości zastąpią może zupełnie haft ręczny, więc wydawnictwo takie, jak omawiane, może być również przydatne dla rozwoju naszego przemysłu artystycznego.

Technika haftów krakowskich nie jest zbyt różnorodna i skomplikowana; polega głównie na trzech sposobach: zwykłe dzierganie, haft płaski atłaskowy i t. zw. robótki, wykonywane igłą w wyciętym otworze w płótnie.

Rysunki w zbiorze tym reprodukowane podają wzory haftów ludowych głównie z lat ostatnich, t. j. po r. 1890. Z dawniejszych podano rogi chustek z Tyńca (1858 r.), Sierakowa (1870 r.), Makowa (1875 r.), koronkę u spodnicy ze Skawiny (1840 r.) i hafty na kaftaniku i fartuszu z tejże miejscowości (1840 r.). Przeważnie podane są ornamenta z rogów chustek. Niektóre z haftów podane były w tomie V. i VI. „Ludu“ wraz z notatką tegoż autora p. t. „Wzory ludowego haftu białego z okolic Krakowa“ i w osobnej odbitce p. t. „Wzory haftu białego ludu krakowskiego, Lwów 1900.

Całe zdobnictwo hafciarskie w zbiorze tym reprezentowane, opiera się prawie wyłącznie na ornamencie roślinnym. Czerpiąc wzory z roślin najpospolitszych i u nas najczęściej się powtarzających, lud uwydatnia główne zarysy kształtów i linii, pomijając zresztą zupełni

drobniejsze znamiona i stylizuje oryginalnie, na sposób sobie jedynie właściwy.

Cynkotypie odbito wyraziście i czysto w zakładzie T. Jabłońskiego i Sp.; w ogólności pod względem typograficznym, zewnętrznym zbiór przedstawia się nader korzystnie, zasługuje więc na jak najszersze rozpowszechnienie, tembardziej, że wydawca ma w zapasie zbiory bogate i ciekawe, dotąd nieogłoszone.

Mieczysław Treter.





SPRAWY TOWARZYSTWA.

Posiedzenie Zarządu.

1. Posiedzenie Zarządu za r. adm. 1906. odbyło się dnia 31-go marca b. r. w lokalu Towarzystwa.

Obecni panowie: Dr. Bruchnalski, Dr. Gargas, Dr. Hadaczek, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, Koller, ks. Kretowicz, Pelczarski, Rybowski, Siwak, Treter i Trojnar. Przewodniczył Prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.

2. Ukonstytuowano Zarząd: sekretaryat powierzono D-rowi Janikowi, skarbnikowstwo p. J. Pelczarskiemu, bibliotekę pp. Siwakowi, Kollerowi i Treterowi, gospodarstwo p. Trojnarowi.

3. Przyjęto ośmiu nowych członków.

4. Omówiono wynagrodzenie dla woźnego.

5. Omówiono sprawę najbliższego zeszytu „Ludu“, przyczem postanowiono ogłosić w nim spis członków Towarzystwa i pomieścić wykaz nadsyłanych czasopism.

6. Postanowiono najbliższy numer „Ludu“ jako okazowy rozesłać do omówienia dziennikom warszawskim celem pozyskania nowych członków i współpracowników.

7. Nakoniec omówiono sprawę wynajęcia stałego lokalu na pomieszczenie biblioteki i zbiorów Towarzystwa.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

L. 13.048.

Lwów 4. kwietnia 1906.

OKÓLNIK

do Dyrekcyi wszystkich c. k. gimnazyów i szkół realnych.

C. k. Rada szkolna krajowa postanowiła zalecić Dyrekcyi prenumeratę pożytecznego kwartalnika „Lud“, wydawanego staraniem Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, dla biblioteki nauczycielskiej tamtejszego zakładu w miarę rozporządzalnych środków.

Za c. k. Namiestnika:

Płażek.





POLEMIKA.

Odpowiedź p. Stanisławowi Eljasz-Radzikowskiemu.

(Por. „Lud“ t. XI, str. 439.)

Przyznaję, iż „zaznaczenie“ w mem sprawozdaniu o pracy p. St. E.-Radzikowskiego p. t. „Zakopane przed stu laty“, że „autor nie objaśnia, skąd owe ryciny (t. j. dwie chromolitografie) są wzięte“ — jest nieślusznem, gdyż p. E.-Radzikowski rzeczywiście na str. 159 w „Zakończeniu“ źródło ich podał. Wina więc po mej stronie. Na jej zmniejszenie — nie zniesienie — przytoczę tu fakt następujący: Do pracy swej p. E.-Radzikowski dołączył ogółem sześć rycin (w tem jedna mapa), z nich cztery posiada podpis: „Z dzieła Hacqueta z r. 1796“, owe jednak dwie barwne podobnego podpisu nie posiadają. Ów brak podpisu na najciekawszych okazach wprowadził mię w błąd. Ale — jak zaznaczyłem — okoliczność ta nie znosi mej winy uczynienia p. E.-Radzikowskiemu nieślusznego zarzutu, zatem przepraszam Go na niniejszem miejscu jaknajserdeczniej za uczynioną Mu krzywdę.

Ale oprócz powyższego zarzutu, uczyniłem w owem sprawozdaniu jeszcze inny, którego jednak bliżej nie uzasadniłem i o którym p. E.-Radzikowski w swej odpowiedzi nic nie wspomina. Zaznaczyłem mianowicie, że autor „nawet dokładnie nie przetłumaczył umieszczonych na nich (t. j. na owych chromolitografiach) podpisów“. Oto fakty (kursywa moja): Podpis niemiecki: „Bürger aus Neumarkt. Landleute aus der Gegend von Sandecz“ — tłumaczenie: „Kobiety w strojach odświętnych i mieszczanin nowotarski“, lub: „Juhász (Schafhirt) aus den Karpathen. Mädchen aus dem Dorf Dzianisz“ — tłumaczenie: „Juchas i dziewczka z Witowa“. Poprzestanę na uwadze co do Dzianisza-Witowa. W „Słowniku geograficznym“ pod „Dzianisz“ (tom II, str. 266) czytam: „Dzianisz, wieś na

Podhału nowotarskim... Od zachodu graniczy z Witowem, od północy z Chochołowem, od półn. wsch. z Cichem, od wsch. z Zubsuchem, a od południa z lasami witowskimi". Komentarz do tej „ściśłości" — zbyteczny...

W dalszym ciągu swej odpowiedzi pisze p. E.-Radzikowski: „Tytuł źródła przytem podałem dokładnie, wymieniwszy autora dziełka i malarza, kiedy p. Ułaszyn umieszcza tylko nazwisko nakładcy, pod którem chyba nie znajdzie pracy nikt w żadnej bibliografii". Z tego ustępu wypada, że tytułu nie podałem, tylko wyraziłem się w tym n. p. rodzaju: „ryciny te można znaleźć w dziele wydanem przez K. F. Müllera"... Tymczasem napisałem: „ryciny te wziął p. E.-Radzikowski z wydawnictwa pt. Das pittoreske Oesterreich, które wyszło nakładem K. F. Müllera w Wiedniu"... (str. 323). Kto zaś zechce tytuł ów odnaleźć w jakiej bibliografii (oczywiście: przedewszystkiem niemieckiej), to nie będzie szukał — jak przypuszcza p. E.-Radzikowski — pod nazwiskiem wydawcy, lecz pod rzeczownikiem tytułu (wedle przyjętych zasad), gdyż jest to dzieło zbiorowe, „wydawnictwo", jak zaznaczyłem. Oto np. pod „Oesterreich" w powszechnie znanej bibliografii Chr. G. Kayser'a [Index locupletissimus librorum... = Vollständiges Bücher-Lexicon... Leipzig, 1834 i ns.] w cz. X., na str. 151 znajduję: „Oesterreich, das pittoreske, oder Album der oesterreichischen Monarchie etc." Niestety, w tejże bibliografii pod „Mehoffer" (jak radzi p. E.-Radzikowski) nic nie znajduję (str. 79), nawet owego nazwiska. Że zaś wymienienie nakładcy (szczególniej wydawnictw zachodnio-europejskich) nie jest bez znaczenia, o tem może się p. E.-Radzikowski poinformować z ustępu przedmowy do tomu II. „Bibliografii polskiej XIX. stulecia" K. Estreichera, na str. III.

Ale na tem nie koniec. „Czyż nie byłby raz czas, — pisze w dalszym ciągu p. E.-Radzikowski — aby zerwać z szablonem krytyki, która z początku nazywa pracę wyborną, a w końcu zamiast rozbioru istotnego rzeczowego, zaczyna o jakiś drobiazg i to do tego, jak w tym razie bezpodstawnie, ot tak dla wrażenia"... Czy jeden z owych dwóch drobiazgów, o który „zaczepiłem" i który się ostał, ze stanowiska naukowego jest „drobiazgiem" — mocno wątpię... Pytam też p. E.-Radzikowskiego, gdzie to nazwałem omawianą pracę Jego „wyborną"? A może nazwałem „piękną" lub „dobrą"? Byłbym bardzo wdzięczny za odnalezienie w mem sprawozdaniu chociażby jednego z tych lub im podobnych epitetów... Ale darmo go szukać! Zatem cała powyższa tyrada p. E.-Radzikowskiego nie może się stosować do mego sprawozdania.

Lipsk.

Henryk Ułaszyn.



Wykaz Członków Towarzystwa Ludoznawczego

z dniem 1. czerwca 1906.

Ze statutu:

§ 5. Członkami Towarzystwa mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru — bez różnicy płci.

Członkowie przyjmują zobowiązania statutem nałożone.

§ 6. Każdy zajmujący się ludoznawstwem, może być członkiem czynnym, jeżeli zarząd przyjmie jego zgłoszenie.

§ 7. Członkiem założycielem zostaje ten, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę 200 koron.

§ 8. Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie na wniosek zarządu z pośród osób, które położyły wybitne zasługi na polu ludoznawstwa.

§ 9. Członków korespondentów mianuje Zarząd Towarz.

§ 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony, tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie. Zarząd ma prawo obniżania wkładek rocznych.

Członkowie założyciele, honorowi i korespondenci nie są obowiązani do wnoszenia wkładek.

A) Członkowie założyciele.

1. Biblioteka Kórnicka — W. Ks. Poznańskie.
2. Czartoryski ks. Adam — Sieniawa.
3. Rieger Michał — Gorajowice.

B) Członkowie honorowi.

1. † Dzieduszycki hr. Włodzimierz
2. † Kalina Dr. Antoni
3. † Karłowicz Dr. Jan

C) Członkowie korespondenci.

1. Bartoš Franciszek, c. k. radca szkolny — Zlin (Morawa)
2. Bołsunowski Karol — Kijów
3. Černy Dr. Adolf, profesor — Praga
4. Koehler Dr. Klemens, Radca zdrowia — Poznań
5. Łebiński Dr. Władysław, literat — Poznań
6. Nehring Dr. Władysław, profesor uniwersytetu — Wrocław
7. Niederle Dr. Lubor, profesor uniwersytetu — Praga.

D) Członkowie czynni.

- | | |
|--|---------------------------------------|
| 1. Adwentowska Helena, Łagiewniki | 17. Boberówna J., Podgórze |
| 2. Allerhand Dr. Maurycy, Lwów | 18. Bołsunowski Karol, Kijów |
| 3. J. E. Badeni hr. Stanisław, Lwów | 19. Borowiecka Tekla, Chrzanów |
| 4. Bał Stanisław, Lwów | 20. Bruchnański Kazimierz, Lwów |
| 5. Baran Józef, Staremiasto | 21. Bruchnański Dr. Wilhelm, Lwów |
| 6. Baranowska Cecylia, Kraków | 22. Byk Eleazar, Lwów |
| 7. Baranowski Bol., Lwów | 23. Bayger Jan Aleks. Lwów |
| 8. Baudouin de Courtenay Dr. Petersburg | 24. Caro Dr. Jecheskel, Lwów |
| 9. Bąkowa Julia, Chrzanów | 25. Chlebowski Karol, Świątniki górne |
| 10. Beck Józef, Limanowa | 26. Chmielewski Tad., Zielona |
| 11. Biblioteka fund. hr. Baworskiego, Lwów | 27. Ciastoniówna Zof., Podgórze |
| 12. Biblioteka Seminarium nauczycielskiego, Krosno | 28. Cieplicki Józef, Podgórze |
| 13. Biechoński Wojc., Lwów | 29. Ciesielski Dr. Teofil, Lwów |
| 14. Bieleś Jan, Podgórze | 30. Cisek Marceli, Brzesko |
| 15. Bielewicz Ant., Brzezinka | 31. Ciszek Ks. Robert, Szczyrzyce |
| 16. Blatt Dr. Gerson, Lwów | 32. Ćwikowski Jan, Podgórze |
| | 33. Czaja Stanisław, Podgórze |
| | 34. Czapczyński Tadeusz, Lwów |
| | 35. Czartoryski Ks. Jerzy, Wiązownica |

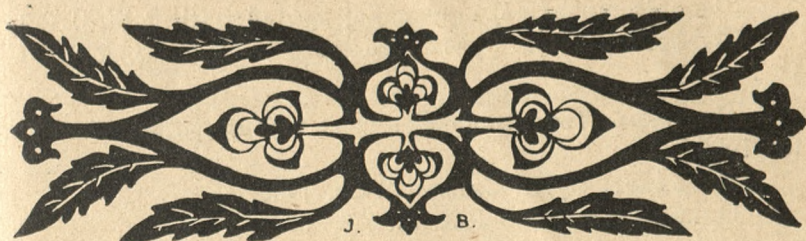
36. Czechowicz Michał, Kraków
37. Czerski Stanisław, Kraków
38. Czołowski Dr. Aleks., Lwów
39. Czytelnia akademicka, Lwów
40. Czytelnia dla kobiet, Lwów
41. Czytelnia T. S. L. im. Goldmana, Lwów
42. Czyżewicz Stan., Sterkowiec
43. Daszyńska-Golińska Dr. Zofia, Kraków
44. Depowski Józef, Radziszów
45. Dobrzycka Eleonora, Polanka Halerowska
46. Domagalska Karolina, Lwów
47. Domagalska Mar., Podgórze
48. Drewko Józef, Siemiechów
49. Dubiel Gabryel, Kraków
50. Dudek Ignacy, Jeleń
51. Dybowski Dr. Ben., Lwów
52. Dyrekcyja Akademii sztuk pięknych, Kraków
53. Dyrekcyja ck. Gimnazjum, Sanok
54. Dyrekcyja ck. II. szkoły realnej, Lwów
55. Estreicher Dr. Stanisław Kraków
56. Fiałkówna Emilia, Podgórze
57. Finkel Dr. Ludwik, Lwów
58. Fischer Stanisław, Kraków
59. Flachówna Marya, Podgórze
60. Furdzik Jan, Wola Filipowska
61. Gadomski Karol, Tarnów
62. Garbaczyńska Cel., Podgórze
63. Gargas Dr. Zygmunt, Lwów
64. Gattlik Feliks, Czerna
65. Gazdeczka Wojc., Skawina
66. Gąsiorowski Kaz., Lwów
67. Gerold i Ska, Wiedeń
68. Gluzińska Zofia, Podgórze
69. Głębiński Dr. Stan., Lwów
70. Głowacz Ks. Jan, Brzozowa
71. Gonet Szymon, Sucha
72. Górską Helena, Konary
73. Goyski Dr. Mar. Kraków
74. Grabowski Dr. Tad. Kraków
75. Grocholski Dr. Mieczysław, Kraków
76. Ćubryniewicz Dr. Bronisław, Lwów
77. Gumpłowicz Dr. Ludwik, Grac
78. Guńkiewicz Maksymilian, Podgórze
79. Gustkiewicz Bron., Żywiec
80. Gworek Jan, Gołkowie
81. Habura Franciszek, Cieszyn
82. Hadaczek Dr. Kar., Lwów
83. Haupt Ludw., Szulhanówka
84. Heczko Bogusław, Cieszyn
85. Heczko Jan, Koszarzyska
86. Hirschler Dr. Mieczysław Buczac
87. Hochberg Paulina, Tarnów
88. Hoppen Kazimierz, Wilno
89. Ihnatowicz Jan, Lwów
90. Janicki Bron., Krzeszowice
91. Janik Dr. Michał, Lwów
92. Jankowski Wład., Śniatyn
93. Jarnuszkiewicz Stan., Zakopane
94. Jaworski Ks. Jan, Sokal
95. Jaworski Dr. Zygmunt, Kossowa
96. Jaworska Olga, Kraków
97. Jodłowski Kaz., Podgórze
98. Jurkowski Błażej, Jarosław
99. Kaczmarczyk Kaz., Kraków
100. Kadyj Dr. Henr., Lwów
101. Kallenbach Dr. Józ., Lwów

102. Karpiński Izydor, Wadowice
103. Keffermühler Józef, Buczacz
104. Kętrzyński Dr. Wojc., Lwów
105. Kiersz Mieczysław, Lwów
106. Klemensiewicz Józef, Lwów
107. Kolbuszowski Edm., Lwów
108. Koller Jerzy, Lwów
109. Kółko hist. słuch. Uniw. Jagiel., Kraków
110. Kółko sławistów Uniw. Jag., Kraków
111. Kółko pedagog., Ustroń
112. Kołowski Flor., Ludwinów
113. Korngut Sabina, Podgórze
114. J. E. Korytowski Dr. Witold, Lwów
115. Korzeniewicz Wł., Kołomyja
116. Kosiba Wawrz., Prokocim
117. Kosińska Stan., Podgórze
118. Kosiński Dr. Wł., Kraków
119. Kostkiewicz Kaz., Sanok
120. Kotiers Zdzisław, Lwów
121. Kowalski Ks. Józef, Zgórsko
122. Kownacki Mieczysław, Swoiszowice
123. Krček Dr. Franc., Lwów
124. Krechowicz Ks. Dr. Józef,
125. Krupiński Wł., Podgórze
126. Krzanowska Mar., Podgórze
127. Kuczerówna Mar., Podgórze
128. Kulczycki Dr. Rom., Sambor
129. Kunzek Roman, Lwów
130. Kurdowski Leopold, Nawojowa Góra
131. Kuryś Ks. Dr. Mich., Lwów
132. Langer Joachim, Buczacz
133. Leciejewski Dr. Jan, Lwów
134. Leeg Leonard, Lwów
135. Lenkiewicz Ks. Dr. Zygm., Lwów
136. Leszczyński Jan, Lwów
137. Lewicki Bolesław, Lwów
138. Lityński Leopold, Lwów
139. Londzin Ks. Józef, Cieszyn
140. Lubomirski Ks. And., Lwów
141. Łaska Bronisława Podgórze
142. Łaski Ks. Jan, Podgórze
143. Łoś Dr. Jan, Kraków
144. Łoziński Władysław, Lwów
145. Łyskowski Dr. Ign., Lwów
146. Madeyski Karol, Łańcut
147. Makuch Michał, Chrzanów
148. Maryański Ks. Aleksander, Gniezno
149. Matejowski Mich., Buczacz
150. Matoga Ks. Jan, Marcyporeba
151. Matusiak Szymon, Lwów
152. Mazur Józef, Buczacz
153. Mazur Wawrzyniec, Żernica wyżna
154. Medyński Aleks., Tarnopol
155. Mikstein Ant., Podgórze
156. Miodoński Michał, Kęty
157. Mleczek Ks. Jan, Przecław
158. Mleczek Teofil, Ocieka
159. Młynek Ludwik, Tarnów
160. Modliński Aleks., Zakopane
161. Mokłowski Tadeusz, Lwów
162. Musiał Jadwiga, Podgórze
163. Mussil Czesław, Lwów
164. Muzeum Ks. Czartoryskich, Kraków
165. Muzeum Hr. Dzieduszyckich, Lwów
166. Mysor Ks. Wł., Gromnik
167. Niemiec Dr. Jan, Lwów
168. Niewolak Franc., Kraków
169. Nitsch Dr. Kaz., Kraków
170. Nowak Ks. Józ., Dobczyce

171. Nowak Paulina, Podgórze
172. Nowicki Franc., Kraków
173. Ostaszewski Kaz., Lwów
174. Pająk Jan, Kraków
175. Palczewski Tad., Podgórze
176. Papużyński St., Chełmek
177. Pawlikowski Dr. Jan, Gwałbert Lwów
178. Pazdro Dr. Zbign., Lwów
179. Pelczarski Józef, Lwów
180. Piątek Jan, Stryj
181. Piepes-Poratyński Dr. Jan, Lwów
182. Pierchała Ludwik, Lwów
183. Pietrzykowski Józef, Szczakowa
184. Pini Tadeusz, Lwów
185. Pisiewicz Teod., Długoszyn
186. Plutyński Antoni, Lwów
187. Podgórski Jan, Szczakowa
188. Pola Paweł, Łąka
189. Polaczek St., Krzeszowice
190. Połoszynowicz Wł., Kossów
191. Postel Paweł, Lwów
192. Potkański Dr. Kar., Kraków
193. J. E. Potocki hr. Andrzej, Lwów
194. Potocki hr. Oskar, Buczacz
195. Poznański Zygm., Lwów
196. Pruchnik Józef, Szczucin
197. Prusek Wincenty, Podgórze
198. Przybysławski Wł., Lwów
199. Pyrek Jan, Kraków
200. Raciborski Ludwik, Lwów
201. Radwańska Lud., Chrzanów
202. Radzikowski Eljasz Dr. St., Lwów
203. Ramułt Stefan, Kraków
204. Rebczyński Dr. Wł., Lwów
205. Rehman Dr. Ant., Lwów
206. Reichman Amalia, Kraków
207. Rembacz Marc., Wieliczko
208. Rolny Dr. Wilh., Lwów
209. Romer Dr. Eug., Lwów
210. Rosshändler Sal., Chrzanów
211. Rozwadowski Dr. Jan, Kraków
212. Rybowski Mikołaj, Lwów
213. Rychel Antoni, Wieliczka
214. Rzepecki Ks. St., Pleśna
215. Rzeszódko Stan., Oświęcim
216. Sabatowski Jan, Felsztyn
217. Saloni Aleks., Stanisławów
218. Sarnecka Zofia, Wieliczka
219. Sarnicki Ks. Dr. Klemens, Lwów
220. Satorski Mikołaj, Sokal
221. Sawicki Aleks., Żółkiew
222. Schleyen Artur, Lwów
223. Schmidt Wład., Lwów
224. Schnaider Józef, Brustury
225. Semkowicz Dr. Wł., Lwów
226. Serwatowska Jan., Podgórze
227. Siemieński-Lewicki hr. St., Lwów
228. Siemiradzki Dr. Józ., Lwów
229. Siewiński Ant., Buczacz
230. Siwak Michał, Lwów
231. Skałkowski Ad., Lwów
232. Smólski Grzeg., Wiedeń
233. Sokalski Bron., Lwów
234. Sokolnicka Marya, Lwów
235. Soleski Jan, Lwów.
236. Sołtys Miecz., Lwów
237. Sołtys Stanisław, Lwów
238. Sołtys Tadeusz, Lwów
239. Spójnia, Stow., Paryż
240. Spulnicki Michał, Lwów
241. Sroczyński Miecz., Podgórze
242. Stadnikiewicz Alf., Wiśniowa

243. Starkel Juliusz, Lwów
244. Staszel Walenty, Zakopane
245. Stączek Stan., Kraków
246. Stępień Józef, Podgórze
247. Stępień Marya, Podgórze
248. Stojowski Wł., Buczacz
249. Studziński Dr. Cyryl, Lwów
250. Świba Kaz., Podgórze
251. Świdarska Ter., Zakopane
252. Świerczyński Teofil, Borek
fałęcki
253. Świerz Ks. Józef, Mościska
254. Świętek Jan, Kraków
255. Szarga Stan., Stanisławów
256. Tarnowska Mar., Podgórze
257. Taroni Feliks, Podgórze
258. J. E. Tchorznicki Dr. Ale-
ksander, Lwów
259. Tow. Bratniej pom. słuch.
politechniki, Lwów
260. Tow. uniw. lud. im. Mi-
ckiewicza, Kraków
261. Treter Miecz., Lwów
262. Trojnar Józef, Lwów
263. Trzciński Ks. Dr., Gniezno
264. Tync Bolesław, Podgórze
265. Udziela Seweryn, Podgórze
266. Uleniecki Józef, Lwów
267. Ułaszyn Henryk, Lipsk
268. Ungar Dr. Wikt., Drohobycz
269. Walczyński Ks. St., Tarnów
270. Warmśki Dr. Mieczysław
Rzeszów
271. Wasilewski Zygmunt, Lwów
272. Wasung Dr. Michał, Lwów
273. Wasylewski Stan., Lwów
274. Welichowski Jan, Lwów
275. Wewiórski Dr. Ludw., Lwów
276. Wierzbicki Ludw., Lwów
277. Wilczek Stanisław, Lwów
278. Wilkiewicz Ks. Jan, Mościska
279. Wiśnioski Tadeusz, Ostra-
wa polska
280. Witanowski Mich., Kłodawa
281. Włodzimirski Walery, Lwów
282. Woynarowski Stan., Lwów
283. Wróblewski Dr. Kazimierz,
Cieszyn
284. Wydz. Rady pow. Biała
285. " " " Borszczów
286. " " " Buczacz
287. " " " Dąbrowa
288. " " " Dobromil
289. " " " Lisko
290. " " " Pilzno
291. " " " Rohatyn
292. " " " Sokal
293. " " " Wadowice
294. " " " Złoczów
295. Wysłouch Bolesław, Lwów
296. Zagajewski Dr. Kar., Lwów
297. Zagórska Eleon., Podgórze
298. Zajączkowska Helena, Pod-
górze
299. J. E. Zaleski Fil., Lwów
300. Zamorski Jan, Tarnopol
301. Zawiliński Rom., Tarnopol
302. Zontek Adolf, Chyrzanów
303. Zych Franciszek Buczacz
304. Związek nauk. liter., Lwów
305. Żmigrodzki Michał, Sucha.





Czasopisma i dzieła

**otrzymywane przez Towarzystwo Ludoznawcze
w zamian za LUD.**

Appalachian Montain Club. Register for 1906. Boston 1906.
str. 82.

Archives Suisses des Traditions Populaires. Revue trimestrielle, dixième année, Bâle, 1906.

Atti della Reale Academia dei Lincei, anno CCCIII. 1906.
Serie quinta. Rendiconti, Classe di scienze fisiche, matematiche
e naturali. Volume XV.^o Fasc. 1—7. Roma, 1906.

Fr. Bartoš: Dialektický Slovník Moravský. Část II. (P —
Žvichat). V Praze, 1905. st. 275—566.

Berichte über die Verhandl. d. Königl. Sächs. Ges. d. Wissenschaften zu Leipzig. Philolog. hist. Klasse. 1906. I—II, V—VI.

Bolletino della Società Africana D'Italia. Anno XXV. Fasc.
1, 2, 3.

Boyd A. Harriet: Excavations at Gouruia. Crete. Wash. 1905.

Buschell Stephan W. Chinese Architectur. Wash. 1905.

Časopis Mačicy Serbskeje 1906. L. LIX Zeš. I.

Časopis Moravského Musea Zemského. R. VI. Č. I.

Časopis Musea Království Českého. 1906. R. LXXX.

Svazek I—II.

Časopis museálnej slovenskej spoločnosti. R. IX. Č. 1, 2.
 Časopis Vlasten. Spolku Muzejního w Olomouci. R. XXIII.
 Č. 1—2.

Dastre A. The Stature of man at various epochs. Washington 1905.

Davenport Cyril: Cameos. Wash. 1905.

Domin Svet. Leto XIX. Štev. 2—5.

Dziennik Kijowski, Luty—Czerwiec 1906.

Ethnographia a magyar néprajzi társaság értesítője.
 XVII. évfolyam 1. füzet 1906. Budapest.

Gazeta Radomska R. XXIII. Styczeń 1906. (Do dnia 20. stycznia).

Głos ludu śląskiego. R. X. Nr. 15.

Głos Radomski. Marzec—Maj 1906.

Gwiazdka Cieszyńska. R. 59. Nr. 3.

Hewett L. Edg. A General view of the archeology of the Pueblo Region. Wash. 1905.

Holmes W. H. Contributions of American Archeology to Human History. Washington 1905.

Hrdlička Alès: The painting of human bones among the American aborigines. Wash. 1905.

Husitsvi ve světle pravdy. R. III. Č. 2—4.

Izvestja Muzejskega Društva za Kranjsko. Letn. XVI, Seš. 1—2.

Korrespondenzblatt des Vereins für siebenbürgische Landeskunde. XXIX Jhg. Nr. 1, 2, 3, 4, 5.

Krause J. Sling contrivances for projectile weapons. Washington 1905.

Liberty Lasenby Arth. Pewter and the revival of its use. Wash. 1905.

Listy filologické. R. 1906, seš. II.

Dr. Fr. Lorentz, Slovinzische Texte. St. Petersburg 1905. str. 150.

Miesięcznik Tow. Szkoły Ludowej. R. VI. Nr. III—V. (1906).

A Magyar Nemzeti Múzeum Néprajzi osztályának Értesítője. Az „Ethnographia“ Melléklete. Budapest 1906.

Maire Alb. Materials used to write upon before the invention of printing. Wash. 1905.

Metchnikoff Elie: Old age. Washington 1905.

Mitteilungen des Musealvereins für Krain, XIX Jhg. H. 1—2.

Nachrichten von der Königl. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen. Philologisch-historische Klasse. 1906. Beiheft.

Národopisný Věstník československý. R. I. 1906. Nr. 1—4.

Naród Polski, pismo tygodniowe dla Polaków w Ameryce. R. X. Nr. 15—18. Chicago Ill. 1906.

Obrana viry. R. III. Č. 1.

Orędownik językowy dla wychodźstwa polskiego w Ameryce. R. II. Nr. 1, 2, 3, 4.

Polivka G. Prof. Dr. Eine alte Schulanekdote und ähnliche Volksgeschichten. Ein Beitrag zur vergleichenden Märchenkunde.

Prähistorische Blätter. XVIII Jhg. 1106. Nr. 1, 2.

Proceedings of the American Academy of Arts and Sciences. Vol. XLI. Nr. 12—19.

Przegląd Hygieniczny. R. V. Nr. 2, 4, 5.

Przegląd Polityczny. R. XXI. Styczeń—Maj 1906.

Przegląd Polski. R. XL. Tom 159. (Styczeń—Czerwiec 1906).

Przegląd muzyczny, teatralny i artystyczny. R. I. Zesz. 9—10.

Rockhill Woodville William: An inquiry into the population in China. Wash. 1905.

Rodzina i Szkoła z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“. R. XI. Nr. 1.

Rosen, Eric von. Archeological Researches on the frontier of Argentina and Bolivia in 1901—2. Wash. 1905.

The Rumford Fund of the American Academy of Arts and Sciences. Boston 1905.

Slovník Česke Společnosti Zeměvědné. R. XII. Č. 1—2.

Slovánský Přehled R. VIII. Č. 4, 5, 6, 7.

Slovenska bibliografija. I. del: Knjige. 1550—1900. Sestavil Dr. Fr. Simonič. V Ljubljani 1905.

Slovenské Pohľady. R. XXVI, Turčiansky Sv. Martin. 1906.
 Sprawozdanie z czynności Zarządu „Macierzy Szkolnej dla
 Księstwa Cieszyńskiego“ w Cieszynie, za czas od 16. września 1904.
 do 15. września 1905.

Университетскія Извѣстія Кіевъ 1906.

Ученыя Записки Имп. Казанскаго Университета. Ка-
 зань 1906.

Věstník Poděbradska a sousednich okresů. Rozhledy
 historické, topografické, statistické, národopisné a školské. R. IX.
 Č. 2, 4, 5.

Vjesnik hrvatskoga Arheološkoga Društva. Nove serje,
 sveska VIII.

Vlast. Časopis pro poučení a zábavu. Red. T. Škrdle. V Praze,
 1906. R. XXII.

Vzdělávací četba katolické mládeže. R. V, Č. 1.

Wolne Słowo. R. I. Nr. 8—9.

Zdrowie, organ Warszawskiego Tow. Hygienicznego R. XXII
 Seryi II-ej tom VI. Zesz. 1, 2, 3, 4.

Zibrt Ceněk. Bibliografie české historie, sestavil... 4 vol.





Lud w poezyi M. Konopnickiej.

przez

Stanisława Maykowskiego.

(Rozdział z monografii p. t. „Poezya Konopnickiej“).

(Dokończenie.)

Mimo wszystko funkcyę dźwięku w wierszu Konopnickiej miarkuje zdrowe odczucie różnicy między śródkami, jakimi rozporządza muzyka z jednej strony, a z drugiej poezya. To też wrażenie, jakie jej wiersze ludowe zostawiają, w części tylko będzie zbliżone do muzycznego. Jak trafnie rozróżnia poetka między obu sztukami, przekona każdy, pod rozbiór wzięty, wiersz :

Wsiałem ci ja w czarną rolę na wiosnę
Dwie główiny chłopać moich żalosne,
Co daremnie poglądały oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba gdzie niema...¹⁾

Tu o dźwiękach — chcąc nie chcąc — się nie myśli. Stajemy wobec zdarzenia prawdziwego i żywego, jak ten chłop, który do nas mówi. Muzyka utrwała tylko to zdarzenie, czyni je wymowniejszem, ale ono ma własny, bolesny byt, rozwija się w naszych oczach i jest jedynym przedmiotem naszego interesu.

¹⁾ Ser. II str. 171.

Oto i walny punkt, różniący Konopnicką od dobrego poety Zaleskiego i złego poety Laskowskiego. U tamtych obu muzyka stała się nierozważnie rdzeniem twórczości i jej celem: czynności i obrazy giną wprost wśród rytmicznego, pochłaniającego wszelką uwagę czaru i przemieniają się tylko w silniej lub słabiej poruszane grupy tonów. Inaczej u Konopnickiej! Tu na pierwszym planie stoi zawsze plastyczna czynność, na którą patrzymy bez ustanku, a po za nią dopiero wysnuwa się miękki motyw muzyczny, usposabiający nas nieraz wbrew naszej woli przychylnie dla opisywanych zdarzeń.

Przecież reguł niewzruszonych trudno szukać gdziekolwiek, a tem mniej w poezji. Więc zdarza się i u Konopnickiej, że muzyka przekroczy raz po raz zakres akompaniamentu. Wina spada wtedy w całości na nową formę, którą nie zawsze łatwo jest opanować, a która chwilami, podrażniona cwałującym rytmem, zapomni o wątku wewnętrznym i pędzi dalej, dźwięcząc na sposób Zaleskich & Laskowskich. Wprawdzie to zdarza się poetce rzadko, ale się zdarza. Czasem wiersz, posuwając się, tworzy nowe obrazy, ale nie posuwa akcji wewnętrznej, uczuć nie rozwija.

A kto mi zapłaci
Za tę modrą wodę,
Za ciepło słoneczne,
Za cichą pogodę?

Za ten piasek biały,
Gdzie się trzpiocą dzieci,
Za tego skowronka,
Co nad głową leci?

Za ten wiatr, co wieje,
Za fujarki granie,
Za tego świerszczyka,
Co tam ćwierka w ścianie? ¹⁾

Prawda, że dzięki tym powtarzaniom, które drażnią każdy kulturalny naskórek, a których pierwszy lepszy arytmoman krytyczny mógłby naliczyć ze dwadzieścia — prawda, że dzięki nim zaimprovizowała Konopnicka skrzący od światła obrazek.

¹⁾ Ser. II Kon. str. 209.

Ale czy przez niedołążne powtarzania samo uczucie w wierszu postępuje naprawdę? I czy w kobiecem rzucaniu zręcznych słów nie czuć pewnej bezmyślności, dzięki której poetka daje się na chwilę zahypnotyzować taktowi muzycznemu i składa wiersze bez kontroli nad sobą? To gięcie słów na coraz nowe sposoby, to toczenie ich, niespowodowane logiczną osnową wiersza, to wymawianie wyrazów z czułymi akcentami wtedy, kiedy uczucie naprawdę nie funkcjonuje — jednym słowem to wszystko, coby Niemiec nazwał „die lirische Dummheit“ — jest wobec nieobliczalnych wpływów dodatnich, jakie przyniosła Konopnickiej rytmika ludowa — jedyne minus.

Ale w oczyszczonych strunach rytmiki nie zamknął się i nie mógł się zamknąć wpływ ludowy. Jakoż sięgając wśród ciągłych przeobrażeń rytmicznych w samą głąb układu językowego, stwarzał konsekwentnie nowe pole zależności. W dotychczasowym języku Konopnickiej słyhać było ciągłe tarcie sprężyn literackich, odzywały się co zwrotka niespodziane reminiscencye, od dyskretnego pojęcia odskakiwało dekoracyjne słowo. Wpływ ludowy dopiero usunie z jej języka wszelki tryb literacki, reminiscencyę zniesie, słowo uczyni najkrótszym znakiem zawartego wewnątrz pojęcia. W ramę bezwzględного sądu trudno wtłoczyć wartość całego plonu językowego, jaki Konopnicka zebrała z pieśni chłopskiej. W każdym razie godzi się rozgatkować ten plon.

Rozbiór metodyczny rzuci przedewszystkiem światło na słownik poetki, rozszerzany z każdą zwrotką. Wystarczy przytoczyć rzeczowniki, powleczone kolorytem ludowym, takie, jak: „hułan i ferezyja, dunaj i sokolik, przełazek i przyzba, chudoba i najem, dawność i tęskność, mszary i mogiłki, odmieńce i czerwieńce, parcianki i zamysły (zadumanie)“. Jeszcze dalej idą czasowniki ruchliwe a sugestywne, raz znane literaturze kunsztownej, a tylko wycieniowane odrębnem znaczeniem, jak: „wołać (nazywać), wiedzieć (znać), kurczyć się (podupadać)“ — kiedyindziej specyficznie gminne, lubo dziś już naznaczone marką literacką, jak: „runieć, kruczyć, furczeć“ — i znowu zwężone do kształtu niebywałego: „(z) naleźć, (s) sprzedać, (s) cieścić, (z) ostać“. Niemniej wyrazistości mają i przymiotniki, to przenośne: „bystry (szybki), krzywy (niechętny)“ — to od rzeczownikowych czy czasownikowych tematów malowniczo wywodzone, „ojcowy, ptaszy, strumienisty, tęskliwy, zbująły“ — to wreszcie

zdrabniane pieścizotliwie: „siwiutki, całuski, maleńki, leciuchny, cieniuchny“. Z nieodmiennych wyrazów, upraszczających język wydatnie, wypisać wypada: „kędy (zam. gdzie), bogdaj (bodaj), jeno (tylko), wszędy (wszędzie)“.

Z równą siłą oddziałał wpływ ludowy i na fleksję Konopnickiej, wprowadzając do niej formy wybrakowane, indywidualizujące istniejące, przekształcając typowo końcówki, modyfikując użycie liczb. Zanotować tu wypada rzadkie singularia rzeczownikowe: „pokos, wyścig, zapust“ i równie rzadkie pluralia: „muzyki, rosy, uroki“. Z niezwyklej form pojedynczego nominatiwu żeńskiego zapisałem: „ptaszka, rodzica“. Z takich samych form nominatiwu męskiego: „Stacho, rodzic“. Bogactwo końcówek nominatiwów mnogich uderza formami takimi jak: „ojcowie, ptaszkowie — sąsiady, rekruty — ojce — pieśnie — niebiosy“. Odmiana dalszych przypadków obfituje we formy, modelowane z równą prostotą. Z przypadków pojedynczej liczby notuję: „po boru — gwiaździe — w przeźroczy“. Z mnogiej: „z duchy (ami), przede żniwy (ami), chwasty (ami)“. Ubogie stopniowanie przymiotnikowe zwraca uwagę nieregularną formą: „blad-szy“. Z form zaimkowych zapamiętać warto: „se (sobie), oba(j) i on-a-o (zam. ten-ta-to)“. Między właściwościami koniugacyjnemi ludową cechą nosi skrócona forma pierwszej osoby mnogiej: „wstaniem, pójdziem, strząśnieniem“. Podobnie na ludowym wzorze oparta jest forma imiesłowu archaicznego: „odzian“, Rzuca się nadto w oczy dwojaki sposób formowania przysłówków, raz za pomocą końcówek „e“: „ogniście, smutnie, jaśnie“ — i znowu za pomocą końcówek „o“: „błękitno, pewno, rzewno“. Naiwny wreszcie mechanizm uczuciowy produkuje stale diminutiwa, zalewając niemi wiersz bez braku: „nocka, słonko, ptaszę, matusia, koszulina, połudeńko, wojenka, konik, fujareczka, deszczyk, duszyczka, Wiselka, serdeńko, główiny, dróżka, miesiączek, podwórko, duszek, zorzeńka, tatuś, roczek, smółka, wronki“ i t.d.¹⁾

Że w cudownym nurcie ludowym oczyściła się i składnia Konopnickiej, dowieść łatwo. Już najprostsze połączenia słowa

¹⁾ cf. u Kolberga:

U jezioreńka
Bystra wodeńka
Tamój gąseńka

Pływa. (L. XVI. 266.)

Stoi Anuleńka
Przeciw okieneńka
Ujrzała, ujrzała

Swego Kubusieńka. (XVI. 259.)

z rzeczownikiem opierają się na gruncie obrazowego zbliżenia pojęć: „kuć w podkowie“, „uczyć na książce“, „zapłakać ciebie“, „szumieć w liście“. Podmiotową wagą obciąża czynności używany z widoczną predylekcyą dativus eticus: „ci“ („cości“, „to ci“, „latał ci on“, „wsiałem ci ja“, „wychował ci“). Równie łatwo znaleźć — kwadratujące ekspresję tworzenie od tego samego tematu dwóch, stosunkiem wzajemnym związanych, wyrazów: „z dawnej dawności“, „na dołę niedolę“, „w dumach dumkach“. Proces ten upraszcza się czasem do form zwykłego niedołęstwa stylistycznego, lubo zawsze utrzymanego w manierze ludowej w takich zdaniach, jak: „dzwon dzwoni“, „świerszcz świerka“, „kołysz się kołyseczko“. Obficie używane zaimki wskazujące wkuć mają w oczy czytelnika obrazową stronę przedmiotów: „przez ten modry szlak“, „jeno gorzkie te piołuny“, „wykar-miła mnie ta ziemia“, „ta woda, co idzie w kraj świata“, „boby mnie las ten zapłakał zielony“, „ani mnie kiedy te gwiazdy sine obaczą“. Natomiast zaimki nieokreślne, od niechcenia rzu-cane wśród zdań, wprowadzają zręcznie w język element naiwności, zabezpieczając pojęcia przed ścisłym aparatem krytyki: „czegoś pragnę, czemś się trwożę“, „coś drży we mnie“, „szepcze coś do ucha“, „jakaś ręka wyciąga mnie ze świata“. Przyimek, powtórzony dwukrotnie — i przed rzeczownikiem i przed przymiotnikiem określonym — utrwała wzajemny ich stosunek, muzyczny łuk zakreślając między zawartościami obu pojęć: „pod siodłem, pod czerwonym, — „pod strzechą, pod naszą“, „pod darnią, pod zieloną“, „od dąbrowy, od zielonej“, „za morze, za sine“, „za tydzień, za drugi“, „w drogę, w srebrną drogę“. Znaczenie przyimka materyalizuje się niekiedy rozsze-rzeniem go przy pomocy odpowiedniej samogłoski: „przede progiem“, „we dnie“, „przede żniwy“. Spójnik „a“ łączy w pe-wnych wypadkach pojęcia, zastępując „i“, z tą tylko odmianą, że wysubtelnia równocześnie odcienie różnic między danemi pojęciami: „pieśni a dzwony“, „odmieńce a wrogi“. Spójnik „ni“ dzięki swojemu skróceniu tem konkretniej przeciwstawia okresy, zwłaszcza podkreślony wypukle przez wskazujące „to“ w częstej formie „nito“: „ni chłopą — ni pana“, „ni sąsiadom — ni wójtowi“, „ni ludzkiej krzywdy — ni poniewierki“, „oj będziesz ty, będziesz panem, nito królem — ni hetmanem“. W osobnym punkcie zebrać należy ekspresyjne, a obce gwarze literackiej zwroty przysłówkowe, jak: „na śnie“, „w pobok“,

„na dziwo“, „po niewoli“, „z maleńka“. Zdanie Konopnickiej rozprostowane obywa się często bez orzeczenia, nabierając przez to tem obrotniejszych cech dyalektycznych: „moc Boża, że nasza Wisła idzie do morza“, „ja konia duchem z łąki“, „anim ja nie ptak“, „komu noc, niech cicho zaśnie!“. Często spotyka się przeciwnie zdania bezpodmiotowe, bezpośrednim wybuchem uczuć dyktowane i dzięki temu anormalnemu charakterowi orzeczenie formujące w bezokoliczniku: „choć płakać!“, „nie zobaczyć już tego w żołnierce!“ Kiedy indziej z podmiotem zaimkowym, w pierwszej osobie wyrażonym, łączy się orzeczenie, w osobie trzeciej stojące, co szorstko przypomina codzienne skojarzenia językowe: „my się tylko, my zostali“, „a cóż ja temu winien“. W zdaniach pobocznych zamiast formy względnego zaimka „który-a-e“ — stoi upraszczające myśl na praktyczną modłę „co“: „(głowiny), *co* poglądały“, „(gwiazda), *co* wschodzi“, „(żórawie), *co* ciągną górą“, „(zadumanie), *co* z rosą płynie“. Kiedy indziej luzuje poetka partykułę literacką „że“ partykułą gminną „co“: „Czyż nie dosyć, że człek płacze na ziemi, *co* ta nocka sypie łzami srebrnemi“. Albo porównacze klasyczne „jakby“ zastąpi ludowem „gdyby“: „Ani tej naszej grobli nad rzeką, huczącą, gdyby żarna“.

Ale i najdalej w szczególności brnąca analiza nie wyczerpie pełnego rejestru przeobrażeń. Ponad analizą wszelką stoi żywotność języka Konopnickiej, elementem rozwoju nasyconego, regułami literackimi nie dającego się spowić. Promień tej żywotności, wyszedłszy poza zjawiska językowe, zakreśla coraz szerszy krąg zmian, kompozycji poetyckiej dotyczących.

Przedewszystkiem zwraca w wierszu rodzajowym uwagę forma pierwszej osoby, która ma podobnie jak w pieśni ludowej¹⁾ tem silniej skupiać w sobie nici liryczne: „konie paść muszę“ — „wsiałem ci ja“, — „pójdę ja z kosą“ — „jakże Cię mam brać“ — „nie będę ja Cię wodził“ — „w chacie u mego sięde okienka“. Żeby czynnościom, jakie chce przedstawić, nadać cechy

¹⁾ cf. u Kolberga:

Rosłaby ja rosła,
Jak na boru sosna! (XIX 7.)

Moja cnotka marnie ginie,
Jako liść na drzewinie. (XIII 165).

Da i kazali mi orać,
Da i nie umiałam wołać. (Pieś. I.
[p. str. 420].

Ażeby ja miała sokołowe ocy,
Biegłabym do ciebie i we dnie
[i w nocy. (XVI 23).

więcej charakterystyczne, nie mówi Konopnicka zazwyczaj sama od siebie, ale pozwala wygadać się raz pastuchowi od koni, drugi raz córce gospodarskiej, to znowu ojcu rodziny lub zakochanemu chłopakowi, bo przypuszcza słusznie, że argumenty ich będą miały za sobą siłę bezwzględnej szczerości. Tak powstają owe przeróżne figury z twarzami nieszczęśliwymi lub zaciętymi, takie wyraźne i takie trafione! I choć Konopnicka tych figur nigdy jednym słowem nie charakteryzuje, nie wymienia ich nawet po nazwisku — przecież one same nazywają się i charakteryzują najlepiej, świadcząc o talencie kreacyjnym swojej autorki. Stąd też wszystkie wiersze, lirykę rodzajową poetki składające, bez względu na to, jak są zatytułowane i którym cyklem objęte, łączą się i uzupełniają nawzajem. Gdyby je kto zebrał i wydał osobno, stanowiłyby dziwny pamiętnik, pisany niekształtnymi literami przez różnych ludzi we dnie i w nocy, w zimie i w lecie, w głodzie i chłodzie, zacierany łzami, a natchniony nieszczęściem.

Cechę bezpośredniości nadaje liryzmowi Konopnickiej w dalszym ciągu forma pytania, częsta, jak w poezji ludowej¹⁾, eksplozywnie uwydatniająca zawartość każdego okresu: „A kto ciebie, ty wierzbino, wychował?” — „A czemuż wy, chłodne rosy, padacie?” — „A czy po tobie wichry nie chodzą, ścieżyno?” — „A czego rżysz po rosie?” — „A kto mi zapłaci?”¹⁾

Systematyczny porządek wprowadza w kompozycję układ, warstwie faktów zaobserwowanych przeciwstawiający warstwę uczuć, słabiej albo silniej tymi faktami wywołanych.

Oj padają łzy z wierzbiny,
Oj padają łzy!...
A kiedyż ty słonko moje,
Będziesz świecić mi?...²⁾

Albo: Oj nie tak się trzyma
Własny cień człowieka,
Jako smutek tego,
Co przed nim ucieka!...³⁾

¹⁾ cf. u Kolberga:
Marysiu, koraliku złoty,
Gdzieś działa pozłociste uploty?
[(XVI 151).]

Czemu nie orzesz, Jasieńku,
Czemu nie orzesz? (Pieś. I. p. 403).

Gdzie ty jedziesz, Jasiu?
Na wojenkę jadę. (IV 60).

Pocóżecie przyjechali,
Moi mili goście? (XII 30).

A cyje to koniki
Da po polu zarząły? (XVII 25).

Pocoś mnie, Jasieniu,
W sadek zawiód? (XIX 117) i t. d.

²⁾ Ser. II str. 162. ³⁾ Ser. II str. 167.

Albo jeszcze:

Przyjdzie słońko na niebiosy wschodzące —

I wypije bujne rosy na łące.. —

Ale żeby wyszło naszych łez morze,

Chyba cały świat zapalisz, mój Boże! ¹⁾ —

Obie warstwy, kładzione po sobie bezpośrednio, równą ilość wierszy obejmujące, powinny wiązać się nawzajem w zręczną kombinację. W poezji ludowej ten związek bywa zwykle daleki, czasem wogóle doszukać go się trudno. U Konopnickiej występuje zawsze widocznie, choć podobny układ wiersza, rzadki w jej strofach, określa zaledwie dążność do uporządkowania kompozycji.

Ważną rolę gra w pieśni ludowej figura poetycka, ²⁾ zawsze czerpana ze świata otaczającego, choćby w drodze najnaiwniejszych skojarzeń. Podobne genetycznie figury Konopnickiej, również do zmysłowego kształtu doprowadzone, niosą w jej lirykę tężyżnę,

¹⁾ Ser. II str. 156. — cf. u Kolberga:

Ciecze woda z pod jawora,

Ciecze z pod buczyny —

Nie zapomnę, nie zapomnę

Kasieńki jedynej. (Pieś. I. p. str. 431).

W zielonej dąbrowie

Śpiewali słowicy —

Pojechali, popłynęli

Moi załotnicy. (XIX 89).

Z tamtej strony półka

Zieleni się chójka —

Oj matko, oj matko,

Keń je twoja córka? (III. 292).

Oj dolina, dolina,

Przy dolinie orkisz —

Zjesz chmurę chłopaku,

Nizeli mnie okpisz. (Pieś. I. p.

[427]. i t. d.

²⁾ cf. u Kolberga:

A matusia kieby lato

Nie będzie nic mówić zato —

Ale tatuś jako zima,

Susą głowę co godzina (VI 138).

Kosulecka jaftowana,

Gdyby śnieg biał. (XVIII 140).

Zapłakały okna,

Zapłakały ściany —

Jeśli im też uciek

Ptasek malowany. (XVIII 123).

Moja szabelka,

Moja rusznica —

Niech mi zadzwonią,

Kieby dzwonnica. (XIX 115).

Ej stoją za nią kupecki,

Jako na niebie gwiazdecki. (XVI 126).

A mam ci ja i żoneczkę:

W wodzie toneczkę.

A mam ci ja i poduszki:

W wodzie kamuszki. (Pieś. I.

[p. 196].

Grają dzwony we dwie strony,

Jakże my się rozejść mamy?

Oj rozstać się z różą kwiat,

Zasmuci się cały świat. (XVIII 153).

Jak na niebie jasne zarzy wszędy,
Żołnierzowi radne siostry będą.

(XVIII 182). i t. d.

essencją zjawisk codziennych będącą. Wystarczy przypomnieć najczęściej znane, jak: „szmaragdowe sito“, „tęczowe rzeszoto“, „złoty snop gwiazd“, „fala kłosów“, „brzoza-sąsiadka“ — i dalej: „lny kwitną błękitno, jako niebo“, — „nitka długa, jak pańskie pola“ — „rzeka huczy, gdyby żarna“ — „tęcza, jak najognistsza w kolory wstęga, kupiona na jarmarku“ — i jeszcze dalej: „słonko ściele promienie“ — „cisza siada w progu chaty“ — „mgła przędzie tkanki“ — „ojciec wsiął główiny chłopiat w czarną rolę“ — „sosna chodzi w niezdarłej opończy“.

Wszechwładnego wpływu ludowego doszukać się można i wśród motywów, dominujących w wierszu Konopnickiej. I tak na pierwszy plan wysuwają się zajęcia chłopca, toczącego swój syzyfowy pług przez życie zawsze z jednym skutkiem.¹⁾ Tylko, że w obrazie zajęć chłopskich takim, jaki daje Konopnicka, załamana się naiwna linia przedmiotowości raz na zawsze. Na tragiczne ustosunkowanie dążeń i skutków w obrazie wpłynął temperament osobisty poetki. Kłosa wiary, złocejącej się w pieśni ludowej, padły pod ponurą kością Konopnickiej.

Umiłuje Cię królowa,
Co się odrzec Ciebie nie da,
I wiary tobie dochowa
Aż do śmierci — krwawa bieda!²⁾

Taki horoskop można zrozumieć tylko w ruchliwym świetle ewolucji społecznej poetki. Wyrób teorii trzeba było dostosować do praktycznych potrzeb. Zwłaszcza, że i literackiego modelu nie brakło. Kondratowicz, pierwszy u nas piewca materialnych cierpień chłopca, poddawał silnie głos z poleskiego kąta. Więc kiedy jego figuralna chałupa „zgniłemi sterczy ściany“, w chałupie Konopnickiej podobnie ściany „garbią się i paczą“. Kondratowicz nad losem swojego chłopca każe lać krwawej symboliki pełne łzy „barczystym sosnom“, u Konopnickiej w takich samych warunkach „padają łzy z wierzbiny“. Wrota pesymizmu Kondratowiczowskiego otwiera zgiełkliwy wiersz: „Za górami gdzieś świata nasze słonko się żarzy“. Para-

¹⁾ cf. u Kolberga:

O mój Boże, o mój Boże,
Mój płużeczek ciężko orze.
(L. XIX. 169.)

Nie bede ja tej psenicki żena,
Bo mi jesce biedka nie dojena.
(XIX. 126.)

Tatareckem zasiał,
A kół powstachodził. (XIX. 125.)

A ty chłopie zaspaly,
Ano konie w zycie mas. (XIX. 28.)

²⁾ S. II. 194—5.

frazuje nutę poety pesymistyczny wtór Konopnickiej: „A dola gdzieś het, za górą“. Szorstko targa węzły religijne bohater Kondratowicza, zasłaniając się przysłowiową sentencją: „Gdy boleść dopiecze, to i Bogu człek bluźni“. Wątek tej sentencji rozwija głębszy bohater Konopnickiej w antytezę: „Bóg daleko — niedza blisko“. Rozumie się, że ten przygodny paralelizm nie dowodzi jeszcze świadomej zależności. Śmiesznem byłoby, zestawiając zbliżone wywody uczuciowe dwóch poetów, uciekać się koniecznie do tablic chronologicznych. Późniejsze wystąpienie w literaturze nie wyklucza bynajmniej samodzielnego rozwoju. Odrębne drogi rozwojowe Kondratowicza i Konopnickiej doprowadziły do analogicznego punktu. I to należy zanotować jako fakt! Wszelako w przypadkowej analogii trudno dopatrywać się jakiegokolwiek związku przyczynowego. I to należy zanotować jako fakt drugi!

Przyroda — to dalszy w wierszu Konopnickiej motyw, związany z wpływem ludowym.¹⁾ Pogłębiana w swoich funkcjach atrybutami ludzkimi, wskazuje ona najdowodniej naiwny stan chłopca, który nie potrafił się dotąd wyeliminować z koła zjawisk zewnętrznych i trzema czwartymi świadomości tkwi w tych zjawiskach: „słonko = suszy lny, zapala owoc na jabłoni, przelewa wodę w strudze, zachodzi w płaszczu, tkanym z purpury“; „wiatr = grzebie konia, kołysze drzewa, roztula maki, czaruje gałązki na fujarki“; „woda = gra zakłète piosenki“; „mgła = strząsa włosy w ciemności“; „deszcz = płacze“; „miesiąc = patrzy się blade“. Stąd bierze się u Konopnickiej w dalszym ciągu — znowu jak w pieśni ludowej — stały dwugłos człowieka i przyrody: człowieka, który cierpi i przyrody, która to cierpienie bezpośrednio echem odbija. Współczucie też przyrody dla człowieka odcisnąć się musiało na całym szeregu obrazów, z których choćby najznamienniejsze wymienię: „wodna trzcina i łąka słuchają gry pastucha; ptaszki dają mu skrzydła;“ „brzozy płaczem żegnają najmitę; jaskółki szukają go; żorawie, wichry

¹⁾ cf. u Kolberga:

Zachodzi słońceko
Za las kalinowy. (L. VI. 103.)

Stoi jawór zielony,
Złotem nakrapiany. (P. I. p. 138.)

Oj wele młyn
Złota wierzby. (I. 72.)

Padła rosa, padła,
Na sadecek, na dwa. (VI. 439.)

Oj sumiała dąbrowa,
Da choć wichru nie było. (XVII. 56.)

i woda niosą o nim orędzie“; „piołun i tarnina chodzą w żałobie po dziecku wiejskiem“; „gwiazdy chłopskie spadają z żalu z nieba“; „struga mruga na chłopa“; „zorza ściga się z dziewuchą“; „ranek, południe i nocka — przychodzą do chałupy w gości“. Że obrazy te nie występują dość wyraziście, wino to przede wszystkim ubogiej w barwy palety poetyckiej. Prawda, że Konopnicka przestaje patrzeć po drzewie i wodzie okiem grafomana, chorego na turystyzm, nie rozstającego się z ołówkiem i teką. Ale z jej ułamkowych, bezładnie rozrzuconych szkiców przyrody da się wyłowić kontur zaledwie. Kolorystyki, w lokalnem napięciu utrzymywanej, nie wprowadziła poetka w zawisłość od jednolitego światła. Nic nie powiedzą czytelnikowi barwy, banalnie nalepione na przedmioty, z którymi zresztą i bez tego zrosły się w naszych codziennych wrażeniach. (Barwa biała: „brzoza, chata, karczma, kwiat czereśni, róża, powój“; — zielona: „dąbrowa, mogiła, darń, trzcina“; — s i w a: „siermiega, koń, gołąb, wół, kądziel“; — c z a r n a: „tarnina, rola, wygon, wronka, jaskółka“). Często według szablonu ludowego, możliwego jedynie przy małym wyczuleniu wrażeń wzrokowych, łączy poetka z pewną barwą przedmioty, nie zupełnie ściśle pod nią podpadające. Tak barwą złotą określa: „trębaczy, jaskry, kwiatki, podkowy, kłosy“; — srebrną: „łyż, sierp, kądziel, promienie od kosy“; — białą: „rosę, miesiącek, kołyskę, talar, piasek“; — czarną: „wicher, chmurę, chleb“.

Są przecież widoczne i próby głębszej logiki kolorystycznej, która odmiany barwne reguluje zgodnie z momentalnem oświeceniem. Wystarczy tu spisać epitety kolorowe wody: „Wisła modra, struga modra, modry staw, woda modra — srebrna struga, srebrna obręcz Wisły — sine morze“. Nadto więcej złożone określenia: „błękit strumieni, srebrem ciekących“ — „płatki na wodzie złote, srebrne i sine“, oraz „tęczowe wód rzeszoto“. Podobną ruchliwość barw przedstawia i las: „ciemny las, czarny bór, zielony las, szmaragdowe sito lasu, zielona dąbrowa, siwe dęby i t. d.“ Ciała niebieskie narzucały z natury rzeczy szereg odmian kolorystycznych. Słońce wschodzi „płowem świtanem“, świeci w południe „złotemi kruszynami“, zachodzi „w płaszczu, tkanym z purpury“. Księżyc jest raz „biały“, raz „srebrny“, raz „złoty“. Gwiazdy ukazują się naprzemian „srebrne“, „ze szczerego złota“ i „sine“. Stopniowanie podobne widać i w malowidle powietrza („błękitna głębina“ i „modry

szlak“) — mgły: („srebrna“ i „sina“) — tumanu: („biały“ i „siny“) — rosy wreszcie: („biała“, „perłowa“, „brylantowa“ i „srebrna“).

Wszystko to próby, dowodzące, że poetka odczuwa potrzebę zbliżenia się do przyrody. Prób tych nie uwieńczył co prawda zaraz samodzielny pejzaż. W każdym razie zarysował się w strofie poetki naiwny kontur pejzażowy, nieskażony wpływem literackim i dlatego sympatyczną zapowiedzią na przyszłość będący.

Motyw miłosny, tyle charakterystyczny dla pieśni ludowej,¹⁾ późno pojawia się pod piórem Konopnickiej. I nie dziw! Wszechwładny monochord społeczny pochłonał całą jej lirykę osobistą. Stąd żywioł erotyczny mógł się być dopiero sformować pełno w produkcji rodzajowej. Brutalną jego stronę, podnoszoną do kardynalnej wagi przez ludowego autora, złagodziło kobiece pióro. Stąd wyparował z wiersza tragiczny element, w zawikłane odcienie rozpacz czy zemsty, samobójstwa czy mordu obfitujący. Zostało natomiast uczucie o miernej skali, pospolitemi granicami życia zakreślone, regulowane wszechwładną wolą ojca-matki.

Rzecznik tego uczucia, półnagi Jasieńko czy Stach, razem ze smykem puszcza na struny duszę „tęskliwą a ognistą“.

Anim ja nie grób dziewczyno,

Anim ja nie grób,

Żebym z tobą poniewoli

Dostał wieczny ślub?!²⁾

Adresatka, więziona „w białej chacie“ Zosienka czy Kasia, śni skrycie „o druzkach i rozmarynie“.

Czegoś pragnę, czemś się trwożę...

Coś drży we mnie, coś się pali...

Za dziesiąte szłabym morze,

Żeby tylko matuś dali!...³⁾

¹⁾ cf. u Kolberga:

Ciężkie rozstanie dziewczyno,

Ciężkie rozstanie —

Bodaj było nie powstało

Nasze kochanie.

(Pieś. lud. pol. 420.)

Wyszła Kasienka z kościoła,

Kiedy ślub wzięła —

A Jasieńko patrzy za nią,

Szerniał, jak ziemia.

(XVI. 265.)

Oj kochanie, kochanie,

Co kochanie może,

Da bo ja za kochanie

Swoje życie łożę.

(L. XIX. 105.)

Ciebie, ciebie biją — a mnie łąją

I z miłości nas rozłączają.

Żaden ci nas nie rozłączy,

Jeno Pan Bóg wszechmogący.

(XVIII. 159.)

²⁾ S. II str. 162. ³⁾ Ib. str. 190.

Katastrofą się ich miłość nie skończy! Prosty układ dusz nie dopuści do ostateczności. Mężczyzna w pazurach życia miał czas stwardnąć dostatecznie. Kobieta wobec hałaśliwego przykazania domowego cofnie pierwszy odruch indywidualności. Niedarmo kij rodzicielski odbiera tu jeszcze honory. Pogodzona z losem żegna żałosne szyderstwo poetki:

Oj płacze, lamentuje
Cości przez dwie niedziele,
A w trzecią idzie prosić
Sąsiady na wesele! ¹⁾

Niedarmo razi nas wązki kąt tych uczuć. Pogłębiając motywy ludowe kolejno — materiału do indywidualizacji pieśni miłosnej poetka nie znalazła we własnych strunach. Stąd najpewniej wypłynęła konieczność pożyczki. Tak — pożyczki! Mały wymiar erotyki Konopnickiej mimo całej przepaści różnic przywodzi na pamięć sielską galeryę bohaterów i bohaterek Lenartowicza. Podobny jest do mazowieckich Dafnisów — Konopnickiej Stach-Kochanek, kiedy się modli do Kasi, jak do obrazka. I podobna jest uderzająco do Wiochen i Jagód — Konopnickiej Kasia-Kochanka, kiedy sentymentalnymi półsłówkami zwierza się ze swoich uczuć dla Stacha. Tylko, że pasterskie w każdym calu dusze swoich bohaterów umiał Lenartowicz przeprowadzić konsekwentnie, z naiwnem założeniem godząc wywód literacki. Przeciwnie bohaterowie Konopnickiej swojemi zapożyczonemi funkcjami erotycznymi odskakują od głębszego założenia. Niciana psychologia Lenartowicza, dorywczo przyswojona, musiała zawieść w odniesieniu do organizacyi, silniej pod każdym względem skonstruowanych.

Miedzy dalszymi, szkicowanymi już tylko motywami ludowymi pominąć nie można — żołnierki. ²⁾ Zepchnięta w kilka zaledwie zwrotek, zachowała przecież swoje charakterystyczne rysy. Z praw obdarty, przejucony obowiązkiem, idzie pod broń

¹⁾ Ib. str. 164.

²⁾ cf. u Kolberga:

Zabębnono, zadzwoniono	Bębnią, bębnią, skrzypce grają
Na wojenkę zatrąbiono. (L. IV. 59.)	Na wojenkę wyjeżdżają. (XVI. 271.)
A kto chce rozkoszy użyć	Gdzie to jedziesz Jasiu?
Niech do wojska idzie służyć.	— Na wojenkę Kasiu. (IV. 60.)
	(XVI. 302.)

żołnierz wioskowy bez laurowego animuszu. Idei, za którą walczy, nie zdołał świadomie wchłonąć. Kuli boi się po ludzku, nie hamowany heroiczną obłudą. Skłonny do przeczuć, w czarnym nastroju opuszcza wieś. Scenę wymarszu tem cięższą czyni ingerencya kochanki, z której objąć trzeba się raz wyrwać. Nostalgicznym instynktem wiedziony, pada się żołnierz duszą ku wsi w ostatnim momencie.

Jak dostanę w piersi kulę,
Jeśli taki wyrok boski,
Niech na sercu mam koszulę
Z lnu naszego, z naszej wioski! ¹⁾

Zakończyć chcę ten wyciąg motywów, z pieśni bez autora do pieśni Konopnickiej przeszłych — znamiennem używaniem cyfr: „trzy“ i „siedem“. „Liczba „trzy“ była i jest święta u Słowian. Troistość jest w całej przyrodzie. Gdzie dwie siły są, tam niema „czy (trzy)-nienia“, tam jest „obo-jętność“. Na siłę tworząco-morząco-tworzącą mamy nawet wyraz tej troistości odpowiedni „us-t-rój“, to jest „ze-trojenie“. „Trzy“ dopiero jest liczbą procesu życia. Wyraz ten Skobel i Majer udają (!) za czeski i wzięli go dopiero z czeskiego (cf. Rocz. Wyd. Lek. Wszech. Jagiel. Tom I.)... Ale napotkać go można w polskiej mowie z czasu, gdzie czeszczyzną nie tyle się u nas zajmowano. Wyraz ten jest odwiecznie słowiański. W śpiewkach bardzo często liczbę tę napotykamy i może nawet w części posłużyć za wskazówkę do odgadywania ich wieku. Toż powiedzieć można i o liczbie „siedem“; ta też jest liczbą świętą, że tak powiem, słowiańską, a uświęcenie jej jest wypadkiem wielce mądrych kombinacji“ ²⁾. Przytoczyłem umyślnie cały ten kabalistyczny wywód, zaplątany w naiwne etymologie i zacieśniający błędnie walor obu cyfr do ram Słowiańszczyzny ³⁾. W każdym razie cyfry te, powtarzane we wszystkich zbiorach pieśni ludowych raz za razem, ⁴⁾ nasyciły się wartością fantastyczną, która prze-

¹⁾ S. II str. 160. ²⁾ Józef Lipiński „Pieśni Ludu Wielkopolskiego“ Poznań 1892. ³⁾ Kolberg. Lud XII str. 203.

⁴⁾ cf. u Kolberga:

Już to mija siódmy rocek —
Jedzie z wejny kochaneczek. (L.I.165)

Mój wianecku z trojga ziele,
Usłuż-ze mi do wesela! (I. 49.)

Siedem Jasio koni miał,
Wszystkie kował podkował.

A na tej lipce, a na tej zielonej
Trzej ptaszkowie śpiewali.

(XVI. 274.)

(XVI. 288.) i t. d.

szła i do strof Konopnickiej: „w trzecią niedzielę, trzy gwiazdy, trzy ścieżki, trzy pieśni, za siomą górę, za siódme morze“ itd.

W rozproszonym toku uwag zdołałem dać zaledwie pierwszy zarys przeobrażeń, ryjących rytmikę, język i układ ludowej twórczości Konopnickiej. Wszystkie te przeobrażenia ułamkowe, względne mieszczą się w jednym, zasadniczym. Oto pod wpływem poezji ludowej wyzwoliła się własna, oryginalna forma Konopnickiej z masy świetnych strof Słowackiego i piskliwych rymów Lenartowicza, z masy patetycznych gromów Ujejskiego i mówionych nut Zaleskiego i wreszcie wykwinnych, a trochę martwych wierszy Asnyka. Wskazać, gdzie kończą się funkcje odrodzonej formy, niepodobna. Sięga ona głęboko w treść choćby najkrótszego wierszyka, z drobiazgową ścisłością mierząc każde wahnienie tej treści.

Po dowody sięgać nie będę do wyciągów. Prawda, że wiersz poetki, w okresie, o którym mowa, wewnątrznie doprowadzony do względnego zaledwie natężenia, zewnątrznie nie zupełnie dogładzony, ma jeszcze przed sobą drogę twardej ewolucji. Wszakże wytyczyła tę drogę właśnie pieśń ludowa. Aliaż literacki, jaki Konopnicka uzyskała ze stopienia treści i formy, zdobył jej strofom żywotność nieprzebraną. Tak nieprzebraną, że gdyby kto potrafił kiedy ułożyć nuty z tego wszystkiego, co go uderzyło w naszej wsi: więc za schrypyłych słów chłopca, któremu zabierają grunt, z płaczu dziecka, które się urodziło w przednówek, ze skarg dziewczki, pędzonej ojcowskim rzemieniem do ołtarza i z wysoko bujających głosów dzwonu i z nieprzytomnych jękań matki, która patrzy, jak jej kładą syna do żołnierskiej trumny: gdyby kto potrafił ułożyć takie nuty, to one musiałyby postępować w takcie wierszy Konopnickiej i tak samo brzmieć, jak te wiersze! ¹⁾



¹⁾ Ucinam w tem miejscu, żeby nie przekroczyć granic, zakreślonych tytułem. Ciekawych odsyłam do najbliższych zeszytów „Bibl. Warszawskiej“, w której będzie drukowany jeden z dalszych rozdziałów mojej monografii.



Dyabeł w wierzeniach ludu polskiego.

(Z okolic Biecza).

W długie wieczory zimowe mają ludzie w miastach różne widowiska, zabawy i rozrywki. Lud wiejski nie ma tego wszystkiego. Życie jego przy ciężkiej pracy a lichem pożywieniu przeplatane jest zrzadka chwilami radości w czasie uroczystości rodzinnych jak wesela i chrzty, to znowu chwilami smutku w czasie pogrzebów, rekrutacyi, pożarów, nieurodzaju, choroby członków rodziny i bydła. Jednostajne a twarde jest życie wieśniaka wśród ciągłej walki o kęs czarnego chleba.

Prawie jedyną rozrywką w zimie są dla ludu wiejskiego prządky. Po wieczery schodzi się osobliwie młodzież wiejska coraz do innego domu z kądziłą. Przędąc nici na płótno, zabawiają się anegdotami, zagadkami, opowiadaniem legend i baśni, co nazywają „krysterye“¹⁾.

Wśród zgromadzonych znajdzie się zawsze jeden i drugi, który gładko opowiada, a wszyscy słuchają z naprężeniem umysłu, a tylko furczenie wrzecion dowodzi, że ręce pracują.

Treścią baśni są zwykle zakłète królowny i królewicze, szlachta i chłopci, przygody z dyabłem, śmiercią i różnymi duchami czyli strachami. Opowiadania te zabarwione są nadzwyczajnością, niepodobieństwem do prawdy; większość z nich zawiera myśl głębszą, moralną.

¹⁾ Historyje.

Tych opowiadań słuchają wieśniacy nie tylko z zachwytem lub zgrozą — ale także wierzą silnie, że tak było.

Chcąc mówić o dyable, muszę koniecznie potrącić o wiarę i wierzenia ludu polskiego z okolic Biecza, dla wyjaśnienia przedmiotu.

Lud jest nabożny, chodzi do kościoła i wierzy w Boga, lecz nie ma dobrego pojęcia o Trójcy Świętej.

Rozkłada panowanie trzech osób boskich nad światem na trzy okresy. Najpierw panował nad światem wielkoludów Bóg Ojciec, ale teraz jako staruszek chce użyć spokoju, więc zdał panowanie swemu synowi Panu Jezusowi, którego nazywa Poniezusem. Potem nadejdzie czas panowania Ducha Świętego, gdy wszyscy ludzie będą karlikami.

Lud modli się zawsze tylko do Pana Jezusa, bo widuje jego wyobrażenie w kościele na krzyżu. Matkę Boską czci osobliwie, modli się do niej i Jej ufa. Gdy wymawia słowa Matka Boska albo Poniezus, to odkrywa głowę, czego nie czyni wymawiając słowo Bóg. Czci także aniołów i świętych.

Oprócz wiary w Trójcę Świętą, w Matkę Boską, aniołów i świętych — wierzy lud polski w istnienie dyabła, któremu daje różne nazwy, jak: czort, bies, lich, kaduk, kusiciel, szatan, pokusa.

Te nazwy są dowodem, że dyabeł biblijny zajął miejsce bożyszcz naszych ojców z czasów pogańskich. Chrześcijaństwo gruchocąc wszelkie zabytki bóstw pogańskich, nie roztrzaskało tronu Czarnoboga, na którym tenże do dnia dzisiejszego zasiada pod nazwą czarta. Nie zniszczyło go dlatego, bo stwierdziło, że Czarnobóg a dyabeł biblijny, to ten sam zły duch.

Dyabeł zajął także miejsce dawnych bożków pogańskich, jak: Bies, Lich, Kaduk, których nasi ojcowie nazywali Dydami, Dydkami. Były to złe duchy, które jednak nie kusily do złego, lecz karały za złe uczynki tu na ziemi i w piekle.

Nazwy tych bożków przetrwały do dnia naszych w mowie, w przysłowia: Gniewa się jak czart. Zły jak czart. Pop swoje, czart swoje, t. j. z upartym trudna rada. Czart was podżega. Czarci go nadali. Zła jak bies jaki. Pójść do biesa. Lada bies, t. j. byle kto. Nie budź licha. Daj spokój, gdy lich spi. Idź do licha! Tam do licha! Cóż tu u licha! Bierz cię lich! Idź do kaduka! Tam do kaduka!

Lud polski boi się dyabła więcej, niż Pana Jezusa, bo Pana Jezusa czi jako najlepszego ojca, jako źródło dobroci i łaski, zaś czarta uważa za ducha nieczystego, okropnie złego, który przemyśliwa nad tem, jakby wyrządzić szkodę ludziom na ciele i duszy.

Według pojęcia ludu, dyabeł ma postać nieokreśloną, bo jest duchem. Nie okazuje się nigdy w postaci naturalnej, ale tylko w przybranej. Według swej woli przybiera postać człowieka, konia, wołu, psa, kota, zająca, ptaka i t. d.

Widywano dyabła najczęściej w postaci czarnego człowieka z różkami na głowie, z nogami końskimi, to koziami lub koguciami, z krowim ogonem lub krótkim zajęczym. Okazuje się także w postaci Niemca w trójkątnym kapeluszu lub trzyrożnej czerwonej czapce, w czarnym lub czerwonym fraku, w pstrych i obcisłych pludrach czyli spodniach, z nosem garbatym zakrzywionym, ale bez dziurek, z jedną nogą zwierzęcą, a drugą ludzką.

Jeżeli wrony, gawrony, kawki i kruki siadają gromadnie gdzie na polu i zabawiają czas długi, to lud mówi, że to są dyabły, które sposobią się porwać jakiegoś potępieńca.

Zkąd się dyabły wzięły — to lud tak opowiada: Gdy dziewięć chorów zbuntowanych aniołów przemienił Pan Bóg w złe duchy i stracił ich z nieba, to lecieli na dół w postaci deszczu. Dużo tego dyabelskiego deszczu padło na ziemię. Gdzie która kropla spadła, tam się umieścił zły duch i tam przebywać będzie aż do dnia sądnego.

Z tej przyczyny, w każdej okolicy są miejscowi dyabli. Przybierając różną postać, straszą ludzi, wyrządzają im psoty i nakłaniają do złego.

Miejscowe dyabły przebywają tylko w obrębie jednej wsi. Dyabeł miejscowy nie idzie do innych wsi, bo tam już gospodarują inni jego koledzy.

Każdy dyabeł miejscowy obowiązany iść do kościoła i wysłuchać odczytanej ewangelii — a osobliwie w kwietnią niedzielę. Wtedy skarby są dostępne ludziom, bo ich dyabeł nie strzeże.

W kościele może widzieć dyabła człowiek bez grzechu, co stwierdza następujące zdarzenie: W pewnej wsi żył sierota. Wcześniej on stracił rodziców, którzy go nie nauczili nawet pacierza. Ponieważ po ubogich rodzicach nic mu nie pozostało,

więc musiał iść na służbę za pastucha. W zimie pomagał bydło karmić i poić, a w lecie pasał na polu.

Gospodarze nie wiele się o niego troszczyli, ani im na myśl nie przyszło, wyprawić go kiedy do kościoła na nabożeństwo. Prawda, że kościoła nie było w tej wsi, lecz bardzo daleko.

Ale jednego razu na Matkę Boską Zielną, kiedy to wszystkie pasterki i pastuchy idą do kościoła z zielem do święcenia, kazała także gospodyni swemu pastuchowi, żeby poszedł z innymi. Ucieszony chłopiec wziął wiązkę ziela od gospodyni, włożył do środka kilka jabłek i poszedł z innymi pastuchami.

Wszedłszy do kościoła, zastał tam mnóstwo ludzi ubranych w świąteczne szaty. Byli tam młodzi i starzy, mężczyźni, niewiasty i dzieci. Przed nabożeństwem ksiądz poświęcił ziele i wieńce pszenicy. Potem odbyła się procesya około kościoła, a nareszcie msza święta.

Dla pastucha było to wszystko nowością i zadziwiającem widowiskiem. Przypatrywał się ciekawie wszystkiemu i przysłuchiwał się z zachwytem śpiewom nabożnym. Gra organów także go zadziwiała, więc spoglądał na chór.

Zobaczył tam na organach niezwykłego człowieka, który miał twarz czarną, na głowie rogi, ręce także czarne, a u palców haczykowate pazury, czerwone porteczki i fraczek, z którego wystawał duży ogon. Na kolanach rozłożył byczą skórę, a spoglądając na ludzi, spisywał grzeszników.

Pastuch słyszał nieraz opowieści o dyable, więc domyślił się, że to czart siedzi na organach i pisze. Gdy już całą skórę zapisał, spoglądał z podełba na pastuchą, który pomyślał sobie: „Mnie ty tam nie wpiszesz, bo nawet miejsca nie masz!” Wtedy dyabeł chwycił skórę kielcami a drugi koniec pazurami i zaczął ją naciągać. Ciągnął skórę rapciami tak silnie, że mu się wysmykła z pyska, a dyabeł rznął tyłem łba o ścianę.

Widząc to pastuch parsknął śmiechem, aż się rozległo po całym kościele. Dyabłu tylko tego było potrzeba, więc uradowany wpisał chłopaka na kawałku naciągniętej skóry — bo zgrzeszył.

Od tej chwili nie widział już dyabła — tak samo jak wszyscy zgromadzeni ludzie w kościele. Niewinny pastuch prostotą swej duszy był miły Panu Jezusowi, a gdy zgrzeszył zarozumiałością i śmiechem w przybytku bożym, dostał się pod

wpływ czarta. Z tego widzimy, że nie każdy człowiek jest święty, co chodzi do kościoła.

Lud wyobraża sobie, że przyroda nie jest martwą, ale pełną życia i ruchu. Mnóstwo jest wszędzie niewidzialnych istot. Jedne przebywają na drogach, miedzach, polach, łąkach, pastwiskach i lasach, drugie na roślinach, inne w wodach lub przy wodach, a inne znowu w górach, paryach, budynkach.

Wywierają one ogromny wpływ na dołę lub niedolę ludzi. Jedne duchy są dobre, opiekuńcze, a drugie złe, które wyrządzają ludziom różne psoty, albo czyhają na ich zgubę.

W pewnych porach dnia i nocy władają duchy na ziemi. Oprócz swej skłonności do wspierania ludzi lub do wyrządzania im psot, zabawiają się także duchy. Tańczą i śpiewają — a nawet walczą ze sobą.

Za sprawą tych duchów, jedne dni są pogoodne, rozkoszne, a inne ponure, burzliwe. Grzmoty, pioruny i grady sprawiają duchy, dlatego w czasie burzy lud chce je odstraszyć wyrzuceniem łopaty i ożoga na podwórze, albo zaświeconą gromnicą.

Miły powiew wiatru, szelest liści, woń ziół i kwiatów, odbywa się za sprawą duchów, którym Pan Jezus dał moc działania w przyrodzie. One spełniają wolę Pana Jezusa i utrzymują ład na świecie. Nawet złe duchy są potrzebne, bo one są dla ludzi tym kułakiem w bok, co sprawia, że ludzie nie gnuśnią, bo muszą walczyć z przeciwnościami.

Do złych duchów zalicza lud oprócz dyabła, także śmierć, która kosi niemiłosiernie i małych i wielkich, starych i młodych, panów i nędzarzy — nikt nie ujdzie przed jej kosą.

Zmora i strzyga, wysysa w nocy krew ze śpiących ludzi.

Gniewciuch dręczy człowieka we śnie siadając mu na piersiach, że oddychać nie może.

Topielec czyli toplec ciągnie ludzi do wody.

Wodnice swą pięknnością i śpiewem wabia młodzieńców do topieli.

Boginki porywają dzieci jeszcze nie chrzczone, a podrzucają swoje złe, brzydkie i niedołężne.

Wiedźmy, południce, nocnice są ludziom nieprzychylnie.

Złe duchy lud nazywa po polsku strachami, zaś nasza inteligencja z obca demonami.

Przy umierającym człowieku ma być zawsze anioł i czart. Gdy dusza wyjdzie z ciała, wtedy anioł i czart prowadzą ją na

sąd. Pan Jezus siedzi na tronie, a przed nim stoi waga. Na jedną szalkę kładzie anioł dobre uczynki umarłego człowieka, na drugą czart sypie jego grzechy. Gdy przeważą dobre uczynki, to anioł prowadzi duszę do nieba, gdy zaś grzechy przeważą, wtedy ją dyabeł zabiera do piekła.

Piekło wyobraża sobie lud jako miejsce w głębi ziemi, gdzie dyabli męczą potępieńców w rozmaity sposób, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Jednych potępieńców pieką dyabli w ogniu, innych gotują w smole i poją wrzącą smołą. Największych zbrodniarzy po gotowaniu i pieczeniu rzucają jeszcze na łoże Madejowe, gdzie zamiast pościeli są ostre szydła, brzytwy i noże, biją ich tam żelaznymi cepami.

Lud wierzy także, że przy każdym człowieku stoi z jednej strony anioł stróż, a z drugiej strony dyabeł. Jeżeli wstając rano człowiek pozdrowi Pana Jezusa i podziękuje za zdrowie Matce Boskiej, to tego dnia będzie się nim opiekował anioł; w przeciwnym razie ma czart nad nim moc przez cały dzień. Gdy przez całe życie człowiek był więcej pod wpływem anioła niż czarta, to będzie zbawiony.

Dyabeł lubi przebywać w domach niepoświęconych, w starych murach, ruinach, pustkach, parowach i zaroślach, w dolinach ponad wodami, najczęściej blisko kałuży, przy drogach, pod mostami, w młynach, nawet na drogach krzyżowych, koło figury czyli Bożej męki, a w zaduszki na smętarzach.

Co dyabeł robi? Lud opowiada, że mami on podróżnych, błąka ich po różnych drogach, polach i zaroślach, śmieje się potem z nich dzikim głosem i wyszydza; wprowadza w błoto i kałuże, a często topi. Czasem powikła uprzęż na koniach, potarga postronki, złamie oś lub dyszel zmuszając podróżnego do straty czasu i pieniędzy, do złości i przekleństw. Dlatego każdy chłop polski robi biczyskiem znak krzyża przed końmi, nim wyjedzie z domu.

W Gorlickim powiecie, we wsi Kłęczanach, między lasem a przysiółkiem Wilczakiem — jest głęboka parya — zwana Piekłiskiem. Tę nazwę zawdzięcza dyabłu, który tam przed laty miał przebywać. Wtedy obok Piekłiska był gościniec idący z Biecza do Gorlic, który na początku zeszłego wieku przełożono na równia Kłęczan i Libuszy.

Niejedną zapyta, dlaczego linie gościńca odsunięto prawie ćwierć mili od Piekłiska? Oto dyabeł miał być tego przyczyną,

który podróżnych niepokoił, a nawet szkody wyrządzał. Przybierał on różne postacie, jak: psa, kota, jastrzębia a najczęściej człowieka Niemca, ubranego kuso w obcisłe pludry i fraczek czerwony, ale z różkami, ogonem i pazurami.

Gdy nadszedł podróżny, to go dyabeł tak omamił, że ten poszedł do Piekłiska, albo do rzeki Ropy — zamiast równą drogą. Wtedy ucieszony czart okropnie zachichotał: hi! hi! hi! ha! ha! ha! a podróżnemu stawały włosy na głowie ze strachu: słyszał i widział czerwonego dyabła. Wozy on zatrzymywał albo wywracał przed Piekłiskiem, a gdy podróżny zaklął, wtedy dyabeł ciesząc się chichotał straszliwym głosem.

Piekłisko stało się głośnem, a ludzie bali się tego miejsca — osobiwie w nocy. Mieszkańcy Wilczaka zastanawiali się nad sposobem, jakby dyabła wypędzić z paryi. Uradzili zebrać święconą wodę z siedmiu kościołów i pokropić nią Piekłisko, co też uskuteczнили.

Wtedy wyskoczył dyabeł jak oparzony, stanął na drugim brzegu, a grożąc pazurami, krzyknął: „A niegodziwcy! popamiętajcie wy, żeście mnie skrzywdzili wypędzając z mojego mieszkania!“ i zniknął.

Wnet potem powstała straszliwa burza. Wicher okropny wyl zrywając kalenice z chałup, a las jęczał ponuro i żałośnie. Wiele drzew padło złamanych lub wyrwanych z korzeniami. Deszcz lał jak z cebra prawie przez trzy dni. Wezbrały wszystkie strugi i potoki, a rzeka Ropa wystąpiła z brzegów i zalała równie. Z hukiem i szumem płynęła woda, niosąc dużo drzewa, a nawet zburzone chałupy. Z straszliwym pędem uderzała powódź o brzeg przy Piekłisku — podmywając go. Trzeciego dnia zsunął się brzeg wraz z gościńcem w nurty wody i popłynął w świat.

Tak zemścił się dyabeł za wypędzenie go z Piekłiska, gdzie się już więcej nie pokazał.

Ówczesny rząd austriacki nie odbudował gościńca przy Piekłisku, ale przesunął go dalej nawet większym kosztem, bo musiał zbudować dwa mosty na rzece Ropie — jeden w Kłęczanach a drugi w Strzeszynie.

Dyabeł straszył dawniej ludzi a nawet i teraz straszy po lasach, drogach, polach i łąkach, w wielkich budynkach i chatach. Wolno mu także wchodzić do wnętrza ludzi

i z nimi wydziwiać. Takich ludzi nazywają opętanymi. Namawia czyli kusi do złego uczynku, bo czycha na duszę człowieka.

Zjawia się szczególnie o północy, ma także władzę pokazywać się w południe i zaraz po zachodzie słońca. Widywali go w nocy także pastuchy przy paszeniu koni i wołów. On ich kusił i mamił.

Michał Wątor z Mogilan tak opowiada: Jak byłem chłopcem, służyłem we dworze do koni i musiałem paść je w nocy. Miałem na pastwisku budę i w niej sypiałem, a co chwila wyglądałem na konie.

Raz wstałem, obejrzałem konie i znowu spać idę. Patrzę a tu gęś lata nad budą. Ja mówię: „Idź dyable precz!” Zacząłem się żegnać i położyłem się. Ale wtem przyleciało coś do budy, przewróciło ją tak, że mnie słoma zasypała i zaczęło się śmiać.

Kiedym wylazł z pod słomy, już nic nie było. (Udziela).

Włosianka Jaworska z Chorowic opowiada następujące zdarzenie: Poszłam raz do lasu na grzyby. Nazbierałam rozmaitych poślednich i wracam do chałupy. Trapiłam się, że nie ma grzybów prawdziwych, bo takich niktby w mieście nie kupił, jakich nazbierałam.

Nagle ujrzałam dwa prawdziwe wielkie grzyby. Jeden był piękny i młody. Ten jeden był wart więcej, niż te wszystkie, com zbierała. Wysypałam zaraz tamte na ziemię, a piękny wzięłam do płachty. Zdziwiło mnie ino, że taki był ciężki, żem go ledwie dźwignęła.

Wyszłam z lasu, a droga wypadła mi przez Stawiska. Jak tylko stąpiłam na ten grunt, słyszę z lasu jakiś chrapliwy głos:

Kajżeś ty lwon?

A oto na plecach odzywa się ten wielki grzyb: „Starej babie na plecach ogonem kiwom!”

Przelekłam się okropnie, jak rzną o ziemię płachtę z grzybem, a tu z płachty wyleciał dyabeł, a drugi przyleciał ku niemu z lasu i zaczęły oba tańczyć i śpiewać:

Jedna portka czerwona,
Druga portka zielona,
Kapelusik na głowie,
Tańczymy se szwagrowie,

Potem zapadli się na stawiskach ino jęknęło. (Udziela).
Dyabeł żrebcem.

Pabijanowa z Wrząsowic tak opowiada: Raz paśli nieboszczyk Ptasek konie w Potockach, kiedy byli jeszcze parobkiem a tu około północy lecą konie kęsik. Oni zerwali się, a tu żrebiec jakby z pod drużby, tak był ubrany. Miał na sobie dużo dzwonek, a wstążek co niemiara.

Oni też jak każdy parobek myślą se, żeby go złapać i poobrzynać te dzwonki. Wołają: „Cieś! cieś!“ a tu żrebiec do nich przyleciał. Oni wyjęli nóż z za opaska i urzynając dzwonki, zdejmują uzdę, siodło, targają wstążki, a potem nuże po żrebcu.

Żrebiec uciekł i chi! chi! chi! śmieje się.

Ale co ta to, mieli tyle dzwonek i takie siodło piękne, a ich konie się pasły. Legli se i usnęli, a tu ktoś spinacką (pęta na konie) buch! buch! uczciwszy uszy po goliznie bije.

Oni się obudzili, a to był ich ojciec, który nań krzyknie: „Coś ty psie mięso zrobił? Czegożeś ty górnicę poobrzynał? A gdzie ty masz portki?“

A tu widzicie uczciwszy uszy bez portek byli, a portki porznęli na drobne kawałki.

Tak widzicie, ten żrebiec to był dyabeł i tak ich omamił, że zamiast dzwonek poobrzynali kutasy od górnicę i zdjęli nie uzdę, ino portki.

Śmiali się też to ludzie potem, śmiali! (Udziela).

Lud wierzy, że dyabła można przywołać i zjednać sobie do posług — ma się rozumieć za cenę duszy, a to tym sposobem: Trzeba nosić pod pachą jaje od czarnej, piejącej kury przez 9 dni i nocy — a nic nie mówić przez ten czas, to wylegnie się dyabeł i będzie spełniał rozkazy swego wychowawcy. Ale nim to nastąpi, to dyabeł chce się zabezpieczyć, bo nie wierzy człowiekowi na słowo. Dlatego spisuje układ czyli cyrograf. Cyrograf podpisuje człowiek krwią własną wypuszczoną ze średniego palca z pod paznogcia. Lucyper, dowódzca dyabłów chowa ten cyrograf w piekle.

Ludzie, którzy z dyablami obcuja, zowią się czarnoksiężnikami, czarownikami, czarownicami.

Czarnoksiężnikami bywają uczeni panowie, zaś czarownikami najczęściej młynarze, owczarze, cieśle, pasieczniki i strzelcy,

a nawet muzykanci. Czarownicami są zwykle stare, mądre kobiety.

To też mówią, że tam młynarz osadził dyabła pod upustem, tam cieśla pod mostem lub w jakim budynku, tam pasiecznik pod swą pasieką, tam skąpiec przy kamieniu na schowanych pieniądzech.

Ludzie, którzy zapredali się czartowi dla osiągnięcia majątku i przyjemności doczesnych, miewają na nowiu księżycy biesiady i hulanki na Łysej górze. O północy po natarciu się maścią czartowską i zaklęciu:

„Płot nie płot — wieś nie wieś
Biesie nieś!“

jadą na ożogach na Łysą górę. Tam przy muzyce jedzą, piją i tańczą z dyabłami. Dostają także inkluza do ściągania obcych pieniędzy.

Czarowniki i czarownice ślubują także czartowi szkodzić ludziom. To też przy pomocy czarta zabierają mleko od krów innych ludzi, tak, że właściciele mało mają mleka albo ich krowy doją się krwawo. Sprowadzają nieurodzaj, grady i choroby na ludzi i bydło — a nawet i śmierć.

Czarownicę poznać można podczas rezurekcyi, bo nie obejdzie z procesyą trzy razy około kościoła.

Nazwa czarnoksiężników, czarowników, czarownic — nastała prawdopodobnie po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce.

Chrześcijanie nazywali rodaków pogan czarnoksiężnikami, czarownikami, czarownicami — jako czcicieli Czarnoboga czyli czarta.

Kapłanów pogańskich nazywano czarnoksiężnikami, bo oni umieli czytać w księgach, w których miały być zaklęcia do przywołania czarta.

Jako środek ochronny przeciwko czartowi, uznaje lud polski znak krzyża św., wodę święconą, a nawet splunięcie.

Dyabła można chwycić na łycek, to jest na powróż ukrecony z łyku lipowego. Dyabeł uchwycony na łycek staje się niewolnikiem, a wtedy można go użyć do pracy.

Ta wiara w moc łycka jest zabytkiem z czasów pogańskich. Lipa wydająca kwiat wonny, miodonośny, była poświę-

cona Światowidowi, bóstwu światła. Dlatego łyko z tak świętego drzewa złych duchów ubezwładnia.

W pewnej wsi obrał sobie dyabeł siedlisko w młynicy, gdzie o północy wyprawiał straszne harce. Młynica była pod jednym dachem z domem mieszkalnym i tylko ściana oddzielała ją od pomieszczenia, dlatego wszystko tam słyszano. Każda noc była straszną dla rodziny młynarza. Modlono się, kropiono wodą święconą, ale dyabeł nie ustępował.

Jednego razu przyszła do tego młyna żebraczka, staruszka i prosiła o nocleg. Na to jej odpowiedział młynarz, że chętnie by ją przyjął, ale nie będzie miała spokoju, nie wyśpi się, bo tu straszy w nocy.

Na to odpowiedziała staruszka: „Nie turbujcie się, czy ja będę spała, czy nie, tylko mnie przenocujcie“.

Młynarz rzecze: „Kiedy chcecie koniecznie, to nocujcie. Miejsca jest u nas dosyć“.

Pościelono jej słomy na izbie na ziemi, a wszyscy domownicy także spać poszli. Gdy wybiła dwunasta godzina w nocy, jak zaczęło coś trzaskać, churgotać w młynicy, że wszyscy pobudzili się w izbie.

Wtedy staruszka pyta młynarza, czy ma łykok lipowy. Gdy odpowiedział że ma, więc kazała go sobie podać mówiąc: „To pewnie dyabeł takie harce wyprawia. Już ja go nauczę porządku“.

Poszła z łykokiem do młynicy, zarzuciła go na dyabła jak stryczek na psa i przyprowadziła do izby. Kazała młynarzowi wbić hak do powały w chlewie, związała przez pół dyabła łykokiem i powiesiła go na haku.

Dyabeł okropnie nie lubi świń, bo go kasały, kwiczały i smrodziły mu pod kusę, ale z łykoka nie mógł się uwolnić. Wisiał tam kilka dni, boruczał okropnie, ale zato w młynicy nie było stracha.

Jednego dnia przechodził koło chlewa pewien chłop, który słysząc straszliwy boruk, zaglądnął przez ciekawość do chlewa i zobaczył wiszącego dyabła na łykoku.

Gdy go dyabeł spostrzegł, zaczął go prosić, aby go uwolnił z łykoka, to go uczyni sławnym doktorem i będzie miał wiele pieniędzy.

Chłop zląkomił się na pieniądze i spuścił dyabła, który podziękował wybawcy i tak mu powiedział: „Ja będę wlaził

w ludzi, a ty będziesz mnie wyganiał z opętanych, za co dostaniesz zapłatę. Ale pamiętaj, że tylko z trzech osób wolno ci mnie wygonić. Gdybyś mnie chciał wypędzić z czwartej osoby, to urwałbym ci zaraz głowę". I nauczył go, jakie słowa ma wymawiać przy wypędzaniu.

Dyabeł opętał zaraz młynarza, zdziwił z nim strasznie, łamał jego kośćcami, a młynarz przewracał się, krzyczał i jęczał.

Gruchnęła zaraz we wsi ta nowina, że młynarza dyabeł opętał, więc radzono, co kto mógł; zażegnawano, kropiono wodą święconą, ale to nic nie pomagało, bo czart jeszcze bardziej zdziwił.

Wtedy zgłosił się ów chłop, że on czarta wypędzi. Żona młynarza i dzieci obiecały mu dużo pieniędzy, byle tylko ich ojca oswobodził.

Gdy chłop coś poszeptał nad młynarzem, wyskoczył z niego dyabeł, jako człowiek w czerwonych porteczkach, we fraczku jak Niemiec i wrzasnął na młynarza: „A niegodziwcze! pozbyłeś się mnie podstępem z młynicy, a jeszcze mię powiesił w śmierdzącym chlewie. Szczęście twoje, że cię ten człowiek co i mnie oswobodził". I zniknął.

Młynarz wynagrodził chłopu hojnie i cieszył się z rodziną, że przecie będą mieli spokój, bo się dyabła pozbyli. Ale niestety — kogo się raz dyabeł czepli, to się go już trzyma.

Po dwu dniach opętał młynarkę. Znowu przywołano owego chłopą, aby ją oswobodził od złego ducha, co też uczynił za dobrą zapłatą. Po upływie dnia, opętał znowu dyabeł młynarczyka. Posłano prędko po owego chłopą.

Gdy przyszedł, pomyrczał¹⁾ trochę coś nad młynarczykiem i zaraz czart go opuścił. Jeszcze chłop nie doszedł do domu, a tu już biegnie za nim posłaniec, aby wrócił, bo dyabeł opętał znowu ową babkę, która go przedtem chwyciła na łytek.

Chłop odpowiedział, że nie pójdzie czwarty raz dyabła wypędzać, bo urwałby mu głowę. Nadbiegł i młynarz, więc jak zaczął go błagać i prosić, żeby miał litość, jeżeli chce, żeby Poniezuś nad nim się litował.

Chłopu zrobiło się miękko na sercu, więc poszedł z młynarzem do opętanej babki. Kazał zwołać z całej wsi dzieci z piszczałkami i terkotkami. Ustawił je przy młynicy i kazał im

¹⁾ Ludowe wyrażenie.

piszczeć, kwiczeć; przygotował sobie także łycek i poszeptał coś nad staruszką.

Gdy wyskoczył z niej dyabeł, chwycił go chłop na łycek. Trzęsąc się ze złości czarcisko, wrzasło na chłopca: „A ty głupcze! toś zapomniał — com ci powiedział, że ci urwę głowę, gdybyś mnie wypędził z czwartej osoby“.

Na to chłop: „Nie krzycz-no tak niegodziwy niewdzięczniku! Wara ci od mojej głowy! Jesteś na łycku w mej mocy, więc cię znowu w chlewie powieszę, abyś tam miał przyjemność między świnią i rozmyślał nad swoją groźbą, że to jest podłością odpłacać złem za dobre, śmiercią za wybawienie. Słyszysz, jak świnię kwiczą? będziesz miał miłą muzykę!“

Nie kwiczały to świnię, ale zgromadzone dzieci piszczały na kogutkach, piszczałkach, a dyabeł na wspomnienie chlewa i świń — tak się przeląkł, że prosił chłopca, aby go tylko puścił, to mu już głowy nie urwie i ucieknie na zawsze z tego niebezpiecznego miejsca.

Gdy chłop puścił czarta z łycka, to skoczył jak oparzony i więcej się tam nie pokazał.

Bogaty młynarz dał za oswobodzenie grube pieniądze owemu wybawicielowi, który żył długo i dobrze mu się powodziło.

Dyabeł zaprzężony.

W jednej wsi wziął się dyabeł na młynarza i psuł mu jaz. Co chłop naprawił, to mu zaraz dyabeł popsuł, więc nie mógł mleć, bo miał mało wody.

Młynarz zgryziony przemyślał, jakby się pozbyć dyabła. Wtem przyszła do niego stara baba, którą zwano czarownicą. On do niej tak mówi: „Dałbym wam korzec mąki, gdybyście co poradzili, żeby mi dyabeł nie psuł jazu“.

Baba na to: „A czemu nie, poradzę!“ Kazała młynarzowi sprawić żelazny pług, brony, kolce, chomonty, postronki, uzdy, lejce i bat, a wszystko nowe i żelazne.

Gdy wszystko młynarz sprawił, baba to przysposobiła i zaklęła czarta, żeby wyszedł.

Dyabeł wyłazł z pod jazu, a baba chwyciła go na łycek i zaprzęgała do pługa. Wjechała nim na poręby, gdzie było dużo pniaków i orała nim do samego południa. W południe sama poszła na obiad, a dyabła zostawiła w uprzęży, żeby stał i czekał na nią.

Wtedy przechodził tamtędy chłop z lasu z gałązkami, bo był ubogi i nie miał za co kupić drew, a palił tylko patykami, które uzbierał.

Dyabeł się ucieszył, gdy go zobaczył i mówi do niego: „Żebyś ty się zaprzęgnął i ciągnął za mnie, to niepotrzebowałbyś biedować i zbierać patyki, bo dałbym ci dużo pieniędzy“.

Na to chłop: „Dobrze, ja cię puszcze, siebie zaprzęgnę, ale żebyś słowa dotrzymał“.

Gdy chłop odpiął dyabła z uprzęży, a dyabeł go pięknie zaprzęgnął, poleciał na łąkę, gdzie grabały siano dziewczki i w kopy je składały. Tam położył się na sianie, wyprostował sobie kości, bo go baba okropnie zerznęła żelaznym batogiem.

Po obiedzie wróciła baba do pługa i zaczęła chłopem orać. Chłopiek biedny nie może ani ruszyć pługiem, więc jak go baba zacznie okładać batem żelaznym. Tak chłop krzyczy gwałtu! a ona mówi: „A czegoś do południa tak nie krzyczał i dobrze ciągnął? A nie będziesz więcej jazu psuł?“

A chłop mówi z płaczem: „Oj już też nie będę, ani się raz w tem miejscu nie pokażę!“

A dyabeł tała się w sianie i śmieje się do rozpuku, że za niego chłop dostał lanie i że się tak prosił.

Potem baba chłopą wyprzągła i poszła do młyna. Dyabeł wstał ze siana i mówi do chłopą: „Chodź ze mną do lasu po pieniądze!“

Gdy zaszli do lasu, dał mu dyabeł wiele pieniędzy, jazu już nie psuł, a młynarz dał babie korzec mąki.

Lud polski mówi, że dyabeł nie taki straszny jak go malują, bo w naszych czasach osłabła moc jego.

Kolberg tak przedstawia zapatrywanie ludu na osłabienie mocy czarta: „Lud twierdzi, że szatan w obecnym czasie mało kiedy pojawia się i kusi na ziemi dlatego, bo dawnymi czasy byli ludzie lepsi, nie ulegali pokusom, to też mógł Pan Bóg na nich dopuszczać, wiedząc, że pokusom nie łatwo ulegną — i dlatego liczba złych duchów krążących po ziemi była większą i ruchliwszą. Dzisiaj kiedy społeczeństwo nasze tak dalece się zepsuło i choć niby zmądrzało — Pan Bóg, który nie na to ród ludzki stworzył i odkupił, aby go miał zgubić, trzyma dyabła na wodzy i w szczególniejszych tylko razach dokazywać mu na ziemi pozwala — co wtedy nazywają dopust boży.

Zresztą gdzież to dyabeł ma dziś mieszkać? — prawią — skoro schroniska jego ścieśniła już i z dniem każdym ścieśnia jeszcze nowożytna kultura. Czy na bagnach, trzęsawiskach i nieużytkach, w których rezydować z taką dawniej lubował się rozkoszą? Tych już obecnie prawie niema, do tego stopnia osuszyli je ludzie, że bezpiecznego już dla dyabła nie dają one zakątka. Czy w niedostępnych kniejach i pustych zamkach? I jedne i drugie coraz szybciej z widowni naszej znikają. — Czy w lasach i zaroślach? Wszystko niemal spekulacya i chciwość nasza pochłoneła, a wytrzebiwszy obszary, pomierzyła je i obsiała“.

„Jeżeli gdzie, to chyba na rozstajnych drogach znajdzie stary kusiciel jaki taki przytułek, i to tem bezpieczniejszy, im bardziej będą one oddalone od przykrego dla jego ucha świstu lokomotywy lubo takową mają niektórzy za jego rodzoną siostrzycę) przykrzejszego już dziś zaprawdę, niż sam odgłos dzwonów. Lecz i stamtąd, z rozstajów, skwaszony wychyla on się na świat nader rzadko i to tylko ukradkiem, by tu i ówdzie pokręcić się w wirującym piasku na ścieżce lub obok niej, wywracać koziołki na pastwiskach, wpakować podróźnego w błoto lub piaski, pohulać czasem z pijanymi chłopami we wsi lub na gościńcu i niewiastom rozliczne nocne płatać figle. Ale i tu świadomy, widać wyższej jakiejś w krętactwie potęgi ludzkiej, nie zwykł on długo zagrazać miejsca. By go odegnać stamtąd, gdzie chce popasać, wystarcza splunąć tylko za nim trzykroć, a drapnie on natychmiast, nie czekając nawet znaku krzyża św. lub przeżegnania“.

Lud mówi, że dyabeł gzi się, gdy w pogodny dzień silny wiatr wieje, a kurzem na drodze kręci. Kiedy odprawia wesele, to wtedy straszny wichur wyrwa drzewa z korzeniami. Okropna jest także burza, gdy żywcem potępieńca niosą dyabli do piekła. Najlepiej bawi się dyabeł w zapusty, bo kusi ludzi i cieszy się, gdy oni piją i tańczą.

Lud polski chociaż uważa dyabła za srogiego i zapalczywego wroga rodzaju ludzkiego; ale pomimo tego przyznaje mu także inne właściwości, a nawet zalety.

W baśniach okazuje się raz jako mędrzec, to znowu jako oszukany głupiec, raz wesoły, to znowu smutny i ponury, tu jako srogi prześladowca, tam jako złośliwy psotnik, to znowu jako frant, który natrafił na lepszego franta od siebie chłopą albo kobietę przebiegłą, a nawet zjawia się jako dobroczyńca.

Na dowód tego twierdzenia przytaczam baśń:

Pewien chłop żył w wielkiej nędzy, bo jego żona ciągle chorowała, a on nie mógł sobie dać rady z pańszczyzną, ani obrobić swe pole. Szedł na pańszczyznę głodny, a wracał wysiłony pracą i przymorzony głodem, że ledwie nogami zaplatał.

Wracając raz do domu przez las, narzekał na swą nędzę i płakał mówiąc: „Mój Boże! na coś mnie stworzył chłopem. Gbybym był szlachcicem — panem, tobym tylko jadł, pił i fajkę palił; mieszkałbym w pięknym dworze, a nie jak teraz — z krową i świnia w nędznej, dymnej izbinie. O gdyby się też Poniezus ulitował i uwolnił mnie od pańszczyzny, żebym mógł dla siebie pracować — a nie cierpiełbym takiej nędzy.

O jakżem nieszczęśliwy — a znikąd nie mam pomocy. Gdyby się dyabeł zlitował nademną i dał mi życie po pańsku, to niechby potem urwał mi głowę i zabrał sobie duszę moją“.

Zaledwie to wypowiedział, aż tu nagle stanął przed nim kusy Niemczyk w czerwonym fraczku, porteczkach i rzece: „Wzywasz mojej litości, abym ci dał sposób do życia pańskiego w zamian za duszę. Przychodzę spełnić twoje życzenie. Zrobię cię panem, dam ci dwór, dobra, pola i lasy na lat dziesięć. Przez ten czas będziesz żył jak szlachcic po pańsku i używał świata — a potem, mniejsza o to, że pójdziesz do piekła, bo tam będziesz w dobrym towarzystwie, między samymi szlachcicami. Nie umiesz biedaku podpisać cyrografu, więc natnij tym nożykiem mieżny palec, puść kroplę krwi na cyrograf, to będzie twój podpis, a umowa między nami zawarta“.

Gdy nieszczęśliwy chłop puścił kroplę krwi na cyrograf, dyabeł go pochwycił i zaniósł do pięknego dworu; przyniósł tam także jego żonę i dzieci.

Chłop żył teraz po pańsku, miał wszelkie dostatki i przyjemności. On jadł tylko, pił i fajkę palił, bo chłopci na niego za darmo pracowali. Jednak i teraz nie był szczęśliwy, bo myśl o piekle zatruwała mu życie. Ciągłe myślał, jakby się uwolnić z mocy szatana. Przytem modlił się do Pana Jezusa, żeby ratował jego duszę.

Gdy 10 lat minęło, przyleciał dyabeł do chłopca po duszę i rzece: „Już czas, masz mi oddać swą głowę!“

Na to chłop odpowiada: Kochany panie dyable, zapominasz o tem, że co chłop przyobiegał, to pana nie obowiązuje. Ja jestem dziś szlachcicem, a nie chłopem. Zresztą z tobą sprze-

czać się nie myślę i dotrzymam słowa, do czego się zobowiązałem jako chłop. Obiecałem ci dać głowę, więc ją zaraz przyniosę. „Poszedł do kuchni i przyniósł głowę wołu, mówiąc: „Oto jest głowa!”

Zdziwiony dyabeł krzyknął: „Ja przyszedłem po twoją głowę, a nie po głowę byka!”

Na to chłop: „Kiedy ja mam łeb, a byk ma głowę, a ja ci głowę przyrzekłem”.

Dyabeł znowu krzyczy: „To nie prawda, ty masz głowę, a byk łeb!”

Na to chłop: „Kiedy mi nie wierzysz, to chodźmy między ludzi, a przekonasz się, że mówię prawdę. „I zaprowadził dyabła do rzeźnika i kazał mu kupować łeb byka.

Gdy dyabeł zapytał, ile kosztuje ten łeb, wtedy rzeźnik zwymyślał go, że on łba nie sprzedaje tylko głowę.

Wtedy chłop rzecze: „A przekonałeś się, że byk ma głowę!”

Idzie dalej z dyablem, aż przyszli do karczmy. Tu żyd nalewał wódkę chłopom, którzy spluwając pili, zataczali się, śpiewali a potem bić się zaczęli. W bitce jedni drugich zachęcali: „Bierz go za łeb! Bij go w łeb!

Na co chłop się odzywa: „A widzisz kochany dyable, że oni mają łby a nie głowy, więc i ja mam łeb a nie głowę. Weźże sobie głowę byka, którą ci przyrzekłem”.

Zawstydzony dyabeł uciekł i więcej się nie pokazał chłopu szlachcicowi, który żył dalej po pańsku, jadł, pił i fajkę palił.

Z opowieści ludowych widzimy, że nie tylko chłopci, ale i kobiety często przewyższają dyabła przebiegłością, co także usprawiedliwia przysłowie: „Nie taki dyabeł straszny, jak go malują”.

Jak dyabeł siał społem z babą. Za czasów pańszczyźnianych żyła baba wdowa, która nie mogła dać sobie rady z obrobieniem własnego pola, a nikt nie chciał siać z nią społem. Tem rozżalona krzyknęła: „Ażeby mi się dyabeł trafił, siałabym z nim społem!”

W tej chwili stanął przed nią dyabeł w pończoszkach, w krótkich obcisłych porteczkach i fraczku. Tylko rożki mu sterczały z pod kapelusza, a z tyłu zakręcony ogon i mówi: „Jestem, będziesz siać ze mną społem?”

Baba odpowiada: „A będę“.

Dyabeł zorał, zasiał pszenicę i zawlókł, a potem pyta: „Jak zbierać będziemy?”

Baba odpowiada: „Ja wezmę wierzch, a ty spód“.

„Zgoda“ odrzekł dyabeł, „czekajmy, aż dojrzeje“.

Na drugi rok, pszenica ślicznie się zrodziła, aż miło było popatrzeć na wielkie kłosa! zwisłe. Gdy dojrzała, baba zżęła pszenicę, a czartowi zostawiła ściernie.

Dyablisko wydarło ściernie i trochę ugotowało, ale jedzenie było paskudne, dobrze, że sobie kielców nie wyłamało.

Baba omłóciła trochę tej pszenicy, zmełała na żarnach, ugotowała klusek na mleku i ugościła nimi dyabła. Bardzo mu smakowało to jedzenie, wtedy rzecze do baby: Tyś mnie oszukała, boś wzięła dobry wierzch. Na drugi rok będziemy siać razem, to ja wezmę wierzch, a ty spód“.

Na drugi rok posiali rzepy. Gdy nadszedł czas zbioru, dyabeł zdarł nać, a babie została rzepa. Ugotował nać i próbuje, a tu paskudztwo — aż mu pyszczyśko wykrzywiło. Wtedy się przekonał, że z babą nie da sobie rady, więc uciekł zawstydzony.

„Gdzie dyabeł nie może poradzić, tam babę pośle“.

W pewnej wsi żyło stadło małżeńskie bardzo przykładnie i szczęśliwie. To się dyabłu nie podobało, więc je chciał skusić, żeby się swarzyli i bili, dlatego siedział tam pod piecem to na poleni przez 7 lat. Gdy nie mógł nic wskórać, postanowił wynieść się z tej wsi.

W drodze spotkała go baba i pyta: „Czegożeś taki czarny?“ A dyabeł tak odpowiedział: „Czarnym, bo siedziałem 7 lat na poleni, chcąc jedno stadło skusić, a nie mogę“.

Na to baba rzecze: „A co mi dasz, to jeszcze tej nocy bić się będą“. Baba nie miała butów, więc rzekł dyabeł: „Kupię ci buty“. „Dobrze, a gdzie ta chałupa“ pyta baba.

Dyabeł poszedł z nią i pokazał: sam wlaź za piec przypatrywać się, co się będzie działo.

Baba wchodząc do chałupy, mówi do gospodyni: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Ta odpowiada: „Na wieki wieków, amen“. „Jak widzę, że się tu dobrze macie gosposiu, kochacie się ze swoim, ale jabym wam poradziła, tobyście się jeszcze lepiej z mężem kochali“.

„Ej, cóż takiego?“ zapytuje ciekawie gospośia. „A czemże się wasz opasuje? A paskiem rzemiennym. Na to baba: Żebyście mu ten pasek przerznęli tasakiem, tobyście dopiero byli szczęśliwi, ale w nocy, gdy będzie spał wasz, wtedy mu przerznąć trzeba“.

Gospośia ucieszyła się bardzo tą radą, i zaraz włożyła tasak za głowy do łóżka, a babę obdarzyła hojnie.

Ta poszła na pole, gdzie chłop kosił koniczynę i rzecze: „Daj Boże szczęście!“ On odpowiada! „Daj Panie Boże!“ Baba zaczęła z nim rozmawiać o tem i owem, a potem tak mówi: „Mój gospodarzu, wy tak bardzo kochacie waszą, ale tej nocy zginiecie z jej ręki“.

„Co wy gadacie!“ wykrzyknie zdziwiony chłop. „A tak, tak! jeno nie mówcie, że wiecie. Idźcie spać, ale nie spijcie, jeno udajcie, że spicie, a zobaczycie jak wasza dobędzie tasak z pod głów, aby wam gardło poderznąć.“

Baba przekonała go tak wymownie, że jej uwierzył i tak zrobił, jak mu radziła.

Gospośia chciała w nocy przerznąć tasakiem pasek, ale jak się chłop zerwie, jak zacznie bić żonę, a ona go tylko prosiła, żeby jej nie bił. Prośby nie pomogły, bo chłop zbił ją okropnie i wypędził z domu na cztery wiatry.

Dyabeł wylazł wtedy z pod pieca, zaśmiał się i poszedł. Na drugi dzień spostrzegł za rzeką babę, co stadło skusiła. Zawstydział się, że ona mądrzejsza od niego i przeląkł się jej myśląc: „Kiedy ona taka przebiegła, to i mnie by co złego zrobiła“.

Baba go także spostrzegła i woła z drugiego brzegu rzeki: „A gdzie buty?“

Dyabeł miał buty na pogotowiu, ale się bał zbliżyć do baby, więc jej na żerdzi podał przez rzekę.

Nie dziwić się ludziom, że chętnie słuchają pochlebców, bo nawet dyabłu podoba się pochlebstwo, co następująca baśń okazuje:

W pewnej wsi żył chłop bardzo ubogi. Chociaż był pracowity, uczciwy i pobożny, nie mógł się opędzić biedzie. Chodził często do kościoła i modlił się rzewnie. Pierwszy przychodził a ostatni wychodził ze świątyni Pańskiej. Modlił się przed każdym ołtarzem, do każdego świętego, aby go ratowali w nędzy.

Ale miał ten zwyczaj, wchodząc do kościoła przez kruchtę, maczał prawą rękę w kropielnicy w wodzie święconej i żegnał się, a lewą ręką głaskał dyabła nad kropielnicą wykutego, mówiąc: „Tyś ta walny,¹⁾ ja cię lubię!“ To samo czynił, gdy z kościoła wychodził. Tak mu schodziły dnie, miesiące i lata.

Jednego razu zjawił się temu chłopu dyabeł żywy w postaci Niemca i rzecze do niego: „Dziękuję ci za pamięć, że o mnie nie zapominasz, ale witasz zawsze uprzejmie. Ja też chcę ci okazać życzliwość i poratować w biedzie. Czy masz co pieniędzy?“

Chłop odpowiedział, że ma przy sobie 20 groszy. A dyabeł tak mówi: „Idź do powroźnika i kup za te pieniądze powróż; weź po drodze z domu łopatę i worek, a wracaj tu wnet do mnie“.

Chłop pobiegł czempredzej do powroźnika i kupił powróż; wziął potem z domu łopatę i worek i goni pędem do dyabła. Przyszedłszy na miejsce zastał czekającego czarta, który go zaprowadził do lasu. Tam rzekł do niego: „Zrób na końcu tego powroza kluczkę, wyleż na tę jodłę i przywiąż drugi koniec powroza do grubego konara, a kluczka niech wisi ku ziemi“.

Gdy to chłop wykonał i zlaźł z drzewa, wtedy kazał mu dyabeł ująć łopatę i kopać dół pod tą jodłą. Chłop krząta się z łopatą, a gdy na sztych wybrał dołek, natrafił na kocioł pełen gronów i dukatów.

Dyabeł mówi: „Bierz do wora te pieniądze, a będą twoje. Naskładał je chciwiec i oszust z ludzkiej krzywdy, dlatego mam do nich prawo i mogę ci je podarować“.

Chłop zabrał pieniądze do wora, ale nie mógł ich unieść, więc mu dyabeł pomagał.

Na drugi dzień przybył do lasu właściciel pieniędzy, chcąc się nacieszyć swym skarbem, poszedł ku swej kryjówce. Zobaczył tam tylko odkopany pusty kocioł, co go tak wzruszyło, że stanął jak martwy. Spoglądał raz na kocioł, drugi raz na jodłę i spostrzegł powróż z kluczką. Poskoczył ku drzewu, wylaźł ku powrozowi, założył sobie kluczkę na szyję i puścił się nagle na dół. Kluczka zasmykła się zaraz i udusił się chciwy oszust.

¹⁾ Walny znaczy dobry i dzielny.

Dyabeł chwycił jego duszę i zaniósł do piekła, a chłop co dyabła głaskał żył sobie szczęśliwie.

Na obszarze dawnej Polski lud opowiada mnóstwo baśni i przygód z dyablami. Baśnie prawie wszędzie są co do głównej treści jednakowe — tylko z małemi zmianami opowiadają w różnych okolicach — o czem przekonałem się czytając zbiory Kolberga, Udzieli, Knoppa, Gustawicza i innych.

Przygody z dyablami każda okolica ma inne. P. Seweryn Udziela zebrał w powiecie Podgórskim bardzo ciekawe przygody z dyablami. Jego praca może służyć za wzór do zbierania podań w miejscowościach każdego powiatu nietylko w Galicyi, ale na obszarze wszystkich ziem, gdzie polski lud przebywa od wieków.

Z baśni ludowych mojego zbioru, jako też ze zbioru innych autorów, przekonałem się, że lud polski wszędzie jednakowo wierzy — iż za grzechy kara nastąpić musi.

Dyabli, to niby żandarmi i policyanci, którzy prowadzą zbrodniarzy przed sąd sprawiedliwości bożej — a potępieńców zabierają do piekła.

Mówiąc o dyablach nie mogę pominąć antychrysta. Nasz lud zwykł każdy wyraz z obcego języka naginać do swego, więc zamiast antychryst mówi: ancykrys. Wierzy on święcie, że ku końcu świata zjawi się sam Lucyfer, dowódzca dyabłów, przewany antychrystem. Narodzi się gdzieś ze starej żydówki. Jego oczekują żydzi, jako mesyasza, a gdy grzmi, to otwierają okna, aby ten antychryst wleciał.

Będzie on wszędzie jeździł z rozpalonym, żelaznym piecem, wożąc niby chleb i wodę, namawiając głodnych i spragnionych, aby ten jego chleb jedli i jego wodę pili.

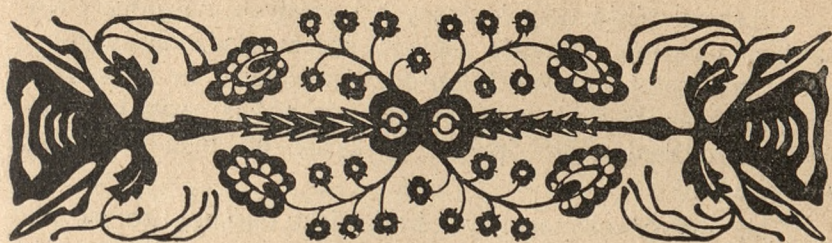
Kto da się skusić, to nietylko utraci prawo do zbawienia duszy, ale także się oszuka, bo zamiast chleba, kamień ugryzie a zamiast wody napije się smoły.

Żydzi wszyscy będą uznawać antychrysta za swego mesyasza i pójdą za nim do piekła.

We Lwowie, dnia 28. listopada 1903.

Mikołaj Rybowski.





Piosnki żołnierskie.

W życiu żołnierza piosenka, ta najprostsza droga, którą może wypowiadać bezpośrednio swoją myśl i swe uczucia wśród panującej wszechwładnie dyscypliny, jest jego pocieszycielką i siłą zbawczą, dodającą żołnierzowi otuchy do przetrwania całego okresu trzechlecia służby.

W czasie długich wieczorów zimowych, przy bładem świetle łożówki lub nędznej lampki, świecącej się zazwyczaj nad stolikiem „pana kaprała“, widziałem tych synów wsi w jakimś nieokreślonym marzeniu, nuczących piosnki wiejskie, lub żyjących opowiadaniem o swej rodzinnej chacie, o życiu, z którego obowiązek służby ich wydarł. W tych opowiadaniach odbijała się wiernie chałupa chłopca naszego z okolic Sącza lub Krakowa, z najdokładniejszymi szczegółami życia codziennego, przedstawionego w idealnych może nieco, ale oddaleniem i tęsknotą usprawiedliwionych barwach. Nastawał wtenczas wśród nas wszystkich pewien ciepłym ognisk domowych wionący nastrój, który nieuchwytnie pociągał wszystkich ku opowiadaczowi i mimo woli z nas, różnych matek i okolic dzieci, wytwarzał jedną rodzinę — tęskniących.

Po tak górnych chwilach wzniesienia duszy następował moment bezwzględnej ciszy i zadumy, moment narodzin piosnki, która, jak ptak skrzydlaty przynosiła nam wspomnienia i towarzyszyła podczas ćwiczeń.

Czasem wśród ogólnie znanych i zrosłych na polach wsi polskich piosenek odezwała się inna, świeżo zrodzona na gruncie życia kasarni śpiewka, która odzwierciedlając to życie szare i przykre stawiała się wnet publiczną własnością; wyszła z duszy Podgrodzianina, ale śpiewał ją każdy, bo była wspólnym wyrazem doli.

Jak zaś różnorodnem było środowisko (*milieu*) tworzących, tak też i śpiewki te mają różnorodną szatę pstrą, na którą czasem złożyły się pierwiastki różnych narodowości. Rusin i Słowak, Niemiec i Czech dodawali ozdób, by razem przyczynić się do jej poetycznego wyposażenia i powstawał w ten sposób konglomerat, rozumiwały tylko na gruncie wojskowym.

Takimi musiały być śpiewki wszystkie, powstałe w obozach, gdzie gromadziły się masy różnych narodowości, służące pod jedną chorągwią.

Śpiewki te wojskowe można ogólnie podzielić na dwa działy, mianowicie: 1) do pierwszego zaliczyłbym te, które wioną tęsknotą i żalem za opuszczoną chatą i wioską, oraz za całym życiem wiejskim; 2) do drugiego działu odnieść należy te, które są niejako gloryfikacją służby wojskowej.

Pierwsze z nich są, ogółem wzięwszy, lepsze i mają więcej wdzięku poetycznego, podyktowanego samem uczuciem tęsknoty za domem; przebija się w nich pełnia uczuć, miotających chłopakiem wiejskim, zabranym przemocą w obce strony do miasta, gdzie czeka na niego nieludzki „kapral“ i cały ciężar służby.

Drugie mają w sobie pewien szal zapomnienia, zaduch kawiarni miejskich i zaułków, wynoszą pod niebiosa zalety żołnierza, kreślą jego wyższość nad „cywilem“ i jego wielkie znaczenie wobec całego społeczeństwa.

Odrębnie może od tych stoją piosnki z podkładem wojskowym, kreślące życie żołnierza, biorącego udział w prawdziwych bitwach, pełne poezji i uczucia, wzięte z tematów i piosenek dawniejszych, które jednak przez swe zmanierowanie, zaznaczone najczęściej w końcowej strofie, tutaj zaliczę.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że ścisłego rozdziału w ogóle wprowadzić tu nie można, gdyż widoczne są dodatki późniejsze, które pieśni tęsknoty przerabiały na inną modłę, nadając im charakter ogólny. Tak n. p. w piosnce:

Ach Boże, Boże, czegom się doczekał (bis)
Że ja się tak młodziesieńko (bis)
na — na — wojenkę dostał.

mamy zaraz, jako dalszy ciąg, wtret późniejszy :

Na wojnę dostał, konia siwego (bis)
A któż mi go będzie siodłał (bis).
siodłał — siodłał na niego (sic!).

Wyjdź moja miła, daj mi koszulkę (bis)
Bo ja muszę już wyjechać (bis)
Jechać — dziś na wojenkę.

Jak widzimy budowa zdań, składnia oraz rymowanie pozostawiają bardzo wiele do życzenia; pierwsza strofa musiała pierwotnie stać samodzielnie, gdyż rodzaj uczucia jest zupełnie inny od tego, jakie mamy w strofach następnych. Żołnierz jednak do raz ulubionej melodyi dodawał następne strofy, potrzebując w marszu dłuższej pieśni; podkładane pierwotnie słowa nie zawsze — jak to przekonamy się niżej — rymują się, dopiero z czasem wspólny duch inwencyjny dobiera inne, czasem naciąga je gwałtownie, zostawiając jeszcze niedobory do poprawki na później. Taka szorstkość i chropowatość wiersza, świadcząca o jego świeżem pochodzeniu z czasem zmienia się, luki zostają wypełnione odpowiednimi słowami, bo raz przyjęta melodia jest łańcuchem, który danej myśli zaginąć nie da. Podobną do tej jest piosnka:

W Bernie, w Bernie, w magazynie (bis)
Szyją krawcy, szyją szewcy mundur dla mnie.
Szyją, szyją, nie wiem jaki (bis)
Wzięli mnie do wojska od kochanki.
Wzięli mnie do wojska nie wiem poco (bis).
Wzięli mnie do wojska nie wiem na co.

Jak widzimy, w przeważnej części śpiewek wojskowych pojedyncze wiersze powtarzają się; jest to po części praktycznem wyręceniem inwencji poetyckiej, by zbyt nie nużyć się powiększaniem tematu i by nie obarczać zbyt pamięci, a za to osiągnąć pożądaną długość w śpiewie.

Dodać trzeba, że ogółem tych piosenek tęsknoty jest mniej od pieśni ogólnych o życiu żołnierza; może być, że nie było tu większego podkładu epickiego, pożądanego do większej pieśni wojskowej, dlatego pojedyncze i ulotne wiersze na temat uczuć tęsknoty za domem pomijano i zapominano o nich.

Na przełomie pomiędzy pierwszym wspomnianym gatunkiem a drugim stoi piosnka:

A w pierwszym roku, gdy narukuje,
To się żołnierz bardzo frasuje
I tak sobie rachuje, ile do urlopu ma
Trzydzieści sześć miesięcy do urlopu ma;

W drugim roku, już to ubywa
Trest¹⁾ za trestem już to upływa
Cwanzig tage kaserarest
To pro²⁾ wojaka neni³⁾ żaden trest.

A w trzecim roku są wielkie pany,
Bo sobie chodzą pod sicerami;⁴⁾
Od muzyki ku muzyce,
Ochledają se dewice⁵⁾

W karty grają i zamieszkają.
Gdy pan kapral na patrol idzie,
Takiego lompa w karczmie nadybie:
A! serwus! panie kapral, pójdziemy do domu zaraz!

Jest to typowa piosnka żołnierska, gdzie wyższość żołnierzy starszych nad rekrutami świeżymi, zwykły bieg życia oraz codzienny język kasarniany, pokaleczony nielitościwie panującą wszechwładnie niemczyzną, mającą pewien urok wyższości i cywilizacji dla naszych Wojtków i Michałków, obok błakających się tu i ówdzie wyrażen pojedynczych czeskich lub słowackich, przyjmowanych z tym dziwnym pochopem do naśladowania i przyswajania ich językowi polskiemu, dają wierny obraz przeciętnej twórczości kasarnianej.

¹⁾ Kara, ²⁾ dla, ze słowackiego, ³⁾ nie jest słowac., ⁴⁾ oznaka żołnierska za celne strzelanie, ⁵⁾ oglądają sobie dziewczęta.

Pieśń taka, mająca wspólne cechy różnych jednostek, jest i wiernym odbiciem ich myśli, wyrażanej często w ciekawej pstrokaciznie słów.

Najczęściej śpiewaną podczas marszów jest pieśń:

Przy Preszburgu u Dunaju (bis)
Jest kasarnia (3 razy) malowana.
Przy kasarni dom zielony (bis).
Pod nim miły (3 razy) ulubiony.
Z rana wietrzyk powiewuje (bis)
Gdzież to wojsko (3 razy) maszeruje.

Maszeruje we trzy strony (bis)
Z Węgier do Czech, (3 razy) do Morawy.
Pan kapitan naprzód jedzie (bis)
Konik jego (3 razy) smutno idzie.
Mój koniku osiodłany (bis)
Czemużeś tak (3 razy) sfrasowany.

Frasuję się o swe życie (bis)
Już mnie więcej (3 razy) nie ujrzyście
Póki pan mój na mnie siada (bis)
To ja sobie (3 razy) obrok jadam.
Teraz niema mego pana (bis)
Nie mam owsa (3 razy) ani siana.

Ostatnie dwie strofy mają różne waryacje, najczęstszą jednak jest przytoczona; jest to znów dodatek późniejszy, powiększenie naturalne pieśni, która była ulubioną i najczęściej śpiewaną, dlatego też dodawano do niej fragmenta może innych, dziś już na poły zapomnianych piosenek.

Występują w tej piosence wszystkie prawie motywy, jakie są elementami twórczymi przeważnej części piosenek wojskowych; mamy więc miłość, ową wyższość żołnierza maszerującego hen „od Węgier do Morawy“, osobę pana kapitana i jego konia, który potem powitany jest z tem ogólnem uwielbieniem i czcią, jaką dla koni widzimy w pieśniach ludu naszego.

Piękną polotu i piękności poetyckiej jest piosnka:

Koło północy na wysokim zamku
Tam biały gołąb przebywa,

A biedny żołnierz na broni oparty,
Taką piosenkę śpiewa:
— Białą gołąbkę, uleć tam, uleć,
Uleć tam w moją krainę,
Gdzie moja miła tęsknie przebywa,
Przynieś mi od niej nowinę.
Złękany¹⁾ gołąb taką piosenką
Uleciał w jego krainę;
Chcąc zaspokoić troski żołnierza
Przyniósł mu taką nowinę:
„Biedny żołnierzu, na nic twe myśli“.
A biedny żołnierz świadectwo pije²⁾.
„Trzy lata uszło, jak Twoja luba,
Z innym młodzieńcem już żyje“.
Znękany żołnierz nowiną taką
Smutnie na broni się wspiera,
Podbija bagnet pod swoje serce
I tak se życie odbiera.

Piosnkę tę spotkałem w jednym ze zbiorów pieśni jednego z żołnierzy, a słyszałem ją też z opowiadania od jednego żołnierza śpiewaka, który wyrażał swój żal, że jej teraz nie śpiewają; melodyi jej nie słyszałem, ale według zapewnienia owego szeregowca ma ona swoją własną „nutę“.

Motyw niewiernej kochanki spotkałem tu tylko w tej dłuższej pieśni, choć przypuszczam, że musi się on powtarzać i w innych piosnkach, których niestety nie dało mi się zebrać; każdy bowiem pułk ma swoje piosenki, które przyjęte raz pozostają jego własnością, ile że w zimie w tak zwanych „szkołach“ żołnierze niektórzy ucząc się śpiewać wypisują sobie pieśni te z opowiadania starszych kolegów.

Jest to jedna z najładniejszych śpiewek i co więcej czysta od wszelkich naleciałości obcych, utrzymana do końca w jednym tonie; wpłynęła ona wprost ze serca wojaka zawiedzionego w miłości, któremu gołąb - posłaniec, — spotykany często w pieśniach ludu — przyniósł wyrok śmierci. Zakończenie samo przesadzonym zbyt nie jest, gdyż w kasarni miłość nieraz wy-

¹⁾ Złękany w znaczeniu: zjęty litością. ²⁾ Pije ogólne wyrażenie przy wojsku na oznaczenie wysłuchania czegoś przykrego, n. p. wyrzutów p. „felfebla“ (por. „aleś wypił!“).

twarza sytuacje tragiczne, tembardziej, że wyidealizowana oddaleniem, odczuciem rozłąki i nieprzychylnego otoczenia, staje się jedyną siłą dodającą żołnierzowi otuchy do wytrwałości i przetrzymania tego okresu służby, broniąc go od zniechęcenia i nawet nieraz targnięcia się na swe życie.

Żołnierz wolny od tego wpływu jest hulaszczym, nie gardzi towarzystwem spotkanem na ulicy lub plantach Dietlowskich i ten siły tej piosnki nie odczuwa, ale znałem wielu innych, którzy n. p. w niedzielę cały czas spędzali w kasarni, odpisując na list, lub zabawiając się lekturą otrzymanej korespondencji i szerokiem komentowaniem listu od kochanki, który zazwyczaj jest silny i namiętny.

Bardzo często śpiewaną piosenką, może dla jej szczególniejszej melodyjności i taktu, jest następująca:

Za Bernem jest łąka, trzysta mil szeroka.
Ta ma być do rana posiekana, stralala
Ta ma być do rana posiekana.
Siekiera, topór, ekstra walec,
Pójdź ma miła ze mną w taniec
Ja ne pójdę! Ty sem moja!
Ty odjedziesz precz!

Siekali siekacze, od kajzer wojacy
Za nimi ma miła zgrabala, stralala
Za nimi ma mila zgrabala.
Siekiera i t. d.

A jak zgrabala, żałośnie plakala
Lepiej bym Cię była niepoznała, stralala,
Lepiej bym Cię była nie poznała.
Siekiera i t. d.

Widzimy tu znów mieszaninę obcych wyrażeń lub przeróbek na wzór wyrażeń czeskich lub morawskich; dziwna rzecz, że te przeważnie piosnki mają największy pokup.

Do mniej często śpiewanych należy:

W moim ogródeczku rośnie pietruszczka
Prosi Kasia Jasia do swego łóżečka,
Ona mu, rada mu, wyszyła chusteczkę, dała mu.

Wyszyła chusteczkę białym jedwabisiem,
Podała Jasiowi z komory okienkiem.
„Weż-że, weż, proszę Cię, ojciec, matka nie wie —
Kocham Cię.“

Gdy się ojciec matka, o tem dowiedzieli,
Trzebaby, trzeba iść, tego swego zięcia, odwiedzić.
Zawitajże zięciu z dalekiej krainy,
Nie będziesz Ty miewał z mojej Kasi żony.
Nie będziem, nie będę, to ja sobie inną wynajdę.

Jaś idzie do karczmy, z pannami tańcuje,
Która panna ładna, to se z nią rajcuje.

Koniec jest niemożliwy do przytoczenia, więc go opuszczam; nie przedstawia on zresztą żadnej wartości z żadnego względu.

Śpiewka ta jest wspomnieniem wsi i raczej rozszerzeniem spotykanych nieraz piosnek; jakiś bezimienny poeta wziął sobie za motto znaną piosenkę o podarunku, jaki robi dziewczyna z chusteczki i rozszerzywszy tę śpiewkę przerobił ją dla użytku wojskowego.

Podobną treścią jest piosnka zaczynająca się od słów :

Już mi od Krakowa różga odpada

gdzie żołnierz czyni wymówki dziewczynie za niewierność, mimo że kupował jej różne podarunki, chusteczki i zapraszał ją na piwo.

Zlepkiem różnych krakowiaków z refrenem wtrąconym jest pieśń :

Pójdę ja na muzykę, bo tam pięknie grają,
Będę się przypatrował, jak tam tańcowają, śtalala.
Jak się nam to maszeruje śtalala
Jak się nam to maszeruje romtajda.

Wziąłem pannę do tańca, miała czarne zęby,
Chciałem ją pocałować, śmierdziało jej z gemby, śtalala.
Jak się i t. d.

Ciekawą nadzwyczaj jest piosnka, której tylko fragment słyszałem, jako objaw humorystycznego traktowania Świętych, może w myśl wpajanych zasad, że pierwszym po Bogu jest „pan kapral“.

Te żołnierze to są draby nic godnego
Spotkali tam na podolu Piotra świętego
Kazali mu maszerować, strzelali mu za kabat,
Co miał robić święty Pioter, musiał im zagrać.

Uprosił se święty Pioter u Pana Boga
Kiedy wojsko maszeruje, deszcz wtenczas pada,
Nie wolno się im żenić, ani po strajku chodzić,
Musi on się do raportu „o przeczas“ ¹⁾ prosić.

Wyłączną własnością 20 p. p. jest śpiewana bardzo często piosenka :

W Bernie na Špilbergu na wysokim kopcu ein, zwei, (bis)
Tam się przechodzą (bis) cwancygierzy chłopcy ein, zwei,
Tam się przechodzą szabelki pucują ein, zwei,
By się im świeciły (bis) jak pomaszerują ein, zwei,
Jak pomaszerują trzysta mil za Wiedeń „ „
Będzie mnie płakała (bis) dziewczyna w każdy dzień ein zwei
Jak pomaszerują przez Wiedeń bez miasto „ „
By im się świeciły (bis) szabeleczi jasno „ „
Jak pomaszerują trzysta mil za Wiedeń „ „
Przyjdą ze szabelką na taliańską ziem „ „
Taliańsko ziemia, piękne położenie „ „
Tam się przechodzą moje pocieszenie „ „

Gloryfikacją służby wojskowej oraz wszelkich wolności i zaszczytów związanych z nią jest piosenka :

Dobrze mi się dobrze przy wojsku powodzi
Sama mi dziewczyna (bis) do kasarni chodzi.

Tylko mi na to źle, że fasuję mało,
Bo mnie żołnierzowi (bis) więcejby się zdało.

¹⁾ Przeczas, pozwolenie przebywania poza kasarnią po odtrąbieniu capszyku na 9 godzinę.

Sześć grajcarów na dzień trzydzieści na tydzień
Jeszcze do menaży (bis) dołożyć w każdy dzień.

Do menaży dołoż, na tabak odleci,
Z czymże biedny żołnierz (bis) na spacer wyleci.

Wyleci na spacer na jedną godzinę
Już sobie prowadzi (bis) przy boku dziewczynę.

Idzie do piwiarni pije szlankę piwa
Wtenczas zapomina (bis) że dziewiąta biła.

Wychodzi z piwiarni już dziesiąta biła
Wtenczas mu odpada (bis) od boku dziewczyna.

Idzie do kasarni bardzo sfrasowany
Felwibel mu mówi (bis) jesteś meldowany.

Zwykły to koniec wszelkich „spacerów“ na miasto, to też piosnka ta, jako wierny obraz życia żołnierza powtarza się wszędzie w polskich pułkach, a nawet, jak mi mówili moi koledzy, żyje i w niemieckim języku.

Prócz tych, mających jedynie życie wojskowe, jako tło, śpiewek, jest jeszcze kilka wziętych z życia, gdzie zazwyczaj jakiś miłośny epizod główną gra rolę; piosenki te są w ciągłym użyciu i oprócz wspomnianych powyżej, należą do najulubieńszych.

I tak :

U naszego młynarza:
Hej! U naszego młynarza, młynarza
Jest tam Kasia, jak zorza (bis).

A nikt o tem nie wiedział;
Hej! A nikt o tem nie wiedział, nie wiedział
Aż sam młynarz powiedział (bis).

Dziedzic posłał do młyna;
Hej! dziedzic posłał do młyna, do młyna:
„Pójdź młynarzu do pana (bis).

Młynarz idzie i duma
Hej, młynarz idzie i duma, i duma.
Co też ten pan do mnie ma (bis).

Pan go winem częstuje
Hej i t. d.
Młynarz cosi miarkuje (bis).

Ty młynarzu musisz pić
Hej! — i t. d.
Twoja Kasia moją być (bis).

Zanieście mnie do młyna
Hej! i t. d.
Za półkorca jęczmienia (bis).

Nie stawcie mnie w młyjnicy
Bo mnie zjedzą indycy.

Postawcie mnie w komorze,
Gdzie Kasiénka ma łoże.

Zanieśli go we worze
Postawili w komorze.

Aż tam koło północy
Wór do Kasi się toczy.

Kasia woła: O! Boże!
Cóż też tam jest w tym worze?

Kasia woła: Maryja!
Cóż też ten wór nogi ma?

Cicho, Kasiu, nie wołaj
Ja ze dwora Mikołaj.

Cicho, Kasiu, nie mów nic
Ja ze dwora sam dziedzic.

Że byś ty był dobry pan
Nie chodziłbyś w nocy sam.

Ostatnią zwrotkę zmuszony jestem opuścić, gdyż nie podobna jej tu przytoczyć.

Temat młynarza i jego córek obrabiany jest wielokrotnie i śpiewany na różne melodye. Znam n. p. podobną piosnkę śpiewaną przez 57. (tarnowski) pułk:

Miała młynarka trzy córy (bis)

Świadymyry, myry syry, ein, zwei, drei!

gdzie nieznany twórca opiewa różne losy i różne szczęście u tych córek różnych wojskowych, według rangi, aż wreszcie uszczęśliwia szeregowca.

Rozwałkowaniem znanego krakowiaka i dorobieniem dalszego ciągu według smaku kasarnianego jest śpiewka:

KILKA GŁOSÓW:

Nieszczęśliwe (te pokoje *bis*), o Jasiu mój,

Gdzie nas było (ino dwoje *bis*), o Jasiu mój

CHÓR:

A trzeba było w domu siedzieć, hop, ciup, tralala,

A o chłopcach nic nie wiedzieć, dziewczyno moja.

Nieszczęśliwy (ten ganeczek *bis*) o Jasiu mój,

Gdziem zgubiła (fartuszek *bis*) o Jasiu mój,

Trzeba nie stać na ganeczku, hop, i t. d.

Chodziłabyś we wianeczku i t. d.

Nieszczęśliwe te poduszki

Gdzieśmy jedli słodkie gruszki

Trzeba było nie jeść gruszek,

Nie byłby cię bolał brzusek.

A gdy będziem chłopca mieli,

Czem go będziem powijali?

Ty masz fartuch, a ja gacie,

Będą dobre powijace.

A gdy będziem chłopca mieli,

W czem go będziem kołysali?

Jest u ojca stara beczka,

Będzie dobra kolibecka.

A gdy będziem chłopca mieli,
Co mu będziem jeść dawali?
Masz dwa c . . . i, a ja trzeci
Wychowamy troje dzieci.

A jak będziem chłopca mieli
Gdzie go będziem do szkół dawać?
Poszlemy go do Krakowa
Będzie z niego mądra głowa.

Następuje wariant: Poszlemy go do Lublina, niech tam biją... i zakończenie, pełne wyrzutów ze strony dziewczyny, na które ów chłopiec zawsze znajduje dowcipną i łatwą odpowiedź; zakończenie to jednak zbyt jest zredagowane w tonie „żołnierskim“, dlatego też go tutaj nie przytaczam.

Tak więc piosnka niańki Stasia Połanieckiego, Rozuli, ofiary pana Gątownskiego, „co na białym koniu jeździł, z pistoletów se strzyłoł i dziewczkom w ślepiu patrzył“ znalazła dalszy ciąg i jest wieczną skargą, a może i wyrzutem dla niejednego sumienia z pośród żołnierzy. Trzeba tu przyznać, że żołnierz wobec równych sobie kompanionów nie grzeszy wcale delikatnością określenia i nie szuka obłonek dla swych myśli; wyraża je językiem prostym, dosadnym, czasem brutalnym, a nad kreślonymi obrazkami, pełnymi drastycznej treści, unosi się jego humor i niezależność, owa lekkość traktowania wszelkich takich stosunków, gdyż na rozwiązanie każdej podobnej sytuacji ma on gotową odpowiedź: „A co mi ta, jak pójde na urlop, to mnie dyabeł nie znajdzie!“ To też pełno w życiu jego różnych miłosnych przygód, pełno miłostek jednodniowych lub niekiedy dłużej trwających, a ta *Venus vulgivaga* nie pozostawia po sobie żadnych prawie wyrzutów, czy też skrupułów, prócz kilku wspomnień, które określa piosnka. To też piosnek takich pełno, pełno krakowiaków ulotnych, które rodzą się jak grzyby po deszczu i oblatują wszystkie kompanie.

Przytaczać ich tu prawie nie podobna, gdyż byłby to kryptogram, wypełniony kropkami; dodać jednak muszę, że śpiewane w polu bywają rzadko; czasem tylko, gdy podczas wielkich ćwiczeń żołnierz zmęczony i głodny wlec się musi po deszczu, w chłodzie i słońcu, gdy w duszy jego zbierze się za dużo żółci i bezsilnej wobec „posłuszeństwa“ wściekłości, wten-

czas niby huragan zrywa się taka piosnka brutalna, naga, która jest niby przekleństwem, rzuconem całemu światu w oczy.

Ciekawem jest i ten fakt, że, o ile je słyszałem, piosnki te mają szczególnie piękną melodyę.

Treść ich jest rozmaita: przekomarzanie się z dziewczyną, niewierność żony, różne przypadkowe spotkania „w gaidu“, a nad tem wszystkim unosi się postać żołnierza, jako bohatera i lwa-zwycięzcy wszystkich współzawodników, cieszącego się sympatją i wielkiem wzięciem od córek młynarza i wójtowien począwszy, aż do dziedziczki, która „chłopca wojskowego“ trzyma w komórze przed zazdrosnem okiem męża. Humor i ironia mieszają się tu razem, dając na tym podkładzie wspaniałe nieraz obrazki, kreślone w grubych konturach, powleczone szminką lubieżnych kolorów. Fantazyja twórcy bierze obrazki te z życia, z otoczenia, kreśli nieraz to, co sam twórca przeszedł, nadając temu odcień rubasznego śmiechu. Mimo całego jednak kosmopolityzmu, jaki tu w tego rodzaju piosnkach tkwi, mamy odmalowany obrazek nasz swojski, występują postacie nasze z wybitnymi cechami życia czy to wiejskiego, czy też miejskiego.

Do takich ciekawych, pełnych ironii i sarkastycznego komiczmu, należy śpiewka o dziewczynie, służącej u księdza, która pierwszego kochanka miała żołnierza, mimo, że „księdzu jego-mości“ do tego wcale się nie przyznaje; dopiero na spowiedzi szepce mu wszystkie tajniki swego życia, dziewięć swoich upadków przed służbą na plebanii, a na interpelacyę swego spowiednika i chlebobdawcy, jak mogła go tak oszukać, odpowiada usprawiedliwieniem: „Księdzu dziesięcina“.

Mamy więc w tych utworach duszy chłopca-żołnierza obraz realnego życia, obraz, w którym on nie waha się odsłonić wszelkich przejawów tego życia, wglądając z uśmiechniętem obliczem satyra do sypialni małżeńskiej i do cichego pokoiku dziewczyny, idącej na spoczynek, przyczem jawnie wypowiada swe pragnienia; chwyta on w lot błędy ludzkie i jak robotnica z świeżych włókien lnu wytrzepuje paździerz, tak on z szarej przędzy życia wydobywa pełno faktów, pełno obrazków, na które zazwyczaj rzuca się zasłonę i opowiadając to tonem swobodnego narratora śmieje się całą pełnią płuc dwudziestoletnich i zdrowych nerwów.

Przytaczam jako przykład fragment jednej, która odznacza się zarazem pięknością swojej melodyi, a której początek możliwy jest jeszcze do przytoczenia:

A ja sobie po leszczynie hop, ciup, studrajdana,
A tam żołnierz przy dziewczynie hop, ciup, študr.

Pierwsze dwie zwrotki powtarzają się zawsze, a zamiast „hop ciup študrajdana“, śpiewają: 1. studrajda, studrajdana w II. „studraj, studraj, študrajda“.

Kiepski przykład dajesz chłopie
Bo się bawisz na przykopie
A ja chłopą po czuprynie
Do kościoła....
A ja pójdę se do gdowy
Tam interes mam gotowy,
A ja pójdę do panienki
Tam interes gładziusieńki.
Bo u wdowy dzieci kupa
Jedno drugie w kacie šturka.
A ja sobie repetuję,
Aż mi brucok podskakuje.

Zakończenie jest niemożliwe do przytoczenia. Jednak nie-słusznem byłoby zdanie, że za tło mógł sobie żołnierz brać tylko podobne tematy; jak już z przebiegu przytoczeń widzieliśmy, umiał on i lutnię swoją nastroić na inną nutę; powodem zaś tego zmienienia tonów jest głębsze i prawdziwe uczucie, które zawsze znachodzi oddźwięk we wszystkich pieśniach i tu też wydało prześliczny obrazek, wymalowany z pietyzmem i czcią głęboką, choć nań złożyły się elementa przyniesione ze wsi; jest to bardzo piękna scena pożegnania żołnierza z kochanką przed wyjazdem na wojnę i smutne oczekiwanie powrotu — nadaremne. Temat to ogólny i niejednokrotnie obrabiany, tak w dumkach ruskich, w najrozmaitszych modyfikacjach, jak i u nas, gdzie niejednokrotnie zdarzyło mi się słyszeć podobne urywki. Piosnkę tę przytaczam w całości:

W zielonym gajku ptaszekowie śpiewają,
Już mego Jasienka na wojnę wołają (bis).
Wołają, wołają, końś osiodłany,

Komuż mnie zostawisz, Jasiu mój kochany (bis)?
Zostawię cię Temu, co króluje w niebie,
A za roczek, za dwa, powrócę do ciebie (bis).
Mija roczek, drugi, jak się wojna toczy,
Moja najmilejsza wypłakała oczy (bis).
Wyszła na gościniec, tam ułani jadą,
Z pod mego Jasieńka konisia prowadzą (bis).
Prowadzą, prowadzą, żałobą okryty,
Pewnie mój Jasieniek na wojnie zabity (bis).
Nie płacz, dziewczę, nie płacz, cóż ci przyjdzie z tego,
Jest nas tu do tysiąc, wybierz se jednego (bis).
Choćby was tu było, jak na morzu pianek,
Nie ma tu takiego, jak mój Jaś kochanek (bis).
Choćby was tu było, jak na marchwi nęci (sic)
Nie będę ja miała, do żadnego chęci (bis).
Choćby was tu było, jako w lesie szyszek,
Będę wyglądała, by mój Jasiu przyszedł (bis).
Kochałam jednego, chłopca prawdziwego,
A teraz nie będę póki życia mego (bis).

Z żalem muszę dodać, że śliczną tę pieśń zepsuto jeszcze małym dodatkiem, który niesmacznie brzmi, lecz śpiewają go, mimo, że nieraz tłómaczyłem im, żeby opuścili to, bo pieśń skończona; dodatek ten brzmi:

Kochałam kaprała, potem gefreitera,
A teraz nie będę ani jenerała (bis).

I w ten niesmaczny sposób przechodzi jeszcze pieśń kilka stopni wyższych, dosięgając nawet „felcajmajstra“. Na zakończenie wspomnieć muszę, że nawet pewien objaw patryotyczny zaznaczył się w tej twórczości poetyckiej na gruncie kasarni; jest to tem dziwniejsze, że nie naśladuje ta piosenka żadnej z polskich pieśni patryotycznych, ale utworzona jest zupełnie samodzielnie, przez kogoś, co znał przepisy regulaminu, bo używa w pieśni tej dobrych wyrażeń; ten nieznany autor musiał też mieć pewien poziom oświaty, chociaż nie wysoki, bo ową polskość zaznaczył wyraźnie i jasno w kilku miejscach, a za przedmiot wziął sobie nienawiść naszą do Moskali. Jest to pieśń utworzona wyłącznie dla 20 p. p. przez kogoś, który

obok poczucia patryotycznego, miał pewną cześć i dla tego pułku dzieci swobody, górali.

Pieśń ta brzmi:

A tam za Krakowem, kędy Wisła płynie
Rozwalił się Moskał świnia, (na polskiej krainie. bis)
Moskał niedołęga chciał nam zabrać Kraków
Ale poznał pułk dwudziesty (poznał on Polaków. bis)
Panie śwarmfirerze szukaj nam dekunku,
Byśmy mieli dobry wystrzał, (nie psuli ładunku. bis)
Panie śwarmfirerze, posuńmy się dalej,
Bomy chcemy jak najprędzej (szturmu na Moskali. bis)
Poczkaj, moja miła, na chwileczkę potem
Przywiezę ci korałiście (na sznureczku złotem. bis)
Pójdiesz do kościoła, by się dziwowali,
Żeś ty polska jest dziewucha, (a ja bił Moskali. bis)

Oto pokrótce zebrane płody umysłowe, jakie wydała fantazyja chłopa w obcych warunkach. Mają one wiele szorstkości, wiele chropowatości i niewyrobień, ale jako ogólny obraz są piękne i należałoby jedynie zachęcić młodzież szkolną, która w ciągu swej jednorocznej służby styka się z tym światem, by ze wszystkich galicyjskich pułków zebrała bląkające się tam piosenki żołnierskie.

Jan Pyrek.





Opowiadania ludu w powiecie sokalskim i buczackim.

O węzowym królu.

W samym środku wsi Liski obok Bełza jest sadzawka niewielka. W tej sadzawce jest źródło i wypływa z niej mały strumyczek. Wieśniacy opowiadają, że w jednym miejscu w tej sadzawce są żelazne drzwi, a za temi drzwiami jest długi korytarz. Tym korytarzem dojść można do pałacu króla węzów. Rzeczywiście woda w sadzawce w okolicy źródła nigdy nie zamarza, nawet w największe mrozy. Wieśniacy jednak na to głową kręcą i mówią, że to inna temu przyczyna i opowiadają: „Bardzo dawno już temu, żyła we wsi bardzo biedna kobieta. Miała ona trzy córki i wszystkie chodziły do dworu na robotę. Najmłodsza z tych córek nazywała się Helena, a była taka ładna, że aż strach. Wyrażenia: „aż strach“ używa lud, chcąc coś wyrazić w stopniu najwyższym. Raz poszły się dziewczęta kąpać, a ubranie zostawiły na brzegu pod płotem. Gdy się wykapały, wylazły z wody i pobiegły pod płot, ażeby się ubrać. Wtem spostrzegły, że na koszuli najmłodszej z nich siedzi wielki wąż. Na głowie jego świeciła korona, co świeciła jak słońce, choć to było w nocy. Dwie starsze siostry zlekły się bardzo, porwały ubranie i uciekły.

Najmłodsza została ze strachu w wodzie i nie wiedziała co robić. Tedy wąż do niej rzekł: „Nie bój się, nic ci złego

nie zrobię, czy chcesz być moją żoną?“ Dziewczyna zdumiała się, lecz bez namysłu rzekła tylko: „Chcę“.

Waż tedy plusnął w wodę i znikł.

Dziewczyna ubrała się, przybiegła do domu i opowiedziała całą rozmowę swoją z wężem matce i siostrze. Matka tylko głową pokiwała i rzekła: „No, no“.

Drugiego zaraz dnia przyjechała przed chatę owej baby złota karetą, zaprzężoną w cztery konie. Na koźle siedział lokaj z wężową głową i rzekł do zdziwionej kobiety: „Dawaj babo swoją córkę“. Kobieta czempredzej ubrała najstarszą donię w wstążki i wsadziła do karety. Nie minęło pół godziny, karetą wraca a w niej najstarsza córka.

„No i co?“ pyta matka. „Ot nic, nie chciał mnie, ale mi dał sto dukatów“. Tedy matka kazała drugiej córce ubrać się i pojechać. Lecz i ta wróciła i przywiozła matce sto dukatów. W końcu ubrała matka trzecią córkę, zaczesła, w kosy (warkocze) wpleta wstążki, dała jej korale, pocałowała i posadziła do karety. Niedługo jechali, karetą wjechała w sadzawkę, żelazne drzwi się otworzyły i wjechali w korytarz.

Tam było tak jasno, jak we dnie.

Dalej spotrzegła pałac jasny, jak słońce.

Przed pałacem stał tron, a na nim siedział zniecierpliwiony król wężów. Na głowie miał koronę. Naokoło siedziało mnóstwo wężów i posługiwało królowi. Król kazał jej usiąść koło siebie i pokazał ją wężom. Te zaczęły znosić miód, ryby, chleb, masło, mleko. Oboje jedli i Helena nic się nie bała. Potem król zszedł z tronu i oprowadzał ją po różnych pokojach. Były one piękniejsze niżeli we dworze, były tam złociste kanapy, krzesła i łóżka. W kącie stały fajki. Król poszedł do kąta, wziął jedną fajkę, nałożył tytoniem, zapalił hubkę i włożył ją do fajki. Helenie na niczem nie zbywało i było jej dobrze przez lat siedm.

Miała ona potem syna. Chłopiec był ładny, choć o wężowej twarzy. Miał on po ojcu zostać królem.

Tedy prosiła swego męża, by jej pozwolił wraz ze synem pojechać do matki. Waż dał jej pozwolenie na całą noc. Gdy się ściemniło, siedli obydwój do karety i przyjechali do matki. Ta się bardzo ucieszyła, widząc córkę bardzo pięknie ustrojoną i bardzo ładnego wnuka. Częstoowały wnuka czem mogły, ale panicz nic nie chciał jeść. Tylko zostawił babce

i dwóm ciotkom po sto dukatów i nad świtem siadł razem z matką do karety i pojechali. Matka z pozostałemi córkami widziały, jak wjechali do sadzawki, jak drzwi się otworzyły i wszystko zniknęło.

Teraz, gdy wieśniacy w zimie na sadzawce lód rąbia, uderzają drągami w stronę źródła i mówią jeden do drugiego: „Słyszysz, jak drzwi huczą“. Nie znałem jednak człowieka, któryby z pewnością powiedział, że drzwi te widział.

O pokutujących duchach.

W Bełzie nad Sołokiją jest most. Kto szedł o północy przez most, dostawał zawsze kamieniem przez nieznanego sprawcę. Nikt więc nie chciał tamtędy nocą chodzić.

Raz szedł przez most radny nocną porą i dostał kamieniem. Radny obrócił się i rzekł: „Pan Bóg miałby cię w opiece a toś mnie trzepnął“. Aż tu wychodzi z pod mostu jakiś cień i mówi: „Dziękuję ci za dobre słowo, bo każdy tylko mnie przeklinał, a tyś mnie dał Bogu w opiekę“. Od tego czasu już tam nie straszy.

W mieście jest również stary klasztor, zbudowany przez Chodkiewiczową w roku 1632. Do klasztoru przybudowano prześliczny kościół, dziś zamieniony na cerkiew. W klasztorze tym siedziały p. p. Dominikanki, lecz cesarz Józef II. odebrał im ten klasztor i kościółek. Tuż obok stoi drugi klasztor OO. Dominikanów, który również był przez Józefa II. zniesiony. Po korytarzach obydwu byłych klasztorach pokazują się często duchy zmarłych mnichów i mniszek. Raz wracał z kasyna śp. ksiądz Kałkowski, którego znałem osobiście. Wtem w nocy na korytarzu spostrzegł Dominikanina ze świecą w ręku. Szedł on pomału przed nim, raptem wszedł w mur i znikł. W klasztorze żeńskim snują się czasami zakapturzone mary byłych zakonnic.

O upiorze.

Żył raz na zabłociu cieśla i chodził w okularach. Był to sobie tęgi chłop, czerwony na twarzy i mówiono o nim, że ma dwa serca. Jak podpiął szpinkę (upił się), tedy bił żonę i córkę. Raz naprawiał on most, a córka przyniosła mu na obiad

studzone nogi. Cieśla jadł je łakomo i kością udławił się. Pochowano go na cmentarzu, Tymczasem jeszcze tej samej nocy wylazł on z grobu, wrócił do domu, otworzył szufladę, wziął okulary i założył je na nos. Następnie porwał kij i tak jak przedtem, tak i teraz sprawił żonie i córce lanie.

Żona i córka nie widziały go, tylko okulary i kij. Przestraszone kobiety poszły nazajutrz do burmistrza i opowiedziały rzecz całą. Ten kazał grób otworzyć, wyjąć trupa z trumny, uciąć mu głowę, a serce przebić osikowym kołem. Głowę włożono mu między nogi, aby rękami nie dostał. Od tego czasu był spokoj.

Zaduszny dzień.

Opowiadają, że w Zaduszny dzień wszystkie dusze zmarłych ludzi wychodzą z grobu i przypatrują się ludzkim sprawom. Jeden gospodarz temu nie wierzył. Szedł on na strych po kożuch i krzyknął: „Są tu dusze na mojej kożusze?“ Wtem jak go trzepnie coś w twarz, że gospodarz z drabiny spadł i pięć palców z uderzenia pozostało mu na twarzy.

W ten dzień po nieszpórach wszystkie dusze idą na noc do kościoła i modlą się. Pewna kobieta, której córka umarła, pozostała na noc w kościele. Wtem spostrzegła mnóstwo ludzi, swych dawno zmarłych znajomych i księdza w ornacie i chłopców w komeżkach, w końcu spostrzegła swoją córkę. Niosła ona całą konewkę łez matczynych i stękając rzekła: „Nie płacz matko za mną, bo twoje łzy nosić muszę“.

Nie przeklinaj.

U pewnej złośliwej gospodyni służył parobek, imieniem Szymek. Poszedł on raz kosić trawę dla krowy do podaju. W trawie tej schowała się gospodynia kwoka i siedziała na jajach. Trawa była wysoka i parobek kwoki nie widział. Gdy zawinął kosą, zabił kwokę niechcący. Baba narobiła wrzasku, zaczęła przeklinać, a w końcu rzekła: „Bodajś nie zgnił“ i wypędziła go ze służby. Jakoś w kilka dni potem parobek poszedł na noclegi paść konie, zaziębił się i zmarło mu się. — Pocho wali, zapomnieli, taj przepadło.

Od owego czasu upłynęło 33 lat. Ze starych niejedni umarli, młodzi się postarzel, ot taka to dola ludzka. Cmentarz w tej wsi nie był wielki, więc gdy kto umarł, rozkopywano stare groby i zmarłych chowano. Grabarzem był człek stary, który od młodości swej groby kopał, wiedział dobrze, gdzie kto pochowany. Trafiło się, że trzeba było nowy grób kopać. W czasie roboty łopata mu o coś zawadziła. Zaciekawiony, zaczął kopać dalej i odgrzebał Szymka, ale tak świeżego, jakby dopiero przed kilkoma dniami umarł. Wydobył go tedy, zaniósł do trupiarni i tam nieboszczyk leżał. Ludzie się schodzili i oglądali to dziwo.

Jakoś w kilka dni później kwoka grabarzowej zrobiła sobie w nogach u Szymka gniazdo i siedziała na jajach, a nikt jej nie spędzał.

W niedzielę zeszli się parobcy do karczmy. Gadu, gadu, to o tem, to o owem, zaczęli się chwalić swą odwagą. Jeden z nich mówił, żeby się nawet wilka w nocy nie bał, ale inni mu przerwali: „Jeśliś taki odważny, przynieś Szymkową kwokę teraz do nas“. Była to już północ, ale parobczak podochocony rzecze: „Pójdę, ale zapłacicie kwartę wódki“. — „Zgoda“ krzyknęli inni. Wyszło parobczysko na dwór, wiatr zimny go owiał, lecz śmiało szedł naprzód. Przyszedłszy jednak na cmentarz, zwolnił kroku, bo nogi pod nim zadrżały. Zdawało mu się, że umarli siedzą na grobach i pytają go, dlaczego nawet nocą spokoju im nie daje. Szymek jednak doszedł do truparni, wziął kwokę pod pachę i chce wracać. Wtem usłyszał szmer i spostrzegł, że Szymek siadł w trumnie, wsparł się na rękach i mówi:

„Czekaj, jutro umrze stara Magda, ja u niej służyłem temu lat 33 i zabiłem jej kwokę niechcący kosą, a ona mnie przeklęła, bym nie zgnił. No i jak widzisz, nie zgniłem. Mnie to nic nie szkodzi, ale baba może pójść do piekła. Proszę cię, idź do proboszcza i powiedz mu, by jej przypomniał o mnie i o kwoce, gdy ją będzie spowiadał“.

Przestraszony parobek już nie poszedł do karczmy, ale prosto na probostwo. Już było nad ranem, ksiądz wyszedł z izby i spostrzegł parobka. Ten pocałował go w rękę i opowiedział swe nocne zdarzenie. „Upiłeś się, wódka śmierdzi od ciebie“, mówi jegomość. Ale nadszedł jakiś człowiek i prosił, by ksiądz poszedł starą Magdę spowiadać. Zdziwiony

poszedł i w czasie spowiedzi wspomniał babie o Szymku. Ale baba, jak się nie rozjuszy, zaczęła przeklinać i krzyczeć: „A księdzu co do tego, on mi najlepszą kwokę zabił“, i ze złości wyskoczyła z łóżka i padła trupem na ziemię. Tedy niewiadomo skąd zleciały się całe chmury kruków i wron, obsiadły one wszystkie drzewa, kracząc i wrzeszcząc przez cały dzień i noc. W czasie pogrzebu zerwała się straszliwa burza z gradem i piorunami, że wszyscy uciekli, a babę zostawili przed cmentarzem, ale na drugi dzień już jej tam nie było. Jedni mówili, że ją woda porwała, a inni („Duch święty przy nas!“) czarci ją wzięli. Przyszli do Szymka, ale ten już się w proch rozsypał.

Przyszło mi tu na myśl, że u naszego ludu uważają za klątwę, jeżeli ciało nie zgnije, czego dowodem nawet Siciński w Upicie, lub przekleństwo: „Żeby twoją głową za psami rzucali“.

O dziadach.

Żebractwo jest rzemiosłem, a bardzo starzy ludzie nie z biedy, ale z własnej chęci idą na dziady, a broń Boże ubliżyć im, że oni są żebrakami. Prawdziwego dziada można poznać, że ma długie piękne siwe włosy, czystą płótniankę skórzaną lub płócienną torbę przewieszoną przez plecy, a w ręce kostur tęgi przed psami. Dziad taki ma wstęp do chat i do dworów. Modli się porządnie, a za każdy datek zaraz się modli. Są to ludzie pobożni i wierzą, że modlitwa ich pomódz musi. Nie tak poważani są żebracy, których nieraz także dziadami zowią, lecz już z tonu mowy wieśniaka poznać można ich lekceważenie.

W roku 1894 przychodził do mnie siwy wesoły staruszek. Zapraszałem go zawsze do pokoju i sadzałem na krześle. Często stawałem go również herbatą lub wódką. Chciałem raz rozpuścić okowitę gorzelniankę, by mu się dać napić, ale dziadek prosił, by mu dać okowitę „takotak“. Nalałem kieliszek od wina. On wypił, splunął i powiedział, że dobra, potem zjadł kawałek chleba ze solą, a ja zacząłem z nim rozhovor po polsku. „Ile macie dziadku lat?“. „Ja mam proszę pana lat sto i cztery“. Patrząc zdziwiony na niego, a on mówi: „Ja pamiętam jak jeszcze tu w Liskach granicy nie było, a Moskale nie siedzieli

(kongres 1815). Jestem w Liwczu i Polak jestem, ale mam wnuków i praprawnuków w Liwczu, Hulczu, Sulimowie i Liskach i po świecie, oni przeszli na ruskie, ale to wsio ryba, bo my taki Polaki. Ja sobie chodzę po moich wnukach i dobrych ludziach, bo mi w domu kuczno. Ot pacierz powiem, a nie oszukam nikogo i tak uczciwie żyję“.

„Albo to dziadek może kogo oszukać“.

„Oj może, dziad jak dostanie kawałek chleba lub grajcar, musi pacierz powiedzieć, bo inaczej wszystkie grzechy dającego bierze na siebie. Zresztą to nie jest taka wielka praca, można to i w drodze odmówić, ale najlepiej zaraz. Niechno pan profesor posłucha, co ja powiem:”

Żył raz dziad, co zbierał pieniądze, lecz nigdy pacierzy nie odmawiał. Raz przyszedł on do zamożnego gospodarza i prosił o nocleg. Gospodarz go przyjął, bo dziada taki każdy przyjmie. Ale w nocy dziad zaczął stękać i umarł.

Gospodarz kazał go według obyczaju chrześcijańskiego obmyć i dał mu swoje czyste szmaty, a dziadowską opończę rzucił gdzieś w stodole do kąta.

Raz baba potrzebowała komin zatkać i przypomniała sobie dziadowską opończę.

Wzięła ją do ręki i poczuła, że ona bardzo ciężka i coś w niej dźwięczy. Zawołała gospodarza, zaczęli oboje szukać i znaleźli sto talarów. Zanieśli pieniądze do księdza i pytali, co z tem robić. Ale ksiądz mówi: „Kto wie, jakim sposobem dziad przyszedł do tych pieniędzy, tembardziej, że nikt nie wie skąd on był i czy ma jaką rodzinę. Za te pieniądze kup świń i rozpocznij handel — jeśli będzie ci się wiodło, będzie to znakiem, że pieniądze uczciwie nabyte, wtedy dasz na mszę za jego duszę. Gospodarz tak zrobił, jak mu ksiądz kazał, poszedł na jarmark i kupił prosię, a resztę pieniędzy schował do kieszeni, lecz nim się ogłądał, już mu ktoś te pieniądze wyciągnął, czy sam zgubił. Z prosięcia wyrósł ogromny wieprz, lecz był on tak dziki, że nie można było do niego przystąpić.

Raz wyrwał się on z kuczy i rozhukany pognął prosto na cmentarz i zaczął ryc na grobie dziada. Gospodarz pobiegł za nim aż na cmentarz, lecz tu omal nie zginął ze strachu. Oto z grobu wyskoczył dziad cały płomieniem i gorejącą smołą otoczony, rzucił się na wieprza i zawołał: „Chodź tu, ty prze-

klęta jałmużno moja!“. Zaczęli się żreć i obaj wpadli do jamy, z której płomienie buchały“.

Rozgadanemu dziadkowi chciałem dać jeszcze wódki, ale on rzekł: „O dziękuję panu, ja tylko piję jeden kieliszek dziennie, ale mocnej, to mnie trzyma na nogach i przeżyłem wszystkich swoich równowieśników. Okowitka nie szkodzi, ale trzeba ją umieć pić“.

Dziadek ten przychodził jeszcze kilka razy do mnie, kiedy jednak umarł, nie wiem.

Czy zbrodnia da się ukryć.

Według wierzeń ludowych żadna zbrodnia ukryć się nie da, a zbrodniarz, czy prędzej, czy później, jeszcze tu na tym świecie karę ponieść musi, na dowód czego przytaczają następujące zdarzenie.

Pewien rzeźnik miał duży sad, a w nim wiele czereśni. Chłopcy, jak zwyczajnie łakomi na owoce, przychodzili i często owoce zrywali. Przecież to nic złego, bo chłopiec jak wróbel, ot, nastraszyć go, napędzić i spokój. Ale ów rzeźnik zrobił zaskradkę z fuzyą i gdy biedny chłopczyzna sięgnął ręką z parkanu po czereśnię, rzeźnik wystrzelił i zabił nieboraka. Zbrodni jego nikt nie widział, schował go w krzaki, a w nocy wykopał jamę i zagrzebał biedne dziecko. Zmęczony usiadł na trawie, wtem słyszy jak z grobu wychodzi głos: „Boże, Boże, pomścij mej niewinnej śmierci“. Rzeźnik zerwał się, ale w tej chwili usłyszał jakiś straszny głos: „Pomścę się, pomścę, ale aż za 9 lat“.

Poszedł rzeźnik do domu i dalej prowadził swe rzemiosło. Powodzi to mu się dobrze i kupił nawet kamienicę. O chłopcu zupełnie zapomniał. Aż raz w samą dziewiątą rocznicę śmierci owego chłopca zabił ów rzeźnik cielę i wioził je do miasta. W samym rynku niespodzianie oglądnął się i ujrzał na wozie owego zabitego chłopca, zaczął krzyczeć z przerażenia i wobec wszystkich przyznał się do wszystkiego, pokazał nawet miejsce gdzie chłopca pochował. Zaś zabite cielę zostało cielęciami.

Co większy grzech, zabić, czy postu nie dochować?

Raz na jarmarku spostrzegli dwaj chłopci zgonnika, który sprzedawał wieprze. Zgonnik był im znany i wiedzieli, którądy on zwykle wraca do domu. Droga prowadziła przez las. Zaczatali tedy obaj i już o zmierzchu spostrzegli samotnie idącego rzeźnika.

Wyskoczyli tedy obaj z nienacka i zamordowali biednego człowieka. Ciało zawlekli do lasu i zagrzebali, a torbę wzięli ze sobą. W głębi lasu usiedli na murawie i zaczęli się dzielić.

Były tam pieniądze, flaszka wódki, kawałek chleba i kiełbasa. Pieniądzmi się podzielili, wódkę wypili, ale zakąsili tylko chlebem, a kiełbasy nie tknęli mówiąc: „Nyni pist światyj, piatnycia, hrich buwby poskoromyty sia“. (Dziś post święty, piątek, grzech byłby dziś jeść mięso).

O zamku w Buczaczu.

Buczacz, miasto na Podolu, leży w prześlicznej okolicy nad rzeką Strypą. Najpiękniejszą ozdobą tego miasta są rozwaliny starożytnego zamku na niewielkim pagórku, wznoszącego się tuż nad Strypą.

Zamek ten słynny nie tylko w historii krajowej, ale i w powszechnej. Tu bowiem zawarty był w roku 1672. ów nieszczęsny traktat buczacki, w którym Polacy zmuszeni byli oddać Turkom Ukrainę, Podole z Kamieńcem i zapłacić haracz. Zamek w Buczaczu nie był jednak wtedy zburzony, gdyż w trzy lata później oblegał go nadarmo Szyszman basza, a nie mogąc zdobyć, uderzył na zamek w Trembowli, którego bronił słynny w historii naszej Chrzanowski. Król Sobieski nadszedł z odsieczą, a Szyszman basza uciekł. W kilka lat później był znów Sobieski w Buczaczu i pił wodę ze studni pod zamkiem. Studnię tę dotychczas pokazują przy ulicy Kolejowej. Zresztą rodzina Potockich nie zostawiłaby tak silnej pozycji bez obrony, oni to zasłaniali Podole piersiami swemi przed zalewem Turków i Tatarów. Zamek zniszczono dopiero za czasów panowania cesarzowej Maryi Teresy. Wiadomo bowiem, że po pierwszym rozbiórce Polski w r. 1772-gim mnóstwo konfederatów Barskich ukrywało się po zamkach polskich. Austriacy tedy, zabrawszy Galicyę, chcąc mieć spokój w zabranym kraju,

wszystkie zamki panów polskich burzyli. Wtedy to i zamek w Buczaczu zapewne uległ zniszczeniu, a czas i sąsiedzi, którzy obok zamku mieszkają, niszczą go do reszty. Ruiny te jednak i dziś wyglądają wspaniale, należałoby je tylko powlec wodnym szkłem i ocalałaby ta starożytna i prześliczna pamiątka.

Niegdyś nad Renem wznosiły się zamki rycerzy rabusiów, nie mają one tak wielkiej wartości historycznej, a jednak je szanują, są ogrodzone i dopiero za opłatą można je z bliska oglądać.

Na południe od Buczacza jest gościniec, prowadzący do wioski Żyżnomierza. Tu obok gościńca rośnie stara lipa, pod którą miał być zawarty ów traktat buczacki.

Hrabia Potocki kazał ją ogrodzić i podeprzeć. Jestto jedna z najstarszych lip w Polsce.

Wyszedłem raz w niedzielę z synami w pole i zobaczyłem pod lipą ciemnego lirnika ze Żyżnomierza, nazwiskiem Złotarski. Otoczyli go starsi, siwi gospodarze i rozmawiali. Poszedłem do niego, prosiłem, by mi coś zaśpiewał i wręczyłem mu niewielki datek. Lirnik nastroił lirę i zaczął śpiewać pieśń po polsku, ale na tak rzewną nutę, żeśmy wszyscy nie wyłączając wieśniaków z zadziwieniem słuchali. Niestety słów nie mogłem zapamiętać, ale treść jej taka: „O Jezu miłosierny, patrz na biedne dzieci Twoje, oto car turecki pognewał się na króla polskiego i chciał mu zabrać naród chrześcijański. Niezliczone tłumy pogan stanęło pod Kamieńcem podolskim. Darmo rycerze nasi krew swoją przelali, Turcy miasto zdobyli, chrześcijan mordowali, kobiety i dzieci w niewolę zabrali, Przenajświętszym Sakramentem konie nakarmiali, a świętego Jantoniego z kościoła wyrzucili, a obrusy i chorągwie pod kulbaki dawali, strasznie Pan Bóg naród karał, bo się nie kochali. O Jezusie miłosierny, zmiłuj się nad nami“.

Pytałem tedy wieśniaków, czy wiedzą coś o tej lipie, pod którą siedzimy. Wieśniacy z niedowierzaniem popatrzali na mnie i byłbym się nic nie dowiedział, ale przedstawiłem się im jako nauczyciel i powiedziałem, że mam w mej klasie aż trzech uczniów ze Żyżnomierza. Zaraz prosili mnie siedzieć obok lirnika, co też z ochotą zrobiłem i zapytałem, czy znają pieśń:

„Pod Kamieńcem pod Podolskiem
Stoi Turek z swoim wojskiem,

Stoi, stoi nie wojuje,
Więcej wojska potrzebuje“.

Żaden z nich tej pieśni nie słyszał, tedy zaśpiewałem im ją całą. Lirnik bardzo się jej przysłuchiwał, a potem rzekł: „Słowa śliczne, ale nutę do niej trzeba dać nie taką“.

Zaczęliśmy tedy śpiewać na nowo. Lirnik na oczekaniu ułożył do niej nutę tak rzewną, że mi się nadzwyczaj podobała. Prosił mnie potem, bym mu tę pieśń napisał i przysłał przez uczniów, a jego dzieci umieją czytać, to on się nauczy. Obiecałem mu. Zacząłem tedy opowiadać znane mi legendy i baśnie o duchach, zamkach, zaklętych dzwonach. Wtem jeden ze starszych gospodarzy przerywa mi i mówi, że i u nas są także zaklęte dzwony i zaczął opowiadać następującą powieść:

„Otóż i my mamy podziemne dzwony w Buczaczu pod zamkiem, a podczas Świąt wielkanocnych słysząc je o północy, gdy dzwonią po rezurekcyi. Słysząc je głęboko pod ziemią. Mieszkają tam zakłęci rycerze, którzy się bili z Turkami i innymi poganami, a pilnuje ich dobośz bez głowy. Wychodzi on nieraz o północy i przygląda się zamkowi“.

„A dlaczego on bez głowy?“ zapytał jeden ze słuchaczy.

„Bo to widzicie, jak na zamku kopali, znaleźli ludzki kościak, głowę wydobyli, popatrzyli i rzucili, a kościak zagrzebałi. Głowa się poniewierała, rzucano nią, a w końcu stoczyła się do Strypy i przepadła. Widocznie był to dobośz, ale on chociaż bez głowy, dobrze widzi, bo to duch. Mój nieboszczyk tato opowiadał, że pewien stelmach był w Buczaczu na rezurekcyi i jakoś w mieście zabawił do północy. Noc była ciemna, droga kamienista, no jak wicie głębokie jary, bał się więc, by nie wleciał do jakiej jamy i żeby się nie zabił, zwłaszcza, że był trochę podochocony. Wydrapał się więc na zamek i szukał miejsca, gdzieby mógł przenocować. Wtem spostrzegł dobośza bez głowy, miał on ogromny bęben i pałkami na nim: Romtomtom, romtomtom! Otworzyła się przed owym człowiekiem wielka brama i stelmach wszedł do bramy. Tu najpierw zobaczył bardzo długi korytarz i sto worków prochu do strzelania. On z początku zląkł się, ale pomyślał sobie:

„Wsio ryba, zginę nie zginę, pójdę naprzód“. A tu się brama za nim zamknęła, a dobośz wciąż szedł za nim i bębnił.

A było tam tak jasno jak w dzień. Wyszedł do jakiejś obszernej sali. Tam zobaczył dużo wojska, wszyscy byli w żelazo ubrani, zobaczył tam wiele panów w czerwonych i złotych ubraniach i dużo ślicznych Kozaków uzbrojonych. Na stelmacha mało oni zważali. Wtem nadszedł jakiś bogato ubrany pan z wysoką futrzaną czapką i z piórem na czapce i pyta: „Znasz mnie?“. „Oj nie panie“. — „Toż to ja jestem pan Kaniowski“. Stelmach upadł mu do nóg, hej! hej! był to dobry pan, nie dał on biednemu chłopu krzywdy zrobić i dobrze za jego czasów było. Pan Kaniowski wziął go za rękę, posadził za wielkim stołem i kazał mu jeść co tylko zechce. Mnóstwo gości jedli święcone jajko, pili miód i zabawiali się. Na samym przędzie siedziała w ciemnej sukni, jakby jaka zakonnica, pani.

Obok niej siedziało dwunastu synów. Najstarszy był już duży, a miał orle skrzydła na sobie, potem był mniejszy, potem jeszcze mniejszy, a najmniejszy był u matki na rękach.

Wszyscy oni mieli skrzydła, a najmłodszy był puchem pokryty. Zaś pan Kaniowski pyta owego stelmacha: „Dobrze tam na świecie?“. „Oj źle panie!“ „Ja wiem, że źle, ale czekajcie. Jak temu maleńkiemu skrzydła urosną, wtedy wyjdziemy i w całym naszym świętym kraju znowu dobrze będzie“.

Po uczcie dał mu pan Kaniowski dziesięć dukatów, do bosz bez głowy zabębnił znowu: „Romtomtom, romtomtom“, odprowadził go do bramy na dwór i zamknął drzwi. Stelmach się oglądnął, lecz nie mógł już owego miejsca znaleźć, skąd wyszedł. Gdy zadniało, wrócił do domu, a tu żona i dzieci gwałt: „Gdzieżeś był przez całe święta?“. A on tam był przez trzy dni, a potem wszystkim pokazywał otrzymane dukaty“.

Gospodarze wstali, pożegnaliśmy, podaliśmy sobie ręce i wrócili do domu.

Opisałem to zdarzenie dlatego, że między ludem naszym przechowują się prześliczne opowiadania, lecz wieśniacy opowiedzą je tylko temu, kto umie ująć ich sobie za serce. Przy powitaniu należy zawsze powiedzieć: „Pochwalony Jezus Chrystus“ lub „Sława Isusu Chrystu“. Lud chętnie nawet mówi po polsku, chociażby nawet był greckiego obrządku, nie patrzy on na mowę, tylko radby poznać istotę tego, kto z nim mówi.

Pasiecznik.

Pasiecznik jest to sobie mały chłopczyk, porządnie ubrany z czerwoną czapeczką na głowie i z fajką na długim cybuchu. Trzymają go bogaci gospodarze, aby im pilnował gospodarstwa, a szczególnie pasieki. Nazwiska jego nie wolno powiedzieć, a najbardziej gniewa się, gdy go kto nazwie czortem. Chłopi nawet w opowiadaniach o pasieczniku nie wążą się jego nazwiska powiedzieć, aby dyabła nie wywołać, tylko mówią o nim przez trzecią osobę mówiąc: „On“.

Pewien parobek dostał się na służbę do bogatego chłopa, o którym powiadano, że ma pasiecznika.

Raz parobek nocował w pasiece, tymczasem „On“ go zobaczył i zaczął na parobka dym z fajki puszczać. Parobek podniósł głowę i zobaczył maleńkiego chłopczyka, który mu się z ciekawością przypatrywał. Rozgniewany parobek porwał cep i nuz za nim gonić po pasiece, lecz „On“ jak kuna uciekał po wszystkich kątach. Parobek bił ciągle cepem i mówił: „Raz, raz, raz, a był to mądry parobek, bo gdyby był powiedział: „Dwa“, byłby mu „On“ głowę urwał. Gdy się parobek zmachał, spostrzegł z przerażeniem, że stodoła się pali, a tu niema kórędy uciekać, aż tu zobaczył okno tarniną założone. Wyrwał tedy czempredziej tarninę i uciekł przez okno, patrzy, a pasieka jak stała tak stoi, tylko przestraszone parobczysko ręce sobie pokaleczył. Nie dość na tem, zaczął uciekać do domu, ale „On“ drogę mu na bagna skierował. Parobek wpadł do błota i byłby utonął, ale zobaczył światelko, a tatunio mu mówił, że „On“ czasem w postaci światelka goni po bagnach i ludzi topi. Został tedy w błocie do samego rana, dopiero jak się rozwidniło, poznał gdzie był i wrócił do domu.

U tego gospodarza było w stodole sześć beczek jabłek. Otóż parobek ten chciał raz sobie wziąć kilka jabłek, podniósł pokrywę, a tu „On“ przemienił w „hadiukę“ ta do parobka. Ten w nogi, ledwie ze życiem uciekł. Podziękował tedy za służbę, chociaż mu tam dobrze było.

Gospodarz tedy przyjął sobie do służby dziewczkę. W jesieni robiono u niego miód do picia, a potem w Buczaczu żydom sprzedawano. Gospodarz mówił do dziewczki: „Nie pij tego miodu, bo sobie narobisz kłopotu“. Nie wiedziała ona, że nocną porą „On“ dolewał gospodarzowi do miodu mocy.

Jakoś raz w niedzielę napiła się dziewczka z beczki słodkiego miodu i wyszła na ogród. Patrzy, a to idą dwaj panicze w czerwonych czapeczkach i proszą ją do tańca. Muzyka rżnie od ucha, dziewczce nogi zaczynają podskakiwać, a panicze koło niej hulają i cieszą się. Wtem ktoś krzyknął dziewczce do ucha: „Maryanka uchwyc się wianka“.

Dziewka to zrozumiała i złapała za szkaplerz, co go miała na sobie. Patrzy a tu panicze uciekli, a ona z pokaleczonemi nogami w błocie siedzi. Nie chciała już więcej u tego gospodarza służyć.

Buczacz, 30. lipca r. 1906.

Antoni Siewiński
nauczyciel w Buczacu.





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Leki ludowe

ze wsi Płudy pow. radzyńskiego.

W niniejszym przyczynku podane zostały mniej znane sposoby ludowego leczenia, przyczym należy przyznać, że większość ich znajduje się już na drodze zupełnego zaniku w praktyce.

Niektóre wyrażenia opatrzone cudzysłowem, przywiedziono w gwarze miejscowej, ale zwyczajną pisownią.

1. *Bardzo choremu ostatni sposób.* „Nałamać z krza bórwickowego gałązzków tyle ile chory ma lat i paznogciów oberżnąć choremu z palców i włosów wziąć z pionciu miejsc: z boków i tyłu głowy i z pod pachów i to wszystko włożyć w garnek, nalać wodę i zagotować. Jak woda przestygnie, obmyć chorego a tę wodę wynieść dzie pod swego wroga, żeby piersy przez nie przesłał, to się jego ta słabość cypi, albo dzie się trzy płoty stykają, a chory napewno wyzdrowieje“.

Bórwickowy = bórwickowy = porzeczkowy (*Ribes nigrum* L.).

2. *Biegunka.* Uśmierza ją to cierpienie jedzeniem suszonych gruszek, czarnych suszonych jagód, strawy dobrze opieprzonej, pić wódki z tłustością albo z masłem.

3. *Ból gardła.* Okadzają bolące gardło dymem „gromlicy“, poświęcanej w dzień św. Błażeja i owiniętej przy poświęcaniu lnem. Lnem z tej „gromlicy“ owijają gardło.

4. Chodzą do chlewka i trzy razy gryzą świńskie koryto.

5. Piją wodę „dudą wilczą“ czyli gardłem, wyjętym z ubiego wilka. Taka duda wilcza jest jeszcze u jednego gospodarza.

6. Stają, okryci płachtą nad saganem, w którym gotują się kartofle i tak gardło tą parą naparzają.

7. Len ugotowany pod pokrywką przykładają na bolące gardło i owinawszy je tak noszą.

8. Gorący popiół sypią do pończochy z lewej nogi i tym okadzają gardło.

9. Obwiązują chorem gardło kosami lnu i po wyzdrowieniu obwieszają temi kosami przydrożne krzyże... („Co na swych krzyżach chusty wiesz stare...“ *Konopnicka.*)

10. Rozkreślają chore gardło kredą, pierścionkiem ślubnym i „grzeblonkiem“ (grzebieniem) z odmówieniem „Ojcze nasz i Zdrowaś“.

11. *Kaszel.* Kaszel leczą, pijąc odwar gotowanego pod pokrywką, kwiatu kalinowego lub lipowego rano i w wieczór (Powszechnie).

12. „Gotuj owsionkę, potym źleje z wiszchu we sklonkę napić się a potym rešte wylwa w balijkę i nogij mocij. To prawda wsytka“.

13. Piją naczczu zimną wodę ze studni.

14. *Katar żołądka.* Leczą ugotowanym siemieniem lnianym przecedzonym przez płótno i połanym na zimną wodę. Tak przygotowane piją, naczczu po szklance.

15. *Kąpiel.* Kąpiel, osobliwie dla małych dzieci robią: a) z mleka od jałowej krowy; b) z rumianku; c) z pszennych otręb; d) z owczych nówek; e) z patochów siennych czyli merwy.

16. *Choroby oczu.* Leczą przemywaniem pomyjami, lub rosą.

17. *Pot.* Gdy u chorego pot lepki kleisty, to znak blizkiej śmierci.

18. *Rany.* Rany z natarcia, odparzenia, odsadnienia leczą, przykładając skórę sarnią osobliwie włosem do rany.

19. *Reumatyzm.* Biją bociany jałowe, siadające po brzegach lasów w sierpniu i wygotowanym z nich tłuszczem smarują bolące członki.

20. Piją rosół z ugotowanych bocianów a osobliwie jałowych.

21. Wchodzą do gorącego pieca po wyjęciu z niego pieczonego chleba i jakiś czas dopóki mogą wytrzymać w czeluściach pieca przebywają.

22. Smarują się świeżym sadłem borsuczym nad palącym się ogniem.

23. Jedzą korzenie borówek lub piją odwar liści borówek lub wogóle jedzą borówki.

24. Świeżo rozwijające się liście brzozone na wiosnę zrywać z drzew i grubo okładać bolące członki i tak nosić je przwiniete tydzień lub dłużej.

(Brzoza używana bywa do leczenia reumatyzmu w całej Rosyi.)

25. *Suchoty*. Jak dziecko słabe na suchoty, to stawiają je nogami na pierwszej bułce przed wsadzeniem jej do pieca. Po upieczeniu chleba zryna się ślady na chlebie wyciśnięte nóżkami dziecka i chleb ten i dziecko umywa się wodą a tę wodę daje się psu: pies zdechnie, dziecko ozdowieje.

26. Znajdujące się połknięte rybki w złowionym szczupaku suszą gotują i jedzą.

27. Wchodzą chorzy na suchoty w trzewia świeżo zabitego konia, gdy jeszcze ciepły i siedzą godzinę i dłużej.

28. *Umysłowo chorych leczą*: Łapią po łąkach zielone żaby w pęcherz lub woreczek płócienny i kładą chorym na głowę jako okład, który po niejakiś czasie zastępują świeżym.

Uroki. Wszelkie nagłe objawy chorobliwe, jak ból brzucha, ból głowy, ból oczu, „ziewoty“ itd. przypisują urokom. Uroki odczyniają rozmaicie:

29. Ażeby wiedzieć, „kto urzek, to bierze się całe szklanke wody i rzuca się węgle z zarem a jak węgiel pódzie na dno, to ten go urzek, a jak nie pódzie, to kida się drugi raz na drugiego i wiency, az popadnie na tego, co węgiel pódzie na dno, a ten go już urzek, to te wode troche chory pije a reszte świni odda, to go brzuch przestanie bolić, a jak nie przestaje:

30. „Zicha ten na chorego, kto piersy urodzony, zegna i zicha trzy razy, a za kozdym razem spluwa. Potym tak chory jak i drugi odmawia zdrowaś i znów trzy razy zicha i trzy razy pluje“. (*zychać* = *chuchać*.)

31. „Bioro obrancke z dziezy chlebowej i przez te obroncke chorego przesadzają do trzech raz“.

32. „Chory wychodzi nadwór, schyli się i pomiędzy nogami patrzy nieba i to do trzech raz a jak idzie na dwór to zeby nigdzie nie spozrzał, tylo pomiędzy nogi i do nieba“.

33. Dwie baby trzymają spodnie męskie a chory przechodzi pod spodniami, jak pod mostem, mówiąc trzy zdrowaś.

34. Plują za siebie, mówiąc: na psa urok.

35. Przesadzają się chomontem końskim do trzech razy.

36. Jak koń urzeczony czy bydle, „to sie go trze portkami do trzech raz i dmucha sie go, a trze sie go po brzuchu“.

37. *Wrzody*. Rosada kapuściana pozostawiona w rozsądniku bez przesadzania pomocna jest na wrzody, ale trzeba liście gotować pod pokrywką, i żeby nikt nie widział.

38. „Jak się wrzedzionka robi, to jo sie obsupuje grycano kaso i wyciśnie sie z ni troche materyji i obwała się nio jabko i niesie sie dzie sie trzy płoty styka, a tam jabko i kase sie kida i powraca do domu, a nazad sie nie ogląda, to sie wieny robić nie bedo“.

39. „Bierze sie z okoraka różge i to różgo bije sie te wrzedzionke do trzech raz i te różge wyniesie sie na droge w same kolij, to juz ma być pewno, ze sie nie zrobi“.

40. *Wymienia choroby*. Choroby wymienia u krów usuwają, a głównie opuchnięcie: drapaniem pazurami domowego kota po chorym wymieniu u krowy.

41. Smarują wymię odwarem „latosiej chojiny“, czyli tegorocznymi pędami sosnowymi, gałązkami brzeziny i wrzosu.

42. Opuchnięcie sutek u kobiet leczą przyciskaniem wiekiem skrzyni do trzech razy.

34. Krysają czyli określają chore wymię krzyżykami święconą kredą z jednoczesnym zamawianiem i modlitwami.

44. *Wytyk*. Na wywichnięcie nogi lub ręki szukają kobiety, która chodzi pierwszy raz brzemienna, to ją biorą i ona ręką po chorym miejscu pociąga lekko do trzech razy i trzy razy przychodzi.

45. Znalezionym powrozikiem na drodze, osobliwie w koleji, okręcają chorą nogę lub rękę.

46. *Zawałki*. Zawałki dziecięce czyli gruczoly leczą, okładając dziecku szyję czy gardło gałkami z pierwszego bochenka ciepłego, świeżo z pieca wyjętego.

47. *Zastrzał*. Wsadzają palec w gotujące kartofle, dopóki można wytrzymać, a jak od tego nie przypśnie, to wystrzeli i zastrzał zniknie.

48. Chory kładzie palec na lufie nabitej strzelby prochem a drugi pociąga za cyngiel i strzela.

49. *Zęby*. „Na ból zębów bioro mech, co rośnie na krzyżie na rozstannych drogach i palo ten mech i ten dym puscajo w zamby“.

50. Okadzają dymem z przypalonego zęba końskiego chory ząb u człowieka.

I wiele innych zabobonów leczniczych jest tu w używaniu, zanotowanych jednakże już w innych zbiorach, jak ks. A. Pleszczyńskiego „Bojarach“, Udzieli *Medycynie* i t. d.

Witowt.

„Redde, quod debes!“

(„Urodzony Jan Dęboróg“ Wł. Syrokomli a wątek szwajcarskiej powieści ludowej).

W trzecim zeszycie X. rocznika (1906) organu Szwajcarskiego Tow. ludoznawczego p. t. „Archives suisses des traditions populaires“, podaje dr. J. Heierli z Zurychu kilkanaście legend ludowych, z manuskryptu N. N. w Herisau. Wśród tych opowiadań, znajduje się jedno (na str. 125 im. wspomnianego czasopisma) o takim samym wątku legendowym, jaki posłużył Wł. Syrokomli do opracowania największej (oczywiście co do ilości wierszy) z jego gawęd p. t. „Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca przez niego samego opowiedane, a rytmem spisane... etc.“ Wiara w zjawienie się nieboszczyków wśród ludu ogromnie jest rozpowszechniona i fakt, że Syrokomla w gawędzie swojej zapożyczył się u ludu, najmniejszej nie ulega wątpliwości*); ciekawem jest jednak, że wątek podaniowy u Syrokomli, identyczny jest prawie zupełnie z wątkiem legendy szwajcarskiej.

Jak wiadomo, treść gawędy Syrokomli stanowi zatarg Dęborogów z Brochwiczami o dziesięć morgów gruntu, przez je-

*) Cfr. St. Zdziarski: „Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku“ — str. 385.

dnego z przodków Jana Dęboroga zagrabionego. Proces trwał już lat dwieście, żadna strona ustąpić nie chciała, a rozstrzygnięcie sporu utrudniał brak jakichkolwiek dokumentów ze strony Brochwiczów. Wśród takiego stanu rzeczy młody Dęboróg miał pewnego razu widzenie, które tak opisuje:

„...wbiegam na pole,
„Pod rotmistrzowy kurhan przychodzę.
„Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie —
„Wtem coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie:
„Spojrzę... dziad jakiś... biały wysoki,
„Stoi ode mnie tuż o dwa kroki.
— „Kto tu? i po co? krzyknę na dziada,
„A w trwożnych piersiach zamiera słowo.
„Starzec jak martwy nie odpowiada,
„Lecz tylko głośnie jęknął grobowo...

.....
„Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,
„Potem na naszą miedzę przydrożną,
„Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie,
„I trzy wyrazy jęknął podziemnie:
Redde quod debes!!

— „Kto tu?!“ krzyknąłem
Choć pierś zamarła ledwie kołata,
Czuję: pot zimny leje się czołem —
Wtem zniknął upiór z innego świata.

.....

Podaję teraz w dosłownym tłumaczeniu opowiadanie ludu szwajcarskiego w Kantonie Appenzell.

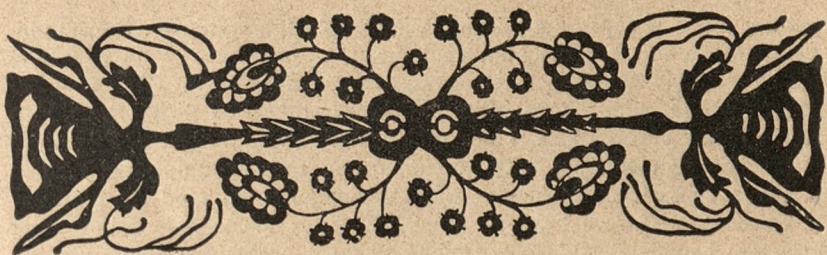
„Jak wiadomo, było w dawnych czasach wielu ludzi ogniem trawionych*). Wierzono, że człowiek, który przesunął na grunt sąsiada płot lub słupki graniczne, będzie musiał po swej śmierci, trawiony ogniem, pokutować wtem miejscu, w którym dopóścił się tego występku. Nie będzie mógł spocząć do czasu, kiedy potomkowie jego szkodę naprawią, t. j. granicę na dawne przesuną miejsce. W pewnej wiosce naszej krainy umarł zamożny włościanin, poważany przez wszystkich; wnet jednak

*) Tak tłumaczyć słowo: „Zössler“, które w narzeczu tamtejszem oznacza człowieka trawionego ogniem po śmierci.

poczęto sobie opowiadać, że ukazał się temu i owemu. Pewnego razu późną porą, wracał syn jego z lasu do domu, gdy w tem spotkał ojca swego, trawionego ogniem. „Ach! na Boga w niebie ojczu, cóż uczyniłeś?” zawołał syn pełen przerażenia, skoro w ogniem trawionym człowieku ojca swego rozpoznał. Starzec wskazał ręką słup graniczny. „Wszystko naprawię, abyś został wybawiony” — zapewniał syn. Starzec wyciągnął ku niemu rękę. Syn nie miał odwagi chwycić za rękę trawioną ogniem, zwrócił więc ku ojcu topór drugim końcem; jęcząc, ujął zań starzec i znikł. Topór zaś był w tem miejscu jak węgiel czarny.“

Mieczysław Treter.





KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Dzień zaduszny.

(J. G. Frazer, Feasts of all souls. The Fortnightly Review, September 1906. Str. 475—486.).

J. G. Frazer wydać ma niebawem nakładem londyńskiej księgarni Macmillana i Spółki dzieło p. t.: „Adonis, Attis, Osiris, Studies in the history of oriental religion“. Zanim wydawnictwo to dojdzie do skutku, autor ogłasza z niego bardzo ciekawy ustęp o święceniu dnia zadusznego, na rozległym tle porównawczem. Wiadomo, jak szeroko rozpowszechnioną jest wiara, że dusze zmarłych odwiedzają swoje dawne domy w jedną noc w roku: przy tej uroczystej okoliczności ludzie przygotowują na przyjęcie nieboszczyków jadło i pałą światła, aby rozjaśnić im drogę z grobu i z powrotem. Frazer podaje mnóstwo przykładów tego zwyczaju u ludów Ameryki i Azji, u Eskimosów, Indian kalifornijskich, meksykańskich Mizteków, Birmańczyków, mieszkańców Kambodży i Syamu, Japonii, Kaukazu i Armenii. Takiesame wierzenia żyją do dziś dnia w różnych częściach Europy i znajdują wyraz w podobnych zwyczajach, powszechnie obchodzonych 2. listopada. Porównanie analogicznych obchodów w Bretanii, Belgii, Tyrolu, Czechach, Inflantach i Rosyi z podobnymi zwyczajami krajów pogańskich wskazuje całkiem pewnie, że rzekomo chrześcijańskie święto Zaduszek jest tylko dawną pogańską uroczystością zmarłych, którą Kościół — nie mogąc lub niechcąc jej zgnieść — zatrzymał. Dlaczego jednak to święto wypada właśnie w dniu 2. listopada? Dla odpowiedzi na to pytanie Frazer podnosi naprzód, że obchody tego rodzaju często odbywają się na początku nowego roku, a dalej, że ludy północno-zachodniej Europy, Celtowie i Teutonowie, zaczęli rok z nadejściem zimy, Celtowie 1. listopada, a Teutonowie 1. października. Ta

różnica może pochodzić z różnicy klimatycznych warunków: w ojczyźnie Teutonów, w środkowej i północnej Europie, zima zaczyna się wcześniej niż na wilgotnych brzegach Atlantyku, w ojczyźnie Celtów. Świecenie Zaduszek w dniu 2-im listopada ma źródło u Celtów i od nich przeszło do reszty ludów europejskich, które zachowując dawną uroczystość zmarłych łatwo mogły zmienić jej datę. Domniemanie to znajduje potwierdzenie w fakcie, że kościelne uznanie święta udzielone zostało po raz pierwszy w końcu X. wieku we Francyi, kraju celtyckim: mianowicie Odilo, opat klasztoru benedyktyńskiego w Clugny wydał w r. 998. polecenie, aby we wszystkich klasztorach, nad którymi sprawował rządy, odprowadzono 2-go listopada uroczystą mszę za zmarłych w Panu. Za tym przykładem poszły inne klasztory, a również i biskupi jeden za drugim wprowadzili nowe święto do swoich diecezji. W ten sposób ustaliły się w chrześcijaństwie Zaduszki jako ustępstwo względem pogaństwa. Frazer idzie dalej w swoich wywodach i wyjaśnia w podobny sposób powstanie uroczystości Wszystkich Świętych w dniu 1. listopada. Czy ustanowienie tego święta nie było pierwszą próbą Kościoła dania cechy chrześcijańskiej dawnemu pogańskiemu obrządkowi przez wstawienie Świętych w miejsce wszystkich zmarłych jako odpowiedniego przedmiotu nabożeństwa? Fakty historyczne podtrzymują tę hipotezę. Uroczystość Wszystkich Świętych zaprowadzona została we Francyi i w Niemczech na rozkaz cesarza Ludwika Pobożnego w r. 835. (t. j. około 160 lat przed wprowadzeniem Święta Zaduszek), z pobudki papieża Grzegorza IV., który oczywiście chciał zniszczyć jawnie praktykowany zwyczaj pogański. Zaznaczyć jednak należy, że myśl nie była nowa, bo według świadectwa Bedy — w Bretanii, także kraju celtyckim, obchodzono 1. listopada uroczystość Wszystkich Świętych już w VIII. wieku. Jednem słowem — według teorii Frazera — obie uroczystości, Wszystkich Świętych i Zaduszek, są śladami dwu kolejnych wyślików katolickiego Kościoła wyćpienia dawnego pogańskiego obrzędu zmarłych. Ale dziś, taksamo jak przed wiekami, mieszkańcy Paryża czy Lwowa w Zaduszki okrywają groby kwiatami i zapalają światła.

Tadeusz Smoleński.

Dr. M. Murko (Graz): Zur Geschichte des volkstümlichen Hauses bei den Südslaven. Von . . . (Separatabdruck aus Band XXXV. u. XXXVI. [der dritten Folge Band V. und VI.] der Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien). Mit 9. Abbildungen im Texte. Wien 1906., 4^o, str. 308—330, 12—40, 92—129.

Autor wyżej wymienionej książki jest sławistą i ze stanowiska lingwistycznego bada kwestyę powstania mieszkań ludowych wśród południowych Słowian. Za punkt wyjścia służą mu dwa dzieła Rud. Meringera, a mianowicie: „Das volkstümliche Haus in Bosnien und Herzegowina“ (Wien 1900.), oraz „Die Stellung des bosnischen Hauses und Etymologien zum Hausrat“ (Wien 1901.) wraz z przyczynkami do tych prac p. t. „Beiträge zur Hausforschung“. Dr. Murko zna wszystkie ważniejsze prace o budownictwie ludowem, z polskich zaś wymienia przede wszystkim cenną rozprawę Dra J. Karłowicza p. t. „Chata polska“ (Przegl. fizyogr. t. IV.), Mokłowskiego „Sztukę ludową w Polsce“, wreszcie W. Matlakow-

skiego (na którego pracę szczególniejszą zwraca uwagę) „Budownictwo ludowe na Podhalu“ i „Zdobienie i sprzęt“; z Mokłowskim nie godzi się na jego wywody historyczno-filozoficzne i etymologiczne. Poddawszy krytycznej ocenie wszystkie słowiańskie wydawnictwa z odnośnej literatury, poświęca osobny rozdział krytycznej analizie pism R. Meringera, przyjmując prawie wszystkie jego wnioski i wyniki. Rozdział III. i IV. poświęcony jest opisowi domostw słoweńskich i badaniom ściślejszym nad stopniowym rozwojem całego mieszkania. Następuje najdłuższy i najdawniejszy w całej rozprawie rozdział o słowach i technicznych wyrażeniach południowo-słowiańskich, określających mieszkanie i najbliższe otoczenie. Na szczególniejszą uwagę zasługują w tym rozdziale ogólne spostrzeżenia dotyczące kwestyi pochodzenia obcych wyrazów u Słowian, a zwłaszcza sądy autora o wyrazach germańskiego pochodzenia. Rozdział ten, jakkolwiek ważny i dla historyków sztuki, ze względu na wyprowadzane tam z przesłanek etymologicznych wnioski, główną wartość posiada dla językoznawcy-slawisty. Rozdział ostatni, VI., mówi o stole u Słowian południowych. Tu okazuje się, że archeolog dokonał tego, czego przed nim filologowie uczynić nie zdołali. Mianowicie serbski archeolog Sima Trojanović na podstawie badań języka i zwyczajów doszedł do przekonania, że zrazu stołów nie używano, ale siadano na ziemi naokoło miski i w ten sposób spożywano wspólnie potrawy. Dowodzi tego Trojanović w pracy p. t. „Starinska srpska jela i pića“, t. zn. „Starodawne serbskie potrawy i napoje“.

Książka kończy się dokładnym słowniczkiem wszystkich wyrazów i zwrotów w oryginalnem brzmieniu w pracy przytoczonych. Słownik taki posiada prawdziwą i trwałą wartość, a ważny tak dla lingwisty, jak i dla badacza architektury, chcącego się zapoznać z technicznymi zwrotami ludowymi. Brak takiego słowniczka ogromnie uczuwać się daje w książce K. Mokłowskiego; Żebrowskiego bowiem Słownik budownictwa jest już dziś przestarzały i nie obejmuje wyrażeń technicznych ludowych, w tak wielkiej liczbie i tak dokładnie, jak nauka tego obecnie wymaga.

Mieczysław Treter.

St. Ogończyk: *Wszystko się pomalu traci!* („Tydzień“, dodatek literacko-naukowy „Kurjera Lwowskiego“, R. XIV., nr. 36, str. 287 i n.)

Lud wiejski na Podhalu szczególniejszem odznacza się nabożeństwem do św. Anny; wiele drewnianych, wiejskich kościółków ochrzczono imieniem tej Świętej. Na górze nad Nowym Targiem wznosi się kościół wiejski św. Anny, na wschód zaś i na zachód od niego (Węgry i Tatry) stoją podobne kościoły w Orawicach i w Jaworzynie na Spiżu. W ciekawym swym artykule zajmuje się autor kościółkiem św. Hanny w Jaworzynie i mieszkańcami tej wsi góralskiej; podaje zarazem kilka zwyczajów ludowych z tamtych okolic, zwyczajów, dziś już należących do przeszłości. Ubogi kościółek, do którego ksiądz raz tylko w rok, na św. Hannę, zjeżdżał, uległ losowi tylu zabytków budownictwa ludowego... Nowi właściciele, zburzyli kościół św. Anny, na jego zaś miejscu wzniesli kaplicę; kaplica to murowana, pomalowana pięknie (!) na kolor różowy...

Wraz z upadkiem tego kościółka, zmieniło się życie w Jaworzynie. Dawniej, gdy przyszedł dzień 26. lipca, święto Hanny, ożywała się cała okolica, ściągali lud z Jurgowa, Czarnej Góry, Żarn, Rzepisk, liczne i rozległe hale, jak: Koperszady polskie, pod Muraniem, Jagnięca Zagroda, Holica i parę innych, zaludniały grupy juhasów, baców i juhasek. Istniał tam zwyczaj, że po wyrwaniu bolącego zęba u kowala, niosło się go do kościoła i tam w szparach umieszczano. Znana była taka ściana cała w tym kościele, zębami wyłożona, zwana ścianą ludzkich boleści.

Byli też tam i księża, z ludu zapewne wyrosli, którzy górali od krzywdy bronili. Autor podaje o jednym z nich nader ciekawe opowiadanie Sabały, które pozwolę sobie poniżej przytoczyć:

„Juści i przódziej sie ta samo to przydarzało, jako i tera ten prusak, Łoła a Kiegel, co ludziom polany a hale odebrali.

„Na świętom Hane beł odpust w Jaworzynie, kany, więcie, kościół stary stoi. Ksiądz kazał nie barz płono, a końce rzece do narodu tak: „Ludzie kohanil! Zbaccie se ino to, co lasy nie wase — ino pańskie, polany nie wase — ino pańskie, hale nie wase — ino pańskie, ba jacy i piekło nie wase — ino pańskie!!

„Pan sie nań ozgniwał, ano i wzięt sie go bić.

„Ociec święty go bez to przeklą, co rękę podniós na poświęcanom osobe i musiał pan uciekać. Hybaj, poseł kajsi aze do ziemie Murzynów! Haw mu król dał córke, to sie ś niom ozenił i ostał juz haniok!“

Dziś dawne życie zamarło, odebrano góralom hale, wypędzono karczmarza, coraz więcej staje domków murowanych, o płaskich dachach, obcych duchowi ludności tamtejszej zarówno jak i nowa kaplica. Stary zaś kościółek był pono piękny, bo i ornament miał w drzewie powycinany i dzwonnice „o bardzo ciekawej konstrukcyi“. Szkoda że autor, będąc w posiadaniu kilku fotografii nieistniejących już dziś budynków, nie dał nam ich poznać z reprodukcji; znając zaś dobrze tamte okolice, mógłby wizerunki objaśnić dokładniejszym opisem. Mówić o ważności podobnego publikowania zabytków ludowej sztuki, dziś po pracach Sołowskiiego, Matlakowskiego i Mokłowskiego, — chyba zbyteczna. Redakcja „Ludu“ już w poprzednich rocznikach zwracała się do miłośników sztuki ludowej z prośbą o nadsyłanie fotografii charakterystycznych budowli, wraz z możliwie dokładnym opisem. K. Mokłowski w dziele swem p. t. „Sztuka ludowa w Polsce“ podaje na str. 548 i n. plan, według którego opisy takie sporządzać należy. Bez prac przygotowawczych, bez odpowiedniego materiału, syntezy się nie stworzy.

Mieczysław Treter.

Materyały antropologiczno-archeologiczne i **etnograficzne** wydawane staraniem Komisji antropologicznej Akademii Umiej. w Krakowie. Tom VIII. W Krakowie. 1906. (str. XII. + 107 + 212.).

Dział etnograficzny tego tomu zawiera dwie bardzo cenne prace: 1. *Przyczynki do etnografii Wielkopolski*, zebrane ręką niewieścią bardzo skrętnie z uwzględnieniem: a) Budownictwa i zdobnictwa; b) Strojów; c) Pieśni ludowych (z nutami). Dodano Słowniczek wyrazów i przysłów. Bardzo pięknie wykonane są kolorowe ilustracye do tej pracy: skrzynie

ludowe i dawne stroje w powiecie Kępińskim. Dużo ilustracji w tekście. Autorka tego pięknego studium ukryła się pod inicjałami I. S. S., które łatwo uzupełnić, zważywszy, że słowo wstępne datowane jest z Przyłbic.

2. *Szląsk górny*. Materiały etnograficzne, zebrane przez O. Kolberga, z papierów pośmiertnych wydał Seweryn Udziela. Mamy tu 21 pieśni z nutami i 13 bajek. Dodano „Słowniczek” i „Literaturę”.

W. Pracki: O mowie wsi Turowa. Warszawa. (Odb. z tomu VI. „Prac Filologicznych. 1906.) str. 90. Autor zebrał dokładnie materiał gwarowy wsi Turów, pow. Radzyńskiego, gubernii Siedleckiej. Mowa tej wsi jest odłamem wielkiej gwary wschodnio mazurskiej z wtętami i wpływami gwar zachodnio-ruskich, lubelskich. Autor podał głosownię, deklinację, konjugację i t. d. Dalej przeczyszcza, nazwiska, nazwy miejscowe, pieśni etc., w końcu Słowniczek, bardzo obfity i starannie objaśniony.

J. K.



WYKAZ

Członków Towarzystwa ludoznawczego.

Sprostowania i uzupełnienia.

A) Członkowie założyciele:

3. Rygier Michał, Kraków.

C) Członkowie korespondenci:

8. Čeněk Zibrt Dr., Praga
9. Haberlandt M. Dr., Wiedeń.

D) Członkowie czynni:

28. Cieplik Józef, Podgórze
79. Gustawicz Bronisław, Żywiec
104. Kętrzyński Wojciech Dr., Lwów
306. Kacz ks. Franciszek, Ślemień
307. Pracki Witold, Miedzyrzec
308. Stopka Andrzej, Tarnopol.





Lud peczeniżyński

Szkic etnograficzny

napisał

Józef Schnaider.

C Z Ę Ś Ć I.

1. *Rys historyczny.* Państwo Peczeniżyn wraz z przyległościami należało niegdyś do Potockich, zaś w roku 1787 przeszło z rąk Teodora hr. Potockiego za cenę kupna 286.419 złr. 51 ct. na rzecz austriackiego c. k. skarbu państwa.

Co do założenia Peczeniżyna i jego pierwotnych mieszkańców znalazłem ciekawą notatkę w pamiętniku tutejszego rzym. kat. probostwa (*Liber memorabilium*), założony przez ks. Mikołaja Prus de Trębickiego kan. honor. dyecez. Albańskiej i pierwszego expozyta paraf. obrz. łąć. w Peczeniżynie, dnia 27-go marca 1893, gdzie ku wiecznej(!) pamięci opisane są prawdziwe następujące fakta), skąd dosłownie przytaczam:

„Miasteczko Peczeniżyn, według opowiadania starych i wiarogodnych mieszkańców, jakoteż(!) aktów grodzkich, bierze swój początek od Peczyngów, wędrujących ludów, którzy tu około roku 370-go mieli wśród dziewiczych lasów i gór swe obozowisko na gorze od strony północno zach.¹⁾ nad rzeczką, którą

¹⁾ przyp. autora: Góra ta dziś zwie się „Zapleszem“, a część jej, gdzie stał dawniej zamek „Zamczyskiem“, na której ślady szafiów są jeszcze widoczne.

od siebie „Peczeniką“ nazwali. Koczując tu długie lata, jak twierdzą stare papiery(?) i akta, znalezione u jednego z gospodarzy, przedzierali się stąd przez góry i do krajów pozakarpaccich. Tu też na całym Podkarpaciu począwszy, od Tatrów aż do Czeremoszu, było miejsce wygnania, czyli pokuty, gdzie cesarze rzymscy wysyłali swych przestępców politycznych i nieposłusznych na poprawę, lub dożywotni pobyt. Świadczy o tem góra w pobliżu miasta Kut „Owidyuszem“ zwana, na której według podania przebywał Owidyusz poeta, tu na wygnanie skazany. Miasteczko Peczeniżyn o wiele starsze od miasta Kołomyi, jak niesie podanie ludowe, już w wieku XVI-tym było dość wielką osadą, posiadało drewniany zamek na tej samej górze, gdzie Peczyngowie mieli swe obozowisko. Napadany kilkakrotnie przez rabusiów i znowu odbudowywany naprzemian aż do czasów polskich, uległ wreszcie zupełnemu zniszczeniu. W XIV-m wieku mieli tu królowie polscy swoich urzędników politycznych, którzy czuwali nad porządkiem i dobrami o licznych hutach żelaza kopalniach węgla i pokładach soli. Dziewicze lasy dostarczały smoły i dziegciu, wypalano tu też węgiel do kuźnic królewskich. Niejaki „Mojdon“, potomek Peczyngów(!), zaczął pierwszy wytapiać z sosen, jodeł i świerków smołę, stąd każdą warzelnię smoły zaczęto nazywać „Mojdonem“, a później „Majdan“.

Dziś znajduje się wiele wsi na Podkarpaciu z tem nazwiskiem, które właśnie takim warzelniom smoły początek swój zawdzięczają; nadto wytapiano tu jeszcze dziegieć i terpentynę; produkta te sprowadzały tu licznych, różnej narodowości i z różnych krajów kupców, którzy z czasem osiedlali się tu także w domkach czyli „sadybach“. I królowie polscy wysyłali tu swych przestępców(?) politycznych, a później zaczęli niektórym zasłużonym obywatelom dawać pewne obszary lasów, gdzie ci budowali sobie pomieszkania. Turcy zapędzali znów nieraz podczas swych napadów tu biedną kozaczyznę, która kryjąc się budowała sobie w lasach schroniska; potomkowie ich to dzisiejsi Huculi.

Wioski okoliczne świadczą, że Tatarzy długo tu gospodarowali. Na pięknej płaszczyźnie, wówczas własności niejakiej „Anny“ i jej syna „Jerzego“ lub „Jury“ jak twierdzą starzy, a więc na polu Jury i Anny, co w skróceniu brzmi „Juran“¹⁾,

¹⁾ przyp. autora: Dziś nazwę „Juran“ nosi tłoka (pastwisko) należąca częścią do dóbr c. k. skarbu państwa, częścią do gminy Peczeniżyn.

stał piękny klasztor X. X. Bazylianów. Mieli tu oni wielkie posiadłości od królów polskich w darze otrzymane; wiele wsi i okolicznych lasów do nich należało. Lecz Tatarzy napadli na klasztor, wycięli zakonników w pień, a lud w jasyr uprowadzili. Opustoszałe miejsca po nich zalesiły się, poczem rząd królewski polski zaopiekował się tem znowu.

Od wieku XVI. zaczęła się tu pokazywać ropa nalciana w wąwozie w lasach na zachód od Peczeniżyna, które to miejsce „Słobodą“ nazwano. Ropę tę czerpano wielkimi łyżkami i rozwożono jako maź do wozów. Po wojnach osada wzrastała i z czasem przemieniła się w miasteczko, w którym mieszkał już komisarz królewski rządzący całem Pokuciem; dla utrzymania porządku i ściągania podatków miał załogę wojska. Następnie dobra te w lasach, majdanach i warzelniach soli dostały się w darze za waleczność jednemu z Potockich. Odtąd przez 150 lat już Potoccy tu rządzą. Uporządkowali oni tu wszystko, o ile to było możebnem, budowali liczne cerkwie i kościółki i dawali różne dary. Dwa świeczniki w cerkwiach peczeniżyńskich z herbami Potockich, świadczą o ich tu gospodarce“. —

Że Peczeniżyn był nawiedzany ongiś przez Tatarów, dowodzi też nazwa lasu „Tatarskie zwory“, leżącego w Słobodzie rungurskiej, którą zapewne Tatarzy przechodzili w kierunku ku Delatynowi, a w którym — jak niesie podanie ludowe — kryli się i wypadali od czasu do czasu tylko w celu połowu ludzi do niewoli. Z Delatyna zaś doliną Prutu przez Tatarów i Jabłonicę ciągnęli na Węgry o czem znów świadczy podanie o pochodzeniu Tatarowa¹⁾ i nazwa szlaku z Jabłonicy na Węgry wiodącego, mianem „Tatarenpass“ w mapach oznaczonego.

Wreszcie wieść gminna niesie, że na zamku w Peczeniżynie była ustawioną „czuha“ (wiecha), którą straż pochylała, gdy nadciągali Tatarzy. Lud, widząc grożące niebezpieczeństwo, biegł na zamek i krył się za okopami. A była tam też cerkiew i dzwonnica, w której na gwałt dzwoniło, lecz te się z czasem wraz z zamkiem zapadły. Wewnętrzne góry „Zamczyska“, jak wieść gminna niesie — ma też kryć w sobie skarby, których atoli nikt się odgrzebywać nie kusi. O bytności Turków w tej okolicy takie znów krąży podanie :

¹⁾ patrz moją pracę p. t. „Z kraju Hucułów“ — . V. str. 57.

W lesie na polance kosił pewien chłop trawę. W południe schowawszy w trawę kosę i strzelbę, którą dla bezpieczeństwa miał przy sobie, leżał na spoczynek i zasnął, gdy w tem nadeszli dwaj Turcy, a ujrawszy strzelbę wyzierającą z pod trawy, wyjęli ją i oglądać poczęli. Nie wiedząc jak z niej się strzela (była ona bowiem nowszej konstrukcyi), obudzili chłopą, mówiąc „pucaj, pucaj“, chcąc przez to wyrazić, by im pokazał, jak z nią się obchodzić należy. Chłop odwiódłszy kurki, strzelił i jednego z nich zabił.

Widząc to drugi, jął prosić, by go nie „pucał“, ale chłop nie zważając na prośbę, wypalił i również go trupem położył.

Lud więc jakoby dlatego, iż tam ubito dwu Turków, nazwał to miejsce „Bytą“. Dziś jeszcze nosi polanka tę nazwę, a las, okrążający zwą „Nad Bytą“ (w Słobodzie rungurskiej).

2. *Położenie*. Miasteczko Peczeniżyn rozsiadło się w dolinie dorzecza wód Luczki i Peczenihy, zamknięte kołem wioścyn: Młodiatyn, Markówka, Rungury, Kluczów mały, Supów, Kujdańce, Kniaźdwór i Sadzawka.

Od strony zachodniej i południowej widnieje w dali część pasma karpackiego, od Delatyna biegnąca ku Żabiui i Worochcie, u której stóp ścielą się niższe góry łańczyńskie, osławskie, berezowskie, słobódzkie i inne. Na północny zachód, północ i południowy wschód od Peczeniżyna teren pokryty jest niskimi pagórkami i ku wschodowi tylko, w kierunku Kołomyi zbiega w formalną równinę o małych wzniesieniach.

Peczeniżyn leży na szlaku kolei lokalnej Kołomyja — Słoboda rungurska (kopalnia), a przecięty w całej swej długości drogą powiatową z Kołomyi do Łanczyna wiodącą, połączony jest drogami gminnymi z okolicznymi wioskami.

Wzniesienie Peczeniżyna ponad poziom morza wynosi 367 m.

3. *Nazwy miejscowe (ludowe)*. Lud dzieli Peczeniżyn na rynek (t. j. śródmieście) i 4 dzielnice: 1) Zapłesze, 2) Hori, 3) Sztryganiwka i 4) Arszyci. Dwie pierwsze razem zwą „Hori“, dwie ostatnie „Doli“. Na północny zachód od Peczeniżyna (ryнку), leży „Zapłesze“, na południowy zachód „Hori“, na południowy wschód „Arszyci“, a na północny wschód „Sztryganiwka“.

W każdej z pomienionych dzielnic znachodzą się poszczególne grupy zabudowań, osobne nazwy mające. I tak: 1) na Zapłeszu: a) „Bojkowe“, dlatego tak zwana, że niejaki Bojczuk,

przezwany później Bojkiem pierwszy tam chatę postawił; b) „Kaszyci“; c) „Pid frasoriemy“, jako położona w pobliżu pola, „Frasorie“ zwanego; d) „Na terebiziech“; e) „na Zamku“, gdyż nieopodal stał niegdyś zamek (o którym na wstępie wspominałem),

2) Hori dzieli się na: a) „Wersziek“, bo tworzy koniec wsi; b) „Pid Poncziewą“, jako leżąca pod lasem „Poncziewa“; c) „Masłakowe“; d) „Hrycyszyne“, gdyż niejaki Iwan, Hryckiem przezwany, chatę tam postawił; e) „Pid okopyszczem“, leżąca w pobliżu żydowskiego cmentarza i f) „Bobydziw“.

3) Arszycki posiada następujące grupy: a) „Pid cmentarem“, leżąca w pobliżu ruskiego cmentarza; b) „Za fabryką“, położona za rafinerią nafty; c) „Petryszyne“, gdyż niejaki Petryszyń pierwszy chatę tam pobudował; d) „Kałynnyk“, od tłoki tejże nazwy i e) „Hrabkiw“, leżąca na polu Hrabkiw zwanem. 4) Sztryganiwka zaś obejmuje grupy: a) „Pid Dubrową“, jako leżąca pod lasem Dąbrową; b) „Koło młyna“, bo się tam młyn wodny znajduje; c) „Pid Osową“ i d) „Na Osowi“, od pola „Osowa“ zwanego; e) „Pid Smereczyną“, od lasu tejże nazwy; wreszcie f) „Pid Zanogą“; g) „Na Kruszyni“ i h) „Dubowyci“ zwane od pól, noszących także same nazwy.

Lud tutejszy zwie się „peczeniśkij“, z poszczególnych zaś dzielnic „doliszni“ lub „arszycki“ i „sztryganiwski“, dalej „horiszni“ i „zapliski“. Młodziatyńskich i kniaźdworskich przezywają „zwaryczami“, gdyż w siołach tych były niegdyś żupy solne, („bani“ zwane); lud z Markówki zwą „Chanenki“, rungurskich „Motuzienyki“, kluczowskich „Hołuby“, z Iwanowiec „Bouhari“, bo jest tam wiele „bouharów“, którzy przyjmują owce na paszę. Inni zaś w zamian zwą peczeniżyńskich „Makacy“.

W Peczeniżynie znajduje się kościółek drewniany zbudowany w roku 1872 pod wezwaniem Matki Boskiej i dwie cerkwie drewniane, jedna w „dolisznij“, druga w „horisznij“ parafii.

Opowiadają, że w „horisznij“ cerkwi znajduje się dzwon przez Dobosza rozbity, do którego strzelił on z drogi na Markówkę wiodącej, gdy dzwoniono na mszę, myśląc iż dzwonią, by go pojmano.

Kaplice, figury i krzyże nie mają nazw osobnych. Lud chcąc je bliżej określić, wymienia nazwisko gospodarza, przy którego chacie, polu, lub ogrodzie figura stoi.

Młynów jest pięć. Z tych jeden „horisznyj“ przy ulicy rungurskiej, drugi na sztryganiwce „dolisznyj staryj“, trzy zaś „pid Arszycew“. Jeden zwą „Biłeckij“ (należący do Biłeckiego), drugi „Rublowski“ (własność Wróblowskiego), a trzeci „Babijczukiw“ (własność Babijczuka).

Z karczem jedną tylko zwą „Pid ropienką“, leżącą na granicy peczyniżyńsko młodiatyńskiej, a to dlatego iż w miejscu tem dawniej produkowano ropę naftianą. Inne oznaczają imieniem właściciela n. p. „u Dwojry“, „u Chaima“ i t. p.

Role i pola zazwyczaj znajdują się koło chaty i dlatego też zwą je „horodamy“.

Łąki zaś zwą „połe“ i te są: 1) na Zapleszu: Pidcyhła (lub Pidsyhła), Gryłaskunec, Jamka, Czertezi, Werch, Szybienka wełyka, Szybienoczka, Koubajiw, Łaz, Dzwyniecz, Pni i Korosty.

2) Hori: Polena, Łewada, Poncziewa, Klucziwka, Puchovec, Carynkie, Hałunka.

3) Na Sztryganiwce: Glid, Pid werchom, Zanoga, Przyhid, Horb, Osowa, Kryszyna, Dubowyci.

4) Za Arszycew: Hrabkiw, Wyły, Wysoki, Kruhła, Horb, Łozienka, Klucziwka.

Pastwiska czyli tłoki rozróżniają: Zapliśka, Terebizi lub Skarbyszczce, Zabrid, Kałynnyk (Juran), Horiszna Tołoka, Wersziek (pod Wakulcem), Wilszenyk albo Pid Krywosziepką.

Lasy peczeniżyńskie są: Dubrowa, Krywosziepka, Poncziewa, Smereczyna, Oseredok; zaś w granicach pobliskich wsi Markówki, Rungur i Młodiatyna, skąd biorą tutejsi ludzie drzewo przeważnie: Waratyki, Koteł, Dił, Reszetiw, Wakulec, Perechreście, Mocziera i t. p.

Wzgórza nazywają: Wał i Strażnicy (na górze Zamczysko), dalej Serednyj berih, Skiehłyszczce, Pid Pryjmą, Łysanie.

Urwisko na Zamczysku zwą „Rypą“.

Drogi są następujące: Markiwska, Klucziwska, popid Łypnykie; gościniec zwą „cisarka“ albo „cisarska doroha“, z ulic zaś znają dwie tylko. Jedną „wonieczą“; jest to ulica rungurska, zamieszkała przeważnie przez żydów i dlatego przez lud wonieczą przewana; drugą „zadną“, łączącą Sztryganiwkę z Zapleszem.

Nazwy rzek i potoków są: Peczeniha, Luczka, Poncziewa, Klucziwka, Hałunka; źródła, stawów, błot i torfowisk zaś nie

ma w pobliżu Peczeniżyna. Ze starego Zamczyska pozostało tylko wzgórze „Zamczysko“, przez lud „Zamok“ zwane, na którym dziś jeszcze są ślady okopów widoczne.

Miejsce, gdzie przed laty stała fabryka nafty zwą „Litriwnie“ (pod lasem Wakulcem) a istniejącą dystylarnię zwą „fabryką“.

Wreszcie nie będzie od rzeczy, gdy na zakończenie niniejszego rozdziału wymienię rodziny ludu, zamieszkującego Peczeniżyn. Te są:

Andrusiaki, Babiji, Bajdy, Bańkowscy, Bileccy, Błażeje, Bodnareńki, Bojkowy, Bojczuki, Bojańscy, Bolszewscy, Browczuki, Buczyńscy, Boryczki, Ciosłowsy, Czerniatowicze, Czemerysy, Czupreje, Cympriczy, Demydowy, Dmyterki, Duwiraki, Dziubaki, Ficaki, Goreccy, Goriuki, Grabowieccy, Grybluki, Gruszyńscy, Haryszczuki, Hałyki, Hładuniaki, Hryńkowy, Hryczuki, Jakubiaki, Jakubenki, Jaworscy, Jakimowicze, Jakiwczuki, Jewdoszniaki, Juraszczuki, Juziuki, Kadlewicze, Kidanecy, Kłusaczuki, Kozmenki, Kotowy, Koziaki, Koźmeny, Kuzenki, Kuzyki, Kuczieryni, Kwaśniuki, Lewiccy, Łohowiaki, Łucaki, Maćki, Mazuryki, Malisiewicz, Majdańscy, Melnyki, Michajluki, Motruki, Mykietymy, Mytluki, Niedzielscy, Pawluki, Pończoszaki, Pocijajluki, Perederuki, Pihaniuki, Pniwczuki, Pouchy, Pryjmaki, Rowenczuki, Roszczyńscy, Rybczuki, Samokieszyny, Sawtyruki, Semeniuki, Skrypnyki, Smetaniuki, Sokieruki, Sokołyszyni, Starzyńscy, Stefuraki, Szonkowi, Terentiuki, Tkaczuki, Truchimczuki, Tymińscy, Ukraińcy, Wasylyszyni, Warczuki, Wasyluki, Wiszczuki, Wintoniaki, Wynnyki, Zielińscy.

4. *Daty statystyczne.* Peczeniżyn jest osadą ruską, leżącą pośród wsi czysto ruskich, i liczy¹⁾ 6837 mieszkańców, z czego 4056 na Rusinów (wyznania gr. kat.), 556 na Polaków (wyznania rzym. kat.), 2 na Niemców (wyznania augsburskiego) a 2223 na Żydów przypada.

Z ogólnej liczby 6837 przypada na płeć męską 3372, na żeńską zaś 3465.

Wypadków urodzin bywa rocznie przeciętnie 302, wypadków śmierci 190, jak się to okazuje z poniżej zamieszczonej tabeli, zestawionej na podstawie dat, otrzymanych w odpowiednich urzędach.

¹⁾ Wedle spisu ludności z roku 1900.

W roku	I l o ś ć							
	u r o d z o n y c h				z m a r ł y c h			
	Pola- ków	Rusi- nów	Ży- dów	Razem	Pola- ków	Rusi- nów	Ży- dów	Razem
1891	26	155	108	289	18	140	69	227
1892	24	163	119	306	15	134	63	212
1893	25	186	131	342	17	71	52	140
1894	30	143	117	290	21	108	77	206
1895	28	159	127	314	16	122	87	225
1896	25	195	109	329	14	113	70	197
1897	40	148	124	312	14	108	57	179
1898	26	150	110	286	15	114	69	198
1899	29	141	101	271	20	88	57	165
1900	24	159	104	287	12	84	57	153
Razem w 10 latach	277	1599	1150	3026	162	1082	658	1902
Przeciętna roczna				302				190

5. *Granicę etnograficzną* tworzą najbliższe osady, jak Łanczyn, Osławy czarne i białe, Czarny potok, Berezów wyżny i niżny, Słoboda rungurska, Kluczków mały i wielki, Sopów, Książdów i Sadržawka, chociaż i w tych, które najbliżej Peczeniżyna są położone t. j. Młodziatyn, Markówka, Rungury, występują pewne nieznaczne na pozór, a jednak odmienne cechy etnograficzne. Największe i najbardziej w oko padające różnice zachodzą w ubiorze.

I tak: w Łanczynie noszą mężczyźni czapki, „katarkami“ zwane, o denkach nie tylko sinych, jak w Peczeniżynie, ale i czerwonych, kapelusze słomiane wyższe znacznie, o innem wygięciu krys i inaczej ubrane, z guziczkami blaszanymi na wstążce czarnej, włosy dłuższe nieco, koszule długie, poniżej kolan sięgające z obszywką u szyi i „dudami“ u rękawów, petaki o innem wyszyciu, z czerwonymi kutasami i krzyżykiem na prawej stronie, prócz chołostni białych i ciemno liliowych także i czerwone, w lecie chodzą w czerwonych, barchanowych kaftanikach, które w zimie noszą pod petakami. Niewiasty częściej się też inaczej. Dziewczęta zaplatają jedną kosę, spuszczonej

na plece w różnobarwne polityczki ubraną, za uszyna włosy podcinają, głowę owijają w około chustką kolorową, w kilkoro złożoną, z tekturą wewnątrz, a skrzyżowawszy końce jej w tyle, na przodzie związują. Chustkę tę ubierają kwiatami kupnymi i nieśmiertelnikami (suchimy kosycima). Kobiety zaczesują włosy w dwie kosy, nieco odmiennie jak w Peczeniżynie, owinięte w około głowy, chustkę zaś zawijają po młodycku, spuszczać jej rogi na plecy, z których jeden, w zimie, wiodąc go popod brodę, zatykają pod chustkę koło ucha.

Chustki mają wielkie, brodzkie, lub wełniane o kwiatach żółtych i czerwonych na tle niebieskim; spódnice i kaftaniki perkalowe, barchanowe lub szalinowe, jasno czerwone w dese- nie (kropki, kwiaty i kratki), fartuszki zaś są szersze znacznie, niż u kobiet peczeniżyńskich.

W Osławach i Czarnym potoku noszą mężczyźni „katarki“, z czerwonym denkiem, koszule z kołnierzem leżącym (wykładanym), szerokie pasy huculskie, czarne lub białe bajbaraki bez klinów, albo petaki również białe, lub czarne szyte w kliny szerokie, które z tyłu prawie się schodzą, tak samo jak bajbaraki, pisane sino, wyszywane włóczką czerwoną, z czerwonymi włóczkowymi bomblami na prawej piersi i bez sznurków u kołnierza; kieptary aż do kolan sięgające, na piersi po obu stronach obszyte skórą baranią w kwadraciki, białe i czarne, onuce czerwone, postoły o szpicach zagiętych. Kobiety podstrzygają nieco włosy z tyłu głowy, chustki zaś o barwie żółtej z zieloną zawiązują w podobny sposób, jak Hucułki tatarowskie; chodzą w huculskich zapaskach zamiast spodnic, w onucach białych, koszulach, kieptarach, bajbarakach i postołach jak męskie. Berezuny — tak bowiem zowią mieszkańców Berezowa — mają petaki i kieptary krótkie, huculskie, koszule także króciutkie z leżącym kołnierzem, szeroki „czeres“ (rzemień), postoły ze szpicami nie bardzo w górę zadartymi; w zimie noszą tylko kłapanie, do ślubu zaś ubierają wysokie siwe czapki baranie, których sobie nawzajem pożyczają, w Bani Dereżów zaś kapelusze filcowe, niskie o krysach małych, twardych, do góry zagiętych, z „byndą szoukową“ i „pidborodnykom“ wybijanym kapslami mosiężnymi, które Berezuny noszą w lecie, podobnie jak i słomiane, plecione równo, bez ząbków, również niskie i o krysach zagiętych. Dziewczęta noszą włosy podcięte z krótką kosą, kobietom zaś po ślubie zupełnie włosy ucinają; chustki

zawiazuja pod broda, a kobiety noszą pod chustką czepki, „kapturami“ zwane, z kory brzozonej, wycięte jak kulbaki, z rogiem na przedzie i tyle głowy; koszule mają z leżącymi kołnierzami, — petaki, kieptary i chodaki jak mężkie, niektóre zaś zamiast onuc plecione z wełny, kolorowe kapczyry.

Berezunki noszą i spodnice czerwone i zapaski zamiast spodnic, które z huculską, t. j. jedną z przodu, drugą z tyłu, przypinają.

W Słobodzie rungurskiej ubierają się podobnie, jak w Berezowie. Mężczyźni z Kluczowa wielkiego i małego, mają tak słomiane, jak i filcowe kapelusze o krysach wielkich, petaki „ne pysani“, t. j. nie wyszywane włóczką kolorową, lecz tylko wełną czarną, katarek wcale nie noszą. Dziewczęta i kobiety noszą chustki przeważnie czerwone, spodnice tylko na święto, na codzień zaś czerwone zapaski, z tyłu przypięte. Dziewczęta nie zaczesują „pereżnykiw, t. j. warkoczyków nad uszyna — jak w Peczeniżynie, — ani nie noszą „uplitok“; natomiast upinają u szyji sznurek z nawiązaną z tyłu, w znacznej ilości, włóczką różnobarwną, którą pod kosę na plece spuszczaają. Uplitki znacznie mniejsze, jak u dziewcząt peczeniżyńskich, zaplatają tylko na wesele. Kobiety ubierają głowę w szeroki „rantuch“, „peremytkę“, lub „rubok“, spuszczaając z tyłu aż do pasa jeden koniec tegoż, „chwostem“ zwany.

Ubiór ludzi sopowskich podobny jest do kluczowskiego, z wyjątkiem petaków, które są nieco odmiennie „pisane“.

Kniaźdwerscy mężczyźni mają wysokie kapelusze słomiane, o krysach szerokich, z wstążką jedwabną w kwiaty („bynda szoukową“) i sznurkiem zielonym z wielkim, spuszczoneym z tyłu, kutasem; petaki szyte wełną granatową (siną), z takimiz u piersi wiszącymi sznurkami i czerwono wyszywane czyli „pisane“, postoly zaś szyte zupełnie inaczej. Dziewczęta, rozdzielwszy włosy pośrodku głowy, zaplatają je w jedną kosę, ubierając znaczną ilością różnobarwnych polityczek czyli wstążeczek; kobiety zaś zawijają głowę podobnie jak w Kluczowie, z wiszącym aż do pasa, długim „chwostem“ od rantucha z tyłu.

Tak kobiety, jak i dziewczęta nie noszą wcale ani zapasek, ani „sukni“, tylko spódnice i „malowanki“. Zakasują się też inaczej; zebrawszy bowiem malowanke na przodzie, zatykają za pas, podczas gdy w Łanczynie n. p. z boków, w Peczeniżynie

zaś więcej z tyłu spinają. W Sadzawce podobnie się noszą jak w Książdworze. Młodziatyńskie i markowieckie dziewczęta nie noszą „sukni“, które dziewczęta peczeniżyńskie na święto ubierają.

Mową różnią się też wsie okoliczne od ludu peczeniżyńskiego. W Łączynie akcentują inaczej i miękko wymawiają. Tu n. p. mówią „des“, tam „deś“, — tu „tepér“, tam „téeper“, — tu „aja“, tam z huculska „jo“ i t. p.

Z osławskich, berezowskich i z Czarnego potoka śmieją się, że mówią „smo“, n. p. „bułysmo“, „pyłysmo“, tudzież „ady“ i „briate“ (t. j. brate). Berezowscy mówią jeszcze „pane briate“; to „szlechta“, mówi lud tutejszy.

W Kluczowie „k“ wymawiają jak „t“, n. p. „mołont'o“ (czytaj „mołontio“) zamiast „mołońko“, — „dońt'a“ zamiast „dońka“. Wyśmiewają ich też, że mówią „czibuk“ zamiast „cybuch“.

Lud Książdworski i z Sadzawki mówi przeciągle. W Młodziatynie i Markówce mówią n. p. „tyż“, „takoż“, tu zaś „tak“ i „także“ i t. p.

W ornamentyce pisanek i wyszywek znachodzimy w każdej poszczególniej wsi też bardzo wybitne różnice. Najlepiej atoli lud sam różnice te zauważa; poznaje on bowiem na pierwszy rzut oka „młodziatyńskich“, „łancyńskich“, „osławskich“, „markiwskich“, „berezuniw“, „słobidzkich“, „rungurskich“, „klućziwskich“, „książdwirskich“ i t. d.

6. *Strój* tutejszego ludu dzieli się na świąteczny i codzienny; w czasie postu inaczej się też ubierają.

Świąteczne ubranie męskie składa się w lecie z kapelusza czarnego filcowego, niskiego o kresach średnich, równo do góry w około wygiętych, z czarną wstążeczką, „byndą“ zwaną, u parobków prócz tego jeszcze z sznurkami kolorowymi (zielonymi, czerwonymi i ciemno liliowymi, tudzież „kosycew“, którą dziewczęta robią parobkom (są to kwiaty, w kształcie kuleczek, z waty i włóczki czerwonej, zielonej, ciemnoliliowej i żółtej, listki zaś robione z końców piór gęsich, omaczanych w wosku i pozłotką złożonych, ubrane kuleczkami kupnemi, z masy na drucikach, a zwanemi „trisunkamy“), lub też z kapelusza słomianego, plecionego w ząbki, wysokiego na długość dłoni, o kresach równych i denku wklęsłym nieco, ubranego

u starych sznurkami, u parobków prócz tego „kosycew“. Koszuła biała, cienka, (powiśniena) ma u kołnierza wążutką obszewkę z barwnej włóczki wyszytą, rąbki zaś u rękawów, na ramionach i piersi obszyte rzadko nicią granatową; jest średnio długą, niedosięgającą kolan i przepasaną bywa rzemieniem na 2 lub 3 palce szerokim, z pod którego wygląda przypiętą na rzemyczku „moszenka“ skórzama, ciągnana zapomocą rzemyczków z rzemiennymi kutasikami, wybijanymi kapslami mosiężnymi i z nawleczonymi na kutasiki małymi naparstkami mosiężnymi, tudzież przywiązany scyzoryk o okładzinach mosiężnych. Po wierzchu tego rzemienia ubierają „pojas“ barwny, tkany w paski z włóczki czerwonej, zielonej, ciemnoliliowej, wiszniowej i białej, do 3 m. długi, 20 ctm. szeroki, z kutasami na końcach, „kietyci“ zwanymi, którym owinąwszy się, spuszcza ją na przodzie z obu stron kutasy. Dalszemi częściami składowemi stroju świątecznego są spodnie granatowe z sukna cienkiego, zwane „tuzinok“, lub grube sukienne o barwie jaśniejszej „ubranie“ zwane, tudzież buty wysokie o twardych cholewach i wysokich obcasach, czarne lub z cholewami żółtymi, juchtowemi. Po Wielkanocy do „prowidnoi nedili“ ubierają „kieptar“ tj. króciutki kożuszek bez rękawów, ze skóry na biało wyprawionej, z siwym barankowym kołnierzem stojącym, wyszywany w desenie skórą czerwoną i zieloną, nabijaną kapslami mosiężnymi, na plecach, bokach, piersiach i kieszonkach, z przyszytymi po obu stronach wzdłuż piersi paskami, plecionymi ze skóry czerwonej i białej, z pod których znowu wyglądają przszyte wąskie paski z siwego baranka. Na tych plecionych paskach z obu stron piersi naszyte są guziczki mosiężne, emaliowane czerwono, niebiesko lub zielono, tudzież małe kuleczki z włóczki czerwonej i zielonej. Kieptar taki lamowany jest również plecionymi z czerwonej i białej skóry paskami i wyszywany włóczką kolorową, a do zapinania służą guziczki ze skóry robione i pętelki z rzemyczków.

Od „prowidnoi nedili“ ubierają tylko „petak“ wełniany, siwy lub czarny, długi do kolan, szyty w kliny, czarno lamowany i wyszywany czyli „pisany“ na piersi i końcach klinów włóczką czerwoną i białą, z wiszącymi po obu stronach piersi kutasami z włóczki różnobarwnej na czarnych sznurkach, tudzież z przyszytymi bomblami z włóczki kolorowej na zgięciach klinów z tyłu, z kołnierzem stojącym, miękkim, czarno lamowanym.

Pod petakiem, po koszuli noszą torebki, „dziobenkami“ zwane, tkane z wełny białej i czerwonej, lub żółtej i czerwonej w kraty na takiejże „okrajce“ w paski tkanej.

W zimie atoli tworzy ubranie świąteczne u mężczyzn czapka barania czarna, zakasana do góry i z dwu stron w tyle rozcięta, o denku granatowem sukiennem, z jedwabnym kutasem o barwie czerwonej z żółtą i zieloną po środku, „katarką“ zwana. Denko, które w dalszym ciągu tworzy podszewkę zakasanej części czapki, zeszyte jest z sześciu trójkątów na zeszytym czerwonym sznurkiem lamowanych. Część tylna baranka zakasane, znajdującą się pomiędzy przecięciami, o formie kwadratowej, przyszyta jest do czapki i obramowana z trzech stron t. j. po bokach i u góry tasiemką w trzy rzędy, przyszyta falisto w rodzaju drobnych ząbków, z których średnia jest barwy żółtej, dwie boczne zaś czerwonej. Nad tym kwadratem z obu stron wyszycia tasiemkami przyszyte są rzędem guziczki z blaski mosiężnej, emaliowane, jak przy kieparze. Część barania zakasana, lecz nie przyszyta, obramowana jest też krajem sznurkiem czerwonym, który w górze na przecięciach tworzy pętelki, dające się zapinać na guziczki, nad kwadratem barankowym na rogach przyszyte. Prócz tego tuż obok pętelek przyszyte są takie same guziczki, z obu stron po jednym. Katarka taka podszyta jest wewnątrz barankiem białym. Koszula, jak w lecie „chołosznie“ t. j. spodnie wełniane białe, buty wysokie lub postęły o małych szpicach, do wnętrza zagiętych, kożuch o futrze siwem (droższy), lub czarnem (tańszy), długi do kolan, w pasie i na piersiach wyszywany skórą czerwoną i włóczką różnobarwną, z baranym kołnierzem stojącym, rzadziej zaś wykładanym i wiszącymi u kołnierza na długich, z rzemyczek plecionych sznurkach kutasikami skórzanymi, które czasami zwiąawszy pod szyją, na plecy zarzucają. W razie śniegu lub deszczu, zamiast kożucha ubierają petak. Pod kożuchem lub petakiem noszą — jak w lecie — dziobenkę, przepasaną rzemieniem z przywiązaną moszenką, a w niej chustkę bawełnianą białą, w paski czerwone.

Codzienny strój letni różni się tem tylko, że jest starszy, a zamiast spodni granatowych, noszą z płótna grubego konopnego, domowego wyrobu. Pojasa nie ubierają wcale, a zamiast butów najczęściej postęły, lub też chodzą boso.

W zimie zamiast „katarek“, noszą na codzień „kłapanie“, t. j. czapki wewnątrz z białych baranków (macedońskich), kryte jak kataraki suknem granatowym, czerwono na zeszyciu lamowanem, szpiczaste a na szpicu z małym kutasikiem z naciętego, sukna białego, czerwonego i liliowego lub też kryte skórą żółtą z takimże kutasikiem na szpicu. Kłapanie takie obszyte są dwoma ogonami lisimi, które końce sterczą po bokach w tyle. Starsi i na święto ubierają kłapanie. Zamiast butów noszą na codzień postoły, do których — tak w lecie, jak i w zimie — ubierają białe sukienne onuce i „wołoki“ rzemienne, lub czarne wełniane, służące do przypinania chodaków.

Podczas deszczu wdziewają na się podłużne weretki, do ręczników podobne, białe lub w pasy czerwone, a zwane „skatyrykie“.

W post wdziewają starsze ubrania nawet we święto, nie noszą też sinych spodni, ani „pojasa“, ani kwiatów nie przypinają do kapeluszy. Zamiast katarek ubierają w zimie kłapanie.

Mali chłopcy chodzą w białych chołostzniach, postołach, kieptarze, siwym petaku, w lecie w kapeluszu słomianym, w zimie w kłapani, i dopiero, gdy zaczynają „paroboczyty“ wdziewają buty, tuzinok lub ubranie, pojas, dziobenkę, moszénkę, w zimie kozuch i katarę, w lecie czarny petak i czarny kapelusz filcowy.

Mężczyźni noszą włosy długie, do połowy uszu sięgające, z przodu nieco króciej przycięte i w połowie rozczesane. Noszą tylko wąsy, które często przystrzygają.

Kobiety strój letni tworzy na codzień koszula z grubego płótna, domowego wyrobu (t. zw. zribna) z wąskimi wyszywkami (wustawkie) białymi lub kolorowymi w desenie na ramionach, bez kołnierza, z obszewką tylko u szyi i piersi i rękawami zebranymi na końcach we fałdy, zwane „dudy“. Zamiast spodnicy przypinają z tyłu zapaskę (huculską) o barwie czarnej z ciemno czerwoną w pasy, tkaną z wełny, z przodu zaś nie biorą żadnego okrycia. Dziewczęta zaplatają jedną kosę, spuszczoną na plecy, nad uszyna zaś małe warkoczyki „periżnykie“ zwane; kobiety zaczesują dwie kosy, które głowę w około owijają. Na głowę ubierają bawełnianą chustkę, białą w wąskie paski czerwone, tkane z zapału (zapelőcz). Chustki te wyrabiane bywają przez własnych tkaczy.

Idąc gdzieś wdziewiają kieptar lub petak, zupełnie jak męskie z tą tylko różnicą, że przy petaku kobiecym kliny stoją wyżej jak u petaka męskiego. Po petaku przepasują się harasową „okrajką“ o barwie czerwonej z białą, lub żółtą, zieloną i liliową.

Chodzą przeważnie boso.

Na niedzielę i święto wdziewiają koszulę z cienkiego płótna (powiśnieniu) szytą tak samo, jak koszula codzienne, z szerszemi tylko wstawkami na ramionach, rękawy zaś nie mają „dudów“, tylko na końcu są obrębione jak męskie. Koszula taka zwykle u spodu nadsztukowaną jest płótnem grubem. Po koszuli wdziewiają spódnice (spidnyciu) i to rano do cerkwi barchanową lub perkalową czerwoną w kropki czarne, na taniec zaś, lub i do cerkwi, biorą spódnice wełnianą, cienką, drobno fałdowaną (rysowana), o kwiatach wielkich, różowych, liliowych, pomarańczowych i zielonych liściach na tle czerwonym lub też zupełnie czerwoną z podszewką u dołu, do 20 ctm. szeroką (lamiwka), która kosztuje zwykle 6 do 7 złr. Po spódnicy ubierają huculską zapaskę, albo fartuszek, tak zw. „łobatyj“, o tle granatowem z białymi kwiatami; lub z kwiatami żółtymi na tle zielonem. Przepasują się pojasem, zupełnie takim samym, jak u mężczyzn, którego końce spuszczaają z tyłu. Buty mają safianowe, cytrynowo żółte, o cholewach szerokich, miękkich, które kupują na targach i jarmarkach, lub juchtowe żółte, rzadziej czarne o węższych cholewach twardych.

Gdy gorąco, chodzą boso; biorą też wtedy tylko petak, gdy zimniej ubierają jeszcze kieptar pod petak.

Dziewczęta zaplatają włosy w „uplitkie“, wplatając 4 do 6 motków włóczki czerwonej we włosy z tyłu, głowę zaś obwiązują w około „byndow szoukow“, t. j. wstążką jedwabnią w kwiaty, na której powyszywane są krzyżyki z blaszek malutkich, okrągłych. Wierzch głowy okryty jest „chrestykami“ t. j. listkami malutkimi, wyciętymi z grubego papieru lub kart do grania i złożonymi po złotką, tudzież kwiatami kupnymi i „kosycima“ własnej roboty. Czoło zdobią w listki z barwinku, po złotką złożone. Polityczki (wstążki) jedwabne, trzy razem złożone i na końcach związane włóczką, do 2 m. długie, 4 cm. szerokie — jedna czerwona w kwiaty ciemnoliliowe, wielkie, z zielonymi listkami, druga (średnia) czerwona cała, trzecia zaś o tle czarnem w czerwone wielkie kwiaty i listki zielone —

przypinają jednym końcem do jednego kolczyka, drugim do drugiego, środek zaś spada na piersi.

Nie wszystkie dziewczęta jednak ubierają głowę w „upli-tkie“, noszą też kosę spuszczoną na plecy, z „periżnykami“ nad uszama, a z tyłu głowy do kosy przypinają kwiaty (kosyciu) własnej roboty i te same polityczki, które czesząc się w „upli-tkie“, do kolczyków przyczepia, jednak złożone w kilkoro i pod „kosycew“ na warkoczu przypięte.

Na głowę wdziewają cieniutką chustkę wełnianą, o tle czerwonym lub czarnem w duże czerwone róże i mniejsze kwiaty ciemno-liliowe i pomarańczowe, tudzież liście zielone, z fren-dzlami (toroki) po bokach, która złożywszy, w kształcie szero-kiego pasa, w kilkoro, wiodąc popod brodę, na wierzchu głowy wiążują.

Kobiety zaplatają włosy, jak na codzień, tylko głowę owi-jają szeroką podobną do ręcznika „peremytką“ z płótna lnia-nego, domowego wyrobu lub kupną bawełnianą, w obydwu wypadkach z tkanymi na obu jej końcach, wąskimi paskami o barwie czerwonej z czarną, sfałdowaną (rysowana), którą ubierają w ten sposób, że prowadzą ją popod brodę, a owi-nawszy następnie głowę w około, w tyle wiążują, spuszczać oba końce, z których jeden dłuższy, „cyp“ zwany, wisi aż do szyji. Pod „peremytkę“ wdziewają na głowę czepek z szmat zrobiony, po peremytce zaś podwiązują się złożoną w kilkoro chustką bawełnianą, taką samą zupełnie, jaką noszą na codzień, a w której wyglądają, jak gdyby ich zęby bolały.

Na uroczyste święto, lub młoda po ślubie, wdziewa zamiast peremytki „rubok“ z organtyny, albo „rantuch“ z płótna cien-kiego, również „rysowany“, ale znacznie dłuższy, tak iż po owi-nięciu głowy, spadają na plecy końce, sięgające prawie aż do pasa.

Na szyję ubierają korale z 1 do 4 talarami. Kolczyki i pier-scionki mają najczęściej mosiężne, rzadziej zaś srebrne.

Na większe święta tak dziewczęta, jak i młodyce ubierają „suknie“ cienkie, wełniane, o barwie zielonej, obszyte w dole srebrnym paskiem, „ogalon“ zwanym, po których wdziewają zapaski, lub też fartuszki te same, co po spodnicy. Suknia taka kosztuje od 8 do 10 złr.

W zimie na codzień wdziewają tak samo koszulę z grubego płótna, zapasę z tyłu, buty czarne i kozuch jak męski, głowę

zaś zawijają chustką flanelową czerwoną w kraty zielone, niebieskie, ciemno-liliowe i żółte.

W niedziele i święta ubierają się, jak w lecie, z tą tylko różnicą, że zamiast petaka wdziewają kozuch, lub petak po kozuchu, a kobiety podwiązują się nie bawełnianą, lecz wełnianą chustką w kwiaty, taką samą jaką noszą dziewczęta.

W czasie postu atoli. tak w zimie, jak i w lecie noszą zamiast spodnic i sukien „malowanki“ perkalowe, ciemno-granatowe o kropkach jaśniejszych (wielkości grochu) a na każdej z takich kropek 5 białych kropek malutkich, a zamiast fartuszka ubierają z przodu „zapaskę“, którą z jednej strony w połowie ująwszy, za pasem zatykają. Nie noszą też wtedy pojasu, ani żółtych butów, ani chustek wełnianych. Dziewczęta nie ubierają ani „kosyc“, ani „uplitok“, ani „polityczek“, a zamiast chustek wełnianych, tak kobiety, jak i dziewczęta noszą chustki codzienne, w lecie bawełniane, a w zimie flanelowe. Wdziewają buty czarne a po malowance i po petaku lub kozuchu opasują się „krajką“ zieloną. Korale w czasie postu noszą bez talarów.

Małe dziewczęta chodzą przeważnie w malowankach, w siwych petakach, lub w kozuchach, butach czarnych i chustce kupnej za parę szóstek i dopiero gdy zaczynają „diwoczyt“ ubierają spódnice lub suknie, żółte buty, pojas, uplitkie, korale z talarami, czarny petak, kosyci, polityczki i chustkę wełnianą w kwiaty.

Uwagi godnem jest, że dziewczyna, która „diwoczyt“, zaczyna też chodzić inaczej, powolniej, ociężale prawie, jak mówią „chodyt wże krokom“, a gdy mówi, trzyma najczęściej na ustach lekko zgięty palec wskazujący.

7. *Chata i zabudowania gospodarcze.* Lud peczeniżyński stawia swą chatę z drzewa i to w dwojaki sposób, albo w słupach, a w takim razie ściany składają się z różnorodnych zazwyczaj kawałków drzewa twardego i miękkiego, desek, wogóle z materiału nowego lub starego, lub wreszcie częścią ze starego, częścią z nowego (zależy od tego, na jaki stać gospodarza) — i takie chaty bywają na zewnątrz gliną oblepione, pobielone, lub nie. Lub też stawiają chaty w węglach, z połówek drzewa okrągłego, świerkowego lub jodłowego, zwróconego częścią okrągłą na zewnątrz, a ściany natenczas nie mają polepy, ani też nie są bielone.

Tak pierwsze, jak i drugie mogą być albo półkurne, zaopatrzone tylko w „kahłę“ prowadzącą z „peczy“ do sieni, w których dym, ścieląc się po strychu, przez szczeliny w dachu, albo przez otwory w kształcie półokrągłych okienek, w płaszczyźnie dachowej zrobione, a zwane „dymnikami“ na zewnątrz się wydostaje; lub też bywają chaty zaopatrzone w kominy, umieszczane nad „kahłą“ i ponad dach wyprowadzone.

Na kominach takich widać gdzieś krzyż trójramienny i rok wybudowania, niebieską zazwyczaj farbą zrobiony.

Dach czterospadowy, wysoki, kryją słomą, dranicami lub gontami, rzadko zaś i to zamożniejsi tylko blachą lub dachówkami.

Z nadworu do sieni, prowadzą — w chacie bogacza — tak po prawej jak i po lewej ręce drzwi do izb mieszkalnych, naprzeciw zaś wiodą drzwi do komory, biegnącej wzdłuż całego budynku. Komora bywa też często dobudowaną z boku przy chacie, a wtedy wchodzi się do niej z podwórza.

Chaty biedniejszych gospodarzy mają tylko jedną izbę mieszkalną, w miejscu zaś drugiej komorę; u wcale niezamożnych tylko po jednej ręce prowadzą drzwi do izby, a za tymiż drzwi do komory, lub wreszcie z sieni wchodzi się tylko do izby, komora zaś z boku chaty jest przybudowaną.

Lud zupełnie biedny nie posiada komory wcale.

Wnętrze chaty urządzone jest podobnie jak u Huculów.

Wszedłszy do izby, między drzwiami wchodowymi, a ścianą frontową (t. j. ścianą z oknami) znajdują się półki na naczynie wzdłuż ściany frontowej biegnie szeroka ława, następna zaś ściana zawieszana jest obrazami świętych, a przed nią stół ustawiany.

W rogu ściany tylnej znajduje się tapczan, zwany „postil“ a w drugim rogu przy drzwiach „picz“, zbudowana w podobny sposób, jak u Huculów.

Ściany zewnątrz bielone są wapnem, „picz“ gliną siwą, zaś sufit, czyli „stełyna“ niebielony, podbity jest belką, „swołok“ zwaną, na której różne narzędzia i naczynia kładą zazwyczaj. U sufitu, nad „postełew“ umocowane są „żerdkie“ do wieszania ubrań. Podłoga atoli znachodzi się tylko w chatach bogatszych.

Komora, zaopatrzona w sufit i podłogę u biednych nawet, tudzież w półki wiszące po ścianach służy do przechowywania

ubrań, artykułów żywności, pieniędzy, broni i t. p. Sień zaś jest bez podłogi i bez „stełyny“.

Z tyłu, lub z boku chaty dobudowane są najczęściej mniejsze, lub większe stajenki, chlewy, szopy drewniane, których dach łączy się z dachem budynku mieszkalnego, tak, że tworzy niejako przedłużenie tegoż w równej linii, lub pod kątem o nieznacznem nachyleniu.

Na zimę okładają ściany chaty łodygami kukurudzy (szumefyną), lub liściem z drzew w celu ochrony od wiatrów i mrozu. Stajenki na bydło stawiają też nieraz osobno, w słupach, z dachem, jak na budynku mieszkalnym, konstrukcyi zazwyczaj bardzo prymitywnej, często nawet gliną nie oblepione.

Do przechowywania zboża budują zamożniejsi stodoły o dwu przedziałach, pomiędzy którymi znachodzi się tok do młócenia zboża. Stodoły takie, zbudowane podobnie, jak stajnie, mieszczą też nieraz w sobie prócz zboża i słomy, także siano i narzędzia rolnicze. Inni przechowują znowu wozy, pługi, brony i inne sprzęty gospodarcze w umyślnie w tym celu do chaty, lub do stodoły przybudowanych szopkach, zwanych poddaszami. Siano składają przeważnie w oborach.

Do przechowywania kukurudzy służą „kosznyci“ t. j. wysokie kosze plecione zwykle z leszczyny, droższe zaś z łozy, ua podwalinkach z daszkiem czterospadowym do zdejmowania przy napełnianiu, krytym słomą, dranicami, lub łodygami z kukurudzy, a do wyjmowania tejże służą małe drzwiczki, umieszczane u spodu kosza, również plecione. Biedniejsi przechowują kukurudzę na strychu w chacie, wiązaną we wianki. Bogacze budują na zboże osobne spichlerze.

Kartofle przez zimę przechowują w kopcach ziemnych w ogrodzie.

Zamożniejsi w podwórzach swych kopią studnie, które wyłożone są kamieniami, po wierzchu zaś drzewem. Studnie takie zaopatrzone są bądź to w żurawie bądź w przyrząd kołowy (u bogatych) bądź wreszcie czerpią wodę tylko zapomocą żerdzi, „kluczkami“ zwanych.

Obejście ogrodzone jest płotem, plecionym z leszczyny, lub gałęzi wierzbowych, osikowych, świerkowych i t. p., który u wyjazdu na podwórze zaopatrzony jest we wrota z łąt lub lasy plecionej, oraz w przełaz zwyczajny z deszczułki na palach

poziomo przybitej, albo też w formie wygiętych drabinek, po obu stronach płota umieszczonych.

Niektórzy stawiają takie płoty plecione, do 2 m. wysokie, zakończone w górze w kształcie żłobka w tak zwane „ostriżki“. Ostriżki te napełniają mierzwą, perzem, startą słomą i t. p.

Nad wrotami zaś, na słupach, znajduje się daszek.

Bogacze budują parkany z desek, lub opólków, zaopatrzone często w daszek z gontów od ulicy, tudzież w bramę, również z daszkiem na słupach, u wnijsia na podwórze.

Obok zabudowań majątniejszych gospodarzy widnieją sady, często nawet w szlachetniejsze rodzaje drzew owocowych bogate.

8. *Pożywienie* pobiera tutejszy lud cztery razy dziennie. I tak „śniadanie“ z rana gdy wstanie, „połudенок“ (drugie śniadanie) około południa, „obid“ około 4-tej godz. z południa i „weczeru“ przed udaniem się na spoczynek.

Najzwyklejszemi potrawami są: Kulesza z mlekiem, barszcz z serwatki, zwany „kwasnyna“ z kartoflami, kapusta z kuleszą, kartoflą, fasolą, grochem, bobem, chlebem, plackiem z mąki kukurudzianej, żytniej lub jęczmiennej, dalej „kisyłycia“, którą przyrządzają w ten sposób, iż zakłuciwszy owsianą mąkę z wodą, wrzucają nieco kwaśnego ciasta, a gdy tak ukiśnie, gotują na rzadko na wodzie, wreszcie barszcz z buraków, fasola na rzadko, słoniną podpalana, tak samo groch, tudzież rzodkiew, cebula lub czosnyk z chlebem „bobienykiem“ (plackiem z chleba umielonego na żarnach) lub „mandeburczienykiem“ pieczonym z kartofli w łupie ugotowanej i tak potłoczonej z domieszką mąki kukurudzianej. W poście powyższe potrawy zaprawiają olejem z siemienia lub ziaren harbuza, a prócz tego jedzą też ogórki kwaszone.

Mięso rzadko spożywają, chyba wieprzowinę, gdy wieprza na święta większe zabijają.

Różnicy w potrawach, między śniadaniem, połudenkiem, obiadem i wieczerzą nie robią, spożywają je bowiem bez względu na porę dnia. Z napoi najbardziej używają wódki, piwa i herbaty.

Uwagi godnem jest, że gospodarz, chcąc zachować pewną ceremonię przy jedzeniu, a względnie nie chcąc się okazać łakomym, po każdym wyjęciu łyżki z ust, oblizuje ją i zatrzymuje czas pewien na stole, kobiety zaś pijąc wódkę, odwracają się, niby się żenując.

9. *Gospodarstwo* rolne nie szczyci się wcale wysokim stopniem rozwoju, ani też nie jest głównym warunkiem bytu tutejszego ludu; zmuszonym on jest bowiem zarabiać ubocznie, bądź to przy furmankach, bądź też przy robotach leśnych. Niektórzy jeżdżą nawet zimą na roboty do Rumunii, kobiety zaś, dziewczęta i parobcy wyjeżdżają w lecie na sześć tygodni do żniw („na zażeń“) w inne powiaty, jak śniatyński, zaleszczycki, lub na Bukowinę, gdzie za żniwo zamiast zapłaty, dostają każdy 11 snop żyta. Zboże to mają na zasiew, a właściciel dostawia im ziarno do domu, słomę zaś pozostawiają za mieszkanie i opak. Pożywienie w czasie żniw daje im też właściciel.

Przyczyną zarobkowań ubocznych są za małe obszary gruntów pojedynczych wieśniaków.

Gospodarstwo domowe i ogrodowe stoi nieco wyżej, dlatego zapewne, iż kobiety mając produkta do zbycia, łatwiej też zebrać mogą grosz jaki na potrzeby domowe — podczas gdy plony z roli, jak zboże i kukurudza, zaledwie na opędzenie potrzeb własnych im wystarczają, zatem nie są produktem zbytu.

Zakładanie sadów natomiast podnosi się znacznie. Szczególnie śliwki t. zw. węgierskie słyną ze swej dobroci. Hodują też szlachetniejsze rodzaje grusz i jabłoni. Dzikie wyprowadzają z ziarenek, lub też przesadzają z lasu i szczepią na wiosnę. Do szczepienia drzew owocowych mają swych specjalistów, znających po kilka sposobów szczepienia, łączenia i klinkowania, chociaż najczęściej też sami szczepią w swych sadach.

Owoce sprzedają żydom na pniu, nieraz i na kilka lat naprzód, pozostałe przez zimę przechowują w październiku z wytartych konopi w ziemi, gorsze zaś suszą na lasach, plecionych z prętów wierzbowych, lub łozowych.

Przed chatą wieśniaczą widzieć można często malutki ogródek, w którym kobiety i dziewczęta pielęgnują rozmaite zioła i kwiaty, jak ruta, „maruńkę“, boże drzewko, miętę, georginie, piwonie, „wasylók“ i „suchi kosyci“ czyli nieśmiertelniki.

W kwiaty te stroją dziewczęta siebie i swych parobków w niedzielę lub święta.

Kiedy mają rozpocząć wiosnowanie, wróżą sobie na Błahowiszczynię. Gdy w to święto ranek jest pogodny, mówią, że można wcześniej zaczynać, gdy zaś chmurno i około południa dopiero się wyjaśni, nie należy z wiosnowaniem się spieszyć. Siać zaś, ani orać nie wolno rozpoczynać „błahowisnoi dny“;

to znaczy że gdy Błahowiszczynie przypadło n. p. na środę, ani orki, ani siejby zaczynać nie należy.

Przed rozpoczęciem orki obchodzą miedzę z palmą w rękę (szutką), święconą w niedzielę palmową, a to w tym celu, by złodzieje płonów nie kradli.

Siejąc zaś przenieć, nigdy nikomu gospodarz nie odpowiada, aby wróble ziarna nie jadły. Niektórzy biorą nawet wtedy wodę do ust, lub coś pod język, aby przez zapomnienie komu nie odpowiedzieć.

Twierdzą też, iż nasienia żadnego wpierw sprzedać nie można, dopóki się nie posieje dla siebie, zaś kradzież nasienia jest grzechem największym wedle mniemania ludu.

Sieją najwięcej kukurydzę i żyto, także przenieć, owies i konopie, — jęczmień i len zaś bardzo mało. Z jarzyn sadzą najwięcej kartofle i kapustę, także buraki, groch, fasole, arbuzy ogórki, cebule, pietruszkę i t. p.

Kukurydzę sieją co roku na tej samej glebie, lub też po koniczu, żyto zaś po ziemniakach, a ziemniaki znów po życie sadzą na przemian. Przenicą sieją zwykle po kukurydzy.

Zdaniem ludu należy bodaj trochę rozsady (nasienia kapusty), zatartej z ziemią zasiać na „Jewdochę“, gdyż inaczej kapusta by nie zrodziła. Kukurudzę sieją zaś najczęściej w wielkanocną sobotę, gdyż taka najlepiej się udaje. Mówią, że kukurudza „jak ne zapriede na lle, to ne bude u młyni“, co oznacza, że gdy owoc kukurudzy do „św. Ila“ włosów jeszcze niepuścił, to nie będzie już tego roku mielonym.

Ogórki sadzą, by były zielone w „zełenu sobotu“ (t. j. w sobotę przed zielonymi świątkami), by zaś były długie, na „douhoho Iwana“.

Dziewczęta na „Rachmańskij wełykdeń“ sieją ziele, wasylkiem zwane, w ogródku. Zresztą w ten dzień żadnego zboża nie sieją, gdyż rola wtedy zasiana przez siedem lat żadnego plonu by nie wydała.

Gdy na „40 świątych“ (23/3 gr. kat. 9/3) jest mróz, lub przymrozek, to jest oznaką, iż ma być jeszcze 40 przymrozków. Wierzą w to tak święcie, że dokąd nie minie 40 przymrozków, lub dni chłodnych, fasol nie sadzą.

Dożynków lud tutejszy nie obchodzi wcale i w ogóle nieznane mu są ceremonie i zwyczaje, praktykowane gdzie indziej.

Na zbiór plonów często urządzają „tłokę“. Zwołuje wtedy gospodarz robotników od południa, którym miasto zapłaty daje jeść wieczorem i najmuje muzykę. Schodzą się paroby i w chacie, lub przed chatą tańczą prawie do świtu.

Z narzędzi rolniczych używają pługa, brony, ryskała, motyki, czyli t. zw. sapy, sierpa, kosy i cepa, niektórzy zaś mają młocarnie, młynki do zboża. sieczkarnie i płużki do podgartywania kartofli.

Pszczelnictwem zajmują się też niektórzy. Do hodowli pszczoł używają dzierzonów, które na zimę zabezpieczają otawą od mrozu. Pszczoły wypuszczają z uli poraz pierwszy na „Tepłoho Ołeksu“. W lecie, gdy słońce bardzo przypieka, zawieszają przed ulami maty słomiane. Do wysączania miodu z woszczyn używają maszyn. Widziałem nawet u niektórych maszynki do przerabiania popsutych komórek czyli woszczyny.

10. *Chów bydła* wśród ludu peczeniżyńskiego podnosi się znacznie. Tak bydło jak i konie doznają szczególniejszej opieki i poszanowania. Świadczy o tem święcenie dnia „św. Łuki“ ($^{31}_{10}$, gr. kat. $^{18}_{10}$), w którym nie robią wołami, aby się nie podbiły, lub nie sparzyły szyji jarzmem, dalej święcenie dnia „św. Marka“ ($^{8}_{5}$, gr. kat. $^{25}_{4}$), wreszcie podkurzanie bydła hubką żarzącą się w święto „Widoszczie“ (Jordan), rozniecanie ognia po zagrodach, kładzenie cierni przed stajnią i robienie dziegiem krzyży na drzwiach u stajen w dniu „św. Juria“ ($^{6}_{5}$, gr. kat. $^{23}_{4}$) w celu ochrony od wid'my.

By gady bydła nie kasały, wypędzają je na „Błahowiszczynię“ na pastwisko, bez względu na to, czy jest już pasza, czy też jej nie ma.

Wogóle bydło i konie są prawie największem bogactwem tutejszego wieśniaka, bo gdy krowy zaspakają częściowo jego potrzeby domowe, konie służą mu do zarabkowania na furmankach, woły zaś trzymają dla handlu. Nawet przysłowie u tutejszego ludu brzmi: „jakby marzyny ne buło, to naszczo mene na świti“. Nie dziw więc, że o „marzynę“ dba więcej gospodarz, niż o swe gospodarstwo.

Cieleta tutejsze zjednały sobie sławę ładnych i dobrze hodowanych, w okolicy; mają też one pokup na jarmarkach i bywają bądź to w żywym stanie, bądź też zabite, do Wiednia wysyłane.

Na paszę wypędzają bydło po raz pierwszy w dniu św. Jura ($\frac{6}{5}$, gr. kat. $\frac{23}{4}$), spędzają zaś na Dmytra ($\frac{8}{11}$, gr. kat. $\frac{26}{10}$). Nawet umowy wszelkie pod względem paszy bydła, które pomiędzy sobą zawierają, opiewają na okres od św. Jura do Dmytra i gdyby przed Dmytrem paszy już nie było, obowiązany jest przyjmujący bydło w tym celu, karmić je aż do Dmytra.

Niektórzy „zaprawiają” cielicę już gdy ma 2-gi rok, by wid'ma mleka nie odbierała. W tym celu wywiercają jej świderkiem dziurkę w rogu, wpuszczają nieco żywego srebra i zatykają dziurkę drzewem, zwanem „kłokiczka” (kłokoczka). Widma nie ma już wtedy mocy odebrać jej mleka, gdy zostanie krową, a mleko i śmietanka od takiej „zaprawleności korowy” są gęste i dobre.

Na „40 świątych” strzygą młode łoszęta, czyli — jak mówią — „robiet stryhuny”, aby włos ładny dostały.

Gdy cielę lub łoszę się urodzi, to oglądający je musi — aby rosło — zerknąwszy na nie, spojrzeć zaraz w górę; nie śmie też mówić: „fajne”, tylko: „niwroku”, aby mu nie zaszkodziło. Zazwyczaj bydlęcia ładnego nie pokazują, aby nie urzec, a gdy już koniecznie wypadnie pokazać, to oglądający musi plunąć w kieliszek od wódki (w porciju) poczem popłukawszy kieliszek, dają wodę tę wypić bydlęciu.

Krowa mająca czarne dójki nie ulega czarownicy, dobrym zaś krowom przywiązują kokardki z czerwonej włóczki u ogona, aby wzrok padł wpierw na kokardkę, a to w celu ochrony od uroków; jałówkom zaś z tych samych przyczyn zawiązują czerwone wstążki na szyji.

Zwykle jedna gospodyni nie pozwala drugiej brać resztek jedzenia z jaseł, by mleka nie odebrała. Mleka nie solonego też nie da nikomu z chaty, aby krowa nie dawała mleka rzadkiego, jak woda, gdy mleko ma być niesionem przez wodę. Natomiast, gdy mleko się urdzi, dobrze jest, by pies przez próg w stajni pokosztował je z dojnicy.

Krowę, wołu lub konia, który ma przednie łopatki wyższe od grzbietu, tak, iż pomiędzy temiż tworzy się dołek, zwą „małyk” i takie bydle starają się zbyć jak najrychlej, bo gdyby zginęło, to musi zginać jedynaście sztuk bydła u tego gospodarza.

Zbite włosy, czyli „kołtun” na grzywie u konia, są oznaką, że koń jest dobry i obcinać tegoż nie można.

Gdy gospodarz na wiosnę ujrzy pierwszy raz łośzę, to jest to prognostykiem, że zły rok będzie na gęsi, dobry zaś na łośzę; gdy zaś ujrzy gęsi, to ma być przeciwnie.

Sprzedający bydło, lub konia nie śmie oddawać kupującemu w ręce, lecz puszcza na ziemię koniec sznura, na którym je przywiódł, a kupujący, biorąc ręką przez sirak za sznur, sam go sobie podnosi. Nie wolno też wtedy dać batoga, którym sprzedanego konia lub woła poganiano, gdyż z tym batogiem oddałby sprzedający całe swe szczęście kupującemu. Utrzymują również, że nie każdy sprzedający jest dobrym na rękę, — dla pewności tedy biorą ze sobą „zrucznoho“ (szczęśliwego) do kupna. Przy sprzedaży bydła rzucają też zazwyczaj dwa centy na ziemię. Gdy moneta padnie orłem do góry, to ręka sprzedającego jest szczęśliwa, przeciwnie zaś nieszczęśliwa. Pieniądze te dają „na Boże“ do cerkwi.

W sąsiedztwie kupione bydło, lub wogóle zwierzę domowe by nie uciekło, przeprowadzają przez rzemyk, który kupujący, zdjawszy z siebie, kładzie u swych wrót.

Wreszcie — gdy na jarmarku daje kto połowę ceny, to jest oznaką, iż mu się bydło podobało i chce je kupić, z dającym mniej nie mówi nawet sprzedający.

Na konie wołają: „cioś, cioś, cioś....“; zatrzymując je mówią: „prrr... stoj“, naganiając zaś do jazdy: „wio“, albo też „wišta“ (w lewo) i „hetta“ (w prawo); naganiając łośzę, mówią „a kusz“.

Do krów przemawiają „nia bahra“ (czarna), „nia hołuba“ (siwa), „róziena“ (żółta), „syroka“ (czerwona), „łysulka“, „perinka“, „fasolka“ i t. p., naganiając zaś mówią: „a hej“.

Na cielę wołają: „nia male, male, male...“, a poganiając, mówią: „a kiec“.

Woły poganiają: „hej“, lub „sob“ (w lewo) i „cabe“ (w prawo).

11. *Przemysł* tutejszy ogranicza się jedynie do potrzeb lokalnych. Lud peczeniżyński posiada bowiem swych tkaczy, kołodziejów, bednarzy, krawców, i cieśli, którzyto ostatni są zarazem budowniczymi, a lud „majstrami“ ich mianuje. Potrzeby ślusarskie, kowalskie, stolarskie i szklarskie, zaspakajają rzemieślnicy miejscy, postojły zaś szyją, a kapelusze słomiane plotają sobie przeważnie sami. Kieptary, kozuchy i żółte buty, safianowe kupują na jarmarkach od handlarzy i rzemieślników ku-

ckich, koszule i spodnie szyją kobiety same. Kapelusze filcowe i juchtowe buty kupują w sklepach żydowskich, peczeniżyńskich, lub też kołomyjskich.

Cieśle peczeniżyńscy cieszą się dobrą sławą w okolicy, a wielu jest takich — szczególnie starych — których do robót brano nie tylko do Kołomyi, lecz nawet na Węgry, czem się też szczycą.

Mają też i swych traczy, lecz są to przeważnie tacy, którzy z Młodiatyna, żeniąc się, tu przystali; Młodiatyn bowiem celuje dobrymi traczami.

Bednarze swą „sudynu“ zbywają też i na jarmarkach, bądź to w Peczeniżynie, bądź też w Kołomyi.

Nadmienić muszę, iż lud tutejszy obeznany jest też z robotami kamieniarskimi, budową dróg, wyróbką drzewa i innymi robotami leśnymi, gdyż roboty te rok rocznie przeprowadzane bywają w lasach okolicznych.

Prace w polu wykonywają przeważnie kobiety i jedynie orka, zasiew, zwózka i młócenie jest rzeczą mężczyzn, w czym jednak kobiety często im dopomagają. Podgartywanie czyli „sapanie“, plewienie, żniwo i wogóle zbiór plonów jest udziałem kobiet, podczas gdy mężczyźni zajęci są furmankami, lub też innymi robotami ubocznymi.

12. *Handel* przedstawia też bardzo wiele do życzenia. Przyczyna prawdopodobnie leży w gospodarstwie rolnem, które z powodów wyżej opisanych nie rozwija się należycie. Zboże, kukurudza i kartofle, bowiem wystarczają jedynie na pokrycie potrzeb własnych. Bydło natomiast jest przedmiotem handlu; są bowiem tacy, którzy kupują woły dla spekulacji, gdy cena ich jest niską, a następnie wypędzają je na jarmarki do Kut, Kosowa, Pistynia, Kołomyi, Otnii, gdzie też je sprzedają, gdy ceny podskoczą. Niektórzy znowu sprzedają już woły, wedle nowej mody, na wagę. Cieleta zakupują przeważnie żydzi miejscowi i bądź to w żywym stanie, bądź też zarżnięte wysyłają koleją.

Warzywa, nabiał, kury, kurczęta, grzyby i jagody, są artykułami handlu kobiecego, które na targach i jarmarkach sprzedają w miejscu, lub też wywożą do Kołomyi. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży obracają na zakupno ubrań dla siebie i dzieci i na potrzeby domowe, jak naftę, świece i t. p. Bie-

dniejsze kobiety często bardzo oddają kury, kurczęta, jaja, etc. żydom miejscowym za nabór.

Gęsi podchowują zazwyczaj do jesieni i dopiero wtedy, jako tuczone sprzedają żydom. Lub też żydzi oddają wieśniaczkom gęsi na wychówek, dodając im do kilku lub kilkunastu gęsi pół korca owsa, ćwierć kukurudzy itp., wylęgłemi zaś gęsiętami dzielą się po połowie.

Niezaprzeczenie do podniesienia ruchu handlowego przyczyniają się jarmarki w Peczenizynie i Kołomyi.

Peczenizyn liczy 10 jarmarków dorocznych, a te się odbywają: „na Iwana Chrestytela” 20. stycznia, „na 40 Świątych” 22. marca, „po Błahowiszczyniu” 8. kwietnia, „na Jurie” 6. maja, „po świetij nedili” (po zielonych świątkach), „po Iwani” 8. lipca, „po perszij Bohorodycy” 29. sierpnia, „po czesnim Chresti” 28. września, „po Dmytri” 9. listopada i „na Warwaru” 17. grudnia.

13. *Śpiew.* Lud peczenizyński śpiewa swe piosnki (czterowierszowe zazwyczaj) na jedną nutę przeważnie, podobną do aryi kołomyjkowej, z tą tylko różnicą, że ostatnią zgłoskę w czwartym wierszu znacznie przeciąga. Parobcy śpiewają przeważnie na tańcach i zabawach, chodząc gromadnie nocą ulicami „wiwkają” nadzwyczaj doniośle, wyśpiewując naprzemian głośno przed chatami, w których mieszkają dziewczęta.

Dziewczęta przyśpiewują najczęściej przy robotach w polu, starsi zaś chyba podczas obrządków rodzinnych.

Oto kilka piosnek takich, śpiewanych bądź to przez parobków, bądź też przez dziewczęta:

- | | |
|--|--|
| 1) Oj u poły try łypki,
Tret'a zełeneńka.
Ne budu si widdawaty,
Bom szcze mołodeńka. | 2) Zełena liszczynoczka,
Łysz si prypaiła,
A luba si ne mēnuła,
Łysz si prytaiła. |
| 3) Zełena liszczynoczka,
Ne horyt, łysz kuryt;
Mołoda d'iwczynoczka,
Ne lubyt, łysz duryt'. | 4) Oj uczer'a, iz weczera
Na ławi ja spała;
Stojaw lubko pid wikoncem,
Za nehom ne znała. |
| 5) Oj jak sobim nahadała,
Jak lubyłam Iwana,
Tohdy moja pustylyczka
Uwiewała, uwiewała. | |

Tudzież dłuższe, kilko zwrotkowe, śpiewane na tę samą nutę.

- 6) Oj lubyw ja d'iwczynoczku Worohy si prostupyły,
Szoś piwtora roku, Chmary nastupyły;
Doki si ne diznała Takij mene do d'iwczyny
Worożeńki z boku. Taj ne dopustyły.
- 7) Kudy chodžu, kudy chodžu, Daj szynkariu horiwoczki,
Korszmy ne mynaju; Toji dobrinkoji;
Daj szynkariu horiwoczki, Naj si napiu do d'iwczyny
Chot' hroszej ne maju. Do sołodeńkoji.
- 8) Nis si misiać jasnym nehom, Ne raz misiać poborow si
Tam de zory jasna. Tumanom, chmaroju.
Łetiw chłopeć czystem połem, Ne raz chłopeć poborow si
De diwczyzna krasna. Żurnoju hadkoju.

Żurna hadka peczeływa.
Szczō ty mene honysz;
Szczō ty życie zhirczyłajesz,
Sercie tuhow ronysz.

- 9) Popid hruszu konem ruszu, Czeszy kosu do pojasa,
D'iwczie zdohadaj si; Czeszy do kolina;
Czeszy kosu do pojasa, Jak pryjdu z regimentu,
Zdradyty ne daj si. Wozmuż ti bez wina.

Pomoży ty myłyj Boże
Z regimentu wijty;
Podiekujeś usim ludem,
Taj wam pani wijte.

- 10) Chodyła d'iwczynoczka Czomuś tohdy ne płakała,
Popid werbecyrku, Taj ne hołosyła?
Ta zbyrała kuczeryki Ta jak mene obernuły
W szoukowu fustynku. Do stiny płeczyma.

D'iwczyno, d'iwczynoczku Ta jak mene obernyły,
Wypałaś my z wiry; Jak wsenteruwały,
Czomuś tohdy ne płakała, Tohdy mene mołodoho
Jak ja staw do miry? W knyżkie zapysały.
- 11a) Iz za hory, iz za lisa b) Cy zdorowa, cy wesela,
Witrec powiwaje; Łyczko rumianeńkie?
Skaży, skaży tychij witre, Cy sumuje, cy horuje,
Jak si myła maje. Cy łyczko marneńkie?

c) Bo ja tużu, bo ja płaczu,
Słezamy wmywająś,
Wesełóńkoj hodynoczki
Wże ne nadiwająś.

e) O litawbym, o litawbym
Horamy, lisamy,
Szob meni si nat'iszyty
Myłymy słowamy.

g) O litawbym, o litawbym
Weczerom tycheńkim,
Szob meni si nat'iszyty
Chodaczkom dribneńkim.

12) Jide Sawa dorohoju,
Kiń si potykaje;
A win jeho nahajeczkw,
Nechaj postupaje.
Stupaj koniu pidomnoju,
Oj stupaj stepoju;
Budemo weczeryty
Iz mojom myłoju.
Jak pryjichaw pani Sawo
Na jasne podwire,
Pytaje si czeladoczki,
Szo si w dwori d'ije
Myrom, myrom pani Sawo,
Szcziesływa hodyna;
Nasza pani, wasza żinka
Porodyła syna.
A wziew Sawa toho konia,
Ta zawiw do stajni;
Ta wziew sobi dribne łystie,
Ta pysze pysanie.

Oj wziew sobi dribne łystie,
Pysanieczko pysze,
A Sawyczka mołodeńka
Detyńku kołysze.

d) Koby meni krylcia maty,
Sokołom wzłetity,
Tieszku tuhu iz z serdeńka
Pry mylij rozbyty.

f) O litawbym, o litawbym
Szo deń i szo noczy,
Szob meni si nadywyty
U syweńki oczy.

Oj pidy my małyj chłopcze,
Ta wtoczy horiwki;
Naj si napiu na zdrowie
Do swojeji żinki.
Pidy my małyj chłopcze,
Ta wtoczy my pywa;
Naj napiu si na zdrowie
Do swojeho syna.
Oj pizow małyj chłopiec
Do tojej kramnicy;
Naskakały hajdamachi
Do tojej świtłyci.
Zdorow, zdrow pani Sawo!
Jak si Sawo majesz?
Welyki host'i majesz,
Czym nas prewytajesz?
Wytawbym was wynom, py-
[wom,
Ne schoczete pyty;
Wytawbym was śribłom, zło-
[tom,
Ne schoczete wziety.
My ne pryjszły pani Sawo
Twoje wyno pyty,
Łysze pryjszły pani Sawo
Twoje żytye wziety.

Oj pustyw si pani Sawa	Ta jak pustyw si pani Sawa
Do ostroji meczy,	Do jasnoji zbroji,
Ta wzieły pani Sawu	Ta wzieły pani Sawu
Popid bili płeczy.	Popid syni hory.

Oprócz tego schodzą się mężczyźni i dziewczęta razem w niedzielę lub święta po południu na naukę śpiewu do sali urzędu gminnego, gdzie na dwa lub cztery głosy, wedle nut, prócz pieśni cerkiewnych, śpiewają i narodowe.

Kierownikiem ich jest chłop miejscowy.

14. *Muzyka* cieszy się wielką sympatją wśród tutejszego ludu. Chłopcy już z mału chwytają arye i wygrywają je na fujarkach, lub skrzypcach.

Fujarek jest dwa rodzaje: „Freła“ i „sopiłka“. Sopiłka różni się tem od freły, iż ma pięć dziurek z wierzchu, jedną zaś pod spodem. a wewnątrz górnego końca zatyka do połowy denko. Freła atoli nie ma denka, ani dziurki pod spodem, lecz natomiast sześć dziurek z wierzchu.

Pastuszki na wiosnę, wypędzając bydło na paszę, kręcą fujarki z wierzby i wygrywają na nich rozmaite piosnki. Między tymiż spotkać też można tu i ówdzie pasterza, grającego na skrzypcach, które sam sobie skleił z deszczulek, dokupił cztery struny, na kabłąk z pręta nawinał włosienia i ćwiczy się w graniu.

Muzyka wiejska składa się najczęściej z dwu grajków, skrzypiciela i cymbalisty, którzy grają po weselach, na tłokach, tańcach i sobótkach.

15. *Taniec* odbywa się w niedzielę z południa, „na zarkinku“ (na murawie nad rzeką) pod gołym niebem, gdzie schodzą się parobcy i dziewczęta. Muzykę płąć parobcy, składając się po 5 ct., a taniec prowadzi „starszyj parobok“, który obrany przez „prowizoriw“ t. j. członków bractwa cerkiewnego do zbierania pieniędzy podczas kolędy, w święta Bożego Narodzenia, dostaje tem samem władzę do prowadzenia tańcu w czasie „miesnyć“. po Wielkiejnocy od „prowidnoji nedili“ aż do „petriwnoho puszczyńie“, potem od „Petra“ przez ośm niedziel i w końcu od „1. Bohorodycy“ do „Pełypiwki“.

Ponieważ lud dzieli Peczeniżyn na cztery dzielnice, t. j. Zaplesze, Hori, Arszycki i Sztryganiwka, przeto w każdej z tych

dzielnic odbywa się taniec osobno i na każdym z tych przoduje parobek, obrany przez „prowizorów“.

Z dziewcząt tańczą te tylko, które na Wielkanoc podawały parobkom pisanki. Gdyby która pisanek nie dała, wykluczają ją z tańcu, a jeśliby mimo to tańczyć chciała, musi dać garniec wódki parobkom.

Tańce rozpoczynają się po „weczirni“ t. j. około 3-ciej godziny po południu i przeciągają się do wieczora, a jeden taniec trwa zwykle pół godziny.

Każdy parobek tańczy najczęściej z swoją dziewczyną.

Tańce dzielą się na:

1) „Riwnyj“, w którym parobek z dziewczyną kręca się na miejscu w koło, na jednej nodze, posuwisto, nie podskakując wcale;

2) „Do hory“ — podobny, lecz z podskakiwaniem;

3) „Wołoszka“, którą tańczą w ten sam sposób zupełnie, jak „do hory“, tylko muzyką wołoską się różni;

4) „Harkan“; tańczą go tylko parobcy sami. Stojąc w koło i kładąc ręce, jeden drugiemu, na ramiona, podnoszą w bok to jedną, to drugą nogę (niby *balance*), poczem następuje skok jeden w prawo, znów trzy „*balance*“ i skok i t. d. Przyczem prowadzący taniec aranżuje: „pidkiwka“, danser zaś uderza obcasem o obcas, poczem następuje znów *balance* i skok, a aranżer woła: „a prybyj“, danser zaś tupie nogą trzy razy wolniej, a trzy razy szybko, i znów *balance*, a po niem skok w górę i przysiadanie do ziemi, t. zw. „hajduczok“. Wreszcie „trapa-czok“, przyczem danser po *balance* drobnutko tupie trzy razy nogami o ziemię;

5) „Cyhanka“, którą tańczą podobnie, jak „do hory“, tylko drobniej przybierają nogami. Zazwyczaj tańczą go tylko wybrani, którzy umieją.

6) „Ciganesza“. Tę również tańczą tylko parobcy sami, stając, jak do „harkana“; krok zaś podobny jest do jednego z kołomyjkowych, gdzie danser, stojąc na palcach na miejscu, przekłada wciąż w tył jedną nogę poza drugą.

7) „Ćwiek“. Tańczą go podobnie, jak „do hory“, z tą różnicą, że obróciwszy się parę razy, tupią trzy razy prawą nogą, a następnie klaszczą trzy razy w dłonie. Tańczą go zaś sami parobcy ze sobą.

Spiewają najczęściej przy tańcach „riwnyj“ i do „hory“;
przy „wołoszce“ śpiewają tylko:

A Wołoszyn trawu kosyt,

A Wołoszka jisty nosyt.

Zaś przy „harkanie“, „cygance“ i innych nie śpiewają
wcale.

Tańce „harkan“ i „wołoszkę“ zaniesiono tu z Wołoszy,
dokąd na roboty i do żniw wyjeżdżają.





Zwyczaje wielkanocne w Sanockiem

zebrał

Józef Sulisz.

Ziemie sanocką zamieszkują wspólnie Polacy i Rusini. Na 129 gmin jest czysto polskich 13, a czysto ruskich 9, zaś reszta mieszana. Lud w tutejszym powiecie obchodzi święta wielkanocne bardzo uroczyście; każdy według swych zasobów i położenia społecznego przysposabia się na nie i każdy ich z upragnieniem wyczekuje. Zachowuje też wiele zwyczajów i zabobonów z temi świętami związanych i obu narodowościom właściwych, z których pewną część podajemy.

Nazwy miejscowości oznaczone są w skróceniu i tak: Biedacz B., Bukowsko Bk., Czerteż C., Dąbrówka ruska Dr., Jąćmierz J., Kostarowce K., Kunin Ku., Łosie Ł., Międzybrodzie Mdz., Mrzyglód Mrz., Niebieszczany N., Olchowce Ol., Orzechówka O., Polana Pl., Posada olchowska Po., Posada sanocka Ps., Rymanów R., Sanok S., Sanoczek Sn., Siemianowa Siem., Sieniawa Si., Smolnik Sml., Szczawne Sz., Trześniów Trz., Turzańsk Turz., Tyrawa solna Ts., Wola Michowa Wm., Wolica Wol., Wańkowa Wań., Wrocanka Wr., Zagórz Zag.

I. Wielkanoc polska.

Okres świąt wielkanocnych zaczyna Niedziela palmowa czyli kwietnia, W dniu tym święcą palmy, zwane także ba-

gniętami lub baziarni. W skład palmy wchodzi zwykle: tatarak pospolity (*Acorus Calamus*), zwany palmą; młode gałązki kwitnącej wierzby iwy (*Salix Caprea*) z pięknymi pępiami, nazywanymi baziarni lub kotkami i jałowiec (*Juniperus communis*). (J. K. N.). Blżej Sanoka dodają jeszcze drzewo krzyżowe (*Galium cruciatum*), mające pączki w kształcie krzyżyków, kłokoczkę (*Rhamnus cathartica*), bagno zwyczajne lub bagnięta (*Ledum palustre*), cisinę (*Taxus baccata*) i gałązki osiki (*Populus tremula*). Z tych krzewów: jałowcem poświęconym okadzają dom, cisiną kadzą chore konie i krowy przeciw czarownicom, a kłokoczką, która swym wyglądem przypomina trzcinowe berło Chrystusa, okadzają krowy, aby masło było żółte. (B. C. J. K. R. S.). Jałowiec nadto przypomina koronę cierniową, a bagnięta bicze; krzyżowe zaś drzewo bierze się do palmy takie, które rosło daleko od drogi i nie widziało, jak niesiono umarłego. (B. Su. Trz.). Tak sporządzoną palmę wiążą zwykle batogiem pasterskim, którego używa potem pasterz, aby mu się bydło nie gziło. (wszędzie).

Poświęconą palmą uderzają po trzykroć bydło, aby dało dużo mleka, było gładkie i tłuste i aby czarownica nie miała do niego przystępu. (wszędzie). Palmę umieszczają w stajni za żłobem lub za tragarzem. Gdziekolwiek kładą ją w izbie za obrazem, zaś w Orzechówce nie wnoszą ją do izby, bo by było dużo much, ale zatykają w sieni za węglem. W Trześniowie znów wynoszą palmę do stodoły, gdzie ma być składane zboże, a w Biedaczu wtykają za strzechę. Po poświęceniu palm uderzają się niemi chłopcy, aby odpędzić wielką chorobę i odzyskać zdrowie. (C. J. K. S. Trz.). Gdy pierwszy raz na wiosnę wyganiają na paszę bydło, uderzają każdą krowę po trzykroć palmą, a następnie trzyma ją pasterz cały czas przy bydle kitką nadół, aby mu się nie gziło. (wszędzie). W Jaćmierzu nadto przy pierwszym wyganianiu bydła kładą pod próg stajni palmę, stary tasak i siekiere lub młotek, aby się bydło zdrowo choowało i czarownice mu nie szkodziły.

Bazie połykają przeciw bolowi gardła i żołądka (wszędzie).

W czasie nadchodzącej burzy stawiają palmę na oknie, aby ochronić dom od piorunu; palą też bagnięta na ognisku pod kominem, gdyż dym z nich ma odpędzić chmury. (wszędzie).

Zatykają też palmy w polu, by je uchronić od gradu i zalewu. (J. K. R. S.).

W niedzielę palmową podczas sumy siedzi dyabeł na chórze i spisuje na wołowej skórze grzechy ludzkie, jakich się wtedy w kościele dopuszczają.

„Raz był jeden chłopiec, co jeszcze nie miał grzechu, a dyabeł nie mógł go niejako skusić. Podczas sumy w niedzielę palmową oglądał się ten chłopiec na chór i ujrzał, jak dyabeł trzymał w zębach skórę i ciągnął ją rękami. Skóra się urwała, a dyabeł uderzył z całej siły łbem o ściane. Chłopiec się wtedy roześmiał i zgrzeszył pierwszy raz. Tak to dyabeł wziął się na sposób. (Bk. J. K. R. S.).

W Wielki tydzień dobrze jest sadzić i szczepić drzewka bo się wszystkie przyjmują i wielkie urosną. (B. Ł.).

Właściwe obrzędy wielkanocne rozpoczynają się w Wielką Środę. W dniu tym chłopcy w zachodniej części powiatu zrzucają kota. Biorą kilka powiązanych garnków, do największego sypią popiołu i wsadzają kota, a po ciemnej jutrzni zrzucają z drzewa lub parkanu kościelnego. Garnki się tłuką, kot ucieka, a chłopcy pędzą za nim, robiąc łoskot drewnianymi kołatkami i tyrkawkami. Jest to na pamiątkę ucieczki Judasza z wieczernika.

Powszechniej jednak w powiecie sanockim odbywa się w Wielką środę wypędzanie czyli topienie Judasza, t. j. bałwana o kształcie człowieka, uszytego z płótna i wypchanego słomą. Spuszczają go po trzykroć z wieży kościelnej lub dzwonicy, a potem przy odgłosie klekrotek ciągną go po ziemi, bijąc kijami i na ostatku topią w rzece, mszcząc się tak na zdrajcy Judaszu.

W Wielki Czwartek podczas dzwonienia na „Glorya“ trzęsą drzewami owocowymi, aby pięknie rosły i wydały dużo owoców. (wszędzie).

W zachodnich miejscowościach spuszczają popołudniu kota lub topią Judasza.

Niektórzy starsi ludzie po spożyciu wieczerzy wstrzymują się od jedzenia aż do święconego w niedzielę rano.

Przez cały dzień wstrzymują się od wszelkiej pracy, połączonej z łoskotem, jak prania bielizny, rąbania drzewa, mienienia i t. p., uważając to za wielki grzech. (wszędzie).

W Wielki Piątek kto o północy umyje się w bieżącej wodzie t. j. w rzece lub potoku, tego nie będą bolały oczy i głowa, trzeba jednak iść i wracać przy zachowaniu głębokiego

milczenia. Jeżeli słaby nie da rady sam pójść, to mu można przynieść wody, a po umyciu się należy resztę odnieść do rzeki, aby dalej płynęła. (wszędzie).

W tym dniu wystrzegają się także robót, łoskot sprawiających (Po. Ps. S.). Różę podlewają mlekiem, aby miała kwiat biały, a krwią koguta aby czerwono zakwitła. (J.).

Nie należy się czesać, bo po śmierci głowa prędko gnije. (wszędzie). W dzień ten mają wielkie szczęście myśliwi i rybacy, bo wszelkie zwierzęta są tak pogrążone w zadumie, że nie spostrzegają zasadzki strzelca, a ryby stoją prawie nieruchome w wodzie, a szczególnie szczupak, którego chrząstki w głowie wyobrażają narzędzia męki Pańskiej. (K. R. S. Sm.).

W Wielką Sobotę rano przed mszą palą pod kościołem ogień z gałęzi tarniny, a węgle wrzucają do wody, którą wtedy święcą. Wodą tą skrapiają siebie i zabudowania, aby szatan nie miał do nich przystępu. Dobrze jest także napić się na ból gardła i żołądka. (wszędzie).

Niedopalone gałązki tarniny, wetknięte pod strzechę, chronią dom przed pożarem. (wszędzie).

Liczba poświęconych pretów tarniny, wkładanych do wody, nie powinna przewyższać 10 i ma być parzystą. Tarnie takie wkładają do zboża, aby było twarde, jak ten głóg, i opierało się burzy; przynoszą one także na tę rolę błogosławieństwo. (J. K. R.).

Podczas Glorya myją się, aby zachować czerstwość twarzy i trzęsą drzewami owocowymi, mówiąc „Stawaj drzewo urodzaje, bo Pan Chrystus zmartwychwstaje!“ Obchodzą też naokoło domu i dzwonią klucami, celem wypędzenia myszy i szczurów i uchronienia się przed złodziejami (J. K. R. Sm. Trz.).

Gdy gospodyni rozczylnia mąkę na chleb, jeden z domowników idzie do ogrodu i podniesioną do góry siekierą zamierza się ściąć nieurodzące drzewo, a wtedy wychodzi z izby gospodyni i odwodzi go od ścinania, grożąc mu ręką, obroną w ciasto. Takie drzewo obrodzi. (B).

W Wielką Sobotę nic się nie pożycza, bo by szczęście odleciało. (wszędzie).

Po południu przygotowują święcone i znoszą je do pewnych domów lub przed kościół, gdzie je ksiądz poświęca. Święcone składa się zwykle z jaj gotowanych, słoniny, kiełbasy, chrzanu, octu, soli, masła, placka i chleba.

Po przyniesieniu święconego obchodzą z niem trzy razy naokoło zabudowania gospodarskie, aby pioruny w nie nie uderzyły (wszędzie), i aby wąż wyszedł z pod domu. R. Wychodzą z niem także na dach i trzymają nad każdym rogim dachu. N. Ze święconem nie wolno chodzić na boczne drogi ani do nikogo wstępować, bo ten człowiek błdziłby przez cały rok. R.

Która dziewczyna odejdzie pierwsza do domu ze święconem, ta pierwsza pospieszy do żniwa, a która pierwsza obejdzie trzy razy dom, ta wcześniej się wyda. B.

Kogo strzyka w uszach, staje przed szafą ze święconem i porusza szybko jej drzwiami na obie strony, a powstający skutkiem tego powiew leczy chorego. B. Ktoby w sobotę zjadł święconego, ten w niedzielę będzie się żywił chodakami. R. Woda, w której się gotowały jaja, polewają krowom nogi, aby nie łamały racic. (Po. Ps. S.).

W Wielką Sobotę wieczorem przemienia się woda w rzekach i jeżeliby się chory mający rany, wykapał, zaraz wyzdrowieje. (Po. Ps. S.).

W Niedzielę Wielkanocną przed wschodem słońca, myją się w rzece, aby nie bolały oczy i głowa. R. W czasy rano dzwonią na rezurekcyę. Kto ma jaką ranę, to idąc do kościoła, pociera ją pokrywą, a wnet się zagoi; kto sobie zaś pokrywą twarz potrze, znikną mu piegi i będzie miał gładką cerę. B. Podczas dzwonienia na rezurekcyi, który z chłopców uchwyci pierwszy za sznur od dzwonu, ten się pierwaj ożeni (Wr.). Na odgłos dzwonu trzęsą też nieurodzajnem drzewem, mówiąc: „Powstań nieurodzajne drzewo, bo Chrystus zmarłychwstał“. B. Powróciwszy do domu do rezurekcyi, jedzą święcone, rozpoczynając od jajka, przyczem składają sobie życzenia. Po spożyciu jajka wychodzą nad rzekę, a kto pierwszy zobaczy w wodzie rybę, będzie miał dobry wzrok. (Bk. R.).

Psu daje gospodarz kielbasy z lewego kolana.

Z pierwszej rozpoczętej baby chowają okrawki, które przywiązują do kosza przy sianiu zboża, aby obrodziło. (J. K. R. S.).

Pastuch zjada w stajni placek z masłem, aby mu się bydło dobrze paśło. B.

Skorupy z jaj poświęconych rzucają na dach, aby drób trzymał się domu, pocierają też nogi krowom, aby nie chorowały i miały twarde racice. R. Rozrzucają je także między

grzędy kapusty, aby była białą i gąsienice jej nie jadły. S. Wieszają je również na gałęziach drzew, żeby obrodziły, a całe jaje wynoszą w zboże, aby go grad nie wybił. (Bk. R. S.). Skorupy te wrzucają też do rzek, wierząc, że tym sposobem przesyła się wieść o Zmartwychwstaniu Pańskim nieznanym ludziom. J.

Kości ze święconego zakopują w polu, aby się mrówki i myszy nie gnieździły, a jeśli są, aby wyginęły. (J. Po. Ps. Md. S). Goździki, którymi ubierają szynkę, uśmierzają ból zębów przez włożenie do środka dziurawego zęba. S.

Kto nie był na rezurekcyi, nie może jeść święconego. (wszędzie). Po spożyciu święconego wychodzą w pole ze święconą wodą i skrapiają je, aby wydało obfity plon. Biorą też kawałek chleba i dzielą się nim wzajemnie. Powróciwszy do domu, naberają do próżnych dzbanów zwykłej wody, którą kropią obecnym. (J. N.). W Wielką Niedzielę w dzień nie należy spać, aby ptaki nie jadły zboża w polu. R.

We Wrocance urządzają po południu chłopcy zabawę w dyabła. Dzielą się na dwie strony, z których jedna nazywa się dyabłą, a druga Bożą, następnie biją się. Jeżeli zwycięży strona Boża, co zwykle się dzieje, wtedy jej przewodnika podnoszą w górę z wielkim krzykiem. Dyabeł zaś jest ostem, a przewodnik partyi Bożej siada na niego i jedzie, co ma wyobrażać wjazd Chrystusa do Jerozolimy.

W Poniedziałek Wielkanocny, zwany oblewany, chłopcy i dziewczęta oblewają się wspólnie, by sobie zjednać wzajemność. Kobiety oblewają się, aby im krowy dawały dużo mleka (Bk. C. J. R.). Bardzo rano w ten dzień wychodzi gospodarz w pole ze święconą wodą i krzyżykami, z palmy zrobionymi; wodą skrapia pole, a krzyżyki wtyka z obu jego końców, celem uchronienia od gradobicia i zalewu, aby pole wydało obfity plon i nie zarastało ostem. (B. K. O.). W Jaćmierzu oblewają się wodą dopiero we wtorek i nazywają to lejucha.

Do zwyczajów wielkanocnych należy robienie czyli pisanie pisanek, co jest rozpowszechnione w całym powiecie sanockim. Piszą je już od Wielkiego Czwartku aż do poniedziałku Wielkanocnego. Początek pisankom, jak powiadają, dała jeszcze Matka Boża, która, chcąc swego Syna z rąk Piłata wykupić, pomalowała jaja i zaniósła je do niego. Ale Piłat odmówił Jej prośbie. Matka Boża, boleścią zdjęta, opuściła zawiniątką z pisan-

kami, które się rozsypały po wszystkich częściach świata i stąd ludzie nauczyli się je robić.

Skorupkami pisanek ozdabiają obrazy lub kładą je na oknach. J. Dzieci rzucają niemi, bawiąc się. Sporządzaniem pisanek zajmują się przeważnie kobiety i dziewczęta, a dopomagają im chłopaki. Pisanki te mają barwę czerwoną, ciemno-brunatną i szarą, czasem różową i blade-niebieską, a na tem tle jest biały rysunek. Rusini malują często w kilku kolorach. Rysunki przedstawiają zwykle gwiazdy, palmy czyli różgi i linje spiralne.

II. Wielkanoc ruska.

Niedziela Palmowa. Święcą długie pręty wikliny z baziemi, które zowią bażki, bachnitki albo bagnięta.

Ojciec, przyszedszy do domu, bije niemi dzieci, mówiąc: „Ne ja bju, szutka bje, za tyżdeń Wełykdeń“ — przypominając im bliskość świąt wielkanocnych. Gdziegdzie gospodarz uderza bażkami każdego z domowników po kolei ze słowami: „Szutka tia bje i ja bju, wid nyni za tyżdeń Wełykdeń“. (S. Turz. Wań. Wol. Ts.). Bażki połykają przeciw bólowi gardła i żołądka. (wszędzie). Bażkami uderzają krowy, aby były gładkie. (wszędzie). W czasie burzy stawiają je w oknie, albo krzyżyki z nich zrobione, aby ochronić dom od piorunu. Palą je także w kominie, by ich dymem rozpędzić chmury. (wszędzie).

Przy pierwszym wypędzie bydła na wiosnę uderzają niemi krowy, a pasterz oblatuje trzy razy naokoło bydło z bażką w rękę, aby nie chorowało. Biją także niemi woły przy rozpoczęciu pierwszej orki na wiosnę. (S. Si. Ku. K. Turz.).

Gospodarz, idąc w pole siał zboże przywiązuje do kosza kilka pączków bachnitek wraz ze święconym chlebem, zwanym „doron“ i centem, aby się zboże udało. Ł. Przy święceniu chłopcy biją się różgami, aby odpędzić chorobę. W Wielką Środę święcą knotki, zwane „judaszki“, którymi kadzą krowy, aby się mleko nie zwarzyło. Ps. S.).

W Wielki Czwartek odbywa się w cerkwi „Strasty Hospodni“, gdzie się czyta 12 ewangelij. Po każdej z nich dzwonią, a chłopcy, powychodźszy na dzwonicę, uderzają drewnianymi młotkami o deskę. Wań. Wieczór spożywają wspólną wiecznię, a starsze kobiety nic już nie jedzą aż w niedzielę rano.

Wań. Wielki Czwartek nazywają „żywym“, bo rośliny i drzewka, w tym dniu zasadzone, najlepiej się udadzą. Ł. Pieką też jedną paskę.

W Wielki Piątek odbywa się popołudniu założenie grobu w ten sposób, że czterech najpoważniejszych gospodarzy bierze „płaszczonice“ na prześcieradle i obszedzszy naokoło cerkwi, wchodzą do środka i kładą na odpowiednim stołku.

W tym dniu nie wolno nic robić, bo takim ludziom zdrewnieją ręce i nogi, albo skarże ich ciężko tak zwana „Wełyka Piatnońka“, którą sobie wyobrażają jako wysoką, kościstą niewiastę, podobną do naszej śmierci. Wm.

W Wielką sobotę przed południem pieką paski. Do ciasta na paski nie wolno zaglądać, bo by się nie udała. Wrzucają też do niego surowe jaje, aby drób znosił wiele jaj (C. Zag.). Podczas wsadzania paski do pieca gospodyni zamyka drzwi, aby paska nie uciekła, to jest nie rozlała się po piecu, a wsadziwszy ją, przytyka łopatę do powały i wykręca się około niej kilka razy. (Siem. Sml.). Przed wsadzeniem paski obiega ją gospodyni trzy razy naokoło, aby się udała, a gdy już jest w piecu, podskakuje do góry, co musi także uczynić każdy z domowników, aby wysoko wyrosła. (C. K. Siem.).

Do pieca nie wolno mężczyznom zaglądać, bo im wasy nie będą rosły i paska się nie uda. Siem.

Po wyjęciu paski z pieca gospodyni mówi: „Chrystos woskrese“ i łopatą robi znak krzyża na czole najmłodszego dziecka, aby się chowało. Ł. Piec wymiatają czterema wiązkami słomy, przywiązanymi razem do kija, który potem wstawiają do rosady, aby głowy kapusty były tak wielkie jak paska. Siem. Z udania się paski wyprowadzają różne wróżby. Jeżeli się paska od wierzchu załame, będzie głód lub pomór, gdy z wierzchu skórka odstanie, ktoś z rodziny umrze, jeżeli od spodu skórka grubsza, będzie urodzaj na żyto i pszenicę, a jeżeli z wierzchu, to na inne zboże. (C. Ol. Ps. Po. S.).

Po południu święci ksiądz paski, a gospodyni z poświęconą paską obchodzi trzy razy dom, zaś gospodarz kropi go święconą wodą. K. Gdy przyniosą święcone, dotyka gospodarz paską drzwi stodoły, stajni i chaty, mówiąc: Chrystos woskrese. Ł.

Obok paski pieką także „placki wielkanocne“, którymi się wspólnie dzielą, a przy jedzeniu ich mówią, że wtedy zrasta się

łańcuch Lucypera. Lucyper bowiem jest przykuty łańcuchem do słupa w piekle i przez cały rok przegryza jego ogniwa, ale te w Wielką Sobotę właśnie podczas dzielenia się tymi plackami na nowo się zrastają. K. W dniu tym kropią też pola święconą wodą. Wm. Dobrze jest w ten dzień sadzić ziemniaki, bo się udadzą (Ol. S.). W Wielki Tydzień nie sadi się kury na jajach, bo by się z nich wylęgły potwory. S.

W Niedzielę wielkanocną wczas rano odbywa się w cerkwi rezurekcyja. W procesyi rezurekcyjnej nie biorą udziału czarownice, ale ukrywają się w zakątkach cerkwi, dlatego w niektórych miejscowościach urzęduje tak zwany komitet czterech, złożony ze starszych gospodarzy, którzy wypędzają wszystkich z cerkwi, a następnie pilnują we drzwiach, aż procesya trzy razy obejdzie. (C. K. S.). Przed spożywaniem święconego gospodarz paską robi znak krzyża i dotyka się nią każdej ściany domu, mówiąc: Chrystos woskrese. (C. K. Wm.).

Niektórzy nie jedzą w tym dniu mięsa, aby było było zdrowe. Ł. Okrawki z paski przywiązują do kosza, idąc siał zboże. (Po. Ol. S.). Kto pierwszy po spożyciu święconego uderzy w dzwon cerkiewny, będzie miał dużo pszczoł i miodu. Ku.

Gospodarz wychodzi w pole, niosąc jedno jaje i kawałek paski. Na granicy pola zjada jaje, a paskę zawiązuje szczelnie w chustkę w tym celu, aby w czasie żniwa zwieść z pola zboże bez żadnego uszczerbku. (Ol. Po.). Po południu pod cerkwią urządza młodzież „hajiwky“. Parobcy uderzają w dzwony, strzelają, odbierają dziewczętom pisanki. Inni znowu robią tak zwany „obróg“ czyli wieżę t. j. tworzą piramidy i obchodzą naokoło dzwonice. Dziewczęta zaś biorą się za ręce i obracając się w koło, nucą różne pieśni. (wszędzie). We wschodniej stronie powiatu robią popołudniu dziewczęta gaik. Biorą młodą jodełkę lub świerka, ubierają wieńcami z kwiatów, zielenią i wstążkami i obchodzą z tem po wsi w drugi dzień świąt, śpiewając różne pieśni. Wieczór zaś schodzą się w jedno miejsce i tam się wspólnie zabawiają z nazbieranych darów. Parobcy znowu urządzają koguta. Jest to olbrzymi kogut, wyrobiony z drzewa i przybrany koguciem piórami, a ma także przyrząd do piania. Tocząc go przed sobą na kółkach obchodzą po wsi i pieją przed każdą chatą przy wtórowaniu pieśni. Z uzbieranych składek sprawiają sobie wieczór wspólną ucztę.

W Poniedziałek Wielkanocny oblewają się wzajemnie wodą. Która dziewczyna bardziej jest oblaną, tej się krowy będą lepiej doić. (Ol. Po.). Gospodarze kropią dom, a potem pole poświęcają wodą. K.

Rózzrucają też po polu okrchy chleba, gdzie przeniea, to pszenneęo, a gdzie żyto, to żytnieęo, aby się zboże udało. S. K. Pisanki piszą już od Wielkieęo Czwartku ale najwięcej w Poniedziałek Wielkanocny popołudniu. Odznaczaą się one wielką barwnością. Zwyczaję do nich przywiązane wspólne są i polskieę ludności.





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Głupi Maciuś.

„Było sobie dwóch braci*). Jeden był głupi, a drugi był mądry.¹⁾ Głupi siedział**) zawsze w chałpie i piekł żmiałki, a choć się kiedy ruszył, to ta nie było wielkiej z niego posługi. Dlatego nie lubiał go brat starszy, bo sam wszystko musiał robić, a niedołęga leżał sobie spokojnie za piecem.

Raz posłał ojciec głupiego po świecę do sklepu.²⁾ Brat mu chciał wypłatać figla, zasadził się na niego pod smętářzem, bo tamtędy prowadziła droga.

Juści głupi musiał natrafić na brata, a choć ten odział się w białą płachtę i dzwonił łańcuchami³⁾, on nie bał się i szedł spokojnie dalej — jak głupi. Wtedy brat rzucił się na niego i zaczął go niby dusić, ale głupi porwał kozika i w bitce pokalęcył brata srodze. Wtedy ojciec rozgniewał się bardzo na głupiego i wypędził go z domu. „Gałganie jakiś“ — pedał — „braci będziesz, zbóju, zarzynął! Rusej z domu i na ocy mi się więcej nie pokazuj!“

Cóż miał robić? Zabrał manatki i wybrał się na wędrówkę.⁴⁾ Na drugi dzień przyszedł do jednej wsi, gdzie

*) Wyrazy i zwroty podkreślone powtarzają się często w ludowych podaniach.

**) á = o.

stało stare zámcyisko i zawsze od lat kilkunastu w nim strasyło, tak, że nikt mieszkać nie mógł. Ludzie jak śli pod wiecór, kiedy się już ściemniło, niedaleko niego zegnali się i uciekali prędko do domu. O tem wszystkiem dowiedział się głupi Maciuś (bo tak mu było na imię) w karczmie od parobków. „To tam nikt nie siedzi na zámcyisku?“ spytał się Maciuś — „to ja się tam przenocliguję. Wszyscy zaczęli się śmiać, myśleli nawet zrazu, że śpasuje, ale kiedy Maciuś obstawał przy swoim, opowiedzieli o tem gospodarzom.

Gospodarze już byli troche nietrzézbi i chcieli jeszcze zaszkodzić biedákowi. Jeden mu obiecał kiełbasy, drugi chleba, trzeci kackę.⁴⁾ Żyd nawet dał kwártę wódki. Maciuś przystał, gospodarze posłali poto, co który obiecał i koło dziesiątej⁶⁾ Maciuś wybrał się do zámcyiska z chłopákkiem, co mu niósł chleb i kackę i miał mu pokazać drogę do zákłétego zámku.⁷⁾

Ale ledwie się zacerniły mury, chłopák cisnął kackę i chleb i poleciał wdyrды nazád do wsi, a Maciuś pozbiérął wszystko i powlókł się ku brámie. Przesedł brámę, włázł do środka, wreście dostał się do wielkiej izby, gdzie był komin,⁸⁾ bo chciał koniecznie kackę ugotować, a kiełbasę uskwarzyć.

Rozpálił ogień, oskubał kackę, nastawił garnek i rynkę i gotuje. W tem coś zahucało w kominie i spadło gwałtownie na ogień.⁹⁾ Maciuś zgniewany nie patrzył nawet, co to jest, tylko pochwycił je prędko i odrzucił po same okna i zaczął znowu dmuchać i gotować. Zaledwie się mu dobrze płomieniem rozpałiło, znowu coś taksamo się w piecu zatłukło i z łoskotem spadło na nálepę. Teraz Maciuś, jak wściekły, chwycił to cempredzej i rznał o ziemię aż jękło i znów zaczął dmuchać, aż się rozpałiło.

Kiedy się już wszystko dobrze ugotowało, Maciuś odstaWił gárki i obezrał się za siebie i użrał jakiegoś pana za sobą.¹⁰⁾ Maciuś zmiarkował, że pewnie głodny i prosi się o jádło, pokostował kacki i kiełbasy, upálił spory kawał i podał go złemu.¹¹⁾ Ale złe jak stało, tak stoi, nic nawet nie przegádało. „Pewnie się mu mało widzi“, pomyślał se Maciuś i ukroił jesce kawał kacki i kromę chleba, ale złe jak stało, tak stoi. Teraz dopiero przypomniał sobie Maciuś, że głupstwo zrobił; na stole stała wódka, a Maciuś nie cęstował nią pana, ale pan i wódki pić nie chciał. Rozsierzdzony Maciuś wypił większą część wódki zabrał się do kiełbasy. Już ostatki dojádął, kiedy pán

zawołał: „dej mi to!“.¹²⁾ „Trza było brać, kiedym dawał, a teraz obyc się smakiem“, odpowiedział Maciuś i przychylił flaszkę do gęby. Wtedy strach rzucił się na niego i zaczął go mordować. Ale Maciuś dobył kozika i tak nim stracha wy-czerebił, że ten upadł na ziemię. Potem nagle powstał i zawołał: „Wybawiłeś mię! Byłem panem na tym zamku w tej wsi i za życia rznąłem ludzi piłami na dworze, a teraz dyabli tak samo ze mną co noc robią. Dobrze, żeś mi nie dał ostatniego kasa kielbasy, bobym był z pewnością cie pokonał i znowu takie męki cierpił“.

Potem zaprowadziła go ta dusza do piwnic, gdzie było pełno złota i śrybła.¹³⁾ Maciuś nabrał co się dało do kieszeni, do zanadrza i w cąpkę, ale dusy już nie było. Wybawiona poleciała prosto do nieba. A Maciuś z pieniędzmi wrócił do domu, ojciec mu też darował. Za pieniądze kupił wielki gront,¹⁴⁾ a Maciuś po dawnemu piekł pórki w popiele“.—

To podanie pochodzi z Tarnowskiego¹⁵⁾, od Skrzyszowa. Opowiedział je gospodarz Bolesław Bujanowicz.

UWAGI.

¹⁾ To podanie jest zwykłą „gądką“ ludową. Występują w niej dwaj bracia: jeden „głupi“ — a drugi „mądry“. Głupi młodszy nic nie robi, tylko wyleguje się za piecem, piecze ziemniaki na nalepie i je ciągle — mądry starszy, natomiast ciągle jest w robocie, robi za siebie i za niego. To też „głupiego“ nikt we rodzinie nie cierpi — a najbardziej brat starszy i sam ojciec. Dokuczają mu wszyscy — a w końcu wypędzają go z domu.

Wszelako nad głupim czuwa Opatrzność Boża i nic mu się złego stać nie może. Nawet mocy czartowskie są mu uległe. Głupotą swoją pokonywa „Strachy“ i wybawia „Dusze Zakłęte“. Ta sama rodzina, która go z domu wypędziła, zawdzięcza mu w końcu swoje wybawienie z biedy. Za pieniądze Maciusiowe kupuje sobie „gront“.

Odrzuć każdy pozna, że w gadce tej, jak i wielu innych, kryje się na dnie nauka moralna, choć nie wyrażono jej wcale na końcu, ani w żadnym innym miejscu. I to jest właśnie jej zaletą, której nie posiadają wszystkie inne gadki nieludowe, czyli przypowieści. Jestto właśnie „przykład“, w rodzaju śred. niem. „Bispe!“.

Skąd się wzięły te „przykłady“ wśród ludu?

Nie wątpliwie pierwsze stworzył sobie sam lud — przedewszystkiem rodzice, chcąc dać dzieciom swoim przykład, by się kochały razem i nie pogardzały jedno drugiem — choćby które z nich było od natury całkiem na rozumie i zdrowiu upośledzone, bo czasem się trafi,

że Opatrzność Boża umyślnie jednych stwarza mniej zdolnymi, — aby je potem cudownie nad zdolnych i bardziej utalentowanych wywyższyć. Ileż to dzieci głupich za młodu, szczęśliwszych jest później od tych, co za młodu byli bardzo mądrzy! Niemiecko-francuski „Parsywał” był również za młodu „głupi” = tumb“; wszyscy się z niego śmiali, a potem tak zmądrzał przez liczne doświadczenia, że stał się „Królem św. Gralu”. Mazurski „Głupi Macius” pokonał na „Łysy Górze Kusego Dyabła” — Lachoski „Głupi Macius” wyjechał na „Sklanną Górę” i dostał „Królownę” za żonę.

W końcu postać „Głupiego” brata — naiwnego — niewykształconego, a jednak bardzo szczęśliwego, weszła do kazań średniowiecznych. Celem tych ostatnich jest wpojenie przekonania w lud, że do szczęścia człowiekowi zupełnie nie potrzeba mądrości, ale owszem wystarczy mu jego naiwna „głupota” i prostota. Macius był głupi — a uszczęśliwił mądrzejszego od siebie brata i ojca, i wybawił pokutującego „Pana”. Głupotą swoją duszę Niebu przysporzył.

Gadka ta oprócz pedagogicznego i religijnego — ma jeszcze polityczne znaczenie. Głupi Macius — wybawia duszę zakłętego Pana, „co za życia chłopów rznął piłami”. Kimże jest zatem głupi Macius? To przeciwstawienie do „Mądrego Pana”, „młodszy brat” do starszego brata — to prosty i niewykształcony chłop! „Głupi Chłop” jest w łasce Boga — „Mądry Pan” tę łaskę przez swoją zbytki utracił. Głupota chłopka mu tę łaskę przywróciła i Pana z Piekła wybawiła.

Wyraz „głupi” ma tu zatem trojake znaczenie: „młody”, „głupi”, „chłop” — a wyraz mądry: „starszy”, „mądry”, „Pan”; nadto „głupi” = „dobry”, „mądry” = „zły”.

²⁾ Gwara, w jakiej nam p. Bujanowicz tę gadkę napisał nie jest zupełnie czysta, — ale przepełniona wyrażeniami właściwymi gwarze miejskiej. Jestto wpływ widoczny szkoły i miasta na lud wiejski, który z każdym dniem się zwiększa.

³⁾ „Smentor”, „Strach w białej płachcie”, „brząkające łańcuchy” są to cechy zwykłe „Dusz na pokuciu” — „zaklętych” — „Strachów”. (Porównaj mój wiersz w „Nowym Dzwonku” z r. 1896 p. t. „Strach schwyty”).

⁴⁾ „Wędrówka”, = „Wanderschaft” i „głupi” = „tumb” przypominają nam bardzo niemieckie pochodzenie tej „gądky” = „Bispeł”.

⁵⁾ „Świece”, „sklep”, „żyd”, kwartę wódki”, wyrazy późniejsze znacznie aniżeli sama gadka.

⁶⁾ „Dziesiąta godzina” jeszcze bezpieczna, bo „Strzygoń spi”. O „dwunastej Strzygoń wstaje i dusi — o „trzeciej” znowu idzie spać. Tak samo zachowują się inne „duchy”.

⁷⁾ „Zaklenty Zamek” = „na pokucie”, „wyklenty” — „zaczarowany”. „Zaklinać” pojęcie chrześcijańskie.

⁸⁾ „brama”, „wielka izba” z „kominem”: to cechy średniowiecznych zamków.

⁹⁾ „Komin“ — „nolepa“: miejsce pobytu bóstw domowych — a w czasach chrześcijańskich „dyabłów“.

¹⁰⁾ Miejsce przypomina „Strachy“ Odyńcowe: „Na wierzchołku jednej góry“.

¹¹⁾ „Zły“ = „Corny“, = „Dyobol“. Porównaj uwagi zawarte w mojej rozprawie „Góra Marcina“, zamieszczonej w Zeitschrift für öst. Volkskunde z r. 1902.

¹²⁾ „Duchy“ lubią tylko ostatki z wieczerzy. Porównaj: „Ostatki od wieczerzy we Wigilię“.

¹³⁾ Podań o „zaklętych skarbach“ w piwnicach zamkowych jest pełno u naszego ludu. Świadczy to o wielkiej jego biedzie i tęsknocie za bogactwami „panów“, „co chłopów piłami rżnęli“.

¹⁴⁾ I to miejsce jest wyrażoną tęsknotą za bogactwem pańskim, za „wielkiem grontem“.

¹⁵⁾ Te gadkę słyszałem w Sierczy pow. Wieliczka. Nie jest ona zatem specjalnie tarnowską.

Ludwik Młynek.

„Zakopiański“.

Będzie już lat 10, jak w Tygodniku Ilustrowanym (1896, Nr. 38) poruszyłem sprawę przymiotnika: zakopiański. Powstała polemika. W różnych miejscach i czasach zabierali głos w tej sprawie Karłowicz, Czubek, Brückner, Redakcja „Poradnika językowego“, że już pominię głosy dziennikarzy i znawców przygodnych. Dziwi mnie tylko jedno zdanie Szan. Redakcyi „Poradnika“, że, jak się wyraża, „nigdyśmy przymiotnika „zakopiański“ nie polecali“¹⁾. Dlaczego? Zróbmyż raz koniec z bezwzględnością w sprawach językowych tam, gdzie błędu nie ma istotnego.

Dlaczego wszyscy piszący o Tatrach nie dorywczo, ale wszyscy pisarze, tworzący już dzisiaj osobną dziedzinę literatury tatrzańskiej, używają przymiotnika: zakopiański? Bo jest miejscowym i odwiecznym. Przypominam, że Król Michał Wiśniowiecki wydając przywilej Zakopianom w r. 1670 pisze o poddanych zakopiańskich, a wyraz ten powtarza się tam aż trzy razy, a czwarty raz na tytule: „Conserwatia poddanych Zakopiańskich przy gruntach, lasach, pastwiskach“. Nie znam żadnego aktu nawet z czasów rządów austriackich, któryby użył

¹⁾ Poradnik, II. Nr. 9. str. 141.

innego przymiotnika. Nawet taki „*Verwalter*“ za Kamery, niejaki Kamill Remier, urzędnik c. k. rządu, wydając w r. 1805 rozporządzenie, pisze: „Woytom Zubsuskiemu y Zakopiańskiemu zaleca się iak najsurowiey...“

Więc chyba uświęcenie zwyczajowe i odwieczne jest? A czegoż więcej trzeba? Wobec tego powinna Szan. Redakcyja właśnie polecić formę zakopiański, a nie wypierać się choćby podejrzenia, że ją kiedykolwiek polecała. Przypomnę jeszcze, że przymiotnik ten jest już nazwą geograficzną uświęconą także wiekami całymi, bo nie może nikt inaczej napisać tylko „Dolina Zakopiańska“, albo „Woda Zakopiańska“ czyli „Zakopianka“. Opisy z czasów Józefińskich wyraźnie piszą w tych słowach, jak podałem. Dwu więc zdań być nie może. Przymiotnik uświęcony zwyczajem odwiecznym nie może być cierpiany tylko z łaski, nie może być niepolecany, — on musi być polecany.

A teraz jeszcze słów kilka o przymiotniku samym, jak powstał. Pierwotnie rzeczywiście mylnie łączyłem go ze skróconym tematem nazwy miejscowości. Ale potem przyszedłem na zasadzie badań aktów dawnych do przekonania, co zresztą ogłosiłem pokrótce w Kraju (1899, Nr. 27, str. 15), że przymiotnik powstał wprost od nazwy mieszkańców. Miejsce, gdzie siedzieli pierwsi osadnicy nazywało się „Zá-Kopie“, a oni sami „Zá-Kopianie“. Znalazłem nawet w aktach z czasów polskich nazwę odpowiadającą tej „Zá-Kopie“ — „Podkopie“.¹⁾ Przez to uważam sprawę za załatwioną ostatecznie. Osobno należy jeszcze rozpatrzyć, skąd od „Za-Kopie“ mogła powstać nazwa „Zá-Kopane“. Pozornie forma nie możebna, a jednak przecież nie jest bezprzykładna. Oto góral mówi „skalany“, w znaczeniu skalny, od wyrazu „skale“ = kamienie, więc „perć skala na, zamiast: perć skalna.

Kończąc dodam, że tym, co o Tatrach piszą na prawdę nic a nic nie zależy na tem, czy ktoś chce lub nie chce pisać zakopiański. Będą tak zawsze pisali, a tradycją mają nie byle jaką, bo przynajmniej od wieku XVII, jeżeli nawet nie od wieku XVI, co wydaje się bardzo prawdopodobne, ponieważ Król Michał powoływa się na jakieś przywileje, dane, poddanym Zakopiańskim jeszcze za Króla Stefana w r. 1578., a więc i słowa mógł z nich przytoczyć.

¹⁾ Lustracyja starostwa nowotarskiego z r. 1765. W moich zbiorach.

Niechżeż więc nie pisze się „na przekór miłośnikom zakopiańszczyzny“, — bo to chyba bezzasadne, a jeżeli, jak zresztą być winno, Szan. Redakcyja w sprawach wątpliwych szuka poparcia w języku staropolskim i w wyrażeniach, „uświęconych zwyczajem“, — to rodowód przymiotnika „zakopiański“ zasługuje, zdaje mi się, na to ze wszech miar i bezwarunkowo.

Stanisław Eliasza Radzikowski.

Jaworzyna Spiska. — Zbójnik Krudynhop, a Madej zbój.

W ostatnim zeszycie Ludu (T. XII. str. 273.) p. Mieczysław Treter zdając sprawę z pracy mojej, ogłoszonej w „Tygodniu“, p. n. „Wszystko się pomału traci“ — pisze: „szkoda, że autor będąc w posiadaniu kilku fotografii nieistniejących już dziś budynków, nie dał nam ich poznać z reprodukcji; znając zaś dobrze tamte okolice mógłby wizerunki objaśnić dokładniejszym opisem“.

Szan. p. sprawozdawcy muszę wyjaśnić, że przedewszystkiem redakcyja „Tygodnia“ zaniedbała skorzystać z ofiarowanych jej przezemnie fotogramów, kościółka i dzwonicy z Jaworzyny Spiskiej — a następnie nie opisałem dokładniej szczegółów budowy, ponieważ nie ten cel miałem na oku, pisząc obrazek o tem, jak to znikają dawne budowle i jak się zatracają „staroczesne zwyki“ pod Tatarami. Obrazek miał wykazać, że taki sam „Niemiec psiajucha“, jaki za czasów Jagiełły niszczył w Prusiech naszych nasze dziedziny i nasze tameczne zwyki, i dzisiaj czyni to samo, tak daleko od swego gniazda, głęboko w Polsce.

O ważności zbierania materyałów odnoszących się do sztuki ludowej pisałem dawno w moim „Stylu zakopiańskim“ i sam posiadam znaczne w tym kierunku zbiory. Trudno jednakowoż przyczepiać do obrazka pisanego w innym celu opis dokładny szczegółów konstrukcyi i zdobnictwa budowli omawianych. Jeżeli więc Szan. Redakcyja „Ludu“ zechce umieścić podobizny fotogramów moich z Jaworzyny Spiskiej chętnie mogę je oddać do rozporządzenia.

Co się zaś tyczy kościółków poświęconych św. Annie czyli Hannie, jak tam mówią, pod Tatrami dodam jeszcze jeden szczegół, że i dalej od Tatr znajdują się jeszcze kościółki takie jak np: pod Podolińcem w dawnym starostwie spiskiem stoi kościółek św. Hanny, ocieniony starodawną lipą. Miał go stawiać zbójnik Krudynhop za pokutę za zbrodnie, a potem tam osiąść i wieść życie pustelnicze. Podanie przypomina opowieść o Madeju zbójcu, ale jest o wiele ciekawsze pod względem folklorystycznym i świadczy bardzo pochlebnie o zmyśle etycznym górali. Zbójnik ten bowiem Krudynhop u schyłku życia wypowiedawszy się przed zakonnikiem benedyktynem i uzyskawszy rozgrzeszenie, zażądał sam kary ziemskiej za zbrodnie i sam ją sobie obmyślił. Oto ściąć sobie głowę uprosił u zwierzchności z miasta Podolińca — i to na mogile dawnych swych ofiar. Głowa stulała się z mogiły i trysnęły z obu oczu strugi łez czystych, które pokazały zdumionemu ludowi, że żałował dawny zbrodzień za swe przewiny. Zapadła się potem głowa do ziemi, a w miejscu owem objawił się źródło cudowny uzdrawiający w niemocy, a zwłaszcza w schorzeniach oczu — i zdawna tam lud pielgrzymuje.

Opowieść prześliczna, legenda sama o wiele pełniejsza jak w podaniu o Madeju zbójcu — zdaje się wskazywać, że to jest pierwowzór. Wydaje mi się, że opowieść o Krudynhopie przeszła z pod Tatr w Beskidy wschodnie ze zmianą osoby i z uproszczeniem wątku. Podanie zresztą o Madeju zbójcu, o ile wiem, nie jest nigdzie spisane wprost z ust ludu. Może ktoś z czytelników „Ludu“ poda mi bliższe wyjaśnienie i zechce ogłosić, gdzie owo podanie o Madeju zbójcu przechowało się, ale nie powtarzane z książek. Zamierzam bowiem w przyszłości opracować dokładnie opowiadanie o zbójniku Krudynhopie, oraz ogłosić szczegóły o obrazie starym z wyobrażeniem owego zbójnika i o pamiątkach po nim, które się podobno dotąd zachowały w ratuszu Podolińca.

Istnienie Krudynhopa sięgać może bardzo dawnych czasów, a pewne szczegóły jak n. p. ograbienie pątnika wracającego od pierwotnego grobu św. Wojciecha z Prus, a więc jeszcze przed złożeniem ciała jego w Gnieźnie, — dowodzą ogromnej starożytności wątku podaniowego.

Wprowadzenie benedyktyna dowodzi również bardzo dawnych czasów — może sięgających nawet o życie św. Świe-

rada, pierwszego apostoła Podtatrza i również benedyktyną, który był Polakiem a pochodzić miał z Opatowca nad Dunajcem.

W ogóle można powiedzieć, że podania nasze, a przede wszystkim góralskie z Podhala i Podtatrza są nieraz nadzwyczaj dawne i zbadane bliżej mogą dać nadzwyczajne wyniki, które przydadzą się nie tylko folklorowi naszemu, ale i historii naszej.

Stanisław Eljasz Radzikowski.

Uwagi z powodu „Figlików“ Reja¹⁾.

Odmianki figlika o „mnichu co niósł siodło do klasztorą“.

W wydaniu drugim „Figlików“ Reja w liczbie 26-ciu takich, których nie ma w wydaniu z r. 1562, mieści się na karcie E₉ następujący:

„Mnich, co niósł siodło do klasztorą“.

Mnich ieden duży, máiąc nie wielką dziewczynę,
Miasto siodła pod suknią niósł ią pod pierzynę.
Uyrzał wrotny, áno iey nogi widać było,
„Podnieś, bracie, tych strzémion“, rzekł; temu nie miło,
Bo się zlékł, áby go był stárszemu nie wydał,
A dla takiego siodła kłopotu nie przydał.
Puścił ią wnet precz wolno, wrotnego iął prosić,
Aby tego przed bracią nie raczył roznosić“.

Z wybornej pracy p. Ignacego Chrzanowskiego o „Facecjach Reja“, Kraków 1894, odbitka z t. XXIII „Rozpraw wydziału filologicznego Akademji Umiejętności“, str. 41, dowiadujemy się, że treść tej facecji Rej zaczerpnął ze zbioru łacińskiego podobnych anegdot, wydanego w r. 1568 w Bazylei przez Hulsbuscha p. n. „*Sylva sermonum iucundissimorum*“; tam na str. 98 jest tacecja p. t. „*Monachus volebat deferre ephippium in coenobium, quem accusant stapedes*“. Dowcipne anegdoty tego rodzaju o księżach wogóle, a zakonnikach w szczególności, krążyły już

¹⁾ Ob. zeszyt III. Pamiętnika Literackiego z r. 1906. str. 310, nota.

w wiekach średnich po świecie, a za czasów reformacji jeszcze pospolitszemi się stały. Taż facecyja w języku niemieckiem o 13 lat wcześniej była wydrukowana w książce Wickrama „*Rollwagenbüchlein*“ z r. 1555, K. XCIV.

Odmianki tego figlika w innej postaci niż u Hulsbuscha i Reja dotąd po Europie się tułają: znane obecnie piszącemu te wyrazy warianty tegoż tematu oprócz powyższego, spolszczonego przez Reja typu, w dwie jeszcze grupy mogą być ujęte. W zbiorze facecyi Nikodema Frischlina, Bebla i innych: „*N. Frischlini et H. Bebelii facetiae, accessere sales seu facetiae ex Poggii libro selectae, necnon Alphonsi et Adelphi facetiae et Prognostica Jac. Hlenrickmanni*“, Lipsk 1600 w 8-ce, Strassburg (Argentorati) 1600, 1603, 1609, 1615, 1625 w 12-ce, Amsterdam 1651 w 8-ce, 1660 w 12-ce, por. Graesse „*Trésor des livres rares*“ t. II. 637 i Ebert „*Allgemeines bibliographisches Lexicon*“, Lipsk, 1821 t. I. nr. 7939) znajduje się p. n. „*De castitate monachorum*“¹⁾ opowiadanie treści bardzo zbliżonej do figlika Rejowego: tu mnich niesie do klasztoru z ogrodu włoszczyznę (*olera*) w koszu, w którym niewidocznie dla oczu ciekawych umieścił nadto spotkaną po drodze „*venustissimam foeminam et monachorum votis paratissimam*“; ale gdy z tą zdobyczą szybko śpieszył do domu; dno kosza od zbyt niego ciężaru się przerwało, i nogi się zwieszały. Na zapytanie kogoś, spotkanego po drodze, co niesie w koszu, zakonnik zaniepokojony odrzekł, że ogrodowiznę, a zapytujący dowcipnie rzucił słowa: „*Ihr habt gut Fleisch unter eurem Kraut*“. Przytoczone w języku niemieckiem zakończenie anegdoty, wskazuje, że w tym języku opowiadano ją w wieku XVI-tym, i do zbioru łacińskiego z z żywej mowy spisana została.

Do tegoż typu należy żyjąca dotąd w ustach ludu anegdota rosyjska, którą piszący zna z opowiadania ustnego p. A., pochodzącego z gubernij wewnętrznych Cesarstwa. Według tej wersji mnich niesie koszałkę na plecach nibyto z grzybami; gdy ta, przy spotkaniu się mnicha z przełożonym, przypadkiem upa-

¹⁾ P. Dr. Ludwik Bernacki dostarczył łaskawie piszącemu te wyrazy odpisu facecyi z niezupełnego egzemplarza w 8-ce, zaczynającego się od k. A., a kończącego na k. P₂; wymieniona facecyja mieści się na k. 14-tej. P. Drowi Bernackiemu za wskazówkę i nadesłanie odpisu najpiękniejsze dzięki tutaj składamy.

dła na ziemię i oczom zdziwionego ihumena ukazała się dziewczyna, niezmieszany zakonnik objaśnił to wdaniem się w tę sprawę dyabła, gdyż nabierał grzybów i niósł je do klasztoru, a szatan zrzadził, iż te zmieniły się w dziewicę.

Niewątpliwie, anegdota rosyjska pochodzenia jest zachodniego, jak to widzimy z jej treści, bardzo zbliżonej do facecyi Frischlina (żył między rokiem 1547 a 1590), i być może, iż przez Polskę do Rosyi się dostała; piszący jednak nie słyszał jej w języku polskim.

Typ trzeci wreszcie tego tematu znamy tylko z dwóch wyobrażeń plastycznych, opartych niewątpliwie na opowiadaniach ustnych, zbliżonych do powyżej przytoczonych dwóch odmian. Istnieje dobrze wykonana, wydana bezimiennie w końcu w. XVIII-go karykatura francuska; reprodukcya jej bardzo dobra jest zamieszczona w dziele Edwarda Fuchsa „*Die Karikatur der europäischen Völker vom Altertum bis Neuzeit*“, Berlin, 1901, na str. 129 nr. 131 p. n. „*Die Verproviantierung des Klosters*“. Widzimy tu ubogiego kusego zakonnika francuskiego, o typowej twarzy, zbliżającego się do klasztoru: w lewej ręce niesie koszyk z owocami, prawa zaś trzyma linkę, okręcającą parę razy snop, znajdujący się na plecach mnicha, i plecy niosącego; ze snopa u góry wygląda głowa kóbieca, u spodu zaś zwieszają się nogi¹⁾.

Być może, iż na Zachodzie: we Francyi lub Niemczech wyrabiano figurki porcelanowe lub gliniane, do których wykonania podała myśl anegdota tej treści, jak wyżej opisany rysunek i może według ich wzoru robiono w Rosyi podobne figurki ze zmianą tylko zakonnika zachodniego na wschodniego; a może według ustnej facecyi miejscowej lub odpowiedniego rysunku obcego czy swojego, na niej opartego, figurki takie fabrykowano. Dokładnie stwierdzić tego nie możemy; dość, że około roku 1820 taka figurka wielkiego hałasu narobiła, wywołała całą sprawę, roztrząsaną przez najwyższe instytucje rządowe, a nawet spowodowała wydaną w r. 1823 rezolucyę cesarską, zakazującą rozpowszechniania podobnych wyrobów.

¹⁾ Wiadomości o tym obrazku udzielił nam łaskawie Dr. Stanisław Turowski, któremu za nią, jak również za możność zapoznania się z książką Fuchsa tutaj dzięki wyrażamy.

Podobiznę figurki ogłosił w wydanym świeżo „*Wtorom pribawlenii k knigie „Farfor i fajans Rossijskoj Imperii“*“, Władimir 1906, A. W. Seliwanow na tablicy XXXIV-ej, a treść samej sprawy przytoczył na str. 16—19 tejże książki, skąd krótkie streszczenie podajemy, nadmieniając, że figurka przedstawia zakonnika ruskiego z brodą, w wysokiej kołpakowatej czapce na głowie, dźwigającego na plecach snop, z którego wyziera główka kobieca i zwieszają się nogi; figurkę posiada muzeum prywatne P. I. Szczukina. Opis sprawy w postaci zatwierdzonej przez cesarza Aleksandra I-go w d. 9 lutego 1823 rezolucji komitetu Ministrów mieści się w t. XXXVIII-ym „*Połnago sobrania zakonow*“. Jakim sposobem takiego rozgłosu nabrała figurka, związana podobieństwem treści z figlikiem Reja, opowiemy niżej.

Okolo r. 1818 w fabryce wyrobów ceramicznych kupca Chrapunowa we wsi Kuziajewa w guberni moskiewskiej, wyrobiono taką figurkę. Archimandryta klasztoru w Saratowie Sawwa (Saba) zobaczył podczas jarmarku w sklepie jakiegoś kupca, zabrał i przedstawił rządowi gubernialnemu w Saratowie „lalkę porcelanową, postaci mniszej, mającej na sobie rodzaj snopa z figurą żeńską“, oraz prosił, „aby niszczone podobne lalki, jako ubliżające stanowi zakonnemu i siejące zgorszenie wśród chrześcian“. Rząd gubernialny jednak nie dojrzał w figurce nic niemoralnego, owszem osądził, że przedstawia ona dobroczynność i cnotę zakonnika, ratującego z niebezpieczeństwa uciśnioną niewinność, i uznał, że byłoby rzeczą niesprawiedliwą pozbawiać kupca jego własności; wreszcie postanowił, aby archimandryta objaśnił, dla czego uważa tę figurkę za gorszącą. Asesor rządu gubernialnego nie podzielił tego zdania i zaskarżył tę opinię do senatu, który oświadczył, że rozumowanie rządu gubernialnego było niewłaściwe, satyryczne i karygodne i postanowił „uczynić mu za to, jak również jego prezesowi, wice-gubernatorowi Rozingowi, najsurowszą wymówkę“. „Ponieważ zaś nadzór w miastach nad tym, aby nie działo się nic sprzecznego z moralnością, należy do policyi“, więc senat zapytuje, czy archimandryta miał prawo osobiście zabierać figurkę ze sklepu i oddawać ją rządowi gubernialnemu. Postanawia przeto przedstawić sprawę do rozważenia Najświętszego Synodu. Gdy na to zgodził się minister sprawiedliwości i komitet ministrów, a rzecz

została przełożona cesarzowi, ten napisał własnoręcznie: „Lalkę przysłać tutaj i dowiedzieć się, gdzie ją wyrobiono. O czy- nie archimandryty powstrzymać sąd aż do czasu obejrzenia tutaj lalki“. Żądaniu stało się zadość, a generał-gubernator wojenny moskiewski doniósł, że wyrobiono figurkę w fabryce porcelany Chrapunowa. Epilog sprawy opiewa, że cesarz potwierdził uchwałę senatu i komitetu ministrów, aby zrobić wymówkę rządowi gubernialnemu saratowskiemu. Co się zaś tycze postępków archimandryty, to cesarz nie zgodził się z decyzją komitetu ministrów, lecz rozkazał wyrazić za to zadowolenie monarchy i ogłosić o tym we wszystkich dycezyach przez ministra spraw religijnych i oświaty. Dalej cesarz zakazuje wyrabiania i wystawiania podobnych figur gorszących, oraz nakazuje niszczyć je, jeżeli gdzie się znajdują, kupca zaś Chrapunowa, właściciela fabryk zobowiązać, aby dostarczył wiadomości, według czyjego rysunku figurkę wyrobiono; wiadomość ta ma być za pośrednictwem komitetu ministrów podana do rozporządzenia cesarskiego, co też komitet ministrów polecił zakomunikować do wykonania ministrom sprawiedliwości oraz spraw religijnych i oświaty.

Szczęśliwym więc tylko widocznie trałem ocalał egzemplarz figurki, znajdujący się obecnie w wymienionym wyżej muzeum Szczukina.

Pomimo starań nie mogliśmy dotąd odnaleźć facecyi ustnych lub drukowanych, odpowiadających zupełnie tym dwóm odmiankom facecyi Rejowej, mianowicie rysunkowi francuskiemu i figurce porcelanowej rosyjskiej.

H. Łopaciński.





KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Opowieści staroegipskie.

(**Gaston Maspero**, Membre de l'Institut, Professeur au Collège de France, Directeur général du Service des Antiquités du Caire. *Les Contes Populaires de l'Égypte Ancienne* Troisième édition, entièrement remaniée et augmentée. Librairie Orientale et Américaine, Paris 1906, 8^o str. LXXII. + 276. Cena 7 fr. 50).

W ciągu kilkunastu lat, które upłynęły od pojawienia się drugiego wydania książki Profesora Maspero, poświęconej opowieściom ludowym starożytnego Egiptu, tak dalece rozszerzyła się nasza znajomość literackich zabytków dawnej cywilizacji nadnilowej, że niniejsze trzecie wydanie musiało bardzo znacznym ulec zmianom. Już na pierwszy rzut oka możemy to spostrzec: przedtem mieliśmy mały zgrabny salonowy tomik, teraz — dzieło wcale pokaźne, zgoła niesprawiedliwie zwane przez Autora „książeczką” (petit livre, str. 230). Ale przekonanie nasze wzmoże się, gdy zajrzemy do środka i spotkamy całe szeregi stroniec nowoprzybyłych, pełne świeżych uwag bibliograficznych, wreszcie — dopełnienia w znakomitej przedmowie, zdawna godnie cenionej jako pełne wartości studium etnograficzno - historyczno - literackie.

Od r. 1822-go, daty ogłoszenia przez młodszego Champolliona „Listu do Pana Dacier”, którą można uważać za chwilę zrodzenia się umiejętności badań egiptologicznych, — nie wiadomo przez lat trzydzieści, nie śmiano nawet domyślać się, że poddani majestatycznych faraonów tworzyli, prócz historycznych poematów i religijnych hymnów, rozpraw naukowych i magicznych pism, także lekkie i powabne opowieści, baśni i klechdy, przeznaczone jedynie do rozrywki. Dopiero poznanie papirusa d'Orbiney przez wicehrabiego Emanuela de Rongé w r. 1852

(Baśń o dwu braciach) zapoczątkowało liczne odkrycia w tym kierunku: od r. 1864 do chwili obecnej pojawiło się tyle ludowych opowieści staroegipskich, dzięki poszukiwaniom i rozbiorom Maspera, Henryka Brugscha, Grodwina, Chabasa, Goleniszczewa, Ermana, Kralla, Grifitha, — że dziś dział ten piśmiennictwa znamy wcale niezgorzej od innych.

Niektóre z tych opowieści ułożone są jednolicie i samodzielnie, inne dzielą się widocznie na dwie lub trzy części, pierwotnie niezależne od siebie, związane nieraz dowolnie (np. Cheops i magowie, gdzie pochwała zmarłych i żyjących czarodziejów tylko luźnie się łączy z cudownymi dziejami upadku czwartej dynastji, a wstąpienia piątej). Słuchacze i czytelnicy nie byli wymagający co do budowy literackiej: żądali rzeczy ciekawej, a reszta była im obojętna. W treści znajdujemy wiele pierwiastków czysto egipskich, ale i sporo takich, które znamy z literatur ludów sąsiednich i które są może tylko zapożyczeniami z zewnątrz. Tak np. część powieści ewangelicznej o Łazarzu i bogaczu (Łuk. XVI., 19 nn.) tkwi w *Dziejach Satni-Chamoisa* i jego syna *Senozirisa* (pochodzących już z II. w. po Chr.), w postaci zdramatyzowanej i w łączności z ludowym pojęciem zstąpienia za życia do piekieł. Baśń o dwu braciach może służyć za przykład, jak treść i szczegóły schodzą się niejednokrotnie z treściami i szczegółami w twórczości wielu innych narodów, starożytnych czy nowoczesnych. Możemy tu odróżnić dwa odrębne opowiadania: pierwsze — o bohaterze, prześladowanym za wzgardzenie grzeszną miłością kobiety — ma podobieństwa w tradycji greckiej (*Ilijada* Z 155 — 210), a szczególnie w biblijnej przygodzie Józefa z Putyfarową (Gen. XXXIX., 6 — 20). Ale prof. Maspero wyraźnie zaznacza, że zamierzone uwiedzenie, strach wzgardzonej winowajczyni, wstyd i zemsta są rzeczami tak naturalnymi, iż mogły się nasunąć opowiadaczom ludowym niezależnie od siebie na wielu miejscach ziemi: stąd nie należy w *dziejach Józefa* upatrywać wariantu tebańskiej wersji z końca XIX-tej dynastji (str. XV.). Z równem pewno zastrzeżeniem obejść się trzeba z podobieństwem w *Tysiącu i jednej nocy* (ed. Breslau, Noce 221 — 249), zastosowaniem do życia haremowego i potrzeb muzułmańskiego wielożeństwa. Odmiany opowiadania drugiego w Baśni o dwu braciach są liczniejsze i ciekawsze; zbierał je i rozstrząsał już w r. 1877-ym Emanuel Cosquin w „*Revue des Questions Historiques*”: wracanie zabitego do życia w różnych kształtach dzięki czarom znajduje nawet w szczegółach odpowiedniki francuskie, włoskie, niemieckie, węgierskie, rosyjskie, litewskie, rumuńskie, greckie, anatolskie, abisyńskie, indyjskie. Czy należy stąd wszystko wywodzić z Egiptu? To pewna, że podanie egipskie jest bez porównania starsze od wszystkich innych przez nas posiadanych: jeżeli Egipcyanie zapożyczyli treści z zewnątrz, to musieli to uczynić gdzieś w jeszcze odleglejszej epoce, — jak? i przez kogo? niewiadomo. Dodam, że o punktach stycznych Baśni o dwu braciach z europejską twórczością ludową, zwłaszcza słowiańską, pojawiła się niedawno ciekawa praca *Speranskiego* (z literatury dawnego Egiptu. Wypusk I.: *Razskaz o dwóch braciach. Pierwoistocznik skazanij o koszczeje, rawno kak i mnogich drugih siuzetow narodnawo sławiesnawo tworczestwa...*

S. Petersburg 1906, 8^o str. VIII + 264), której prof. Maspero nie mógł jeszcze w swojej książce uwzględnić, a którą przyjdzie mi — mam nadzieję — niebawem omówić w „Ludzie“.

Bez względu na obcość czy swojskość istoty staroegipskich opowieści — forma jest zawsze miejscowa i choćby było zapożyczenie przedmiotu, przyswojono go w sposób doskonały. Wiązano baśni z imionami słynnych Faraonów, przez co obok historii rzeczywistej tworzyła się historia ludowa: cykle Sezostrisa, Tutmozisa III., Cheopsa..., w których osoby władców zupełnie odmieniły rzeczywiste znamiona i tyle były sobie podobne, co Karol W. swoim portretom w średniowiecznych romansach. Tak np. Cheops stał się tyranem bezbożnym, uciskającym lud, łupiącym świątynie, zamykającym je na lat pięćdziesiąt: w rzeczywistości zbudował on piramidę „bez szkody dla pomyślności kraju“, „był pobożny, obdarzył bogów posągami w złocie i kosztownych tworzywach, odbudował świątynie dawne, wznosił nowe“ (XXIII.). W Opowieści o księżniczce Bachtanu znajdujemy dokładny protokół królewski, szereg dat, szczegóły nabożeństwa i obrzędów, — w ogóle pozory urzędowego dokumentu: dopiero prof. Erman rozpoznał, że wszystko jest czczym wymysłem, *pia fraus* kapłanów ku wzmocnieniu kultu boga Chonsu, co egipciolowie brali za prawdę niewinną, podobnie jak nieraz archiwiści fałszywe dokumenty opactwa. Jeżeli dzisiejsi uczeni wpadali w pułapkę, to tem więcej ulegali starożytni, czego najlepszym dowodem jest druga księga Herodota. A jednak, choć grecki dziejopis złożył swoje dzieje Egiptu z bajd ludowych, posłyszanych na miejscu, jego praca jest dla nas cenną: o tem, co czynili Cheops, Ramzesi, Totmesowie, — wiemy lub dowiemy się z hieroglifów; Herodot uczy nas, co o nich mówiono w Memfisie, a stąd w jego drugiej księdze przechowały się skarby dla historii literatury egipskiej¹⁾.

Opowieści staroegipskie dają nam zupełny obraz obyczajów i stosunków społecznych; bardzo ważną ich stroną jest cudowność, wiara

¹⁾ Niechaj mi wolno będzie powiedzieć słów parę w obronie Herodota. Na ogół zawiera on z pewnością opowiadania nie wiele mające wspólnego z prawdziwymi dziejami. Co się jednak tyczy tradycji o bezbożniku Cheopsie, który zamknął świątynie i zakazał ofiar, jest w tem coś prawdy. Według badań prof. W. M. Flinders Petrie w Abydos w r. 1903 — w czasach czwartej dynastji zniszczono tamtejszą świątynię, a utrzymywano tylko wielkie palenisko. Patrz: Abydos, II. (XXIV. tom Eg. Expl. Fund) i Times 29.VI. 1903. Nieraz może fałszywie przypisujemy Herodotowi wiarę w niedorzeczności. Borchardt jest zdania, że znany ustęp o piramidach: ἐξεποίηθη δ' αὖν τὰ ἀνώτατα αὐτῆς πρῶτα, μετὰ δὲ τὰ ἐχρόμενα τοῦτων ἐξέποιευν, τελευτάα δὲ αὐτῆς τὰ ἐπίγαια καὶ τὰ κατωτάτω ἐξέποιευν (II. 125) staje się zupełnie zrozumiałym i słusznym, jeśli tylko ἐκποιεῖν przełożymy przez „wykończyć“: chodzi tu o ostateczne wygładzenie, które odbywało się od góry ku dołowi (Mitteilung der Deutschen Orient-Gesellschaft zu Berlin, September 1904 — str. 19). Kto wie, ile razy w podobnych wypadkach czynimy krzywdę Herodotowi!

w sny, przepowiednie i czary, magia, obawa przed przeznaczeniem, używanie na każdym kroku amuletów, zaklęć, formuł magicznych. Nie brak tu również wrażeń Egipcjanina w podróży nawet morskiej w dwu zabytkach odkrytych przez Goleniszczewa, z których jeden — Rozbitek — przedstawia tajemniczą wyspę sobowtórów ze strasznym wężem, stróżem dusz zmarłych, i jest pierwszą co do wieku baśnią o żywym dopuszczonym bezkarnie między zmarłych, a więc odległym przodkiem Boskiej Komedyi. Przyszłość da nam bez wątpienia inne zabytki; z tych, które dotąd znamy, dochodzi prof. Maspero do dwu końcowych, najogólniejszych spostrzeżeń: 1) Opowieści ludowe starożytnego Egiptu są o wiele starsze od opowieści innych ludów. Rękopisy, które nam zachowały Baśń o dwóch braciach i Kłótnię Apopiego z Saknunrim pochodzą z XIV. lub XIII. wieku przed Chr.; Rozbitek i Przygody Synuhita były napisane setki lat wcześniej: są to daty tylko *a minima*, bo papirusy przez nas posiadane stanowią kopje dawniejszych. Indye nie mają nic tak starożytnego, a Chaldej, która wśród krajów klasycznego świata może się szczycić pomnikami współczesnymi egipskim, nie obdarzyła nas jeszcze żadnym utworem powieściowym. 2) Zważywszy wierność, z jaką baśni odmalowują — nawet w szczegółach — obyczaje egipskie, należy uważać Egipt — jeśli nie za jedną z kolebek opowieści ludowych — to przynajmniej za jeden z tych krajów, gdzie przyjęły się one najwcześniej i gdzie przybrały postać prawdziwie literacką.

Książka prof. Maspero obejmuje przekłady czternastu zupełnych utworów i siedmiu ułamków. Każde tłumaczenie poprzedzone jest wstępem, zaznajamiającym nas z dziejami odkrycia, podającym opis rękopisu i bardzo dokładne wskazówki bibliograficzne: jedynie przy Skargach solarza należałoby dodać rozprawę doktorską Vogelsanga, młodego ucznia prof. Ermana. Tekst każdego utworu opatrzył autor licznymi objaśnieniami. Co do wartości samego przekładu, byłoby z mojej strony zuchwalstwem wdawać się w ocenę: prof. Maspero jest jednym z najznakomitszych znawców języka egipskiego i sam wie najlepiej, że czasem berlińska ścisłość powinna zejść na bok, gdy chodzi o zrozumiałość i przystępność tłumaczenia. Jako znamienne cechy języka, w którym Autor przedstawia nam prastare zabytki, podnieść trzeba z jednej strony używanie wyrazów i zwrotów archaicznych („Et son coeur l'accointa comme on accointe un damoiseau“, str. 6; „il la déposa an „douet des blanchisseurs“, str. 12. — „il se tint an „douet“. 13: „elle entra en liesse“ 16 i t. p.), z drugiej zaś strony dzisiejszych egipsko-arabskich (np. „elle entendit des voix, du chant, de la musique, des dances, du zaggarit“ str. 41: przeraźliwy głos kobiet, wydawany przez zbliżenie końca języka do górnych zębów i wprawienie go w szybkie drganie)... Na str. 31-ej św. Józef niestosownie nazwany mężem N. M. Panny. Ostrzegam czytelnika, któryby zechciał szukać w handlu księgarskim wspomnianych na str. 58-ej „Memoires de Sinouhit“. Profesora Maspero, że dzieło to dotąd (listopad 1906) jeszcze nie ukazało się, podobno wskutek jakiegoś wypadku w drukarni francuskiego Instytutu Archeologicznego w Kairze.

Port - Said.

Tadeusz Smoleński.

Dieterich Karl: *Aus neugriechischen Sagen.* (Zeitschrift für Volkskunde, Heft 4, 1905, Berlin).

Wśród szeregu podań, którym podobne dałyby się odnaleźć u innych ludów europejskich, zasługują na szczególniejszą uwagę te, które wiążą się z starogreckimi podaniami Odyssei. Do tych należy: Jednooki i Młynarz i Kallikandzarowie. Treść pierwszego jest następująca.

W dawnych czasach chciał jeden z ludzi obejść cały świat. Po drodze spotkał ludzi niezmiernego wzrostu, to znów jednookich. Żona pewnego jednookiego ukryła go przed mężem, który był złośliwy i zjadał innych ludzi. Gdy mąż wrócił, poczuł obcego w zagrodzie. Szukał więc tak długo, póki go nie znalazł. Zwyczajem swoim miał go pożreć i już włożył wędrowca do paszczy. Tutaj nieszczęśliwy znalazł schronienie w otworze zęba. Na prośbę żony jednooki, który go stamtąd wydobył, darował mu życie, gdyż i tak nie mógłby się nim dostatecznie nasycić. Ale nazajutrz odmienił postanowienie, które na szczęście żona udaremniła. Społta bowiem męża, a tymczasem cudzoziemiec uciekł, a uciekając wtłoczył żarzący węgieł w oko pijanego, aby na przyszłość ludzi nie pożerał. Żonie powiedział, że nazywają go „zwiedzającym świat” (Κοσμοπορευτής) gdyż wiele już widział i doświadczył.

Druga baśń opowiada, że zewien młynarz naniecił ogień i piekł mięso. Gdy rożnem obracał, ujrzał Kallikandzara, który przy tym samym ogniu piekł na rożniu żaby. Młynarz wcale się nie odzywał. Wtedy Kal. zapytał go pierwszy o nazwisko: „Sam” — odpowiedział młynarz. Po pewnym czasie Kal. położył rożen z żabami na mięsie. Na to młynarz ugodził go głownią i silnie poparzył. Kal. począł krzyczeć: „Na pomoc, bracie, poparzone mnie!” — Kto taki? — zapytali z zewnątrz inni Kallikandzarowie — „Sam” — krzyknął poparzony — „Dlaczego więc wyjesz?” — odrzekli towarzysze.

Zwracamy uwagę, że druga baśń znana jest z pewnemi odmianami u ludu polskiego (Porów. J. Sulisza: Zapiski etnograficzne z Ropczyc str. 80 w ostatnim zeszytcie naszego czasopisma). Pokrewne podania znajdują się i gdzie indziej (Bukowina, Kornwalia), co stwierdza dosadnie znaczenie badań ludoznawczych, śledzących powstanie różnorodnych podań i najdawniejsze styczności międzyludowe na gruncie porównawczym.

Dr. Michał Janik.

Polek Johan dr.: *Die Armenier in Bukowina.* (Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums, XII. Jahrgang, Czernowitz 1905).

Podawszy znane szczegóły o ojczyźnie Ormian, religii i języku, rozpatruje autor w dalszym ciągu ich rozsiadlenie w granicach dzisiejszej monarchii Habsburgów, a w szczególności na Bukowinie. Już około r. 1000 osiedli Ormianie na Węgrzech, które jednakże już w drugiej połowie XIV. wieku opuścili i w wielkiej części przenieśli się prawdopodobnie do Lwowa, gdzie za czasów Kazimierza Wielkiego mają swojego biskupa, liczne przywileje, bogactwa i znaczenie. Unia z Rzymem, przeprowadzona przez biskupa Torosiewicza w r. 1626, zmniejszyła lwowską kolonię, gdyż prawowiernie rodziny opuściły Lwów i zamieszkały w Stanisławowie, Horodence, częściowo w Mołdawii, gdzie mieli się znajdować

już w wieku XI., a zwłaszcza w Suczawie, zatem na terytorium dzisiejszej Bukowiny. Suczawscy Ormianie posiadali jeszcze w r. 1781 dokument, stwierdzający, że pochodzą z Ani i przybyli do Mołdawii w r. 1321. W XV. wieku Mołdawia, leżąca na drodze handlowej między Wschodem i Zachodem, nęciła kupców ormiańskich, tem bardziej, że książęta mołdawscy (Aleksander Dobry i Stefan Wielki) przychodźców życzliwą otaczali opieką, uważając ich za ludność dla kraju pożyteczną. Za Aleksandra Dobrego w r. 1418 około 3.000 rodzin ormiańskich osiadło w 5-ciu, według innych w 7-miu miastach mołdawskich, a między niemi w stolicy książęcej, Suczawie. Nowe tysiące przybyły w r. 1475 za Stefana Wielkiego tak, że Suczawa z końcem XV w. liczyła u siebie 700 domów, należących do Ormian. Niedługo po śmierci Stefana W. posiadała Suczawa ormiańskiego biskupa, który rezydował prawdopodobnie w t. zw. „zamka“, wzniesionym przez bogatego Ormianina Agopszę. Oprócz Suczawy znaczna liczba Ormian mieszkała w Serecie.

Za Stefana VI. (wstąpił na tron w r. 1551) zaczęły się gorsze czasy dla Ormian. Książę ten, chcąc zmusić spokojnych kupców do złączenia się z cerkwią grecko-orientalną, zrabował kościoły ormiańskie, a księży i biskupa wtrącił do więzienia. Lecz wnet czasy się zmieniły, a od r. 1572 — 1575 syn Armenki, Jan Ormianin, zasiada na książęcej stolicy mołdawskiej. W r. 1626 napływają nowe zastępy rodzin ze Lwowa. Lecz znów z końcem XVII. w. liczba Ormian w Mołdawii topnie. Książę Jerzy Duca obwinił ich o współnictwo w sprzysiężeniu bojarów i rozpoczął prześladowanie. Znaczna część schroniła się do Siedmiogrodu, gdzie założyli miasta: Armenopolis (Szamos - Ujvár) i Elisabetopolis (Ebesfalva).

Gdy w r. 1774. Austria zajęła północną część Mołdawii t. j. Bukowinę, znalazła tutaj zaledwie 58 rodzin ormiańskich. Wnet jednak zaczęli napływać na Bukowinę coraz gromadniej, a to dlatego, że administratorowie austriaccy: generał Gabryel Splény i generał Karol Enzenberg otaczali ich swoją opieką, obniżyli im cła i uwalniali od służby wojskowej. W r. 1779 liczba Ormian podwoiła się, a w Suczawie mieli już w tym czasie 60 domów.

Wiedeń starał się wszelkimi środkami liczbę Ormian na Bukowinie pomnożyć, pragnąc przez ożywienie handlu zwiększyć swoje dochody. W tym celu nawiązał rokowania z kupcem lwowskim, Mikołajem Nikorowiczem, który przez swojego ajenta miał wabić przychodźców z odległego Konstantynopola. Długie i zawile zabiegi częściowego tylko doznały powodzenia, gdyż rząd turecki poczynił aż w Wiedniu stanowcze zastrzeżenia. Za swoją usługę Nikorowicz obdarzony szlachectwem, a syn jego Jan z praktykanta awansowany na sekretarza sądu apelacyjnego we Lwowie. W r. 1781 liczba rodzin ormiańskich na Bukowinie doszła do 129-ciu. Cieszyły się one znaczną zamożnością, trudniąc się kupiectwem i chowem bydła. Ale już w r. 1784 stosunki zmieniły się na gorsze. Patent cesarski zakazywał przywozu wielu obcych towarów, a głównie tych, których sprowadzaniem trudnili się Ormianie. Ustały także ulgi celne, a nastały trudności w hodowli bydła. Po długich zabiegach przywrócono Ormianom niektóre dobrodziejstwa, a suczawski

obywatel, Jan Kapri, został szlachcicem. W r. 1786 odwiedził ich Józef II., przyczem otrzymał prośbę o zachowanie przyrzeczonych Kapriemni przywilejów handlowych. Cesarz przyrzekł i nadto uczynił Suczawę miastem wolnem (freie Handelsstadt). W r. 1787 było w Suczawie już 141 rodzin ormiańskich (osób 714, mężczyzn 363, kobiet 351). Takie stosunki trwały do r. 1787, w którym przywileje Ormian nanowo zostały uszczuplone.

Przyrost ludności ormiańskiej na Bukowinie trwa jednak do połowy XIX. wieku. W r. 1851 liczba jej wynosiła 2400) 1765 oryentalnych, 475 ormiańsko-katolickich). Następnie wskutek zastoju w handlu liczba Ormian z każdym rokiem malała, co wykazują następujące cyfry:

Rok	orm. orient.	orm. kat.	razem
1869	828	882	1710
1880	686	756	1442
1890	546	747	1293
1900	371	439	820

Dr. M. Janik.

Metaforiske Hrona abo přenoški a přirunanki w řeči Hornjołužiskich Serbow. Wludu słysane zezbrał a zestał Jan Radyserb-Wjela. Wudał a nakładował Dr. Ernest Muka. Budyšin 1905, str. 98.

„Metaforyczne powiedzenia (przenośnie przysłowiowe czyli przenośnie a porównania w języku górnołużyckich Serbów“, zebrane przez Jana Radyserba-Wjelę, autora — oprócz wielu artykułów dotyczących języka łużyckiego, nader licznych baład, wierszy, epigramatów i utworów pisanych dla ludu i dzieci, to owoc dwudziestokilkuletniej pracy. Wydana zaś praca ta została staraniem i nakładem wielce zasłużonego dla swej małej ojczyzny, patrioty łużyckiego i uczonego Dr. Ernesta Muki. Obaj ci wymienieni pracownicy w roku 1902 wydali byli cenną, obszerną pracę p. t. „*Prisłowa a prisłowne hronka a wusłowa Hornjołužiskich Serbow*“ (= „Przysłowia, zwroty przysłowiowe i wyrażenia górnołużyckich Serbów“; por. nasze sprawozdanie w „Wiśle“ t. XVIII. (1904) strona 556—559); obecnie zaś wydane przez nich „*Metaforiske Hrona*“ są niejako dopełnieniem owego zbioru przysłów.

Wymieniona praca obejmuje około 5,700 numerów. Materiał podzielony został — niezbyt zresztą szczęśliwie — na rozdziały według rodzaju treści, to znów podług formy owych „porównań“; jest również i rozdział, w którym materiał zebrany został podług głównego rzeczownika; ponieważ jednak „porównania“ owe nie powtarzają się w różnych rozdziałach (a liczne z różnych względów należą do różnych kategorii), zatem korzystanie z tego zbioru jest dość utrudnione, tembardziej, że brak spisu rozdziałów. Ten ostatni brak, to brak bardzo dotkliwy. Zresztą praca ta, jako surowy materiał, przedstawia znaczną wartość dla nauki, szczególnie dla sémazyologicznych i paremyograficznych badań. Obu zatem zasłużonym pracownikom na niwie piśmiennictwa łużyckiego; J. Radyserbowi-Wjeli i Drowi E. Muce, za wydanie tego cennego i ciekawego zbioru, należy się serdeczna wdzięczność.

H. Ul.

Zeitschrift für österreichische Volkskunde. Organ des Vereines für österreichische Volkskunde in Wien. Red. von Dr. Michael Haberlandt. XII. Jahrgang 1906. VI—V Heft (Septemb.) Mit 36 Textabbildungen.

Bogaty materiał zawiera najnowszy zeszyt, wydawanego przez ruchiwe wiedeńskie Towarzystwo etnograficzne pisma. Dość przejrzyć tytuły artykułów. Rozpraw i większych komunikatów pięć, drobnych przyczynków siedm, dalej: recenzje, wreszcie sprawy Towarzystwa i muzeum.

Na wstępie znajdujemy rozprawę Fr. Stolza p. t. Das Totenbrett, ein Überrest des bajuwarischen Heidentums.

Obrzędy pogrzebowe mają w Niemczech swoją bogatą literaturę, Pisali w tej kwestyi: Blau p. t. Totenbretter in der Gegend von Neuern, Neumark und Neukirchen, Rochholz: Deutscher Glaube und Brauch, Quitzmann: Die heidnische Religion der Baiwaren, Hundt: Der Fund von Reihengräbern bei Ganting in seiner Beziehung zu Tit. XIX, cap. 8. der Leges Bajuvariorum; Chlingensperg — Berg: Das Gräberfeld von Reichenhall.

Autor przytoczonej na wstępie rozprawy omawia ze stanowiska historycznego kwestję przykrywania trupa deską, wykazując, że „*lignum insuper positum*“, o jakim wspominają Leges Bajuvariorum, miało na celu przeszkodzić zmarłemu w powrocie pomiędzy żyjących. Wywody autora, wywołane przeciwnym poglądem Vierlinga w Monatschrift des historischen Vereines von Oberbaiern IV (1894), są przekonujące. Nasuwa się tu porównanie z wierzeniami naszego ludu, iż nieboszczyka, powracającego w postaci upiora na świat, można powstrzymać od powrotu przebicciem go drzewem osikowem. Sprawa ta zasługiwałaby na obszerniejsze omówienia.

Bardzo ważny dla historyka kultury XIX. w., materiał podaje Buchberger w artykule p. t. Aus Steiermark im Jahre 1811. Jest to sprawozdanie władzy politycznej okręgu Arnfels z dnia 11. kwietnia 1811, które dotąd spoczywało w aktach archiwum krajowego w Gracu. Sprawozdanie wywołane względami fiskalnemi kreśli charakter ludności w bardzo jaskrawych barwach. Jeden ustęp będzie najlepszym przykładem. „Das Gemeine Volk im Bezirk ist in seiner Geistesbildung noch sehr arm; überzeugt dass Reichtum und Wohlstand allein zu jener Stufe des Glückes führen, die zu erreichen es sich fähig fühlt, ist es nach Art und Weise aller empirischen Menschen geizig, hab süchtig und schmutzig, hat kein lebhaftes Gefühl für Ehre u Schande, ist dabei feig, blöde und furchtsam und soweit in Selbstsucht versunken, das die Krankheit eines nützlichen Haustieres von einigem Wert es in weit grössere Sorge und Unruhe versetzt, als jene seines eigenen Kindes“. Niepochlebne świadectwo jak widzimy, wystawiono styryjskiemu chłopu, na początku wieku XIX.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną przejrzyć nasze archiwa — znajdują się tam z pewnością sprawozdania tego rodzaju. Byłby to materiał nieoceniony do porównania stosunków dzisiejszych z dawniejszemi. — Krótki artykuł Oswalda von Zingerle p. t. Unholdenhöfe wykazuje, że miejscowość jak Unholdental, Unholdenkopf, były dawniej siedzibą duchów, czarownic i t. d. artykuł zaś Fr. Wihelma: Ruhsteine, Dorfsteine, Gerichtssteine stara się wyjaśnić zagadkowe pochodzenie kamieni, napotykaných

często w północnych Czechach i Saksonii. Kamienie te według wywodów autora oznaczały miejsca, gdzie odbywały się sądy, a może nawet miały jakieś znaczenie obrzędowe. Artykuł kończy się wezwaniem, by kwestyi tej poświęcić uwagę, bo dopiero obficie nagromadzony materiał, ułatwi ostateczne rozwiązanie zagadnienia.

Wilhelm Schinkel podaje w artykule: Sprichwörter und sprichwörtliche Redensarten im Gotscheer Volksmunde, przyczynek do etyki ludowej, zawartej w przysłowiach, a szereg drobnych artykułików w drugiej części zeszytu pióra Romstorfera, Zingerlego, Zellwekera, Sikory, Jan-kera, Wesłowskiego uzupełnia bogatą treść zeszytu, jak to widzimy z powyższego przeglądu.

Kronika omawia wydawnictwo, rozpoczęte z inicjatywy Związku niemieckich inżynierów i architektów: Das Bauerhaus in Österreich-Ungarn und seinen Grenzgebieten.

Następna notatka odnosi się do miejskiego muzeum w Freiwaldau. Czytając ją, myśli się mimowoli o bezskutecznych usiłowaniach naszego Towarzystwa, by lokal na zbiory od miasta uzyskać. Prowincjonalne miściny na Zachodzie wyprzedzają naszą stolicę.

Dalej omawia Redakcja treść IX i X. rocznika „Unser Egerland“ wydawanego przez Johna, wspomina o wystawie „Eisenstein“ i o muzeach prowincjonalnych w Dolnej Austrii. Z zestawienia Dr. Eugeniusza Frischau'a dowiadujemy się, że Dolna Austria posiada muzeów prowincjonalnych dwadzieścia.

Z książek omówiono: Bunte Hafnerkeramik der Renaissance, Moltheina, Geschichte der Stadt Mödling, Giannoniego, Der Volksmund. Tom I. Österreichische Volkslieder, zebrane przez Tschischkę i Schottkyego, Sprachvergleichung und Urgeschichte Schradera. Von der Wiege bis zum Grabe Seyfferta, Dorfbilder Fritzego, Von nordischer Volkskunst Mühlkego, Das altsächsische Bauernhaus in seiner geographischen Verbreitung Pesslera, Die Privatwohnung auf Island in der Sagazeit Gudmundssohna.

Ostatnia stronica zeszytu wyjaśnia nam, w jaki sposób takie mnóstwo artykułów i recenzji zdobywa redakcja. Oto czytamy tam, że prócz już wymienionych w poprzednich numerach subwencji wpłynęło do Kasy Towarzystwa: 800 K. od sejmku, 100 K. od arcyksięcia Ludwika Wiktora, 100 K. od banku Rotschilda. Razem 1200. A kiedy przeczytamy na okładce notatkę: „Die Beiträge werden honoriert“, wyjaśnia się sprawa odrazu. U nas inaczej!

M. Siwak.

Dr. Nehring Władysław. *Die russische Volksepik* (Mitteilung der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, Heft XIV, Breslau 1906.

W rozprawie tej sędziwy nasz uczonej zaznajamia Niemców z ruskimi *bylinami*, o których i u nas niewiele podobno posiada się wiadomości. I oto cel niniejszego streszczenia.

Prof. Nehring zaznacza na początku, że ze Słowian tylko Serbowie, Bułgarowie i Rosjanie mają ludową poezję epiczną, gdy żywszego usposobienia Słowianie zachodni odznaczają się głównie liryką ludową. Byliny zachowały się na kresach rosyjskich w okolicach Archangielska

Permy, Symbirska, Orenburga i Saratowa. Byliny (pieśń o tem, co było) nazywają się także starinami (od staroje). Pierwszy ich zbiór ukazał się w r. 1804 p. n. „Drewnija rossijskija stichotworenija“. Gorliwymi zbieraczami bylin byli w późniejszych czasach: głośny panslawista Kirejewskiej, Rybnikow, Hilferding i Orest Miller, Najgłośniejszem śpiewakiem był *Rjabinin* z okolic jeziora Onegi. Najobfitszy zbiór wydano w r. 1873 p. n. „*Oneżskija byliny*“, a najlepszą pracę o bylinach wydał O. Miller p. n. „*Ilija Muromec i bohaterstwo Kijewskoje 1869*“.

Poszczególne pieśni nie wiążą się ze sobą jak w. n. opowieści. Iliady lub Odysei i dlatego trudno przypuszczać, aby dały się złożyć kiedykolwiek na jednolitą epopeję. Dwa tylko szczegóły powtarzają się we wszystkich bylinach, a to: miasto Kijów i nazwisko Kniazia Włodzimierza (Władymira) Nieprawdopodobieństwo bohaterskich czynów dochodzi do nadmiernej przesady. Z małymi wyjątkami poziom etyczny bylin jest bardzo niski. Chęć mordu, łupieży i błyszczenia, to główne poruszenia, kierujące duszami bohaterów.

Na ich czoło wysuwa się *Ilija Muromec* (Eliasz z Muromu) który aż do 30-go roku życia siedział bez ruchu na piecu w ojcowskiej chałupie. Wtem pojawili się żebrający pątnicy, dali kalece miodu, a ów poczuł w sobie nagle siłę olbrzyma. Ilija wyszukał sobie bohaterskiego konia, pożegnał rodziców i puścił się na przygody w drodze do kijowskiego księcia Włodzimierza. Naprzd poznał najstarszego bohatera Swiatogora, o którego zbliżeniu się dał mu znać koń jego bohaterski. Ilija ukrył się na drzewie i widział, jak olbrzym wydobył z potężnej skrzyni szklannej niezwyklej urody olbrzymkę i ułożył się do snu. Olbrzymka przywabiła Iliję, zażyła z nim miłości, a następnie ukryła go w kieszeni bohatera. Rzecz się wykryła, wiarołomna zginęła, a Ilija został towarzyszem Swiatogora, który uczy go różnych sztuk bohaterskich. Właśnie ujrzeni olbrzymię trumnę na drodze. Dla Ilii jest ona za wielką, dla przewodnika okazała się dobrą. Ilija ma nakryć ją wiekiem. Czyni to, ale przeznaczenie dosięgło starego bohatera, bo ani on ani Ilija nie mogli wieka podnieść. Ilija przywiązał konia Swiatogora do trumny i ruszył sam do Kijowa. Wtem ujrzał trzy drogi z następującemi zapowiedziami: na jednej śmierć, na drugiej małżeństwo, na trzeciej bogactwa. Bohater na jednej zabił gromadę rozbójników, na drugiej oszukał piękną królową, która przybyśzów oszalała, a potem na zgubę wtrącała do podziemnej pieczary, na trzeciej znalazł skarb i przeznaczył go na budowę kościołów. Wędrując dalej przez dziewicze puszcze, dokonywa największego czynu, gdy zwycięża Sołoweja, olbrzyma o zwierzęcych kształtach, pokonanego przywiązuje do siodła i jedzie do Kijowa. Przyjęcie na dworze nie jest bynajmniej gościnne. Książę każe go schwytać i wypędzić, ale wtedy okazuje się przewaga bohatera. Zwalcza napastników, grozi kniaziowi straceniem z tronu, a na pojednanie ma książę pozwolić, aby lud przez trzy dni darmo mógł ucztować po gospodach kijowskich i dowiedzieć się w ten sposób o przybyciu bohatera. Wstępuje teraz w służbę książęcą i oddaje mu wielkie usługi w przeróżnych walkach i w innych okolicznościach. Mimo to za nieprzyjęcie raz podarunku do więzienia wtrącony, tylko dzięki opiece księżnej ratuje swoje życie i znowu oddaje Włodzimierzowi

usługi w walce z Tatarami. Pewnego razu zabija bohaterskiego syna swojego Sokolnikowa, urodzonego z Latygorki (czy łacinniczki?), gdy ten chciał się pomścić na ojcu za hańbę matki. Zabija także potwora, który napastuje księżnę, a nareszcie po tych i najrozmaitszych innych przygodach bohaterskich kończy żywot w ten sposób, jak jego starszy towarzysz Swiatogor.

Dobrynia Nikiticz, Michajło Iwanowicz Potok, Dunaj Iwanowicz, Stawr Godinow, Alesza Popowicz, Sołowej Budimirowicz, i Djuk Stepanowicz — oto nazwiska bohaterów, których przygody inne opowiadają, byliny. Prof. Nehring godzi się na bystrą hipotekę Stasowa, który mówi o azyatyckim pokładzie w rapsodach bylin, a obiecuje sam nową rozprawę o ich wieku, motywach i analogiach. Byłoby pożądanem, aby i w języku polskim pojawiła się obszerna i wyczerpująca rozprawa o bylinach, a to zarówno ze względu na sąsiedztwo jak i na możliwość pokrewnego jakiegoś motywu ludowego.

Dr. M. Janik.

Hnatiuk Wołodymyr: *Kołomyjky*, Lwów 1905 (Etnog. zbir. nauk. Towar. im. Szewczenka T. XVII).

Wydawca podaje pokazałą liczbę (2635) kołomyjek a zbiór swój opiera na dawniejszych poszukiwaniach. Wacława z Oleska, Żegoty Paulęgo, Kolberga, Hołowaćkiego i na wielu zapiskach nowszych. Zebrane kołomyjki ugrupowano w następującym porządku: (1) narodowości i plemiona, (2) nazwy geograficzne, (3) imiona chrzestne, (4) muzyka, tańce i śpiewy, (5) odzież i stroje i (6) wojsko. Nazwa kołomyjki łączy się widocznie z nazwą miasta Kołomyi, którą wydawca objaśnia czterema hipotezami: łacińskim wyrazem colonia, nazwiskiem węgierskiego króla Kolomana, który miał założyć Kołomyję, serbskim wyrazem „Koło“ od którego pochodzi nazwa tańca, nieco podobnego do kołomyjki i na koniec wyrazami: koło i myć, ponieważ w okolicy Kołomyi były dawniej wielkie błota. Ostatnia hipoteza przypomina wywody nieboszczyka ks. Dębołęckiego i łacińskie *lucus a non lucendo*. Nie odmawiając kołomyjkom piękności, która jest właściwą wszelakim pieśniom ludowym, trudno się zgodzić ze zdaniem wydawcy, przekonanego, że nie dorównują im pieśni innych plemion słowiańskich, a „krakowiaki nie mogą iść z nimi w porównanie“. Radzimy zaznajomić się ze zbiorami pieśni serbsko-chorwackich, słowiańskich, a choćby słowackich. Polskie „cudze chwalicie swego nie znacie“ dałoby się w odwrotnym stosunku odnieść do wydawcy kołomyjek. Niesłychaną przesadą wydaje się także pogawędka o setkach melodyi kołomyjkowych, choćby nawet lada odmiankę za nową uważało się melodyę. Wydawca polemizuje z poglądem, jakoby kołomyjka pochodzić miała od krakowiaka. W tym względzie zdaje się mieć słuszność. Jednak nie można zaprzeczyć pokrewieństwa melodyi, jakie zachodzi między krakowiakiem, kołomyjką, słowackim czardaszem i czeską polką. Są to całkiem niezawodnie szczepowo-plemienne pokrewieństwa. Wydawca podkreśla piękność obrazów, głębokość myśli i jedność ujęcia które widzi w kołomyjce. Kochamy pieśń ludową i przyznajemy jej olbrzymie znaczenie, lecz radzimy uwolnić się od przesady. Wielka to pra-

wda, że pieśń ludowa pozwala wnikać w głąb jestestwa plemiennie rasowego i dlatego tak skrętnie jest zbierana, prawda, że obrazy przyrody a raczej pogląd na nią i jędrność ujęcia mogą być dobrą szkołą dla uczynającego poety, a nawet i później, lecz nie należy się łądzić głębokością myśli. Ta głębokość myśli ma czysto historyczne znaczenie i należy do przeżytków. Wystarczy choćby odczytać następujące bardzo świeżego pochodzenia kołomyjki, które ze względu na treść poniżej umieszczamy, a wyjmujemy je z omówionego zbioru:

1. Oj poky ja taj ljubyła panyczi uczeni
To ja jiła wid panycziw kołaczi kruczeni.
Teper ja sy poljubyła Rusyna durnoho,
Ja ne maju na nedilju grejcarka jednoho,
2. Oj ny swataj, Rusyn, Polky, bo budysz bidyty,
Budysz musiw u sobotu dwa borszczi wartyty.
3. Budemo sia, pane brate, za diwczyny byty,
Bo nam treba szczo subotu dwa borszczi wartyty.
Jeden budy Rusynowy, druhyj burakowyj,
Jeden budy Rusynowy, druhyj Poljakowy.
4. Oj jakżeż to ne ładno, ljubyw Rusyn Polku,
Zrobyw steżku bez horod, bez moju fasolku.
5. Oj na stawu, na stawońku, zabyw oreł husku,
Oj lubyw ja diwczynońku, to panju, to rusku.
6. Oj lwanciu kuczerjawyj, twoja żinka Polka.
Jak ty zwaryt horneć żuru, to tja wkole kolka.
7. Hej lwane bałabane, twoja żinka Polka,
Nawaryła, napekła, zakłykała Bojka.
8. Czołowicze, kukuricze, twoja żinka Polka
Nawaryła pyrohiw, zakłykała Bojka.
9. Oj, bida, ne harazd, poljubyw sy Polku,
I zrobiw sobi steżenku biz ii chwasolku.
10. Oj jakżeż to ne ładno, ljubyw Poljak Rusku,
Zrobyw steżku bez horod, bez moju petruszku.
11. Oj na hori na wysokij Ljachy bulbu peczut.
Ne moż do nych dostupyty, bo kaminem meczut.
12. Oj napyti, wraży Ljachy napyti, napyti,
Ta nosyły wraży Ljachy oj na naszym żyti.
13. Tam na hori żyto, żyto, na dołyni kopy,
Naj sie Ljaszok ny miszaje meży ruški chłopcy.
14. Oj ne litaj, żurawelju, na ozero pyty,
Tam zasyły dwa Ljaszeńky, chotjat mene byty.
15. Czerez tii rekrutońky, czerez wraży Ljachy,
Pokynemo swoje seło, pidem w hajdamachy.
16. Bodaj Ljachy panuwały, w chodakach chodyły,
Szczzo sia namy Rusynamy tiażko narobyły.
17. Bodaj Ljachy panuwały, bodaj Ljachy mały,
Bodaj ony szcze za płuhom chrobaky zbyrały.
Bodaj Ljachy panuwały, bodaj Ljachy żyły,
Bodaj ony szcze u Lwowi kajdany nosyły.

18. Siczy duba, w tim dubi delija,
Ne dy diwko taj za Ljacha, bo Ljach zawedija.
19. Czy ja tobi ne kazała, kuczerywyj chłopcze,
Szczu do mene Ljaszok chodyt, dorożeńku dopcze.
20. Ide Ljaszok na Wkrainu, konyk pid nym pliasze,
Zdybały go buri swyni: zlizaj z konia, Ljasze!
Ta wziaw Ljaszok iz pistolie u swyni stryliaty.
Swyni kuli pochapały, niczym wojuwaty.
Swyni kuli pochapały, swyni kuli zżyły,
Łyszyły si instrumenta — bereziwski stiny.
Łyszyły si instrumenta — pidkiwky z harbuza,
Kožuszyna ohirkowa, pojas z kukurudza.
21. Oj kudy ta woda tekła, tudy teczy bude,
Ne odnomu Madzurowy złomyty by hrudy.
22. Hori sełom, doli sełom Madzurija ide,
Taka durna diwka bude, szczu za mene pide.
23. Zariżu ja kohuta, zariżu ja kurku,
Ta poidu na Majdan po totu Madzurku.
Oj kohutyk si zaszportaw, a kuroczka wpała,
Uże moja Madzuroczka na wiki propała.
24. Oj opryżu ja kohuta taj czubatu kurku,
Ta poidu do młynna po zdochłu Madzurku.
25. Oj na stawi, na stawoczku zabyw oreł husku,
A ja swoju Madzuroczku zawedu na rusku.
16. A ty każesz, diwczynońko, nyma ponad teby?
Je w Madzura swynia bura szcze krassza wid tebe.

Dr. M. Janik.





POLEMIKA.

Jeszcze w obronie własnej.

Sprawa dość dawna. W r. 1901 ogłosiłem pracę p. n. „Zakopane przed stu laty“. Ocenę jej podał p. Henryk Ułaszyn w Ludzie (VIII. 1902 str. 322). Ponieważ zarzucił mi tam zgoła niesłusznie, że niepodałem źródła, skąd czerpałem wzory do dwu tablic barwnych, i to jeszcze wyraził zarzut w słowach bardzo stanowczych, że „z łaski autora myli się czytelnik“ — napisałem w obronie własnej artykuł (Lud, XI. str. 439), który dowiódł, że p. Henryk Ułaszyn nie przeczytał nawet pracy, ponieważ znalazłby w niej najdokładniej podane źródło.

P. Henryk Ułaszyn odpowiadając na moją obronę przyznaje, że się pomylił i co więcej, nawet wspomniałomyślnie „przeprasza mnie najserdeczniej za uczynioną krzywdę“.

Dotąd wszystko w porządku. Dostałem jednak oprócz tego nadatek, którego przyjąć nie mogę, i to zmusza mnie do zabrania jeszcze raz głosu.

Mianowicie p. Henryk Ułaszyn odkrywa nową moją przewinę, o której wspomniał w poprzedniej swej ocenie, ale której „bliżej nie uzasadnił“ (na co oczywiście nie mogłem odpowiedzieć, co przecież dziwi p. Henryka Ułaszyna). Jakaż to zbrodnia?

Oto ogłasza obecnie p. Henryk Ułaszyn „fakta“, — to jest teksty podpisów na obrazkach w zestawieniu z podpisami niemieckimi z dziełka, skąd wzięłem wzory.

Różnił się, — a z różnicy tej wnioskuje p. Henryk Ułaszyn, że popełniłem błąd naukowy, nie ściśle tłumacząc podpisy.

Ba, ale ja wcale podpisów niemieckich nie tłumaczyłem, — dałem takie, jakie wedle najlepszej mej wiary i wiedzy dać powinienem. Zrobiłem to jednak i na innych rycinach, np. rycinę nazwaną we wzorze „*Ursprung des czarny Donajec*“ podpisałem: „Widok Tatr od Witowa“, inną z napisem „*Gora Rathusz*“ nazwałem: „Widok na Giewont i Czerwone Wierchy“. Przyznaję się tedy z całą szczerością do innych przewinień, które ilość „faktów“ jeszcze podwajają. Więc chyba musiałem mieć powód, że tak właśnie podpisy ułożyłem. Nie potrzebuję, zdaje się, wyjaśniać, że nieraz treść ryciny, zwłaszcza w dziełach dawniejszych i pisanych przez cudzoziemców, nie odpowiada podpisom. Jeżeli więc nie wydaje ktoś przedruku owego dzieła lub ryciny, a używa jedynie materiału, nie tylko może, ale powinien podpisać ułożyć taki, jaki sam uważa za prawdziwy czyli odpowiadający treści ryciny.

Tak też zrobiłem. Znając przedmiot opisywany i literaturę, mając przytem mnóstwo źródeł rękopiśmiennych i wspomnień z tradycji różnorodnej, — mogę, zdaje mi się, rościć sobie prawo do pewnego znawstwa w zakresie Tatr i Podhala. Wychowany w Tatrach, żyjąc od dziecka z ludem tamtejszym, przejmując od sp. ojca mojego tradycję, którą on przejął od najdawniejszych naszych znawców i podróżników tatrzańskich, jak Seweryna Goszczyńskiego, Ludwika Zejsznera, Wincentego Pola, — pracuję w dziedzinie wiedzy tatrzańskiej, uważając pracę tę za mój obowiązek wobec społeczeństwa, który wypełniam w miarę czasu i możliwości poza moim zawodem.

Będąc przyrodnikiem-lekarzem aż nadto przywykłem do ścisłości. I mimo, że p. Henryk Ułaszyn zestawiając teksty podpisów i sięgając aż do słownika geograficznego, poucza mnie, gdzie leży Dzianisz, a gdzie Witów (*notabene*: dwie wioski góralskie zlewające się ze sobą domostwami), a następnie dodaje, że „komentarz do tej „ścisłości“ — zbyteczny...“ — oświadczam, że w wydaniu drugiem pracy mojej, które właśnie przypisuję, umieszczę te same podpisy. A umieszczę z tej prostej przyczyny, że wiem kogo i w jakich okolicznościach przedstawiają obrazy, które malował Rudolf Alt, sławny akwarelista, zmarły przed dwoma niespełna laty w Wiedniu, sprowadzony wówczas do Tatr przez autora dzieła Józefa Mehoffera (urzędnika austriackiego, a przodka dzisiejszego profesora Akademii sztuk pięknych w Krakowie, tego samego imienia i nazwiska).

Żeby jednak czytelnik wiedział, o co właściwie chodzi, wyjaśniam, że Witów i Dzianisz, które chyba znam nie ze słownika geograficznego, są to jak wspomiałem, dwie wioski łączące się ze sobą. Jeżeli ja, mimo to, zamiast Dzianisz, umieszczam na podpisie: Witów, to czynię to z przyczyny, że Rudolf Alt malował właśnie juhasa z Witowa. Wygląda on jednak tak samo, jakby wyglądał juhas z Dzianisza, jakby zresztą wyglądał z każdej innej nawet znacznie odleglejszej od Witowa, wsi na Podhalu.

Również tak samo podpis mój na drugim obrazku stosuje się do treści, bo siedzi tam mieszczanin nowotarski, stoi jedna kobieta, a w tyle siedzi druga, obie w strojach odświętnych. Mogę nawet dodać, że kobieta w sukni czerwonej, którą malował Rudolf Alt, pochodziła ze wsi Zaskala (koło Szaflar), a suknią zupełnie podobna znajduje się obecnie w zbiorach etnograficznych Muzeum tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem.

Zaczepia jeszcze p. Henryk Ułaszyn o bibliografię. Otóż jeżeli ktoś chce poznać bibliografię tatrzańską, nie będzie jej szukał w dziele Kaysera, którem się posługuję p. Henryk Ułaszyn, ale sięgnie do dzieła specjalnego w tym kierunku, jakim jest „Biblioteka Carpatica“ Hugona Payera, a tam bez chodzenia po manowcach odszuka dziełko pod nazwiskiem autora.

W końcu zapytuje p. Henryk Ułaszyn, gdzie to nazwał pracę mą „wyborną, a może piękną lub dobrą“, i dodaje, że byłby bardzo wdzięczny za odnalezienie w swem sprawozdaniu chociażby jednego z tych lub im podobnych epitetów...“ I nie czekając na odpowiedź, sam sobie odpowiada: Ale darmo go szukać!

Otóż i w tym myli się p. Henryk Ułaszyn, ponieważ sprawozdanie swe zaczął od słów: „praca znanego miłośnika Tatr i doskonałego ich znawcy“.

Sumienie „naukowe“ p. Henryka Ułaszyna może się w końcu uspokoić po tej ostatniej mojej odpowiedzi, którejbym wcale nie dawał, gdyby nie wyraźne wezwanie jego do oczyszczenia się z „faktów“, rzekomo przezemnie popełnionych.

A jak mówi przysłowie góralskie:

„Fto sie nie obzięra na zadnie koła, płono wygazduje!“

Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski,



SPRAWY TOWARZYSTWA.

II. Posiedzenie Zarządu za r. adm. 1906. odbyło się dnia 31. października r. b. w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Dr. Bruchnalski, Dr. Gargas, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, Pelczarski, Siwak i Treter.

Przewodniczył prezes.

1. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości protokół z ostatniego posiedzenia.

2. Skarbnik przełożył sprawozdanie kasowe.

3. Dla uczczenia ś. p. byłego prezesa Dra Antoniego Kaliny, uchwalono zapisać jako dar pamiątkowy Towarzystwa 30 K., złożonych zamiast wieńca pogrzebowego na rzecz Funduszu im. Mickiewicza. Uchwalono także wręczyć Wdowie ś. p. Zmarłego rocznik „Ludu” z wspomnieniem pośmiertnem, poświęconem ś. p. Drowi Antoniemu Kalinie, i zaopatrzyć go w podpisy członków Zarządu.

4. Uchwalono pomieścić wspomnienie pośmiertne, poświęcone ś. p. Hieronimowi Łopacińskiemu, w jednym z najbliższych zeszytów „Ludu”.

5. Sprawę zmiany redakcyi postanowiono omówić na osobnem, najbliższem posiedzeniu Zarządu.

6. Omówiono czynności bieżące i rozdzielono wykonanie pomiędzy członków Zarządu.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
przewodniczący.

III. Posiedzenie Zarządu za r. adm. 1906. odbyło się dnia 13. grudnia r. b. w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Dr. Bruchnalski, Dr. Gargas, Dr. Janik, Matusiak, Koller, Pelczarski i Siwak.

Przewodniczył wiceprezes Dr. Bruchnalski.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.

2. Przyjęto dwóch nowych członków.

3. Po odczytaniu listu Prezesa, w którym ponawia ustnie na ostatniem posiedzeniu wyrażoną prośbę o zwolnienie Go od pracy redaktorskiej wobec ciągle rosnących czynności zawodowych, Zarząd z niemałym żalem musiał się do tej prośby przychylić, zastrzegając sobie światłą pomoc i poradę w pracy Towarzystwa, której będzie nadal przewodniczył.

4. Uchwalono zawiadomić o tem Prezesa, a zarazem osobnym listem złożyć Mu serdeczne podziękowanie za szczerzy trud i pożyteczną pracę całoroczną.

5. Postanowiono nowy skład redakcyi, na której czele stanął Dr. Wilhelm Bruchnalski; do komitetu redakcyjnego weszli Panowie: Dr. Gargas, Matusiak i Siwak.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Wilhelm Bruchnalski m. p.
przewodniczący posiedzenia.



MIECZYSLAW TRETER.

Przegląd treści

dziesięciu roczników czasopisma etnograficznego

p. t.

„L U D“.

1895 — 1904.

LWÓW.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z drukarni W. A. Szykowskiego.

1906.



W lutym 1905. r. ubiegło dziesięć lat od chwili założenia Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie i rozpoczęcia wydawnictwa organu tego Towarzystwa p. t. „Lud“, który zrazu, do końca r. 1895., wychodził miesięcznie, a następnie, od stycznia r. 1896. zeszytami kwartalnymi. Przez dziesięć lat gromadzono w tem piśmie rozprawy i materyały, odnoszące się do ludoznawstwa i nauk pokrewnych, a na tych dziesięć roczników „Ludu“ złożyły się prace autorek i autorów ze wszystkich dzielnic Polski.

Zaproszony przez długoletniego redaktora „Ludu“ i Prezesa Towarzystwa ludoznawczego, a następnie jego członka honorowego, ś. p. Prof. Dra Antoniego Kalinę, podjąłem się systematycznego zestawienia treści dziesięciu tomów „Ludu“ z lat 1895—1904, i, nie szczędząc trudu, dokładałem wszelkich starań, by sporządzony przeze mnie „Przegląd treści“ odpowiedział swemu zadaniu. Zadaniem zaś jego jest ułatwić badaczom etnografii i kultury, zwłaszcza polskiej, zorientowanie się wśród ogromnego materyału, przez lat dziesięć w „Ludzie“ nagromadzonego. „Przegląd treści“ zapobiegnie choć w części ponownym przedrukowi znanych już rzeczy, a mam też nadzieję, że stanie się nieodzownym dla każdego etnografa, który na podstawie zebranych dotąd wiadomości o ludzie, syntezę jakąś stworzyć zechce. Chcąc zaś możliwie ułatwić szybkie oryentowanie się w „Przeglądzie treści“, umyślnie odstąpiłem nieco od przyjętego w różnych „spisach rzeczy“ szablonu i zarzuciłem zupełnie posługiwanie się liczbami, zamiast tytułami rozpraw i materyałów, zwłaszcza w odsyłaczach. Jakkolwiek bowiem liczby takie skróciłyby o wiele

rozmiary tej pracy, to jednak korzyść z tego byłaby minimalna; nigdy bowiem liczba nie potrafi zastąpić tytułu, który od razu objaśnia, o czym odpowiednia rozprawa lub notatka traktuje. Przy układaniu spisu rzeczy podług treści, trzymałem się w najogólniejszym zarysie podziału, przyjętego przez p. Erazma Majewskiego w rozprawie p. t. „Nasze sześćciolecie“ (Wiśła, Tom XVIII.). Ponieważ podział taki nigdy nie może być zupełnie ścisłym i dokładnym, cały nacisk położyłem na odsyłacze, które podaję w każdej grupie po rozprawach i notatkach wprost do tytułu danej grupy się odnoszących. Cyfry rzymskie oznaczają wszędzie tom (a zarazem i rocznik) „Ludu“, cyfry zaś arabskie stronicę. *R* oznacza rozprawy i dłuższe opracowania, *m* = materyały (bez opracowań krytycznych), *n* = drobne notatki i przyczynki.

W końcu spełniam miły obowiązek, składając serdeczne podziękowanie Koledze memu p. Jerzemu Kollerowi za Jego wydatną zawsze gotową pomoc.

Lwów, luty 1906.

Mieczysław Treter.



PODZIAŁ.

I. Spis rozpraw, materiałów i przyczynków podług treści.

A) *Antropologia, Dzieje pierwotne.*

B) *Historia, Geografia, Statystyka, Monografie ogólne.*

C) *Ludoznawstwo (Folklor).*

1. Teorya i metodyka; kwestyonaryusze i odezwy.
2. Zwyczaje, obyczaje, uroczystości; charakter.
3. Ubiory.
4. Budownictwo, sprzęty, zdobnictwo (pisanki).
5. Język (gwary, nazwy, styl).
6. Naśladowanie głosu ptaków i zwierząt.
7. Zabawy i gry.
8. Przysłowia, zagadki, żarty.
9. Baśnie, opowiadania, legendy i podania.
10. Pieśni, utwory wierszowane, muzyka.
11. Wierzenia, zabobony, wróżby.
12. Lecznictwo.

D) *Varia.*

Polemika.

Wspomnienia pośmiertne.

Bibliografia.

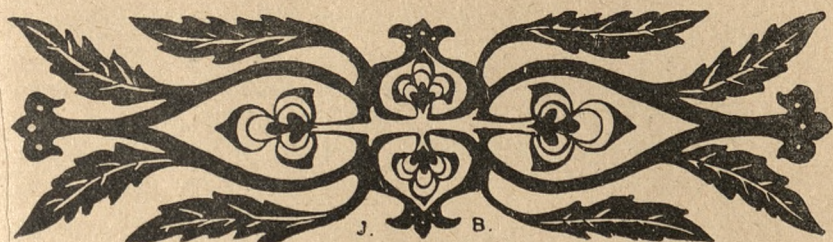
Sprawy Towarzystwa.

II. Spis omówionych dzieł i wydawnictw.

III. Wykaz miejscowości.

IV. Wykaz autorów.





I. Spis rozpraw, materyałów i przyczynków podług treści.

A) Antropologia, Dzieje pierwotne.

Gargas Z. Dr. Statystyka samobójstwa a pojęcie czci u ludów pierwotnych. VII. 220. Rozmaitości. N.

Gawroński (Rawita Fr.) „Pobratymstwo i posestrie“. III. 137. N.

Gorzycki K. J. Dr. O antropologii etnicznej (na podstawie „Ludów“ Krzywickiego). I. 225. R.

— Przyczynek do kwestyi „lewiratu“ na ziemiach polskich. II. 277. N.

Kalina A. O ludach aryjskich i o pierwotnej ich ojczyźnie. I. 97. R.

Krček Fr. Dr. Napoje wysokowe w czasach przedhistorycznych. IV. 327. N.

— Pierwotne usuwanie części kości czaszkowych (Trepanacya) w Peru. VIII. 204. Rozmaitości. N.

— Typ wielkoruski. IV. 327. N.

Młynek L. Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych. Odczyt miany na miesięcznem posiedzeniu tarnowskiego „Koła nauczycieli szkół wyższych“. (Wyciąg z obszerniejszej pracy). V. 53. R.

Strzelecki A. Z dziejów pierwotnej rodziny. Odczyt miany na miesięcznem Zgromadzeniu naukowem Towarzystwa ludoznawczego dnia 1. maja 1895. r. I. 33, 65. R.

— Fragment z dziejów rodziny. I. 145. R.

- Witort J. Filozofia pierwotna (Animizm). VI. 7, 113, 225, 321. VII. 1. R.
- Kilka słów o świekroście (z powodu artykułu p. Dra Franki: „Ślidy snochactwa w naszych horach“). II. 305. R.
- Przyczynek do dziejów rodziny. (Lewirat). II. 292. R.

Nadto zobacz:

- Gorzycki K. J. Dr. Antropologia rasowa (na podstawie L. Krzywickiego: Kurs systematyczny antropologii. I. Rasy fizyczne. Warszawa. 1897. 8^o). IV. 60. Spr.
- Świeżawski E. Ślady historyczne świekrostwa na Litwie i t. d. IX. 86. Rozmaitości.
- Witort J. Przyczynek do przeżytków kulturalnych (Pismo obrazowe). III. 135.
- Żmigrodzki M. Dwa odczyty na Kongresie Folklorystów w Paryżu 1900. r. przez . . . I. Historia pierwotnej religii. II. O megalitach w Europie. VII. 286.

B) Historia, Geografia, Statystyka, Monografie ogólne.

- Badura W. Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny. IX. 1, 123, 268, 360. X. 31. R.
- Bujak Fr. Dr. Materyały historyczne. X. 87, 328. M.
- ¹Przyczynek do kwestyi „Lachów“ i „Górali“. VIII. 161. R.
- Daszyńska-Golińska Z. Dr. Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej. (Odczyt wypowiedziany na posiedzeniu Tow. ludoznawczego we Lwowie 7. grudnia 1901. r.). VIII. 62, 113. R.
- Dobrowolski A. (St. J.) Lud Hrubieszowski. I. 157, 207, 244. R.
- Gumplowicz M. Polacy na Węgrzech. Studium etnograficzno-statystyczno-historyczne. (Wydął Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski). VI. 277, 361. VII. 74, 192. VIII. 262. R.
- Gustawicz Br. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a lwonicznanach w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241. R.
- Jakóbiec J. Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów. VII. 256. N.
- Jelinek E. Andrzeja Kucharskiego Relacya z naukowej podróży po Słowacyi (Spiżu) 1828. roku. II. 1. R.
- Kaczmaryk K. Proces o „czarostwo“ w r. 1688. i 1689. VII. 302. R.

- Karwowski St. Dr. Choroby i medycy na Szląsku w XVII. wieku. II. 289. R.
- Nazwa i ludność miasta Koźla na Szląsku. II. 193. R.
- O zniemczeniu Szląska. II. 115. R.
- Kołowski Fl. O ludności mieszkającej po prawym brzegu Wisły w ziemi krakowskiej. VIII. 160. N.
- Koskowski Bron. O mieszkaniach i żywieniu się Żydów małomiasteczkowych w Królestwie Polskiem (z tablicą statyst.). (Odczyt miany na miesięcznem Zgromadzeniu naukowem d. 20. marca.) III. 314. R.
- Krček Fr. Dr. „Świątniki“. V. 271. Rozmaitości. N.
- Matusiak Sz. Lech czy Lęch? Napisał . . . X. 129. R.
- O Piaście. VIII. 394. R.
- Piast, Krak i Popiel. X. 219. Rozmaitości. N.
- Młynek L. W sprawie „Lachów“. (Przyczynek.) IX. 253. R.
- Parczewski A. Badanie kresów polskich. VII. 89. Rozmaitości. N.
- Pauli Żeg. Cyganie w Galicyi. (Wydął St. Zdziarski.) VI. 304. N.
- Przyczynki do etnografii tatrzańskich górali. V. 120. R.
- Piątkowska I. Zamek Sieradzki w historii i powieści ludowej. VII. 113. R.
- Potkański K. Materyały historyczne. (Dawne nazwy świąt. — Pisaniki wielkanocne.) X. 217. M.
- Materyały historyczne. Znaki graniczne. X. 446. M.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. Z folklorystyki słowackiej. V. 238, 297. R.
- Polscy górale Tatrzańscy czyli Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX. Rękopis współczesny przetłumaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył . . . III. 225. R.
- Świętopełk, autor „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830. VII. 218. Rozmaitości. N.
- Ramułt Stef. Kilka słów o Słowieńcach Pomorskich. VI. 81. R.
- Schnaider J. Z kraju Hucułów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259. R.
- Siennicki A. Czy się wyradzamy? IV. 401. R.
- Świeżawski E. Z przeszłości ludoznawstwa polskiego. Dyalog pogrzebowy u t. zw. Kadłubka na cześć Kazimierza Sprawiedliwego. IX. 129, 209, 321. R.
- Witort J. Godła rodowe chłopów archangielskich. II. 5.
- (Zob. Dodatki i drobiazgi ludoznawcze. II. 365. R.)
- Ius primae noctis. Napisał . . . II. 97. R.

- Witort J. Ludność polska w gub. kowieńskiej. (Przyczynek do studium p. Czyńskiego). I. 256. R.
— Statystyka a etnografia. V. 201. R.
— Ze stepów Azji środkowej. (Szkic etnograficzny). V. 1, 105. R.
Wysłouchowa M. Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskim. II. 126. R.
Z. St. Z nad Buga. Szkic etnograficzny. III. 7. R.

Nadto zobacz:

- Bruchnalski W. Dr. Dyabeł w Okszy 1649. roku. VII. 146.
Ciszewski St. O atąlkacie. VII. 54, 150.
Estreicher St. „Wypraszenie od kary śmierci“ w obyczaju naszego ludu. Napisał . . . X. 241.
Leciejewski J. Dr. Wrózenie z miecza. VII. 217. Rozmaitości. N.
Radzikowski-Eljasz St. Dr. Lachy w Polsce i na Słowaczyźnie. VI. 301.
Semkowicz Wł. Dwa przyczynki do historii wierzeń ludowych. VI. 381.
Siewiński A. Legenda o zamczku w Belzie. VIII. 171.
Witort J. Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego. III. 97, 193.

C) Ludoznawstwo (Folklor).

1. Teorya i metodyka, kwestyonaryusze i odezwy.

- Franko Iwan Dr. Najnowsze prądy w ludoznawstwie. Odczyt miany na pierwszym Zgromadzeniu miesięcznem Towarzystwa ludoznawczego, dnia 28. lutego 1895. roku. I. 4. R.
Gargas Z. Dr. Kwestyonaryusz w sprawie zwyczajów spadkowych ludności włościańskiej. VIII. 418. Rozmaitości.
Gustawicz Br. Kwestyonaryusz w sprawie ludowych nazw miejscowych w powiecie chrzanowskim. VI. 293.
Kalina A. Jan Baudouin de Courtenay: Wskazówki dla zapisujących materyały gwarowe na obszarze językowym polskim. VIII. 77. R.
— Ludoznawstwo na III. Zjeździe historyków polskich w Krakowie. VI. 372.
— Poszukiwania i kwestyonaryusz: Imiona chrzestne, tatuowanie. I. 56. Pług, niecenie ognia zapomocą krzeszenia lub tarcia, Święta Wielkanocne. I. 28.

- Kalina A. Program sekcji językowej. I. 58.
- Kasperowicz H. Folklorystyka w Rosyi. IV. 339. N.
- Krčęk Fr. Dr. Fonograf w usługach ludoznawstwa. V. 177. Rozmaitości. N.
- Kwestyonaryusz sobótkowy. (Dodatek do rozpr. „Sobótkka w Galicyi“.) IV. 323.
 - Kwestyonaryusz w sprawie gwiazd. VI. 95. Rozmaitości.
 - Kwestyonaryusz w sprawie pisanek. (Dodatek do „Zestawienia materyału zebranego w r. 1897. staraniem Tow. ludoznawczego.“) IV. 230.
 - W sprawie piosnek i zabaw dziecięcych. VI. 194.
 - Do dziejów zabaw i gier dzieciennych. VI. 195.
- Młynek L. Kwestyonaryusz: „Jagem służył przy dworze“. III. 166.
- Odezwa Komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie w sprawie ubiorów ludu polskiego. VI. 193.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. Fonograf na usługach ludoznawstwa. VI. 198. N.
- Sołtys M. Program sekcji muzycznej. I. 138.
- Strzelecki A. Wystawa etnograficzna w Pradze. II. 31, 146. R.
- Świdnicki Br. Kartki korespondencyjne z widokami a ludoznawstwo. VI. 396. Rozmaitości. N.
- Udziela S. Muzeum etnograficzne w Krakowie. X. 322. R.
- Witanowski M. Rawicz. Kwestyonaryusz o Kazimierzu, królu „chłopków“. VI. 198.
- Witort J. Etnografia i najnowsze studia nad literaturą. III. 213. R.
- Wołkow T. Poszukiwania i kwestyonaryusz. Nowonarodzone dzieci. I. 96.
- Żmigrodzki M. Dr. Kongres Folklorystów w Paryżu 1900. roku. VII. 78. R.

2. Zwyczaje, obyczaje, uroczystości; charakter.

- Allerhand M. Dr. Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów. IV. 180. Rozmaitości. N.
- Zapiski ludoznawcze z życia Żydów. (Pozorne umowy.) V. 131. R.
- Babraj J. ks. Konie w dzień św. Szczepana. (Królówka pod Bochnią.) X. 450. M.
- Badura W. Błogosławienie owsa. IX. 294. Rozmaitości N.
- Błogosławienie wina. IX. 90. Rozmaitości. N.
 - Błogosławienie ziół. IX. 295. Rozmaitości. N.

- Badura W. Dyngus. IX. 189. Rozmaitości. N.
— Jasełka. IX. 189. Rozmaitości. N.
— Łamanie się opłatkiem. IX. 89. Rozmaitości. N.
— Obchody i strojenie grobów wielkopiątkowych. IX. 410. Rozmaitości. N.
— Potrójna Procesya. IX. 295. Rozmaitości. N.
— W Środopuście. IX. 410. Rozmaitości. N.
— Życzenie zdrowia. IX. 89. Rozmaitości. N.
Bieleś J. Zwyczaj chodzenia „Po Grzegorz” w Jordanowie i okolicy. X. 93. Rozmaitości. N.
Ch. Materyały do etnografii Żydów polskich. IV. 436. M.
Cieplik J. Boże Narodzenie w Rabce i w okolicy. (W powiecie myślenickim.) X. 280. R.
Ciszewski St. O atałykacie. VII. 54, 150. R.
Domagalska M. Chrzestnik. X. 94. Rozmaitości. M.
Estreicher St. „Wypraszenie od kary śmierci” w obyczaju naszego ludu. Napisał . . . X. 241. R.
Gawroński-Rawita Fr. Sobótka w południowej Słowiańszczyźnie i w Grecyi. V. 176. Rozmaitości. N.
Gołębiowski Ks. Zwyczaj wykupywania panny młodej na wesołach. II. 264. M.
Gonet Sz. Rękawka i Skały Twardowskiego w Podgórzu. III. 76. M.
— Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia. (Sucha, pow. żywiecki.) IX. 19. X. 22. M.
— Wstępy do listów wiejskich. IX. 188. Rozmaitości. M.
Gustawicz Br. Gregoryanki czyli gregoły. VII. 324. Rozmaitości. N.
— Prima Aprilis. VI. 297. N.
Hnatiuk Włodz. „Frycówka”. III. 70. N.
Jaworski Z. Dr. Pasterstwo w Tatrach polskich. VIII. 36. R.
Kaindl Fr. R. Dr. Pasterstwo i wierzenia pasterskie u Hucułów. II. 201. R.
Karłowicz J. Gregoryanki. II. 198. R.
— Mycie nóg. X. 369. R.
Kietlicz M. Szczodraki w Krotoszynie. (Pow. lwowski.) III. 160. M.
Koch Al. (Rozmaitości ludoznawcze.) Ze zwyczajów wielkanocnych. Poświęcanie pól. IV. 184. N.
— Świecenie wieńców zbożowych. IV. 443. N.
Kossowski St. Opis wesela serbskiego. IX. 31. R.
Krček Fr. Dr. Chodzenie po kołędzie. V. 380. Rozmaitości. N.
— Do obrzędu „Dziadów”. V. 271. Rozmaitości. N.

- Krček Fr. Dr. Do obrzędów wigilijnych. V. 274. Rozmaitości. N.
— Pisanki z IV. w. po Chr. VI. 196. N.
— Sobótka w Galicyi. I. Zestawienie materyału, zebranego w r. 1897. staraniem Towarzystwa ludoznawczego. Podał . . . IV. 308. R.
— Do Sobótki. V. 269. Rozmaitości. N.
— Do Sobótki. V. 379. Rozmaitości. N.
— Sobótka na Korsyce. V. 269. Rozmaitości. N.
— Zwyczaje styryjskie równoległe do naszych. V. 180. Rozmaitości. N.
Kryczyński Br. Szopka w Podhorcach. (Powiat złoczowski.) V. 154. M.
Leciejewski J. Dr. Chrzest „Żyda“. IX. 408. Rozmaitości. M.
Magierowski L. Sobótka. VIII. 424. Rozmaitości. N.
Mátyás K. Dr. Kilka zwyczajów w Tarnobrzescu. I. 129. N.
— Zapust. Popielec. Wielka Noc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzescu. I. 46, 79. R.
Miklavac P. Zwyczaje, zabawy i zabobony ludu słoweńskiego w południowej Styrii. VIII. 337. R.
Młynek L. Uwagi do artykułu J. Witorta: Kucya na Litwie. III. 171. N.
— Życie sierskich pasterzy przed 20 laty. IV. 274. R.
Musiał Szcz. Do obrzędów wigilijnych. IV. 325. N.
Nikosiewicz K. W dzień zaduszny. IV. 327. N.
— W sprawie pisanek i Wielkiejnocy. IV. 326. N.
Piątkowska Ign. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Szkic etnograficzny. IV. 410. R.
Řehoř Fr. Poświęcenie mieszkania ruskiego w Galicyi. (Z okolic Żydaczowa.) II. 141. R.
Sarna Wł. Ks. Obrzędy weselne w Jaszczwi. II. 236. R.
— Zwyczaj wykupywania panny młodej w Korczyni pod Krośnem. II. 339. M.
Semkowicz Wł. Dr. Boże Narodzenie w Radłowie. (Powiat brzeski.) Podał . . . X. 154. M.
Siewiński A. Opis wesela w Liskach, przez . . . X. 58. R.
Skopiński Ks. Wilh. Do zwyczajów wielkanocnych. IV. 326. N.
Strzelecki A. Niecenie ognia zapomocą tarcia. I. 189. N.
Strzelecki H. Niecenie ognia zapomocą krzesania lub tarcia. I. 56. N.
Świerczyński T. Służba. X. 95. Rozmaitości. M.
Świeżawski E. Ślady historyczne świekrostwa na Litwie i t. d. IX. 86. Rozmaitości. N.

- Świętek J. Sobótka. V. 256. R.
Udziela S. Dożywocie w Jazowsku w powiecie nowo-sądeckim w XVIII. wieku. VIII. 257. M.
Witort J. Kucya na Litwie. III. 1. R.
— „Kunigowanie“ na Litwie. V. 78. Rozmaitości. N.
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego. III. 97, 193, 293. IV. 1, 119, 239, 359. R.
Wodecki H. Do „Deski grobowej“. I. 131. N.
Zdziarski St. Dr. Sobótka w Sanockiem. V. 269. Rozmaitości. N.

Nadto zobacz:

- Allerhand M. Dr. Zapiski ludoznawcze z życia Żydów. V. 236.
A. S. Niecenie ognia za pomocą krzesania lub tarcia. I. 143.
Badura W. „Czterdzieści i cztery“. IX. 90. Rozmaitości.
— Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny. IX. 1, 123, 268, 360. X. 31.
— Pisanki. IX. 189. Rozmaitości.
Bujak Fr. Materyały historyczne. X. 87, 328.
Cercha St. Dzwonki gliniane i siekierki drewniane z kiermaszów krakowskich. II. 217.
Füllbier A. B. Piosnki Jabłonkowskie (Śląsk austr.) IV. 174.
Gawroński Fr. R. Szczedrówki z Tarnawy (Powiat Dobromilski) zestawił . . . IV. 84. V. 65.
Grochowska H. Podania, zwyczaje i wierzenia we wsi Trościańcu w powiecie śniatyńskim. IX. 381.
Gustawicz Br. Kilka szczegółów ludoznawczych z powiatu bobreckiego, zebrał . . . VIII. 265, 368.
— O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
Józef z nad Wiszenki. Niektóre wierzenia ludowe w Rudkach. V. 346.
Kalina A. Dr. Z puszczy kurpiowskiej. III. 64.
Karłowicz J. Deska grobowa. I. 16.
Krček Fr. Dr. Pisanki w Galicyi. Zestawienie materyału, zebranego w r. 1897. staraniem Tow. ludoznawczego. IV. 186.
Kryczyński Br. Śpiewy hańkowe z Podhorzec (Powiat Złoczowski). VI. 161.
Landau Alf. Dr. Uwaga do artykułu Świętka • J. Przyczynek do „Hagady“. V. 369.

- Leciejewski J. Dr. Wrózenie z miecza. VII. 217. Rozmaitości.
Mleczek T. Świat zmarłych. Zwyczaje i zapatrywania ludu polskiego w Galicyi zachodniej. VIII. 48.
Młynek L. Pisanki wielkanocne w zachodniej Galicyi. VII. 176.
— Do „Pisanek“ w zachodniej Galicyi. IX. 168.
— Przyczynek do polskiej „Hagady“. IV. 438.
Pauli Ż. Przyczynki do etnografii Tatrzańskich górali. V. 120.
Pazdro Zb. Proces o „perepiczkę“. VI. 268.
Polaczek St. Zwyczaje, zabobony, przesady i wierzenia ludów słowiańskich — przy budowlach. IX. 280.
Potkański K. Materyały historyczne: Pisanki wielkanocne. X. 217.
Radzikowski-Eljasz St. Dr. Polscy górale Tatrzańscy czyli Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX. Rękopis współczesny przetłómaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył . . . III. 225.
Schneider J. Z kraju Hucułów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.
Smołka J. „Konik zwierzyniecki“, a zabawy ludowe u Indyan boliwijskich „Aimara“ i „Lanlacos“. VII. 326. Rozmaitości.
Strzelecki A. Tatuowanie. Kwestyonaryusz. I. 57.
Świętek J. Przyczynek do „Hagady“ podaje . . . V. 367.
— Z nad Wisłoka. Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w powiecie łańcuckim. VIII. 245, 354.
Udziela S. Hagada. IV. 290.
Witort J. Ze stepów Azji środkowej. V. 1, 105.

3. Ubiory.

- Udziela S. Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądecyźnie. X. 168, 299, 423. R.

Nadto zobacz:

- Badura W. Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny. Napisał . . . X. 31.
Gustawicz Br. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanych w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
Udziela S. Wzory ludowego haftu białego. (Z okolic Krakowa). V. 265.

4. Budownictwo, sprzęty, zdobnictwo (pisanki).

- Badura W. Pisanki. IX. 189. Rozmaitości. N.
Cercha St. Dzwonki gliniane i siekierki drewniane z kiermaszów krakowskich. (Z tablicą litografowaną.) II. 217. R.
Grochowski M. Dr. Przyczynek do znajomości wyrobów garncarskich krajowych. IX. 185. Rozmaitości. N.
Krčėk Fr. Dr. Pisanki w Galicyi. Zestawienie materiału, zebranego w r. 1897. staraniem Tow. ludoznawczego. Podał . . . IV. 186. R.
— Zdobnictwo przedmiotów do użytku codziennego. V. 273. Rozmaitości. N.
Młynek L. Pisanki wielkanocne w zachodniej Galicyi. VII. 176. R.
— Do „Pisaneek“ w zachodniej Galicyi. IX. 168. M.
Radzikowski-Eljasz St. Dr. Styl zakopiański. (Odczyt miany na miesięcznem zebraniu naukowem Towarzystwa ludoznawczego dnia 15. lutego 1900. roku.) VI. 172. R.
Udziela S. Cepy. VII. 272. N.
— Wzory ludowego haftu białego (z okolic Krakowa). V. 265. M.

Nadto zobacz:

- Badura W. Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny. IX. 1, 123, 268, 360. X. 31.
Gustawicz Br. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanych w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
Krčėk Fr. Dr. Pisanki z IV. w. po Chr. VI. 196.
Polaczek St. Zwyczaje, zabobony, przesady i wierzenia ludów słowiańskich — przy budowlach. IX. 280.
Udziela S. Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądeczyźnie. X. 168, 299, 423.
Wysłouchowa M. Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskim II. 126.

5. Język (gwary, nazwy, styl).

- Allerhand M. Dr. Zapiski ludoznawcze z życia Żydów. V. 236. R.
Bojko J. Nie zginęło „czędo“. IX. 88. Rozmaitości. N.
Gonet Sz. Szczegóły z gwary ludowej (okolica Andrychowa). III. 138. IX. 287. M.

- Gonet S. Język polski w wojsku. III. 78. M. (Zob. też III. 384.)
— Wyrazy i zwroty żołnierskie. III. 80. M.
- Jaworski J. Kumać po lemersku. Przyczynek do słownika lwowskiej gwary złodziejskiej. VII. 276. M.
- Kapuściński M. Nazwy miejscowe zagraniczne, używane przez fliśaków czernichowskich. III. 164. M.
— Niektóre imiona chrzestne (z okolicy Czernichowa). III. 163. M.
— Niektóre nazwy miejscowe. III. 164. M.
— Słowniczek gwary ludu krakowskiego z okolicy Czernichowa. V. 63. M.
— Słowniczek języka dzieciennego. III. 165. M.
- Karłowicz J. Deska grobowa. I. 16.
— (Zob. Strzelecki A. i Wodecki H. Do „Deski grobowej“. I. 130, 131. R.)
- Kietlicz M. Przyczynek do terminologii garncarskiej. V. 166. M.
- Krček Fr. Dr. Z gwary złodziejskiej. V. 376. Rozmaitości. N.
— Z mowy ludowej. V. 268. Rozmaitości. N.
— Wzór słowników gwarowych. V. 380. Rozmaitości. N.
- Magiera J. Początek kowalstwa w Sułkowicach i terminologia kowalska. VI. 290. M.
- Magierowski L. Słowniczek gwary ludowej ziemi sanockiej. IV. 307. M.
- Mátyás K. Dr. Ludowe nazwy miejscowe w powiecie Brzeskim w Galicyi. I. 123, 179. II. 257, 308, 330. IX. 263, 350. X. 11. R.
- Młynek L. Prof. Odezwa w sprawie nazwy ludowej „Lach“ i jej pochodnych form. VIII. 84. Rozmaitości.
- Nadmorski Dr. Słowińcy i szczątki ich języka. Napisał . . . V. 320. R.
- Służewski W. Powinszowanie na nowy rok w Buczaczu. IV. 93. M.
- Strzelecki A. Do „Deski grobowej“. I. 130. N.
— Pług. I. 188. N.
- Udziela Sew. Pług. I. 188.
- Witek J. Antysemityzm w powiastkach i farsach ludowych. (Materiały do dyalektologii polskiej, zebrane we wsi Śmigie koło Tarnowa.) III. 46. M.
- Wóz wiejski i nazwy jego części (pow. tarnowski). VI. 395. Rozmaitości. M.

Nadto zobacz:

- Badura W. „Czterdzieści i cztery“. IX. 90. Rozmaitości.
— Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny. IX. 1, 123, 268, 360. X. 31.
— Naśladowanie głosu zwierząt. VIII. 393.
- Bojko J. Starodawna modlitwa wieczorna. IX. 88. Rozmaitości.
- Ch. Materiały do etnografii Żydów polskich. IV. 436.
- Ciechanowska E. Pieśni ludowe ze wsi Wierzbicy w powiecie Miechowskim gub. Kieleckiej. Napisała . . . X. 75.
- Czaja St. Wiara u ludu. X. 434.
- Czyżewicz St. Do wierzeń ludowych. IX. 184.
- D. M. Kołtun. X. 97. Rozmaitości.
- Dobrowolski A. (St. J.) Lud Hrubieszowski. I. 157, 207, 244.
- E. K. Gwiazdy i grzyby w podaniach ludu. I. 168, 197.
- Füllbier A. B. Piosnki Jabłonkowskie (Śląsk austr.). IV. 174.
- Gawroński Fr. R. Szczedrówki z Tarnawy (powiat Dobromilski) zestawił . . . IV. 84. V. 65.
- Godka. II. 43.
- Goldstein H. Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 186. Rozmaitości.
- Gonet Sz. Kilka szczegółów z wierzeń ludu. II. 221.
— Przedrzeźnianie pacierza (okolica Andrychowa). X. 220. Rozmaitości.
— Szczegóły z wierzeń ludu (okolica Andrychowa). III. 140.
— Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia. (Sucha, pow. żywiecki.) IX. 19. X. 22.
— Wstęp do listów wiejskich. IX. 188. Rozmaitości.
— Zagadki ludowe (z okolicy Andrychowa). IX. 406.
- Grochowska H. Podania, zwyczaje i wierzenia we wsi Trościańcu w powiecie śniatyńskim. IX. 381.
- Gustawicz Br. Kilka szczegółów ludoznawczych z powiatu bobreckiego, zebrał . . . VIII. 265, 368.
— O ludzie poddukłańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
— Prima Aprilis. VI. 297.
— Zabobony myśliwskie. VII. 282.
- Hradecka St. Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy pow Wieliczka. IX. 64.
- Jakóbiec J. Dyabeł w pojęciu ludowym. V. 365.
— Przyczynek do mętowania. VII. 322. Rozmaitości.

- Jakóbiec J. Przyczynki do rozmowy z głuchym. VII. 91. Rozmaitości.
Janik M. Dr. Flisacy. X. 4.
Kaindl Fr. R. Dr. Pasterstwo i wierzenia pasterskie u Hucuków.
II. 201.
Kalina A. Jan Baudouin de Courtenay: Wskazówki dla zapisujących
materiały gwarowe na obszarze językowym polskim. VIII. 77.
— Program sekcji językowej. I. 58.
Kapuściński M. Kazanie o (p)ruskim baranie. II. 364.
— Oracya mięsopustna. II. 365.
— Pieśń o pustelniku z ptaszkciem. III. 162.
— Pieśni dziadowskie o św. Helenie. III. 161.
— Piosnki ludowe. II. 340.
Karwowski St. Dr. Nazwa i ludność miasta Koźla na Szląsku.
II. 193.
— O zniemczeniu Szląska. II. 115.
Kietlicz M. List niebieski. (W oryginale podał . . .). IX. 170.
Kosiński W. Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 59.
Krček Fr. Dr. Do botaniki ludowej. V. 268. Rozmaitości.
— W sprawie „Hagady“. VII. 324. Rozmaitości.
— Kpiny z Mazurów. VI. 299.
— List do św. Piotra — białoruski. V. 79. Rozmaitości.
— „Świątniki“. V. 271. Rozmaitości.
Kryczyński Br. Śpiewy hałkowe z Podhorzec (Powiat Złoczowski). VI. 161.
Landau Alf. Dr. Uwaga do artykułu Świętka J. Przyczynek do „Hagady“. V. 369.
Łebski Wł. Dr. Piosnki ludowe i powiastki. II. 274.
Magiera J. Fr. Przewiska rymowane do imion. (Zebrane w Sułkowicach i Mogilanach.) VIII. 403.
Magierowski L. Bajki. (Z Jaćmierza i Posady jaćmierskiej.) V. 170.
Maniecki. Wywoływanie dyabła. X. 96. Rozmaitości.
Matusiak Sz. Lech czy Lęch? X. 129.
— O Piaście. VIII. 394.
Mazur J. „Posła baba do farosa“. IX. 187. Rozmaitości.
Młynek L. Dodatki i uzupełnienia do: „Język polski w wojsku“. III. 384.
— Kilkanaście pieśni z Wadowickiego. IX. 391.
— Przyczynek do polskiej „Hagady“. IV. 438.
— W sprawie „Lachów“. (Przyczynek.) IX. 253.
— Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty. VIII. 22, 141.

- Młynek L. Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych. V. 53.
- Pobratymiec. Zagadki ludowe. II. 40.
- Potkański K. Materyały historyczne: Dawne nazwy świąt. X. 217.
- Ptaśnik J. Podania i wierzenia kaszubskie a nasze. V. 357.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. Lachy w Polsce i na Słowaczczyźnie. VI. 301.
- Řehoř Fr. Poświęcenie mieszkania ruskiego w Galicyi. (Z okolic Żydaczowa.) II. 141.
- Schnaider J. Z kraju Hucułów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.
- Siewiński A. Bajki, legendy i opowiadania ludowe zebrane w powiecie sokalskim. IX. 68.
- Opis wesela w Liskach, przez . . . X. 58.
- Smólski G. Ze zbioru podań, opowieści i baśni kaszubskich. VIII. 275.
- Świętek J. Przyczynek do „Hagady“. V. 367.
- Z nad Wisłoka. Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w powiecie łańcuckim. VIII. 245, 354.
- Udziela S. Hagada. IV. 290.
- O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach. V. 220.
- Windakiewiczowa H. Pieśni ludowe z Dobczyc. (Z nutami.) VIII. 409.
- Witort J. Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów. II. 210.
- „Zwodenia“, zagadki, facecye u dzieci ludu. V. 45.
- Wysłouchowa M. Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskim. II. 126.
- Z ust górala zakopiańskiego. VII. 181.
- Z. St. Z nad Buda. III. 7.
- Zalewski A. Dr. Przyczynek do Hagady. VIII. 202. Rozmaitości.
- Zawiliński R. Przyczynek do twórczości ludu myślenickiego. V. 258.

6. Naśladowanie głosu ptaków i zwierząt.

- Badura W. E. Naśladowanie głosu zwierząt. VIII. 393. M.
- Grochowski M. Dr. O naśladowaniu śpiewu słowika. IX. 289. R.
- Krček Fr. Dr. Mowa zwierząt. V. 267, 377. VI. 305. Rozmaitości. N.
- Nawoływanie zwierząt. VI. 305. Rozmaitości. N.

7. Zabawy i gry.

- Krček Fr. Dr. Jedzie, jedzie pan. V. 270. Rozmaitości. N.
— Do zabaw dzieci w dawnej Grecyi. V. 274. Rozmaitości. N.
— Zabawa w kota i myszkę u Greków starożytnych. V. 178. Rozmaitości. N.
— Zabawa w zółwia dziewcząt greckich w starożytności. V. 179. Rozmaitości. N.
Mazur J. Kołowrot czyli krutyło, zabawa ludowa. VI. 96. Rozmaitości. N.
Młynek L. Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty. VIII. 22, 141. R.
Piątkowska Ign. W sprawie piosnek i zabaw dziecięcych. VIII. 200. Rozmaitości. N.
Smołka J. „Konik zwierzyniecki“, a zabawy ludowe u Indyan boliwijskich „Aimara“ i „Lanlacos“. VII. 326. Rozmaitości. N.
Udziela M. Dr. Gry i zabawy dzieci w Bośni. V. 137. R.

Nadto zobacz:

- Badura W. Dyngus. IX. 189. Rozmaitości.
— Jasełka. IX. 189. Rozmaitości.
— W Środopocie. IX. 410. Rozmaitości.
Cieplik J. Boże Narodzenie w Rabce i w okolicy. (W powiecie myślenickim). X. 280.
Gawroński-Rawita Fr. Sobótka w południowej Słowiańszczyźnie i w Grecyi. V. 176. Rozmaitości.
Gonet Sz. Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia. (Sucha, pow. żywiecki.) IX. 19. X. 22.
Gustawicz Br. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a lwoniczanych w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
Jakóbiec J. Przyczynek do mętowania. VII. 322. Rozmaitości.
Kossowski St. Opis wesela serbskiego. IX. 31.
Krček Fr. Dr. Do gienezy mętowania „Ekite pekite“. V. 376. Rozmaitości.
— Sobótka w Galicyi. I. Zestawienie materyału, zebranego w roku 1897. staraniem Towarzystwa ludoznawczego. Podał IV. 308.
— Sobótka na Korsyce. V. 269. Rozmaitości.
— Do Sobótki. V. 269, 379. Rozmaitości,

- Kryczyński Br. Śpiewy hańkowe z Podhorzec (Powiat Złoczowski). VI. 161.
- Szopka w Podhorcach. (Powiat Złoczowski.) V. 154.
- Magierowski L. Sobótka VIII. 424. Rozmaitości.
- Miklavec P. Zwyczaje, zabawy i zabobony ludu słoweńskiego w południowej Styrii. VIII. 337.
- Piątkowska Ign. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Szkic etnograficzny. IV. 410.
- Potkański K. Materyały historyczne: Pisanki wielkanocne. X. 217.
- Siewiński A. Opis wesela w Liskach, przez . . . X. 58.
- Świątek J. Sobótka. V. 256.
- Zdziarski St. Dr. Sobótka w Sanockiem. V. 269. Rozmaitości.

8. Przysłowia, zagadki, żarty.

- Goldstein H. Przyczynki do „Księgi przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich” S. Adalberga. IX. 47, 363. M.
- Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 186. Rozmaitości. M.
- Gonet Sz. Herb szewski IX. 293. Rozmaitości. M.
- Przedrzeźnianie pacierza (okolica Andrychowa). X. 220. Rozmaitości. M.
- Wybór burmistrza w Czchowie. IX. 293. Rozmaitości. M.
- Zagadki ludowe (z okolicy Andrychowa). IX. 406. M.
- Jakóbiec J. Przyczynek do „prima aprilis”. VIII. 83. Rozmaitości. N.
- Przyczynek do „mętowania”. VII. 322. Rozmaitości. N.
- Przyczynki do rozmowy z głuchym. VII. 91. Rozmaitości. M.
- Kietlicz M. Mętowanie. V. 82. Rozmaitości. N.
- Krček Fr. Dr. Do genezy mętowania „Ekite pekite”. V. 376. Rozmaitości. N.
- Do genezy wyrażenia „mieć kogo za cztery litery”. V. 377. Rozmaitości. N.
- Kpiny z Mazurów. VI. 299. M.
- Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów” S. Adalberga. VI. 27. M.
- Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów” S. Adalberga. Setka II-ga, VII. 29. Setka III-a, VII. 205. M.
- Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów” S. Adalberga. IX. 149, 240. M.
- Do rozmowy z głuchym. V. 271. Rozmaitości. N.
- Ślimak, Ślimak. V. 270. Rozmaitości. N.

- Krček Fr. Dr. W sprawie anegdoty o Stańczyku. V. 375. Rozmaitości. N.
- Magiera J. Fr. Przewiska rymowane do imion. (Zebrane w Sułkowicach i Mogilanach.) VIII. 403. M.
- Magierowski L. Przyczynek do rozmowy z głuchym. VIII. 424. Rozmaitości.
- Pobratymiec. Zagadki ludowe z okolicy Myślenic podał II. 40. M.
- Pierzchała L. Zagadki ludowe. (Z nad Wiaru). II. 338. M.
- Polivka J. Dr. Odmiana anegdoty „Kapucyn z capią brodą“. VII. 217. Rozmaitości. N.
- Udziela S. Cygani. X. 451. Rozmaitości. N.
- Powołanie. (Wojakowa, powiat Brzesko.) X. 221. Rozmaitości. M.
- Witort J. „Zwodzenia“, zagadki, facecye u dzieci ludu. V. 45. M.

Nadto zobacz:

- Godstein H. Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 186. Rozmaitości.
- Gonet Sz. Kilka szczegółów z wierzeń ludu. II. 221.
- Gustawicz Br. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanych w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
- Prima Aprilis. VI. 297.
- Kosiński W. Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 59.
- * Magierowski L. Dlaczego pies nie lubi kota. VIII. 424. Rozmaitości.
- Młynek L. W sprawie „Lachów“. IX. 253.
- Pauli Ż. Przyczynki do etnografii tatrzańskich górali. V. 120.
- Piątkowska I. Zamek Sieradzki w historyi i powieści ludowej. VII. 113.
- Ptaśnik J. Podania i wierzenia kaszubskie a nasze. V. 357.
- Schnaider J. Z kraju Huculów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.
- Siewiński A. Bajki, legendy i opowiadania ludowe zebrane w powiecie sokalskim. IX. 68.
- Witek J. Antysemityzm w powiastkach i farsach ludowych. III. 46.

9. Baśnie, opowiadania, legendy i podania.

- Aurelly K. Powracanie umarłych. X. 448. Rozmaitości. M.
- Babraj J. X. Św. Szymon z Lipnicy (Legenda). X. 448. Rozmaitości. M.

- Badura W. Świtez. IX. 295. Rozmaitości. N.
- Bajka o dziesięciu braciach. II. 46. M.
- Bruchnalski W. Dr. Dyabeł w Okszy. 1649. roku. VII. 146. R.
- Cisło R. Pochodzenie głazu na szczycie Jaworzyny. VII. 220. Rozmaitości. N.
- Ciszewski St. Grób królowej polskiej na cmentarzu żydowskim w Pradze czeskiej. VII. 91. Rozmaitości. N.
- O dyable we dworze w Wieruszycach w powiecie bocheńskim. X. 335. Rozmaitości. M.
- E. K. Gwiazdy i grzyby w podaniach ludu. (Szkic etnologiczny.) I. 168, 197. R.
- Franko I. Dr. „Psia krew“ i „Psia wiara“ I. 115. R.
- Godka. II. 43. M.
- Gonet Sz. Powstanie grzybów. V. 167. M.
- Grochowska H. Podania, zwyczaje i wierzenia we wsi Trościańcu, w powiecie śniatyńskim. IX. 381. M.
- Grynberg-Strzetelska Z. Podanie o Uryczu i Korczynie. V. 371. M.
- Gustawicz Br. Kilka szczegółów ludoznawczych z powiatu bobreckiego, zebrał . . . VIII. 265, 368. M.
- Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem u wschodnich Azyatów. (Odczyt miany na posiedzeniu naukowem Chrzanowskiego Oddziału Tow. ludoznawczego w Krzeszowicach dnia 24. marca, 1900, tudzież na Walnem Zgromadzeniu oddziału Tow. ludozn. w Wieliczce dnia 11. kwietnia 1900. VIII. 5. R.
- Hnatiuk Wł. Podanie o skale. II. 53. M.
- Czy je praua na świtji? (Prypowiśtj!) II. 64. M.
- Hradecka St. Legenda o budowie kościoła w Gdowie. X. 94. Rozmaitości. M.
- Jaworski J. Polski zbiór swahelskich ludowych powieści. VII. 221. Rozmaitości. N.
- Kapuściński M. O Michasiu głuptasiu. Gadka z Wołowic w Krakowskiem. Z ust ludu spisał . . . II. 363. M.
- Oracya mięsopustna. (Perorowana przez chłopaków poubieranych w szarfy i wstęgi z papierów kolorowych.) (Z Krakowskiego.) II. 365. M.
- Pałac podwodny. Baśń z Łagiewnik przy Podgórzu. Z ust ludu spisał . . . II. 361. M.
- Kownacki M. Łąka „Świńska Krzywda“. X. 450. Rozmaitości. M.

- Krčec Fr. Dr. Bretońska paralela do opowieści polskiej. V. 273. Rozmaitości. N.
- „Büzumczycy“ bretońscy. V. 274. Rozmaitości. N.
- Chińska paralela konia trojańskiego. V. 178. Rozmaitości. N.
- „Dzwon zatopiony“. V. 179. Rozmaitości. N.
- W sprawie „bajeczki o pastuszkę“. V. 373. Rozmaitości. N.
- Lilientalowa R. Legendy żydowskie o wyjściu Żydów z Egiptu. IX. 160. M.
- Łaski J. ks. Błędny ogień. (Stare Bystre ad Czarny Dunajec.) X. 449. Rozmaitości. M.
- Madłowna Nimfa. Topielec w Czeladzi w powiecie będzińskim w Gubernii Piotrkowskiej. Podała . . . X. 438. M.
- Magierowski L. Bajki. (Z Jaćmierza i Posady jaćmierskiej.) V. 170. M.
- Bajki z okolicy Jaćmierza. (I. O zbroju i organiście. II. O trzech braciach. III. O kogucie i kurce. IV. O głupim. V. O zbrojach.) VIII. 180. M.
- Dlaczego pies nie lubi kota. VIII. 424. Rozmaitości. M.
- Mleczko T. Olsza. X. 94. Rozmaitości. M.
- Niedojadło W. Ks. Zapadnięta karczma w Wierzchosławicach. X. 450. Rozmaitości. M.
- Polivka J. My trzech bracia. Urywek ze studyów nad podaniami ludowemi podał . . . II. 9. R.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. „Dzwon zatopiony“. IV. 442. N.
- Wilcze zęby czy Smocze zęby? VI. 96. Rozmaitości. N.
- Schnaider J. Wśród mar. VIII. 183. M.
- Siewiński A. Bajeczka o pastuszkę. IV. 305. M.
- Bajka o ciekawej babie. IV. 299. M.
- Bajka o dwudziestu czterech zbrojach. (Z okolic Lwowa.) II. 266. M.
- Bajka o trzech zaklętych królewnach. II. 163. M.
- Bajka o węzowym królu. II. 56. M.
- Bajka o Wojtku. III. 146. M.
- Bajki, legendy i opowiadania ludowe zebrane w powiecie sokalskim. IX. 68. M.
- Legenda o zamczku w Bełzie. VIII. 171. M.
- Smólski G. Ze zbioru podań, opowieści i baśni kaszubskich. VIII. 275. M.
- Świdnicki Br. Opowiadanie o dyable. III. 152. M.

- Udziela S. Bajki i opowiadania ludu krakowskiego. (Wędrowka po śmierci, Dyabeł i niedźwiedź, Jak można pozyskać mleczność krów, Dlaczego szewcy piją w niedziele i poniedziałki?) IV. 80. VIII. 61. M.
- Dwie bajki ze Sławkowa w Królestwie Polskiem według opowiadania Antoniego Trzewiczka spisał . . . IX. 178. M.
- O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach. V. 220. R.
- Witanowski-Rawicz M. Podania o śpiącym wojsku. IX. 293. Rozmaitości. M.
- Witort J. Opowiadanie z Poniewieża. VIII. 405. M.
- Opowiadanie ludowe z Poniewieża. IX. 172. M.
- Wysłouchowa M. Z ust górala zakopiańskiego. VII. 181. M.
- Zaleski St. Bajki i opowiadania z okolicy Krzeszowic. VIII. 187. M.
- Zawiliński R. Przyczynek do twórczości ludu myślenickiego. V. 258. M.
- Zborowski M. Dwie małopolskie wersje lenorowe. IX. 87. N.
- Zdziarski St. Dwa motywy „bajeczki o pastuszkę“. V. 274. Rozmaitości. N.
- Ludowy wariant komedii Baryki „Z chłopów król“. X. 333.
- Przyczynki do baśni lenorowych. VIII. 198. Rozmaitości. N.
- W sprawie baśni lenorowych. VII. 218. Rozmaitości. N.

Nadto zobacz:

- Badura W. Błogosławienie ziół. IX. 295. Rozmaitości.
- Czyżewicz St. Do wierzeń ludowych. IX. 184.
- Gonet Sz. Kilka szczegółów z wierzeń ludu. II. 221.
- Rękawka i skały Twardowskiego w Podgórzu. III. 76.
- Gustawicz Br. O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczaniech w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
- Hradecka St. Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy pow. Wieliczka. IX. 64.
- Jakóbiec J. Dyabeł w pojęciu ludowym. V. 365.
- Józef z nad Wiszenki. Niektóre wierzenia ludowe w Rudkach. V. 346.
- Karłowicz J. Mycie nóg. X. 369.
- Kolbuszowski E. Grzyby w wierzeniach ludu. II. 18.
- Kosiński W. Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 59.
- Krček Fr. Dr. Mowa zwierząt. V. 267. Rozmaitości.

Łebieński Wł. Dr. Piosnki ludowe i powiastki z Prus Królewskich i Poznańskiego. II. 274.

Magiera J. Początek kowalstwa w Sułkowicach i terminologia kowalska. VI. 290.

Młynek L. Kilkanaście pieśni z Wadowickiego. IX. 391.

— Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych. V. 53.

Pauli Ż. Przyczynki do etnografii Tatrzańskich górali. V. 120.

Piątkowska Ign. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Szkic etnograficzny. IV. 410.

Polivka J. Dr. Odmiana anegdoty. „Kapucyn z capią brodą“. VII. 217. Rozmaitości.

Ptaśnik J. Podania i wierzenia kaszubskie a nasze. V. 357.

Radzikowski-Eljasz St. Dr. Polscy górale Tatrzańscy, czyli Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX. Rękopis współczesny przetłómaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył III. 225.

Schnaider J. Z kraju Hucułów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.

Świdnicki Br. Przyczyna burzy i niektóre wyobrażenia religijne. (Dobrohostów, pow. Drohobycki.) V. 168.

10. Pieśni, utwory wierszowane, muzyka.

Bojko J. Starodawna modlitwa wieczorna. IX. 88. Rozmaitości. M.

Ciechanowska E. Pieśni ludowe ze wsi Wierzbicy w powiecie Miechowskim Gub. Kieleckiej. Napisała . . . X. 75. R.

Füllbier A. B. Piosnki Jabłonkowskie (Śląsk austr.). IV. 174. M.

Gawroński Fr. Rawita. Szczedrówki z Tarnawy (Powiat Dobromilski) zebrał . . . IV. 84. V. 65. M.

Gonet Sz. List pisany z obczyzny przez dziewczkę z Izdebnika ad Kalwarya do parobka, będącego w służbie w Suchej. X. 337. Rozmaitości. M.

Grynbergowa Strzetelska Z. Jeszcze jedna zwrotka do pieśni ruskiej: „Zażyryw się czołowik“. VI. 397. Rozmaitości. M.

— Melodye niektórych pieśni ludowych. III. 121. R.

— „Polski brat“. V. 134.

— Przypowiadka w swej wędrówce. Skreśliła . . . II. 22. R.

Hnatiuk Wł. Pieśni rekruckie. III. 73. M.

Janowski Al. Z poezyi przedmiejskiej. (Pieśń o Felku Zdankiewicz.) VIII. 421. Rozmaitości. M.

- Kalina A. Dr. Z puszczy kurpiowskiej. (Pieśni weselne ze wsi Obierwi, paraf. Ostrołęcka i z okolicy Myszyńca.) III. 64. M.
- Kapuściński M. Kazanie o (p)ruskim baranie. (Znane w całym pow. Krakowskim.) II. 364. M.
- Pieśń o pustelniku z ptaszkiem (na nutę: Święta Panno Tyś nad wszystkie święta Dziewice). III. 162. M.
- Pieśni dziadowskie o św. Helenie. III. 161. M.
- Piosnki ludowe ze wsi Czernichowa, Czernichówka, Zagacia, Dąbrowy, Wołowic, Grotowy i Sułkowy w pow. Krakowskim. Zebrał . . . II. 65, 340. M.
- Kosiński W. Szewc-krawiec w ustach ludu. IX. 59. R.
- Krček Fr. Dr. „Baba u farosa“. V. 81. Rozmaitości. N.
- „Jedzie, jedzie pan“. V. 81. Rozmaitości. N.
- Pieśń ku poświęceniu organ nowych w Ustroniu, 1842. IX. 410. Rozmaitości. M.
- Polska w piosnce żydowskiej. IV. 441. N.
- Kryczyński Br. Śpiewy hańkowe z Podhorzec (Powiat Złoczowski). VI. 161. M.
- Leég L. Pieśń o Napoleonie I-ym. II. 171, 365. (Dodatki i drobiazgi ludoznawcze.) M.
- Łebiński Wł. Dr. Piosnki ludowe i powiastki z Prus Królewskich i Poznańskiego. II. 274. M.
- Magierowski L. Pieśni z miasteczka Jaćmierza i Posady Jaćmierzkiej w pow. Sanockim. I. 262. M.
- Sobótka. VIII. 424. Rozmaitości. M.
- Mazur J. „Posła baba do farosa“. IX. 187. Rozmaitości. M.
- Młynek L. Kilkanaście pieśni z Wadowickiego. IX. 391. M.
- Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. III. 346. R.
- Pierzchała L. Piosenki mazurskie w Krośnieńskim zebrał . . . III. 158. M.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. Lachy w Polsce i na Słowaczyźnie. VI. 301. N.
- Sarna Wł. Ks. Kolęda śpiewana w Szebniach (pow. Jasielski) w dzień Nowego Roku po domach przez szczodraków czyli kolędników. III. 72. M.
- Pieśń ludowa religijna o odsieczy Wiednia przez Jana III. III. 155. M.
- Stanuchowski K. Piosnka o komarze. II. 334. M.
- Udziela S. Poezya na wsi. Napisał . . . X. 39. R.
- Czy jest prawda na świecie? VIII. 168. M.

Wewiórski J. Przygoda Szymka z Dyabłem. Bajka polskiego ludu, prawie całkiem zaginiona nieznanego autora, odszukał ze starych aktów swego ś. p. ojca Józef Śliwiński. Pieśń lirnika o Kamieńcu Podolskim. IX. 175. M.

Windakiewicz St. Pieśni i erotyki popularne z XVII. w. X. 193. R.

Windakiewiczowa H. Ballady Mickiewicza wśród ludu. VIII. 1. N.

— Pieśni ludowe z Dobczyc. (Z nutami.) VIII. 409. M.

Zdziarski St. Baba u farosza. V. 377. Rozmaitości. N.

Nadto zobacz:

Beleś J. Zwyczaj chodzenia „Po Grzegorzu“ w Jordanowie i okolicy. X. 93. Rozmaitości.

Cieplik J. Boże Narodzenie w Rabce i w okolicy (w powiecie myślenickim). X. 280.

Dobrowolski A. (St. J.) Lud Hrubieszowski. I. 157, 207, 244.

Gołębiowski Ks. Zwyczaj wykupywania panny młodej na wesolach. II. 264.

Grochowski M. Dr. O naśladowaniu śpiewu słowika. IX. 289.

Gonet Sz. Język polski w wojsku. III. 78.

— Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia. (Sucha, pow. żywiecki.) IX. 19. X. 22.

— Wstępy do listów wiejskich. IX. 188. Rozmaitości.

Gustawicz Br. Gregoryanki czyli gregoly. VII. 324. Rozmaitości.

— Kilka szczegółów ludoznawczych z powiatu bobreckiego, zebrał . . . VIII. 265, 368.

— O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.

Hnatiuk Wł. Czy je praua na świtji? (Prypowiśtj.) II. 64.

Jankowski Wł. Pierwiastek ludowy w poezji F. D. Kniaźnina. VIII. 127.

Karłowicz J. Gregorjanki. II. 198.

— Mycie nóg. X. 369.

Kietlicz M. Szczodraki w Krotoszynie (pow. lwowski). III. 160.

Koehler. O Bolemnitach. II. 39.

Kossowski St. Opis wesela serbskiego. IX. 31.

Kryczyński Br. Szopka w Podhorcach. (Powiat złoczowski.) V. 154.

Mátyás Dr. K. Zapust — Popielec — Wielka Noc. I. 46.

Mazur J. O miłości u ludu w życiu i pieśni. VIII. 225.

- Młynek L. Kwestyonaryusz: „Jagem służył przy dworze“. III. 166.
— W sprawie „Lachów“. (Przyczynek.) IX. 253.
— Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty. VIII. 22, 141.
Nadmorski Dr. Słowińcy i szczątki ich języka. V. 320.
Piątkowska Ign. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Szkic etnograficzny. IV. 410.
— W sprawie piosnek i zabaw dziecięcych. VIII. 200. Rozmaitości.
Radzikowski-Eljasz St. Dr. Z folklorystyki słowackiej. V. 238, 297.
Sarna Wł. Ks. Obrzędy weselne w Jaszczwi. II: 236.
Schnaider J. Z kraju Huculów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.
Semkowicz Wł. Dr. Boże Narodzenie w Radłowie. (Powiat brzeski.) Podał . . . X. 154.
Siewiński A. Bajeczka o pastuszku. IV. 306.
— Legenda o zameczku w Bełzie. VIII. 171.
— Opis wesela w Liskach, przez . . . X. 58.
Smólski G. Ze zbioru podań, opowieści i baśni kaszubskich. VIII. 275.
Świątek J. Z nad Wisłoka. Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w powiecie łańcuckim. VIII. 245, 354.
Świeżawski E. Z przeszłości ludoznawstwa polskiego. Dyalog pogrzebowy u t. zw. Kadłubka na cześć Kazimierza Sprawiedliwego. IX. 129, 209, 321.
Sprostowanie (do str. 124. III.). III. 291.
Udziela S. Hagada. IV. 290.
Witort J. Etnografia i najnowsze studia nad literaturą. III. 213.
— Filozofia pierwotna (Animizm). VI. 7, 113, 225, 321. VII. 1.
— „Kunigowanie“ na Litwie. V. 78. Rozmaitości.
Zaleski St. Bajki i opowiadania z okolicy Krzeszowic. VIII. 187.
Zalewski A. Dr. Przyczynek do Hagady. VIII. 202. Rozmaitości.
Zawiliński R. Przyczynek do twórczości ludu myślenickiego. V. 258.
Z. St. Z nad Buga. III. 7.
Zdziarski St. Ludowość w poezji polskiej. XIX. wieku. Okrzeszyny badań. X. 374.
— Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza. IV. 31, 150, 256, 381. V. 21.
— Przyczynki do baśni lenorowych. VIII. 198. Rozmaitości.

11. Wierzenia, zabobony, wróżby.

- Allerhand M. Dr. Zapiski ludoznawcze z życia Żydów. Wiara w znaczenie imion. V. 50. R.
- A. S. Niecenie ognia za pomocą krzesania lub tarcia. I. 143.
- Badura W. Celibat. IX. 190. Rozmaitości. M.
- Chleb św. Agaty. IX. 410. Rozmaitości. N.
- „Dni feralne“. IX. 89. Rozmaitości. N.
- Czaja St. Wiara u ludu. X. 434. R.
- Czyżewicz St. Do wierzeń ludowych. IX. 184. M.
- D. M. Kołtun. X. 97. Rozmaitości. M.
- Gonet Sz. Kilka szczegółów z wierzeń ludu. Podał . . . II. 62, 221, 331. III. 140. M.
- Odczynianie uroków. II. 330. M.
- Strzygonie. III. 154. M.
- Grochowska H. Sruł Rabi Bal-Szim. (pl. — (בייש). X. 50. R.
- Gustawicz Br. Zabobony myśliwskie. VII. 282. R.
- Hradecka St. Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy pow. Wieliczka. IX. 64. M.
- J. L. Dr. Przyczynek do zamawiania chorób. V. 177. Rozmaitości. N.
- Jakóbiec J. Dyabeł w pojęciu ludowym. (Kilka zapisków z Słotwiny, pow. Żywiecki.) V. 365. M.
- Józef z nad Wiszenki. Niektóre wierzenia ludowe w Rudkach. Spisał w latach 1870—5 . . . V. 346. R.
- Uroki. VI. 198. N.
- Kaindl F. R. Dr. „Perepiczka“ jako środek przy zamawianiu gradu. VII. 221. Rozmaitości. N.
- Kietlicz M. List niebieski. (W oryginale podał . . .). IX. 170. M.
- Koehler Dr. Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajduwane, są główkami św. Jana Chrzciciela? IV. 325. N.
- Kolbuszowski E. Grzyby w wierzeniach ludu. II. 18. R.
- Rośliny w wierzeniach ludu: Bez. I. 119. R.
- Kosiba W. Wybór Ojca św. (Według pojęcia ludu w Prokocimie.) X. 219. Rozmaitości. N.
- Kownacki M. Chleb. X. 95. Rozmaitości. M.
- Krček Fr. Dr. Ciekawy zabobon polski. V. 382. Rozmaitości. N.
- Z dawnych rad gospodarskich. V. 80. Rozmaitości. N.
- Głos puszczyka. V. 267. Rozmaitości. N.
- List do św. Piotra — białoruski. V. 79. Rozmaitości. N.
- Do przesądów myśliwskich. V. 382. Rozmaitości. N.

- Krčęk Fr. Dr. W sprawie „bożej krówki“. V. 379. Rozmaitości. N.
 — W sprawie „domownika“. V. 381. Rozmaitości. N.
 — W sprawie „Hagady“. VII. 324. Rozmaitości. N.
 Kręcichwost K. Lubczyk. X. 97. Rozmaitości. M.
 Landau Alf. Dr. Uwaga do artykułu Świętka J. Przyczynek do „Hagady“. V. 369. N.
 Leciejewski J. Dr. Wróżenie z miecza. VII. 217. Rozmaitości. N.
 Lilientalowa R. Życie pozagrobowe i świat przyszły w wyobrażeniu ludu żydowskiego. VIII. 350. R.
 Magierowski L. O gradzie. IX. 89. Rozmaitości. N.
 — Kichanie, świąd i dzwonienie. II. 256. M.
 — Kilka wierzeń ludowych. VIII. 61. M.
 — Przyczynek do wierzeń ludowych. III. 142. M.
 Maksonowa. Uroki. X. 96. Rozmaitości. M.
 Maniecki. Wywoływanie dyabła. X. 96. Rozmaitości. M.
 Marya K. Wróżby z kichania. (Wieliczka.) X. 221. Rozmaitości. M.
 Mleczko T. Ogień. X. 95. Rozmaitości. M.
 — [Pieczenie chleba]. X. 95. Rozmaitości. M.
 — Świat zmarłych. Zwyczaje i zapatrywania ludu polskiego w Galicyi zachodniej. VIII. 48. R.
 Młynek L. Przyczynek do polskiej „Hagady“. „Stworzył Pombóg gruske“ — („Łoracyjo“). IV. 438. N.
 Pazdro Zb. Proces o „perepiczkę“. VI. 268. M.
 Pierzchała L. Wierzenia ludu. Zebrał nad Wiarem . . . II. 335. M.
 Polaczek St. Zwyczaje, zabobony, przesady i wierzenia ludów słowiańskich — przy budowlach. IX. 280. R.
 Ptaśnik J. Podania i wierzenia kaszubskie a nasze. V. 357. R.
 Rawita Fr. Ze zbioru apokryfów. (Z okolic Machnówki i Berdyczowa.) III. 61. M.
 Rybowski M. Rokita czyli iwa. VI. 197. N.
 — O latawcu. VI. 196. N.
 — Sopleńce. VI. 196. N.
 Semkowicz Wł. Dwa przyczynki do historii wierzeń ludowych. VI. 381. M.
 Siewiński Ant. Wierzenia o chowańcu, farmazonach, planetnikach, miesięcznikach i błędach. II. 252. M.
 Środki lecznicze używane przez lud wiejski w okolicy Bolechowa w powiecie doliniańskim. X. 334. Rozmaitości. N.
 Stawoż. Księżyc i gwiazdy. X. 94. Rozmaitości. M.
 Strzelecki A. Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych. I. 189. N.

- Świdnicki Br. Przyczyna burzy i niektóre wyobrażenia religijne. (Dobrohostów, pow. Drohobycki.) V. 168. M.
- Świętek J. Przyczynek do „Hagady“ podaje . . . V. 367. M.
- Z nad Wisłoka. Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w powiecie łańcuckim. VIII. 245, 354. R.
- T. Św. Zmarły bierze część gospodarstwa. X. 97. Rozmaitości. M.
- Taroni F. W nowo zbudowanym domu. X. 452. M.
- Udziela S. Hagada. IV. 290. M.
- (Zob. Młynek L. Przyczynek do polskiej „Hagady“. „Stworzył Pombóg gruske“ („Łoracyjo“). IV. 438.)
- Sen i loterya. X. 452. Rozmaitości. N.
- Witort J. Dodatki i drobiazgi ludoznawcze. Przyczynek do artykułu: „Gwiazdy i grzyby w wierzeniach ludu“. II. 277. M.
- Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów. (Referat z książki A. Bohdanowicza ogłoszonej pod powyższym tytułem.) II. 210.
- Przyczynek do historii przesądów. (Rozstrzelanie cholery na Syberji w 1892 r.) II. 195. R.
- Przyczynki kulturalne. (Przeżytki kultu wody i kamieni.) V. 204. R.
- Zamówienie od sądu. VIII. 21. N.
- Z. C. Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych. I. 143. N.
- Zalewski A. Dr. Przyczynek do Hagady. VIII. 202. Rozmaitości. M.
- Zdziarski St. List niebieski. VI. 307. M.
- Żmigrodzki M. Ukraina. II. 321. R.

Nadto zobacz:

- Allerhand M. Dr. (Rozmaitości ludoznawcze.) Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów. IV. 180.
- Aurelly K. Powracanie umarłych. X. 448. Rozmaitości.
- B. S. O kołtun. X. 83. Z aktów i rozpraw sądowych.
- Badura W. Błogosławienie owsa. IX. 294. Rozmaitości.
- Leczenie wścieklizny. IX. 296, 409. Rozmaitości.
- Więcej lekarze. IX. 296. Rozmaitości.
- Ch. Materiały do etnografii Żydów polskich. IV. 436.
- Grochowska H. Podania, zwyczaje i wierzenia we wsi Trościańcu, w powiecie śniatyńskim. IX. 381.
- Gustawicz Br. Kilka szczegółów ludoznawczych z powiatu bobreckiego, zebrał . . . VIII. 265, 368.

- Gustawicz Br. O korzeniach czarodziejskich w lecznictwie ludowym u nas i indziej. X. 259.
- O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.
- Kaczmaryk K. Proces o „czarostwo“ w r. 1688. i 1689. VII. 302.
- Kaindl Fr. R. Dr. Pasterstwo i wierzenia pasterskie u Hucułów. II. 201.
- Karłowicz J. Deska grobowa. I. 16.
- Koch Al. Ze zwyczajów wielkanocnych. Poświęcanie pól. IV. 184. N.
- Kolbuszowski E. Materyały do medycyny i wierzeń ludowych według opowiadań Demka Żemeli w Zaborzu w pow. rawskim. II. 157.
- Krček Fr. Dr. Na febrę. V. 269. Rozmaitości.
- „Kurza ślepota“. V. 273. Rozmaitości.
- Lek na chorobę skórną. VII. 326. Rozmaitości.
- Lekarstwo na jad żmii. V. 378. Rozmaitości.
- Mowa zwierząt. V. 267. Rozmaitości.
- Do obrzędu „Dziadów“. V. 271. Rozmaitości.
- Pierwotne usuwanie części kości czaszkowych (trepanacya) w Peru. VIII. 204. Rozmaitości.
- Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego. V. 179. Rozmaitości.
- Zamawianie chorób i t. p. V. 80, 378. Rozmaitości. N.
- Lilientalowa R. Legendy żydowskie o wyjściu Żydów z Egiptu. IX. 160.
- Łaski Ludw. Czy dłużeń? Pojęcie prawne ludu wiejskiego z okolicy Gorlic. X. 83. Z aktów i rozpraw sądowych.
- Miklavac P. Zwyczaje, zabawy i zabobony ludu słoweńskiego w południowej Styrii. VIII. 337.
- Młynek L. Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych. V. 53.
- Piątkowska Ign. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Szkic etnograficzny. IV. 410.
- Pobratymiec. Środki lecznicze i ich nazwy aptekarskie u ludu. (Z powiatu Myślenickiego.) V. 164.
- Podanie o skale. II. 53.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. Z folklorystyki słowackiej. V. 238, 297.
- Řehoř Fr. Poświęcenie mieszkania ruskiego w Galicyi. (Z okolic Żydaczowa.) II. 141.

Schnaider J. Z kraju Hucułów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.

Segel B. W. Wierzenia i lecznictwo ludowe Żydów. III. 49. M.

Siewiński A. Bajka o ciekawej babie. IV. 299.

Świdnicki Br. Opowiadanie o dyable. III. 152.

— Przyczyna burzy i niektóre wyobrażenia religijne. (Dobrohostów, pow. Drohobycki.) V. 168. M.

Udziela S. Z aktów i rozpraw sądowych. (Wilkołak — Wypędzanie czarta z opętanego.) X. 83, 214, 444.

— O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach. V. 220.

W. Ul. Gościec — Kołtun. X. 96. Rozmaitości.

Zdziarski St. Ludowość w poezji polskiej XIX. wieku. Okruszyny badań. X. 374.

Żmigrodzki M. Dwa odczyty na Kongresie Folklorystów w Paryżu 1900. r. przez . . . I. Historia pierwotnej religii. II. O megalitach w Europie. VII. 286.

12. Lecznictwo.

Badura W. Leczenie wścieklizny. IX. 296, 409. Rozmaitości. M.

— Wiejscy lekarze. IX. 296. Rozmaitości. N.

Czyżewicz St. Trzy formuły zamawiania. VIII. 86. Rozmaitości. N.

Gustawicz Br. O korzeniach czarodziejskich w lecznictwie ludowym u nas i indziej. (Z 5-ma rysunkami.) X. 259. R.

Kietlicz M. Lecznictwo ludowe. VIII. 57. M.

Koehler. O Bolemnitach. II. 39. N.

Kolbuszowski E. Materyały do medycyny i wierzeń ludowych według opowiadań Demka Żemeły w Zaborzu w pow. rawskim. II. 157. M.

Krčėk Fr. Dr. Na bolenie zębów. V. 80. Rozmaitości. N.

— Na febrę. V. 268. Rozmaitości. N.

— Jednorożec lekiem. V. 81. Rozmaitości. N.

— Kołtun lekiem. V. 377. Rozmaitości.

— Krew lekarstwem na „wielką chorobę“. V. 81. Rozmaitości. N.

— „Kurza ślepotą“. V. 273. Rozmaitości. N.

— Lek na chorobę skórną. VII. 326. Rozmaitości. N.

— Lekarstwo na jad żmii. V. 378. Rozmaitości. N.

— Lekarstwo na oczy. V. 273. Rozmaitości. N.

— Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego. V. 179, 377. Rozmaitości. N.

Krčėk Fr. Dr. Zamawianie chorób i t. p. V. 80, 378. Rozmaitości. N.
Magierowski L. Leki używane przez lud polski we wsi Wesołej
w pow. Brzozowskim. II. 155. M.

Pobratymiec. Środki lecznicze i ich nazwy aptekarskie u ludu.
(Z powiatu Myślenickiego.) V. 164. M.

Radzikowski-Eljasz St. Dr. Źródła lecznicze w folklorze. VI.
197. N.

Rybowski M. Gościec. VI. 303. N.

— Robaki w zębach. VI. 304. N.

Sėgel B. W. Wierzenia i lecnictwo ludowe Źydów. III. 49. M.

Środki lecznicze używane przez lud wiejski w okolicy Bolechowa
w powiecie doliniańskim. X. 334. Rozmaitości. N.

T. Św. Świńskie bagno. X. 97. Rozmaitości. M.

W. Ul. Gościec — Kołtun. X. 96. Rozmaitości. M.

Nadto zobacz:

Ch. Materiały do etnografii Źydów polskich. IV. 438.

D. M. Kołtun. X. 97. Rozmaitości.

Gonet Sz. Kilka szczegółów z wierzeń ludu. II. 221.

— Odczynianie uroków. II. 330.

Grochowska H. Podania, zwyczaje i wierzenia we wsi Trościańcu,
w powiecie śniatyńskim. IX. 381.

Gustawicz Br. Kilka szczegółów ludoznawczych z powiatu bo-
breckiego, zebrał . . . VIII. 265, 368.

— O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szcze-
gólności. VI. 36, 126, 245, 340. VII. 43, 128, 241.

J. L. Dr. Przyczynek do zamawiania chorób. V. 177. Rozmaitości.

Józef z nad Wiszenki. Niektóre wierzenia ludowe w Rudkach.
V. 346.

— Uroki. VI. 198.

Karwowski St. Dr. Choroby i medycy na Szląsku w XVII. w.
II. 289.

Kolbuszowski E. Grzyby w wierzeniach ludu. II. 18.

Krčėk Fr. Dr. Pierwotne usuwanie części kości czaszkowych (tre-
panacya) w Peru. VIII. 204. Rozmaitości.

Piątkowska Ign. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Szkic etnogra-
ficzny. IV. 410.

Pierzchała L. Wierzenia ludu. Zebrał nad Wiarem . . . II. 335.

Schnaider J. Z kraju Huculów. V. 57, 147, 207, 336. VI. 157, 257, 351. VII. 65, 169, 259.

Świątek J. Z nad Wisłoka. Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w powiecie łańcuckim. VIII. 245, 354.

Wysłouchowa M. Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskim. II. 126.

D) Varia.

Badura W. „Czterdzieści i cztery“. IX. 90. Rozmaitości. N.

— Kolacya. IX. 296. Rozmaitości. N.

Dodatki i drobiazgi ludoznawcze. II. 365. N.

Hnatiuk Wł. Pług. I. 142. N.

Janik M. Dr. Flisacy. X. 4. R.

Jankowski Wł. Pierwiastek ludowy w poezyi F. D. Kniaźnina. VIII. 127. R.

Kalina A. Dr. Pierwsze pięciolecie. VI. 1.

Krček Fr. Dr. Do botaniki ludowej. V. 268. Rozmaitości. N.

— Młócka z użyciem bydła zamiast rąk ludzkich. V. 378. VII. 220. Rozmaitości. N.

— Muzeum antropologiczno-etnograficzne. IV. 441. N.

— Odezwa ludoznawców do fotografów. VI. 392. Rozmaitości.

— Do pierwotnego oświetlania chałup. V. 178, 378. Rozmaitości. N.

— Pijany jak Polak. IV. 441. V. 270. Rozmaitości. N.

— Towarzystwo dla ludoznawstwa austriackiego. IV. 440. N.

Mazur J. O miłości u ludu w życiu i pieśni. VIII. 225. R.

„Polonia“ w misteryach włoskich. (Przedruk ze „Słowa Polskiego“.) VI. 395. Rozmaitości. N.

Od Redakcyi. (Karol Potkański — Seweryn Udziela.) X. 1.

Słowo wstępne (od Redakcyi). I. 1.

W sprawie polskiej sztuki stosowanej. VII. 327. Rozmaitości. N.

Świdnicki Bron. Korespondencya. II. 278.

Szukiewicz W. Muzeum im. W. Fiedorowicza. IV. 305. N.

Udziela S. Z aktów i rozpraw sądowych. (Łaski L. Czy dłużej? Pojęcie prawne ludu wiejskiego z okolicy Gorlic. — B. S. O kołtun.) X. 83, 214.

— Toż. (Sąd doraźny — Czarownik przed sądem.) X. 444. M.

— Odmiany wilków. X. 452. Rozmaitości. N.

Wiadomości z dziedziny ludoznawstwa. I. 27.

Witort J. Przyczynek do przeżytków kulturalnych (pismo obrazowe). III. 135. N.

- Zdziarski St. Ludowość w poezji polskiej XIX. wieku. Okręszyny badań. X. 374. R.
- Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza. IV. 31, 150, 256, 381. V. 21. R.
- Żmigrodzki M. Dwa odczyty na kongresie Folklorystów w Paryżu 1900. r. przez . . . I. Historia pierwotnej religii. II. O megalitach w Europie. VII. 286. R.

Polemika.

- Głogier Z. contra St. Zdziarski. (Z powodu oceny pracy p. t. „Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami.”) VIII. 366. Odpowiedź St. Zdziarskiego. VIII. 366.
- Kalina A. contra Ks. W. Zaborski T. J. (Z powodu rozprawy J. Witorta „Sus primae noctis.”) IV. 347.
- Młynek L. W odpowiedzi oddziałowi Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce. (Z powodu swej rozprawy „W anioły i djabły.”) VI. 416.
- Nitsch K. contra Dr. J. Leciejewski. (Z powodu oceny pracy „Studia Kaszubskie.”) IX. 202. Odpowiedź Dr. J. Leciejewskiego. IX. 204.
- Rychlak J. Dr. Ks. contra L. Młynek. (Z powodu oceny pracy p. t. „Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów.”) III. 280. Odpowiedź L. Młynka. III. 282.
- Saloni A. contra W. Badura. (Z powodu recenzji p. t. „Lud łańcucki.”) IX. 306.
- Strzelecki A. contra Dr. K. J. Gorzycki. (Z powodu recenzji pracy p. t. „Ludoznawstwo i zbieranie materiałów ludoznawczych“ we Lwowie r. 1895.) II. 178.
- Świątek J. contra L. Młynek. (Z powodu oceny pracy „Lud nad-rabski.”) V. 101.
- Witort J. contra L. Młynek. III. 384.
- Witort J. contra Ks. W. Zaborski T. J. IV. 353.

Wspomnienia pośmiertne.

- Dzieduszycki hr. Włodzimierz. V. 392.
- Grabowski Bronisław nap. H. Ułaszyn. VII. 238.
- Jelinek Edward. III. 192.
- Karłowicz Jan nap. A. Kalina. IX. 312.

Koehler Klemens Dr. nap. St. Z(dziarski). VII. 340.

Malinowski Lucyan. IV. 118.

Ozga Wojciech. V. 296.

Pauli Żegota 1814–1895. nap. A. Strzelecki. I. 193.

Bibliografia.

I. 23, 185, 221, 266. II. 89, 187, 373. III. 85, 189. X. 127, 240, 368, 472.

Sprawy Towarzystwa.

I. 29, 58, 96, 144, 189, 222, 268. II. 89, 190, 286, 374. III. 88, 190, 284, 385. IV. 101, 235, 341, 450. V. 89, 195, 287, 388. VI. 97, 218, 313, 413. VII. 100, 233, 338. VIII. 99, 220, 330, 442. IX. 100, 206, 308, 425. X. 114, 234, 469.





II. Spis omówionych dzieł i wydawnictw.

- Adalberg S. Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich. (A. Strzelecki.) I. 19.
- Am Urquell. Monatschrift für Volkskunde — Zob. Urquell.
- Andrejew Wł. Russkije swadiebnyje pieśni i obriady. (Fr. R. Gawroński.) IV. 446.
- Asmus F. und O. Knoop. Sagen und Erzählungen aus dem Kreise Kolberg-Körlin. V. 193. (St. Zdziarski.)
- Ateneum. r. 1896. półrocze II. (J. Witort.) III. 368.
- r. 1897. (J. Witort.) IV. 446.
- r. 1898. „ VI. 206.
- r. 1899. „ VI. 405.
- Badeni ks. J. Między Słowianami. (A. St.) II. 186.
- Badura W. E. Chów drobiu i bydła. (S. Udziela.) IX. 93.
- Baruch M. Pabiannice, Rzgów i wsie okoliczne. (W. Badura.) IX. 419.
- Baudouin de Courtenay J. Wskazówki dla zapisujących materiały gwarowe na obszarze językowym polskim. (Materiały i prace komisji językowej Akademii umiejętności w Krakowie. T. I. Zesz. 1. Kraków 1901, str. 115—139.) (Dr. A. Kalina.) VIII. 77.
- Bayger J. A. Powiat trembowelski. (St. Zdziarski.) VI. 200.
- Bieńkowski Petrus. De simulacris barbararum gentium apud Romanos. (Dr. J. Leciejewski.) VIII. 92.

- Blatt G. Dr. Kleine Beiträge zur slavischen Lautlehre. (A. Kalina.) II. 74.
- Bohdanowicz A. Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów. (J. Witort.) II. 210.
- Bronisch Gotthelf. Kaschubische Dialectstudien. 2. Heft. Texte in der Sprache der Bělëce. (J. Polivka.) V. 180.
- Brückner A. Z dziejów języka polskiego. (Dr. St. Zdziarski.) IX. 197.
- Kazania średniowieczne. Kraków. 1895. (A. Kalina.) II. 85.
 - Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. T. I. (Dr. St. Zdziarski.) IX. 413.
 - Starożytna Litwa: ludy i bogi. (Dr. St. Zdziarski.) X. 110.
 - Powieści ludowe. (L. Młynek.) VIII. 427.
 - Drobne zabytki języka polskiego XV. wieku. Pieśni. Modlitwy. Głosy. (Dr. Fr. Krček.) V. 382.
- Bücher K. Dr. Arbeit und Rhythmus. (Dr. Z. Gargas.) VI. 213.
- Bujak Dr. Fr. Limanowa. Miasteczko powiatowe w zach. Galicyi. (Dr. Z. Gargas.) VIII. 317.
- Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. (Dr. Z. Gargas.) VII. 331.
- Časopis Mačicy Serbskeje 1848—1897. Registrík abo nadrobny zapis wobsaha lětnikow. I.—L. (Zešiwkow 1—97.) Budyšni. (Dr. Fr. Krček.) VI. 309.
- Černý A. Istoty mityczne Serbów łużyckich. (St. Zdziarski.) VIII. 435.
- Českoslovanské letopisy musejní. Czaślaw. 1902. (Dr. J. Lecejewski.) VIII. 320.
- Ciszewski St. Dr. Bajka o Midasowych uszach. (St. Zdziarski.) VI. 397.
- Clouston W. A. Narodni kazki ta wyhadki, jich wandriwki ta pereminy, z anhilskoj mowy perełożyw A. Krymskij. (Fr. Rawita.) III. 176.
- Cybulski N. Próba badań nad żywieniem się ludu w Galicyi. (A. Strzelecki.) II. 184.
- Czartoryski Z. Ks. O stylu krajowym w budownictwie wiejskiem. (Stef. Ramułt.) II. 180.
- Czerkawski Włodz. Wielkie gospodarstwa, ich istota i znaczenie. (Dr. K. J. Gorzycki.) III. 273.
- Ludność Galicyi wschodniej według wyznania i narodowości 1900 r. (Autoreferat.) IX. 190.

- Czerwiński ks. M. Z Grecyi i Krety. (Al. Medyński.) VIII. 319.
- Damroth Konstantin. Die älteren Ortsnamen Schlesiens. (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) III. 378.
- Daszyńska Zofia Dr. Zarys ekonomii społecznej. (Dr. K. J. Gozdecki.) IV. 231.
- Dobrzycki S. O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. (Dr. J. Leciejewski.) VII. 328.
- Polska poezya średniowieczna. (Dr. J. Leciejewski.) VIII. 94.
- Studya nad średniowiecznem piśmiennictwem polskiem. I. (Dr. J. Leciejewski.) VIII. 94.
- Downar-Zapolski M. Biélorusskoje Polesie. Sbornik etnograficznych matieriałów, sobrannyh . . . Wyp. I. Pieśni Pinczków. (H. Kasperowicz.) IV. 340.
- Dropiowski Wł. Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX. w. (H. Ułaszyn.) VIII. 89.
- Drozdzyński St. Die slavischen Ortsnamen Schlesiens, Theil I. Kreis Leobschütz. (A. Kalina.) II. 173.
- Erzepki Dr. B. Próbkki gwary mazowieckiej z końca XVII. i początku XVIII. w. (A. K.) I. 264.
- Zob. „Masovita“.
- Etnograficznyj zbirnik. Tom I. (A. St.) II. 88.
- Farnik Ern. Dr. O poezyi ludowej na Śląsku cieszyńskim. (Dr. J. Leciejewski.) IX. 423.
- Federowski M. Lud białoruski na Rusi litewskiej. (St. Zdziarski.) t. II-gi. VIII. 211. t. III-ci. X. 227.
- Finkel Dr. L. Bibliografia historii polskiej. Część II. Zeszyt 1. (A. Strzelecki.) I. 90.
- Firla Józef Ks. Nazwy słowiańskie w ziemi cieszyńskiej. (Gwiazdka Cieszyńska. 1895. nr. 1, 2, 3, 4, 6, 8, 10.) (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) III. 381. V. 88.
- Folklore polonais, folklore de la vallée de Résia. Extr. des *Konvairdia*, t. V. 1898, Paris. (Dr. Fr. Krčák.) IV. 338.
- Franke I. Dr. Ślady snochactwa w naszych horach. (A. Strzelecki.) I. 145.
- Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini. Sarajewo. 1898. zesz. I. (Dr. J. Leciejewski.) V. 280.
- Gloger Z. Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami. (St. Zdziarski.) VIII. 213.
- Goldstein H. Przyczynki do „Księgi przysłów“ S. Adalberga. (St. Zdziarski.) VIII. 213.

- Grabski St. Słowacy. (H. Ułaszyn.) VIII. 322.
- Grynbergowa-Strzetelska Z. Staromiejskie, ziemia i ludność. (St. Zdziarski.) VI. 199.
- Gwiazdka Cieszyńska. 1895. Zob. Firla Józ. Ks.
- Hempel A. Polacy w Brazylii. (Dr. K. J. Gorzycki.) III. 176.
- Hnatiuk Wł. Lirnyki. (Dr. St. Zdziarski.) X. 362.
- Rusyny Priasziwskoi eparchii i ich howory. (Dr. St. Zdziarski.) X. 361.
 - Ruśki oseli w Baczci. (Dr. St. Zdziarski.) X. 360.
 - Słowackij opryszok Janoszik w narodnij poezji. (Dr. St. Zdziarski.) X. 363.
 - Słowaki czy Rusyny? (Dr. St. Zdziarski.) X. 360.
 - Uhro-ruśki duchowni wirsi. (Dr. St. Zdziarski.) X. 362.
- Izvestija muzejskega društva za Kranjsko, uredil Anton Koblar. Letnik V, VI, VII, Lublana 1895—1897. (J. L.) V. 85.
- Jaworski I. A. K istorii hałycko-russkich koliadok. (H. Ułaszyn.) VIII. 210.
- Oczerki po istorii Russkoj narodnoj słowiesnosti. (H. Ułaszyn.) VIII. 90.
- Jelinek Edw. Listy o rzeczach morawskich pisane przez Czecha. (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) II. 81.
- Pohledy do Litvy. (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) II. 80.
- Kaindl Raimund Fryd. Dr. Prof. Rozprawy odnoszące się do etnografii Bukowiny i wschodniej Galicyi. (O. M. Żukowski.) IV. 95.
- Ethnographische Streifzüge in den Ostkarpathen. Beiträge zur Hausforschung in Oesterreich. (O. M. Żukowski.) V. 185.
- Kallenbach J. Tło obrzędowe „Dziadów“. (L. Młynek.) VI. 201.
- Karásek J. Dr. Poštořňa, Nová ves, Hlohovec. (St. Ramuřt.) II. 182.
- Karłowicz J. O człowieku pierwotnym. (Dr. St. Zdziarski.) X. 107.
- Słownik gwar polskich. (S. Matusiak.) VIII. 323.
- Kautsky K. Entstehung der Ehe und der Familie. (H. Kasperowicz.) IV. 449.
- Kawczyński M. Folklor a historia literatury. (Dr. St. Zdziarski.) IX. 300.
- Kijewskaja Starina. 1898. Tom 62—63. (Drugie półroczce.) (St. Zdziarski.) V. 189.

- Klechdy czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku. (St. Zdziarski.) VII. 230.
- Knoop O. und F. Asmus. Zob. Asmus.
- Koehler K. Dr. Osady z epoki kamienia w W. Ks. Poznańskiem. (Dr. A. Kalina.) III. 187.
- Przyczynek do kwestyi wyrytych stóp na kamieniach. (A. K.) I. 218.
- Kolessa A. Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego. (St. Zdziarski.) VII. 227.
- Korzeniowski J. O Hucułach. (J. R-r.) VI. 398.
- Koskowski Bol. Finlandya. (Dr. Z. Gargas.) VIII. 436.
- Košťál J. Lidova mluva na Bydżowsku. (Dr. J. Leciejewski.) IX. 92.
- Zařikavani při nemocech. (Dr. J. Leciejewski.) X. 232.
- Kondelka F. Lidové léčení dobytka. (W. Badura.) IX. 418.
- Konopnicka M. „Nasz lud“, odczyt miany przez M. K. we Lwowie dnia 27. listopada 1896. r. (Dr. J. Gorzycki.) III. 81.
- Kovalevsky M. Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété. Stockholm. (Kasperowicz H.) V. 82.
- Kraliček Anton. Die sarmatischen Berge, der Berg Peuke und Karpates des Claudius Ptolomaeus. (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) III. 376.
- Krzywicki L. Historya rozwoju społecznego. (Dr. K. J. Gorzycki.) VI. 198.
- Kurs systematyczny antropologii. I. Rasy fizyczne. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka. 8^o. r. 1897. (Dr. K. J. Gorzycki.) IV. 60.
- „Ludy“. Zarys antropologii etnicznej przez . . . Warszawa. 1893. (Dr. K. J. Gorzycki.) I. 225.
- Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. (St. Zdziarski.) VII. 228.
- Letopis matice srpske. R. 1898. zesz. I. (Dr. J. L.) V. 191.
- Licki B. A. Narodowość współczesna. (Dr. K. J. Gorzycki.) II. 367.
- Loučar Dr. D. O gostosti prebivalstva in Krajev na Krajnskiem. (Dr. J. Leciejewski.) VIII. 440.
- Longchamps z Dybowskich Wanda. Pierwsze polskie usiłowania kolonizacyjne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. (Dr. K. J. Gorzycki.) III. 175.

- Łopaciński H. Dyalektologia czeska na wystawie ludoznawczej w Pradze 1895. r. (St. Ramułt.) II. 282.
- Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie. (Dr. Fr. Krčęk.) VI. 413.
- Lucjan Malinowski. (1839—1898.) Wspomnienie pośmiertne. (Dr. Fr. Krčęk.) V. 189.
- Łużica za лето 1896. (Dr. Fr. Krčęk.) III. 374.
- Magierowski L. Trwanie życia w Jaćmierzu na zasadzie wykazu zmarłych od r. 1845—1894. (A. Kalina.) III. 188.
- Małecki Ant. Lechici w świetle historycznej krytyki. (Dr. Gorzycki.) III. 83.
- „Masovita“. Słowniczek wyrazów gwary mazowieckiej. Wydał Dr. B. Erzepki. (A. Kalina.) III. 84.
- Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. T. I—IV. (H. Ułaszyn.) VII. 221. T. V. (S. Matusiak.) VIII. 214. T. VI. (Dr. A. Kalina.) IX. 300.
- Materyały komisji językowej Ak. Um. T. I. Kraków. 1901—1903. (Dr. A. Kalina.) IX. 302.
- Materjały do ukraińsko-ruskoj etnologii. T. I. Lwów. 1899. (F. R. G.) VI. 402. T. II. Lwów. 1899. (Al. Medyński.) VIII. 436. T. III. Lwów. 1900. (H. Ułaszyn.) VII. 334. T. III. (C. d.) Lwów. 1901. (Al. Medyński.) IX. 94.
- Matuszewski I. Dyabeł w poezji. (St. Zdziarski.) VI. 311.
- Mátyás Dr. K. Boski policyjon. (Dr. St. Zdziarski.) X. 228.
- Jesień. (Dr. St. Zdziarski.) X. 229.
- Z życia cyganów. (Dr. St. Zdziarski.) X. 228.
- Melodye ludowe litewskie wyd. Z. Noskowski i J. Baudouin de Courtenay. (H. Windakiewiczowa.) VIII. 324.
- Michaud D'Humiac L. Wielkie legendy ludzkości. (St. Czaja.) X. 364.
- Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. Jahrgang 1894/5. Heft. 1. Nr. 1—5. (A. K.) I. 25.
- Młynek L. „Konik“, „Turoń“, „Miś“, „Koza“, „Bokkus“ (Thiercultus in Galizien). (W. Badura.) IX. 423.
- Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych. (J. Świętek.) VII. 228.
- Mroczo Xawery Fr. Śniatyńszczyzna. (Dr. K. J. Gorzycki.) III. 375.
- Monseur E. L'Inde et l'Occident. (Dr. Fr. Krčęk.) V. 284.

- Narodopisná výstava českoslovanská v Praze. 1895. Zeszyt 1 i 2. (A. Strzelecki.) I. 220.
- Nazwy słowiańskie w ziemi cieszyńskiej. Zob. Firla Józef Ks. Niederle L. Dr. O původů Slovahů. Studie k slovanským starožitnostem. (Dr. A. Kalina.) III. 179.
- Pravěk zemi českých na narodopisné výstave česko-slovanské. (A. St.) II. 186.
- Nitsch K. Studya kaszubskie. Gwara luzińska. (Dr. J. Leciejewski.) IX. 91.
- Ognisko Warsz. 1902—1903. (Czaja St.) X. 222, 339.
- Paczowskyj M. Narodnyj pochoronnyj obrjad na Rusy. (Dr. J. Leciejewski.) X. 231.
- Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego. Rok 1894. (A. K.) I. 52. Rok 1901. T. XXII. (H. Ułaszyn.) VIII. 322.
- Parczewski J. A. Swanty Wid. Żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego. (Dr. J. Leciejewski.) VII. 329.
- Pazdro Z. Przyczynek do historyi morderstw rytualnych. (Dr. Fr. Kr.) V. 387.
- Statut czeladzi kupieckiej krakowskiej z XVII. wieku (r. 1675.). (Dr. Fr. Krček.) VI. 413.
- Petak A. Dr. Grabschriften aus Österreich. X. 367.
- Цоливка I. Дръ. Проф. Бѣлѣжки къмъ приказитѣ въ Шапкаревия „Сборникъ отъ бѣлгарски народни усмотворения, наука и книжина“ кн. XVIII. София 1902. 8-ка wielka, str. 38. (St. Zdziarski.) VIII. 330.
- Polivka Džuro. Paralele narodnim pripovijetkama u Strohalovu zborniku. II. (Dr. St. Zdziarski.) X. 364.
- Slavische Sagen vom Wechselbalg. (Dr. St. Zdziarski.) IX. 417.
- Potkański K. Kraków przed Piastami. (Dr. K. J. Gorzycki.) IV. 336.
- Postrzyżyny u Słowian i Germanów. (Dr. I. Franko.) II. 81.
- Prace filologiczne. T. I—V. Warszawa. 1885—1899. (H. Ułaszyn.) VII. 95.
- Prawda za rok 1896. (J. Witort.) III. 370.
- Prousek J. Dřevěné stavby starobyle roubené a lidový nábytek v severo-východních Čechách. (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) II. 75.
- O przesądach i zabobonach, „Głosy katolickie“. (Sew. Udzieła.) X. 353.

- Przybyszewski St. Przyczynek do psychologii czarownicy. „Młodość“. 1900. zesz. 2. (J. Łukasiewicz.) VI. 399.
- Radič A. Dr. Osnova za sabiranje i proučavanje gradje o narodnom životu. Zagreb. 1897. (Dr. J. Leciejewski.) IV. 445.
- Radliński J. Przeszłość a terażniejszość. (Dr. B. Dybowski.) VIII. 95.
- Radzikowski-Eljasz St. Dr. Tatry Bielskie. (A. Kalina.) II. 84.
- Ramułt Stef. Statystyka ludności kaszubskiej. (St. Zdziarski.) VI. 310.
- Rolny W. Dwie taksy towarów cudzoziemskich z r. 1633. (Dr. Fr. Krček.) V. 385.
- Romer Eug. Dr. Spis prac odnoszących się do fizyografii ziem polskich za lata 1891—1895. (Dr. Fr. Krček.) V. 286.
- Rozprawy Akad. Umiej. wyd. hist.-filoz. S. II. T. XVIII. (S. Matusiak.) VIII. 432.
- Rychlak J. Ks. Dr. Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów. (L. Młynek.) III. 184.
- Saloni A. Lud łańcucki. (W. Badura.) IX. 200.
- Sarna Władysław Ks. Opis powiatu Krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym. Przemyśl 1898. (Dr. K. J. Gorzycki.) V. 85.
- Satke Wł. Powiat tarnopolski pod względem geograficzno-statystycznym. (Dr. A. Kalina.) II. 280.
- Schreiber W. Małżeństwo i jego dzieje (Dr. St. Zdziarski.) IX. 303.
- Sezâtoarea. Director Artur Gorovei. Vol. IV. Fálticeni, 1897. (Dr. Fr. Krček.) IV. 94.
- Simmel G. Zur Sociologie der Religion. Neue Deutsche Rundschau, 1898, nr. 2. (H. Kasperowicz.) IV. 449.
- Sławianowiedienije w 1901. godu. Sistematiczeskij ukazatel trudow za jazykoznaniju, litieraturie, etnografii i istorii. (Dr. St. Zdziarski.) IX. 421.
- Smithsonian Institution w Waschingtonie — wydawnictwa. (W. Szukiewicz.) VI. 215.
- Soński W. Z przeszłości Śląska: cz. I. Bytom. (Dr. A. Kalina.) II. 283.
- Soukup J. Staročeske vyročni obyčaje, slavnosti, čary a zabavy prostonarodni. (Dr. J. Leciejewski.) VIII. 440.
- Sozonowicz J. K woprosu o zapadnom wlijanii na sławjanskuju i ruskskuju poeziju. (St. Zdziarski.) VII. 231.

- Spis rzeczy z drugiego pięciolecia Przeglądu Powszechnego.
1890—95. (A. St.) II. 186.
- Стоплов А. П. Брада на нивата. Жетварски обред. София,
1903. str. 11. (K. Potkański.) X. 468.
- Леѣнѣ гѣрад въ юѣославѣнската народна поезия, 1902.
str. 12. (K. Potkański.) X. 467.
- Sprawozdania Komisji językowej T. I—V. (H. Ułaszyn.) VII. 224.
- Strekelj K. Slovenske narodne pesmi, Ljubljana 1895—1897. Snopič
I—III. (Dr. J. Leciejewski.) IV. 444.
- Strzelecki A. Ludoznawstwo i zbieranie materyałów ludoznawczych.
(Dr. K. J. Gorzycki.) II. 175.
- Strzetelska-Grynbergowa Z. Zob. Grynbergowa-Strzetelska.
- Styl Zakopiański — Zeszyt I. — Pokój jadalny. Treść Stanisława
Witkiewicza, tablice St. Barabasza, Wojc. Brzegi, Wikt. Gosie-
nieckiego i St. Witkiewicza, Lwów 1904. (S. Udziela.) X. 463.
- Światowit. T. I. Warsz. 1899. (H. Ułaszyn.) VIII. 210; T. II.
R. 1900., VIII. 320; T. III. R. 1901., VIII. 439; T. IV. R. 1902.,
IX. 195.
- Świętek Jan: Lud nadrabski. (L. Młynek.) IV. 329.
(Zob. sprostowanie R. Zawilińskiego. IV. 454.)
- Szuchiewicz Wł. Huculszczyzna T. I i II. (Dr. St. Zdziarski.)
IX. 415.
- „Huculszczyzna“ zob. Materjały do ukraińsko-ruskoj etnologii,
T. II. i III., Lwów 1899—1901.
- Tovaryšstvo. Sbornik literárnych prác. V storočnú pamäť prvého
„Učeneného Slovenského Tovaryšstva“ založil, a z pomoci pria-
tel'ov slovenskej spisby vydal Fr. Richard Oswald. II. V Ru-
žomberku. 1895. (Dr. St. Eljasz-Radzikowski.) II. 77.
- Udziela M. Dr. Z ludowej weterynaryi w Bośni. (W. Badura.)
IX. 417.
- Udziela Sew. Dwanaście legend i podań z pod Krakowa. (L. Mły-
nek.) V. 276.
- Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicyi. (W.
Badura.) IX. 197.
- Z podań i dziejów ziemi bieckiej (L. Młynek.) V. 276.
- Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, mieszkającego po pra-
wym brzegu Wisły. (St. Zdziarski.) VIII. 432.
- Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym. (A. Kalina).
IV. 100.
- Ułaszyn H. Na babią górę. (Dr. St. Zdziarski.) VIII. 94.

- Ułaszyn H. Gruzja i Gruzini. (St. Zdziarski.) VIII. 214.
- Am Urquell. Monatsschrift für Volkskunde. VI. Band, Heft: 1, 2, 3, 4, 5. (A. Strzelecki.) I. 135, 182.
- Věstník slovanské filologie a starožitnosti. Ročník I. Praha 1901. (H. Ułaszyn.) VIII. 91. Ročník II. 1902. (Dr. St. Zdziarski.) IX. 198.
- Wagilewicz J. Huculové, obyvatelé východního pohoří karpatského Časopis Muzea král. českého. Praha 1838., zesz. IV. str. 475—499. i 1839., zesz. I. str. 45—69. (Pauli Żegota.) [Por. notatkę St. Zdziarskiego p. t. „Cyganie w Galicyi“ Tom VI. str. 304.]
- Windakiewicz St. Teatr ludowy w dawnej Polsce (St. Zdziarski.) VIII. 431.
- Windakiewiczowa H. Ballady Mickiewicza wśród ludu (L. Młynek.) IX. 97.
- Winternitz M. Dr. Das altindische Hochzeitsrituell nach dem Apastambiya grihyasutra und einigen anderen verwandten Werken. (A. K.) I. 93, 131.
- Wiśła T. X, XI, XII, XIII. Warszawa r. 1896, 1897, 1898, 1899. (S. Udziela.) VI. 410. VII. 92, 336. VIII. 87. T. XIV. R. 1900. (S. Udziela.) VIII. 217.
- T. XV. R. 1901., VIII. 425. T. XVI. R. 1902., IX. 297. T. XVII. 1903. (St. Zdziarski.) X. 349.
- Witort Jan. Kucya na Litwie — Lud III. str. 1. (L. Młynek.) III. 171.
- Prawo pierwotne. (M. D.) V. 185.
- Wjela R. J. Příslova a příslovne hroučka a wusłowa horujołužiskich Serbow. (S. Zdziarski.) IX. 96.
- Wydawnictwa Tow. „Polska sztuka stosowana“ Zeszyt I—III. X. 98.
- Zeszyt IV. (S. Udziela.) X. 352.
- Wzory haftów polskich. (J. Warchałowski.) X. 229.
- Żałęski W. Królestwo Polskie pod względem statystycznym. (Dr. Z. Gargas.) VII. 226.
- Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka R. IX. r. 1900. T. I. (F. R. G.) VI. 401.
- Zawiliński R. Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech. (Dr. A. Kalina.) II. 282.
- Zdziarski St. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX. w. (Dr. J. Leciejewski.) VIII. 208.

- Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. 1895. Heft I. (A. K.) I. 53.
Zeitschrift für österreichische Volkskunde. I. Jahrgang 1895. 1.
Heft. (A. K.) I. 24.
Zibrt Čeněk Dr. Literatura kulturně-historycká a etnografická 1897
i 1898. I. (Dr. Fr. Krček.) V. 191.
Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych. (St. Zdziarski.) VI. 400.
Zych Fr. Zelman Wolfowicz. (Dr. A. Kalina.) V. 275.
Żmigrodzki M. Przegląd archeologii i do historii pierwotnej religii.
(Dr. A. Kalina.) IX. 420.
Życie i prace Jana Karłowicza (1836—1903.) Książka zbiorowa
wydana staraniem i nakładem redakcyi „Wisły”. Warszawa 1904.
(Dr. W. Kosiński.) X. 461.

